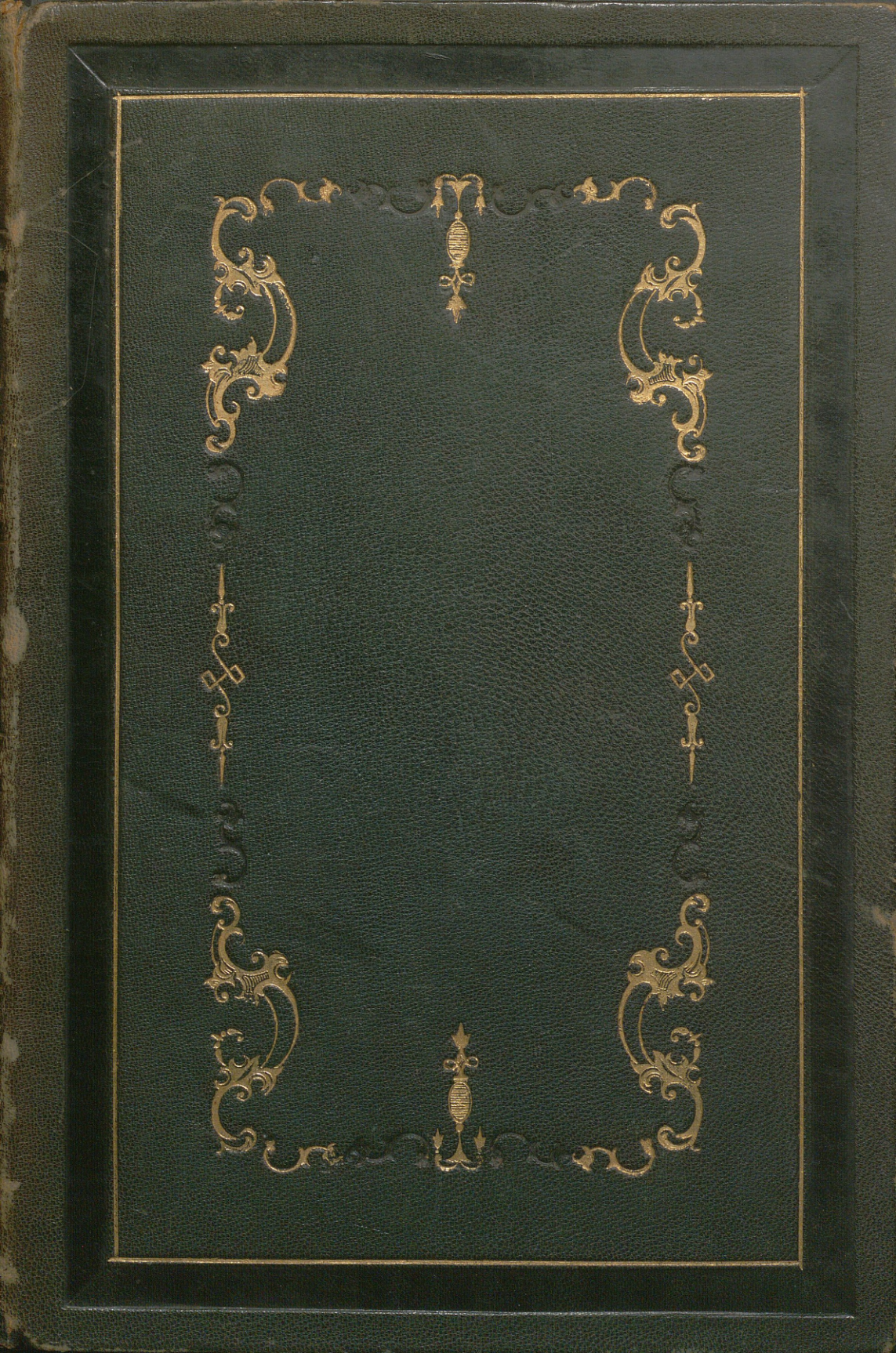

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Centimetres
Inches
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM



1633

ZASADY
EKONOMJI POLITYCZNEJ

Z NIEKTÓREMI ZASTOSOWANIAMI

DO

EKONOMJI SPOŁECZNEJ.

NAPISAŁ PO ANGIELSKU

JOHN STUART MILL,

TŁUMACZYLI R. P. i B.

TOM PIERWSZY.

NAKŁAD JEDNEGO Z TŁUMACZY.

PETERSBURG.
W DRUKARNI JOZAFATA OHRYZKI.

1859.

ZASADY

EKONOMJI POLITYCZNEJ

Z NIEKTÓREMI ZASTOSOWANIAMI

DO

EKONOMJI SPOŁECZNEJ.

NAPISAŁ PO ANGIELSKU

JOHN STUART MILL,

TŁUMACZYLI R. P. i B.

TOM PIERWSZY.

NAKŁAD JEDNEGO Z TŁUMACZY.

PETERSBURG.
W DRUKARNI JÓZAFATA OHRYZKI.

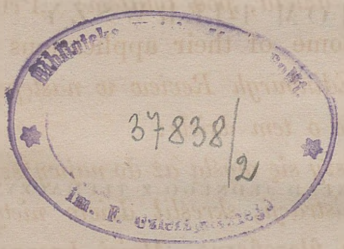
1859.

33(3/40) : 33(34/38 K)

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem oznaczonej liczby egzemplarzy.

Petersburg, dnia 8 Sierpnia 1859.

Cenzor, Karol Obert.



OD WYDAWCY.

Autor niniejszego dzieła, John Stuart Mill, urodził się w Londynie 20 Maja 1806, i jest synem sławnego historyka Indij, James'a Milla. Śladem ojca swego, poświęcił się służbie publicznej w angielskiej Kompanji Indyjskiej, w której zajmował znaczną posadę, jako też badaniom najważniejszych zadań ekonomicznych, społecznych i politycznych. W roku 1844 wydał dzieło pod tytułem: „Essays on some unsettled questions of political Economy" *(Badania nad niektóremi dotąd nierozwiązanemi kwestjami ekonomicznemi). Lecz rozgłośną sławę pozyskał po wydaniu w roku 1848 niniejszego dzieła, pod tytułem:* „Principles of political economy with some of their applications to social philosophy." *Czasopism Edinburgh Review w następujący sposób kończy swe sprawozdanie o tem dziele:*

„P. Mill, wzniosłszy się myślą aż do najwyższych dziedzin polityki, prawa i administracji, skreślił dzieło nietylko ekonomiczne, lecz zarazem głęboko filozoficzne. Mniej bacząc na kwestje niestałe i czasowe, badał niezmienne i wieczne zjawiska życia społecznego. Kreśląc rozległy obraz rozwoju cywilizacji i pracy, nie ominął żadnego z nieodmiennych i wrodzonych dążeń natury ludzkiej, i zakreślił należne miejsce każdemu z warunków szczęścia i rozwoju ludzkości, jakoto moralności, bezpieczeństwu i bogactwu. Dzieło więc jego pozostanie na zawsze zbiorem prawd i przestróg, w którem przyszli myśliciele będą czerpali swe teorje, a ludzie mocarni — sposoby i środki rozumnego rządzenia sprawami społeczeństwa."

Tłumaczyliśmy to dzieło w części z oryginału angielskiego, w części z wybornego tłumaczenia francuzkiego pp. H. Dussard i Courcelle Seneuil. Cytaty niektórych dzieł angielskich, jako więcej znanych u nas w tłumaczeniach francuzkich, podajemy w tym języku. Zawartej na 15 stronicach, analizy Komunizmu, Sensymonizmu i Furjeryzmu nie tłumaczyliśmy; oprócz tego w niektórych miejscach pierwszego tomu (o drugim, który się jeszcze tłumaczy, nic powiedzieć nie możemy) opuszczono po kilka wierszy lub wyrazów.

ZASADY

EKONOMJI POLITYCZNEJ.

UWAGI WSTĘPNE.

We wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej praktyka poprzedziła teorję. Badanie systematyczne sposobu działania sił przyrody nastąpiło po licznych i długich usiłowaniach, mających na celu jedynie użycie sił tych do pewnego celu praktycznego. Ekonomja polityczna, rozważana jako gałąź wiedzy, jest nauką wcale nową; lecz przedmiot, którym ona się zajmuje, zawsze miał u ludzi znaczenie praktyczne przeważne, i nieraz nawet w instytucjach ludów zajmował miejsce znaczniejsze niż to, które mu się z prawa należało.

Przedmiotem tym jest bogactwo. Powołaniem ekonomistów jest zbadanie natury bogactwa, i zasad wedle których ono się tworzy i rozdziela pomiędzy członków społeczeństwa. Badanie to rozciąga się do wszystkich przyczyn i okoliczności, w skutek których członkowie społeczeństwa przychodzą do dobrego bytu lub wpadają w ubóstwo.

Nie należy wszakże ztąd wnioskować, aby traktat ekonomii politycznej miał roztrząsać lub nawet wyliczać wszystkie te przyczyny; zadaniem jego jest li tylko wykrycie (o ile to da się uskutecznić) praw i zasad, wedle których przyczyny te działają.

W użyciu potocznem pojęcie bogactwa jest dość jasnem i zrozumiałem dla wszystkich. Badania tyczące się bogactwa mo-

gą być z łatwością odróżnione od badań, które się odnoszą do innych przeważnych interesów ludzkości. Każdy rozumie to dobrze, iż inna rzecz jest być bogatym, a inna odważnym, światłym, ludzkim; każdy rozumie iż badania przyczyn i warunków rozwijania się cnot domowych, odwagi, i sztuk pięknych u ludów, — inne są niż te, których przedmiotem jest bogactwo.

W traktacie tym nie mam zamiaru uganiać się za metafizyczną dokładnością określeń: wyrazy używane w nauce ekonomicznej dostatecznie określają pod względem praktycznym pojęcia do nich przywiązane. A tymczasem historja ludów uczy nas, iż na świecie istniały najbardziej zawikłane pojęcia o tem, co to jest bogactwo? Jedno mylne pojęcie o tym przedmiocie zaraziło w ciągu kilku wieków teorję i praktykę, i nadało całej polityce europejskiej kierunek fałszywy i zgubny. Mówię tu o doktrynie zwanej od czasów Adama Smitha systematem merkantylnym.

Za panowania tego systematu w polityce ludów, rozmyślnie lub też tylko domyślnie, uznawano za prawdę, iż bogactwo zawiera się jedynie w pieniądzach, czyli raczej w kruszcach z których pieniądze mogą być dowolnie wyrabiane. Wynikał ztąd wniosek iż wszystko to co służyło ku nagromadzeniu pieniędzy brzęczących w kraju, powiększało jego bogactwo. Kraj więc nie posiadający kopalni złota i srebra mógł powiększać swe bogactwa li tylko przez handel zewnętrzny, o ile za jego pomocą można było ściągnąć do kraju pieniędzy. Wszelkie zaś gałęzie handlu, które mogły spowodować wywóz pieniędzy, poczytywano za zgubne, bez względu na inne skutki mogące z nich wyniknąć. Zachęcano więc wszelkiemi środkami do wywozu towarów, chociażby ztąd miała wyniknąć istotna szkoda dla zasobów krajowych, gdyż sądzono że kraj za towary te musi otrzymać brzęczącą monetę. Przywóz wszelkich towarów, wyjąwszy złoto i srebro, poczytywano za stratę, o tyle znaczniejszą o ile większą była wartość przywiezionych towarów. Nie był poczytywanym za szkodliwy przywóz tych tylko towarów, które miały być znowu wywiezione i sprzedane zyskownie, lub też tych, które miały być użyte jako materjał do pewnej industrji krajowej i mogły dostarczyć wyrobów do wywozu. Widziano w handlu powszechnym walkę pomiędzy ludami, z których każdy usiło-

wał ściągnąć ku sobie jak największą ilość kruszców kosztownych, i sądzono iż wszelki zysk jednego narodu pociągał koniecznie za sobą równie znaczną stratę narodu innego, lub przynajmniej pozbawiał go zysków.

Nieraz się zdarza, iż powszechne przekonanie, trwające w ciągu całego wieku i tak potężne, iż bez pomocy szczególnego wysilenia męztwa lub geniuszu, nikt nie zdoła wyłamać się z pod jego jarzma, — staje się w innym wieku tak widoczną niedorzecznością, że dziwić się należy jak mogło przekonanie to istnieć. Właśnie do rzędu takich przekonań należy doktryna według której pieniądze znaczą bezwzględnie to samo co bogactwo. Mylność przekonania tego obecnie jest dla wszystkich do tego stopnia widoczną, iż nie podobna brać na serio doktryny merkantylnej. Ma ona niejakie podobieństwo do jednego z tych niedorzecznych i dziwacznych pojęć wieku dziecinnego, które znikają w jednej chwili w skutek uwagi człowieka dojrzałego. Lecz niech nikt nie myśli iż żyjąc w pewnym wieku, zdoła uniknąć jego uprzedzeń. Wspólność pracy i wszystkich warunków życia społecznego wpajają te uprzedzenia w każdego członka społeczeństwa, i to co my poczytujemy dzisiaj za błąd, pod wpływem dawnego wspólnego dla wszystkich punktu zapatrywania się, przyjmowane było za oczywistą i niezaprzeczoną prawdę. Panowanie uprzedzeń powszechnych i wiekami uświęconych zachwiało się wtedy tylko, gdy zaczęto wątpić o ich prawdzie. Lecz aby się podnieść do takiego zwątpienia, należało wprzód nauczyć się pewnych sposobów zapatrywania się na zjawiska ekonomiczne, do czego ludzie się skierowali i dążyć zaczęli dopiero pod wpływem Adama Smitha i jego szkoły.

W mowie potocznej do oznaczenia bogactwa dotąd używają wyrazu *pieniądze*. Na zapytanie: jak bogatym jest ten lub ów?, zwykle odpowiadają: ma on tyle a tyle tysięcy złotych. Wszelki dochód lub wydatek, wszelki zysk lub strata, słowem wszystko co czyni człowieka bogatym lub ubogim, wyraża się w stosunkowej obfitości lub w braku pieniędzy. Wprawdzie wyliczając czyjś majątek, wymieniamy nie tylko liczbę pieniędzy przezeń posiadanych lub jemu należnych, lecz takoż i inne mające pewną wartość przedmioty; ale przedmioty te figurują w inwentarzu majątkowym nie we własnym ich charakterze, tylko w sto-

sunku do ilości pieniędzy za jaką mogą być sprzedane. Jeśli obrachunek nie był rzetelnym, właściciel tych przedmiotów będzie uważanym za człeka mniej lub więcej bogatego, chociaż w istocie przedmioty oszacowane wcale się nie zmieniły w skutek droższego lub tańszego ich oszacowania, chociaż niepodobna się zbogacić chowając pieniądze w zamknięciu, i chociaż, chcąc ciągnąć z nich zyski, należy wprzód je wydatkować. Ci którzy usiłują zbogacić się za pomocą handlu, oddają swe pieniądze w zamian za towary, a towary oddają w zamian za pieniądze: jedne i drugie są również nieodbicie potrzebne. Lecz ci którzy kupują towary w widokach zysku, kupują aby je znowu sprzedać i otrzymać za nie większą ilość pieniędzy niż sami zapłacili. Zatem nawet kupujący ma ostatecznie celem swych usiłowań zysk pieniężny. Zdarza się często iż otrzymuje on zapłatę nie w pieniądzach, lecz w innych przedmiotach; lecz i w tym razie wartość otrzymanych przedmiotów oblicza on w pieniądzach, i stara się zapewnić, iż po sprzedaniu tych przedmiotów otrzyma za nie więcej pieniędzy niż zapłacił. Kupiec prowadzący handel znaczny, i którego kapitał, jak to mówią, szybko się obraca i odnawia, zwykle wszakże posiada w pieniądzach nie wielką część tego kapitału, lecz przedstawia sobie cały swój kapitał o tyle tylko istotnym, o ile ten może być zamienionym w pieniądze. Ma więc on wszelką operację handlową za ukończoną wtedy tylko, gdy otrzyma zysk od niej w pieniądzach. Usuwając się od handlu, zmienia on zwykle cały swój majątek w pieniądze, i wtedy dopiero oblicza i uznaje zyski, właśnie jak gdyby był przekonany, iż bogactwo jedynie w pieniądzach się zawiera. Jeżeli teraz zapytamy stronnika systematu merkantylnego, dla czego pieniądze są poszukiwane, czy dla samych pieniędzy, czy też dla tego aby za pomocą ich, zadosyćuczynić własnym lub cudzym potrzebom? pytanie to go nie zastraszy. Odpowie on nam: „iż rzeczywiście bogactwo przeznaczone jest do zadosyćuczynienia potrzebom ludzi, że użycie bogactw w tym celu zasługuje na wszelki szacunek, lecz że powinniśmy do zadosyćuczynienia potrzebom naszym używać jedynie produktów i towarów krajowych, gdyż kupując je, będziemy zbogacali rodaków naszych, właśnie o tyle o ile będziemy wydatkowali pieniędzy. Wydatkujcie bogactwa wasze w taki

sposób w jaki sami zechcecie, i czyńcie zadosyć takim potrzebom, które zaspakajać wam się spodoba; bogactwo wasze wcale się nie zawiera w tém zaspakajaniu potrzeb, lecz tylko w summie pieniędzy i w dochodzie rocznym pieniężnym, za pomocą których kupujecie takie zaspokojenie."

Należy wszakże powiedzieć że oprócz tych niezbyt mocnych zasad systematu merkantylnego, istnieją jeszcze inne przyczyny, dla których stronnicy tego systematu odróżniają pieniądze od innych, wartość mających przedmiotów. W istocie, za człowieka korzystającego z bogactw uważamy nie tego który w obecnej chwili posiada lub używa rzeczy pożyteczne lub przyjemne, z których bogactwo się składa, lecz tego który posiada możność i środki do nabywania takich rzeczy, skoro zechce. Otoż właśnie pieniądze, czyli gotówka, dają taką bezpośrednią możność, gdy wszelkie inne przedmioty, w społeczeństwach ukształconych, dają tę możność jedynie po zamianie ich na pieniądze. Kto posiada jeden z takich przedmiotów bogactwo składających, ten posiada, i może bezpośrednio użyć li tylko ten przedmiot. Lecz kto posiada pieniądze, ten ma bezpośrednią możność nabycia wszelkich innych przedmiotów, i wcale nie ma potrzeby zamieniać naprzód swe bogactwo na pieniądze, by potem dopiero nabywać rozmaite przedmioty, których posiadanie i użycie niezbędnem jest do zaspokojenia potrzeb i chęci człowieka bogatego. Najznaczniejsza część pożytku wynikającego z bogactwa, zawiera się nie w tem użyciu i zaspokojeniu potrzeb, które za nie bezpośrednio się nabywa, lecz w posiadanej przez właściciela możności zaspokojenia potrzeb, skoro te się okażą lub nastąpią. Pieniądze zaś dają tę możność w wyższym daleko stopniu niż wszelkie inne przedmioty. Bogactwo, w tym tylko kształcie posiadane, może zapewnić nieograniczone użycie i może być w każdym czasie bezpośrednio i bez wszelkiego zawodu zastosowane do potrzeb właściciela. Różnica taka pomiędzy pieniędzmi a innemi przedmiotami, mającemi wartość, nie mogła nie być zauważana przez rządy, dla których istotnie ma ona wielką wagę. Rząd kraju ukształconego wtedy tylko może ciągnąć istotne korzyści z podatków, gdy te wpływają w kształcie pieniędzy; co większa w tym tylko kształcie zebrane podatki mogą być użyte, gdy chodzi o wypłatę długów w obcych krajach przez rząd zacią-

gniętych, gdy chodzi o opłacanie wojsk używanych do zdobycia krajów obcych, lub też do ocalenia własnej niezależności. Cała zaś polityka rządów, aż do dnia dzisiejszego, miała na widoku jeden z tych celów.

Dla tych to przyczyn państwa i osoby prywatne, gdy chodzi o obliczenie ich bogactw, przypisują wyłącznie prawie znaczenie pieniądzom, i widzą we wszystkich innych bogactwach jedynie środek do nabycia pieniędzy, które same jedne pomiędzy bogactwami dają możność i sposób nabycia wszelkich innych bogactw.

Mimo to jednak, niedorzeczność pozostaje niedorzecznością, chociaż odkryliśmy przyczyny, które nadają jej pozór prawdy; istotna wartość teorji merkantylnej musiała zostać wyświeconą, skoro tylko ludzie zaczęli zgłębiać istotę rzeczy, chociaż nawet początkowo niedokładnie i niemetodycznie, i skoro zaczęli opierać swe rozumowania nie na uświęconych formach frazeologji szkolnej, lecz na faktach istotnych i zasadniczych. Dość było uczynić sobie proste zapytania: co to są pieniądze? jaki jest istotny ich charakter? do czego właściwie służą? aby się przekonać że posiadanie pieniędzy, również jak posiadanie wszelkich innych rzeczy, o tyle tylko może być pożądanem, o ile pożytek nam może przynieść; że pożytek z pieniędzy, nie tylko nie jest, jak mniemano, bezgranicznym, lecz przeciwnie, jest dokładnie określonym i ściśle ograniczonym, i zawiera się ani mniej, ani więcej, jak tylko w ułatwieniu rozdziału wyrobów pracy ku wygodzie tych, którzy je posiadają. Rozważając głębiej ten przedmiot wykryto, że pożytek ten wcale się nie powiększa powiększeniem ilości pieniędzy w kraju istniejących, i że ilość pieniędzy większa lub mniejsza z jednostajnym skutkiem może sprawiać ten pożytek. Dwa miljony korcy zboża nie zdołają nigdy wyżywić tyluż ludzi co cztery miljony, lecz dwa miljony złotych mogą służyć do kupna i sprzedaży tej samej ilości wyrobów, co i cztery miljony: różnica zajdzie jedynie w nominalnej cenie produktów. Pieniądze, jako pieniądze, nie zdołają zaspokoić żadnych potrzeb. Cała zasługa ich w tem się zawiera, iż za pomocą ich możemy przedstawić sobie w jednostajnym kształcie i porównywać między sobą wszelkie dochody i majątki, które mogą być potem zmienione i przeobrażone w naj-

rozmaitsze przedmioty, stosownie do potrzeb i chęci każdego ich posiadacza. Różnica pomiędzy krajem obfitującym w pieniądze a ogołoconym z nich, da się uczuć jedynie przez to, iż stosunki handlowe w ostatnim będą mniej dogodnie się odbywały, przyprawią o większą stratę czasu i t. d. Korzec mąki zmielonej na żarnach nie mniej przeto jest korcem mąki. „Pieniądze, mówi Adam Smith, sprawiają pożytek podobny do pożytku jaki sprawia droga: ten kto widzi w pieniądzach bogactwo, myli się w ten sam sposób jak i ten, ktoby poczytywał drogę prowadzącą do majątku, do fermy, za majątek lub fermę.“

Pieniądze są ważnem narzędziem tranzakcji prywatnych i publicznych; słusznie więc uważane są powszechnie za bogactwa i noszą ich nazwę. Lecz wszystkie inne przedmioty, które są ludziom pożyteczne, a których przyroda im nie udziela bez pracy, niemniej należą do rzędu bogactw. Być bogatym, znaczy posiadać wielką ilość przedmiotów pożytecznych, lub środków do ich nabycia. Wszystko to co daje możność nabywania bogactw, wszystko to co może być zamienione na rzeczy służące ku pożytkowi lub przyjemności, powinno być poczytywane za bogactwo. Rzeczy zaś, chociaż same przez się pożyteczne i nawet niezbędne, skoro nie mogą być zamienione na żadne inne rzeczy, według zasad Ekonomji politycznej nie należą do rzędu bogactw. W ten sposób powietrze, chociaż nieodbicie każdemu potrzebne, nie ma żadnej wartości handlowej, gdyż każdy może je mieć darmo; zbieranie i zamykanie w składy powietrza na nic by się nie zdało, nie przyniosło by nikomu żadnej korzyści; zasady więc na mocy których powietrze się produkuje i rozdziela pomiędzy ludzi, należą nie do ekonomji politycznej, lecz do innych zupełnie gałęzi wiedzy. Lecz chociaż powietrze nie jest bogactwem, niemniej przeto bezpłatny podział jego pomiędzy ludźmi zbogaca ich, gdyż uwalnia ich od pracy jaka byłaby nieodbicie potrzebną dla produkowania tego pierwiastku dla nich niezbędnego i pozwala im przez to zająć się produkowaniem innych rzeczy. Można wszakże przypuścić i taki przypadek, w którym powietrze stanie się prawdziwem bogactwem. Gdyby naprzykład ktoś był obowiązanym długi czas przesiadywać w miejscu niedostępnem dla powietrza, jak np. w dzwonie do zanurzania się w wodę, zasilanie miejsc takich po-

wietrzem bez wątpienia miałoby pewną wartość, jak ma wartość woda przeprowadzona do mieszkań naszych. Gdyby w skutek jakiego kataklizmu, atmosfera stała się rzadszą, lub gdyby, w skutek innego wypadku, mogła ona się stać czyjąś wyłączną własnością, jak jest chleb, woda, wino i t. d., — natenczas mogłoby powietrze mieć nawet znaczną wartość handlową. W takim razie ten, ktoby posiadał więcej powietrza niż potrzeba mu do oddychania, byłby człowiekiem bogatym: jeśliby takich ludzi bogatych w powietrze znalazło się wielu, znaleźliby się zapewne wtedy i tacy którzyby dowodzili, iż przyswojenie powietrza na własność wyłączną jest dobrodziejstwem dla kraju, gdyż zbogaca jego mieszkańców. Błąd tych ludzi w temby się zawierał, że oni nie spotrzegliby, iż jakkolwiek bogaci byliby wyłączni właściciele powietrza, ludność cała, którąby zmuszoną była do kupowania powietrza, stałaby się uboższą o tyle, ile musiała by płacić za konsumowane powietrze.

Uwaga ta prowadzi nas do określenia niezmiernie ważnej różnicy, jaka zachodzi w znaczeniu wyrazu bogactwo, gdy stosujemy ten wyraz do przedmiotów posiadanych przez osoby pojedyńcze, przez naród i przez cały ród ludzki. Dla rodzaju ludzkiego, bogactwem jest wszystko to, co służy ku pożytkowi, wygodzie, lub przyjemności ludzi. Dla osoby pojedyńczej bogactwem są te rzeczy, które chociaż same przez się nie pożyteczne, dają jednak właścicielowi sposób do nabycia od innych osób posiadanych przez nie rzeczy, służących ku pożytkowi, lub przyjemności i wygodzie. Weźmijmy naprzykład oblig wartości 1,000 złotych, oparty na własności gruntowej. Oblig jest istotnem bogactwem dla tego kto go posiada, gdyż posiadacz ten ciągnie zeń dochód i może, gdy zechce, sprzedać go i otrzymać całą jego wartość odrazu. Oblig ten wszakże nie jest wcale bogactwem dla kraju, gdyż jego unieważnieniem kraj nie stanie się ani bogatszym, ani uboższym. Wierzyciel straci 1,000 złotych, dłużnik tyleż zyska; lecz dla kraju oblig nie był istotnem bogactwem; całe znaczenie obligu w tem się zawierało, że nadawał osobie A. prawo do pewnej części własności do osoby B. należącej. Dla A. oblig był bogactwem, i A. mógł to bogactwo ustąpić trzeciej jakiej osobie; lecz to, co qy on jéj ustąpił, byłoby niczem innem, jak tylko prawem do

udziału w pewnej części własności gruntowej, której właścicielem nominalnym jest jedynie osoba B.

Właśnie w tym stanie znajdują się właściciele obligacji długu publicznego, czyli wierzyciele krajowi. Posiadają oni hipotekę na powszechnem bogactwie kraju. Zniesienie długu krajowego bynajmniéj nie zniszczy ani zmniejszy bogactwa krajowego, tylko pozbawi części bogactw pewne osoby, na korzyść już to kraju, już to opodatkowanych; takie więc zniesienie długu krajowego sprawi jedynie to iż jedni stracą, drudzy skorzystają, lecz massa bogactw krajowych pozostanie taką samą jaką była przed tem. Ztąd oczywista iż dług publiczny nie może być poczytywanym za część bogactwa narodowego.

Lecz statystycy nieraz o tém zapominają, i wyliczając ogólny dochód krajowy, na zasadzie podatku od dochodów pobieranego (*income-tax*), często biorą w rachubę i dochód otrzymany od obligacji długu publicznego. Nie zwracają oni uwagi na to, iż podatek pobiera się od całego dochodu nominalnego opodatkowanych, i że z dochodu tego nie jest wytrąconą ta część, która się składa z podatków powszechnych pobieranych na opłacanie długu krajowego. Obliczają więc tutaj podwójnie jednę i też samę część dochodu narodowego, i omyłka ta podnosi wielkość jego o 30 milionów f. sterl. wyżej nad istotną cyfrę (w Anglii).

Niemniej przeto do bogactwa krajowego należą obligacje pożyczek publicznych zagranicznych, również jak i to wszystko co cudzoziemcy krajowcom są dłużni. Wierzyciele tych długów właściwie są współwłaścicielami bogactw posiadanych przez ich dłużników w krajach obcych. Wszakże bogactwa takie nie składają części bogactw rodzaju ludzkiego; pożyczki międzynarodowe dają początek podziałowi, lecz nie tworzeniu się bogactw. Nieraz chciano określić pojęcie bogactwa wyrazem—*narzędzia*, rozumiejąc pod narzędziami nie tylko właściwe narzędzia i machiny, lecz wszystkie rzeczy posiadane przez osoby pojedyńcze lub narody, i służące im środkami do dopięcia pewnych celów. Na mocy tego określenia pole jest narzędziem, gdyż służy jako środek do otrzymania zboża; zboże jest narzędziem, gdyż daje środek otrzymania mąki; mąka jest narzędziem, gdyż służy jako środek do otrzymania chleba; chleb nareszcie jest

też narzędziem, gdyż daje środek do zaspokojenia głodu i do utrzymania życia. W ten sposób przychodzimy do takich rzeczy, które już nie są narzędziami, gdyż są pożądane dla nich samych a nie jako środki do otrzymania innych rzeczy. Takie więc określenie bogactwa, i rozumowanie zeń wynikające, jest wyłącznie filozoficzne; nic nie szkodzi jeśli będziemy czasem go używali, gdyż może ono nieraz dopomódz wyjaśnieniu roztrząsanych kwestji ekonomicznych; powszechnie wszakże nie może być ono przyjętem, gdyż zanadto jest oddalonem od zwyczajnego sposobu mówienia.

Dajmy więc bogactwu określenie następujące: bogactwa są to wszelkie rzeczy pożyteczne lub przyjemne, mające wartość handlową, czyli—są to wszelkie rzeczy pożyteczne lub przyjemne, wyjąwszy te które mogą być zawsze otrzymywane, w żądanéj ilości, bez wszelkiej pracy lub ofiary. Określenie to ma przeciwko sobie jeden tylko zarzut, ten mianowicie, iż nie rozwiązuje zapytania, już oddawna będącego przedmiotem sporu: czy tak zwane produkta niematerjalne mają być poczytywane za bogactwa? Pytanie to zresztą nie ma wielkiej wagi; będzie ono rozpatrzone w innej części tego dzieła (Ks. I, rozdz. III.).

Rozważywszy należycie te zasadnicze pojęcia o bogactwie, powinniśmy zwrócić uwagę naszą na nadzwyczajną różnicę co do summy bogactw posiadanych przez rozmaite ludy, gdy je będziemy w tym względzie porównywali jedne z drugiemi już to w obecnej chwili, już to w rozmaitych wiekach. Różnica ta zachodzi nie tylko w massie zgromadzonych bogactw i w rozmaitości rzeczy, z których się one składają, lecz też i w sposobie, w jaki bogactwa te rozdzielają się pomiędzy różnemi klassami społeczeństwa.

Bez wątpienia niema dziś na kuli ziemskiej żadnego ludu, żadnego pokolenia lub innego stowarzyszenia ludzi, któreby żyło jedynie bezpośrednio płodami ziemi, bez wszelkiej pracy lub przemysłu. Lecz istnieją dotąd liczne dzikie pokolenia karmiące się prawie wyłącznie mięsem dzikich zwierząt, lub produktami rybołówstwa i polowania. Skóry tych zwierząt służą im za odzież. Mieszkania swe składające się z szałasów, klecą oni z gałęzi w ciągu kilku godzin i porzucają je najobojętniej skoro okoliczności do tego zmuszą. Pokarm przez nich używany

nie może być długo przechowywanym, więc nie czynią żadnych zapasów, a przez to nieraz wystawieni są na głód. — Całe bogactwo takiego społeczeństwa, składa się ze skór zwierzęcych, służących mu za odzież, z kilku cacek któremi wszyscy dzicy lubią się przyozdabiać, z kilku narzędzi najprostszej roboty, z broni nieodbicie potrzebnej do myśliwstwa lub do walczenia z sąsiedniemi pokoleniami o środki istnienia, z czółen do przebywania rzek i jezior i do rybołówstwa, nareszcie z futer lub innych lichych produktów, zebranych po puszczach i przeznaczonych do wymiany na odzienie, wódkę lub tytuń: oto nieliczny spis pierwiastków z których się składa bogactwo takich pokoleń. Należy wszakże dodać doń czasem ich ziemię ojczystą, której rzadko używają jako narzędzie produkcyjne, lecz która nie mniej przeto karmi je i żywi, a nawet ma dla nich wartość pewną handlową, skoro się znajdzie w pobliżu jaki lud rolniczy, któremu zabraknie gruntu.

Takie pokolenia znajdują się w stanie największego ubóstwa, w jakim tylko może się znajdować społeczeństwo ludzkie. Mówimy tu *społeczeństwo*, gdyż w pośród ludu wysoko ukształconego mogą się znajdować, i rzeczywiście znajdują się, osoby pojedyńcze, których stan nie lepszy od stanu dzikich, których środki utrzymania się nie więcej są zabezpieczone, a powaby i przyjemności życia tyleż nikczemne co u dzikich.

Pierwszy krok, którym ludy dzikie wstępują na drogę cywilizacji, jest to przyswojenie niektórych najbardziej pożytecznych zwierząt; wtedy pokolenie staje się pasterskiem i wędrownem, i zaczyna się karmić już nie tylko produktami myśliwstwa, lecz zarazem mleczywem i dochodem od trzód. Taki stan nietylko jest sam przez się wyższym od poprzedniego, lecz nadto otwiera drogę do nowego postępu, gdyż nieodbitym warunkiem wszelkiego postępu u ludów jest możność zgromadzenia bogactw. [1]) Dopóki naturalne pastwiska nie zostały do tego stopnia przeludnione, że już spożywają się prędzej niż się reprodukują, dopóty pasterz może nagromadzać i powiększać pierwiastki swego bogactwa, nie mając nic innego do czy-

[1]) U ludów dzikich nagromadzanie bogactw wydarza się jedynie przypadkowo. Skoro lud stanie się pasterskim, istnieje ono jako zasada ogólna; może się ono rozwijać powolnie, lecz nigdy już nie zatrzymuje się. *(Przyp. tłóm. francuz.)*

nienia prócz pilnowania swych trzód od napaści zwierząt drapieżnych i złodziei. W ten sposób ludzie nieraz nagromadzali niezmierne trzody bądź własną pracą, bądź, jako naczelnicy pokoleń lub familij, pracą swych podwładnych. Ztąd pochodzi nierówność bogactw w stanie pasterskim, która daje się widzieć bardzo rzadko pomiędzy dzikimi, zwykle posiadającymi to tylko, co jest nieodbicie każdemu potrzebne, i zresztą, w razie głodu, zmuszonymi dzielić się tem co mają z całem pokoleniem. U nomadów zaś jedni mogą posiadać wielkie trzody, gdy tymczasem drudzy, mniej szczęśliwi lub przebiegli, wcale ich nie mają. Lecz środki utrzymania się są już powszechnie zabezpieczone; bogatsi z ochotą karmią ubogich, gdyż dla nich powiększenie ludności znaczy tyleż co powiększenie bogactw. W ten sposób stają się oni wolni od wszelkiej pracy osobistej; zajmują się jedynie dozieraniem podwładnych, którzy walczą za nich podczas wojny i pracują w czasie pokoju. Jedna z najbardziej charakterystycznych cech tego stanu społecznego w tem się zawiera, że część społeczeństwa, a nawet poniekąd całe społeczeństwo, posiada wiele czasu wolnego: zapewnienie środków istnienia wymaga nie wielkiej pracy; nie ma wcale potrzeby obmyślać środków egzystencji na jutro, ani też odpoczywać po ciężkich trudach wczorajszych. Z takiego sposobu życia łatwo się wyradzają nowe potrzeby i żądania, i nie trudno o środki ich zaspokojenia. Każdy chciałby mieć odzienie, narzędzia i broń lepsze niż te których używa, i któremi się kontentują dzicy. Nomadowie, będąc wolni od zatrudnień i mając zapewnione środki egzystencyi, zaczynają się zajmować wyrabianiem tych rzeczy; prawie u wszystkich ludów pasterskich znajdujemy już fabryki i rzemiosła, wprawdzie często bardzo liche. Niepodlega wątpliwości, iż wtedy, gdy krainy będące kolebką rodzaju ludzkiego i obecnej cywilizacji, zaludnione były jedynie przez wędrowne pokolenia, zrobiły już one pewien postęp w sztukach i rzemiosłach, w przędzeniu, tkaniu i farbowaniu wyrobów z wełny lub lnu, w wyrabianiu skór, i co najdziwniejsza, w dobywaniu metalów i w przygotowywaniu z nich narzędzi i wyrobów. Nawet umiejętności spekulacyjne, a pomiędzy niemi szczególnie astronomja, najprzód się zjawiły pomiędzy wolnemi od zatrudnień ludami pasterskiemi. Wiadomo

iż uczeni przypisują pasterzom Chaldei najdawniejsze obserwacje astronomiczne.

Od stanu pasterskiego do stanu rolniczego—postęp nie łatwy. Znaczne zmiany w życiu ludzkości zachodzą nie inaczej, jak tylko za pomocą wielkich trudów i bolesnych usiłowań, i wymagają znacznego czasu. Lecz zmiany te wynikają same przez się, wypływają z samej natury rzeczy. Z powiększeniem się ludności i trzód, daje się czuć brak łąk i pastwisk naturalnych, nie wymagających żadnej kultury. Ztąd naturalnie wynika konieczność uprawiania roli. Taż sama przyczyna, jak wiadomo, zmuszała ludy pasterskie, dla których pastwiska i stepy ich były już za ciasne, do napastowania ludów rolniczych. Lecz gdy ludy napadnięte zdołały zabezpieczyć się od takich napadów dzielniejszemi środkami obrony, natenczas i nomadowie, pozbawieni ostatniego środka do rozszerzenia swych posiadłości na zewnątrz, ujrzeli się w konieczności przejścia do stanu rolniczego.

Z tych początkowych usiłowań rodu ludzkiego, można byłoby wnosić, iż odtąd postęp jego będzie szybki i nieprzerwany. Lecz tak nie jest. Ziemia, odtąd uprawiana, wprawdzie zaczęła dostarczać ludziom więcej daleko płodów, niż dawniej dawała pasterzom; lecz obfitość taka płodów mogła być jedynie skutkiem pracy ciężkiej i uporczywej, pozostawiającej mniej daleko czasu wolnego dla ludności, która wszakże zaczęła się powiększać w stosunku do powiększenia się ilości środków do życia. Z innej strony narzędzia rolnicze były wtedy proste i niedoskonałe; mogli z nich korzystać najbardziej ludzie silni i zręczni; w ciągu więc długich wieków ludy rolnicze były uboższe od pasterskich, i pracując więcej od nich, mniej daleko bogactw mogły nagromadzać. Miały one mniej środków do opłacania wyrobów rękodzielniczych i mniej produktów do opędzenia swych potrzeb. Co gorsza, wszystko to co się produkowało nad potrzeby ludności, zwykle dostawało się w ręce już to rządowi krajowemu, już to osobom przywatnym, które przemocą, chytrością, lub na mocy tradycyjnego i religijnego przekonania o ich wyższości, zdołały stać się właścicielami gruntów.

Przywłaszczenie gruntów i produktów zbytecznych przez rządy jest najbardziej wybitną cechą pierwiastkowych wielkich

monarchij, które w najdawniejszych czasach utworzyły się w posród równin azjatyckich. W krajach tych powszechnie rządy to tylko pozostawiają pracującym swym poddanym, co jest niezbędnie potrzebnem do utrzymania ich istnienia; nieraz nawet rządy ogołacają pracowników z owoców ich pracy do tego stopnia, że część swych łupów muszą oddawać im na powrót dla obsiania pól lub dla wyżywienia ich do przyszłego zbioru. Rząd taki, obdzierając poddanych, i otrzymując od nich liczne pobory, nagromadza tak znaczne bogactwa, że może wystąpić z przepychem, szczególnie uderzającym przy powszechnem ubóstwie i nędzy ludności: wiadomo że dopiero w naszych czasach europejczycy przestali wierzyć w niewyczerpane skarby wschodu, o których rozszerzyły się tak przesadzone mniemania podczas wieków średnich. Samo przez się rozumie się, że nie mówiąc już o tem co zostanie w ręku poborców podatków, nie sam tylko monarcha korzysta z tych skarbów. Część ich dostają urzędnicy państwa, daleko znaczniejszą dostają ulubieńcy monarchy. Od czasu do czasu znaczna ich część przeznacza się na wykonanie robót publicznych, na kopanie studni, stawów, wodociągów, kanałów irrygacyjnych, bez których uprawa roli często nie może się obejść w krajach podzwrotnikowych. Groble zabezpieczające nadrzeczne okolice od wylewów, bazary handlowe, karawanseraje dla podróżnych, — nieraz zostały wzniesione w skutek tak zwanej hojności monarszej, lub też dobroczynności i samochwalstwa bogatych osób prywatnych, których dostatki, jeśli w nich dobrze się rozpatrzymy, zawsze prawie pochodzą ze źródła dochodów publicznych.

Władca takiego społeczeństwa, zapewniwszy fortunę własną i osób ku niemu zbliżonych, opłaciwszy wojska, których utrzymanie, zdaniem jego, koniecznem jest dla zapewnienia jego bezpieczeństwa, jeżeli mu po tem wszystkiem pozostały jakie summy, ochotnie nabywa za nie rzeczy zbytkowe, które mu się podobają lub mogą służyć ku użytkowi. Toż samo czynią i ci których on zbogacił, lub którzy sami się zbogacili pobierając podatki publiczne. Ztąd się wyradza pochop do przedmiotów kosztownych, mających konsumentów wprawdzie nielicznych, lecz za to niezmiernie bogatych. Najczęściej kupcy cudzoziemscy podejmują się dostarczania takich przedmiotów;

lecz często pochop ten tworzy zręcznych pracowników, których wyroby świadczą o cierpliwości, zręczności, uwadze i potędze umysłu ludzi, nie mających powszechnie żadnej wiadomości o przymiotach i własnościach rzeczy. Takimi są naprzykład niektórzy fabrykanci i robotnicy wyrobów bawełnianych w Indjach. Robotnicy ci zwykle się utrzymują z resztek produkcji, ktorą rząd przywłaszczył sobie bezpośrednio lub przez swych ajentów. W niektórych miejscowościach robotnicy, zamiast pracować u siebie w domu, i żądać wynagrodzenia za pracę po jej ukończeniu, udają się wraz z narzędziami pracy do konsumenta, który karmi i żywi ich przez cały przeciąg czasu, dopóki trwa praca.

Jednak brak bezpieczeństwa, jakiemu podlega własność pod takiemi rządami, pobudza najbogatszych nawet konsumentów do przenoszenia nadewszystko takich przedmiotów, które będąc trwałemi i zawierając znaczną wartość w niewielkiej objętości, mogą być z łatwością przechowywane. Złoto więc i klejnoty tworzą najznaczniejszą część bogactw u takich narodów, i cała fortuna nie jednego azjanina zawiera się w klejnotach przez niego i przez kobiety jego haremu noszonych. Nikt w takich krajach nie ma pojęcia o tem co to jest stałe ulokowanie lub unieruchomienie fortuny. Monarchowie wszakże, zapewniwszy bezpieczeństwo swych tronów, wyłączają się z pod tego ogólnego prawidła, i czynią sobie rozrywkę budując piramidy lub jaki *Taj Mehal*, albo mauzoleum *Se-Kundra*.

Co się tyczy rolników, sporządzają dla nich odzież rzemieślnicy wiejscy, którym, w miejscu zapłaty, wydziela się kawał gruntu wolny od podatków, lub też wyznacza się pewna część zboża pozostawionego przez rząd mieszkańcom.

Wszakże i w takiem społeczeństwie istnieje już stan kupiecki złożony jedynie z handlarzy zboża i z kupców handlujących pieniędzmi czyli gotówką. Handlarze zbożowi kupują zboże nie od rolników, lecz od ajentów rządowych, którzy, pobierając podatki zbożem i innemi produktami, radzi ustępują kupcom obowiązek przewożenia tych produktów do miejsc w których się znajdują konsumenci, to jest monarcha, dwór jego, szlachta, wojsko, nareszcie rzemieślnicy i artyści dla nich pracujący. Kupcy prowadzący handel gotówką udzielają jej rolnikom,

skoro ci biedacy zostaną do ostatka zrujnowani poborami lub nieurodzajem, wspierają ich w ten sposób aż do przyszłego zbioru i zasilają ich zbożem dla obsiania pól. Samo przez się rozumie, że takie zapomogi bywają opłacane niezmiernemi procentami. Oprócz tego handlarze ci prowadzą interessa innego rodzaju, niemniej dla nich korzystne: pożyczają oni czasem pieniędzy rządowi lub znacznym urzędnikom państwa, którym rząd ustępuje część dochodu publicznego. Urzędnicy ci nieraz uiszczają się z długu powierzając wierzycielom pobór podatków w tej lub owej części prowincji. Aby ułatwić tym poborcom ściąganie podatków, nadają im charakter urzędowy i ustępują część władzy i powagi rządowej, z której ci korzystają i której nadużywają, zanim wybiorą z lichwą zaawansowane kapitały. Widać ztąd iż operacje handlowe tych i owych handlarzy rozciągają się jedynie do części produkcji, będącej własnością państwa; z tej jedynie części ciągną oni swe zyski, i można powiedzieć z pewnością, iż kapitały ich z niej wyłącznie powstały.

W takim to stanie ekonomicznym znajduje się większa część krajów azjatyckich: w takim stanie znajdowały się one od czasów których sięgają dzieje, i w takim się dotąd znajdują wszędzie, gdzie tylko wpływ obcych ludów nie zmienił tradycyjnego porządku.

Inaczej się działo w tych społeczeństwach Europy starożytnej, których dzieje najlepiej są nam znane. W początku społeczeństwa te składały się z niewielkich *osad*, czyli *miast*, których założyciele, osadziwszy się bądź w krainie przedtem niezaludnionej, bądź wygnawszy dawnych mieszkańców, rozdzielili grunt cały pomiędzy siebie na równe prawie części. Nieraz społeczeństwo takie składało się nie z jednego miasta, lecz z konfederacji miast kilku, zamieszkanych przez ludzi jednego pochodzenia i w jednym czasie. Każda rodzina w nowej takiej osadzie sama się zaopatrywała w żywność i odzież, którą zwykle wyrabiały kobiety. Społeczeństwa te nie znały co to są podatki; nie było w nich ajentów rządowych których by należało opłacać, a jeśli byli, to dla ich utrzymania wyznaczały się kawałki gruntu, uprawiane przez niewolników. Wojsko składało się ze wszystkich mieszkańców, zdolnych do noszenia oręża.

Cały więc dochód z gruntu, bez wyjątku należał do uprawiającej go rodziny.

Dopóki bieg wypadków zezwalał na istnienie takiego stanu ekonomicznego, dopóty stan obywateli wolnych, do których należała większa część rolników, musiał być pomyślnym. Okres więc ten najczęściej odznaczał się szybkiem i świetnem rozwinięciem się intellektualnem rodzaju ludzkiego. Szczególnie znaczny postęp społeczeństwa takie zrobiły w tych krainach, w których szczęśliwe położenie geograficzne łączyło się z pomyślnemi warunkami etnograficznemi, klimatologicznemi i t. d., jak na przykład gdy społeczeństwa te osadowiły się nad brzegami wielkiego wewnętrznego morza, i w obec innych już znacznie rozwiniętych osad, nad temiż brzegami położonych.

Ludy takie nie były zmuszone do opieszałego postępowania zwykłą rutyną. Zetknięcie się z innemi ludami przyzwyczajało umysły do obcych pojęć i zwyczajów. Tak względem rozwinięcia się przemysłowego, społeczeństwa te wcześniej od innych mogły się zapoznać z wielorakiemi potrzebami życia, a chcąc je zaspokoić, wzięły się do starannego i najbardziej produkcyjnego uprawiania gruntu; gdy zaś grunt stał się mniej produkcyjnym, wzięły się one wtedy do handlu, zaczęły przywozić obce produkta, i wymieniać je z zyskiem w oddalonych krainach.

Wszakże zrazu stan takich osad nie był pewnym. Małe społeczeństwa prowadziły zwykle pomiędzy sobą nieustanną wojnę, której przyczyny łatwe są do odgadnienia. Jedna gmina wyłącznie rolnicza i nieokrzesana, musiała walczyć by rozszerzyć swe posiadłości, które stały się za ciasne dla powiększającej się ludności, szczególnie gdy urodzaje stały się mniej obfitemi. Zdarzało się nieraz w takich okolicznościach, iż cała społeczność, nie mając dostatecznej ilości gruntów, przenosiła się w inne okolice, lub od czasu do czasu wysyłała całą młodzież gdzieś w dalekie strony, celem wyszukania i wywalczenia orężem nowego dziedzictwa na mniej wojowniczych i słabszych mieszkańcach, których wypędzano lub zmuszano do uprawiania gruntów na korzyść zwycięzców.

Też same zabory, które społeczeństwa ubogie czyniły z konieczności, społeczeństwa bogate i potężne czyniły dla dogo-

dzenia swej dumie i chciwości, tak dalece iż w czasach pierwiastkowych wszystkie społeczeństwa i osady albo czyniły zdobycze, lub stały się zdobytemi i ujarzmionemi. Czasem zwycięzca tem się zadawalniał, że obarczał zwyciężonych podatkami, i podatki te, z gwałtu i przemocy wypływające, nieraz uwalniały podbite ludy od wszelkich wydatków i zabiegów koło własnego bezpieczeństwa, i tym sposobem, zapewniały ich dobry byt i dawały im możność pracowania i postępowania na polu przemysłu i umiejętności. Zdobywcy zaś powiększali źródła swych bogactw, których mogli używać wyłącznie do zaspakajania potrzeb zbytkowych, do rozwijania przepychu i gustu. Z tego to źródła wypłynęły środki do zbudowania Panteonu i Propyleów, do opłacenia Fidjasza, i do odbywania tych pamiętnych uroczystości, dla których Eschyles, Sofokles, Eurypides i Arystofanes napisali swe nieśmiertelne arcydzieła.

Lecz taki stan społeczny, jakkolwiek korzystnym był w swym czasie dla postępu ludzkości, nie miał w sobie pierwiastków długiego bytu. Wszelki lud drobny, skoro nie stara się o zjednoczenie z sobą ludów przezeń podbitych, w końcu sam zostanie podbitym i ujarzmionym. Panowanie więc powszechne musiało w końcu dostać się w ręce Rzymian, — jedynego narodu starożytnego, który pojął był tę prawdę. Z jakichkolwiek bądź przyczyn wynikły wojny prowadzone przez Rzymian, zawsze się kończyły konfiskatą większej części zdobytego gruntu, który był oddawany w nagrodę znaczniejszym obywatelom; Rzymianie przytem starali się wezwać do rządzenia zdobytemi krajami najbogatszych krajowców, którym w tym celu pozostawiano majątki.

Nie będziemy się rozwodzili nad smutną historją ekonomiczną cesarstwa rzymskiego. Skoro w narodzie, który nie stara się pracą i przemysłem wynagradzać strat wynikających z wypadków niepomyślnych, zjawi się nierówność bogactw, nierówność ta wzrasta i postępuje krokiem olbrzymim. Nagromadzone massy bogactwa wkrótce absorbują wszelkie bogactwa drobniejsze. Cesarstwo Rzymskie w końcu składało się z obszernych majątków, należących do kilku rodzin, które znalazły się w możności rozwinąć niesłychany zbytek, gdy rolnicy byli niewolnikami, lub drobnymi dzierżawcami, których stan

nie lepszym był od stanu niewolników. W tej epoce można było, dzięki dochodom skarbu i bogactwom osób prywatnych, napełnić całe Włochy wspaniałemi i zbytkowemi budowami; lecz potem, pod zgubnym wpływem niegodziwego rządu, dochody te i bogactwa zaczęły się zmniejszać, i nie pozostało nawet do rozporządzenia tyle bogactw, ile trzeba było użyć do zachowania i utrzymania w całości tych mass kamienia i marmuru. Wtedy potęga i bogactwa świata ucywilizowanego nie mogły stawić oporu dzikim najezdnikom, zagrażającym cesarstwu z północy. Skoro nomadowie północni wtargnęli do cesarstwa, wnet starożytna cywilizacja znikła i ustąpiła miejsce nowemu porządkowi rzeczy.

W tym nowym porządku rzeczy ludność każdego kraju składała się z dwóch pierwiastków: ze zdobywców i ze zwyciężonych. Pierwsi stali się właścicielami gruntów, drudzy rolnikami. Ci ostatni, rozumie się nie inaczej mogli pozostać na gruntach, jak tylko poddając się uciążliwym warunkom, przemocą narzuconym; wszakże rzadko się zdarzało, aby ich przyprowadzono do stanu zupełnej niewoli. W ostatnich czasach cesarstwa niewola wiejska powszechnie prawie przybrała charakter pewnego rodzaju poddaństwa lub służebności. *Coloni* rzymscy nie byli niewolnikami lecz raczej poddanymi, i zdobywcy, powszechnie niezdolni do urządzenia spraw rolniczych lub przemysłowych, musieli zostawić pracownikom jakąś część produktów pracy. Tak np. jeżeli rolnicy pracowali dla panów swoich trzy dni na tydzień, pozostawały do ich wolnego rozporządzenia drugie trzy dni; jeżeli obowiązani byli dostarczać żywności mieszkańcom zamku i jego załodze, jeżeli nawet nieraz wymagania pana przyprawiały ich o głód i nędzę, — to zdarzało się wszakże w pewnych okolicznościach, że po opędzeniu potrzeb własnych, mieli oni niejaką część bogactw do rozporządzenia.

W wiekach więc średnich, również jak obecnie w Rossji, gdzie dotąd panuje ten systemat, rolnicy mieli i mają możność nabywania własności i bogactwa. W istocie zaś zbiory pracowników są pierwszem źródłem bogactw spółczesnej Europy.

W tych wiekach przemocy i nieładu, poddany który zdo-

łał nagromadzić jakąś odrobinę bogactwa, używał jej przedewszystkiem na kupienie wolności, i usunięcie się do jakiejkolwiek warownej mieściny lub twierdzy, pozostałej w całości po upadku cesarstwa Rzymskiego. Znajduje on tam przytułek i schronienie, spotyka ludzi tegoż samego co on stanu; stowarzysza się z nimi celem spólnego życia i spólnego bronienia się przeciwko krzywdom przemocy kasty zdobywczej. Emancypowani w ten sposób poddani byli pierwszymi rękodzielnikami, i żyli z zamiany produktów swej pracy na produkta rolnicze, wydarte przez panów ich poddanym. Europa przedstawiała natenczas byt ekonomiczny nieco zbliżony do bytu ludów azjatyckich; tylko w miejscu jedynego monarchy, otoczonego tłumem coraz się zmieniających dygnitarzy i urzędników, Europa posiadała liczną i w pewnym względzie niezmienną klassę właścicieli ziemskich. Nie mógł się rozwinąć w niej zbytek i przepych monarchów Wschodu, gdyż bogactwa produkowane przez pracowników dzieliły się pomiędzy licznych właścicieli ziemskich, ci zaś długo ich używali jedynie na utrzymanie licznej służby i siły zbrojnej, nieodbicie wtedy potrzebnej, z powodu niepewnego stanu kraju, rozszerzonych powszechnie mordów i grabieży i wcale niezapewnionego przez rządy bezpieczeństwa osób i własności.

Jakkolwiek niedoskonały to był stan ekonomiczny, wszakże lepszym był od stanu krajów azjatyckich. Nieruchomość osób, stosunkowa niezmienność położeń społecznych, otwierały drogę postępowi. W istocie, w tej epoce zaczyna się stopniowy postęp cywilizacji, i odtąd jest ciągły i nieprzerwany. Bezpieczeństwo osób i własności stały się z czasem wybitnemi cechami nowego stanu rzeczy. Pożyteczne sztuki i rzemiosła zaczęły się rozwijać i doskonalić; grabieże przestały być głównem zródłem zbogacenia się, i Europa feudalna musiała dać początek Europie handlowej i przemysłowéj. W ostatnich czasach wieków średnich miasta Flandryi i Włoch, wolne miasta Niemiec, niektóre nawet miasta Francji i Anglii, zawierały w sobie znaczną ludność, złożoną z energicznych rzemieślników, z zamożnych mieszczan, którzy się zbogacili z handlu lub z rękodzieł. Gminy w Anglii, stan średni we Francji, mieszczaństwo innych krajów europejskich, pochodzą bezpośrednio od

takich stowarzyszeń emancypowanych poddanych. Ludzie ci znali się na znaczeniu nagromadzenia bogactw; oszczędzali oni je i zbierali, gdy potomkowie zdobywców trwonili swe skarby. W ten sposób zwolna i stopniowo mieszczanie zajęli miejsce arystokracji i stali się właścicielami najznaczniejszej części gruntów. Wszakże naturalne takie dążenie hamowanem było ustawami prawodawczemi, mającemi na celu utrzymanie posiadłości ziemskich w ręku dawnych posiadaczy; lecz z drugiej strony sprzyjały mu rewolucje społeczne. Stopniowo więc i zwolna rolnicy i pracownicy bezpośredni, w najbardziej ukształconych krajach Europy, zaprzestali być poddanymi, chociaż stan ich w obec prawa, i byt ekonomiczny, nie jednostajnym jest u rozmaitych ludów Europy i w społeczeństwach założonych przez europejczyków za oceanem Atlantyckim.

Dziś Europa zawiera w sobie obszerne krainy, obfitujące w rozmaite przedmioty bogactwa, do takiego stopnia, o jakim w wiekach dawnych nikomu nawet się nie marzyło. Ziemia, bez pomocy pracy przymusowej lub obowiązującej, produkuje niezmierną ilość przedmiotów służących na pokarm, i wyżywia, oprócz rolników, takąż samą, lub nawet większą, liczbę pracowników, zajętych wyrobieniem przedmiotów pożytecznych lub zbytkowych, i przewożeniem ich z miejsca na miejsce. Żywi ona oprócz tego tych, którzy kierują pracami robotników i dozierają je; nareszcie żywi znaczniejszą niż kiedykolwiek liczbę osób, których prace nie przynoszą bezpośredniego użytku, i osób wcale nie pracujących. Produkowane obecnie przedmioty pożywienia karmią ludność większą, niż jaka kiedykolwiek istniała w tych samych granicach, i zabezpieczają wyżywienie do takiego stopnia, iż ludność ta może się wcale nie obawiać głodów, tak częstych w Europie w wiekach średnich. Lecz obfitość i niezawodność nie są w obecnej chwili jedynemi cechami produkcji przedmiotów do pokarmu służących: ich natura i gatunek daleko lepiej są zastosowane do potrzeb rodzaju ludzkiego, i nawet zbytek, dawniej możliwy wyłącznie ludziom bogatym i możnym, stał się dostępnym dla ludzi tak zwanej niższej klassy społeczeństwa. Jakiż naród starożytny, najbardziej dumny ze swej potęgi, mógł przewidzieć potęgę i zamożność jednego z ludów obecnych, który

może, skoro mu się to spodoba, wcale nie ograniczając swych koniecznych lub zbytkowych potrzeb, znaleść i zgromadzić środki do przedsięwzięć nadzwyczajnych, na przykład do wykonania wielkich prac publicznych, do wynagrodzenia i zagładzenia dawnych krzywd, wykupienia niewolników w Indjach Zachodnich, zakładania kolonij, wychowania dzieci, wybudowania i spuszczenia na morze niezliczonych okrętów, utrzymania licznych i karnych sił zbrojnych i t. p.?

Lecz chociaż narody nowożytne powszechnie odznaczają się takiemi przymiotami, zachodzi wszakże pomiędzy niemi znaczna różnica. Bogactwo każdego z nich w obecnym czasie jest daleko większe niż było przed wiekami; lecz niektóre z nich pożyteczniej od innych użyły swych zasobów, otrzymały znaczniejszą ilość produktów w stosunku do obszaru zajmowanego przez nie kraju, i produkta te powiększają się i wzrastają u nich daleko prędzej niż u innych ludów. Różnica taka zachodzi nie tylko w produkowaniu bogactw, lecz i w rozdziale ich pomiędzy członkami społeczeństwa. Stan klassy uboższej nie jest wszędzie jednostajnym, i stosunkowa liczba osób bogatych nie wszędzie jednaka, w każdym nareszcie kraju inne są stany i osoby, pomiędzy któremi rozdziela się bogactwo.

W jednych krainach właściciele ziemscy tworzą klassę ludzi wyłączną, zupełnie prawie oddzielną od klass przemysłowych. W innych zaś właściciele gruntów zwykle są rolnikami; przynajmniej, jeśli sami nie uprawiają gruntów, do nich należą pługi i narzędzia. Tam gdzie właściciel gruntu nie jest rolnikiem, znajduje się zwykle pomiędzy nim a rolnikami pośrednik, tak zwany dzierżawca czyli fermer, który opłaca pracowników, dostarcza im narzędzia produkcyjne, i opłaciwszy właścicielowi z góry umówiony dochód czyli rentę, resztę produktów otrzymuje w zysku. W innych okolicach sami tylko właściciele gruntów i opłacani przez nich robotnicy dzielą pomiędzy sobą całą produkcję.

Takaż sama niejednostajność daje się spostrzegać i w przemyśle rękodzielniczym. Czasem pracownik jest zarazem i przedsiębiercą: posiada on własne lub pożyczone narzędzia i machiny niezbędne do produkcji, i sam jeden wraz z rodziną ciągnie z niej zyski. W innym znowu razie właściciel fabryki

utrzymuje robotników, którym daje stałą płacę, a zyski z produkcji ciągnie na swą korzyść.

Toż samo spotykamy w przemyśle handlowym. Wielkie wprawdzie przedsięwzięcia kommercyjne wyłącznie prawie należą do znacznych kapitalistów, jeśli tacy w kraju się znajdują; lecz handel drobny poruszający najznaczniejszą część kapitału krajowego, znajduje się w ręku osób posiadających niewielkie zasoby, i pracujących przy pomocy własnej rodziny, lub jednego, a co najwięcej dwóch płatnych pomocników. Zdarza się jednak że ten handel odbywa się w obszernych sklepach, należących do osób pojedyńczych, lub do stowarzyszeń, które w takim razie opłacją wielką ilość robotników obojga płci.

Lecz pomimo całej nieskończonej rozmaitości zjawisk ekonomicznych, napotykanych w świecie ucywilizowanym, niema ani jednego ze stanów pierwotnych, o których mówiliśmy, któregobyśmy i dzisiaj nie znaleźli w jakimkolwiek zakątku kuli ziemskiej. Istnieją dotąd ludy myśliwskie w Ameryce, nomadowie w Arabii i w stepach środkowej i północnej Azji. Społeczeństwa wschodnie dotąd pozostają prawie w tym samym stanie, w jakim były od wieków. Cesarstwo Rossyjskie przechowało ekonomiczne formy Europy feudalnej. Słowem spostrzegamy naokoło wielkie typy społeczeństw ludzkich, pozostających na rozmaitych szczeblach rozwoju, począwszy od Eskimosów i Patagończyków, aż do ludów najbardziej ukształconych.

Lecz ta zadziwiająca rozmaitość stanu ludzi w różnych krainach, te szczególne warunki produkcji i podziału bogactw, muszą podobnie jak inne zjawiska świata, zależeć od pewnych przyczyn. Nie można przypisywać ich wyłącznie rozmaitym stopniom rozwoju cywilizacji, większej lub mniejszej świadomości praw natury. Istnieją inne przyczyny tej rozmaitości; można z pewnością twierdzić, iż stan cywilizacji i rozwój umiejętności jest nie tylko przyczyną, lecz zarówno i skutkiem stanu produkcji i warunków rozdziału bogactw w rozmaitych społeczeństwach ludzkich.

Jeżeli będziemy się zapatrywali na stan ekonomiczny ludów, jako na skutek rozwoju umiejętności przyrodzonych, wte-

dy zbadanie stanu tego będzie należało do dziedziny nauk przyrodzonych i wynikających z nich sztuk i umiejętności.

Jeżeli zaś będziemy się nań zapatrywali jako na skutek przyczyn moralnych lub psychologicznych, wynikających ze stosunków i instytucji socjalnych, lub z pierwiastków człowiekowi wrodzonych, — natenczas śledzenie stanu ekonomicznego ludów będzie przedmiotem, nie nauk przyrodzonych, lecz nauki oddzielnéj — Ekonomii politycznej.

Produkcja bogactw, czyli wydobycie przedmiotów pożytecznych z materjałów i pierwiastków, które przedstawia nam kula ziemska, widocznie nie jest rzeczą dowolną. Ma ona swe pewne i nieuniknione warunki. Z liczby tych, warunki fizyczne wynikają z własności ciał. Ekonomja polityczna nie analizuje tych warunków, lecz przyjmuje je jako istniejące, pozostawiając śledzenie ich umiejętnościom przyrodzonym. Porównywając dalej fakta, jakie przedstawia nam przyroda zewnętrzna, z faktami należącemi do dziedziny przyrody człowieka, szuka ona skutków, wynikających ze wzajemnego działania, i wywierających wpływ na produkcję bogactw. Za pomocą takiego porównywania, wynajduje ona i objaśnia przyczyny, z których wynika nierówność bogactwa i ubóztwa u rozmaitych ludów, i wyprowadza najlepsze zasady, na których ma być opartą na przyszłość produkcja bogactw.

Prawa zaś, na mocy których bogactwa się rozdzielają pomiędzy ludźmi, wyłącznie prawie zależą od instytucji ludzkich. Sposób, w jaki ten podział się odbywa, zależy od praw i zwyczajów obowiązujących w każdym kraju. Lecz jeśli rządy i ludy mogą stanowić o instytucjach kraju, nie zawsze mogą przewidzieć i określić sposobu, w jaki te instytucje będą działały. Do nauki ekonomicznej należy prawo wyszukiwania warunków, od których zależy działanie instytucji na podział bogactw, i określenia sposobu, w jaki ten podział będzie się odbywał przy tych lub owych środkach prawodawczych, przyjętych przez społeczeństwa ludzkie.

Zasady produkcji i rozdziału bogactw, i niektóre skutki praktyczne z nich wynikające, są przedmiotem niniejszego dzieła.

KSIĘGA PIERWSZA.

PRODUKCJA.

ROZDIAŁ I.

Elementy produkcji.

§ 1.

Jakie są elementy produkcji.

Dwie są rzeczy konieczne do produkcji: praca i materjał.

Praca może być ręczna i umysłowa, albo, mówiąc ściślej, muskularna i nerwowa. Pod wyrazem praca rozumiemy nietylko samo usiłowanie, lecz wszelkie uczucia i poczucia niedogodności, wynikające dla ciała lub umysłu, z natężenia w ciągu pracy, muskułów naszych i mózgu.

Niektóre przedmioty, zaspakajające potrzeby człowieka, wydaje sama natura. Tak np., istnieją naturalne podziemia i jaskinie, gdzie człowiek znajduje przytułek; owoce, korzonki, miód, służą człowiekowi za pokarm. Lecz wszystko to musimy wyszukać, przywłaszczyć i zachować, co zawsze wymaga pewnej pracy. Oprócz tych kilku wyjątków, które wreszcie mają znaczenie tylko dla człowieka dzikiego, naturalne materjały wtedy tylko stają się pożytecznemi, kiedy drogą pracy ulegną pewnym zmianom, zastosowanym do potrzeb człowieka.

Rozmaitość kształtów, które praca ludzka nadaje materjałom, jest nieskończoną. Czasami praca całkowicie prawie pozostawia formę i naturę pierwotną elementu produkcji, czasami zaś przekształca go do niepoznania. Jaka różnica między rudą żelazną a wyrobami żelaznemi! Jakie podobieństwo mię-

dzy porcelaną a materjałami, z których się wyrabia! Kto rozpozna wełnę i nasienie bawełny w muślinach i suknach? A wełna i nasienie nie są jeszcze wyłącznie produktem natury: i tu praca ludzka, ręka i umysł, brały znakomity udział.

Oprócz materjałów, natura dostarcza nam siły. Materja, stanowiąca kulę ziemską, nie jest biernym tylko zbiorem form i własności; oprócz tych istnieją siły czynne, które mogą pomagać nam w pracy. Dawniej, mlewo zboża na mąkę uskuteczniano ręcznie za pomocą dwóch kamieni. Podobna praca wymaga takiego rozchodu sił muskularnych, tak wycieńcza robotnika, że robotę tę dawano niewolnikom za karę. Później, z wielką korzyścią dla ludzkości, zastosowano do mlewa zboża siły wiatru i spadającej wody.

§ 2.

Określenie działań (fonction) *pracy.*

Zestawiając działania pracy z czynnikami natury, mylnie częstokroć sądzimy o pomocy, której nam udzielają siły naturalne; uznajemy takową wtedy tylko, kiedy siły te zastępują robotę ręczną; tymczasem, i w ręcznej robocie natura także bierze udział. Żadna robota nie może obejść się bez spółdziałania sił, należących do dziedzin fizyki, chemii i fizjologii.

Ściśle rozważając wszelkie zdarzenia, w których, jak mniemamy, natura ulega władzy człowieka, przekonywamy się, iż potęga natury lub własności ciał wykonywa całą robotę. Jedynym warunkiem jest zestawienie ciał w właściwym stosunku, tak żeby siły ich działały wzajemnie, w dążącym do jednego celu kierunku. Rozporządzenie to jedynem jest dziełem człowieka, jedyną władzą jego nad materją. On rzuca ziarno do ziemi, później pracują siły natury. On uderza siekierą o drzewo, dalej działa siła inercji. On zbliża iskrę do materji palnej: takowa zapala się, pali, roztapia metale, gotuje potrawy. Jedyny środek działania człowieka na materję — jestto ruch. Człowiek albo porusza ciało, albo zatrzymuje jego ruch: na tem ogranicza się działalność człowieka. Wązka na pozór ta sfera możności jest jednakże dostateczną: dziś już albowiem włada człowiek siłami, daleko większemi od własnej jego siły.

Praca więc, w świecie fizycznym, potrzebną jest tylko do pobudzenia ciał do ruchu. Resztę wykonywają własności, prawa natury. Genjusz i zręczność człowieka zależy na umiejętności odkrycia i zastosowania istniejących sił do pożądanego celu. Jednakże, chociaż ruch jest jedynem dziełem, które człowiek wykonywa za pomocą muskułów, z tego nie wynika, iżby on miał wymagać od nich całej, potrzebnej mu ilości ruchu. Siły muskularne zwierząt zastępują działanie muskułów człowieka; dalej, idą nam w pomoc siły natury martwej, wiatr, pęd wody i t. d.

§ 3.

Czy we wszystkich rodzajach pracy jednakową otrzymujemy od przyrodzenia pomoc?

Badanie rozmaitych gałęzi przemysłu doprowadziło kilku uczonych do mniemania, iż natura w pewnych razach odkrywa nam obfitsze źródło roboty pomocniczej niż w innych. Niekiedy zaś przewaga wypada na stronę siły muskularnej. Wedle nas mniemanie to dowodzi gmatwaniny w pojęciach. Udział natury we wszelkich pracach człowieka nie ma ni końca ni miary. Niepodobna twierdzić, iż natura działa niekiedy mniej, niekiedy więcej. Zwyczajnie, porównywają przemysły rolniczy z fabrycznym, i twierdzą, iż pierwszy więcej winien wdzięczności naturze, niż drugi. Mniemanie to, które podziela wielu ekonomistów francuzkich, i ślady którego znajdujemy nawet u Adama Smith'a, wypływa z mylnego pojęcia o rencie. Przypuszczając, że rentę wypłaca nam czynnik natury, i że w przemyśle fabrycznym podobnej daremizny nieotrzymujemy, ekonomiści ci zawnioskowali, iż pierwsza działalność wyraża więcej usług, za które winniśmy wynagrodzenie. Głębsza jednakże rozwaga przekonywa nas, iż renta jest skutkiem *ograniczonej* ilości ziemi, i że za powietrze, ciepło, światło, otrzymywalibyśmy także rentę, jeżeliby ilość ich była dla nas ograniczoną, jeżeliby one ulegały, tak jak ziemia, warunkom wyłącznego przywłaszczenia.

§ 4.

Działalność czynników natury, w zastosowaniach do potrzeb człowieka, kiedy jest ograniczoną, a kiedy nieograniczoną?

Ilość używanych przez człowieka czynników przyrody, bywa niekiedy ograniczoną, niekiedy zaś niewyczerpaną. Do liczby ostatnich naprz., należy ziemia w nowych kolonjach; jednakże, sąsiedztwo z miastami, rynkami i drogami użycza jej pewnych warunków ograniczoności. W krajach dawnej cywilizacji każdy kawałek ziemi jest czynnikiem ograniczonym. Ilość przybrzeżnej wody rzek i jezior, względem zwyczajnego jej użytku, jest nieograniczoną, w innych zaś razach, naprz. względem irrygacji, może być ograniczoną. W miejscach, gdzie studnie jedynie dostarczają wody, czynnik ten jest ściśle ograniczonym. Nawet w bardzo obfitej ilości, lecz uważana za siłę poruszającą, woda może być czynnikiem ograniczonym. Węgiel ziemny, minerały i inne podobne materjały, bardziej jeszcze niż woda i ziemia, ulegają warunkom ograniczoności. Chociaż w niektórych miejscach takowe materjały zalegają w ogromnych ilościach, wszelako uważać je należy za czynnik podwójnie ograniczony, jako miejscowy i wyczerpalny.

Niżej mówić będziemy o wpływie na ekonomję społeczeństwa granic, określających czynniki naturalne, osobliwie ziemię. Tu zauważymy tylko, iż czynnik naturalny, dostarczany w ilości nieograniczonej, jeżeli tylko niestał się monopolem siły, nie może mieć na rynku wartości zamiennej, ponieważ nikt nie płaci za to, co może mieć darmo. Od chwili zaś, kiedy ilość czynnika tego jest ograniczoną i niedostateczną dla wszystkich, staje się on towarem i nabywa wartości zamiennej.

ROZDZIAŁ II.

Praca, jako czynnik produkcji.

§ 1.

Praca, zastosowana wprost do rzeczy produkowanej lub do operacji przygotowawczej.

Praca, względem przedmiotu produkcji, bywa albo bezpo-

średnią, albo pośrednią, wstępną. Tak np. względem chleba, piec — jestto działać bezpośrednio, mleć zaś, młócić, żąć i siać — jestto działać pośrednio, przygotowawczo. Możnaby mniemać, iż te rozmaite roboty uważać należy za bezpośrednie względem produkcji chleba; ponieważ ziarno, mąka, chleb, jestto jedna substancja, w trzech rozmaitych kształtach. Na to zauważymy, iż do wyż wzmiakowanych działań zaliczyć należy robotę rolnika, rzemieślników wyrabiających narzędzia rolnicze i t. d. Wszystkie te roboty ostatecznie otrzymują wynagrodzenie z zapłaty za ostateczny produkt pracy, za chleb. Mechanik za sochę otrzymuje zapłatę od rolnika, a ten płaci dla tego tylko, iż wydatek ten otrzyma napowrót od piekarza. Oczywista, iż płaca za ostateczny produkt, za przedmiot konsumcji, wynagradza nietylko ostatniego producenta, lecz wszelką pracę wstępną, do której zaliczyć należy mnóstwo robót ziemnych, budowniczych, fabrycznych i t. d. Wiedzieć przytem należy, iż górnik, cieśla, mularz, z zapłaty za chleb spożyty, otrzymują wynagrodzenie nietylko za ten udział, który przyjęły w produkcji spożytego chleba ich wyroby bezpośrednio, lecz za całą wartość użytkową tych wyrobów. Tak, chociaż przedwczesne zniszczenie instrumentu dla konsumenta chleba nie przynosi żadnej korzyści, jednakże on a nie kto inny płaci za zniszczony instrument. Do liczby wstępnych robót dołączyć należy przewóz i dostawę materjałów i produktów do miejsc produkcji i konsumcji. Robota ta częstokroć ma wielkie znaczenie. Anglicy używają zboża, zebranego w różnych częściach świata. W tych razach, do liczby kosztów przewozu, należą koszta budowy okrętów, powozów i t d.

Oszacować zatem pracę której pewien przedmiot jest wynikiem, wcale nie jest rzeczą prostą i łatwą. Dane, elementy podobnego rachunku, nader są liczne. Jeżeli do liczby prac, biorących udział w produkcji chleba, dołączymy np. robotę kowala, to, następnie, możemy dołączyć wyrób potrzebnych kowalowi narzędzi, i t. d., nieskończenie, aż do początku wszelkich rzeczy. Obrachować niepodobna: prowadzi to do cyfr mikroskopicznych. Przypuszczamy naprz., że pług może trwać dwanaście lat: odliczamy zatem na rachunek urodzaju każdego roku dwunastą część wartości pługa, co jest zupełnie możliwem. Narzędzia kowala, trwa-

łość których także ograniczamy dwunastoma laty, mogą służyć do kucia stu pługów, dla stu ferm. Jakaż część pracy, położonej w narzędzia kowala, padnie na każdą oddzielnie fermę, przy oszacowaniu pracy rolnej?

§ 2.

Praca, zastosowana do produkcji żywności, potrzebnej dla pracy dalszej.

Z uwagą należy rozważyć pewne okoliczności, w których praca pożyteczną jest dla produkcji pośrednio; np., dla produkcji żywności, potrzebnej pracującym w czasie samej produkcji. Każda nieco obszerniejsza produkcja wtenczas tylko jest możliwą, kiedy praca uprzednia zapewniła pracującym wyżywienie. Za wyjątkiem myśliwstwa i rybołowstwa, mało jest rodzajów pracy, otrzymujących wynagrodzenie natychmiast i bezpośrednio. Produkcja dla osiągnienia rezultatów wymaga czasu. Nieposiadając własnych produktów, i niemogąc, w całym ciągu roboty, otrzymywać żywności od kogoś innego, nie możemy przedsięwziąć nic takiego, co wymaga dłuższego czasu. Robota dorywcza, w chwilach wolnych od pracy, mającej na celu wprost wyżywienie siebie, jedynie w takich razach jest możliwą dla robotnika. Bez nagromadzonych uprzednio zapasów, niepodobna nawet pracować w celu zabezpieczenia na czas znaczny swego utrzymania. Rolnictwo produkuje tylko po kilku miesiącach pracy, chociaż nie ciągłej. Ono możliwem jest tylko przy istnieniu nagromadzonych zapasów. Francja i Anglja mogą w tym roku uprawiać rolę swą dla tego, iż uprzednio nazbierały produktów, dostatecznych do wyżywienia ludności do przyszłego zbioru. Jeżeli przytem one mogą zajmować się i innemi gałęziami przemysłu, to dla tego, iż nagromadzona żywność dostateczną jest nietylko dla rolników, lecz dla wszelkiego rodzaju robotnika. Oczywista, iż zapasy żywności mogą być i własnej produkcji, i nabyte drogą zamiany.

Praca, wyrażana przez nagromadzoną żywność, stanowi znaczną i ważną część pracy przeszłej, umożebniającej pracę teraźniejszą. Lecz między takową pracą wstępną i między innemi rodzajami pracy, także wstępnej, zachodzi różnica, którą wypada wskazać. Cieśla, żniwiarz, rolnik, kołodziej, nawet maj-

tek i właściciel okrętu, otrzymują wynagrodzenie z ostatniego produktu pracy ich, z chleba, lub zboża, do siejby, zbioru, mlewa i przewozu którego oni przyczynili się. Praca, produkty której służą do wyżywienia robotników, tak jest potrzebną do otrzymania ostatecznego rezultatu, — chleba z urodzaju teraźniejszego, — jak i wszelka inna bezpośrednia ich praca; lecz źródło wynagrodzenia inne jest dla pierwszej pracy, a inne dla ostatniej. Pierwsza praca wynagrodzoną została z urodzajów uprzednich. Do produkowania potrzebnemi są: praca, narzędzia, materjał, i nagromadzona żywność dla robotników. Lecz narzędzia i materjał służą tylko do otrzymania produktu, i praca produkująca je może być wynagrodzoną tylko po otrzymaniu tego produktu. Żywność, przeciwnie, użyteczną jest sama przez się, bezpośrednio idzie na wyżywienie człowieka. Praca, użyta na produkcję żywności, nie wymaga wynagrodzenia z tej samej produkcji: ona wzięła wynagrodzienie z produktów, nagromadzonych uprzednio. Przypuścim, iż robotnicy pracują zarazem nad produkcją przemysłową i produkcją rolną, dostarczającą żywności: w rezultacie otrzymają oni rękodzieła i płody ziemne. Lecz jeżeli oni jednocześnie wyrabiają narzędzia i dostają materjał, co stanowi dwa elementy ich przemysłu, to wynagrodzenie za takową pracę zawiera się w rękodzielnych przemysłu ich produktach.

Prawo do wynagrodzenia, wynikające z posiadania nagromadzonej żywności, przeznaczonej na wyżywienie robotnika, innego jest rodzaju; jestto wynagrodzenie za oszczędność i wstrzemięźliwość, a nie za pracę właściwie. Posiadający nagromadzoną żywność może używać jej wedle upodobania, albo sam, próżnując, albo karmiąc tych, którzy mu służą, którzy walczą lub tańczą i śpiewają dla niego. Jeżeli zaś, zamiast podobnego użycia, właściciel nagromadzonej żywności oddaje ją robotnikom producentom, na wyżywienie w ciągu pracy, wtenczas on może, i bez wątpienia skorzysta z tej możności, wymagać pewnego wynagrodzenia, wziętego z produkcji. On niezadowolni się jedynie zwrotem pożyczonego, ponieważ nie otrzymawszy nic więcej, nie otrzymałby żadnej korzyści za odroczenie na znaczny czas używania zbiorów swych dla własnej swej przyjemności. Zażąda więc on nagrody za czasowe pozbawienie siebie przyje-

mności, zażąda powiększenia owocu swych oszczędności, pewnym zyskiem, pewnym procentem. Bez nadziei podobnej korzyści nikt zapewne nie zechciałby, w celu oszczędzenia czegoś, pozbawiać siebie przyjemności, zwiększać swe rozchody. Tak samo żywność użyta na wyżywienie robotników, wyrabiających narzędzia lub inne elementa przemysłu, musi być czyimś owocem oszczędności, i rodzi prawo do korzyści z ostatecznego produktu; lecz oprócz takowej korzyści, produkt ten powinien dostarczyć i wynagrodzenie za pracę robotników. Fabrykant narzędzi nie czeka wprawdzie do przyszłego urodzaju, żeby otrzymać za nie wynagrodzenie: fermer płaci mu z góry, i staje się właścicielem narzędzi. Jednakże wynagrodzenie to należy zaliczyć na przyszły urodzaj: fermer nie płaciłby z góry, jeśliby niespodziewał się, że wyłożony koszt nietylko wróci, ale przyniesie pewną korzyść. Ostatecznie, urodzaj opłaca wszystkie te roboty i zyska za wszystkie awansy, które rzemieślnik daje swym pomocnikom, fermer swym robotnikom i rzemieślnikowi, i t. d.

§. 3.

Praca zastosowana do produkcji materjałów.

Powyższe dociekania zawieramy zdaniem, iż do liczby i klassyfikacji rodzajów pracy, służących pośrednio ku ulżeniu i umożebnieniu innych prac, niema potrzeby zaliczać pracy produkującej wyżywienie robotników producentów; chociaż nagromadzona żywność umożebnia dalszą pracę, wszelako jestto skutek przypadkowy.

Inne prace konieczne do dalszego produkowania, klasyfikujemy następnie:

Najprzód, praca produkująca elementy, na które następnie przemysł ma wywierać swe działanie. Wogóle, praca ta tylko przywłaszcza albo, rzec można, dobywa, dostaje. Praca naprz. górnika zależy na dobywaniu z ziemi substancji, którą potem przeobrażamy w przedmioty użyteczne. Wszelako, industrja dobywająca nieogranicza się tylko dostawaniem materjałów. Węgiel naprz. kamienny służy nietylko dla przemysłu, lecz i do bezpośredniego ogrzewania ciała ludzkiego. Tak użyty, jest on już nie materjałem pierwiastkowym lecz ostatecznym produktem.

Toż samo powiemy o drogich kamieniach; chociaż czasami przemysł używa ich jako środka, diamentem naprz. rznie szkło, szmergielem poleruje metale, i t. d., lecz głównie służą one ku ozdobie, co jest użytkiem bezpośrednim, jeżeli wreszcie stosowne do celu roboty przygotowawcze, których wymagają, nie nadają im pewnego charakteru materjału pierwiastkowego. Minerały zaś metalów wszystkie są materjałem pierwiastkowym.

Do rubryki prac produkujących materjały należy zaliczyć rąbanie i obalanie drzew, potrzebnych dla stolarzy, cieśli, budownictwa i t. d. W Ameryce, Norwegii, Alpach, robota ta idzie na wielką skalę, w lasach wyrosłych naturalnie; w innych zaś miejscach, do pracy obalania drzew doliczyć należy plantację i wychowanie lasu.

Do tejże kategorji należy uprawa lnu, konopi, bawełny, roślin oleistych i farbodawczych, karmu dla bydła, i innych rzeczy, pożytecznych dla tego tylko, iż używają ich w innych gałęziach przemysłu. Do tej kategorji doliczymy także pracę pasterza, ze względu na to, iż w skutek takowej industrja otrzymuje wełnę, włos, szerść, skórę, rogi, i t. d.

Materjały lub elementy używane w rozmaitych gałęziach przemysłu są niezliczone, i pochodzą z królestw zwierzęcego, roślinnego i kopalnego, rozmaitych części świata. Oprócz tego, produkta ostateczne jednej gałęzi przemysłu dla innej częstokroć są tylko elementem: nić np. służy do wyrobu tkaniny, ta ostatnia służy jako materjał dla szwaczki, krawca, fabrykanta worów lub żagli. Garbarz przeobraża materjał surowy w materjał przygotowany *(prepared material)*. Mówiąc ściśle, wszelka żywność, kiedy wychodzi z rąk rolnika, jest tylko materjałem pierwiastkowym dla kucharza i piekarza.

§. 4.

Praca zastosowana do produkcji narzędzi.

Drugim rodzajem pracy pośredniej jest wyrób potrzebnych robotnikowi narzędzi i instrumentów. Rozumiemy ideę tę w znaczeniu obszernem, obejmującem wszelkie pomocnicze narzędzia produkcji, od wydających iskrę krzemienia i krzesiwa, do okrętów i parostatków. Częstokroć wahamy się rozgraniczając in-

strumenta i materjały pierwiastkowe jedne od drugich; niektóre elementy i rzeczy potrzebne do produkcji można zaliczać do jednej i do drugiej kategorji; nadto, frazeologja popularna często nie zgadza się z wymaganiami nauki. Dla uniknienia zbyt obszernych określeń, ekonomiści klassyfikują przedmioty wedle *bezpośredniego* stosunku ich do produkcji. Dostateczną dla praktyki ustanowimy linję rozgraniczającą, jeżeli będziemy uważać za materjał każdy element produkcji, który w czasie tej produkcji ulega zniszczeniu, przynajmniej jako element; tak, paliwo po spaleniu go nie może być używane jako paliwo. Zniszczenie istoty palnej jest właśnie warunkiem pożytku, inaczej bowiem nie otrzymalibyśmy ciepła. Wełna, z której przędziemy nić, jako wełna zniszczoną jest przez process przędzenia; nić, z której otrzymaliśmy tkaninę, nie może już służyć jako nić. Ale siekiera, za pomocą której obalamy drzewo, nie ulega zniszczeniu i może służyć do dalszej podobnej roboty; wprawdzie od używania ona tępi się, ale to nie wchodzi w istotę rezultatu pracy, jak paliwo lub wełna. Przeciwnie, siekiera o tyle jest lepszym instrumentem produkcji, o ile mniej niszczy się w używaniu. Są przedmioty, które po kilkakroć mogą służyć materjałem, ale to nie inaczej jak po zniszczeniu za każdym razem rezultatu uprzedniej produkcji. Tak np. żelazo może być po kilkakroć przekute. Sztuki drzewa użyte do budowli domu, mogą służyć do budowli drugiego domu, ale po rozebraniu pierwszego. Innym prawom ulegają instrumenty; one mogą być używane po kilkakroć, aż do zupełnego zniszczenia; wyroby jednakże ich produkcji nic przez to nie tracą, i ulegają zniszczeniu tylko pod wpływem praw, z ich własnej natury wynikających.

Ponieważ element, jako taki, w czasie produkcji ulega zniszczeniu, wypada zatem, żeby praca której jest owocem, i ofiara osoby która dostarczyła środków do takowej produkcji, były wynagrodzone kosztem jedynego tej produkcji rezultatu. Wartość zaś instrumentów, przeciwnie, opłaca się ceną nie jedynego, lecz wielu produktów, do wyrobu których one przyczyniły się.

§. 5.

Praca zastosowana do produkcji samejże pracy.

Oprócz elementów czyli materjału pierwiastkowego, na który praca wywiera działanie swe, i oprócz spółdziałających pomocniczo instrumentów, zasługuje na uwagę opieka, ochraniająca owoce pracy bądź od naturalnych czynników niszczących, bądź od drapieżności ludzkiej. Potrzeba opieki rodzi trzeci rodzaj pracy, chociaż wcale nie bezpośredniej, lecz koniecznej. Tą jest budowla ochron: zabudowań gospodarskich, fabrycznych, magazynów, doków. Nie mianujemy mieszkań robotników: one, łącznie z pożywieniem, należą do potrzeb bieżących, i opłacają się wynagrodzeniem za pracę teraźniejszą. W wielu zdarzeniach praca więcej bezpośrednio ma na celu opiekę nad działaniami produkcyjnemi.

§. 6.

Praca zastosowana do przewozu i podziału produktów.

Oprócz pracy, mającej na celu produkować, pomagać i protegować produkcję, jest jeszcze czwarty rodzaj pracy, rzeczą której jest zbliżenie produktu do konsumenta. Znaczna ilość robotników z tego rodzaju pracy otrzymuje wynagrodzenie. Najprzód ci co przewożą towary wodą lub lądem. Dalej idzie wyrabianie służących do przewozu instrumentów; oprócz wozów i t. p., tu mają miejsce drogi zwyczajne i żelazne, mosty, kanały i t. p. Mocarstwo częstokroć otwiera drogi i pozwala używać ich bezpłatnie; lecz daremizna takowa jest tylko illuzją: produkt opłaca drogi te tak dobrze, jak i wszelkie inne drogi. Cała rzecz w tem, iż raz wybieramy opłatę drogą podatków, inny raz wprost od konsumentów.

Drugą również liczną klassę robotników, zatrudnionych zbliżeniem produktu do konsumenta, stanowią handlarze hurtowi i detaliczni. Gdyby konsumenci musieli sami chodzić do producentów po potrzebne im towary, natenczas nabycie produktu nietylko że wymagałoby ogromnej straty czasu, ale częstokroć zupełnie byłoby niemożliwem. Dla zapobieżenia tym niedogodnościom stanowiono niegdyś rynki i jarmarki, jako punkty

zejścia producentów i konsumentów, traktujących z sobą bez pomocy pośredniczej. Instytucje te trwają dotychczas, i są pożyteczne osobliwie dla produkcji rolniczej, rolnik albowiem w pewnych porach roku ma dużo wolnego czasu. Jednakże, podróż do podobnych zgromadzeń częstokroć utrudniałaby kupujących, mających zwyczajnie inne zajęcia. Nadto produkty wymagające ciągłego koło siebie starania, zrzadka tylko mogą być zwożone. Z tych powodów, początkowo podróżujący handlarze zastąpili perjodyczne jarmarki; następnie, za pomocą nagromadzonych kapitałów, otwierano stałe kramy i magazyny: zwiększenie zatem liczby takowych w miejscach dostatecznie zaludnionych dowodzi bogactwa i progresu.

Często produkcją i sprzedażą zajmuje się jedna osoba, conajmniej względem zakładowego kapitału i rozporządzenia działalnością. Krawiec, szewc, piekarz, sami produkują i sprzedają przedmioty swego rzemiosła. Jednakże, podobne połączenie dwóch działań natenczas tylko jest możliwem i pożytecznem, kiedy sprzedaż i konsumcja mają miejsce niedaleko od miejsca produkcji, i kiedy sprzedaż idzie na sztuki. W przeciwnym razie produkcja i sprzedaż nie może być rzeczą jednej osoby, odzież i obuwie nawet, produkowane w znacznej ilości, np. dla wojska, stają się przedmiotem handlu pośrednika między producentami i kosumentami. Nakoniec, przy dalszym wzroście konsumcji, oprócz przedających cząstkowo kramarzy, ustanawia się handel hurtowy, dostarczający towar tym kramarzom, a nie wprost konsumentom. Te oba rodzaje pośredników między produkcją i konsumcją otrzymują wynagrodzenie za pracę swą z produktów, które przechodzą przez ich ręce.

§ 7.

Praca dotycząca istoty ludzkiej.

Wyliczyliśmy rozmaite sposoby, jakiemi praca działając na zewnętrzną naturę, służy do produkcji. Oprócz tych jest jeszcze inny rodzaj pracy, prowadzącej do tegoż celu chociaż inną drogą, a mianowicie praca, której objektem jest sam człowiek. Wychowanie człowieka wymaga wielu starań i trudu; bez tej zewnętrznej pomocy dziecko nie mogłoby dojść ani do siły ani

do lat, w których staje się zdolnem do pracy. Względem ogółu, praca i koszta użyte na wychowanie fizyczne dzieci, stanowią część potrzebnych do produkcji rozchodów, i winny być opłacone, i to z pewną korzyścią, przez te same dzieci natenczas, kiedy one wyrosną. Wspomniona jednakże korzyść nie jest powodem, pobudzającym nas do wychowania dzieci, i w praktyce nie przyjmujemy jej do rachunku. Inaczej sądzimy o kosztach ukształcenia umysłowego. Wydatkując pracę na nauczenie dziecięcia sztuki, rzemiosła, nauki, mamy na widoku, iż dziecię to stawszy się ukształconym człowiekiem, wartością wyrobów swej nauki nietylko wynagrodzi koszta swej nauki, t. j. cenę pracy jego nauczycieli, lecz otrzyma cóś więcej na swą własną korzyść.

Jeżeli pracę, dążącą do zwiększenia potęgi produkcyjnej człowieka, bądź cielesnej, bądź umysłowej, uważamy za część pracy produkującej, czyli za część kosztów produkcji, — to do tej kategorji winniśmy również zaliczyć pracę, mającą na celu zachowanie władz produkcyjnych, ochronę ich w obec czynników niszczących. Pracę więc medyka-chirurga, zastosowaną do robotnika producenta, ekonomia socjalna uważać winna za rozchód, użyty na zachowanie tej siły produkcyjnej, która płynie z władz cielesno-umysłowych chorego robotnika. Wprawdzie, starając się o pomoc lekarską, człowiek rzadko powoduje się podobnem rozumowaniem; nie ekonomia ogólna zmusza nas do przyjęcia lekarstwa; lecz to nie niszczy samej zasady, rozumowanie nasze pozostaje objaśnieniem faktu. A zatem, takowe prace i koszta (medyków etc.) uważać powinniśmi za awanse, które robi społeczeństwo w celu spotęgowania sił swoich produkcyjnych; awanse, opłata których pada na ogólną produkcję

§ 8.

Praca zastosowana do wynalazków i odkryć.

Praca wynalazców, którą nazwiemy pracą dociekania, chociaż częstokroć nie bezpośrednio, potężnie jednak przyczynia się do produkcji. Praca dociekania nie jest pracą czysto wewnętrzną: każde usiłowanie człowieka jest to wzajemne działanie sił cielesnych i umysłowych. Najgłupszy pomocnik mularza· łażąc machinalnie po drabinie, działa choć trochę umysłem·

Gdzie najgłupszy lecz nauczony człowiek może działać samoistnie, tam konia trzeba zawsze prowadzić. Z drugiej strony, w każdem wyrażonem na zewnątrz usiłowaniu umysłowem, bierze choć trochę udziału siła fizyczna. Pryncypy Newtona nie istniałyby dla nas, jeśliby autor pisząc je lub dyktując nie użył siły fizycznej.

Oprócz pracy umysłowej wynalazcy w ogóle wiele pracują ręcznie, budując np. modele, robiąc doświadczenia i t. d. Wreszcie, ręczna czy umysłowa, praca ich potrzebną jest do otrzymania produktu, rezultatu. Praca Watt'a, kiedy myślał nad wynalezieniem maszyny parowéj, jest równie rzeczywistym elementem produkcji, jak robota mechaników, którzy budują maszynę i kierują następnie jej robotą. Watt, myśląc o wynalazku swoim, spodziewał się wynagrodzenia za to, wziętego z produktu roboty jego maszyny.

Prace wynalezienia i wykonania często otrzymują wynagrodzenie jednakim sposobem. Przy wielu fabrykach są specjalni wynalazcy, którzy wynajdują rysunki i modele, i otrzymują wynagrodzenie z tegoż źródła, z jakiego biorą takowe ci, którzy kopiują i wykonywają te rysunki i modele. Praca takowa jest pracą ściśle produkcyjną, podobnież, jak praca autora jest częścią tej roboty, której prace drukarza i introligatora stanowią inne części.

Uważane z poglądu powszechnego, i praca myśliciela i praca wynalazcy kunsztów realnych, jednakowo są produkcyjnemi. Chociaż znaczna liczba odkryć bezpośrednio mają na widoku cel czysto naukowy, jednakże każde zwycięztwo w dziedzinach naturowiedzy nieochybnie potęguje produkcję. Telegraf elektromagnetyczny, jest cudownym i niespodziewanym rezultatem doświadczeń Oersteda i dociekań matematycznych Ampera. Rozwój dzisiejszy marynarki zawdzięczamy dawnym matematykom Aleksandrii, dociekania których o własnościach krzywych linij, jak zdawało się natenczas, były więcej ciekawe aniżeli prowadziły do pewnego pożytku. Niepodobna określić granic myśli, nawet zważając tylko na fizyczne i materjalne rezultaty.

Wszelako, ponieważ te materjalne rezultaty, chociaż i zawdzięczamy je pracom naukowym, nie służą takowym jednak

za powód bezpośredni, — i ponieważ wynagrodzenie prac naukowych nie koniecznie pada na produkty, które są ostatecznym ich wynikiem, zatem, studjując fenomena ekonomii politycznej, objaśniając jéj pryncypy, nie koniecznie winniśmy mieć zawsze na uwadze prace naukowe. Dla tego zaliczamy uczonych do liczby producentów tylko ze względu na książki i inne bezpośrednie ich utwory. Ale, jeżeli zamienimy pogląd jednostkowy na pogląd powszechny, natenczas pracę umysłową powinniśmy uważać za jedną z najprodukcyjniejszych prac społeczeństwa i starać się o zachęcenie i szczodre wynagrodzenie takowej, albowiem podobny rozchód reprodukuje się obficiej niż inne rozchody produkcyjne.

§ 9.

Praca rolnicza, rękodzielna i handlowa.

Wyliczając rozmaite sposoby zastosowania pracy do produkcji, unikaliśmy używania nazwań, rozróżniających prace rolnicze, rękodzielne i handlowe. Podobnego podziału nie możemy uznać za klassyfikację racjonalną: wielu gałęziom przemysłu trudno byłoby naznaczyć miejsce według tej klassyfikacji. Górnictwo, budowla dróg, żegluga, myśliwstwo, należą do tego rzędu. Niepodobna ściśle odgraniczyć pracę przemysłową od handlowej. Do jakiej klassy zaliczymy młynarza, piekarza? Możnaby pracę ich zaliczyć do przemysłowej: żywność przechodząc do rąk młynarza i piekarza, zrywa wszelkie z rolą więzy; lecz toż samo możnaby powiedzieć o młóceniu i wianiu zboża, o biciu masła i robieniu serów, chociaż roboty te zazwyczaj zaliczają do wiejskiego gospodarstwa, zapewne dla tego, że robotnicy tej klassy należą do jednego zarządu, i mają wspólne pomieszkanie z rolnikami, żniwiarzami i t. d. Tymczasem, wszyscy wyżwzmiankowani robotnicy, niewyłączając młynarza i piekarza, produkują żywność, i na rachunek jej otrzymują wynagrodzenie; najracjonalniej więc zaliczyć ich wszystkich do działaczy rolniczych. Wzrost i powodzenie jednych oddziaływa na drugich; wszyscy razem są wyrażeniem jednego interesu rolniczego. Prace ich połączone okazują społeczeństwu usługę jednostkową. Rolnik produkujący nie żywność

lecz materjały dla rękodzielni, z wielu względów należy do klassy rękodzielniczej. Plantator bawełny, właściciel owczarni więcej mają związku i interesu wspólnego z przędzcą i tkaczem, niż producentem zboża. Lecz, z drugiej strony, wszelka praca działająca na rolę (ziemna) bezpośrednio, ma jednakowy obfity w skutki charakter, który odróżnia ją od innych prac, a to nietylko od roboty tkacza, lecz i od roboty młócarza.

Ile razy będziemy mówić o pracy rolniczej, zawsze będziemy mieć na widoku pracę, działającą bezpośrednio i wyłącznie na rolę. Wyraz *rękodzieło* ma znaczenie wielce rozległe; używać go więc będziemy w znaczeniu nie ściśle-naukowem, lecz popularnem.

ROZDZIAŁ III.

O pracy nieprodukcyjnej.

§ 1.

Praca produkuje nie rzeczy, lecz użyteczność.

Praca niezbędna jest do produkcji, lecz nie wynika ztąd aby wszelka praca miała skutkiem produkcję. Są pewne rodzaje pracy niewątpliwie użytecznej, które wszakże nie mają na celu produkcji. Z tej to przyczyny odróżniają pracę produkcyjną od nieprodukcyjnej: ekonomiści w ciągu długiego czasu roztrząsali pytanie, jaką pracę należy nazywać produkcyjną, jaką nieprodukcyjną; lecz nie zawsze spostrzegali iż rozmaite ich teorje nie miały pomiędzy sobą różnicy opartej na istotnych faktach.

Niektórzy pisarze mają za pracę produkcyjną, taką tylko pracę, której skutkiem jest jakaś rzecz widoczna, mogąca przechodzić z rąk jednej osoby do rąk drugiej; inni pisarze, jak Mac Culloch i J. B. Say, przyjmując nazwę pracy nieprodukcyjnej w ujemnem znaczeniu, nie stosują tej nazwy do żadnej pracy, której skutki są użyteczne i sprawiają jakąś korzyść lub przyjemność. Praca więc urzędników rządowych, oficerów wojsk lądowych i marynarki, lekarzy, adwokatów, professorów, muzyków, tancerzy, autorów, sług i t. d., skoro tylko oni wykonywają te właśnie roboty za które są opłacani, i skoro li-

czba ich nie większa nad istotną potrzebę, — nie może być, bez obrazy słuszności, nazwana pracą nieprodukcyjną, gdyż wyraz *nieprodukcyjny* znaczy u Saya i Mac Culloch'a tyleż co nie mający żadnej wartości, obarczający (*onereux, wasteful, worthless*). Lecz produkcja nie jest jedynym celem życia ludzkiego; wyraz więc *nieprodukcyjny*, już to użyty w nauce ekonomicznej, już to we wszelkiem innem znaczeniu, nie zawiera w sobie nic krzywdzącego. Chociaż idzie tutaj jedynie o sposób wysłowienia się, o warunkowe znaczenie wyrazu, niemniej przeto należy stale określić znaczenie wyrazów *produkcyjny* i *nieprodukcyjny*, gdy te wyrazy stosujemy do pracy.

Najprzód pamiętać należy że nawet produkując tak zwane przedmioty materjalne, nie produkujemy wcale materji z której się one składają. Połączona praca wszystkich ludzi nie zdoła stworzyć ani jednej cząsteczki materji. Tkać np. sukno, znaczy jedynie układać w pewien sposób cząsteczki wełny; produkować zboże znaczy pewną substancję, zwaną nasieniem, umieścić w takiem położeniu, w którem ona będzie mogła połączyć się z cząstkami innych substancji wyciągniętych z powietrza, ziemi i wody, i utworzyć nową skombinowaną substancję, zwaną rośliną.

Chociaż nie możemy stworzyć materji, możemy jednak nadać jej takie własności, które zmienią ją z nieużytecznej na użyteczną i korzystną dla nas. Produkujemy więc, lub usiłujemy produkować, jak słusznie twierdzi Say, jedynie *użyteczność*. Praca nie tworzy rzeczy, lecz użyteczność ich. Również my nie konsumujemy ani niszczymy rzeczy: substancja z której one się składają, nie przestaje istnieć, chociaż mniej lub więcej, w ten lub inny sposób zmieniona i przeobrażona; konsumujemy jedynie własności tej substancji zaspakajające potrzeby nasze. Słusznie więc Say i za nim inni pisarze zapytują: czemuż, skoro produkujemy nie rzeczy, tylko ich użyteczność, wszelka praca produkująca użyteczność nie ma być poczytywaną za pracę produkcyjną? Czemuż mamy odmawiać tytułu producenta chirurgowi uzdrawiającemu skaleczony członek, sędziemu i prawodawcy zapewniającym pokój i bezpieczeństwo, gdy nadajemy ten tytuł jubilerowi szlifującemu djamenty? Dla czegoż mamy go odmawiać professorowi nauczają-

cemu nauki lub rzemiosła, dającego nam sposób zarabiania na chleb, gdy dajemy go cukiernikowi wyrabiającemu łakocie, chwilowo zaspakajające naszą wcale nie istotną i nieodbitą potrzebę?

W istocie, wszystkie te prace jednostajnie produkują li tylko użyteczność; pytanie więc, które nas obecnie zajmuje, nie miałoby miejsca skorobyśmy się zgodzili na to że praca produkcyjna jest to wszelka praca produkująca użyteczność. Produkcja, produkcyjny — bez wątpienia są to wyrazy malujące jakiś przedmiot istotnie wyprodukowany; lecz przedmiot ten w powszechnem rozumieniu, jak sądzić należy, nie jest to użyteczność, lecz *bogactwo*. Praca więc produkcyjna znaczy tyleż co praca produkująca bogactwo. Takie rozumowanie przyprowadza nas znowu do kwestij rozważanych w rozdziale 1-m, a mianowicie: co to jest bogactwo? Czy należy poczytywać za bogactwo wszystkie rzeczy pożyteczne, czy też jedynie rzeczy materjalne?

§ 2.

Trzy są gatunki użyteczności.

Użyteczność, za pomocą pracy utworzona, bywa trojakiego gatunku:

1) Użyteczność nadana rzeczom, czyli przedmiotom materjalnym przez pracę, za pomocą której rzeczy te stają się zdolnemi do zaspakajania potrzeb naszych. Ten rodzaj użyteczności, nadanej przez pracę, jest najpowszechniejszy, i nie ma żadnej potrzeby dłużej się nad nim zastanawiać.

2) Użyteczność nadana i wcielona człowiekowi: w tym przypadku człowiek, za pomocą pracy, otrzymuje pewne własności, które czynią go użytecznym i zdolnym do świadczenia usług sobie samemu i innym ludziom. Do rzędu prac takich należą wszystkie te, których celem jest wychowanie; pracują w ten sposób nie tylko nauczyciele szkolni, ochmistrze i professorowie, lecz takoż i rząd, o ile skutecznie stara się o rozwinięcie ludu; moraliści, słudzy kościoła, lekarze, o ile praca ich służy ku zachowaniu i rozwinięciu życia lub umysłu ludzi; do tego rzędu należy również praca nauczycieli gimnastyki, professorów umiejętności, sztuk i rzemiosł, uczniów i terminu-

jących rzemieślników, nareszcie praca wszystkich tych ludzi, którzy zajmują się ulepszeniem bytu moralnego lub materjalnego, rozwinięciem własności i sił ciała lub umysłu własnego lub innych ludzi.

3) Nareszcie użyteczność nie nadana ani też wcielona żadnemu przedmiotowi, lecz zawierająca się w pewnej usłudze komuś wyświadczonej, w pewnej przyjemności sprawionej lub trosce i niedogodności komuś oszczędzonej w ciągu mniej lub więcej długiego czasu, — użyteczność niepozostawiająca po sobie żadnych trwałych i widocznych śladów, ani też nie nadająca żadnych szczególnych własności rzeczom i ludziom. W tym przypadku praca sprawia użyteczność bezpośrednią: taką jest naprzykład praca muzyka, aktora lub deklamatora. Można wprawdzie powiedzieć, że praca takiego rodzaju jest w stanie sprawić istotną i trwałą korzyść lub szkodę, wpływ dobroczynny lub szkodliwy na umysł i uczucia, lub też na stan moralny słuchaczy; lecz ani korzyść, ani też szkoda nie są celem takiej pracy; ani aktorowie ani też widzowie nie pracują tu w celu społecznego lub indywidualnego ulepszenia. Celem ich jest bezpośrednia przyjemność, ukontentowanie chwilowe i nic więcej. Do tego rzędu pracy należy praca wojska lądowego i marynarki: cel jej jest to zapobieżenie zdobyciu własnego kraju, lub zabezpieczenie go od obrazy i krzywdy; jest to wprawdzie usługa, lecz usługa ta bezpośrednio nie powiększa ani też zmniejsza bogactwa krajowego. Taką jest praca prawodawcy, sędziego, urzędników rządowych, o ile oni pełnią własne obowiązki zwyczajne, jeśli nie będziemy brali pod rozwagę wpływu, jaki każdy z nich może osobiście wywierać na rozwinięcie i ulepszenie ducha narodu. Służą oni krajowi utrzymując pokój, zapewniając bezpieczeństwo, i w ten właśnie sposób produkują użyteczność. Zdawałoby się że przewoźnicy, kupcy i drobni handlarze powinni należeć do tej samej klassy pracowników, gdyż praca ich nie powiększa bogactw, nie nadaje żadnych szczególnych własności rzeczom. Lecz zdanie to jest błędne: praca tych ludzi nadaje rzeczom własność znajdowania się tam gdzie one są użyteczne; własność ta wciela się w samą rzecz wtedy tylko gdy rzecz ta znajduje się tam gdzie jest potrzebowaną, i gdzie może być zapłaconą o tyle drożej o

ile wartość jej powiększyła się od nadania jej tej nowej własności. Praca więc taka należy nie do trzeciej, lecz do pierwszej z pomienionych kategorji.

§ 3.

Praca produkcyjna jest to praca produkująca użyteczność stałą, nadaną rzeczom materjalnym.

Należy teraz zbadać do której z tych trzech kategorji pracy ma być zastosowaną nazwa *pracy produkującej bogactwa*, gdyż wyraz *produkcyjny, produkujący*, użyty sam jeden i bezwzględnie, oznacza *produkujący bogactwo*. Użyteczność trzeciej kategorji, zawierająca się jedynie w przyjemności krótkotrwałej, lub w usługach chwilowych, nie może zaiste być zaliczoną do bogactw, chybabyśmy używali wyrazu bogactwo w przenośnem znaczeniu. Z pojęciem bogactwa ściśle jest połączone pojęcie nagromadzenia bogactw: rzeczy zaś, które po ich wyprodukowaniu nie mogą być ani na chwilę zachowane, a konsumują się w tej chwili gdy się produkują, zdaje się że nie mogą być poczytywane za bogactwa; ten kto z nich korzysta, chociażby w największej ilości, nie staje się przez to ani więcej ani mniej bogatym, niż był przedtem. Powinien być poczytywanym za bogactwo wszelki produkt pożyteczny, który zarazem może być nagromadzanym. Zręczność, talent, energja, wytrwałość artystów i rzemieślników kraju, tworzą niezaprzeczenie część jego bogactw, również jak machiny i narzędzia pracy. Według takiego określenia bogactwa, powinniśmy poczytywać za produkcyjną, wszelkę taką pracę, która ma na celu utworzenie użyteczności stałej, nadanej już to ludziom, już to przedmiotom i rzeczom, istotom ożywionym i nieożywionym. Proponowałem był przyjęcie tej nomenklatury już w dziele mojem poprzednio wydanem (Essays on some unsettled questions of political economy. Essay III.). Jeśli ona nie zupełnie się zgadza z terminologją powszechnie dotąd używaną, może wszakże ułatwić pojmowanie kwestji ekonomicznych czytelnikowi i posłużyć do ustanowienia dokładnéj ich klassyfikacji.

Lecz kiedy stosujemy wyraz bogactwo do zdolności ludzi, przedstawia się nam zawsze pewien bezpośredni związek po-

między tym wyrazem a wyprodukowanemi rzeczami materjalnemi. Zręczność rzemieślnika mianujemy bogactwem jedynie dla tego, że ona mu służy za środek do nabycia bogactwa materjalnego; zręczność taką, któraby nie prowadziła widocznie do tego celu, nie poczytujemy za bogactwo. Tylko przenośnie lub metaforycznie nazywamy krajem bogatym taki kraj, którego mieszkańcy bogaci są w cnoty, w geniusz, w talenta, jeśli takie cnoty lub talenta nie mają skutkiem ściągnięcia bogactw z innych krajów, jak to miało miejsce w dawnej Grecji, i daje się widzieć obecnie w niektórych krajach. Jeślibym miał zamiar tworzyć nowy język techniczny w ekonomii politycznej, wolałbym odróżnić szczególnemi wyrazami produkowane przedmioty stosownie do ich trwałości, niż stosownie do ich materjalności. Lecz ponieważ winniśmy używać wyrazów i nazw już w użyciu ustalonych i utartych, więc nie możemy się oddalać od obecnego ich znaczenia; zdaje mi się iż korzyść otrzymana w terminologii przez gwałtowną zmianę znaczenia utartych już wyrazów, nie zdoła wynagrodzić szkody jaką zmiana ta sprawi w nauce, sprowadzając zagmatwanie pojęć i tworząc różnicę pomiędzy terminologją nauki, a powszednim sposobem mówienia.

Skoro więc w obecnym traktacie będę mówił o bogactwie, rozumieć należy iż mówię wyłącznie o bogactwie materjalnem; pod mianem zaś pracy produkcyjnej, rozumieć zawsze będę pracę produkującą użyteczność nadaną przedmiotom materjalnym. W ten sposób pracę użytą do nabycia wprawy i zręczności w jakiemś rzemiośle, będę miał za pracę produkcyjną, nie w skutek nabytej zręczności, lecz z racji korzyści materjalnych, jakie z niej wypłyną, korzyści, które nie mogłyby być otrzymane bez poprzedniego użycia pracy do nabycia tej zręczności. Praca ajentów rządowych, tworząca bezpieczeństwo nieodbicie potrzebne do wzrostu i kwitnięcia wszelkiego przemysłu, powinna też być poczytywaną za pracę produkującą bogactwo materjalne, gdyż bez niej bogactwo materjalne nie mogłoby istnieć w takiej obfitości w jakiej istnieje. Można powiedzieć że praca ta jest produkcyjną-*pośrednio*, gdy tymczasem praca rolnika lub tkacza jest *bezpośrednio*-produkcyjną, bezpośrednio powiększającą massę bogactw w kraju istniejących.

§ 4.

Wszelka inna praca, jakkolwiek pożyteczna, ma należeć do rzędu prac nieprodukcyjnych.

Przeciwnie, pod mianem pracy nieprodukcyjnej rozumieć należy taką pracę, z której nie wynika bogactwo materjalne, pracę, która jakkolwiek rozległa i skuteczna, nie tylko nie powiększa ilości produktów materjalnych u społeczeństw i ludzi, lecz nawet zmniejsza tę ilość o tyle ile pracownicy, oddający się tej pracy, spożywają bogactw materjalnych.

W języku polityczno-ekonomicznym mianuje się też pracą nieprodukcyjną wszelka praca, z której wynika jedynie bezpośredni, chwilowy użytek, a przez którą środki i zasoby stałego i ciągłego użytku się nie powiększają. Na tej zasadzie należy zaliczyć do prac nieprodukcyjnych i takie, które chociaż przynoszą widoczną większą lub mniejszą korzyść, lecz korzyść ta nie sprawia powiększenia ilości bogactw materjalnych. Praca, za pomocą której, naprzykład, ratujemy życie przyjacielowi, jest pracą produkcyjną w takim tylko razie, jeżeli ten przyjaciel jest pracownikiem produkującym więcej bogactw niż ich konsumuje. Zdaniem człowieka religijnego zapewne uratowanie duszy jest usługą daleko znaczniejszą niż uratowanie życia: mimo to jednak missjonarze i duchowni nie mogą być poczytywani za producentów, chyba że, jak to się zdarza czasem na wyspach oceanu wschodniego, missjonarze ci, nauczając nowonawróconych zasad religii, uczą ich zarazem pożytecznych sztuk i rzemiosł. Rzecz oczywista że im więcej kraj jaki utrzymuje missjonarzy i osób duchownych, tem mniej będzie posiadał produktów przeznaczonych do utrzymania i wygody innych obywateli, gdy przeciwnie, im więcej kraj ten będzie wydawał na utrzymanie rolników i rzemieślników, tem więcej oszczędzi produktów na inne potrzeby. Przy wszystkich innych jednostajnych warunkach, w pierwszym przypadku kraj traci część swych produktów, w ostatnim je powiększa.

Praca nieprodukcyjna może być tyleż użyteczną co i produkcyjna; może być nawet użyteczniejszą od pracy produkcyjnej, skoro skutki z niej wynikające będą istotne i trwałe;

gdy zaś wynikiem jej będzie jedynie chwilowe przyjemne uczucie, nie pozostawiające żadnych śladów po sobie, może w takim razie nie mieć żadnej istotnej użyteczności i pociągnie za sobą bezwarunkową stratę. W żadnym zaś razie nie powiększa ona bogactwa narodowego, lecz zawsze je zmniejsza. Wszelki produkt materjalny, spożyty przez człowieka nic nie produkującego, jest częścią bogactwa odjętą od massy bogactwa, które by społeczność posiadała gdyby ten człowiek w niej się nie znajdował.

Lecz chociaż naród widocznie traci na pracy nieprodukcyjnej, niemniej przeto człowiek pojedyńczy, który jej się poświęca, może się z niej zbogacić. Pracownik nieprodukcyjny może otrzymywać od osób którym sprawia przyjemność lub pożytek wynagrodzenie dość znaczne, prowadzące go do bogactwa; lecz wszystko to co on zarobi, inni członkowie społeczeństwa stracą. Mogli oni wprawdzie otrzymać za swą stratę zupełne wynagrodzenie, składające się z przyjemności i pożytku jakich doświadczyli, lecz stali się mniej majętnymi o tyle, ile zapłacili za tę przyjemność i ten pożytek. Gdy krawiec robi i sprzedaje surdut, natenczas wartość surduta przechodzi od kupującego do krawca, i oprócz tego surdut jest zrobiony, wyprodukowany, więc bogactwo narodowe powiększyło się o jeden surdut; lecz gdy aktor otrzymuje wynagrodzenie za swą grę, natenczas bogactwo przechodzi z kieszeni widzów do kieszeni aktora, a massa produktów w społeczeństwie wcale się nie powiększa. Społeczeństwo więc nic nie zyskuje na pracy aktora, a nawet traci bezwzględnie to wszystko co aktor z otrzymanego wynagrodzenia konsumuje; pozostaje społeczeństwu z tego wynagrodzenia to tylko co on zaoszczędzi.

Wszakże społeczeństwo może niekiedy powiększyć ilość swych bogactw przez pracę nieprodukcyjną, ze stratą innych społeczeństw, zupełnie tak samo jak człowiek pojedyńczy może taką pracą się zbogacić ze stratą innych ludzi pojedyńczych. Zyski śpiewaków opery włoskiej, guwernantek niemieckich i baletniczek francuzkich, mogą zbogacać ojczyznę tych artystów i pracowników, skoro oni do niej powrócą. Obywatele małych i najmniej ucywilizowanych kraików Grecji wynajmowali się jako żołnierze książętom i satrapom Wschodu, pomagali im

w zaborach i wojnach, a potem powracali do ojczyzny i żyli w niej z owoców swej pracy lub łupieztwa. Bez wątpienia ludzie ci byli pracownikami nieprodukcyjnymi; żołd przez nich otrzymywany i bogactwa złupione przyprawiały o równie znaczną lub nawet daleko znaczniejszą stratę ludy które ich utrzymywały. Lecz dla Grecji były one istotnym zyskiem. W kilka wieków później też same kraiki wysyłały do Romy awanturników [1]) innego rodzaju, tak zwanych filozofów i krasomówców nauczających znakomitą młodzież rzymską sztuk i umiejętności. Ludzie ci też byli pracownikami nieprodukcyjnymi, lecz zyski które oni ciągnęli w Romie zbogacały ich kraj. W żadnym z tych przypadków bogactwo całego rodzaju ludzkiego nie mogło się powiększyć. Usługi takich pracowników, jeżeli były istotnie użyteczne, były kupowane za część wyprodukowanych już bogactw; jeśli zaś były nieużyteczne, wtedy wszystko to co one kosztowały, było istotną stratą.

Lecz nie sama tylko praca nieprodukcyjna może sprawić istotną stratę. Praca produkcyjna nie mniej może sprawiać takąż samą stratę, skoro, w skutek braku doświadczenia lub rozwagi pracownika, wydatek na pracę będzie znaczniejszy niż korzyść z niej otrzymana. [2]) Jeżeli np. dzierżawca lub właściciel roli do jej zorania będzie używał 3 koni i 2 ludzi, gdy tymczasem dość byłoby użyć 2 koni i 1 człowieka, natenczas wydatek na jednego konia i jednego człowieka, chociaż użyty produkcyjnie, nie mniej przeto będzie wydatkiem daremnym i bezkorzystnym. Wydatki łożone na wynalezienie i zastosowanie nowego sposobu technicznego, skoro on nie lepszy od dawniej używanych, chociaż użyte produkcyjnie, będą miały w skutku istotną stratę. Praca produkcyjna może nawet zubożyć naród, jeśli produkta tej pracy nie mogą być bezpośrednio użyte, jeśli produkcja będzie znaczniejszą niż potrzeby kraju, jeśli np. ktoś będzie budował doki i składy handlowe w ta-

[1]) Wyraz angielski *adventurer* nie ma właściwie tego znaczenia co francuzki *aventurier*, lub polski awanturnik. W polityce nazwę *adventurer* dają tym, którzy robią, lub usiłują robić karjerę nie mając protekcji, jedynie własnym talentem, lub zasługą.

[2]) Dojdzie do tego rezultatu człowiek, który wyda 3 talary na produkcję rzeczy wartującej 2 talary. Rolnik który użyje na zasianie pola i na własne wyżywienie 6 korcy zboża, a zbierze tylko 5, otrzyma czystej straty 1 korzec zboża.

(Przyp. tłóm. francuzk.)

kiem miejscu, w którem handel nie istnieje i istnieć nie może. Stany Ameryki Północnej, które niedawno były zbankrutowały, właśnie popełniły omyłkę tego rodzaju, zawcześnie i bez potrzeby rozwijając swe kanały i koleje żelazne. Można nawet sądzić, że i Anglija popełniła takąż samą omyłkę za przykładem Stanów Zjednoczonych, budując zbyt rozległe siecie kolei żelaznych. Praca, wyłożona na wykonanie przedsięwzięć wymagających znacznego czasu, skoro kapitały krajowe są ograniczone, może nie tylko zubożyć kraj czasowie, lecz nawet przyprawić go o stratę bezwarunkową; kraj łożący kapitały i prace na takie przedsięwzięcia, wymagające długiego czasu, o tyle stanie się uboższym, ile mógłby otrzymać zysku łożąc tęż samą pracę i kapitały na przedsięwzięcia bezpośrednio produkcyjne i zyskowne.

§ 5.

O konsumcji produkcyjnej i nieprodukcyjnej.

Nie tylko praca, lecz i konsumcja mogą być produkcyjne i nieprodukcyjne. Nie wszyscy członkowie społeczeństwa są producentami, lecz wszyscy bez wyjątku są konsumentami; konsumują zaś oni bogactwo już to w sposób produkcyjny, już to w nieprodukcyjny. Każdy kto ani bezpośrednio ani też pośrednio nie przykłada się do produkcji, jest konsumentem nie produkcyjnym. Konsumentami produkcyjnemi są jedynie pracownicy produkcyjni, to jest ci którzy wykonywają pracę, niemniej jak i ci którzy pracami temi kierują. Wszakże konsumcja pracowników produkcyjnych, nie zawsze jest konsumcją produkcyjną; pracownicy produkcyjni mogą konsumować bogactwa, i w istocie nieraz je konsumują, w sposób nieprodukcyjny. Wszystko to co oni spożywają w celu utrzymania lub wzmocnienia swego zdrowia, swych sił i zdolności do pracy, lub też w celu usposobienia do pracy swych dzieci i następców, wszystko to stanowi *konsumcję produkcyjną*. Wszystko zaś to co bywa spożytem dla zadosyćuczynienia zbytkowi lub samej li tylko rozrywki i przyjemności, już to przez pracowników, już to przez ludzi niepracujących, skoro tylko konsumcja taka nie ma na celu produkcji,—stanowi *konsumcję nieprodukcyjną*. Należy wszakże wyłączyć ztąd pewien wydatek na rozrywki i przyjemności,

których użycie może być poniekąd poczytywane za konieczną potrzebę, i bez których sama praca straci w części swą dzielność i skuteczność.

Możemy zatem powiedzieć, że to tylko jest skonsumowanem produkcyjnie, co służy do utrzymania i powiększenia siły produkcyjnej w społeczeństwie, zawierającej się już to w ziemi i w jej zasobach, już to w narzędziach produkcji, już to nareszcie w ludności.

Jest wiele takich produktów, które nie mogą być skonsumowane inaczej jak tylko w nieprodukcyjny sposób. Konsumcja roczna win szampańskich, ananasów, lub złotych haftów, widocznie jest konsumcją nieprodukcyjną, gdyż przedmioty te tyleż służą do bezpośredniej produkcji i do utrzymania życia lub sił, co i inne przedmioty, daleko mniej kosztowne. Ztąd można byłoby wnioskować, że praca użyta do produkcji tych przedmiotów, nie jest właściwie produkcyjną w ścisłem ekonomicznem znaczeniu tego wyrazu. Podzielam zdanie iż praca użyta do produkowania rzeczy, pożytecznych jedynie konsumentom nieprodukcyjnym, właściwie nie zdoła zbogacić społeczeństwa. Wprawdzie krawiec sporządzający odzienie dla człowieka nic nieprodukującego, jest pracownikiem produkcyjnym; lecz skoro w ciągu kilku tygodni lub miesięcy odzienie to zużyje się, społeczność wcale się nie zbogaci tą pracą krawca. Korzyść z niej dla społeczeństwa będzie taką samą, jakaby była gdyby pieniądze za odzienie zapłacone, zostały użyte na kupienie loży w teatrze. Lecz dopóki odzienie trwało, i nie zostało skonsumowane przez człowieka nic nieprodukującego, dopóty bogactwo społeczeństwa było znaczniejsze o całą wartość tego odzienia. To samo moglibyśmy powiedzieć o winie szampańskiem i ananasach: przedmioty te, dopóki nie zostały spożyte, składają bogactwo. Jedyna różnica w tem zachodzi, iż one daleko mniej są potrzebne niż odzienie.

§ 6.

O pracy przeznaczonej do produkowania zasobów konsumcji produkcyjnej, i pracy mającej na celu konsumcję nieprodukcyjną.

Z tego cośmy powiedzieli w § poprzednim, widzimy, że ba-

dając produkcję bogactw krajowych, należy nie tylko zwracać uwagę na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną, lecz także odróżniać pracę zastosowaną do konsumcji produkcyjnej od pracy mającej na celu dostarczenie zasobów dla konsumcji nieprodukcyjnej, czyli należy odróżnić pracę łożoną na utrzymanie i powiększenie produkcyjnych sił kraju, od pracy użytej w innym celu. Do spożywania produkcyjnego przeznacza się część tylko produktów kraju; inna część idzie na konsumcję nieprodukcyjną już to pracowników, już to innych klass i członków społeczeństwa. Przypuśćmy że połowa rocznej produkcji kraju przeznacza się do konsumcji produkcyjnej. W takim razie połowa tylko producentów krajowych pracuje nad istotnem zbogaceniem kraju. Druga zaś połowa producentów rok rocznie i z pokolenia w pokolenie zajmuje się produkowaniem przedmiotów przeznaczonych do bezowocnego konsumowania. Wszystko więc to co służy do konsumcji drugiej tej połowy producentów, również może być poczytywane za stracone dla zasobów krajowych i za spożyte w nieprodukcyjny sposób. Przypuśćmy dalej że ta druga połowa producentów zaniecha zupełnie pracy, i że rząd kraju lub administracja będą się utrzymywały na własnym koszcie w ciągu całego roku; w takim razie pierwsza połowa producentów, jakeśmy to widzieli, najdoskonalej zdoła dostarczyć ilość produktów dostateczną do utrzymania i siebie i drugiej połowy próżnujących producentów, i massa produktów wcale się nie zmniejszy. W prawdzie, w takim razie, połowa producentów próżnująca będzie zmuszoną do pracowania celem zapewnienia własnej egzystencji, gdyż inaczej zginie z głodu, i cały naród w ciągu tego roku będzie musiał poprzestać na produktach nieodbicie tylko potrzebnych. Lecz źródła i zasoby produkcji wcale się nie zmniejszą, i massa tych produktów w roku następującym będzie taką samą i nie mniejszą niż była przed rokiem. Lecz zróbmy przypuszczenie przeciwne: niech pierwsza połowa producentów (ci którzy pracują dla zaopatrzenia konsumcji produkcyjnej) zaniecha pracy, a druga tylko jej nie zaprzestaje. Co się stanie w takim razie z nagromadzonemi zasobami produktów? Oczywiście kraj cały zostanie zrujnowany. [1])

[1]) Jest przypuszczenie nie możliwe. Jeżeli ludzie produkujący nieodbicie do życia potrzebne rzeczy zaniechają pracy, nie podobna aby producenci rzeczy zbytkowych dalej

Myliłby się wszakże grubo, ktoby ubolewał nad tem iż w kraju bogatym znaczna część produktów idzie na zaspokojenie konsumcji nieprodukcyjnej. Znaczyłoby to ubolewać nad tem, że naród posiada bogactwa do zbytku, i że może używać część ich na zaspokojenie potrzeb zbytkowych. Część dochodu krajowego w ten sposób użyta zaspakaja wszelkie potrzeby i wymagania życia społecznego, jakie przedstawia to życie po zaspokojeniu pierwszych potrzeb nieodbitych. Wielkość tej części dochodu krajowego daje miarę zasobów kraju i potęgi społeczeństwa, którego zadaniem nie jest li tylko reprodukcja. Należy przeciwnie, radować się jeżeli ta część dochodu krajowego jest znaczną. Ubolewać nad tem tylko trzeba, że częstokroć dochód ten rozdziela się pomiędzy członków społeczeństwa zbyt nierówno, że bywa używany na rzeczy niepożyteczne, i że znaczna część jego dostaje się w posiadanie takich osób, które nie wyświadczają zań społeczeństwu żadnych usług.

ROZDZIAŁ IV.

O kapitale.

§ 1.

Kapitał jest to bogactwo przeznaczone do użytku reprodukcyjnego.

Widzieliśmy już z rozdziałów poprzednich, iż oprócz pierwotnych warunków i pierwiastków produkcji, to jest pracy i czynników przyrodzonych, jest jeszcze jeden warunek, bez którego żadna produkcja, wyjąwszy chyba tylko nędzną produkcję pierwotną, nie może być dokonaną. Warunkiem tym jest nagromadzenie czyli zaoszczędzenie produktów pracy poprzedniej. Taki zaoszczędzony produkt pracy poprzedniej zwie się *kapitałem.* Nieodbicie więc należy gruntownie pojąć działalność tego pierwiastku produkcji, szczególnie zważywszy na to iż największa część błędów w kwestjach ekonomii politycznej powstała z błędnego i niejasnego pojmowania istoty i znaczenia kapitału.

---

je produkowali. Będą oni musieli w takim razie sami wziąść się do roli, do czego mają niezaprzeczone przyrodzone prawo. *(Przyp. tłóm. francuzk.)*

Dla osób nieobeznanych z pojęciami i kwestjami ekonomii politycznej, kapitał znaczy tyleż co pieniądze, lub gotówka. Jużeśmy mówili o tem błędnem pojmowaniu pieniędzy. Pieniądze są wcale co innego niż kapitał, również jak są co innego niż bogactwo. Pieniądze same przez się nie mogą być użyte jako kapitał, gdyż nie mogą się przyłożyć do żadnej produkcji. Aby się one do niej przyłożyły, należy wprzód zamienić je na inne przedmioty; wszystko zaś to, co może być zamienione na inne przedmioty, posłuży do produkcji z takim samym co i pieniądze skutkiem.

W produkcji kapitał gra tę rolę iż dostarcza jej schronienie, ochronę, narzędzia pracy i materjały potrzebne do produkcji, nareszcie pokarm i utrzymanie pracowników podczas pracy. Takie to usługi mogą wyświadczać pracy obecnej, praca dokonana i jej produkta. Wszystko to co może służyć do takiego użytku, i odpowiadać temu celowi, jest *kapitałem.*

Chcąc dobrze się poznać ze znaczeniem kapitału i utworzyć sobie istotne i prawdziwe o nim pojęcie, rozważmy znaczenie jego w tej lub owej gałęzi przemysłu, należącej do rzędu prac produkcyjnych narodu. Tak naprzykład część kapitału fabrykanta zawiera się w budynkach przeznaczonych wyłącznie do jego industrji, inna część tego kapitału składa się z machin i narzędzi; inna znowu — z wełny, bawełny lub lnu, jeżeli fabryka jest przędzalną, lub też z nici jeśli przedmiotem fabrykacji są sukna lub inne tkaniny. Obecnie nie istnieje zwyczaj aby fabrykant miał sam karmić i odziewać swych wyrobników; wyjąwszy więc fabrykantów produkujących żywność lub odzienie, inni fabrykanci rzadko miewają znaczną część swego kapitału, składającą się z odzienia lub żywności. Zamiast tych zasobów, muszą oni posiadać część kapitału w pieniądzach na opłatę wyrobników, którzy sami się troszczą o pokarm i odzienie. Posiada też w sklepach wyroby swej fabryki, które sprzedaje za pieniądze, nieodbicie mu potrzebne dla nabywania materjałów do fabryki, dla utrzymania w dobrym stanie budynków i machin i dla ich restaurowania lub sporządzania nowych, skoro się popsują dawne. Nie wszystkie jednak pieniądze i wyroby przezeń posiadane należą do rzędu kapitału, gdyż nie całą ich massę używa on jako środek produkcji: część

ich wydaje na własne utrzymanie, na utrzymanie familii, na wychowanie dzieci, na najęcie sług, utrzymanie koni, psów lub myśliwych, na opłacenie podatków, na ofiary dobroczynne i t. d. Cóż więc właściwie jest kapitałem? Oto ta część mienia fabrykanta, którą on przeznacza jako środek do nowej produkcji, bez względu na to iż część tego mienia składa się z takich przedmiotów, które bezpośrednio nie mogą być użyte jako materjał lub środek do pracy.

Przypuśćmy np. iż pewien kapitalista jest fabrykantem wyrobów żelaznych, i że zasób jego kommercyjny (*stock in trade*) składa się, oprócz narzędzi i machin, z towarów i wyrobów żelaznych i surowcowych. Nie potrafi on wprawdzie karmić swych wyrobników żelazem, lecz za pomocą prostej zamiany może zaopatrzyć ich w pokarm. Przypuśćmy dalej że zamierza za część wyrobów swej fabrykacji utrzymywać sforę psów myśliwskich, lub zgraję służalców, lecz później zmienia zamiar i obraca całą część tę swego zasobu na powiększenie liczby swych wyrobników. W takim razie nowi ci wyrobnicy będą w stanie kupić i spożyć żywność przedtem przeznaczoną dla psów lub służalców. W ten sposób od woli fabrykanta, nie posiadającego ani ziarna zboża, zależy aby pewna część prowizji istniejącej w kraju była spożytą przez pracowników produkcyjnych, zamiast żeby miała być spożytą nieprodukcyjnie. Lecz zróbmy znowu inne przypuszczenie: dajmy że te zasoby które przeznaczają się na utrzymanie nowych wyrobników, były przedtem przeznaczone już nie na utrzymanie psów i służalców, lecz na zakupienie klejnotów lub porcelany, i przypuśćmy, że wprzód wyrobnicy ci znajdowali się w stanie rolników irlandzkich, to jest byli zupełnie prawie pozbawieni środków do życia. W tym przypadku zasoby przeznaczone na zakupienie klejnotów i porcelany, oczywiście użyte będą na powiększenie żywności wyrobników. Wszakże kraj przez to nie stanie się obfitszym w zboże niż był przedtem; nie oszczędzi się przez to zboże, które się w pierwszym przypadku zaoszczędziło, w skutek zaniechania utrzymywania psów i służalców. Trzeba więc będzie sprowadzić z obcych krajów brakującą część zboża i produktów pokarmowych; jeśli zaś nie można będzie tego uczynić, pracownicy znajdą się i nadal w nędzy. Lecz skutkiem bezpośrednim zmiany

kapitalisty nieprodukcyjnego na kapitalistę produkcyjnego będzie zawsze obfitsza produkcja zboża, a mniejsza produkcja klejnotów i porcelany. Wynika więc ztąd oczywiście, że osoby które część swego kapitału, przedtem nieprodukcyjnego, używają w sposób produkcyjny, chociaż same przez się nie powiększają znajdującej się w kraju ilości przedmiotów pokarmowych, niemniej przeto wywołują powiększenie tej ilości. [1]) Wynika też ztąd że różnica pomiędzy kapitałem a nie-kapitałem nie zawiera się wcale w istocie i gatunku posiadanych przez właściciela przedmiotów wartość mających, lecz tylko w użyciu przez niego tych przedmiotów w ten lub inny sposób. Jakiekolwiek bądź są te przedmioty, jakkolwiek dalekiemi są one od tego aby mogły bezpośrednio być użyte przez pracowników, — skoro wartość ich przeznaczona do opłaty pracowników, — są kapitałem.

Summa wszystkich przedmiotów mających takie wyłączne przeznaczenie, stanowi kapitał krajowy. Założenie to wcale się nie zmieni od natury samych przedmiotów, i od tego czy mogą być one bezpośrednio użyte do opłacania wyrobników, czy też nie mogą. Jeżeli tylko takie jest ich przeznaczenie, niezawodnie potrafią one w ten lub inny sposób przeobrazić się i odpowiedzieć swemu celowi.

§. 2.

Cała massa produktów, do nowej produkcji użyta, jest kapitałem.

Jeżeli cała massa produktów krajowych, użyta do nowej produkcji, jest kapitałem, wzajemnie więc cały kapitał krajowy przeznaczonym jest do produkcji. Wniosek ostatni zresztą powinien być przyjmowany z pewnem ograniczeniem i potrzebuje niejakich objaśnień. Nieraz się zdarza iż kapitalista szuka dla swego zasobu użytku produkcyjnego, lecz go nie znajduje. Zasób ten jest kapitałem, lecz kapitałem nieczynnym. Zdarza się też, iż zasób taki składa się z towarów, które nie będąc sprzedane, nie mogą być bezpośrednio użyte do nowej produkcji, ani sprzedane w obecnej chwili. I taki zasób jest kapitałem nie-

[1]) Tymczasem ludzie tak zwani światowi zwykle nazywają *skąpym* tego kto używa swych kapitałów w sposób reprodukcyjny! Tego zaś kto się oddaje zbytkowi nieprodukcyjnemu nazywają hojnym i wspaniałym! (*Przyp. tłóm. francuzk.*)

czynnym. Przypadkowe lub anormalne okoliczności mogą zmusić kogoś do nagromadzenia przedmiotów, zasobu przemysłowego, kapitału większego niż ten który mu potrzebny do rozpoczęcia produkcji. Przypuśćmy że rząd obarcza nowym podatkiem jaką produkcję, opodatkowując np. materjały do niej niezbędne. Fabrykant w takim razie będzie zmuszony do opłacenia podatku, zanim rozpocznie produkcję, więc będzie musiał posiadać kapitał większy niż ten który potrzebny był przedtem, o całą wysokość podatku, — lub będzie musiał zmniejszyć swą produkcję. Taki więc sposób opodatkowania przeszkadza rozwijaniu się industrji. Rząd, stanowiąc ten podatek, odbiera krajowi część kapitału produkcyjnego, i używa ją na swe potrzeby.

Weźmy inny przykład. Zdarza się iż dzierżawca, obejmując dzierżawę, zanim skorzysta ze zbiorów, musi zapłacić z góry jedną lub dwie raty dzierżawy; opłaca je ze swego kapitału. Lecz renta opłacona za sam grunt, a nie za wynikające z pracy ulepszenia gruntu, jest wydatkiem nieprodukcyjnym. Nie jest ona wcale przedpłatą na utrzymanie wyrobników, ani też płacą za narzędzia lub materjały pracą nabyte; jest jedynie wynagrodzeniem za użytek czynnika naturalnego przez właściciela gruntu przywłaszczonego. Czynnik ten przyrodzony, wprawdzie jest niemniej potrzebnym jak inne narzędzia pracy, jest nawet daleko więcej potrzebnym; lecz produkcja nic nie zyskuje na tem że zań trzeba zapłacić. Gdy chodzi o inne narzędzia, będące wynikiem pracy, narzędzia te nie mogą istnieć jeżeli wartość ich nie będzie zapłaconą; grunt zaś istnieje sam przez się; cena więc dzierżawy nie jest wydatkiem produkcyjnym, i konieczność opłacenia tej ceny z kapitału produkcyjnego, zmusza do powiększenia tego kapitału. W takim stanie rzeczy koniecznie potrzeba aby dzierżawca posiadał daleko większy zasób produktów pracy wprzód nagromadzonych, niż ten któryby był dostateczny, gdyby grunta były zajmowane w inny sposób.

Ta nieodbicie potrzebna dzierżawcy dodatkowa część kapitału, chociaż przeznaczona do produkcji, w istocie rok rocznie stanowi wydatek nieprodukcyjny, i musi być corok odnawianą nie z tego co sama wyprodukuje, lecz z owoców produkcji pracy opłacanej z reszty kapitału dzierżawcy.

Nareszcie zauważać należy że znaczna część kapitału produkcyjnego krajowego, używana na opłatę wyrobników, właściwie nie cała jest nieodbicie potrzebną do produkcji. Wszystko to co z tej części idzie nie na utrzymanie życia lub zdrowia pracowników, lecz na zaspokojenie innych ich potrzeb, które zwłaszcza u zręcznych i ukształconych pracowników mogą być dość znaczne, wszystko to wydaje się nie na utrzymanie pracy, lecz na jej wynagrodzenie, i pracownicy właściwie mogliby tę część wynagrodzenia otrzymywać już po ukończeniu produkcji. Nie koniecznie więc ta część wynagrodzenia ma należeć do kapitału; i bez niej produkcja w ostatecznym razie mogłaby się odbywać z niemniejszym skutkiem.

Jeżeli wyrobnicy mają otrzymywać co tydzień całą ilość płacy im należnej, w takim razie kapitalista czyli przedsiębierca musi posiadać zasób lub kapitał znaczniejszy o całą ilość téj tygodniowej pracy nad ten, za pomocą którego mógłby prowadzić produkcję, używając do niej niewolników otrzymujących nie płacę za robotę, lecz tylko żywność i wszelkie opatrzenie. W istocie, dziś upowszechniony zwyczaj całkowitego opłacania z góry pracowników, mógł się wyrodzić jedynie w skutek obfitości kapitałów, gdyż część płacy przez nich otrzymywana nad to co nieodbicie im potrzebne do utrzymania życia i zdrowia, właściwie poświęca się nie produkcji, lecz konsumcji nieprodukcyjnej pracowników produkcyjnych; jeżeli więc obecnie znaczna część zasobu produkcyjnego społeczeństw może być przeznaczaną na taki użytek, dowodzi to, że zasób ten jest dość wielki.

Czytelnik zauważał zapewne żeśmy twierdzili iż pracownicy zawsze utrzymują się na karb kapitału. W istocie tak jest, chociaż niekoniecznie kapitał ten ma być dostarczany przez kapitalistę. Gdy pracownik produkcyjny utrzymuje się z własnych zasobów, gdy naprzykład dzierżawca lub właściciel-rolnik żyje z własnego lub zadzierżawionego gruntu, gdy rzemieślnik na własną rękę pracuje, — wszyscy oni utrzymują się z kapitału, to jest z zasobów awansowanych przez nich na pracę przed jéj ukończeniem. Rolnik np. w roku obecnym utrzymuje się z produkcji nie roku obecnego, lecz przeszłego; rzemieślnik pracuje za pomocą nie tych wyrobów które obecnie wy-

rabia, lecz tych które wyrobił i sprzedał przedtem. Pracownicy ci widocznie utrzymują się z niewielkich kapitałów przez nich posiadanych i wydawanych w miarę ich produkcji. Są oni w tem samem położeniu w jakiem byliby pracując jako wyrobnicy zamożnego kapitalisty: żyją za pomocą zasobów awansowanych na pracę produkcyjną. Jeżeli prowadzą produkcję na swoją rękę, natenczas zasoby użyte przez nich na istotne potrzeby, składają część ich kapitału, użytą w celu produkcyjnym, i osobista ich konsumcja jest konsumcją produkcyjną.

§ 3.

Rozbiór niektórych okoliczności, mogących wyjaśnić pojęcie o kapitale.

Chociażbyśmy mieli znudzić czytelnika, musimy dodać kilka innych przykładów, które mogą przyprowadzić do gruntownego zrozumienia istoty kapitału.

Słusznie mówi J. B. Say iż najbardziej powinniśmy starać się o jasny wykład pojęć zasadniczych naszej nauki, gdyż najznaczniejsza część błędów w Ekonomji politycznej powstała z niedokładnego zrozumienia tych właśnie pojęć. Zresztą nie trzeba się temu dziwić: gałąź drzewa może być zepsutą, gdy pień jego zdrowy, lecz gdy korzeń drzewa zepsuty, całe drzewo musi się zepsuć.

Starajmy się więc pilnie wyśledzić te przypadki, w których majątek osób z dochodu się utrzymujących może być poczytywany za kapitał. Majątek taki w powszechnem użyciu nazywa się, co do osoby właściciela, nie bez zasady kapitałem: wszelki zasób z którego właściciel ciągnie dochód, gdy tymczasem zasób ten nie zmniejsza się, dla właściciela jest kapitałem. Lecz nie należy ztąd wnioskować aby to wszystko co jest kapitałem dla pojedyńczego właściciela, miało być bezwzględnie kapitałem; z pomieszania tych pojęć powstały i utrwaliły się liczne błędy ekonomiczne. Zasób będący istotnym kapitałem dla człowieka pojedyńczego, może być lub nie być kapitałem dla narodu, stosownie do tego czy ten zasób, nie spożyty przez właściciela ciągnącego zeń dochód, był lub nie był spożytym przez inne osoby.

Weźmy przykład następujący: A posiada zasób wynoszący 10,000 złotych, i wypożycza go fermerowi lub fabrykantowi B, który używa go jako środek do swej produkcji. Bez wątpienia zasób ten jest w tym razie kapitałem, i właściciel jego A jest fermerem lub fabrykantem, nie osobiście wprawdzie, lecz z racji tego zasobu. Summa 10,000 zł. w naszym przykładzie używa się w sposób produkcyjny, gdyż służy do utrzymania wyrobników, do zakupienia narzędzi i materjałów pracy. Summa ta należy do A, lecz B przyjmuje na siebie pracę i obowiązek użycia jéj w sposob produkcyjny, i za tę pracę otrzymuje zysk wyrównywający różnicy pomiędzy zyskiem całkowitym od produkcji otrzymywanym, a dochodem czyli procentem opłacanym właścicielowi kapitału A. Przypadek ten jest najbardziéj prosty i zwyczajny.

Lecz przypuśćmy że A, wypożyczył 10,000 zł. już nie B, lecz C — właścicielowi gruntu, na hipotekę tego gruntu, i że C użył tych pieniędzy na ulepszenie gruntu, na drenowanie, przekopanie kanałów, poprowadzenie dróg, ogrodzenie pól i łąk i t. d. W takim razie 10,000 zł. będą unieruchomione lecz nie strwonione, i będą dawały dochód stały i nieustanny, gdyż grunt, w skutek ulepszenia, będzie dostarczał większą ilość produktów, i w ciągu lat kilku nie tylko zwróci wyłożoną nań summę, lecz nawet ją o kilkakroć powiększy. Summa więc 10,000 zł. w tym razie jest użytą na powiększenie produkcji krajowej. Jest więc ona kapitałem, z którego C, jeśli grunt wydzierżawia, otrzyma roczny dochód w kształcie zwiększonej renty, A zaś, właściciel hipoteki, otrzyma dochód czyli procent stosownie do umowy zawartej z C. — Teraz przypuśćmy że C, zamiast użyć pożyczonej mu przez A summy na ulepszenie gruntu, używa jej na opłacenie długu poprzednio zaciągniętego, lub na wyposażenie jednego ze swych dzieci. Co się stanie w tym razie z summą 10,000 zł.? Musimy rozwiązać to pytanie, aby się dowiedzieć czy może ona być nazwaną kapitałem, czy też nie. Jeśli wyposażony syn lub córka użyją jej w sposób produkcyjny, jeśli wierzyciel hipoteczny wypożyczy ją komu innemu na takich samych warunkach, o jakich mówiliśmy przed chwilą, to jest na ulepszenie gruntu, lub na

inny użytek produkcyjny, — natenczas summa ta nie przestanie być kapitałem, gdyż posłuży do produkcji.

Lecz, przeciwnie, jeżeli C, to jest właściciel gruntu zaciągający dług 10,000 zł. jest człowiek rozrzutny, jeśli pożyczonej summy użyje nie na ulepszenie gruntu, lecz na pojazdy, karty, zbytki i t. d., — jaka w tym razie będzie pozycja względna wierzyciela, dłużnika i summy wypożyczonej? Wierzyciel A będzie tyleż bogatym co i przedtem: nie będzie on wprawdzie posiadał 10,000 zł., lecz będzie właścicielem obligu na tę summę, i skoro dłużnik mu się nie uiści z tego do czego się zobowiązał, może zażądać sprzedania hipoteki, i otrzymać swą należność. Lecz dłużnik C stanie się uboższym o 10,000 zł. i nikogo tą summą nie obdarzy i nie zbogaci. Można byłoby sądzić iż ci którzy otrzymali od niego pieniądze za pojazdy i inne zbytkowne rzeczy, zbogacili się o 10,000 zł.; lecz mogli się zbogacić jedynie lokaje, którzy go okradli i szulerzy którzy go ograli, gdyż wzięli te pieniądze za darmo, i mogą użyć ich w sposób produkcyjny. Lecz jeżeli C rostrwonił pieniądze na zakupienie rzeczy i wyrobów zbytkownych, na wina i przysmaki które sam lub wraz z przyjaciołmi spożył, natenczas spożył on całe 10,000 zł., w taki sposób, że z nich nic nie pozostało.

Jeżeliby przeciwnie, C użył tych pieniędzy na urządzenie fermy lub fabryki, wtedy konsumcja ich wydałaby po pewnym przeciągu czasu nowe produkta, równoważne wartości pracy tych pracowników, którzyby spożyli 10,000 zł. Dzięki więc rozrzutności C, summa która mogłaby być spożytą produkcyjnie, została spożytą w sposób nieprodukcyjny. Zapewne producenci przedmiotów zbytkownych, którzy dostarczali ich konsumentowi C, wyciągnęli pewne zyski ze swej produkcji; lecz gdyby summa była spożytą produkcyjnie, takież same zyski mieliby producenci rzeczy pożytecznych, jako to budownicy, kopacze, rzemieślnicy sporządzający narzędzia rolnicze i t. d., i oprócz tego konsumentowi C pozostałaby cała summa 10,000 zł. pod kształtem budynków, narzędzi, ulepszeń gospodarskich i t. d. Społeczeństwo więc widocznie traci, staje się uboższem o 10,000 zł. w skutek rozrzutności dłużnika C. Co się tyczy wierzyciela A, pozycja jego wcale się nie zmieniła: w jakikol-

wiek sposób użyte były wypożyczone przezeń pieniądze, zawsze on pozostaje właścicielem obligu, otrzymuje z nich dochód, może odzyskać całą summę. Dla niego więc summa ta jest istotnie kapitałem. Lecz czy jest ona kapitałem dla narodu? Na to pytanie nie waham się odpowiedzieć, że nie jest kapitałem. A posiadał kapitał 10,000 zł., lecz kapitał ten został roztrwoniony i zniszczony rozrzutnością C. Jeżeli A nie przestaje otrzymywać dochodu od kapitału 10,000 zł., dochód ten już nie wypływa z wypożyczonego przezeń kapitału, dziś nieistniejącego, lecz z innego jakiegoś źródła dochodów dłużnika C, np. z renty opłacanej mu za grunt przez fermerów, więc z produktu kapitałów tych fermerów. Kapitał więc narodowy zmniejszył się o 10,000 zł., i dochód narodowy zmniejszył się o summę, jaka mogłaby być otrzymywaną od 10,000 zł., użytych w sposób produkcyjny. Strata nie dotyka właściciela roztrwonionych 10,000 zł., gdyż ten co je roztrwonił wynagradza go z innych źródeł swego dochodu. Lecz strata dotyka całą społeczność, a najbardziej pracowników, gdyż 10,000 zł. mogły być stale używane na utrzymanie pewnej liczby takich pracowników, którzy by nieustannie reprodukowali to co przez nich spożyte; dziś zaś, dzięki rozrzutności dłużnika C, pozbawieni są tego utrzymania. [1])

Rozważmy inne przypadki. Przypuśćmy że dług 10,000 zł. zaciąga nie osoba prywatna, lecz mocarstwo. Wierzyciel A wypożycza swój kapitał mocarstwu na prowadzenie wojny; w zamian kapitału otrzymuje on tak zwane *ubezpieczenie rządowe*, to jest zobowiązanie się mocarstwa do opłacania mu pewnego dochodu, czyli obligację rządową. W razie gdyby mocarstwo użyło tych pieniędzy na wybudowanie kolei żelaznej, byłby to użytek produkcyjny, i własność wierzyciela A mogłaby być poczytywaną za kapitał; lecz że te 10,000 zł. przeznaczone są do prowadzenia wojny, użyte więc będą na opłacanie żołnierzy i oficerów widocznie nie w celu produkcji, lecz w celu zniszczenia czyli zużycia znacznej ilości prochu,

[1]) 10,000 zł. również jak wszelkie inne oszczędzone zasoby narodowe, powinny być poczytywane za część ogólnego zasobu reprodukcyjnego narodowego, przeznaczonego szczególnie do opłacania wyrobników. Kto roztrwania je nieprodukcyjnie, ten o tyle zmniejsza zasób płacy wyrobników, zuboża więc kraj. *(Przyp. tłóm. franc.)*

wyrzucenia znacznej liczby kul i t. d., i rząd będzie się znajdował w położeniu dłużnika C, o którym mówiliśmy w przykładzie poprzednim. 10,000 zł. będą więc częścią kapitału krajowego zniszczoną przez mocarstwo bez wszelkiej możności ich reprodukcji, chociaż może użytą korzystnie pod względem politycznym. Dochód więc wierzyciela A pochodzić będzie odtąd już nie z produkcyjnego użycia jego kapitału, lecz ze źródła podatków pobieranych od produkcji innych kapitałów znajdujących się w społeczeństwie, które z kapitału przez A wypożyczonego już nie będzie miało żadnej korzyści. Kapitał ten jest zniszczonym, i A posiada w miejscu jego jedynie prawo do pewnej części dochodu pochodzącego z kapitałów i pracy jego ziomków. Wprawdzie może on to prawo sprzedać, i pieniądze zań otrzymane użyć w sposób produkcyjny. Lecz to już nie będzie dawny jego kapitał, ani też produkt tego kapitału, który zginął bez powrotu dla całego społeczeństwa, wraz z dochodami i produktami które mogły być za jego pomocą otrzymane. Odzyska on kapitał należący przedtem do innej jakiej osoby, która zechce zmienić go na prawo pobierania dochodu ze źródła podatków krajowych.

Inny ten kapitalista zostanie w miejscu A wierzycielem mocarstwa, A zaś stanie się w jego miejscu właścicielem kapitału, który może być użytym w sposób produkcyjny. Zamiana taka nie sprawia żadnej zmiany w zasobach i siłach produkcyjnych kraju, które przez nią ani się zmniejszą ani powiększą. Mocarstwo, pożyczając summę pieniędzy od A już zmniejszyło kapitał krajowy o całą wartość tej summy, zmniejszyło zasób produkcyjny kraju o 10,000 zł., zużyło je w sposób nieprodukcyjny i zniszczyło je na zawsze.

ROZDZIAŁ V.

Wnioski zasadnicze dotyczące kapitału.

§ 1.

Kapitał ogranicza industrję.

Poprzedzające określenia oznajomiły czytelnika z pojęciem o kapitale. Powinien tedy czytelnik, zpomiędzy zaciemniających

pojęcie to okoliczności indywidualnych, umieć wywikłać dotyczące kapitału pewne wnioski elementarne czyli twierdzenia, których doskonałe zrozumienie wielkim jest krokiem na drodze nauki i oświaty.

Pierwsze założenie: kapitał ogranicza industrję. Prawda ta dotyla jest oczywistą, iż w wielu okolicznościach przyjmowaną bywa bez rozważania; lecz ujrzeć prawdę przypadkowo nie to jest, co pojmować i rozpoznawać ją zawsze. Chociaż oczywisty, pewnik ten jednak aż do ostatnich czasów pozostawał za obrębem myśli prawodawcy i wielu pisarzy; niezgodne z nim doktryny były propagowane i gmatwały umysły ludzkie.

Prawda ta do tego stopnia jest uznaną, iż wyrażając się zupełnie popularnie, mówimy: włożyć kapitał w pewną gałąź przemysłu, włożyć kapitał w ziemię. Wprawdzie frazes: „włożyć lub zastosować kapitał“ jest metaforyczny: zastosowujemy pracę, kapitał zaś jest tylko koniecznym warunkiem zastosowania. W takiż sposób mówimy o sile produkcyjnej kapitału, chociaż wyrażenie to nie jest ścisłe. Siła produkcyjna istnieje w pracy i czynnikach natury; mówiąc zaś o sile produkcyjnej kapitału, winniśmy pod tym wyrazem rozumieć narzędzia i instrumenty, w których istnieje siła, jako pomocniczy pracy element. Żywność robotnika i materjały nie mają potęgi produkcyjnej; jednakże praca, bez pomocy tych elementów, nie może okazać swej potęgi. Zużywamy to co już wyrobiliśmy, a nie to co mamy dopiero produkować. Ludność żyje nie z teraźniejszej pracy, lecz z rezultatów pracy uprzedniej: pewnik to oczywisty, chociaż często bywa zapominany. Jednakże, praca produkcyjna zużywa nie wszystko, lecz część tylko tego, cośmy wyrobili uprzednio; praca zatem produkcyjna rozwija się w prostym stosunku do takowej części wyrobów przeszłości (i ta właśnie stanowi kapitał narodowy), która służy jako wyżywienie, narzędzia i materjał produkcji.

Wbrew tak oczywistej prawdzie, przez długi czas uporczywie mniemano, iż prawa i administracja, nietworząc kapitałów, mogą tworzyć przemysł, a to niedbając wcale o wprawienie i uzdolnienie ludzi do pracy (co do tego ostatniego warunku i my uznajemy możliwość wpływu rządowego). Mniemano, iż

nietylko bez powiększenia kapitału, lecz nietroszcząc się wcale o naukę i uzdolnienie pracujących, nie zmuszając do pracy tych, którzy dotąd próżnowali, — można tworzyć pracę, powiększać produkcję. Jedni proponowali zabronić przywozu pewnych rękodzieł, [1]) i kiedy w skutek tego zakazu zaczęto w kraju wyrabiać podobne rękodzieła, uważali nową gałąź przemysłu za nowe bogactwo, dumnie wskazywali na tablice statystyczne, chlubili się cyframi nowej produkcji i pracy, ztąd wynikłej, i twierdzili, iż naród wzbogacił się przez prawo zakazujące. Ten naiwny rodzaj arytmetyki politycznej upadł już w Anglii, ale kwitnie jeszcze u niektórych narodów stałego lądu. Gdyby prawodawcy wiedzieli, że kapitał ogranicza industrję, zrozumieliby wówczas, że gwałtowne, potęgą nakazującego lub zakazującego prawa, zastosowanie części narodowego kapitału do nowej gałęzi przemysłu, odbiera tę część kapitału innym gałęziom, które istniały uprzednio, i że podobne przeniesienie kapitału wcale nie zwiększa ani liczby pracujących, ani ogólnej ilości produktów.

§ 2.

Przemysł, nie zawsze dosięga zakreślonych wielkością kapitału granic.

Zdarza się, iż istniejący kapitał mógłby utrzymywać więcej pracujących, niźli ich jest rzeczywiście. W kolonjach brak pracy prowadził często do straty kapitału. Niektórzy, utrzymując się z istniejącego kapitału, nie pracują wcale; inni zaś produkują mniej, niż to jest możliwem przy używaniu ich kapitału. Jeśliby robotnik mniejszą otrzymywał płacę, lub za jednakową płacę pracował więcej, natenczas, oczywista, kapitał przynosiłby więcej produktów. Podobny sposób powiększania zasobów społeczeństwa nie jest li tylko czystą hypotezą: narody nieraz już uciekały się do niego, a mianowicie, kiedy nagła strata znacznej części kapitału narodowego, zmuszała w ostatkach onego szukać ucieczki, a to pod zagrożeniem jeszcze większem nieszczęściem.

---

[1]) Gdzież ta wspaniała maksyma nieznalazła zastosowania! *(Przyp. franc. tłóm.)*

Dopóki przemysł nie dosiągł zakreślonych wielkością kapitału granic, póty rząd, rozmaitemi sposoby, np. sprowadzeniem robotników, może przyśpieszać rozwój przemysłu. Przywóz do Zachodnich Indij tak zwanych kuli (coolie) i swobodnych negrów, ma ten pewnik za zasadę.

Drugim możliwym dla rządu środkiem rozwinięcia przemysłu jest kreacja kapitału. Rząd w pewnych razach może ustanowić nowy podatek, i po wybraniu takowego, użyć go produkcyjnie, np. na umorzenie pożyczki publicznej. Opłacony kredytor państwa, w celu produkcyjnego użycia swych pieniędzy, odda je w rozporządzenie przemysłu; natenczas znaczna część summy, procenty od której właściciel renty uprzednio konsumował nieprodukcyjnie, całkowicie pójdzie w obieg produkcyjny.

§ 3.

Wzrost kapitału mnoży zajęcia i pracę.

Ponieważ kapitał ogranicza industrję, wzrost zatem jego darzy przemysł nowem zajęciem, nowym pokarmem. Takowej własności rozwoju nie można zawrzeć w żadnych granicach. Kapitał, w części lub całości, może być użyty w sposób, niesłużący do utrzymania robotników, np. na machiny, budowle i t. d. W ogóle, część powiększonego kapitału zawsze w ten sposób bywa użytą i służy jako pomocniczy czynnik produkcji; druga zaś część idzie na utrzymanie robotników. Ta część kapitału może powiększać się bez końca, znajdując zawsze zastosowanie; t. j. przy istnieniu żywności, zdolnym robotnikom nie może zabraknąć produkcyjnego zatrudnienia.

Głęboko wypada rozważyć ten wniosek, należy bowiem do liczby tych, które chętnie uznajemy rozumując ogólnie, lecz które łatwo zapominamy, kiedy wypadnie kierować się wśród zawikłanych faktów rzeczywistości. Wniosek ten nie zgadza się z wielu krążącemi w narodzie doktrynami. Mniemanie, iż konsumcja nieprodukcyjna bogatych daje biednym zatrudnienie, należy do bardzo rozpowszechnionych. Przed Adamem Smithem zaledwo ośmielano się zbijać to twierdzenie, i później nawet, autorowie wielkiej zasługi i wziętości [1]) twierdzili, że

[1]) M. Malthus, Chalmers, de Sismondi.

gdyby konsumenci oszczędzali na kapitał więcej, i rozchodowali nieprodukcyjnie mniej, niż to jest dzisiaj, to wynikające ztąd nagromadzenie kapitałów prowadziłoby do czystej straty, ponieważ na wyroby, produkowane za pomocą tych kapitałów, zabrakłoby kupujących. Zaliczamy mniemanie to do liczby błędów, właściwych tym, którzy studja polityko-ekonomiczne zaczynają od analizowania najbardziej zawikłanych, nie zaś prostych faktów życia społecznego.

Przypuśćmy, iż rząd w pewnej miejscowości posiada wszystką żywność, wszystkie narzędzia i materjały pracy; oczywista, iż w zamian za żywność będzie potrzebował pracy, i że zawsze potrafi użyć pracę tę produkcyjnie, ponieważ dopóki istnieją żądania, póty praca może być skierowana ku zaspokojeniu takowych. Otoż prywatni właściciele nagromadzonego kapitału postępują w takiż zupełnie sposób, jakeśmy powiedzieli o rządzie. Doprowadzimy hipotezę do ostateczności. Przypuszczamy, że kapitaliści zamierzyli zrównać się w rozchodach z rzemieślnikami, i kapitalizować resztę dochodów swych; albo, że takowa wstrzemięźliwość jest nie dobrowolną, lecz nakazaną przez prawo lub opinję publiczną, i ogarnęła także właścicieli ziemnych. Oto konsumcja nieprodukcyjna zwężona do ostatecznej granicy. Pytamy: „Na co użyjemy pomnożonych kapitałów? Kto będzie kupować produkta nowej pracy?“ Ktoś odpowie: produkta zostaną nie sprzedane, będą niszczeć w magazynach, dopóki kapitały nie zmniejszą się do pierwotnych granic, albo i dalej, do granic, określonych uprzedniem uszczuplonem *żądaniem* na towary. Spójrzyjmy na drugą stronę kwestji. Kapitaliści i właściciele ziemni, w celu powiększenia kapitału produkcyjnego, zmniejszają konsumcję: w tym więc razie o przedmiotach zbytku nie może być i mowy. Lecz siła ich konsumcyjna nie ginie: w skutek użyczanej przez kapitał pomocy, przechodzi ona na robotników. Liczba tych ostatnich albo się pomnoży albo nie. W pierwszem zdarzeniu zaspokojenie pierwszych potrzeb zastąpi zbytek, i dostarczy jednakową ilość pracy. W drugiem zaś zdarzeniu, tracony uprzednio na zbytek rozchód, w formie powiększonych zarobków, rozdzieli się pomiędzy robotnikami. Jeżeli uprzednia płaca dostateczną była na nieodbite potrzeby, to dodatek do takowej użyją ro-

botnicy na rzeczy zbyteczne, i w losach kapitału zajdzie ta tylko różnica, iż pierwej darzył on zbytkiem nie wielu, a w teraźniejszym razie rozleje zbytek po całych massach ludności. Gromadzenie i produkcja mogą w taki sposób wzrastać aż do udarowania całych mass robotników wszelkiego rodzaju rozkoszą i zbytkiem, których używanie nie osłabia usposobienia do pracy. Jedynym takiego stanu rzeczy warunkiem jest potęga produkcyjna, dostateczna do wyrobienia wszystkich rzeczy, potrzebnych do zaspokojenia nowych ludności zachceń zbytku. Granice zatem bogactwa określa nie liczba konsumentów, lecz liczba producentów, ilość sił produkcyjnych. Każdy wzrost, każdy przybytek kapitału dają pracy bądź więcej zajęcia, bądź obfitsze wynagrodzenie. Przy istnieniu swobodnych rąk nowe kapitały powiększają ogólną massę produktów, w przeciwnym zaś razie powiększają płacę robotników, a nawet i massę produktów, zachęcając robotników, przez więcej szczodre wynagrodzenie, do usilniejszej pracy.

§ 4.

Kapitał jestto rezultat oszczędności.

Jeśliby wszyscy rozchodowali to co produkują, lub otrzymują z produkcji drugich, kapitał nie mógłby wzrastać. Za bardzo małym wyjątkiem, cały istniejący kapitał jest rezultatem oszczędności. Założenie to jest drugą zasadniczą teoremą naszej nauki. Jednostka pracująca na małym kawałku ziemi i spożywająca swe produkty, musi jednakże część takowych zachowywać na nasienie; w tym więc nawet razie działa oszczędność, jako najprostszy warunek ekonomiczny. Produkujemy zawsze więcej niż rozchodujemy, i o ile żądamy rozszerzyć zakres działalności naszej, o tyle więcej winniśmy oszczędzać. Wszystko to, co oprócz siebie używamy na utrzymanie robotników naszych, powinno być nagromadzone uprzednio drogą oszczędzania. Konieczna, iżby ktoś wyrobił ten zasób, i powstrzymał siebie od użycia onego.

W grubym i barbarzyńskim stanie społeczeństwa najczęściej bywa, iż nie ci posiadają kapitały, którzy je oszczędzili. Właściciele tameczni dochodzą do posiadania drogą gwałtu,

grabieży, zaboru. W krajach, gdzie producentem jest niewolnik, bezpieczeństwo nawet własności nie zmienia stanu rzeczy: produkują niewolnicy, pan zabiera produkta ich pracy, zostawując im tyle tylko, ile koniecznie potrzeba do wyżywienia. I tu właściwie wstrzemięźliwość gromadzi kapitał; ale nie zasługuje ona na nazwę oszczędności, albowiem jest wymuszoną a nie dobrowolną. Jednakże, i ta nakazana oszczędność nie nagromadzi kapitału, jeżeli pan nie będzie oszczędzał. Samo władanie i utrzymanie robotników wymaga oszczędzania, zebranego uprzednio pożywienia. Ale zbiory te nie koniecznie są skutkiem woli pana: mogą być rezultatem pracy swobodnej, wykonanej natenczas, kiedy niewolnicy używali jeszcze swobody. Wojna drogą zaboru, oddając ich silniejszemu w niewolę, oddała mu razem i nagromadzone zbiory.

W pewnych razach wyraz oszczędność, pojmowany w zwyczajnem swem znaczeniu, nie określa tego właściwie czynnika, który pomnaża kapitał. Frazes: rozwinięcie oszczędności najskuteczniej prowadzi do pomnażania kapitałów, — może naprowadzić na myśl, iż tu idzie o ściślejszą wstrzemięźliwość, o surowsze poskramianie swych pożądań. Tymczasem, potęgując siłę produkcyjną pracy, tworzymy większą ilość produktów, tak iż przy jednakowem onych używaniu, możemy oszczędzać większą takowych ilość. Nawet, taki stan rzeczy pozwala nam jednocześnie i więcej konsumować, i więcej oszczędzać. Spożywać mniej niż produkujemy, znaczy oszczędzać: oto jest naukowy pogląd na wyraz oszczędność.

§ 5.

Wszelki kapitał bywa spożyty.

Trzecią dotyczącą kapitału zasadniczą teoremą jest założenie, iż kapitał, chociaż oszczędzony i wynikły z oszczędności, podlega jednakże konsumcji. Wyraz „oszczędzony“ nie tylko nie wyraża, iż oszczędzone zbiory nie są spożyte, ale nawet nie oznacza odroczenia konsumcji. Wyraz ten wyraża tylko, że jeżeli oszczędzony zbiór został spożyty natychmiast, to nie przez tego, kto go oszczędził. Jeżeli nagromadzone zasoby zachowujemy do użycia na przyszłość, wtenczas robimy zapas,

i póki takowy zostaje w formie zapasu, dotąd jest niespożytym; jeżeli zaś użyjemy go jako kapitał, natenczas wnet zostanie spożyty, tylko nie przez samego kapitalistę. Oszczędzony zbiór ulegnie metamorfozom produkcji: część onego zostanie zamienioną na potrzebne do produkcji narzędzia i instrumenty, inna część na nasienie lub materjały produkcji. Reszta w formie płacy podzieli się pomiędzy robotników producentów, i pójdzie na chleb powszedni; chociażby zaś część płacy była nawet oszczędzoną, to i w takim razie będzie ona użyta jako kapitał, a zatem spożyta, za pośrednictwem kass oszczędności, towarzystw pomocy wzajemnej, i t. d.

Wyjaśniony pryncyp, chociaż należy do prawd prostych i elementarnych, błędnie jednak częstokroć bywa pojmowany, co powinno nauczyć nas, iż najprostsze prawdy powinniśmy rozważać zawsze z jednakową ścisłością. Dla umysłów ulotnych dziwnem wydaje się, iż to co jest oszczędzone, jest spożyte; im się zdaje, iż ci tylko oszczędzają, co zachowują zbiory bez użytku. Następnie, oni pojmują, że oszczędzanie pożytecznem jest dla interesu osobistego lub familijnego; ale nie pojmą prawdy tej, kiedy zastosujemy ją do innego interesu, nie mającego na celu swojego ja. Podług nich, oszczędzić znaczy zachować cóś dla siebie; wydać zaś znaczy podzielić cóś pomiędzy obcemi. Za dobroczyńcę uważają tego, kto spożywa nieprodukcyjnie majątek swój. Błąd ten do tego stopnia jest rozpowszechniony, iż obleka popularnością tych nawet, którzy trwonią nie tylko swój ale i cudzy majątek, którzy straciwszy i procenty i kapitał swój, drogą pożyczki i kłamliwych obietnic chwytają cudze kapitały, i trwonią je.

Ten rozpowszechniony błąd pochodzi z płytkiego zrozumienia skutków oszczędzania i wydatkowania. Tropimy rzecz oszczędzaną aż do skarbca, rozchód aż do kassy kupca, ale nie dalej.— Początkowo, oszczędzać dla reprodukcji i wydatkować, są to dwie formy działania, zupełnie jednakowe. Obie zaczynają od konsumcji, od zniszczenia części bogactwa; tylko przedmioty spożyte i jednostki które spożyły je, są różne. W pierwszym wypadku konsumcją jest zniszczenie narzędzi, materjałów i dostarczonych robotnikom odzieży i pokarmu. W drugim wypadku konsumcją jest zniszczenie wina, pojazdów, mebli i t. d. Do

tego punktu skutki wynikające dla bogactwa narodowego są prawie też same: w obu wypadkach część bogactwa została zniszczoną. Lecz w działaniu rozchodu ta pierwsza operacja jest także ostatnią. Część bogactwa znikła, niepozostawiając nic po sobie. W działaniu zaś oszczędzania dla reprodukcji, przeciwnie, łącznie i jednocześnie ze zniszczeniem istniejącego, robotnicy produkują nowe bogactwo, i po skończonej operacji otrzymujemy ilość bogactwa większą od znikłej. Nadto, ponieważ podobna operacja może być powtarzaną bez końca, nie wymagając coraz wznawianych zaoszczędzeń, można więc twierdzić, iż raz drogą oszczędności nagromadzony kapitał, wiecznie może istnieć jako kapitał zakładowy, i służyć do utrzymania pewnej liczby robotników, którzy ciągle pracując, ciągle reprodukują, i to z narostem, wykładane na nich rozchody produkcyjne.

Pośrednictwo pieniędzy czyli gotowizny w operacjach produkcji i konsumcji, najbardziej plącze umysły, nieprzyzwyczajone do tego rodzaju zadań. Gotówka, będąc agentem wszystkich prawie rozchodów, uważaną bywa za charakteryzujący i niezbędny warunek wszelkiej zamiany; ponieważ zaś gotówka nie niknie, wnioskują więc, że nieprodukcyjna konsumcja nie prowadzi do zniszczenia. Ponieważ gotówka przechodzi tylko z rąk do rąk, sądząc więc z pozoru wnioskują, iż i bogactwo także tylko przechodzi z rąk wydatkujących do rąk pracujących. Mniemanie to zupełnie naturalnem jest w ustach tych, którzy pieniądze i bogactwo uważają za jedno i toż samo. Konsumcja niszcząc bogactwo niszczy nie pieniądze, lecz nabyte za nie wino, pojazdy, meble; a że bogactwo takowe zniszczone zostało bezpowrotnie, oczywista więc, iż społeczeństwo stało się biedniejszem o całą jego wartość. Możnaby mniemać, iż pojazdy, wino, meble, nie są to narzędzia, pożywienie, odzież, i nie mogą być użyte produkcyjnie; że podobne rzeczy tylko nieprodukcyjnie mogą być spożywane, i że jeśli to naraża społeczność na stratę, to nie w chwili konsumowania, lecz w momencie produkowania tych rzeczy. Domniemanie to wtenczasby zasługiwało na uwagę, jeśliby rzeczy te dostawano z takiego magazynu, którego nigdyby nie można było napełnić. Ale, ponieważ podobne rzeczy ciągle się produkują, i produkcja ich nawet wzrasta stosownie do wzrostu żądania na nie, każdoroczny więc rozchód konsumenta na

przedmioty zbytku, prowadzi do nowej reprodukcji takichże przedmiotów, które same w sobie nie mają żadnej oddziaływającej na dalszą produkcję użyteczności. Używana w taki sposób praca robotników, ze względu na wzrost bogactwa narodowego, jest straconą; zużyte w tym celu narzędzia, pokarm, odzież, uważać można za odjęte od nagromadzonej siły produkcyjnej narodu. Produkcja przedmiotów zbytku idzie w prostym stosunku do nieoględności lub zbytku tej klassy narodu, która ulega tej słabości. Takowy nienormalny kierunek zmniejsza zbiory pożywienia, instrumentów, i t. d., które w ogóle dla rzemiosł produkcyjnych służą jako kapitał zakładowy.

W ogóle, oszczędność wzbogaca, rozrzutność rujnuje, i jednostki, i rodziny, i cały ogół; czyli, co jedno, społeczeństwo staje się o tyle bogatszem, ile rozchoduje na utrzymanie i pomoc pracy produkcyjnej, o tyle biedniejszem, ile spożywa w celu jedynie przyjemności.

§ 6.

Kapitał istnieje nie w skutek zachowania, lecz w skutek wiecznej reprodukcji.

Wszystko co produkujemy, oszczędzamy i wydajemy, w końcu konsumujemy. Formy zwyczajnej mowy zaciemniają tę prawdę. Wyrażenia: „dawne bogactwo narodu, bogactwa otrzymane w spadku i t. p.“, mogą wzbudzić mniemanie, że bogactwa te wyprodukowane były dawno, w czasach nabycia ich, i że do spółczesnej produkcji należy chyba mała część bogactwa, dodana do pierwotnej ich ilości. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Większa połowa istniejącego dziś w Anglii bogactwa wyprodukowaną została w ciągu roku bieżącego. Przed kilkunastu laty mała tylko część tego bogactwa istniała w budowlach, fabrykach, machinach, okrętach, drogach, które, wymagając ciągłego utrzymania i reparacji, wyobrażają dzisiaj nietylko dawniejszą, lecz i wiele późniejszej, nowszej pracy. Ziemia jest jedynym prawie długotrwałym środkiem bogactwa; wszelkie zaś jej produkta giną, i giną szybko. Mało mamy produktów zdolnych do długiego zachowania. Opactwo Westminsterskie trwa od wielu wieków, rzeźby greckie istnieją od 2000 lat, piramidy egipskie

jeszcze są starsze. Lecz to są rzeczy, przeznaczone do użytku nieprodukcyjnego. Za wyjątkiem mostów, wodociągów i niektórych innych budowli, mało jest zabudowań przemysłowych, zdolnych do długiego trwania. Niema nawet rachunku budować je bardzo monumentalnie. A zatem, jeżeli kapitał przechodzi od roku do roku, od wieku do wieku, to nie przez zachowanie, lecz drogą wiecznej reprodukcji. Większą część kapitału niszczymy natychmiast po wyprodukowaniu, mając jednakże na celu produkcję jeszcze obfitszą. Wzrost kapitału podobny jest do wzrostu ludności: człowiek niedługo po narodzeniu umiera, ale ogólna liczba narodzonych przewyższa liczbę umierających. Ludność więc wzrasta, chociaż nikt z żyjących do starej daty nie należy.

§ 7.

Dlaczego kraje zniszczone żwawo wracają do stanu pierwotnego.

Wieczna konsumcja i reprodukcja kapitału objaśnia fenomen, dlaczego narody szybko powstają ze zniszczeń, których stały się ofiarą w skutek trzęsienia ziemi, rozlewu wód, a osobliwie wojny. Wróg zabiera co może, resztę niszczy mieczem i ogniem. Mieszkańcy są zrujnowani; jednakże po kilku latach kraj wraca do stanu pierwotnego. Natura ożyła, poprawiła swe straty. [1]) Podziwiano tę siłę leczącą natury; nic tu jednakże niema nadzwyczajnego. To co wróg zniszczył było przeznaczone do zniszczenia. Zwyczajnie, mieszkańcy reprodukują produkty, zniszczone drogą konsumcji, w razie zaś nieszczęścia powszechnego reprodukują to czego nie spożyli, strata więc cała zależy na konsumcji pewnego okresu czasu. Powrót do dobrego bytu i szybkość reprodukcji najwięcej zależą od pozostałej ludności, jej energii i uzdolnień.

§ 8.

Skutki pokrywania pożyczką rozchodów mocarnych.

Pożyczki publiczne zawierane na wojnę, lub inne rozchody nieprodukcyjne, według wyżej wyrażonych pryncypów, powinny

[1]) Uwaga ta właściwie prawdziwą jest tylko względem krajów rolniczych, urodzajnych i bogatych. *(Przyp. franc. tłóm.)*

dążyć ku zubożeniu kraju, padają albowiem na kapitał, t. j. na zbiory oszczędzone dobrowolnie lub z nakazu.

Jednakże zdarzało się, iż lata kiedy pożyczki były zawierane, kiedy rozchody nieprodukcyjne rosły na ogromną skalę, były na pozór bardzo pomyślne. Bogactwo i zasoby kraju, nietylko nic nie zmniejszały się, ale przeciwnie zdawały się wzrastać szybko i stale. Anglja, w czasie wojen z Napoleonem I, dościgła tych rezultatów; fenomen ten wyrodził wiele szalonych teorij, które w swoim czasie cieszyły się powodzeniem. Teorje te wychwalały rozchody nieprodukcyjne.

Nie będziemy zbyt szeroko rozwijać przyczyn, w skutek których podobne operacje nie tak są zgubne, nie tak wycieńczają siły produkcyjne, jak tego oczekiwać wypadałoby. Dla wyjaśnienia tego fenomenu przypuśćmy, iż summę, którą mocarstwo pożyczyło i zniszczyło, kredytor odjął od zajęcia produkcyjnego, do którego ona uprzednio była zastosowana. Rzecz jasna, iż to odjęcie umniejszyło produkujący kapitał kraju. Ale, jeżeli tylko summa odjęta nie jest zbyt wielką, kapitał ten w następnym roku może się pomnożyć, i dojść do uprzedniej skali swej. Pożyczka nie mogła być wziętą z téj części kapitału, którą wyobrażają narzędzia, machiny, budowle; wzięto ją z części przeznaczonej na opłacenie robotników: na nich więc strata upadła. Ale, jeżeli tylko cierpienie nie doszło do tego natężenia, gdzie się już śmierć zaczyna; jeżeli zmiejszona płaca wystarczała jeszcze na wyżywienie robotników; jeżeli dobroczynność stanęła między nimi a nędzą ostateczną, — to niema powodu mniemać, iż produkcja w czasie tej kryzys szczuplejszą była niż uprzednio. Jeżeli robotnicy za mniejszą opłatę produkują jednakowo, to summa, wyrażająca straty ich, wyraża zarazem nowy, dodatni zysk entreprenera, właściciela rękodzielni. [1]) Wynikły więc z pożyczki deficyt wkrótce bywa pokryty, chociaż za pomocą nędzy i niedostatku. Dla tego to epoki pożyczek publicznych, przy najgorszych nawet okolicznościach, uważane bywają za pomyślne przez tych, którzy z nich korzystają. [2])

---

[1]) Rozumowanie nie ściśle prawdziwe. (*Przyp. tłóm.*)

[2]) Oby ten prosty wykład rzeczy trafił w myśl niektórych finansistów, mniemających iż dbają o los robotników. Byliśmy świadkiem radości świata giełdowego podczas ruchu,

Wyłuszczona myśl prowadzi mię do kwestji, nieraz rozmaicie rozwiązywanej, a mianowicie: jeżeli mocarstwo potrzebuje kapitału na rozchód nadzwyczajny i nieprodukcyjny, czy dogodniej pokryć go pożyczką, i następnie z podatków wypłacać tylko procent, lub czy dogodniej w tym celu nałożyć nowy podatek, t. j., jak mówią finansiści, wybrać subsydjum całkowicie w ciągu jednego roku. Doktor Chalmers, jako zwolennik ostatniego sposobu, powiada: „Myślą powszechnie, iż wymagać od narodu całego odrazu potrzebnego kapitału jest to wymagać rzeczy niemożliwej; że naród za pomocą tylko jednorocznego dochodu, nie wtrąciwszy siebie w straszliwy niedostatek, całej wymaganej summy wypłacić nie może, i że daleko dogodniej pokrywać podatkiem tylko procent od summy pożyczonej. Na to odpowiadamy, iż w obu razach ofiara jest jednakowa; wszelki rozchód mocarny jedno ma źródło—dochód kraju. Każde wyprodukowane bogactwo staje się czyimś dochodem rocznym. Pożyczka nie uchyla wcale tego niedostatku, który uważamy za konieczny skutek nadzwyczajnego podatku, ustanowionego celem wybrania nieodwłocznie potrzebnej summy. Cierpień wcale nie uchylamy; zwalamy je tylko na wyrobników, którzy to właśnie najmniej są zdolni znosić je i których winniśmy ochraniać od tego. Wszystkie zaś niedogodności moralne, fizyczne i polityczne, wynikające z wiecznego podatku, przeznaczonego na opłatę procentów pożyczki, są zupełnie daremną stratą. Każde oderwanie kapitału od produkcji, każde użycie na rozchód nieprodukcyjny części, służącego produkcji, ogólnego zakładowego kapitału, szkodzi tej klassie narodu, która produkuje. W rzeczywistości, pożyczka bywa opłaconą w tymże roku, w którym została zawartą. Konieczny wynik pożyczki — ofiara, strata, ma miejsce nieodwłocznie, tylko pada nie na tego kto dłużen. W rezultacie po wielu usiłowaniach, dostatecznych do dostarczenia potrzebnej summy, mocarstwo pozostaje pod ciężarem wiecznego długu i obowiązku opłacania zań procentów“.

---

wzbudzonego przez pożyczkę: cyrkulacja kapitałów ożywia się; gra pobudza do konsumcji zbytkowej; handel przedmiotami zbytku podwaja się; wierzący we własną jedynie mądrość finansista cieszy się, z wysoka traktuje naukę, i, kiedy nagle katastrofa uderzy niedostatkiem, dziwi się, pojąć nie może przyczyny tego. (*Przyp. franc. tłóm.*)

Jeśliby pochłoniona przez pożyczkę wartość, koniecznie miała być oderwaną od pracy produkcyjnej, w takim razie zdania te byłyby prawdziwe. Jednakże przypuszczenie doktora Chalmersa w praktyce rzadko się urzeczywistnia. Rządy biedne zwyczajnie pożyczają kapitały zagraniczne, które bez gwarancji mocarstwa nie ośmieliłyby się wkroczyć do pożyczającego kraju. Zawierane zaś wewnątrz pożyczki krajów bogatych, wybierane bywają nie z zakładowego produkcji kapitału, lecz ze świeżych zasobów, ciągle rosnących i szukających zajęcia, i w tym celu emigrujących często do kolonij lub za granicę. W takiem zdarzeniu umiarkowana pożyczka może być wybraną nietylko bez nadwerężenia interesów przemysłu narodowego i wyrobników, lecz z korzyścią dla obu stron, a to dla tego, iż subsydjum wykonane za pomocą nowego podatku, najczęściej wybierane bywa ze zbiorów, oszczędzonych uprzednio i już zastosowanych do pracy.

§ 9.

Kupić produkt nie znaczy jeszcze ożywić pracę.

Doszliśmy z kolei do czwartej teoremy zasadniczej, która więcej może jak inne pozostaje na ustroniu, i niepoznana. Nie żądanie kupujących na towary już wyprodukowane, lecz zastosowanie kapitału do pracy produkcyjnej, najbardziej ożywia produkcję. Żądanie wyrobów rękodzielnych nie jest jeszcze żądaniem pracy. Takowe żądanie nadaje tylko kierunek działalności przemysłu; określa kierunek pracy, lecz wcale nie ilość jej; nie wpływa na skalę zarobku robotników. To ostatnie zależy od ilości kapitałów zastosowanych do pracy i jej wynagrodzenia.

Istnienie żądania na aksamit, czyli kapitału przeznaczonego na kupno aksamitu, wcale nie dowodzi istnienia kapitału, przeznaczonego na wyrobienie tej tkaniny. Nie wiele zawisło od natężenia tego żądania, jeżeli tylko kapitał nie będzie skierowany do samej tego rodzaju produkcji. — Spojrzyjmy na kwestję tę ze strony przeciwnej, i przypuśćmy, iż istnieją obfite kapitały, których możnaby użyć na wyrabianie aksamitów, ale niema żądania na nie. Jak w pierwszem, tak i w tem zdarzeniu, produkcja aksamitów nie nastąpi. Produkcja ta, sama przez

się, nie ma pierwszeństwa nad innemi; fabrykanci i wyrobnicy produkują nie dla przypodobania się kupującym, lecz dla zaspokojenia własnych swych potrzeb; mając do rozporządzenia kapitał i pracę, te główne elementy produkcji, mogą oni produkować coś innego, na co na targowiskach istnieje żądanie, albo, jeśliby podobnych żądań wcale nie było, mogą pracować nad wyrobieniem takich rzeczy, które im samym bezpośrednio są potrzebne. Zatrudnienia więc ku którym zwraca się praca, zależą nie od kupujących lecz od kapitału. Rozumie się, w rozumowaniu tem nie zważamy na żadne zmiany, mogące zajść raptownie i nieprzewidzianie. Jeżeli żądanie raptem ustanie wnet po wyprodukowaniu towarów, których uprzednio potrzebowano, do kwestji wchodzi nowy, komplikujący ją, element. Kapitał zużyty został na wyrobienie rzeczy, której nikt nie potrzebuje; jest on więc stracony, i zajęcie które dawał pracy, odtąd jest żadne, ginie, nie dlatego właściwie iż ustało żądanie, ale dlatego iż sam kapitał więcej już nie istnieje. Hypoteza ta więc nic nie dowodzi ani pro, ani contra.—Dla nadania jej znaczenia zastosowawczego należy przypuścić, iż zmiana w żądaniu nastąpiła stopniowo, była przewidziana i nie doprowadziła do straty kapitału; że wyrabianie towaru, o którem mowa, ustało powoli; iż nie wznawiano tylko narzędzi i machin, które stopniowo były zużywane, i że raz oswobodzonych części kapitału nie stosowano napowrót do tej gałęzi przemysłu. Wedle tej hypotezy kapitał nie ginie, przechodzi tylko do innego zajęcia, i daje zatrudnienie takiejże liczbie robotnika jak i uprzednio. Fabrykant i wyrobnicy tracą tylko pod względem zręczności i uzdolnienia, nabytych do uprzedniej roboty: nowa robota stosunkowo dostarczy im mniej zysku, i na tem właśnie zależy strata ogółu, zmniejszenie całej massy bogactw, wynikające z raptownych zmian w zatrudnieniach ludności pracowniczej. Ale rzemieślnicy mogą pracować bez przerwy, kapitał albowiem który im służył, nie zginął ani całkowicie ani w części.

Niniejszą teoremę obszerniej wyrazimy tak: „Kupować produkt nie jestto zapładniać pracę. Żądanie na pracę zawisło od płacy (salaires) poprzedzającej produkcję, a nie od żądania, które dopiero ma być na wyroby tej produkcji.“ Teore-

ma ta zwyczajnie uważaną jest za paradoks, i nawet z liczby najsławniejszych ekonomistów tylko Ricardo i Say zwrócili na nią uwagę. Wszyscy prawie inni autorowie wyrażają się tak, jak gdyby mniemali, że ten kto kupuje wyrób rękodzielny, produkuje pracę, jest dopomagaczem pracy, i wpływa na żądanie tak rzeczywiście i bezpośrednio, jak gdyby kupował samą pracę, a to opłacając robotnika. Mojem zdaniem, jeżeli tylko żądanie na pracę wyraża przyczynę, która podnosi płacę lub zwiększa liczbę pracujących, żądanie na towary nie jestto żądanie na pracę. Kupujący towar i sam go konsumujący, zdaniem mojem, nie pomaga pracownikom; powstrzymując siebie od konsumcji, oszczędzając, i zastosowując oszczędzone zbiory do pracy, do opłaty rzemieślników, okazujemy rzeczywistą im usługę.

Dla uzrozumialnienia tego pryncypu robimy następne przypuszczenie: konsument może rozchodować swój dochód bądź na kupno usług, bądź na kupno rzeczy wyrobionych. Może on nająć cieślów do budowania domu, ziemiokopów do wykopania sadzawki, albo przeciwnie, może użyć całego swego kapitału na kupno koronek lub aksamitu. Pytanie wynikające ztąd, które należy rozwiązać, jest następne: który rozchód więcej wpływa na dobry byt klassy wyrobniczej. Mnie się zdaje, iż w pierwszem zdarzeniu konsument używa robotników, którzy, jeśliby on włożył kapitał swój w aksamit, zostaliby bez roboty, lub conajmniej byliby zatrudnieni inaczej. Ale ci co sądzą inaczej, mniemają, że kupując aksamit dajemy także robotę rzemieślnikom, albowiem wyrób tego aksamitu wymaga pracy. Na to odpowiadamy, iż konsument aksamitu nie używa sam robotników, tylko nadaje kierunek pracy, wedle którego ktoś inny powinien zająć robotników. Konsument tu nie opłaca swemi pieniędzmi roboty przędzenia i tkania; on kupuje rzecz wyrobioną, produkt kapitału i pracy, które dostarczył nie on, lecz fabrykant. Dajmy, iż zwyczajnie on wydawał część swego dochodu na cieślów, którzy rozchodowali swój zarobek na pożywienie i odzież; w niniejszym zaś razie wolał kupić aksamitu, i tem spowodował nadzwyczajne żądanie na ten produkt. Takowe żądanie może być zaspokojone tylko przez powiększenie produkcji, a to nie może mieć miejsca bez

pomocy nowego kapitału. Zkąd wpłynie ten kapitał? Zmiana gustu i rozchodu konsumenta nie może powiększyć istniejącego ogólnego kapitału w danem miejscu. Oczywista więc, iż nowe żądanie na aksamit nie mogłoby być zaspokojone, jeśliby taż okoliczność nie oswobodziła części kapitału, potrzebnej do wyprodukowania żądanego aksamitu. Summa którą obecnie konsument naznaczył na kupno aksamitu, uprzednio płynęła do rąk cieślów, którzy używali jej na pożywienie i inne potrzeby swe, i którzy dziś lub zostaną bez pracy, lub drogą konkurencji zniżą zarobek innych cieślów. Kapitał więc i praca, które uprzednio służyły do produkowania rzeczy potrzebnych takowym cieślom, dziś zostają bez zajęcia, muszą szukać innego zastosowania, i znajdują je w powiększonej produkcji aksamitu.

Nie oznacza to, iż tenże kapitał, taż sama praca, które uprzednio zaspakajały potrzeby cieślów, dziś się zajmą wyrobieniem aksamitu. Lecz, w jaki bądź sposób, one zajmą miejsce kapitału i pracy, których wymaga nowa produkcja aksamitu. Istniał kapitał, dostateczny do produkcji jednego z dwojga, albo aksamitu, albo przedmiotów konsumcji cieśli, ale niedostateczny do produkcji zarazem obu rodzajów wyrobów. Od konsumenta zależało skierować kapitał do jednego z nich. Jeżeli wybrał aksamit, to cieśle, niektórzy lub wszyscy, muszą zwężyć konsumcję swą.

Weźmiemy hypotezę w kierunku przeciwnym. Konsument zwyczajnie kupował aksamit; potem woli traconą na takowy summę użyć na cieślów. Jeżeli zdanie które zbijamy jest prawdziwe, to zmiana w rozchodach konsumenta nie da pracy nowej pomocy, i przeniesie tylko pomoc od tkaczów do cieślów. Tymczasem, ścisła analiza zadania wykazuje, iż w rzeczywistości, zastosowany do wynagrodzenia pracy kapitał nieco się pomnaża. Jeżeli fabrykant aksamitu w porę spostrzeże osłabienie żądania na jego towar, to bez wątpienia zwęży produkcję i oswobodzi część zakładowego kapitału. Kapitał ten, uchylony od wyżywienia wyrabiaczy aksamitu, nie jest ten sam, którego konsument użyje na utrzymanie cieśli. Będą więc dwa fundusze do wynagrodzenia pracy tam, gdzie pierwej był tylko jeden. Zatrudnienie wyrabiaczy aksamitu nie przejdzie do cie-

ślów: ci ostatni znajdą zupełnie nową ilość zatrudnienia. Zatrudnienie wyrabiaczy aksamitu przejdzie do jakiegoś innego rodzaju pracy, najpewniej do pracy, mającej na celu zaspokojenie potrzeb cieśli.

Można wprawdzie twierdzić, iż chociaż rozchód na aksamit nie pomnaża kapitału, ale wznawia go; iż chociaż rozchód ten nie tworzy nowego żądania na pracę, jednakże służy za środek, dzięki któremu obecne żądanie może się utrzymywać na jednakowej skali. Można twierdzić, iż fundusz fabrykanta, dopóki pozostaje w kształcie aksamitu, nie może być bezpośrednio zastosowany do pracy, do utrzymania pracownika; po sprzedaniu dopiero aksamitu, staje się on dźwignią żądania na pracę, natenczas dopiero kapitał włożony w aksamit wznawia się za pomocą rozchodu konsumenta. Do tego możnaby dodać, iż tu dwóch oddzielnych kapitałów nie istnieje. Fabrykant aksamitu i kupujący aksamit władają razem jednym tylko kapitałem; konsument w tym razie przelewa kapitał na fabrykanta; zamiast zaś kupna aksamitu, kupując wprost pracę, konsument także przelewa kapitał, tylko w inny sposób.

Pierwsze założenia tego syllogizmu nie ulegają wątpieniu. Oswobodzenie kapitału, unieruchomionego w nieużytecznej dla pracy formie, takiż wywiera wpływ na robotników, jaki wywarłoby stworzenie nowego kapitału. Kupując aksamitu na 1000 zł., dajemy fabrykantowi możność użycia onych na utrzymanie pracy, dla której te 1000 zł., unieruchomione w formie aksamitu, były bez użytku. Jeżeli zaś ten aksamit pozostanie na zawsze niesprzedany, jeśli w miejscu kupienia go użyjemy 1000 zł. do wynajęcia cieślów, natenczas nie nastąpi nowego żądania na pracę, ponieważ, używając z jednej strony 1000 zł. na opłatę cieślów, z drugiej niszczymy na zawsze 1000 zł. kapitału fabrykanta aksamitu. Ale rozumowanie to miesza skutki *nagłości* w zmianach rozchodu, ze skutkami samych zmian. Inne skutki wynikną, jeżeli *raptem* przestaniemy czegoś używać, inne zaś, jeżeli powoli przemienimy przedmioty naszej konsumcji. Jeśliby w skutek ustałej konsumcji, kapitał włożony w aksamit powinien był koniecznie zginąć, użycie kapitału (byłego konsumenta aksamitu) do wynajęcia usług cieśli, niby nie miało twórczego, i byłoby prostym przelewem, przemianą za-

jęcia. Pomnożenie zatrudnienia, które podług mego zdania w takim razie wynika dla pracy, może nastąpić natenczas tylko, kiedy kapitał fabrykanta będzie oswobodzony, wywikłany z aksamitu, zrealizowany na pieniądze, i to nie wcześniej jak po takowej realizacji. Owoż tedy wiadomo, iż kapitał uwięziony w fabrykaty może być zawsze zrealizowany. Jeżeli fabrykant aksamitu uprzedzony został zawczasu, jeśli zwyczajne obstalunki ustały, to wyprodukuje on towaru mniej na 1000 zł., i summa ta pozostanie swobodną. W przeciwnym razie pozostanie u niego niesprzedanego towaru na 1000 zł., i to nauczy go, że w roku następnym produkcję należy ograniczyć. Po przejściu tej katastrofy fabrykant ujrzy siebie na tyle bogatym na ile był uprzednio; potęga jego produkcyjna nie osłabła, nawet i w takim razie, jeżeli skutkiem mniejszej sprzedaży aksamitu, zmuszony był część swego kapitału zastosować do innej gałęzi przemysłu. Żądanie na pracę nie powiększy się, dopóki fenomena te nie zostaną zupełnie dokonane, chociaż kierunek żądania zmieniony. Potem zaś nastąpi wzrost żądania na pracę. Miejsce jednego kapitału, użytego na utrzymanie wyrabiających na 1000 zł. aksamitu tkaczów, zajmą dwa: powyższy kapitał, użyty w jakiejś innej gałęzi przemysłu, i 1000 zł. podzielonych pomiędzy cieślami. Istnieją więc obecnie dwa kapitały, użyte do wynagrodzenia dwóch rozmaitych rodzajów pracy; poprzednio zaś jeden z tych kapitałów, mianowicie konsumenta, służył tylko jako mechanizm, dzięki któremu kapitał fabrykanta, wznawiając się każdorocznie, utrzymywał pracę.

Założenie, któregom tylkoco bronił, równej jest wagi z następnem, które jedni uznają za dziwaczne, drudzy za paradoksalne. „Jesteśmy użyteczni pracownikom nie przez to co konsumujemy, lecz przez to czego nie konsumujemy.“ Jeżeli zamiast wydać 100 zł. na wino i jedwabie, wydam je na płacę robotnikom i jałmużny, żądanie na przedmioty konsumcji w obu razach będzie jednakowe. W pierwszym razie ono odpowiada rozchodowi 100 zł. na jedwabie i wino; w drugim zaś cenie pewnej ilości chleba, warzywa, odzieży, paliwa i drobnych przedmiotów przyjemności. W ostatniej hypotezie wartość 100 zł. rozdziela się pomiędzy miejscowymi pracownikami. Ja przelałem na robotników część *siły* mej *konsumcyjnej*, na summę ró-

wną tej, jakiej sam siebie pozbawiłem. Tak być musi; ponieważ inaczej, moje powstrzymanie się od konsumcji nie prowadziłoby do konsumcji w innym punkcie, na summę równą summie mojej wstrzemięźliwości, — co byłoby oczywistą sprzecznością. Przy jednakowej działalności ogólnej produkcji, to, od konsumcji czego pewna osoba samą siebie powstrzymała, idzie do tych, na których osoba ta przelała swą *zdolność konsumcyjną*. Wreszcie, w okoliczności którą przypuszczam, konsumcja moja może się niezmniejszyć. Rzemieślnicy wybudowali mi dom lub sporządzili inną rzecz, ku zaspokojeniu potrzeb mych; lecz dopóki to nie nastąpiło, ja powstrzymywałem siebie od konsumowania, i przelałem na robotników należną mi część wyrobów ówczesnej produkcji. Jeżeli po niejakimś czasie będę wynagrodzony za wstrzemięźliwość, to wartość którą w tym celu otrzymam będzie wzięta nie z wyrobów ówczesnej produkcji, lecz z wyrobów dodatkowych (zysk od produkcji), których dostarczy produkcja przyszła. Należna więc mi część z produkcji ówczesnej dostanie się innym osobom, pracownikom, na których także przejdzie odemnie i siła konsumcyjna.

Udowodniliśmy więc, iż żądanie, objawione natenczas kiedy praca, produktu której żądamy, została już wykonaną, t. j. żądanie, które nie wywołuje awansów pieniężnych a zadawalnia się zwrotem wyłożonych już awansów, — wcale nie wpływa na żądanie pracy, i nie wywiera pomyślnych dla klassy wyrobniczej skutków. Żądanie takie może zrodzić nowe dla pracujących zatrudnienie tylko kosztem innego przedtem istniejącego zatrudnienia.

Ale chociaż żądanie aksamitu wywiera na kapitał i pracę wpływ tem tylko, iż przenosi część istniejącej już pracy z jakichkolwiek gałęzi przemysłu na gałąź produkującą aksamit, wszelako przenosiny te wielkiej są wagi dla dawniejszych tej gałęzi producentów. Dla nich zwolnienie żądania prowadzi do rzeczywistej straty, nawet do zamknięcia fabryki, gdyż lepiej nie produkować, jak produkować to na co niema odbytu. Przeciwnie, wzrost żądania pozwala rozszerzyć działalność, i realizować zysk ze znaczniejszego kapitału, chociażby drogą pożyczki powiększonego. W podobnych razach, nawet wcale bez powiększenia kapitału, mogą być rozszerzone rozmiary zatrudnienia,

a to przez zabezpieczenie ciągłej, nieprzerywanej roboty. W powyższych hypotezach błąd zależy na niespostrzeżeniu, iż wygrane odniesione w jednej gałęzi przemysłu, równoważą się stratami w drugiej, i że nawet same wygrane te są tylko czasowe.

Żądanie przedmiotów konsumcji jest rzeczą wielkiej wagi; ale traktowanie o tem należy raczej do teorji zamiany niż do teorji produkcji. Jeżeli badając fakta zwracamy uwagę nie na oddzielne tylko fenomena, lecz na ogólną całość i na stałe ich wyniki, przychodzimy do przeświadczenia, iż wynagrodzenie producenta bierze źródło we własnym jego kapitale. Sprzedaż produktu za pieniądze i następnie wydanie pieniędzy tych na kupno innych produktów, właściwie jest to dogadzająca wzajemnie obu stronom zamiana wartości równocennych. Chociaż rozdział, w zastosowaniu do kapitału i pracy, jest najskuteczniejszym środkiem do potęgowania ich siły produkcyjnej; chociaż skutkiem tego zamiana znakomicie pomnaża produkty; wszelako, produkcja właściwie a nie zamiana wynagradza za kapitał i pracę. Dobrze pojąć i zawsze pamiętać to powinniśmy, iż zamiana, wykonana bądź za pomocą pieniędzy jako pośrednika, bądź bezpośrednio, zawsze jest tylko mechanizmem, który nadaje wynagrodzeniu za pracę lub kapitał nasz najbardziej dogodną dla nas formę, i że takowa zamiana nigdy nie jest samem źródłem wynagrodzenia.

§ 10.

Błędne zdania o podatku.

Niektórzy nawet znakomici autorowie zarzucali mylność twierdzeniu, że podatek od dochodu (income tax) cięży tylko na klassach bogatej i średniej, oszczędza zaś biedną. Dowodzono, że podatek ten odbiera bogatym to, coby stracili z korzyścią dla biednych, i że ci zatem o tyle są dotknieni o ile bogaci. Z powyższych rozumowań możemy zawnioskować o trafności podobnej doktryny.

Jednakże, wybierany z bogatych podatek wywiera pewien wpływ na biednego, ponieważ wybrane summy, jeśliby zostały w rękach właścicieli, mogły być oszczędzone, odłożone na kapitał i użyte na produkcję, albo conajmniej na opłacenie słu-

żących lub innej kategorji robotnika nieprodukcyjnego. Ale i z tego względu rzecz rozważając, wiedzieć należy, czy sam rząd nie użyłby zebranych summ bezpośrednio na kupno pracy. Ta część podatku, któraby była użyta na kupno przedmiotów konsumcji, pada całkowicie na bogatych: biednego to wcale nie dotyczy, do powiększenia żądania na pracę nie prowadzi. W istocie, kapitał przeznaczony na opłacenie robotnika zachowuje swą potęgę produkcyjną i pozostaje ten sam, przeznaczona do zaspokojenia potrzeb robotnika ilość produktów nie zmienia się, płace zostają też same.

Jeśliby rozumowania przeciwników naszych były prawdziwe, jedenby tylko podatek był możliwy i sprawiedliwy, a to ten który pada bezpośrednio na biednych. Nawet więcej: należałoby zawnioskować, iż zawsze biedni właściwie tylko bywają opodatkowani. Rzeczywiście, jeżeli nałożyć podatek na dochód przeznaczony na kupno produktów pracy, jestto nałożyć podatek na pracownika, to pracownik jedynie płaci wszelkie podatki. Z drugiej zaś strony, ponieważ podatki przeznaczone są na kupno produktów lub usług, summa więc ich powraca całkowicie do pracowników; a zatem oni właściwie nie płacą podatków. Z tych dwóch wniosków wypada, iż podatek nie pada na nikogo: dziwna własność! Według tego zaspakajającego mniemania, nic nie znaczy odebrać pracującym wszystko to co oni zarabiają; wszak odebrana wartość znowu powróci do nich! Zgubny błąd tego rozumowania wypływa ztąd, iż zważamy głównie na mechanizm tylko kupna i sprzedaży, a nie na wynikające ztąd rzeczywiste fenomena. Jeżeli uwagę naszą, z pieniędzy, które nie zmniejszając się w ilości przechodzą tylko z miejsca na miejsce, zwrócimy na produkta, które nikną drogą konsumcji, natenczas ujrzymy, iż ci co płacą podatek od dochodu, skutkiem tego mniej konsumują. W skutek tego fenomenu, i proporcjonalnie do zmniejszenia konsumcji, ich to właśnie uważać należy za tych, na kogo pada ciężar podatku. Takowy wykonywa się kosztem tego, co oni by zużyli, jeśliby podatek nie istniał. Część summy wybranej na podatek bezwątpienia byłaby użytą na wypłatę płacy bądź robotnikom produkcyjnym, bądź robotnikom nieprodukcyjnym; podatek zatem prowadzi nieco do zmniejszenia użycia i konsumcji robotników. Ale, jeżeli rząd wydaje zebraną summę

na zajęcie pracy bezpośrednio i w tej samej proporcji, jakby to uczynili ci, z kogo summa ta została wybraną, natenczas podatek w niczem nie szkodzi klassie rzemieślniczej, i dosięga tych mianowicie, kogo miał zamiar dosięgnąć.

Cała ta część produktów kraju, którą ci co nie pracują, tracą literalnie na własny swój użytek, zupełnie nie podtrzymuje pracy. Konsumcja dogadza tylko konsumentowi. Czyją konsumcję ogranicza podatek, na tego pada ciężar podatku.

ROZDZIAŁ VI.

O kapitale stałym (fixe) i o kapitale obiegowym (de circulation).

§ 1.

Co to jest kapitał stały i kapitał obiegowy?

Część kapitału, wyłożonego na produkcję pewnego przedmiotu konsumcji, niknie i unieruchomia się w tej produkcji; przestaje ona istnieć jako kapitał, t. j. nie może dalej służyć do produkcji, a conajmniej do tej samej produkcji. Część kapitału włożona w materjały należy do tego rodzaju. Łój i potaż, po zrobieniu z nich mydła, przestają istnieć jako łój i potaż, ulegają zniszczeniu. Dalej służyć do produkcji mogą one tylko w formie mydła, w innej jakiejś gałęzi przemysłu. Do tejże kategorji należy zaliczyć część kapitału, wydaną na opłacenie i na pożywienie robotnika. Część kapitału właściciela przędzalni, rozdana na opłatę robotników, nie istnieje dalej jako kapitał, a conajmniej jako kapitał przędzalni. Po spożyciu drogą konsumcji przestaje ona zupełnie istnieć; oszczędzając zaś coś z takowej części kapitału, robotnicy formują nowy kapitał, nie mający związku z dawniejszym. Kapitał, produkujący takim sposobem w ciągu jednej operacji, zowie się obiegowym. Nazwa ta wynikła ztąd, iż ta część kapitału zakładowego, o której wyżej mówiliśmy i która właśnie zowie się kapitałem obiegowym, powinna być ciągle wznawianą: wyrobione produkty sprzedajemy, otrzymane pieniądze znowu używamy na takąż samę operację: kapitał więc ciągle zmienia miejsce i formę, w ciągłym jest obiegu.

Druga część kapitału zakładowego istnieje w formie więcej lub mniej trwałych instrumentów produkcji. Takowe nabywają znaczenia kapitału od trwałości swej. Czyn produkcji nie niszczy ich, jak się to dzieje z kapitałem obiegowym. Do tej kategorji należą zabudowania, machiny, warsztaty i narzędzia rozmaite. Trwałość niektórych z tych przedmiotów jest bardzo znaczna. Każdy kapitał włożony w przedmioty trwałe, i służący do znacznej liczby operacij produkcyjnych, zowie się stałym. Oprócz powyższych do takowego zaliczamy wszelkie wydatki na ulepszenia gruntowe w rolnictwie, kapitał wydany w początku entrepryzy na przygotowawcze operacje, np. na wykopanie kanału lub doku, zbudowanie drogi, i t. d.

Niekiedy kapitał stały musimy wznawiać od czasu do czasu. Zabudowania i narzędzia są tego rodzaju: zpoczątku wymagają reparacji, w końcu zupełnie się zużywają. Dok, kanał, ostatecznie nigdy się nie zużywają, ale dla swego utrzymania potrzebują ciągle znacznych rozchodów. Najwięcej trwałe użycie kapitału stałego, jestto użycie go na podniesienie potęgi produkcyjnej czynnika naturalnego, np. ziemi. Drenowanie ziem zalewanych lub błotnistych, wyswobodzenie ziemi z pod morza, są to nabytki wieczyste, chociaż wymagają rozchodów na utrzymanie.

Podobne ulepszenia dają znaczny dochód, i powinny w końcu dostarczyć więcej niźli kosztowały. Dodatek takowy stanowi procent od włożonego kapitału, który uważać należy jako istniejący, ponieważ użycie onego, np. na ulepszenie ziemi rolnej, potęguje siłę produkcyjną tej ziemi, i zwiększa jej wartość zamienną. Jednakże, mówiąc ściśle, kapitał ten został spożyty; konsumcja wykonała się w formie rozdanej pracownikom płacy i poniesionych strat od zużycia instrumentów. Lecz konsumcja ta jest produkcyjna, gdyż przywłaszczenie naturalnego czynnika, spotęgowanie siły produkcyjnej, są stałym jej rezultatem. Ponieważ ten spożyty kapitał nie może być odłączony od ziemi (kiedy jest zastosowany do ziemi), jego więc siła produkcyjna odtąd zlaną jest z tą, która wynika z własności naturalnych ziemi; i następnie, wynagrodzenie za używanie go zasadza się nie na tych prawach, które określają zyski kapitału i pracy, lecz na tych, które określają wynagrodzenie za używanie naturalnych czynników.

§ 2.

Powiększenie kapitału stałego kosztem kapitału obiegowego dotyka interesa pracownika.

Wielka różnica zachodzi w skutkach, które wywierają na całość produkcji kraju kapitały obiegowy i stały. Każda operacja produkcyjna, jakeśmy powiedzieli, niszczy kapitał obiegowy; jako taki on istnieć przestaje. Przedmiot więc wyprodukowany jest jedynem źródłem, z którego może i powinien odrodzić się kapitał, razem z korzyścią, do której ma prawo jego właściciel. To jest, rezultatem każdego aktu produkcji powinna być reprodukcja wydanego kapitału obiegowego, powiększonego narosłym zyskiem. Inaczej się dzieje z kapitałem stałym; machina np. nie zużywa się od jednego aktu produkcji, a zatem nie ma potrzeby, żeby produkt tego aktu pokrywał wartość machiny. Dostateczna, kiedy cała massa produktów wyrobionych za pomocą machiny, oprócz innych rozchodów pokryje wartość jej, i dostarczy oprócz tego pewien zysk od kapitału nakładowego.

Z tego wynika, iż wzrost kapitału stałego, powstały kosztem kapitału obiegowego, szkodzi przez jakiś czas interesom pracowników. Prawda ta stosuje się nietylko do machin, lecz do wszelkich ulepszeń, które na długo ustalają kapitał w taki sposób, iż on nie służy do utrzymania i wynagrodzenia pracy. Dajmy, iż pewien majątek ziemski produkuje się za pomocą 2,000 miar zboża, używanych na roczne utrzymanie pracowników (dla jasności nie mówimy o nasieniu i narzędziach), i że praca robotników produkuje corocznie 2,400 miar, t. j. 20% zysku. Przypuścimy jeszcze, iż właściciel majątku konsumuje corocznie ten zysk, używając pozostałą ilość zboża na dalsze prowadzenie gospodarstwa. Jeżeli właściciel ten użyje połowy swego kapitału na stałe ulepszenia, i do wykonania takowych użyje połowy swych robotników, to w dalszym czasie nastąpić może, iż gospodarka wymagać będzie o połowę mniej robotnika. W pierwszym roku nie nastąpi zmiany w położeniu robotników, chyba tylko że za ten sam zarobek zajęci będą inną robotą. W dalszych latach właściciel będzie zatrudniał połowę tylko robotnika, i rozdawał pożywienia o połowę

mniej. Jednakże, jeżeli wkrótce ziemia zacznie rodzić corocznie po 2,500 miar zboża, właściciel zapewne zechce kapitalizować część zbioru, co następnie doprowadzi do powiększenia liczby robotników. Ale może się zdarzyć, iż ziemia będzie produkować tylko 1,500 miar, i że właściciel zadowolni się tem, gdyż urodzaj ten wraca 1000 miar kapitału obiegowego, i daje 500 zysku, co znaczy już nie 20% jak uprzednio, lecz 25% od obu kapitałów, stałego i obiegowego. Natenczas polepszenie ziemi będzie bardzo zyskownem dla właściciela, i niepomyślnem dla pracowników.

Powyższe przypuszczenie, z temi okolicznościami jakiemiśmy je określili, w praktyce rzadko się nadarza; najwłaściwiej stosuje się ono do zapuszczania pól ornych na łąki. Otoż tedy gospodarze spółcześni takową reformę uważają za antyprogressyjną. Rzeczą ulepszenia niwy jest powiększenie nie zaś zmniejszenie massy produktów. Lecz ta uwaga nie zbija naszego założenia. Dopuścim, iż ulepszenie nie prowadzi do zmniejszenia liczby pracowników, jak wyżej założyliśmy, i że tylko za pomocą jednakowej ilości pracy, daje ono obfitszy urodzaj; dopuścim także, że na cały ten urodzaj są zawsze nabywcy. W takich okolicznościach właściciel będzie zajmował jednakową liczbę robotników, płacąc im też same płace. Lecz gdzie on znajdzie środki do tego? — połowa jego kapitału obiegowego włożoną została w ulepszenie ziemi. Chcąc zajmować jednakową liczbę robotnika i płacić jednakowo, właściciel musi pożyczyć summę, równą wartości 1,000 miar zboża, użytych na ulepszenie ziemi. Lecz te 1,000 miar zboża były zajęte: żywiły lub były przeznaczone na pożywienie stosownej liczby pracowników. Nie są one utworem nowej daty. A zatem, po zawarciu pożyczki, kapitał ten zmieni jeden rodzaj zajęcia na drugi, i chociaż gospodarz pokrył deficyt w swym kapitale obiegowym, jednak kapitał takowy całej miejscowości zmniejszy się. [1])

Ci co twierdzą, iż machiny nigdy nie mogą szkodzić klassie wyrobniczej, zasadzają zdanie swe na następnym argumencie:

[1]) Autor nie zwrócił uwagi na to, iż pomnożona produkcja prowadzi do pomnożenia kapitałów; w rezultacie więc obiegowy kapitał miejscowości nie może zmniejszyć się. *(Przyp. tłóm.)*

machiny, taniej dostarczając fabrykaty, dotyla mnożą żądanie na nie, iż wkrótce ta gałąź industrii zatrudnia nietylko tę samę, lecz większą liczbę pracowników. Zdaje mi się, iż rozumowanie to nie jest takiej wagi, jaką mu nadają. Fenomenu nie zbijam: kopiiści, którzy zostali bez roboty po wynalezieniu druku, wkrótce byli zastąpieni przez daleko większą liczbę zecerów i t. p.; dzisiejsze przędzalnie zajmują liczbę robotników daleko większą, niż dawniej było prządek. Niezależnie od ogromnych kapitałów stałych, włożonych w machiny i narzędzia, kapitał obiegowy dzisiejszych przędzalni znacznie przewyższa dawniejszy kapitał obiegowy tej industrii. Lecz jeżeli kapitał ten oderwano od innego zajęcia, jeżeli kapitał stały, uwięziony w machinach i narzędziach, wzięto nie ze świeżych zaoszczędzonych nagromadzeń, lecz drogą pożyczki z ogólnego kapitału miejscowości, — cóż na tem zyskała klassa wyrobnicza? Czyż strata, wynikła dla wyrobników z transformacji części kapitału obiegowego na kapitał stały, wynagradza się tem, że niektóre kapitały obiegowe przeszły od jednego dawniejszego do drugiego nowego zajęcia? [1])

Wszelkie usiłowania ekonomistów, dowodzących, iż klassie wyrobniczej wcale nie szkodzą nowe machiny i ustalające kapitał polepszenia, uważam za daremne. Zgadzają się oni na to, iż zmiana w pewnej industrii prowadzi do klęsk i zawikłań; ale mówią, że jednocześnie z brakiem pracy z jednej strony, odkrywa się z drugiej nowe takowej źródło, ponieważ konsumenci, taniej płacąc za pewne fabrykaty, pozostałe od tego rodzaju konsumcji pieniądze, konsumują w inny sposób, co pomnaża żądanie na inne niektóre towary, a następnie i samą produkcję takowych. Rozumowanie to, jak się nam zdaje, zasadza się na sofizmacie. Zachodzi różnica między żądaniem na przedmioty konsumcji i żądaniem na pracę. Konsumentom wprawdzie pozostaje pewien fundusz, pozwalający im nabywać większą ilość rozmaitych przedmiotów; lecz ani fundusz ten nie tworzy tych przedmiotów, ani udoskonalenie przemysłu nie wyzwoliło żadnej części kapitału zakładowego. Przeciwnie,

[1]) Autor nie zwrócił uwagi na to, iż dzisiejsze ogólne kapitały obiegowe bez porównania są większe od dawniejszych. *(Przyp. tłóm.)*

ono pochłonęło, uwięziło część kapitału, odebranego od innej gałęzi przemysłu. A zatem, powiększenie produkcji i zatrudnienia pracy w innych gałęziach przemysłu nie mogło mieć miejsca, i wzrost żądania niektórych konsumentów musi zrównoważyć się proporcjonalnem zmniejszeniem żądania innych konsumentów, a mianowicie tych, którzy w skutek udoskonalenia pewnego działania produkcyjnego zostali bez roboty, i istnienie których zależy odtąd albo od dobroczynności, albo od konkurencji z innymi pracownikami.

§ 3.

Udoskonalenia środków produkcji nie rujnują dobrego bytu wyrobników, uważanych jako jedna całość.

Jakkolwiekbądź, nie myślę, żeby w tegoczesnym stanie rzeczy i stosunków, udoskonalenia środków produkcji mogły w czemkolwiek, nawet czasowie, szkodzić interesom klassy wyrobniczej. Jeśliby udoskonalenia te wykonywano nagle i na wielką skalę, byłoby inaczej, gdyż odrywanoby raptownie znaczne części kapitału obiegowego od zwyczajnego zajęcia. Lecz udoskonalenia idą zwolna, a więc do ich wprowadzenia służą raczej zbiory oszczędzane, niż kapitał obiegowy. Pytamy, czy znaczne kapitały stałe bywały łożone na entrepryzy wtedy, kiedy kapitał obiegowy nie wzrastał także w znakomitych rozmiarach? W krajach biednych i spóźnionych rzadko spotykamy entrepryzy, oparte na wielkich kapitałach. Łożenie kapitałów na polepszenia gruntowe, na wielkie zakłady fabryczne, wymaga wstrzemięźliwości w teraźniejszem, poświęcenia dnia dzisiejszego dla jutra. Ta zaś konieczność możliwą jest tylko przy następnych trzech warunkach: zabezpieczenie własności, czynna przedsiębierczość i rozwój tego stanu umysłowego, który zowiemy żądzą nagromadzenia zbiorów; te trzy rzeczy są to elementy towarzystwa w stanie progresu. Lecz chociaż klassy wyrobnicze cierpią nietylko wtedy, kiedy kapitał stały wzrasta kosztem kapitału obiegowego, lecz nawet jeżeli kapitał ten rośnie sam z siebie tak szybko, iż nie pozwala ze świeżych nagromadzeń formować tyle kapitału obiegowego, ile wymaga tego wzrost ludności, — jednakże pomnieć należy, iż po-

dobnych fenomenów w rzeczywistości prawie nie spotykamy, ponieważ trudno dopuścić, aby kapitał stały wzrastał prędzej niż kapitał obiegowy. Jeśliby wszystkie drogi żelazne które zatwierdził parlament (w Anglii), zostały wybudowane w wyznaczonym czasie, ujrzelibyśmy podobny fenomen. Lecz okoliczności, z powodu których to nie nastąpiło, dowodzą, jak trudno zwracać kapitały z raz wyznaczonej im drogi. Trudności te tak są wielkie, iż uchylają wszelką obawę o to, aby kapitały obiegowe kiedykolwiek przeistoczały się w stałe na taką skalę, żeby to mogło prowadzić do zamieszań w pracy.

Dodajmy do tych rozważeń, że jeśliby nawet udoskonalenia, na czas niejakiś, zmniejszyły ogólne produkcję i kapitał obiegowy, to w końcu zawsze dążą one do powiększenia obojga. Powiększając czysty zysk, udoskonalenia są pożyteczne i dla kapitalisty i dla pracownika: pierwszy otrzymuje więcej dochodu, drugi taniej kupuje fabrykaty; oba zaś łatwiej mogą cóś zaoszczędzić, nagromadzić.

Wyżej wykazaliśmy, że polepszony grunt może dawać 1500 zamiast 2400 miar zboża, a jednakże właściciel otrzyma na czysty zysk 500 zamiast uprzednich 400 miar zboża. Otóż, jeśliby narosłe 100 miar były oszczędzone, koszt wyłożony na ulepszenie gruntu i powiększenie produkcji o 1000 miar byłby wkrótce nagrodzony. Powiększane drogą udoskonaleń zyski silnie pobudzają przemysłowców do gromadzenia kapitału, i z powolnego chodu jakim idą udoskonalenia, należy wnioskować, iż one pochłaniają mianowicie tę część zysków, która narasta w skutek udoskonaleń.

Takie dążenie udoskonaleń industrjalnych do gromadzenia, a następnie pomnażania massy produktów, jeszcze się dobitniej okazuje, kiedy zwrócimy uwagę na to, że w zastosowaniu do roli gromadzenie kapitału i powiększanie produkcji mają swe granice; że po dosięgnieniu granic tych dalej doskonalić produkcji nie możemy, i że wreszcie same udoskonalenia coraz bardziej rozszerzają te granice. Ujrzymy później, iż ilość kapitału, który możemy nagromadzić, i produktów, które ztąd możemy otrzymać, są w ścisłym związku ze stanem sztuk i przemysłu, i że wszelkie udoskonalenie, chociażby początkowo zmniejszało massę produktów i kapitał obiegowy, w końcu nie-

zbędnie dąży do obfitszej produkcji i większego zaoszczędzania. Oto dowodna odpowiedź na zarzuty, któremi spotykano wprowadzanie machin. Lecz prawda ta wcale nie uwalnia nas od obowiązku zapobiegania cierpieniom, które wynikać mogą z tych udoskonaleń dla pracowników spółczesnych. Chociaż udoskonalenia w ogóle nie zmniejszają żądania pracy, częstokroć jednak odbierają robotę niektórym wyrobnikom tej industrii, która została udoskonaloną; jeżeliby więc kiedykolwiek udoskonalenia zaczęły się rozwijać tak szybko, iż to zagrażałoby funduszom, opłacającym istniejące roboty i służącym egzystującej już produkcji, natenczas należałoby powstrzymać nieco ten ruch udoskonalczy.

Wróćmy do różnicy teoretycznej, którą położyliśmy między kapitałem stałym i kapitałem obiegowym. Każde bogactwo mające służyć do użytku reprodukcyjnego, zowiemy kapitałem. O pewnych częściach kapitału trudno zawnioskować, do jakiego oddziału winny być zaliczone. Taką jest wartość wyrobów rękodzielniczych, które leżą niesprzedane w magazynach fabrykanta. Chociaż z przeznaczenia swego są one kapitałem, nie są jednakże jeszcze kapitałem czynnym, działającym; wartość ta musi być sprzedana lub wymieniona. A zatem nie jest ona jeszcze ani kapitałem stałym, ani kapitałem obiegowym, lecz stanie się tym lub drugim, albo częściowo jednym i drugim.

Pieniędzmi otrzymanemi za sprzedane wyroby fabrykant opłaca swych rzemieślników, reprodukuje nowe wyroby, nabywa surowe materjały, reparuje machiny, narzędzia, wznosi zabudowania. Jaka część takowej zapłaty na jaki przedmiot użytą będzie? Odpowiedź na to zapytanie zależy od okoliczności.

Zakończymy uwagą, że część kapitału spożyta w formie nasienia lub materjału surowego, chociaż zaraz potem winna być ponowiona kosztem wydobytego produktu, i tem odróżnia się od kapitału stałego, jednakże na zajęcie pracy wywiera takież skutki, jakie wywiera kapitał stały. To co wydajemy na materjały surowe, przestaje służyć do utrzymania pracowników, również jak kapitał użyty na machiny; czy na kupno materjałów surowych użyjemy odłożonego na opłatę robotni-

ków funduszu, czy też obrócimy takowy na kapitał stały, skutki dla pracowników w obu razach wynikną jednakowe. Lecz podobny fenomen w rzeczywistości nie nadarza się. Udoskonalenia dążą zawsze do zaoszczędzenia, nigdy zaś do powiększania rozchodów na nasienie i materjały surowe; z tego więc względu nic nie zagraża pracownikom.

ROZDZIAŁ VII.

Źródło produkcyjności czynników produkcyjnych.

§ 1.

Ziemia, praca i kapitał, w rozmaitych krajach i epokach, władają w rozmaitych stopniach siłą produkcyjną.

Skończyliśmy ogólny ogląd elementów produkcji, sprowadzając je do trzech następnych: praca, kapitał, materjały i ruchodawcze siły natury. Z liczby tych elementów, praca i materjał pierwotny kuli ziemskiej, są najbardziej ważne i niezbędne. Naturalne siły poruszające spółdziałają pracy, służą jako pomoc, ale nie są istotnym elementem produkcji. Trzeci element, kapitał, sam jest produktem pracy. Działanie jego zatem, czyli zdolność działania jako instrument produkcji, chociaż pośrednio, w istocie dziełem jest pracy. Niemniej jednak należy studjować element ten oddzielnie. Praca, produkująca pierwotny kapitał, przeznaczony do spożycia w czasie reprodukcji, również jest istotną jak i praca koło ostatecznego produktu. Nadto, działalność produkcyjna znakomitej części kapitału zależy jedynie na pomocy, której potrzebuje praca produkcyjna i egzystencja pracowników; reszta kapitału, mianowicie instrumenty i materjały, służy produkcji bezpośrednio w takiż sposób, jak czynniki naturalne i materjały, których dostarcza natura.

Stajemy teraz wobec drugiego wielkiego zadania ekonomji politycznej: od czego zależą rozmaite stopnie władz produkcyjnych czynników produkcyjnych? Potęga ich produkcyjna znacznie jest różną wedle czasu i miejsca. Jednakowe i jednakowo zaludnione terrytorja, w różnych epokach i miejscowościach,

produkują mniej lub więcej. Porównajmy Anglję z częścią Rossji, równą pod względem rozległości lub ludności; porównajmy Anglję dzisiejszą z Anglją średnich wieków; Sycylję, Afrykę północną, Syrję, z temiż krajami z epoki pomyślnego ich bytu, przed rzymskim zaborem! Różnica ogromna! Przyczyny tej różnicy jedne są oczywiste, inne zaś wymagają głębszych badań.

§ 2.

Przyczyny potęgujące siły produkcyjne. Dary natury.

Dogodności naturalne, które uważamy za najoczywistszą przyczynę zwiększającą potęgę pewnych władz produkcyjnych, bywają wielorakie. Pierwsze miejsce zajmuje urodzajność roli. Oglądając pustynie Arabji i doliny napływowe Gangu, Nilu i Mississipi, spotykamy liczne w tym względzie różnice. Klimat dogodny więcej jeszcze znaczy niż urodzajna rola. Są okolice, które człowiek mógłby zamieszkać, ale temperatura nie pozwala uprawiać roli. Mieszkańcy mogą żyć tam, jak np. Lapończycy i Eskimosy, tylko w stanie nomadów, żywić się albo z rybołowstwa i myśliwstwa, albo mlekiem i mięsem zwierząt oswojonych, których także używają do jazdy. W jednych okolicach, jak np. w północnej Szkocji, jęczmień tylko może dojrzewać; w innych zaś, jak np. w niektórych miejscach Irlandji, chociaż dojrzewa i pszenica, ale zbiorowi częstokroć szkodzą zbytek wilgoci i brak pięknej pogody. W miarę posuwania się ku południowi, albo, przez umiarkowane strefy Europy, ku krajom południowo-wschodnim, coraz nowe spotykamy produkta rolnicze. Dochodzimy do winogron, kukuruzy, drzew figowych i oliwnych, jedwabiu, ryżu, daktylów; dalej nareszcie widzimy kawę, bawełnę, i obok nich spotykamy produkta zwyczajne, które za pomocą lekkiej pracy, dają w jednym roku dwa a nawet trzy zbiory. Różnice klimatowe wpływają nie tylko na produkta rolnicze, lecz i na wiele innych gałęzi przemysłu, np. na trwałość zabudowań. Jeśliby człowiek nie zniszczył pomników Luxor'u i Karnaku, mogłyby one istnieć wiecznie, w dobrem zachowaniu; napisy znalezione na tych monumentach, chociaż należą do czasów przedhistorycznych, lepiej je-

dnakże zachowały się, niż niektóre napisy wyryte przed 50 laty w klimatach wilgotnych. W Petersburgu, alternatywy mrozu i upału, mocno szkodzą najtrwalszym z granitu budowlom. Farbiarze nadają tkaninom doskonalsze kolory w południowej Europie niż w Anglji: tam działa sama atmosfera, angielskiej zaś mgły nie mogą zwyciężyć ani nauka chemika, ani biegłość farbiarza.

Wpływ klimatu nie na tem się tylko ogranicza, on pozwala producentowi mniej rozchodować na zaspokojenie potrzeb fizycznych. W krajach ciepłych odzież i pomieszkanie mniej kosztują, paliwa wcale nie potrzeba; człowiek używa mniej pożywienia niźli w krajach zimnych, gdzie znaczna część pokarmu służy nie jako posiłek dla organów, lecz jako źródło cieplika, dla ogrzania ciała, dla podtrzymania ciepła żywotnego. Skutkiem tego, mniejsze mając rozchody, wyrobnicy stref ciepłych mniejszą mogą zadawalniać się płacą, i więcej poświęcać czasu na wytchnienie, na uprawę i rozwój umysłu, jeżeli wreszcie charakter ludności nie pobudza jej do tracenia wolnego czasu raczej na fizyczne przyjemnostki lub drzemanie w spokoju.

Oprócz gruntu i klimatu, za dar natury uważać należy obfitość produktów mineralnych, zalegających w dogodnych dla eksploatacji miejscach. Takiemi są kopalnie węgla ziemnego w Anglii, i żelaza w Anglii i Stanach Zjednoczonych. W okolicach górzystych siły poruszające wód spadających wynagradzają nieurodzajność ziemi.

Lecz najważniejszą dogodnością naturalną jest sąsiedztwo wielkich wód, rozległość morskich brzegów, mnogość portów i schronień od burzy, tudzież rzeki spławne. Te dogodności zależą na wielkiej łatwości do transportów. Drogą tylko głębokich badań możemy dostatecznie pojąć ogromny wpływ, jaki wywiera na losy narodu łatwość wykonywania transportów w ogromnych rozmiarach. Ci tylko dobrze to pojmą, którzy wiedzą do jakich dla produkcji rezultatów prowadzą rozdział pracy i zamiana. Wpływ ten dotyla jest ważny, iż może zrównoważyć upośledzenie pod innemi względy, np. nieurodzajność ziemi, a to osobliwie wtedy, kiedy praca i nauka nie stworzyły jeszcze sztucznych dróg komunikacyjnych, mogących rywalizować z drogami naturalnemi. W czasach starożytnych

kwitnęły nie te narody, które posiadały rozległe terrytorja i żyzną rolę, lecz te których nieurodzajność właśnie ziemi zmusiła do korzystania z naturalnych dogodności ich morskiej pozycji, a mianowicie: Ateny, Tyr, Marsylja, Wenecja, wolne miasta Baltyku i t. d.

§ 3.

Energja w pracy.

Wielkiej są wagi dary natury; ale doświadczenie uczy nas, że podobnież jak otrzymane w spadku bogactwo i tytuł dla jednostki, tak też dary te niczem są dla narodów w porównaniu z tem, co mogą one czerpać we własnych swych usposobieniach i uzdolnieniach. Ani dawniej ani dzisiaj, narody najlepiej udarowane pod względem klimatu i żyznej roli nie były i nie są najpotężniejszemi i najbogatszemi.

Wyznać jednakże należy, iż w tych żyznych lecz biednych krajach lud najprzyjemniej używa życia. Życie tak mało tam kosztuje, iż biednych rzadko niepokoi troska o dzień jutrzejszy; w klimatach tych, gdzie samo istnienie jest już przyjemnością, spokój uważany jest za najpożądańszą roskosz, nawet za zbytek. Drażnione namiętnością—narody te rozwijają potężną energję; lecz nie są zdolne do tej mężnej i stałej energji jakiej wymaga ciągła praca. Zbyt mało niepokoją się o jutro, ażeby myśleć o głęboko ostudjowanych instytucjach politycznych; a zatem, niepewne zabezpieczenie nabytej własności jeszcze więcej osłabia energję ich do pracy.

Powodzenie w produkcji, jak i wszelkie inne powodzenie, zależy więcej od usposobień ludzi działających, niż od okoliczności śród których oni działają; nie ułatwienia lecz przeszkody karmią i potęgują energję fizyczną i duchową. Kolebka plemion, które zdobyły i podbiły inne plemiona, i zmusiły je do pracowania na siebie, zawsze prawie była otoczona trudnościami. Albo plemiona te formowały się pośród lasów północy; albo surowa dyscyplina wojenna zastępowała im miejsce cierpień naturalnych, jak to było u Greków i Rzymian. Odkąd duch czasów nowszych uchylił takową dyscyplinę, w klimatach południowych niema już więcej narodu-zdobywcy; męztwo wo-

jenne, tudzież odwaga w działaniach przemysłowych i spekulacyjnych, zasiadły pomiędzy nieprzywykłemi do pieszczot klimatu narodami północy.

W liczbie więc przyczyn potęgujących władzę produkcyjną, na drugiem miejscu stawimy energję do pracy, energję nie namiętną i błyskawiczną, lecz stałą i trwałą, regularną i weszłą w zwyczaj. Żadna istota ludzka nie znosi cierpień i zmordowania łatwiej, niżeli Indjanin Ameryki północnej. Nikt więcej od niego nie posiada tej siły umysłu, z jaką natęża on uwagę swą wtenczas, kiedy tego wymaga dotkliwa potrzeba lub żywa namiętność. Lecz niech tylko ustaną te przyczyny, Indjanin wpada w zupełne niedołęztwo. Jednostki i narody nie tyle różnią się pod względem usiłowań nagłych, t. j. takich, do których zdolni są pod wpływem silnych wrażeń i zewnętrznych powodów, — lecz pod względem usiłowań stałych, dążących w działaniu do dalekiego celu, i wylęgłych nie pod zmiennym wpływem nagłych wrażeń, lecz ze stałej i spokojnej rozwagi. Temi ostatniemi przymioty odznacza się rasa angielska. Uzdolnienie do ciągłej pracy znajdujemy w całym jej charakterze, w niedostatkach i usposobieniach dodatnich. Anglik wogóle wtedy tylko żyje kiedy pracuje. Praca tylko broni go od znudzenia. Bądź klimat, bądź temperament, bądź mylny kierunek rozwoju przyczyną tego zjawiska, zawsze jednak Anglik nie może tak dalece oddać się uczuciom, aby mógł używać życia w spokoju. Gdzie mniej spokojności i zabawy, tam właśnie Anglikowi przyjemnie i wesoło. Za wyjątkiem tych, których umysły zajęte więcej szlachetnemi interesami ludzkości, (a takich mało wogóle, a w tym kraju szczególnie), całą jego uwagę pochłania praca i namiętność do bogactwa, do tego zadowolnienia, które czujemy po zwalczeniu zawad dobrego powodzenia, po osiągnieniu kresu dążeń naszych. Wszelako ta ostatnia cecha znamionuje bardziej ludzi wyzwolonych, aniżeli prostego wyrobnika. Ale brak zamiłowania do wytchnienia, nieznajdowanie przyjemności w spokoju, charakteryzują wszystkie klassy tego społeczeństwa. Z jakichkolwiekbądź powodów, wytrwałość w pracy, pilność w dokonaniu zaczętego dzieła, cechuje tam nawet najbardziej zwykle nieoględną klassę,—lud wyrobniczy. Cecha ta stała się charakterystycznym rysem kraju, jego zwy-

czajem; oprócz być może Chin i Japonji, niema kraju, gdzieby bardziej jak w Anglii, życiem rządziła więcej potęga zwyczaju, aniżeli osobiste usposobienia. Z tego wypływa, iż tam gdzie trzeba pracy wytrwałej, żaden pracownik nie może rywalizować z angielskim, aczkolwiek ostatni częstokroć musi ustąpić pod względem ręcznej zręczności i rozwoju umysłowego.

Energja w pracy, acz ma swe ciemne plamy, i chociaż nie należy rozwijać jej ze stratą na innych pożytecznych władzach natury ludzkiej, jednakże jest ona koniecznym warunkiem wszelkiego udoskonalenia w życiu społecznem. Dla ucywilizowania człowieka dzikiego należy wzbudzić w nim nowe żądania i potrzeby, chociażby nie bardzo wzniosłe i szlachetne; wynagrodzenie za pracę, obiecujące zadowolenie tych żądań, stanie się dla niego natenczas sprężyną, pobudzającą do trudów cielesnych i umysłowych. Gdyby Negrowie Jamajki i Demerara, po emancypacji swej, zadawalniali się, jak to im przepowiadano, zaspokojeniem tylko pierwszych swych potrzeb naturalnych; gdyby prace swe ograniczyli ilością usiłowań, dostateczną tylko do utrzymania życia, — co w strefach podzwrotnikowych, gdzie ziemia tak żyzna i urodzajna, jest rzeczą małej wagi, — natenczas spadliby do stanu chociaż szczęśliwszego, lecz bardziej barbarzyńskiego, aniżeli niewolnictwo z którego się wyzwolili. Ale rachowano, i nie bez zasady, na ich namiętne upodobanie strojów i ozdobnego ubrania, jako na pobudkę do pracy. Nikt zapewne nie pochwali podobnego upodobania, i takowe w innych towarzystwach najczęściej prowadzi do zubożenia; ale dla wyzwolonych niewolników, z powodu małego rozwinięcia ich umysłowego, było ono jedyną być może dźwignią, zdolną pobudzić do pracy systematycznej, wezwyczaić do pracy dobrowolnej, któraby prowadziła ich do cywilizacji. Anglików, przeciwnie, należałoby przyuczyć nie do żądzy bogactw, lecz do ich używania, tudzież do poczuwania wdzięku w takich przedmiotach, których bogactwo nie daje, lub które nabywamy pomimo bogactwa. Wszelka poprawa charakteru Anglika, jego zwyczajów i obyczajów, bądź w celu zwrócenia umysłu jego ku wznioślejszym pomysłom, bądź w celu rozwinięcia w nim doraźniejszych pożądań zabawy i wytchnienia, — doprowadziłaby koniecznie do uśmierzenia nieco pożerającego dzisiaj zakłopotania w sferach indu-

strializmu. Byłoby to jednakże utratą, ta to albowiem pożerająca działalność jest największym przymiotem Anglika.

Ludzkość dotychczas chybiała celu, który powinna osięgnąć. Pracować żarliwie kiedy pracujemy, a nadewszystko urozumniać myślą usiłowania ręki; ale na pracę, mającą na celu jedynie zbytek, poświęcać mniej godzin w dniu, mniej dni w roku, mniej lat w życiu: oto cel racjonalnych dążeń.

§ 4.

Jako górują talent i nauka.

Trzecim wpływającym na produkcyjność pracy elementem jest umiejętność i biegłość, właściwa bądź samym pracownikom, bądź tym którzy kierują pracą. Potęgujący elementu tego wpływ na pracę tak jest oczywisty, iż wcale nie wymaga dowodów.

Wynalezieniom machin i narzędzi winniśmy pierwszy hołd. Nie w miejscu tutaj byłoby opowiadać szczegółowo, jakim sposobem takowe wynalazki potęgują produkcję; ciekawy znajdzie w dziele p. Babbage o *Ekonomji machin* (Economy of machinery and manufactures) wiele przykładów, opowiedzianych zarazem uczenie i popularnie, o skuteczności machin w razach, kiedy poruszamy siły, zbyt wielkie dla słabych sił człowieka, lub wykonywamy robotę zbyt delikatną dla ręki naszej. Wykonanie niektórych prac możliwe jest tylko przy pomocy mechaniki; bez pomp poruszanych za pomocą pary lub innego ruchodawcy nie możnaby z niektórych min odlewać zatapiającej je wody; bez paropływów lub wogóle statków nie możnaby przebywać morza; bez narzędzi nie można obalać drzew, drążyć skał; pług, a conajmniej rydel konieczne są dla uprawy roli. Wiele prac ludzkich można wykonywać bardzo prostemi instrumentami; wykonywamy je dzisiaj częstokroć za pomocą bardzo skomplikowanych machin; główna wynikła ztąd wygrana zależy na tem, iż ostatni sposób dla dokonania dzieła wymaga daleko mniej pracy, niźli to było koniecznem uprzednio.

Używanie machin nie jest jedynym objawem zastosowania nauki do produkcji. Rolnictwo i ogrodnictwo prawie ich nie używają, a conajmniej bardzo mało. Jednakże wiele winne są nauce, a mianowicie za wynalezienie nowych, lepiej zastosowa-

nych do gruntu, więcej racjonalnych sposobów uprawy roli. Wogóle udoskonalenia zależą w pewnych razach na lepszem użyciu czasu, w innych razach na zmniejszeniu rozchodów produkcji, lub na mniejszem zużyciu materjałów surowych.

§ 5.

Wpływ umysłu. Ufność do organizmu społecznego.

Od czasów wynalezienia paropływów i dróg żelaznych potężny wpływ nauki na bogactwo stał się oczywistym dla każdego bez wyjątku. Mniej pojmujemy wartość ekonomiczną rozpowszechnienia w narodzie oświaty. Liczba osób, zdolnych kierować entrepryzą lub operacją która nie jest prostą li tylko rzeczą rutyny i pamięci, zawsze jest za mała stosownie do potrzeb przemysłu; braku tego dowodzi różnica między płacą, jaką dajemy do tego stopnia uzdolnionym, a płacą zwyczajnych rzemieślników. Sam brak zdrowego sądu praktycznego, widoczny z domowej ekonomii wyrobników, tak nieoględnej, nieregularnej i nieobmyślanej, dowodzi jak mało zdolni oni są do wszelkiego zajęcia, wymagającego więcej trochę rozwagi i rozsądku.

W takim stanie rzeczy znaczna ilość pracy produkuje mniej, niż to jest możebne; z tego więc nawet jedynie tylko punktu uważając, ukształcenie ludu zasługuje na ciągłą uwagę ludzi mocarnych, osobliwie w Anglii. Badacze kompetentni, używając robotników różnych narodowości, zauważyli, iż robotnik angielski zdolność do więcej skomplikowanego zatrudnienia winien zawsze naukowemu ukształceniu, robotnicy zaś innych narodów, i bez takowego ukształcenia okazują częstokroć wyższe stopnie umysłowego rozwoju.

P. Escher, inżynier i właściciel przędzalni w Zürich, która daje zajęcie 2000 rzemieślników z rozmaitych krajów, porównywając angielskiego robotnika z innymi pracownikami, opisał go w sposób następny, uznany przez ludzi świadomych za ściśle prawdziwy (opis ten dołączono do sprawozdania komissarzy prawa o biednych, 1840).

„Włoch okazuje żywy umysł i bystre pojęcie w każdym razie, kiedy należy pojąć jakieś nowe działanie, wniknąć w myśl pryncypała, zastosować się do otaczających okoliczności. Rze-

mieślnik francuzki posiada takież własności, w niższym tylko stopniu. Anglik, Szwajcar, Niemiec, Holender posiada pojętność daleko mniej bystrą. Tylko jako rzemieślnikowi w ścisłem znaczeniu, pierwszeństwo należy Anglikowi; ukształcony do pewnej specjalnej gałęzi przemysłu, koncentruje on na nią całą swą myśl, nabywa ogromnej wprawy. Względem pracy wogóle, jako ludziom dogodnym dla pryncypała, *men of business*, oddałbym pierwszeństwo Sasom i Szwajcarom, a mianowicie pierwszym, albowiem więcej staranna edukacja ich ogólna rozwinęła zdolności ich, posunęła za okres pracy zwyczajnej i specjalnej, i uzdolniła do zmiany w zajęciach, bez znacznej straty czasu na nabycie wprawy. Anglik wprawiony do pewnej mechanicznej operacji, wybornie pojmuje swoją rzecz, ale nie więcej. Zaledwo słabe pojęcie ma on o innych gałęziach mechaniki, wreszcie bardzo blizkich do jego zajęcia. On niepotrafi dać racjonalnego zdania, albo napisać coś względem objektu swej pracy.“

Ten sam badacz, mówiąc o wpływie uprawy umysłu na wartość moralną rzemieślnika, wyraża się następnie: „Znajdujemy wogóle, iż rzemieślnicy najbardziej ukształceni są także najbardziej moralni, pod wszelkim względem. Najprzód oni są wstrzemięźliwi: umiarkowaniej używają przyjemności, i same zabawy ich są nie tak grube, racjonalniejsze. Lubią towarzystwo ludzi dobrze wychowanych, ponieważ zaś zachowują winne uszanowanie, mają więc nietrudny do takich towarzystw wstęp. Bawią się muzyką, czytają, lubią widoki natury i wycieczki na wieś; oszczędni są nie tylko we własnym, lecz i w interesie pryncypała, chodząc koło instrumentów i materjałów produkcji; słowem, ze względu na te przymioty i na uczciwość, zasługują na zaufanie.“ Na zapytanie dotyczące pracownika angielskiego, ten sam badacz odpowiedział: „Pod względem roboty do której specjalnie ukształceni, robotnicy angielscy najbardziej są biegli; ale obyczaje ich wielce są wyuzdane, zepsute i nieregularne; pomiędzy robotnikami wszystkich narodów, jakich używałem, oni najmniej zasługują na poszanowanie i zaufanie (zdanie to moje oparte na doświadczeniu wielu właścicieli rękodzielń, nie tylko na stałym lądzie ale i w Anglii, których rady zasięgałem). Te zasmucające cechy zepsu-

cia dotyczą właściwie tych angielskich rzemieślników, którym nie udzielono żadnej edukacji: upadek ich proporcjonalny jest do nieświadomości umysłowej. Kiedy się wyrwie z pod żelaznej dyscypliny angielskiego pryncypała, kiedy spotka grzeczność i względy, które na stałym lądzie zwykliśmy okazywać lepiej wychowanym pracownikom, rzemieślnik angielski traci równowagę: nie pojmie swego położenia i w krótkim czasie rozpuszcza się i psuje." Do takich rezultatów dochodzi nawet w Anglii: jak tylko idea równości posiędzie umysł zwyczajnego angielskiego robotnika, traci on głowę. Przestając być niewolniczym, staje się zuchwałym.

Przymioty moralne robotników i przymioty intellektualne jednakowej są wagi dla pracy. Niezależnie od skutków, jakie niewstrzemięźliwość wywiera na władze umysłowe i fizyczne, a wyuzdane obyczaje na energję i wytrwałość w pracy, stopień zaufania na które zasługuje robotnik, wpływa na summę pracy, jaką może wykonać. Wszelka praca, którą ze względu na nierzetelność robotnika tracimy na sprawdzanie, dozór i t. p., jest częścią ujemną ogólnej summy pracy produkcyjnej. W każdym kraju, osobliwie w krajach bogatych, istnieje ludność grabieżna, której środkiem egzystencji kradzież i oszukaństwo. W Anglii taka ludność jest liczna i gniecie znacznym ciężarem produkcję, istnieje albowiem nie pracując. Policja i cały mechanizm powstrzymujący takową zaborczą ludność, jestto drugi konieczny ciężar. Prawnicy z professji, tak drogo opłacani (w Anglii), żyją z nierzetelności rodzaju ludzkiego, za wyjątkiem tylko zajęć, wynikających z ułomności praw, redakcja których jest ich obowiązkiem. W miarę jak narody się moralizują rozchody te zmniejszają się. Ale ta ekonomja małej jeszcze jest wagi w porównaniu do niezmiernego wzrostu bogactw, któryby nastąpił w skutek sumiennego wypełniania swych obowiązków, jeśliby świętość takowych oświeciła zeznanie robotników.

Uwieńczanie usiłowań osiągnieniem celu możliwe jest w proporcji do zaufania, jakie ludzie pokładają jedni w drugich. W pewnych nawet znacznie ucywilizowanych krajach Europy bardzo trudno zakładać wielkie rękodzielnie dla tego, iż mało jest osób dość uczciwych, którymby można było zaufać i wrę-

czyć na wiarę wielkie przychody i rozchody. Produkty niektórych narodów spotykają nieufność u kupców, albowiem ci nie mogą być pewni, czy sam towar takiej będzie dobroci jak jego próbki. Takie oszukaństwa głupie i ślepe zdarzają się nawet w Anglji, i powstrzymywały nieraz rozwój wywozu pewnych towarów. Z drugiej zaś strony, p. Babbage wykazuje, jak znaczne odnieśliśmy zyski z zaufania w tranzakcjach kommercyjnych. „W jednem z największych miast, mówi on, ogromne sprzedaże i kupna każdodziennie zawierają się wcale bez pomocy pisanych umów.“ Wpływ uznanej i ustalonej poczciwości znakomicie dał się czuć w czasie ostatnich wojen (z Napoleonem I). Angielskie produkta zostały zakazane w Niemczech, z pewnemi punktami której był w ciągłych stosunkach jeden z najznakomitszych naszych rękodzielników. Jednak stosunków tych nie zerwano, obstalunki czyniono postaremu, z oznaczeniem kierunku działania i terminu wypłaty, tylko na pismach obstalunkowych nie stawiono podpisu. Otoż takowe niekompletne rozporządzenia spełniano zawsze akuratnie, i następnie należne summy wypłacano w terminie.

§ 6.

Mniej ważne dźwignie potęgi produkcyjnej. Bezpieczeństwo członków społeczeństwa.

Z pomiędzy dźwigni tych najznakomitszy na potęgę produkcyjną czynników produkcji wywiera wpływy bezpieczeństwo. Pod tym wyrazem pojmujemy opiekę, którą społeczeństwo gwarantuje członkom swym. Takowa w stosunku do rządu ma dwa kierunki: pro i contra. Gdyby posiadaczom bogactw wypadało bać się łakomstwa rządu, małoby kto starał się o nabycie takowych. Z tego powodu biedną jest ludność niektórych krajów Azji, które dawniej były bogate i kwitnęły. Między tym nędznym stanem i pewnością najlepiej rządzonych krajów Europy, jest wiele odcieni. We Francji XVIII wieku skutkiem mylnego systematu opodatkowania i dowolności agentów władzy, w interesie mieszkańców niektórych prowincji było udawać biednych, co zgubnie działało na uprawę roli. Ta wynikająca ze zdzierstwa i grabieży niepewność paraliżuje usiło-

wania pracowników i osłabia ich energję. Wreszcie, jeżeli ten stan rzeczy ma charakter prywatny, wtenczas istnieje jeszcze pewna nadzieja, pewna możność obrony. Starożytna Grecja, Flandrja i Italja średnich wieków, nie używały takiego bezpieczeństwa, jakie wyrobiła nowa cywilizacja. Życie społeczne było burzliwe i niestałe. Osoby i własność wystawione były na tysiące niebezpieczeństw. Lecz te ziemie były swobodne w działaniach, wolne od systematycznego uciemiężenia i grabieży ze strony rządu, jak to bywało w Azji. Energja indywidualna, którą rozwijały instytucje ich, pozwalała walczyć i zwalczać inne zawady. Pracowali więc produkcyjnie, i póki istniała ekonomiczna swoboda, bogactwo ich mnożyło się. Despotyzm Romy, kładąc koniec walkom domowym podległych narodów, podniósł bezpieczeństwo; ale z drugiej strony wniósł jarzmo ciemiężenia, dowolności i łakomstwa prokonsulów: będące pod ich zarządem prowincje zdenerwowały się, zubożały i stały się łatwą zdobyczą świeżych i wolnych hord barbarzyńców. One nie chciały ani pracować ani walczyć, a to dla tego, iż oddawna nie pozwalano im używać rzeczy, dla których dawniej pracowały i walczyły.

Spółcześnie bezpieczeństwo więcej jest skutkiem obyczajów i opinji, niż prawa. W niektórych nieograniczonych monarchjach Europy dobre obyczaje i zwyczaje bronią poddanego od wszelkiej dowolności, od wszelkiego pogwałcenia własności. Jednakże niżsi agenci władzy częstokroć się dopuszczają przemocy i bezprawia, które brak jawności ukrywa przed opinją publiczną. W Anglji, instytucje i obyczaje nadają dobry kierunek stosunkom między agentami rządu i osobami prywatnemi; ale bezpieczeństwo wobec złoczyńców nie z potęgi instytucij wynika. Możnaż bowiem twierdzić, iż własność bezpieczeństwo swe zawdzięcza prawom, kiedy zastosowanie takowych kosztuje tak drogo, że wystaranie się o wynagrodzenie za szkodę kosztuje częstokroć więcej, niż możemy otrzymać przysądzonego wynagrodzenia. Opinja publiczna i bojaźń jawności wobec takowej, więcej aniżeli prawo i trybunały, zabezpieczają własność i prawa Anglików.

Oprócz niedoskonałości gwarancji do której ma prawo własność, są jeszcze inne przyczyny, inne instytucje, hamujące roz-

wój bogactw. Dalej powiemy o tem obszerniej. Tu krótko tylko zauważymy, że płodność przemysłu jest w prostym stosunku do gwarancji, jaką posiada pracownik, iż owoc pracy jego należy do niego; że instytucje tem skuteczniej prowadzą do wzrostu bogactw, im sprawiedliwiej i proporcjonalniej do wynikłych dla społeczeństwa pożytków, bywa wynagradzana praca. Wszelkie prawa i zwyczaje, które sprzyjają więcej jednej klassie obywateli aniżeli drugiej, tudzież które obfitą reglementacją wikłają naturalny prąd działalności człowieka, — dążą ku osłabieniu produkcyjności pracy, i są pogwałceniem zasadniczych pryncypów ekonomji politycznej.

ROZDZIAŁ VIII.

O pracy spólnej, (cooperation).

§ 1.

Praca spólna powiększa potęgę produkcji.

Wyliczając okoliczności powiększające potęgę produkcyjną pracy, opuściliśmy jedną z nich w zamiarze roztrząśnienia jej szczegółowego, gdyż okoliczność ta ma wielką wagę i powinna być głębiej zbadaną; jestto mianowicie praca spólna czyli łączna, to jest połączenie usiłowań kilku ludzi dla dopięcia jednego pewnego celu.

Potężny ten sprzymierzeniec produkcji zwykle był roztrząsanym przesz ekonomistów z jednej tylko strony, a mianowicie ze względu na podział pracy. P. Wakefield, w przypisach do swego wydania dzieł Ad. Smitha, pierwszy zrobił uwagę, iż dotąd przyjmowano pod tym względem część za całość, z wyraźną szkodą dla nauki, i że podział pracy jestto jeden z przejawów innego, bardziej ogólnego pierwiastku zasadniczego ekonomji politycznej.

„Praca spólna, mówi on, bywa dwojakiego rodzaju: najprzód, spólna praca wielu ludzi usiłujących spólnemi siłami wyprodukować jeden pewny przedmiot, i powtóre, praca spólna mająca na celu produkcję rozmaitych przedmiotów. W przypadku pierwszym praca spólna jest prostą, w drugim — skomplikowaną.

„Korzyści wynikające z pracy spólnej prostej mogą być dowiedzione przykładem dwóch chartów, którzy razem uganiając się za zającami, mogą pojmać większą ich liczbę niż czterech chartów, którzyby uganiali się za zającami każdy zosobna. Nie podlega wątpliwości, że w wielu operacjach pracy ludzkiej, dwaj pracownicy pracujący spólnie zdołają wyprodukować więcej niż czterej, a czasem nawet więcej niż cztery razy czterej, pracujący z osobna. Wykonanie prac niektórych jest widocznem niepodobieństwem dla jednego człowieka, gdy tymczasem staje się łatwem dla kilku ludzi pracujących spólnie. Do rzędu prac takich należy naprzykład spuszczanie drzew, ich piłowanie, przenoszenie znacznych ciężarów, przesuszanie siana, które trzeba ukończyć w pewnym krótkim czasie, praca na okręcie podczas rozwijania lub zwijania żaglów, budowanie rusztowań, i nieskończona liczba prac innych.

„Dzicy Nowej Hollandji nigdy, nawet w najprostszych operacjach, nie korzystają z takiej wzajemnej pomocy; stan więc ekonomiczny tych ludzi mało co lepszy, a nawet niekiedy gorszy od stanu dzikich zwierząt. Aby pojąć jak wielka korzyść wypływa z pracy spólnej, dość zrobić przypuszczenie że robotnicy angielscy przestaną pomagać sobie wzajemnie w pracy. W bardzo wielu operacjach obfitość produktów pracy znajduje się w prostym stosunku do rozległości takiej spólnej wzajemnej pomocy. Spółdziałanie to jest pierwszym krokiem na drodze postępu społecznego. Po nim następuje krok drugi; gdy pracownicy, połączywszy swe usiłowania, wyprodukują większą ilość żywności, niż wymaga ich konsumcja, natenczas niektórzy z nich mogą się zająć wyłącznie produkcją innych rzeczy pożytecznych, naprzykład odzienia, i wyprodukowawszy je w ilości większej niż im potrzeba na własny użytek, za odzienie zbywające kupią od pierwszych zbywającą im ilość żywności. W tym razie jedni i drudzy, produkując większą nad własne potrzeby ilość rzeczy pożytecznych, zdołają przez zamianę nagromadzić pewien kapitał, za pomocą którego nowi pracownicy będą mogli produkować nowe rzeczy i zamieniać je jedne na drugie.“ W ten sposób widzimy jak praca spólna prosta prowadzi do pracy spólnej skomplikowanej. Pierwsza zasadza się na połączeniu się wielu pracowników w celu wykonania jednej wyłącznej roboty;

ostatnia — na połączeniu się pracowników poświęcających się robotom rozmaitym, którzy, przy tym podziale pracy, jedni drugim idą w pomoc.

„Należy więc ściśle odróżniać pracę spólną prostą od skomplikowanej. Wszyscy pracownicy w pierwszej pracy udział biorący, rozumieją i uznają to dobrze, iż wzajemnie jedni drugim pomagają. „Przeciwnie nie wielu jest takich, którzy zdają sobie sprawę z pracy spólnej skomplikowanej. Przyczyna tej różnicy łatwa do zrozumienia: gdy ludzie spólnemi siłami podnoszą jaki ciężar, wtedy pomoc której jeden drugiemu udziela jest widoczną; lecz skoro ci ludzie pracują każdy zosobna nad rozmaitemi robotami, natenczas mogą oni ujrzeć pomoc wzajemnie sobie udzielaną jedynie po głębszem zastanowieniu się i głębszej rozwadze.“

W obecnym stanie społeczeństwa hodowanie i tuczenie owiec jest przedmiotem pracy osobnej klassy ludzi; mycie i gatunkowanie wełny — jest przedmiotem pracy innej klassy; przędzenie wełny, tkanie sukien, ich farbowanie, nareszcie wyrabianie odzieży — znowu są operacje którym się poświęcają szczególne klassy i gruppy społeczeństwa; znajdują się oprócz tego inni pracownicy, jako to kupcy, przewoźnicy, faktorowie i t. d., biorący udział w pomienionych przez nas operacjach. Wszystkie te osoby, jedne drugim najczęściej nieznane, nie mające żadnych pomiędzy sobą bezpośrednich stosunków, pracują wszakże *spólnie* w celu wyprodukowania ostatecznego produktu, którym jest np. *surdut*. Lecz nie na nich się kończy lista spółpracowników wyrabiających surdut, gdyż każda z pomienionych osób potrzebuje w ciągu pracy żywności i innych przedmiotów konsumcji wszelkiego rodzaju, i każda, gdyby nie liczyła na to, iż inni pracownicy dostarczą jej tych przedmiotów, bez wątpienia nie łożyłaby całej swej pracy i wszystkich usiłowań na produkcję surduta. Wszyscy więc pracownicy, którzy przyczyniali się do produkowania żywności, do budowania mieszkań dla naszych producentów surduta, chociaż wcale nawet nie myśleli o surducie, niemniej przeto przyczynili się do jego produkcji i byli spółpracownikami tych co go wyprodukowali.

§ 2.

Produkcja na wielką skalę staje się możliwą jedynie za pomocą podziału pracy.

Wpływ podziału pracy na produkcję jest daleko większy i istotniejszy, niż czytelnik może go sobie wyobrazić ze sposobu w jaki powszechnie ekonomiści go przedstawiają. Podział pracy ma w skutku nie samą tylko zręczność nabytą przez pracownika, dzięki nieustannemu wykonywaniu jednej pewnej roboty: skutki jego są bez porównania większe. Bez podziału pracy moglibyśmy wyrabiać zaledwo niektóre tylko bardzo nieliczne produkta.

Wyobraźmy sobie zbiór osób podzielony na kilka rodzin, z których każda, osiadłszy na własnym gruncie, pracuje w sposób jednostajny i produkuje niezbędną dla niej żywność; w takim razie każda familja, produkując jednostajne przedmioty, nie ma możności zamieniać je na inne produkta, i musi, wraz z żywnością, produkować i inne przedmioty do jej utrzymania nieodbicie potrzebne. Jeśli grunt jest dość żyzny i jeśli ludność powiększa się w stosunku do powiększenia się żywności, natenczas mogą się utworzyć w takiej rodzinie niektóre rękodzieła, naprzykład wyrabianiu ódzieży dla całej rodziny poświęcą się wyłącznie kobiety (jest to zwykle pierwszy krok na drodze podziału pracy); zapewne takoż do wybudowania mieszkania dla rodziny wszyscy jej członkowie dołożą spólnych usiłowań. Lecz niepodobna przypuścić, aby w ten sposób pracujący pracownicy zdołali wyprodukować cóś więcej nad żywność, odzież i mieszkanie; bez szczególniejszych usiłowań nie zdołają oni dopiąć żadnych innych skutków. Potęga ich produkcyjna nawet co do produkowania żywności, nie zdoła się rozwinąć z przyczyny niedoskonałości narzędzi rolniczych. Wyrobienie każdej rzeczy pożytecznej lub zbytkowej, będzie ich kosztowało zbyt długiego czasu, i zbyt wiele pracy. Industrja więc w pośród takiej ludności będzie bardzo niewielka, i ograniczy się li tylko rzeczami niezbędnie potrzebnemi, z tej prostej przyczyny, iż po zaspokojeniu, o ile można, potrzeb niezbędnych, ludność nie będzie miała pobudek do wymagania od gruntu większej ilości

produktów, ani od pracy większej ilości wyrobów zbytkowych lub użytecznych.

Lecz przypuśćmy że zdarzy się wypadek, który w okolicznościach, w jakich znajduje się mała nasza kolonja, może być poczytywanym za istotną rewolucję społeczną: przypuśćmy że przybędzie do niej i osiedli się w niej kompanja rzemieślników, opatrzona dobremi narzędziami i środkami utrzymania się na cały rok. Tacy koloniści zajmą się wyrabianiem rzeczy służących ku użytkowi lub ku ozdobie, i zastosowanych do smaku prostej i nieokrzesanej ludności krajowej; zanim spożyją oni swój zapas żywności, wyrobią już znaczną ilość takich rzeczy i oddadzą je w zamian za żywność na rok następujący. Okoliczność taka, napozór tak prosta, sprawi jednak całkowitą zmianę stanu społecznego naszej ludności rolniczej. Oto ludność ta znajdzie się w możności nabywania rzeczy użytecznych i zbytkowych, których przedtem nie mogła w żaden sposób dostać, i będzie mogła nabywać te rzeczy za pomocą nieco większego produkowania żywności, to jest zwiększenia i rozwinięcia swego rolnictwa. Będzie to pobudką i zachętą do pracy, do produkcji. Nowi koloniści najprzód dostarczą rolnikom udoskonalonych narzędzi, więc ludność nasza rolnicza znajdzie nie tylko pobudkę do większej i staranniejszej pracy, lecz zarazem i środki do niej. Nowi ci koloniści utworzą tak zwany *rynek* dla zbycia produktów rolnictwa, i przyjście ich do kraju zbogaci kraj nietylko w wyrobione przez nich rękodzieła, lecz również i w produkta rolnictwa, których produkcja powiększy się właśnie dzięki ich przybyciu.

Rozumowanie takie wcale nie jest sprzeczne z przyjętą przez nas zasadą, iż żądanie wyrobów fabryk i rękodzieł nie wywołuje pracy. [1]) W przypadku, który obecnie roztrząsamy, praca rolników już przedtem istniała i miała swój przedmiot i cel; zanim koloniści przybyli i przynieśli z sobą żądanie produktów rolnictwa, już rolnicy nasi pracowali dla własnego utrzymania się. Nowe żądanie kolonistów sprawiło jedynie ten skutek, iż praca naszych rolników nabyła większej energji i produkcyjności, dzięki nowym pobudkom do pracy i nowym doskonalszym do niej

[1]) Patrz Rozdz. V. § 9.

środkom. Z innej znowu strony praca i środki utrzymania się nowoprzybyłych kolonistów wcale nie są skutkiem zażądania wyrobów ich pracy przez rolników: mając zapas żywności na rok cały, mogliby oni (koloniści) osiąść tuż obok dawnych mieszkańców rolników, i zająć się bezpośrednio produkowaniem zboża i innych zasobów utrzymania się swego na przyszłość. Lecz właśnie widzimy z przykładu naszego jak wielki wpływ na potęgę produkcyjną pracy wywiera istnienie obok rolników innego rzędu pracowników. Gdyby nie było możności zamiany jednych wyrobów na drugie, cała massa produktów byłaby znacznie mniejszą. Skoro dla jakiegokolwiek produktu otwiera się nowy rynek, nowe żądanie, i skoro z tego powodu produkt ten może być wyrabiany w większej niż przedtem ilości, częstokroć się zdarza iż produkt ten wyrabia się w większej ilości z mniejszem łożeniem nań pracy i kapitału, jedynie dzięki udoskonaleniu pracy i użyciu do niej innych, lepszych sposobów, co by nie mogło mieć miejsca, gdyby żądanie tego produktu było, jak dawniej, ograniczonem.

§ 3.

Ludność miejska niezbędną jest do rozwinięcia się przemysłu rolniczego.

Z uwag naszych poprzednich wnosimy, iż naród nie może posiadać doskonałego i produkcyjnego rolnictwa, skoro nie posiada znacznych i ludnych miast, lub, co na jedno wychodzi, skoro nie ma środka zbywania swych produktów rolnictwa innej jakiej ludności. Pod ludnością miejską należy tu rozumieć taką ludność, która nie zajmuje się bezpośrednią pracą koło roli, bez względu na to czy ona istotnie mieszka w miastach czy też we wsiach. Zastosowanie tego pewnika do teorji kolonizacji, uczynione przez p. Wakefield, zwróciło już na siebie powszechną uwagę, i zapewne zwróci jeszcze większą. Zastosowanie to jest jedną z tych prawd praktycznych, które skoro zostały raz odkryte, wydają się do tego stopnia jasnemi i widocznemi że odkrycie ich nie zdaje się być nam wielką zasługą. P. Wakefield pierwszy zauważał iż kolonizacja dotąd praktykowana, a na tem się zasadzająca, że osadzano na grun-

cie rodziny jedne obok drugich, przeznaczone do jednostajnej pracy i produkcji, mogła wprawdzie w szczególnie dogodnych okolicznościach zapewnić środki utrzymania się i dobry byt tych rodzin; lecz nigdy nie zdoła zapewnić znacznego i bystrego wzrostu produkcji w takiej kolonji. System więc zakładania nowych kolonij, podany przez p. Wakefield, na tem zależy, aby wraz z ludnością rolniczą osadzać stosowną ilość ludności miejskiej, rękodzielniczej, w jak namniejszem od rolniczej oddaleniu, aby ułatwić dla jednej i drugiej wzajemny handel i zbyt produktów. Pierwiastkiem zasadniczym tego systemu wcale nie jest teorja większej stosunkowo produkcyjności gruntu poświęconego wielkiej uprawie, i uprawianego przez płatnych wyrobników. Przypuściwszy nawet iż grunt podzielony na drobne kawałki, uprawiane przez rolników właścicieli, będzie bardziej produkcyjnym, — i w tym przypadku ludność miejska będzie wielce pożyteczną rolnikom, gdyż pobudzi ich do staranniejszej uprawy i obfitszej produkcji. Jeśli zaś, przeciwnie, rolnicy będą zanadto oddaleni od ludności miejskiej, by mogli zamieniać zbywające swe płody na wyroby rękodzielników, natenczas nie będą mieli żadnej pobudki do produkowania tych zbywających płodów; również rzemieślnicy miejscy nie znajdą kupców na swe wyroby.

Brak ludności miejskiej najbardziej ogranicza i zwęża potęgę produkcyjną wielu krajów, jak np. Jndij. Rolnictwo tam wyłącznie się opiera na systemie drobnej uprawy; wszakże wzajemna pomoc tam istnieje. Prawa i zwyczaje wiejskie, będące podstawą bytu społecznego indyjskiego, określają przypadki, w których spólna praca jest obowiązującą. Gdy prawo lub zwyczaj są niedostateczne, natenczas wdaje się rząd, i wykonywa, kosztem skarbu publicznego, pracą spólną, roboty dla całej społeczności niezbędne, jak np. groble, kanały irrygacyjne, stawy, sadzawki i t. d. Wszakże sposób wykonywania pracy rolniczej i jej narzędzia są dotyla niedoskonałe, iż produkta gruntu, pomimo całej urodzajności ziemi i dogodności klimatu, wcale nie są obfite, i grunt mógłby dostarczyć środków utrzymania się dla daleko większej niż dzisiaj ilości mieszkańców, nawet nie zmieniając obecnego systematu drobnej uprawy. Lecz krajowi temu brak pobudki do pracy, którą

może dać mu jedynie ludność miejska liczna i zbliżona do miejsca pobytu rolników. Taka zaś ludność miejska nie może się utworzyć z tej przyczyny, iż rolnicy, mający potrzeby zbyt ograniczone, pozbawieni wszelkiej energji i potęgi intellektualnej, i dotąd nie zupełnie zabezpieczeni w swej posiadłości od zdzierstwa fiskalnego i wojskowego, nie mogą być konsumentami wyrobów fabrycznych i rękodzielnych. W takich okolicznościach Indje mogą się spodziewać rozwinięcia swej produkcji i swych zasobów jedynie od zwiększenia wywozu do Europy bawełny, indigo, cukru, kawy, korzeni i t. d. Producenci tych towarów są konsumentami żywności produkowanej przez ich spółobywateli, i żądanie przez nich produktów rolnictwa zdoła stworzyć w rolnikach nowe potrzeby, do zadosyćuczynienia którym powołaną będzie Europa, jeżeli ludność miejska indyjska nie powiększy się i nie przyjmie na siebie tego obowiązku.

§ 4.

Im większym jest podział pracy, tem bardziej wzrasta potęga produkcyjna.

Widzimy tedy, iż podział pracy jest jednym z wyników pracy spólnej, i że on jest koniecznym i najpierwszym warunkiem istnienia i rozwijania się cywilizacji przemysłowej. Lecz kiedy ten podział już się uskuteczni, kiedy producenci podzielą pomiędzy siebie gałęzie pracy, i każdy z nich będzie dostarczał swego produktu wszystkim innym, a natomiast będzie konsumował produkta przez innych producentów wyrabiane,— podział pracy jeszcze się nie ukończy; są przyczyny dla których on musi postępować, i dalej się rozwijać. Producenci przekonywają się iż potęga produkcyjna pracy wzrasta w miarę większego jej podziału, w miarę rozdrobnienia operacji produkcyjnej na coraz mniejsze, szczególne gałęzie. Dochodzą nareszcie oni w tem coraz większem rozdzielaniu pracy do dziwnych zjawisk i przykładów, nad któremi najbardziej zastanawiają się ekonomiści, mówiąc o podziale zatrudnień. Przykład fabryki szpilek, przytoczony przez Adama Smitha, chociaż tak powszechnie już znany, jest jednak dotyla uderzający, że muszę go tu powtórzyć. „Praca fabrykanta szpilek dzieli się na 18 oso-

bnych operacij: jeden wyrobnik ciągnie drut z mosiądza, 2gi prostuje, 3-ci go rozcina, 4-ty gładzi, 5-ty przyrządza koniec do którego ma być umocowaną główka, 6-ty, 7-my i 8-my pracują nad tą główką, inny znowu osadza ją na szpilkę, inny pobiela, nareszcie do wtykania szpilek w papier znajduje się wyłączny robotnik.... Widziałem nie wielką fabrykę, w której 10-ciu tylko robotników odbywało wszystkie te operacje, więc niektórzy z nich musieli odbywać po kilka operacij zarazem; chociaż byli bardzo biedni, i znać było ich nędzę nawet po ich narzędziach, wszakże mogli wyrabiać razem koło 12 funtów szpilek dziennie. W każdym funcie zawiera się koło 4,000 szpilek średniej wielkości; wyrabiali więc ci 10-ciu robotników dziennie po 48,000 szpilek, czyli każdy z nich po 4,800. Jeśliby każdy z nich pracował zosobna, bez pomocy innych (bez spólnej pracy), i nie przyzwyczaiwszy się wprzód do tej roboty, zapewne nie zdołałby wyrobić i 20 szpilek a może nawet żadnej!“

P. Say podaje inny, bardziej jeszcze uderzający przykład skutków podziału pracy, wzięty z fabrykacji kart: „Mówią iż karta, zanim będzie ostatecznie wyrobioną, podlega 70 operacjom, z których każda może być przedmiotem pracy osobnej: [1]) wpływ podziału pracy na tę fabrykację niezmierny: widziałem fabrykę kart złożoną ze 30 robotników, którzy spólnie wyrabiali po 15,500 kart dziennie, czyli każdy z nich po 500 kart zgórą. Jeśliby każdy robotnik miał sam wykonywać wszystkie 70 operacij, zapewne nie zdołałby wyrobić na dzień i dwóch kart.“

Według p. Babbage, badanie z rozkazu parlamentu uczynione

---

[1]) „Jedni robotnicy przygotowują papier do kart, inni farby do nich używane; jeżeli zwrócimy uwagę na te dwa jedynie materjały, znajdziemy że talja kart przechodzi przez liczne operacje, z których każda zatrudnia osobny szereg robotników, mężczyzn i kobiet, zajmujących się nieustannie jedną tylko robotą. Jedni robotnicy nieustannie oczyszczają papier od znajdujących się w nim nierówności, które mogłyby szkodzić gładkości i jednostajnej grubości kart; inni zajmują się jedynie sklejaniem trzech arkuszy papieru, z których karta się składa i ułożeniem ich pod prassę; inni farbują stronę kart odwrotną; inni drukują na czarno figury, inni je kolorują; inni wysuszają już odciśnięte karty. Rozrzynanie kart jest zatrudnieniem szczególnych robotników; układanie ich w talję należy znowu do innych; wytłaczanie kopert do talij wykonywa się znowu przez innych robotników. Nie mówimy już o osobach zajmujących się sprzedawaniem kart, opłacaniem robotników, utrzymywaniem ksiąg i t. d. (*Say. Cours d'Economie politique.*)

pokazało, że fabrykacja zegarków dzieli się na 102 osobnych gałęzi, z których każda tworzy osobne rzemiosło, mające wyłącznych swoich rzemieślników i uczniów; uczniowie ci, po wyterminowaniu lat, nauczywszy się jednej z tych 102 robót, już nie są uzdolnieni do żadnej z pozostałych 101 robót zegarkowych. Sam tylko składacz zegarków, składający w jedno wszystkie części zegarka, zna się na innych robotach, oprócz swej specjalnej. *(Economy of manufactures).*

§ 5.

Podział pracy czyni ją produkcyjną dla trzech przyczyn.

Przyczyny dla których podział zatrudnień powiększa potęgę produkcyjną pracy, są do tego stopnia powszechnie wiadome, że dość będzie tutaj je wyliczyć. Adam Smith podaje trzy takie przyczyny: „1) zręczność którą nabywa robotnik, 2) zaoszczędzenie czasu, któryby musiał być stracony przy przechodzeniu od jednej pracy do drugiej, i 3) wynalezienie licznych machin i narzędzi, ułatwiających i skracających pracę, i dających możność jednemu robotnikowi wykonywać robotę wielu robotników.“

Nadzwyczajna zręczność, którą nabywają robotnicy dzięki podziałowi pracy, jest najpowszechniejszą i najwidoczniejszą przyczyną powiększenia potęgi produkcyjnej pracy. Ztąd wcale nie wynika aby rzecz którą pewien robotnik robi często, miała być przez to lepiej robioną: doskonałość wyrobu zawsze zależy od zdolności i staranności robotnika. Lecz często powtarzana jedna jakakolwiek robota staje się w końcu łatwą; muskuły robotnika nabywają większej siły od ciągłego ruchu, ręce nabywają większej zręczności, zdolności umysłowe rozwijają się i kształcą, i siły fizyczne i moralne stają się mniej czułemi na znużenie. Rzecz, która się wykonywa z większą łatwością, może być wykonywaną lepiej i prędzej: prawda ta jednakowo się stosuje do prac umysłowych i fizycznych. Dzieci nawet, po długiej wprawie do działań arytmetycznych, wykonywają je z nadzwyczajną prędkością i łatwością; za pomocą wprawy i ciągłego powtarzania nabywamy łatwości w mówieniu obcym językiem, w prędkim czytaniu książek albo nut muzy-

cznych, w tańcu, gimnastyce i t. d. Skutki te wprawy daleko więcéj widoczne są w wykonywaniu prostych i nieskomplikowanych operacij jakiegoś rzemiosła lub rękodzieła. „Prędkość z którą wykonywają się niektóre roboty rękodzielnicze, mówi Adam Smith, przechodzi wszelkie wyobrażenie i jest prawie nie podobną do uwierzenia temu, kto się nie przekonał o téj prędkości własnemi oczyma.“ [1])

Rozumie się że wprawa taka nabywa się w stosunku do podziału pracy. Robotnik wykonywający zarazem kilka osobnych operacij nie zdoła jej nabyć w takim stopniu, jak robotnik wykonywający jedną tylko. Oprócz oszczędzenia pracy, zaoszczędza się tu jeszcze i materjał podczas terminowania robotników, a ekonomja ztąd pochodząca jest tak dalece znaczną, że już dla niej samej należy poruczać każdą operację osobnemu robotnikowi.

Druga korzyść, pochodząca z podziału pracy, wskazana przez Adama Smitha, zdaniem mojem, niema takiej wagi jaką jej przypisuje ten pisarz i za jego przykładem inni ekonomiści. Smith o niej mówi: „Korzyść wynikająca z zaoszczędzenia czasu potrzebnego do przechodzenia od jednej pracy do drugiej, większą jest niż się zdaje na pierwszy rzut oka. Niepodobna porzucić jednej pracy a zająć się drugą, nie straciwszy dużo czasu, szczególnie jeśli przytem należy wziąść inne narzędzia i zmienić miejsce pracy. Tkacz wiejski, uprawiający zarazem rolę, musi tracić dużo czasu, przechodząc od pracy koło roli do krosien, i od krosien do pługa. Gdy obie prace wykonywają się w jednym zakładzie, strata czasu będzie mniejszą, lecz zawsze będzie znaczną. Biorąc się do nowej pracy, zwykle robotnik chwil kilka odpoczywa, waha się; praca zrazu, zanim się do niej robotnik wdroży, idzie mu powolnie; umysł

---

[1]) W obserwacjach astronomicznych, zmysły astronoma przez wprawę stają się do tego stopnia czule i delikatne, że on może oznaczyć różnicę czasu o $^1/_{10}$ część sekundy, i posuwać swe instrumenta o przedziałki tak drobne, że 5000 ich zawiera się w jednym calu. To samo spostrzegamy w innych operacjach. Dziecię, osadzające główki na szpilki, odbywa tę operację w ciągu kilku godzin po 100 razy na minutę. Jeden dziennik Manchesterski podaje wiadomość, iż pewien gatunek koronki jedwabnej, który kosztował dawniej po 3 szyllingi (1 r. sr.) za łokieć, teraz się sprzedaje po 1 penny (3 k. sr.), i takie zmniejszenie ceny wynikło nie z użycia machin, lecz jedynie z powiększenia zręczności robotników. (*Przyp. autora*).

nie pracuje wraz z ręką, i robotnik z początku nie pracuje, lecz tylko układa się do pracy. Przytem, zmieniając po 20 razy na dzień robotę i narzędzia, staje się leniwym i niezdolnym do energicznego przykładania się do pracy, nawet w takich chwilach, kiedy praca wymaga największego wytężenia sił i umysłu.“

Bez wątpienia jest to zbyt przesadzony obraz niedogodności pracy urozmaiconej, jaką jest naprzykład praca wiejska koło roli lub ogrodu; nie wielu robotników musi zmieniać narzędzia tak często jak ogrodnik. Czyż ztąd wynika, aby on nie był zdolnym do pracy energicznej? Wielu biegłych rzemieślników wykonywa operacje wymagające częstego zmieniania narzędzi; wprawdzie może nie wykonywają oni każdej operacji z taką szybkością jak wyrobnik wykonywający w fabryce jedną jakąś prostą robotę, nie mniej przeto są oni robotnikami daleko zręczniejszymi i energiczniejszymi niż fabryczni wyrobnicy.

P. Babbage podziela zdanie Adama Smitha, i usiłuje wykazać szkody pochodzące od straty czasu przy częstej zmianie roboty. Mówi on iż w wielkich fabrykach nawet machiny wykonywają nieustannie jedne roboty, i przez to zyskuje się czas, który byłby stracony na przyrządzanie i stosowanie ich do innej pracy.

Nie będę zaprzeczał słuszności tym uwagom, lecz muszę zauważać, iż niedogodności pochodzące od zmiany pracy w części równoważą się pewną korzyścią z niej wynikającą. Jeśli, naprzykład, robotnik zmienia perjodycznie robotę umysłową lub fizyczną, na inną, zupełnie różną od niej robotę, natenczas druga robota może służyć za wypoczynek po pierwszej. Jeżeli po zmianie roboty, zrazu robotnik nie pracuje z całem natężeniem, można też powiedzieć, że to natężenie pracy nie zdoła trwać długi czas i w jednostajnej pracy. Doświadczenie przekonywa, że zmiana pracy daje wypoczynek umysłowi i ciału, i że robotnik dłużej może pracować, gdy praca jego jest nieco urozmaiconą. Praca taka wymaga zastosowania i użycia raz jednych, potem innych muskułów ciała i władz umysłu, i gdy jedne z nich pracują, inne wypoczywają. Praca cielesna jest wypoczynkiem dla umysłu, i wzajemnie.

Uwagi te nie jednostajnie stosują się do rozmaitych osób. Jedne z nich bardziej są skłonne do jednostajnej pracy, nie lubią zmiany, i wymagają długiego czasu, zanim wdrożą się do pracy, i zaczną pracować, jak to mówią, o całej sile pary *(to get the steam up)*. Przechód od jednego zatrudnienia do drugiego dla nich trudny, zdolności ich nie mogą odrazu zastosować się do nowéj pracy; skoro więc raz przebyli to trudne przejście, nie radzi się zatrzymują aby wkładać się do nowej pracy, i pracują jak machiny, ze szkodą nawet zdrowia. Inni znowu ludzie pojmują każdą rzecz bystro, mogą z łatwością zastosować się do każdej nowej pracy, lecz nie zdołają bez zmęczenia się długi czas ją wykonywać. Lecz jeśli grają w tym względzie wielką rolę usposobienia przyrodzone i charakter ludzi, niemniej zależy i od przyzwyczajenia; skutkiem stosownego ukształcenia, umysł i ciało mogą nabyć zdolności do prędkiego zmieniania jednego zatrudnienia na inne, a skoro się nabędzie taka zdolność, czas nie będzie na próżno się tracił, jak sądzi Adam Smith. Nie tylko że pracownik nie będzie leniwym i niezręcznym, lecz przeciwnie, weźmie się do nowej roboty z całą energją i świeżością sił, większą daleko niżby miał oddając się nadal tej samej pracy. Nie podlega wątpliwości, iż kobiety w obecnym stanie społeczeństwa są daleko ruchliwsze niż mężczyzni, i przedmiot który nas zajmuje w tej chwili wyraźnie dowodzi, iż dotąd pojęcia i doświadczenie kobiet mało brały udziału w utworzeniu opinii o skłonnościach ludzkich. Nie wiele znajdzie się takich kobiet, któreby sądziły, iż praca daleko jest potężniejszą wtedy kiedy jest jednostajną i ciągłą, i że urozmaicenie zatrudnień pozbawia pracę energji i skuteczności. Lecz i w tym razie usposobienie kobiet jest raczej skutkiem przyzwyczajenia niż natury. Z 10ciu mężczyzn zawsze prawie 9 mają jakieś zatrudnienie szczególne, specjalne, gdy przeciwnie z 10 pracujących kobiet, przynajmniej 9 poświęca się pracy najrozmaitszej, złożonej z bardzo rozmaitych operacij, z których niektóre trwają może kilka chwil tylko. Kobiety więc, z konieczności, z musu i przyzwyczajenia, porzucają jedną pracę fizyczną lub umysłową, i przechodzą do drugiej bez wszelkiego szczególnego wysilenia lub straty czasu. Mimo to jednak kobiety niemniej od mężczyzn

zdolne są do pracy fabrycznej jednostajnej i nawet z tego powodu poszukiwane są na fabrykach; mężczyźni zaś, przyzwyczajeni do pracy urozmaiconej, nie tylko że nie poczytywani są, jak twierdzi Smith, za leniwych i niedołężnych, lecz przeciwnie, z racji wyższego uzdolnienia i pracowitości, szczególnie są poszukiwani przez fabrykantów. Naturalnie że nie należy posuwać tej opinji do ostateczności i poczytywać nieustanną zmianę pracy za szczególnie pożyteczną; byłoby to niedorzecznością.

Trzecia korzyść, wynikająca według Adama Smitha z podziału pracy, jest do pewnego stopnia istotną. Wynalazki mające na celu oszczędzenie pracy w jakiejkolwiek operacji, istotnie najprędzej mogą być uczynione przez ludzi wyłącznie tą operacją zajmujących się; ludzie, których uwaga nie jest ześrodkowaną na jeden jakiś przedmiot, mniej są zdolni do robienia takich wynalazków. Wszakże rozwinięcie sił umysłowych i potęga intelligencji są czynnikami nowych wynalazków bez porównania istotniejszemi niż nieustanne zajmowanie się jakąś mechaniczną robotą. Nawet robota zbyt jednostajna i mechaniczna może osłabić siły umysłowe i uczynić je mniej zdolnemi do produkowania nowych idei i wynalazków. W każdym razie, skoro wynalazek uczyniony, powiększenie siły produkcyjnej pracy zeń wynikające, powinno być przypisane nie podziałowi pracy, lecz samemu wynalazkowi.

Za wyjątkiem nabycia większej zręczności przez pracowników, najistotniejsze korzyści otrzymane w obecnych czasach od podziału pracy, nie były przewidziane przez Adama Smitha. Dopiero p. Babbage zaobserwował, że podział pracy daje możność używania pracowników stosownie do zdolności każdego z nich. Rozmaite gałęzie każdej operacji wymagają niejednostajnego stopnia zręczności, ani też jednostajnej siły muskułów. Siła i zręczność robotników z największą korzyścią użyte będą wtedy, gdy zostaną zastosowane do robót które ich najbardziej wymagają; roboty zaś nie wymagające ani zręczności ani siły, mogą z jednostajnym skutkiem być wykonywane przez tych którzy takich zalet nie posiadają. Jest to korzyść ogromna, jak możemy o tem przekonać się z przytoczonego wyżej przykładu fabrykacji szpilek. W tej fabrykacji płaca robotni-

ków bywa bardzo rozmaita, i wynosi od 45 centimów do 7 franków dziennie (od 22 gr. do 11 zł. gr. 20). Jeżeliby praca, zamiast podzielonej na 10 osobnych operacji, była powierzoną jednemu, chociażby najzdolniejszemu robotnikowi, widocznie on musiałby tracić część czasu na wykonanie robót mających wartość mniejszą niż roboty za które najdrożej się płaci; jeśliby nawet dopuścić (co zresztą jest niepodobieństwem) że ten robotnik wyrobi dziesiątą część szpilek wyrabianych wspólnie przez 10 robotników, praca będzie i w takim razie kosztowała prawie cztery razy drożej niż przy podziale pracy, i produkt będzie cztery razy droższy. W fabrykacji igieł skutek będzie daleko gorszy, gdyż w niej płaca robotników jeszcze więcej bywa rozmaitą i wynosi od 60 centimów do 25 fr. dziennie (od 1 do 42 zł.)

Do korzyści, jaka się otrzymuje od najzyskowniejszego użycia zręczności robotników, dodać należy korzyść od najzyskowniejszego użycia narzędzi pracy. P. John Rae, pisarz wielce zdolny z Bostonu w Stanach Zjednoczonych, mówi: „Gdyby każdy robotnik musiał posiadać wszystkie narzędzia niezbędne do rozmaitych operacij pewnego wyrobu, natenczas przynajmniej trzy czwarte części tych narzędzi pozostałyby bez wszelkiego użytku. Daleko więc większy będzie pożytek dla społeczeństwa, jeżeli narzędzia te będą podzielone pomiędzy robotników w taki sposób, iż każdy z nich będzie posiadał niektóre tylko z nich, mianowicie te z któremi nauczy się jak najdoskonalej obchodzić.

§ 6.

Granice podziału pracy.

Podział pracy ogranicza się rozległością targowiska, czyli wielkością odbytu. Jeżeli fabryka szpilek, której operacje podzielone są na 10 osobnych gałęzi, produkuje dziennie po 48,000 szpilek, i jeżeli cała ta produkcja może być sprzedawaną, w takim razie podział pracy będzie istotnie korzystnym. Lecz jeśli dzienna sprzedaż nie może być większą nad 24,000 szpilek, wtedy niepodobna do tego stopnia posuwać podziału pracy. I w tym przypadku potęga pracy zależy od żądania

produktu, czyli od rozległości targowiska. Rozległość zaś ta ogranicza się wielu przyczynami: ludność żądająca produktów może być zanadto oddaloną od miejsca produkcji; kraj może być pozbawionym dobrych dróg komunikacyjnych lądowych i rzecznych; nareszcie ludność może być zbyt ubogą, to jest potęga pracy tej ludności może być zanadto ograniczoną, aby jej konsumcja mogła być znaczną. Niedołęztwo, brak zręczności, brak spólności między konsumentami produktów, ograniczają rozwinięcie tej spólności pomiędzy producentami. Gdy cywilizacja była w kolebce, i żądanie produktów powszechnie było ograniczone, natenczas industrja mogła zakwitnąć jedynie w takich społeczeństwach, które zamieszkawszy brzegi mórz lub rzek spławnych, mogły wyszukiwać konsumentów na swe produkta po całym świecie. Ogólny wzrost bogactw, oswobodzenie handlu od przeszkód, udoskonalenie sztuki żeglarskiej, dróg, kanałów i innych środków komunikacyjnych, powiększa potęgę produkcyjną pracy, gdyż przez nie powiększa się zakres targowiska dla produktów każdej miejscowości, a następnie staje się możliwem rozszerzenie podziału pracy.

Często też wielkość podziału pracy zależy od rodzaju tej pracy. W rolnictwie podział ten nie może być tak rozległym jak w rękodziełach i fabrykach, gdyż w rolnictwie rozmaite operacje nie mogą być wykonywane w jednym czasie: niepodobna aby jeden człowiek nieustannie zajmował się obsiewaniem pól, drugi uprawą, trzeci zbiorem i t. d. Pracownik któryby w rolnictwie zajmował się jedną tylko z tych operacij, musiałby próżnować po 11 miesięcy w ciągu roku. Każdy więc robotnik musi wykonawać wszelkie roboty rolnicze, i mimo to powszechnie pozostaje mu znaczna część wolnego czasu, przynajmniej w większej części krajów strefy umiarkowanej. Do rolnictwa może być zastosowaną tylko spólność pracy prosta, zależąca na pomocy wzajemnie wyświadczanej sobie przez kilku pracowników, którzy zresztą wszyscy pracują w sposób jednostajny. Naprzykład kanał lub grobla mogą być wykonane nie inaczej jak przez wielu robotników, lecz wszyscy oni muszą być kopacze, za wyjątkiem inżyniera i kilku jego pomocników.

ROZDZIAŁ IX.

O produkcji na wielką i małą skalę.

§ 1.

Korzyści produkcji na wielką skalę w industrji.

Z tego cośmy powiedzieli o potędze pracy skombinowanej, wynika wniosek że najczęściej potęga produkcyjna pracy jest o tyle większa, o ile produkcja jest prowadzoną na większą skalę. W każdym razie, gdy produkcja wymaga z istoty swej połączonych usiłowań wielu pracowników, chociażby wymagała tylko spólnej pracy prostej, skala produkcji musi być do tyla obszerną, aby dała możność zgromadzenia tych pracowników, i kapitał musi być dość znaczny, aby zapewnił ich utrzymanie w ciągu pewnego czasu. Warunki te stają się bardziej jeszcze koniecznemi skoro z samej natury pracy i z obszerności targowiska wynika możność znacznego podziału pracy. Im większa skala produkcji, tem większy może być podział pracy; jestto najistotniejsza zasada istnienia wielkich fabryk i zakładów przemysłowych. Jeżeli nawet powiększenie skali produkcji nie będzie mogło doprowadzić do nowego, drobniejszego podziału pracy, niemniej przeto powiększenie skali produkcji, do tego stopnia aby każdy robotnik, któremu się porucza jakaś wyłączna robota, był ciągle zatrudniony, — będzie wielce korzystnem. Ze szczególną jasnością wykłada to założenie p. Babbage:

„Jeżeli machiny działają w ciągu 24 godzin (a takie właśnie użycie ich widocznie jest najkorzystniejsze), należy aby ktoś z dozorców fabryki czuwał i rozporządzał się podczas zmiany robotników; taki dozorca będzie miał jednostajną pracę, wtedy gdy się zmienia jeden robotnik, jak i wtedy kiedy zmienia się ich 20. Nieodbicie też potrzebny jest przy fabryce mechanik lub majster, któryby mógł od czasu do czasu opatrywać i naprawiać machiny; lecz jeśli fabryka posiada jedną tylko dość prostą machinę, naprzykład tkacką machinę *mule-Jenny*, natenczas utrzymanie do jej doglądania szczególnego

majstra pociągnie za sobą zbyt znaczny wydatek. Jeżeli machin takich będzie kilka, wydatek na każdą będzie stosunkowo o kilka razy mniejszy.“

„W razie gdy od robotnika wymaga się część pracy wyłącznie mechanicznej, naprzykład od tkacza, fabrykant z łatwością spostrzeże iż zamieniając tę część pracy pracą machiny, będzie mógł poruczyć temu samemu robotnikowi, zamiast jednego warsztatu tkackiego, dwa lub więcej warsztaty, a ponieważ mechanicy przy fabryce są nieodbicie potrzebni, może więc im powierzyć zarazem doglądanie i utrzymanie w porządku tych warsztatów.“

„Na mocy tych zasad, fabryka musi coraz bardziej się powiększać, i dojdzie nareszcie do takich rozmiarów, że oświetlenie jej w nocy będzie kosztowało znaczną summę; ponieważ zaś są już przy fabryce dozorcy czuwający przez całą noc i mechanicy do budowania i naprawiania machin, fabrykant spostrzeże iż dogodniej mu będzie, zamiast oświetlania fabryki lampami, dodać do niej przyrząd do oświetlania gazem; znowu więc fabryka się rozszerza i powiększa, lecz zarazem wydatki jej zmniejszają się, gdyż oświetlenie gazem kosztuje daleko taniej a niebezpieczeństwo od ognia zmniejsza się.“

„Zanim fabryka dojdzie do tego stopnia rozwinięcia się, już się da poczuć konieczność założenia przy niej bióra obrachunkowego, i utrzymywania officjalistów do opłacania wyrobników i doglądania, aby oni w czas przychodzili; bióro także ma prowadzić rachunki z oficjalistami, którym poruczono kupować materjały surowe dla fabryki, i sprzedawać wyroby fabryki.“ Tacy oficjaliści i rachmistrze użyją tyleż prawie czasu do opłacenia wielkiej liczby wyrobników, co i do opłacenia niewielkiej ich liczby, do sprawdzenia rachunków wielkich co i nie wielkich. Jeśliby interesa fabryki we dwójnasób się powiększyły, zapewne należałoby wtedy powiększyć liczbę tych oficjalistów, lecz nie należałoby jej powiększać we dwójnasób, gdyż w urządzonej już fabryce produkcja może być powiększoną w daleko większym stopniu, niż się przez to powiększy ilość potrzebnej pracy.

Wogóle wydatki łożone na prowadzenie pewnej industrji powiększają się wcale nie w stosunku do ilości produktów tej

industrji. Weźmy naprzykład operacje wykonywane przez administrację pocztową. Przypuśćmy że poczta listowa w Londynie nie jest zcentralizowaną w ręku jednej administracji, lecz należy do 5 lub 6 osobnych spółek, jedna z drugą rywalizujących: każda z nich natenczas będzie musiała utrzymywać administrację prawie tak obszerną jak ta, która obecnie zarządza pocztą całego królestwa; każda będzie musiała posiadać środki otrzymywania i oddawania listów po całem mieście, będzie obowiązaną posyłać swych bryftregerów do wszystkich domów, po wszystkich ulicach, jak to czyni obecna administracja pocztowa; każda będzie musiała utrzymywać we wszystkich częściach miasta i jego okolic biura do odbierania listów, i oficjalistów do ich zbierania, klassyfikacji i rozsyłania według adresów. Nie mówimy już o znacznej liczbie urzędników wyższych, nieodbicie potrzebnych do dozierania i kontrolowania oficjalistów i służby podrzędnej i t. d.

Tam gdzie istnieje niczem nie ścieśniona konkurrencja, z doświadczenia można się przekonać o tem, czy korzyści otrzymane z produkcji na wielką skalę prowadzonej większe są niż korzyści wynikające z więcej bacznego dozoru i ze staranniejszego wystrzegania się strat drobiazgowych, czego łacniej dopiąć w produkcji na małą skalę prowadzonej. Wszędzie gdzie istnieją wielkie i małe zakłady przemysłowe, przeznaczone do jednostajnej industrji, zakład produkujący na dogodniejszych warunkach, w stanie jest przedawać swe wyroby taniej. Taka możność sprzedawania taniej powszechnie jest skutkiem powiększonej potęgi produkcyjnej pracy; skoro zaś powiększenie to otrzymuje się za pomocą obszerniejszego podziału pracy, i korzystniejszej klassyfikacji pracowników, użytych w sposób dozwalający jak najzyskowniejszego korzystania z ich zręczności, natenczas zwyczajnie otrzymujemy nie tę samą ilość produktów za pomocą mniejszej ilości pracy, lecz większą ilość produktów za pomocą jednakowej pracy; powiększa się więc w tym razie nie tylko dochód czysty, lecz i produkcja brutto industrji. Jeśli zaś żądanie tych produktów nie będzie tak znaczne jak ich wyrób, i jeśli część pracowników pozostanie w skutek tego bez zajęcia, natenczas i kapitał który im dawał zatrudnienie zostanie rozporządzalnym; produkcja zaś kraju ogólna może się

powiększyć zapomocą zastosowania ich pracy do innej industrji.

Inna znowu przyczyna zmusza do zakładania fabryk na wielką skalę, a mianowicie konieczność używania machin kosztownych. Machiny takie wymagają znacznych kapitałów; można więc zakładać je nie inaczej jak tylko pod warunkiem produkowania i sprzedawania wyrobów w takiej ilości, jakiej może dostarczyć siła produkcyjna machiny w całkowitem jej rozwinięciu. Z tych przyczyn, skoro do produkcji używa się kosztowna machina, zachodzi konieczność produkowania na wielką skalę. Lecz w tym razie możność sprzedawania wyrobów tanio, nie jest jeszcze niewątpliwym dowodem korzystnego wpływu zakładów na wielką skalę urządzonych na całą produkcję społeczeństwa. Możność taniego sprzedawania wyrobów nie zależy od bezwzględnego powiększenia ilości produkowanych wyrobów, lecz od powiększenia ich stosunkowego do wydatków produkcji. Widzieliśmy już wyżej (w rozdziale VI) iż możność tańszego sprzedawania produktów może być pozyskaną za pomocą zmiany kapitału obiegowego na kapitał stały, i że w tym razie produkcja hurtowa czyli ilość wyrobu może nawet się zmniejszyć. Za pomocą użycia machin, kapitał obiegowy, który przedtem w produkcji był konsumowanym i reprodukowanym, zmienił się na kapitał stały, którego utrzymanie wymaga niewielkiego rocznego wydatku; daleko mniejsza więc ilość produktów dostateczną jest do pokrycia kosztów tego utrzymania. Machiny w ten sposób mogą wybornie odpowiedzieć zamiarom i interesom fabrykanta, który za pomocą ich będzie w stanie sprzedawać wyroby taniej niż inni fabrykanci, lecz produkcja ogólna może, skutkiem ich użycia, nietylko nie powiększyć się, lecz przeciwnie, zmniejszyć się. Wprawdzie wyrob fabryki będzie się sprzedawał taniej, więc wyrób ten szczególny może być sprzedawanym w niemniejszej niż przedtem ilości, gdyż strata dotknęła wyłącznie wyrobników, którzy chociaż są głównymi konsumentami większej części wyrobów, lecz mogą nie być głównymi konsumentami tych właśnie wyrobów. Jeżeli więc ta wyłączna gałąź industrji, do której zastosowana machina, może się rozwinąć, rozwinie się ona nieinaczej, jak tylko zmniejszając kapitał swój obiegowy ze szkodą społeczeństwa wogóle, gdyż jeśliby nawet wyrobnicy, których bezpośrednio dotknęło zmniej-

szenie kapitału obiegowego, uniknęli niebezpieczeństwa grożącego im od straty pracy, i w takim razie strata taka dotknie ogół ludności wyrobniczej. Jeśli niektórzy z tych wyrobników nie znajdą zatrudnienia i staną się ludźmi nieprodukcyjnymi, utrzymywanymi na koszt dobroczynności dowolnej lub obowiązującej, natenczas ogólna produkcja kraju zmniejszy się o całą wysokość tego, co oni skonsumują. Jeżeli zaś, dzięki zasobom dawniejszym, wyrobnicy ci zdołają wytrzymać czasowe pozbawienie pracy i znajdą zatrudnienie w innych gałęziach industrji, i nie przestaną być ludźmi produkcyjnymi, wtedy produkcja ogólna kraju nic nie straci, lecz klassę wyrobniczą strata niemniej dotknie. Zdanie to, które wyraziłem było już wyżej (w Rozd. VI), powtarzam, aby wpoić w umysły tę prawdę: że użycie tego lub owego sposobu produkowania, dającego możność tańszego sprzedawania pewnego wyrobu, nie zawsze ma w skutku powiększenie produkcyjności pracy zbiorowej całego społeczeństwa. Często wprawdzie ma ono ten skutek, lecz nie zawsze i niekoniecznie. Nie będę powtarzał tego com już wypowiedział dla poparcia mego zdania, które zresztą będzie rozwinięte w dalszych rozdziałach tej pracy.

Z pracy oszczędzonej przez zamianę systemu produkcji małej na wielką, najbardziej się oszczędza praca samych kapitalistów. Jeśli naprzykład stu drobnych przedsiębierców, posiadających małe kapitały, zajmują sie każdy zosobna pewną industriją, natenczas dozieranie industrii zabierze każdemu z nich wszystek czas i nie pozwoli mu zająć się żadną inną pracą; tymczasem jeden fabrykant na wielkę skalę, działający kapitałem tak wielkim jak summa kapitałów tych stu drobnych przedsiębierców, przy pomocy 10 lub 12 oficjalistów, nietylko zdoła dopatrzyć wszystkich operacij i interesów fabryki, lecz będzie miał dość czasu na inne zatrudnienia. Wprawdzie drobny przedsiębierca nie tylko nadaje ogólny kierunek swej produkcji, lecz zwykle sam wykonywa część pracy, w której znaczny kapitalista nie bierze żadnego udziału: drobny fermer sam orze, mały handlarz sam sprzedaje swe towary w kramie, tkacz pracuje przy warsztacie. Lecz właśnie połączenie takie zatrudnień jest częstokroć najszkodliwsze: albo przedsiębierca, wykonywając robotę wyrobnika, traci czas, który, ze względu na zdolno-

ści jego jako przedsiębiercy, mógłby być daleko korzystniej użytym; albo będąc zdolnym jedynie do pracy wyrobniczej, jest złym przedsiębiercą. Śpieszę jednak zrobić uwagę, iż zdaniem mojem takie zaoszczędzenie czasu nie ma tej wagi jaką mu powszechnie nadają. Zapewne większa ilość pracy potrzebna jest do prowadzenia wielkiej liczby małych przedsięwzięć, niż do prowadzenia jednego wielkiego; lecz z innej strony przedsiębiercy drobni znajdują wynagrodzenie swej pracy w uczuciu, iż są panami swej pracy, a nie służalcami jakiegoś potężnego fabrykanta lub kupca. Dla zachowania tej niepodległości gotowi oni nieraz poświęcić część swych zysków i, aby wytrzymać konkurencję z wielkim fabrykantem, sprzedają wyroby swe taniej niż możność im pozwala. Lecz nie zawsze mogą oni wytrzymać tę konkurencję: zwykle znikają jeden po drugim w społeczeństwie; straciwszy cały kapitał w nierównej i zgubnej dla nich walce, zwykle przechodzą do stanu wyrobników, albo też, nie mogąc dłużej utrzymać się własną pracą, stają się ciężarem dla społeczeństwa.

§ 2.

Dogodności i niedogodności zasady spółek na akcjach.

Produkcja na wielką skalę znacznie się rozszerzyła, dzięki możności tworzenia wielkich kapitałów za pomocą zgromadzania drobnych summ, czyli dzięki możności zakładania spółek na akcjach. Korzyści wynikające z takich spółek są bardzo liczne i mają wielką wagę.

Najprzód wiele jest przedsiębierstw, które wymagają użycia tak znacznych kapitałów, że ani kapitaliści pojedyńczy, ani też zwyczajne stowarzyszenia kapitalistów nie mogą im podołać. Żaden kapitalista pojedyńczy nie mógłby wybudować kolei żelaznej z Londynu do Liwerpool; sądzić nawet należy iż żaden nawet, po jej wybudowaniu, nie byłby w stanie zarządzać jej eksploatacją.

Rząd jest w stanie prowadzić takie przedsięwzięcia; w krajach w których zasada spółki poczyna dopiero rozwijać się, rząd jedynie może wykonać prace, wymagające znacznych kapitałów i środków, gdyż rząd może otrzymać takie środki za pomocą

opodatkowania poddanych, i posiada więcej niż osoby prywatne doświadczenia i sposobów do prowadzenia znacznych robót. Lecz z przyczyn powszechnie wiadomych, o których zresztą obszerniej będziemy mówili w dalszym ciągu tej pracy, skoro idzie o kierowanie jakiemikolwiekbądź operacjami przemysłowemi, nigdy nie należy rządowi wdawać się w te operacje, jeżeli tylko one mogą być wykonane w inny sposób, bez jego udziału.

Oprócz tego są takie przedsięwzięcia, które chociaż mogłyby być wykonane przez osoby pojedyńcze, lecz nie w taki sposób jakiby zupełnie odpowiedział wymaganiom wysoko ukształconego społeczeństwa. Osoby pojedyńcze mogą ekspedjować okręta z portów angielskich do dalekich krajów dla przewożenia podróżnych i listów, i to się praktykowało zanim się utworzyły w tym celu spółki na akcjach. Lecz kiedy, w skutek powiększenia się ludności, stosunków, interesów i bogactw, publiczność nie zadawalnia się możnością kommunikacji przy nadarzonej okoliczności i chciałaby mieć stałe i nieodmienne środki komunikowania się z krajami oddalonemi, już to codzień, już to po kilka razy na tydzień lub miesiąc, widoczna, iż do zapewnienia tak obszernej kommunikacji, środki i kapitały osób pojedyńczych, jakkolwiek bogatych i przedsiębierczych, będą niedostateczne. W innych razach, chociaż przedsięwzięcie mogłoby się wykonać za pomocą niezbyt wielkich kapitałów, jednak wykonanie jego przez spółkę kapitalistów ma tę zaletę iż nadaje mu przed publicznością większą pewność, większą gwarancję: w takiem mianowicie położeniu znajdują się przedsięwzięcia opierające się na ufności powszechnej, przedsięwzięcia, dla których istnienia koniecznym jest warunek, aby osoby prywatne powierzały w ręce przedsiębierców swe kapitały i mienia, jak naprzykład banki lub towarzystwa assekuracyjne, do których najbardziej się stosuje zasada spółek na akcjach. Zakaz fundowania podobnych zakładów za pomocą spółek na akcjach, który istniał aż do ostatnich czasów (w Anglii), może być poczytywanym za widoczny dowód ciemnoty ludzi, będących u steru rządu. Zakładanie banków na akcjach było zakazane bezwarunkowo, również jak i zakładanie spółek na akcjach assekuracji morskiej; chciano przez to zapewnić zyskowny monopol niektórym zakładom od rządu protegowanym,

jako to Bankowi angielskiemu i dwóm spółkom assekuracyjnym.

Oto są niektóre korzyści, któremi spółki na akcjach górują nad industrją pojedyńczych przedsiębierców. Lecz jeżeli będziemy rozpatrywali to pytanie z innej strony, znajdujemy że i industrja pojedyńczych ludzi pod wielu względami ma przewagę nad spółkami na akcjach. Największa zaleta industrii pojedyńczych osób na tem zależy, iż kierujący nią daleko więcej są zainteresowanymi w powodzeniu przedsiębierstwa, niż dyrektorowie spółek na akcjach.

Administracja spółki na akcjach przedewszystkiem jest administracją prowadzoną przez płatnych oficjalistów. Nawet komitet, czyli rada dyrektorów, przeznaczona do dozierania administracji spółki, i mająca prawo mianowania i wydalania wszelkich oficjalistów, jest zainteresowaną w dobrym zarządzie spółki o tyle tylko, ile dyrektorowie ci posiadają akcji; zwykle zaś posiadają oni w akcjach stosunkowo nie wielką część kapitału spółki, jako też i własnej fortuny; przytem, mając wiele innych własnych interesów i zatrudnień, mogą poświęcić sprawom spółki nie wielką część czasu i pracy. Przedsięwzięciem właściwie nikt z zainteresowanych wyłącznie się nie zajmuje, prócz osób płatnych przez spółkę. Doświadczenie zaś niewątpliwie dowodzi, iż praca sług płatnych nigdy nie zdoła w tym razie zastąpić pracy ludzi osobiście zainteresowanych w przedsięwzięciu.

Dla dobrego kierowania wszelkiem przedsięwzięciem przemysłowem nieodbicie potrzebne są dwa wcale różne jeden od drugiego przymioty: uczciwość i gorliwość. O uczciwości oficjalistów płatnych nie trudno się przekonać: jeżeli praca ich będzie ściśle określoną pewnemi prawidłami, łatwo będzie dośledzić przekroczenia tych prawideł i zapobiedz mu zagrożeniem utratą miejsca. Lecz chcąc z korzyścią prowadzić obszerną industrję, należy odpowiedzieć tysiącznym obowiązkom i warunkom, które z góry nie mogą być ani określone ani też stanowczo uznane za obowiązujące. Przedewszystkiem należy aby kierujący przedsięwzięciem nieustannie niem się zajmował, tworzył plany i obmyślał środki celem otrzymania większych zysków lub zmniejszenia kosztów produkcji. Rzadko zaś znajdzie się człowiek, któryby, za pewną stałą i określoną płacę, tak dalece zajmował się rzeczą dlań bezpośrednio nie korzystną, a przy-

noszącą korzyści i zyski komuś innemu. Doświadczenie podaje nam w tym względzie przykłady aż nadto przekonywające. Dość będzie zwrócić uwagę na urzędników rządowych: praca którą oni kierują jest ze wszech miar najważniejszą; korzyści lub straty jakie spadają na nich osobiście od powodzenia lub niepowodzenia kierowanych przez nich spraw krajowych, są bardzo znaczne, a nagrody i kary których mogą oczekiwać ze strony opinji publicznej, są widoczne i dotkliwe. A jednak jakże powszechnie mała jest liczba takich, którzyby istotnie chcieli gorliwie się przyłożyć do lepszego urządzenia spraw krajowych! jakże wielu między nimi takich, którzy wolą postępować rutyną utartą! wyjątek ci tylko składają, dla których, z osobistego ich usposobienia i charakteru, nieczynność jest nieznośną. Jeżeli się zwrócimy do sfery postrzeżeń na mniejszą skalę, czyż nie zobaczymy jak wszyscy płatni pracownicy starają się, w zamian za otrzymywaną gażę, pracować jak najmniej, i tylko tego się strzegą aby nie utracili swych posad? Powszechna niedbałość sług co do interesów ich panów daje się wszędzie widzieć, jeżeli tylko długi czas trwająca służba, łagodne obejście się lub wzajemne przyjazne stosunki pomiędzy jednymi i drugimi nie zdołały utworzyć osobistego pomiędzy nimi przywiązania, lub jakiej spólności interesów.

Inna niedogodność spółek na akcjach, spólna z pewnych względów wszystkim przedsięwzięciom na wielką skalę prowadzonym, zawiera się w nieoględności na drobne zyski i drobne straty. W kierowaniu znacznemi interesami i wielkim kapitałem, szczególnie jeżeli z takiemi interesami nie jest ściśle połączony interes osobisty kierowników, zwykle o drobne zyski i straty nikt się nie troszczy. Dyrektorowie obszernego przedsiębierstwa sądzą powszechnie, iż drobne summy nie warte starań i zabiegów, jakich należałoby użyć do ich dozierania, i radzi pozyskują sobie opinję ludzi hojnych i wyższych nad takie drobnostki. Lecz drobne zyski i drobne straty, często się powtarzające, w końcu mogą złożyć znaczną summę zysku lub straty. Wielcy kapitaliści pojedyńczy często wiedzą dobrze o praktycznem znaczeniu tej uwagi, i kierują swe interesa w taki sposób, aby uniknąć o ile można strat pochodzących od lekceważenia drobiazgów w industrii na wielką skalę prowadzonej. Lecz dyre-

ktorowie spółki na akcjach rzadko bardzo zechcą się do takiego stopnia poświęcić przedsięwzięciu, aby mieli wchodzić w najdrobniejsze szczegóły.

Z tych to względów Adam Smith zawyrokował, iż niepodobna aby spółki na akcjach, bez pomocy wyłącznego jakiego przywileju, mogły korzystnie prowadzić przedsięwzięcia przemysłowe, za wyjątkiem chyba takich które, jak banki lub assekuracje, mogą być doskonale ujęte w pewne prawidła. Zdanie to wszakże należy do rzędu zdań przesadzonych, jakie dość rzadko dają się spotykać u Ad. Smitha. Za czasów tego ekonomisty, istniało niewiele spółek na akcjach, któreby, nie mając żadnego przywileju lub monopolu, prowadziły pomyślnie swe interesa; lecz później liczba ich znacznie się powiększyła; sądząc zaś ze wzmagającego się powszechnie i nieustannie ducha associacji, wnioskować należy, iż liczba ich ciągle będzie wzrastać. A. Smith zanadto wyłącznie zwrócił uwagę na większą energiczność i staranność, jakiemi się odznaczają przedsiębiercy kierujący własnemi interesami, gdy tymczasem spuścił z oka niewątpliwe korzyści, jakie industrija może wyciągnąć z potężnej zasady spółek na akcjach.

Jednym z najważniejszych warunków dobrego powodzenia wszelkiego przedsiębierstwa, są przymioty osobiste, jakoto intelligencja i działalność głównego naczelnika przedsięwzięcia. Zapewne że interes osobisty jest wielkim bodźcem działalności, lecz działalność ta nie wiele przyniesie korzyści, jeżeli działacz będzie należał do rzędu ludzi intelligencji niższej lub żadnej, co najczęściej musi się zdarzyć, skoro mają kierować przedsięwzięciem osoby najbardziej w niem zainteresowane. Jeżeli zaś przedsięwzięcie jest znaczne i może sowicie wynagrodzić swych ajentów, natenczas może ono przyciągnąć ku sobie ludzi wyższych zdolności i usposobień; skoro posady głównego dyrektora, jakoteż i podrzędnych officjalistów, obsadzone będą takimi ludźmi, można się spodziewać iż zdolności i nauka dostatecznie wynagrodzą brak interesowania się ich osobistego w powodzeniu przedsięwzięcia. Poświęcając przedsięwzięciu część tylko nawet swej intelligencji, zdołają oni spostrzedz, pochwycić i zastosować takie warunki powodzenia, które w żadnym razie nie przyszłyby na myśl ludziom mniej zdolnym i biegłym, pomimo

całego natężenia ich umysłu; światło zaś i biegłość, któremi tacy ludzie się odznaczają, ochroni ich od błędów i wskaże nowe drogi, korzystniejsze i lepsze niż odwieczna rutyna, od której ludzie powszednich zdolności nie ważą się oddalić.

Należy też zauważyć, iż nie jest koniecznem aby osoby wezwane do administracji interesów spółek na akcjach miały być wynagradzane jedynie stałą i określoną gażą. Można w ten lub ów sposób połączyć interesa ajentów kompanji z powodzeniem przedsięwzięcia. Sposoby wynagradzania za pracę są nieskończenie rozmaite: wyrobnicy mogą być opłacani za pracę dzienną, tygodniową, roczną i t. d. Mogą oni też pobierać płacę stosownie do wykonanej przez nich pracy, od ilości wyrobionych produktów; ostatni ten sposób powszechnie uznanym jest za najlepszy przez fabrykantów, którzy używają go zawsze jeżeli tylko praca może być rozdzieloną na pewne określone części, i jeżeli nie trudno jest sprawdzić doskonałość pracy. Dyrektorowie zaś spółek na akcjach, jako też ajenci i dozorcy wielu zakładów przemysłowych prywatnych, według dziś istniejącego powszechnie zwyczaju, mogą być zainteresowani pieniężnie w powodzeniu przedsięwzięcia, za pomocą wyznaczenia im już nie stałej i określonej gaży, lecz pewnej części, pewnych procentów z ogólnego czystego dochodu zakładu. Wprawdzie i w tym razie interes prywatny ajenta nie będzie tak ściśle połączony z powodzeniem przedsięwzięcia, jak interes samego przedsiębiercy lub właściciela kapitału, lecz łączność ta interesów będzie w stanie pobudzić ajentów do gorliwości i starania sie o powodzenie przedsięwzięcia. Skoro zaś interes osobisty połączy się z wyższemi zdolnościami oficjalistów, natenczas praca ich może być dla przedsięwzięcia bez porównania korzystniejszą niż praca i usiłowania większej części kapitalistów i właścicieli zakładów przemysłowych, i zakłady te, dyrygowane przez najemników, mogą mieć daleko większe powodzenie, aniżeliby miały zostając pod dyrekcją swych właścicieli. W dalszym ciągu tej pracy będziemy mieli okoliczność do głębszego zbadania korzyści, wynikających z takiego sposobu wynagradzania pracowników; korzyści te, pod względem socjalnym i ekonomicznym są bardzo ważne.

Nareszcie do tej kwestji całkowicie się stosuje uwaga, któ-

rąśmy zrobili mówiąc wogóle o wielkiej i małej produkcji, a mianowicie, że wszędzie gdzie tylko konkurrencja jest wolną, skutki jej wskażą, czy w danym jakimkolwiek przypadku lepszą jest produkcja za pomocą spółki na akcjach, czy też produkcja prowadzona przez pojedyńczych kapitalistów. Pierwszeństwo, naturalnie, będzie się należało temu sposobowi, przy którego użyciu można będzie sprzedawać wyroby taniej.

§ 3.

Warunki istnienia produkcji na wielką skalę.

Możność wprowadzenia produkcji na wielką skalę zamiast produkcji drobnej, rozumie się, przedewszystkiem zależy od rozległości targowiska. Produkcja na wielką skalę może być korzystną tam tylko gdzie żądanie produktów jest znaczne, a więc tam gdzie albo znajduje się ludne i bogate społeczeństwo, albo też gdzie produkta znajdują znaczny odbyt za pomocą łatwego wywozu ich do obcych krajów. Oprócz tego, rozszerzenie skali produkcji zależy wielce od powiększenia się massy kapitałów w kraju; szczególnie gdy kapitał krajowy w znaczny sposób i regularnie wzrasta rok rocznie, i kiedy nowoutworzone kapitały szukają korzystnego ulokowania, wtedy mianowicie nastaje najdogodniejsza pora do zakładania industrii na wielką skalę, gdyż wszelki nowy zakład daleko łatwiej może być wzniesiony za pomocą kapitałów nowych, niż przez zmianę przeznaczenia i użycia kapitałów już uwięzionych w pewnej industrii. Zmiana produkcji z drobnej na wielką ułatwia się ześrodkowaniem znacznych kapitałów w ręku niewielkiej liczby osób. Wprawdzie można byłoby utworzyć znaczne kapitały, gromadząc w jedno niewielkie summy, należące do wielkiej liczby drobnych kapitalistów, lecz do tego koniecznie potrzebna jest wielka ufność kommercyjna i potężny duch przedsiębierczy rozwinięty w narodzie, które dają się spotykać jedynie w społeczeństwach będących na wysokim stopniu rozwoju przemysłowego.

W krajach mających wielki odbyt, w których duch przedsiębierstwa i odwaga kommercyjna znacznie są rozwinięte, wzrost roczny kapitałów znaczny, a massa kapitałów posiadanych wiel-

ka, — w krajach takich daje się spostrzegać dążenie do zmiany, we wszystkich kolejno gałęziach industrii, systemu drobnej produkcji na system produkcji na wielką skalę prowadzonej. W Anglii, szczególnie, odznaczającej się pomienionemi cechami, nie tylko tworzą się coraz nowe wielkie zakłady fabryczne, lecz także wszędzie, gdzie tylko ilość kupujących dość znaczna, zjawiają się magazyny i sklepy przeznaczone do prowadzenia handlu szczegółowego na wielką skalę. Sklepy takie zawsze prawie mogą sprzedawać towary taniej od kramarzy, dzięki w części obszerniejszemu podziałowi pracy, w części możności używania zręcznych ajentów i pracowników wyłącznie do tych prac, do których oni szczególnie są usposobieni, nareszcie w części dzięki oszczędzeniu pracy przez prowadzenie tranzakcij handlowych na obszerną skalę. Wiadomo naprzykład, iż zakupienie znacznej ilości towarów wymaga prawie tyle czasu i pracy, co i zakupienie niewielkiej ich ilości.

Pod względem produkcji i produkcyjności pracy zmiana taka industrii z małej na wielką jest niewątpliwie korzystną. Wszakże w niektórych przypadkach ciągnie ona za sobą pewne zawody bardziej socjalne niż ekonomiczne, o których już wyżej napomknęliśmy. Lecz jakkolwiek może być niedogodnem i nawet zgubnem dla drobnych przemysłowców takie przejście od produkcji drobnej do obszernej, niedogodności te nie mają miejsca w razie przechodu od produkcji prowadzonej na wielką skalę do produkcji prowadzonej na skalę bardziej jeszcze rozległą. Skoro w jakiejkolwiek bądź gałęzi industrii istnienie drobnych niezależnych producentów jest niemożliwe, lub już raz zostało zniszczone, i skoro już się ustalił system pracy wykonywanej przez licznych wyrobników pracujących pod kierunkiem jednego fabrykanta, — już wszelkie nowe rozwinięcie i rozszerzenie skali produkcji, powszechnie wywiera wpływ jedynie dobroczynny. Widocznem jest naprzykład jak znaczne zaoszczędzenie pracy można byłoby otrzymać, gdyby wszystkie kompanje dostarczające obecnie miastu Londynowi wodę i oświetlenie gazowe, zlały się w jedno. Jeśliby nawet istniały dwie tylko takie kompanje, już i w takim razie muszą istnieć dwa osobne zakłady ze wszelkiemi przyrządami, gdy tymczasem jedyny zakład, nieco rozszerzony,

mógłby doskonale wykonać tę samą pracę: muszą w tym razie istnieć dwie machiny, gdy cała ilość gazu lub wody mogłaby być wyprodukowaną jedną machiną; jeśliby kompanje nie urządziły się wzajemnie, zakreślając dla każdej osobną część miasta, natenczasby musiały być urządzone dwa osobne systemata kanałów i rur. Jeśliby zamiast dwóch kompanij istniała jedna tylko, mogłaby ona znacznie zmniejszyć opłatę pobieraną od właścicieli domów za gaz i wodę, a dochody jej obecne wcaleby się przez to nie zmniejszyły; nawet gdyby taka jedyna kompanja nie zmniejszyła pobieranej obecnie płacy, i wtedy społeczeństwo miałoby istotną wygraną, gdyż akcjonarjusze, będący członkami społeczeństwa, mieliby znaczniejsze dochody, a konsumenci wody i gazu płaciliby za te produkta tyleż co płacą obecnie. Mylą się ci, którzy sądzą, iż w skutek konkurrencji dwóch lub kilku kompanij cena gazu i wody musi być niewysoką; skoro liczba spółzawodników w pewnej industrii jest niewielką, potrafią oni zawsze w końcu urządzić się między sobą w ten sposób, iż jedni drugim nie będą zawadzali. Będą oni wprawdzie usiłowali zrujnować zniżeniem ceny produktów wszelkiego nowego konkurrenta, lecz skoro taki konkurrent wytrzyma spółzawodnictwo w ciągu pewnego czasu, nie omieszkają wejść z nim w ugodę. Skoro więc pewna gałąź użytecznego dla kraju przemysłu może być z korzyścią prowadzona jedynie na tak obszerną skalę, że konkurrencja w istocie będzie niepodobieństwem, nie należy nigdy używać zasobów krajowych do budowania kilku osobnych kosztownych zakładów, które wszystkie razem przyniosą społeczeństwu nie więcej korzyści niż zakład jedyny. Daleko pożyteczniej będzie nadać industrii takiej charakter urzędowy: jeżeli rząd nie będzie mógł sam się nią zająć, natenczas niech ją odda w ręce spółki kapitalistów, która przyjmie warunki najdogodniejsze dla ogółu publiczności. Co do kolei żelaznych naprzykład, byłoby szaleństwem poświęcać znaczną ilość gruntów i kapitałów na drugą kolej pomiędzy miastami już koleją połączonemi; obie te koleje tyleż korzyści sprawią społeczeństwu co i jedna, i kompanje nie omieszkają połączyć się w jedno. W takim razie należy zezwolić na budowanie jednej tylko linji, lecz rząd powinien zawarować sobie prawo kontrolowania czynności kom-

panji, chyba że zezwolenie dane kompanji będzie tylko czasowe (jak to bywa we Francji). Prawo zaś bezwarunkowego eksploatowania kolei żelaznych, nadane przez parlament wielu kompanjom angielskim, również jak wszelkie inne prawa własności wyłącznej, użytkowi powszechnemu szkodliwe, ma pod względem moralnym takie tylko znaczenie, iż nadaje prawo do wynagrodzenia, skoro termin koncessji minie.

§ 4.

Porównanie przemysłu rolniczego, prowadzonego na wielką skalę, z prowadzonym na małą skalę.

Kwestja o wielkiej lub małej produkcji rolniczej, o wielkiej lub małej uprawie roli, opiera się z wielu względów na wcale innych zasadach niż kwestja o wielkiej i małej produkcji wogóle. Kwestja ta, rozpatrywana z punktu widzenia socjalnego, jako zasada rozdziału bogactw, będzie rozważaną w innem miejscu tego dzieła. Jeśli zaś będziemy ją rozważali wyłącznie pod względem produkcji, musimy przyznać że korzyści produkcji rolniczej prowadzonej na obszerną skalę, nie mogą być dowiedzione w tak oczywisty sposób, jak korzyści produkcji rękodzielniczej.

Mówiliśmy już o tem, że w operacjach rolniczych podział pracy nie przedstawia znacznych korzyści. Nawet w bardzo obszernych fermach praca nie jest znacznie podzieloną: powszechnie jedni pracownicy przeznaczeni są do doglądania bydła, inni do uprawy roli, inni nareszcie do sprzedawania produktów na targach; dalszy nad to podział pracy nie ma miejsca.

Spólność pracy, mogąca być zastosowaną do rolnictwa, jest jedynie tak zwana przez p. Wakefielda spólność pracy prosta, zależąca na tem, iż kilku pracowników wzajemnie pomagają jedni drugim do wykonania jakiejkolwiek pracy w jednej chwili i w jednem miejscu. Zdaje mi się wszakże, iż czcigodny ten autor zbyt wielką przypisuje wagę spólności pracy zastosowanej do rolnictwa. Żadna z operacij właściwie rolniczych nie wymaga takiego połączenia usiłowań; niema żadnej konieczności zgromadzać w jednem miejscu i w jednym czasie wielkiej liczby robotników do zorania roli, do jej obsiewania, a nawet do zebrania zboża lub

siana, wyjąwszy chyba ten wypadek, gdy czas nagli. Wogóle jedna rodzina może wykonać zkolei wszystkie prace rolnicze; do robót zaś istotnie wymagających połączonych usiłowań znacznej liczby osób, nie trudno zgromadzić potrzebną ilość robotnika z ferm sąsiednich. Wprawdzie strata potęgi produkcyjnej, wynikająca ze zbyt drobnego podziału gruntu, nieraz pociąga za sobą wielkie niedogodności, lecz taka strata wtedy tylko może mieć miejsce, gdy grunt rozdzieli się na kawałki do tego stopnia małe, że już praca jednego rolnika będzie dla nich za wielką. Skoro podział gruntu dojdzie do tego stopnia, natenczas do rolnictwa będą się stosowały zasady, na mocy których wielkie zakłady przemysłowe korzystniejsze są niż małe. Chcąc dopiąć w rolnictwie największej produkcyjności, życzyć należy wogóle, (chociaż i to prawidło ma niektóre wyjątki), aby każda rodzina rolnicza posiadała nie mniejszy kawałek gruntu niż ten, który jest w stanie uprawić, lub nie mniejszy nad taką ilość, do uprawy której należy użyć w zupełności wszystkich sił bydła domowego i narzędzi rolniczych przez tę rodzinę posiadanych. Fermy wszakże takiego rozmiaru wcale nie należą do rzędu ferm obszernych, i w Anglii poczytywane są przeciwnie za drobne fermy. Wprawdzie posiadający fermę znaczną jest w położeniu nieco korzystniejszem pod względem zabudowań: zabudowanie naprzykład potrzebne do utrzymania w jednem miejscu znacznej ilości bydła, taniej kosztuje, niż zabudowanie dla tej samej ilości bydła, utrzymywanego w kilku osobnych budynkach. Wielki fermer zaoszczędzi też nieco na narzędziach pracy, gdyż łacniej mu nabyć narzędzia doskonalsze; lecz obecnie najlepsze nawet narzędzia rolnicze wogóle nie są drogie (w Anglii). Dla drobnego gospodarza, produkującego małą ilość zboża, niepodobna wprawdzie kupować osobną młóckarnię; lecz drobni fermerowie całej okolicy mogą się złożyć na nabycie jednej dla wszystkich młóckarni, lub też jeden z nich ją nabędzie, a inni mogą jej używać za opłatą stosownego wynagrodzenia za użycie. [1]) Zna-

[1]) Wprawdzie uwagi te mogą w późniejszym czasie okazać się mniej słusznemi w skutek nowych wynalazków, jak naprzykład wynalezienia pługa parowego, lub machiny do żniwa. Wszakże korzyść otrzymywana od tych wynalazków na wielkich i drobnych fermach będzie zależała nie od doskonałości tych narzędzi, lecz jedynie od ich ceny. Nie sądzę aby nabycie tych udoskonalonych narzędzi było niepodobieństwem dla małych fermerów, lub dla stowarzyszeń małych fermerów. (*Przyp. autora*).

czny fermer może też zaoszczędzić nieco kosztów przewozu produktów, gdyż przewiezienie na targ do miasta małej ilości zboża tyleż prawie wymaga zachodów i kosztów, co i przewiezienie ilości znaczniejszej; sprowadzenie na fermę niewielkiej ilości nawozu lub innych produktów, da się uskutecznić z taką samą prawie ilością kosztów i zachodów, co i sprowadzenie większej ich ilości. Przedstawia też nieco korzyści możność tańszego zakupienia tych przedmiotów, gdy się one kupują w znaczniejszej ilości. Wszystkie te dogodności naturalnie mają swe znaczenie, lecz nie należy szacować ich wyżej nad to czego one istotnie są warte. W Anglii, od lat wielu, zaprzestano zwracać uwagę na drobne fermy; lecz w Irlandji fermy te istnieją w znacznej liczbie, i chociaż uprawa roli znajduje się tam w mniej daleko dogodnych warunkach niż w Anglii, wszakże na małych fermach eksploatacja rolnicza odbywa się z wielką doskonałością. Najpoważniejsi autorowie, zajmujący się badaniem rolnictwa w Irlandji, nie zgadzają się co do korzyści małych i wielkich ferm ze zdaniem autorów angielskich. P. *Blacker*, naprzykład, jeden z najdoświadczeńszych gospodarzy irlandzkich, który wprowadził liczne udoskonalenia rolnicze w północnej części tej wyspy, w części kraju najlepiej uprawionej, lecz zarazem podzielonej na najdrobniejsze kawałki, — sądzi iż dzierżawcy ferm nie większych nad 5, 8, lub 10 akrów gruntu, (akr prawie równy $^3/_4$ morgi polskiej), mogą prowadzić wygodne życie i opłacać rentę taką samą jaką płacą dzierżawcy ferm najrozleglejszych. „Mocno jestem przekonany, mówi on, [1]) że drobny fermer, własnoręcznie uprawiający grunt, skoro zechce wprowadzić u siebie należyty płodozmian, i wykarmiać bydło na fermie, może sprzedawać produkta taniej od wielkiego fermera, to jest może opłacać większą od niego rentę; utwierdza mię w tem przekonaniu zdanie wielu ludzi praktycznych, którzy ten przedmiot należycie zbadali.... Fermer angielski arendujący 7 do 800 akrów gruntu już jest w pewnym względzie fermerem-dżetlmenem: musi on już utrzymywać konia, kabrjolet, a może nawet i dozorcę nad wyrobnikami, gdyż wi-

[1]) Essai couronné sur l'exploitation de la propriété territoriale en Irlande, par William Blacker, Esq., 1837, str. 23.

docznie sam nie jest w stanie dojrzeć prac wykonywanych na przestrzeni 800 akrów". Po kilku innych uwagach autor ten mówi: „Oprócz tych wydatków, drobnemu fermerowi wcale nieznanych, kosztuje go niemało wywożenie ze stajni, obor i budynków nawozu na znaczną przestrzeń, jakoteż transportowanie zbioru do fermy. Każdy koń takiego fermera spożyje rocznie większą ilość produktów niż ich potrzeba na utrzymanie drobnego fermera z żoną i dwojgiem dzieci. Nareszcie, co najważniejsza, znaczny fermer mówi do swych wyrobników: *pójdźcie do pracy*, gdy fermer drobny mówi do swoich: *pójdźmy do pracy:* nie trudno zrozumieć jakie będą skutki jednego i drugiego wezwania".

Najczęściej gospodarstwu drobnych fermerów czynią ten zarzut, iż nie są oni w stanie utrzymywać na swych fermach takiej ilości bydła, jaka może być, w stosunku do rozległości fermy, utrzymywaną na fermach obszernych, i że przez to daje się czuć taki brak nawozu, że grunt podzielony na drobne kawałki zawsze bywa wyniszczony. Doświadczenie wszakże pokazuje, że podział drobny gruntu wtedy tylko może mieć takie szkodliwe skutki, kiedy grunt staje się własnością ludzi zupełnie ubogich i nie posiadających bydła w ilości stosownej do obszaru gruntów. Lecz drobna ferma i ferma źle utrzymana są to rzeczy zupełnie różne. Chcąc porównywać fermy duże z małemi, musimy przypuścić że one działają za pomocą kapitałów stosunkowo jednostajnych; skoro ten warunek istnieje, i skoro bydło na fermie utrzymuje się i wykarmia w oborach (warunek ten obecnie poczytują za nieodbicie potrzebny nawet na fermach obszernych), natenczas doświadczenie przekonywa, iż uprawa ziemi na małą skalę wcale nie jest przeszkodą do utrzymania znacznej ilości bydła, lecz, przeciwnie, ułatwia doń środki. Znaczna ilość bydła i znaczne użycie nawozu na drobnych fermach we Flandrji przedstawiają najwybitniejszą cechę rolnictwa flamandzkiego, będącego słusznie przedmiotem powszechnego podziwu wszystkich biegłych rolników Anglii i innych krajów. [1])

[1]) Ilość bydła wykarmianego na fermach wyłącznie składających się z pól ornych, zapewne wzbudzi podziwienie w każdym, kto nie wie w jaki sposób przygotowuje się karm dla tego bydła. Ciekawe w tym względzie uwagi można znaleść w szacownem dziele

Niedogodność drobnych ferm, czyli raczej ferm na których gospodarzą włościanie, w porównaniu do ferm zagospodarowa-

Traité sur l'agriculture flamande wydane przez Bibliotekę Towarzystwa do rozszerzania umiejętności pożytecznych. Zwykły stosunek ilości bydła do obszaru gruntu jest: jedna sztuka na trzy akry gruntu; na niektórych zaś bardzo drobnych fermach utrzymuje się stosunkowo większa ilość bydła. Porównywając wiadomości o ilości mleka otrzymywanego w różnych miejscowościach, jako też ilości wyrabianego masła, znajdujemy, że bydło utrzymywane na drobnych fermach i wykarmione przygotowywanym na fermie karmem, daje mleko i masło w daleko znaczniejszej ilości niż bydło najcelniejszych naszych (angielskich) mleczarni. Zdawałoby się niepodobnem do prawdy aby fermer mający 10 lub 12 akrów gruntu ornego, mógł utrzymywać 4 lub 5 krów; a jednak w kraju *Waes* we Flandrii to się powszechnie praktykuje.

Przedmiot ten był rozpatrywany z wielką ścisłością w dziele *p. Passy: Des systèmes de culture et de leur influence sur l'économie sociale*, zawierającem w sobie postrzeżenia względem obu systematów uprawy odznaczające się większą bezstronnością niż uwagi innych pisarzy, którzy zajmowali się tą kwestją we Francji.

„Bez wątpienia, mówi p. Passy, Anglija, w stosunku do obszaru, posiada największą w Europie ilość bydła; tylko Hollandja i niektóre części Lombardji mogą jej pod tym względem dorównać. Lecz czy to wynika jedynie z systematu wielkiej uprawy, czy też jest skutkiem okoliczności klimatycznych i miejscowych? Zdaniem naszem ostatnie przypuszczenie jedynie jest prawdziwe. W rzeczy samej, wszędzie gdzie wielka uprawa istnieje obok małej, widzimy że przy ostatniej, chociaż ilość owiec bywa zawsze mniejszą, lecz stosunkowa ilość bydła dającego nawóz powszechnie jest większą. Oto są naprzykład niektóre fakta tyczące się Belgji:

„W prowincjach Antwerpji i Flandrii wschodniej, w których jak wiadomo, najbardziej rozwinięta drobna uprawa, na 100 hektarów (hektar = $1^4/_5$ morgi polskiej) uprawianego gruntu znajduje się w przecięciu 74 sztuk bydła rogatego i 14 owiec. W prowincjach zaś Hainaut i Namur, posiadających największą ilość ferm obszernych, na 100 hektarów gruntów uprawianych przypada 30 sztuk bydła rogatego i 45 owiec. Przyjąwszy wedle zwyczaju, iż 10 owiec dają tyleż nawozu co 1 krowa, otrzymamy w dwóch pierwszych prowincjach na 100 hektarów po 76 sztuk bydła nawóz dostarczającego, a w dwóch ostatnich tylko 35. Różnica bardzo znaczna. (Według dokumentów statystycznych ogłoszonych przez ministerjum spraw wewnętrznych, 3 wydanie urzędowe). Należy nadto zauważać, że w prowincjach Belgji najbardziej podzielonych na drobne fermy, ilość bydła nie jest znacznie mniejszą niż w Anglii. W Anglii mianowicie na 100 hektarów gruntów uprawianych znajduje się 65 sztuk bydła rogatego i 260 owiec, czyli, przyjmując 10 owiec za 1 krowę, po 91 sztuk wielkich na 100 hektarów, więc o 15 tylko sztuk więcej niż w Antwerpji i Flandrii wschodniej. Dodać musimy, iż w Belgji wszystek nawóz używa się korzystnie i żadna prawie jego cząsteczka nie traci się napróżno, bydło bowiem w ciągu prawie całego roku utrzymuje się i wykarmia w stodołach, gdy tymczasem w Anglii znaczna część nawozu traci się podczas wypasania bydła na pastwiskach.

„Również we Francji, w dep. Północnym największą ilość bydła posiadają te właśnie okręgi, w których fermy są najbardziej drobne. Gdy okręgi Lille i Hazebrouk, oprócz znacznej ilości koni, utrzymują po 52 i po 46 sztuk dużego bydła na 100 hektarów gruntu, okręgi Dunkierki i Avesnes, mające najwięcej ferm rozległych, mają ich pierwszy po 44, ostatni po 40 na 100 hektarów gruntu. (Według statystyki Francji, wydanej przez ministerjum handlu: *Agriculture* T. 1-szy).

„Takież same porównania, wykonane w innych częściach Francji, dadzą też same wyniki. Jeżeli w pobliżu miast, właściciele drobnych ferm, mając możność nabywania nawozu z miasta, utrzymują małą ilość bydła, to znowu w innych miejscach gospodarze tacy, wymagając od gruntów największej ilości produktów, muszą najczynniej się starać

nych przez rolników-kapitalistów, najbardziej zawiera się w braku ukształcenia i talentu. Lecz nie należy sądzić, aby brak ten miał istnieć powszechnie i koniecznie. Kraje podzielone na drobne fermy, zagospodarowane przez włościan, jak naprzykład Flandrja i Włochy (północne), daleko wcześniej niż Anglja słynęły ze swego gospodarstwa, które bez wątpienia i do dziś dnia najlepszem jest w całym świecie. Włościanie-fermerowie często posiadają w wysokim stopniu umiejętność i zręczność rolniczą praktyczną, będącą owocem codziennej i pilnej rozwagi. Nad wszelki wyraz godną jest podziwu, naprzykład tradycyjna biegłość w uprawianiu winogron, posiadana przez włościan w okolicach produkujących najwyborniejsze wina. Bez wątpienia nie posiadają oni nauki, czyli raczej teorji, ani też nic odznaczają się duchem przedsiębierczym, gdy chodzi o zastosowanie nowych udoskonalonych sposobów uprawy. Braknie im też nieraz środ-

---

o utrzymanie żyzności tego gruntu. Bez wątpienia drobne fermy nie są w stanie utrzymywać znanych trzód owiec, i wiele na tem tracą, lecz za to wykarmiają powszechnie większą liczbę bydła rogatego niż fermy obszerne. Jestto konieczność której nie mogą one w żaden sposób uniknąć w żadnym kraju, gdzie tylko wywołało je obszerne żądanie produktów konsumcji; drobne fermy muszą zginąć jeżeli nie zdołają odpowiedzieć temu koniecznemu warunkowi ich istnienia.“

„Oto są nareszcie niektóre szczegóły, o których prawdziwości możemy nic wątpić, bacząc na doskonałe źródło z jakiego je czerpiemy. Szczegóły te, znajdujące się w statystyce gminy *Vensat* (*dep. Puy-de-Dôme*) niedawno wydanej przez p. doktora *Jusserand*, mera gminy, tem bardziej zasługują na uwagę, że mal ują nam zmianę jaka zaszła w ilości bydła w skutek rozwinięcia się drobnej uprawy. W gminie Vensat, zawierającej w sobie 1612 hektarów gruntu podzielonego na 4600 kawałeczków, należących do 591 właścicieli, grunt uprawiany zajmuje 1466 hektarów. Otoż w r. 1790 dwie trzecie części tego gruntu należały do 17 ferm, a $^1/_3$ do 20. Od tej epoki grunt coraz bardziej się dzielił i obecnie składa się z ferm niezmiernie drobnych. Jakiż wpływ wywarła ta zmiana na ilość utrzymywanego bydła? Oto ilość ta znacznie się powiększyła. W r. 1790 gmina posiadała 300 sztuk bydła rogatego i od roku 1800 2000 owiec; dziś posiada 673 sztuk bydła rogatego i 533 owiec. Zamiast więc 1500 owiec, nabyła 376 sztuk krów lub wołów, i w ogóle massa nawozu powiększyła się w stosunku 490 do 729, czyli o 48 procentów. Należy oprócz tego zauważać, iż obecnie posiadane bydło jest lepszego gatunku i staranniej się wykarmia, a więc dostarcza większych środków do użyznienia pól.

„Niewątpliwe więc fakta przekonywają nas, że niesłusznie twierdzą, iż mała uprawa nie zdoła wykarmić tak znacznej ilości bydła jak wielka; przeciwnie, przy innych warunkach jednostajnych, może ona wykarmić znaczniejszą ilość niż wielka uprawa. Takiego skutku nie trudno pojąć: skoro mała uprawa wymaga od gruntu znaczniejszej ilości produktów, musi więc ona bardziej się starać o wynagrodzenie zużytej żyzności gruntu. Niech ci którzy czynią zarzuty drobnej uprawie, zechcą dokładnie rozważyć fakta, na których opierają swę rozumowanie, a zapewne przekonają się, iż opierali je na porównywaniu między sobą takich krajów, w których pomyślność rolnicza zależała od przyczyn wcale innych niż drobna lub wielka uprawa.“ (str. 116—120).

ków do wykonania pożytecznych doświadczeń, które powszechnie mogą być czynione jedynie przez bogatych właścicieli lub kapitalistów. Nie należy też oczekiwać od nich pochopu do tych systematycznych udoskonaleń, które (jak naprzykład drenaż lub irrygacja), wywierają wpływ stanowczy na wielkie obszary kraju, ani też żadnych prac wymagających połączonych usiłowań wielkiej liczby pracowników; do takich wielkich przedsięwzięć nigdy prawie nie biorą się drobni fermerowie, ani też drobni właściciele gruntowi, chociaż nieraz dają się widzieć pomiędzy nimi przykłady stowarzyszeń, które zapewne stają się coraz liczniejsze w miarę rozwijania się pomiędzy nimi oświaty.

Lecz wyliczając te niedogodności małej uprawy, niezapominajmy z jak wielką i niezrównaną gorliwością pracują drobni rolnicy, wszędzie gdzie tylko władają gruntem na warunkach dla nich znośnych; świadczą o tem jednogłośnie wszyscy sędziowie kompetentni. Naturalna, że nie można słusznie wyrokować o skutkach drobnej uprawy w kraju, gdzie drobny rolnik jest prostym dzierżawcą, i przytem nie dzierżawcą na warunkach stałych, lecz jak w Jrlandji, przymuszonym opłacać rentę corok inną, a zawsze prawie większą niż ta, którą jest w stanie opłacić. Aby dobrze zrozumieć i osądzić tę kwestję, należy przypatrzyć się drobnej uprawie, tam gdzie rolnik jest właścicielem gruntu, lub przynajmniej dzierżawcą opłacającym stałą arendę, tam gdzie praca jego, wyłożona w celu zwiększenia produkcji i wartości gruntu, przynosi całkowitą korzyść jemu samemu i jego następcom. W innej części naszego dzieła będziemy szczegółowo rozstrząsali niezmiernie ważną kwestję o dzierżawach, i przytoczymy przykłady dowodzące zadziwiającej potęgi produkcyjnej przemysłu włościan właścicieli. Obecnie prosimy czytelników zwrócić uwagę jedynie na ogrom ogólnej produkcji, otrzymywanej w Anglii przez rolników uprawiających drobne kawałki gruntu, nawet takich którzy nie mają dzierżaw stałych, i najmują grunta czasowie. Ogólny dochód (brutto) takich fermerów jest bez porównania większy od ogólnego dochodu jaki fermerowie wielcy mogliby, lub znaleźliby korzystnem dla siebie otrzymywać z gruntów jednostajnej rozległości.

Z tego to właśnie powodu utrzymuję, że wielka uprawa

wogóle korzystniejszą jest wtedy, gdy chodzi o użycie czyli ulokowanie kapitału z największym zyskiem. Grunt zajmowany przez wielkiego fermera nie uprawia się z taką starannością, ani tak znaczną pracą jak drobna ferma. Wielki fermer otrzymuje znaczniejszy dochód w stosunku do wyłożonych nakładów, nie przez to że praca na wielkiej fermie staje się korzystniejszą i bardziej produkującą, a jedynie przez to, iż wielka ferma nie wymaga pracy stosunkowo tak znacznej jak mała. Nikt nie znajdzie zysku w opłacaniu komuś tej pracy, jakiej z ochotą się podejmuje rolnik pracujący koło swego drobnego kawałka gruntu, skoro jest przekonanym że sam z niej skorzysta. Praca ta wszakże nie jest nieprodukcyjną, i ma w ostatecznym skutku powiększenie dochodu ogólnego. Przy zręczności i ukształceniu jednostajnych, wielki fermer nigdy nie zdoła otrzymać z gruntu takiej ilości produktów, jaką otrzyma drobny właściciel, lub nawet drobny dzierżawca, skoro będzie miał dostateczne powody do rozwinięcia całej swej działalności. Lecz jeżeli wielki fermer otrzyma mniejszą ilość produktów, wyłoży on za to mniejszą ilość pracy, a ponieważ za wszelką łożoną pracę musi płacić, nie znajduje więc zysku w łożeniu wydatków na tę pracę.

Lecz chociaż, przy innych warunkach jednostajnych (*caeteris paribus)* uprawa drobna dostarcza większej ilości produktów, a więc kraj przy niej może utrzymać większą ludność, wszakże pisarze angielscy powszechnie utrzymują, iż tak zwany dochód czysty (netto), czyli ostatek który pozostaje od produktu ogólnego po wytrąceniu części jego spożytej przez pracowników, przy uprawie drobnej mniejszym jest niż przy wielkiej; że w skutek tego ludność przeznaczona do innych zatrudnień, do rękodzieł, handlu, marynarki, obrony kraju, rozszerzania światła, sztuk pięknych, literatury, słowem ludność której istnienie zależy od ilości tego ostatku, — będzie mniejszą. Wyprowadzają więc ztąd wniosek iż, pozostawiwszy w stronie kwestję dobrego bytu rolników, naród cały, pod panowaniem systematu drobnej uprawy gruntu, będzie miał mniej pierwiastków potęgi i rozwinięcia się wszechstronnego. Wszakże powszechnie zajmowano się rozstrząśnieniem tej ważnej kwestji bardzo powierzchownie.

Rzeczywiście, pod panowaniem systematu drobnej uprawy ludność nierolnicza będzie mniejszą w stosunku do ludności rolniczej. Lecz ztąd wcale nie wynika, aby ta ludność miała być bezwzględnie mniejszą, niż przy systemacie uprawy wielkiej. Jeżeli cała ludność rolnicza i nierolnicza będzie większą, ludność nierolnicza może być sama przez się liczniejszą, a tymczasem w stosunku do rolniczej i do ogólnej ludności może być mniej liczną. Również jeżeli produkt hurtowy będzie większym, produkt czysty może też być bezwzględnie większym, chociaż stanie się mniejszym w stosunku do produktu ogólnego. Wszakże zdaje się że nawet p. Wakefield nie zwrca uwagi na tę tak istotną różnicę. Liczą iż we Francji $^2/_3$ ludności należą do klassy rolniczej, w Anglii zaś do niej należy nie więcej niż $^1/_3$ część ludności. Ztąd p. Wakefield wyprowadza wniosek, że ponieważ we Francji trzy tylko osoby utrzymują się z pracy dwóch rolników, gdy w Anglii z niej się utrzymuje 6 osób, zatem rolnictwo angielskie jest dwa razy produkcyjniejsze od francuzkiego, dzięki większej potędze produkcyjnej, wynikającej z uprawy gruntu na wielką skalę. Lecz, naprzód, fakta na których się opiera to rozumowanie są przesadzone. Praca dwóch rolników w Anglii wcale nie utrzymuje 6 ludzi, gdyż do Anglii przywozi się znaczna ilość zboża i innych produktów pokarmowych z zagranicy i z Irlandji. We Francji również praca dwóch rolników dostarcza środków utrzymania się więcej niż 3-m ludziom. Praca ta oprócz tego dostarcza trzem ludziom, a nieraz i cudzoziemcom, konopi, lnu, jedwabiu, oliwy, tytoniu, a nawet cukru, które to produkta wszystkie do Anglii się przywożą z obcych krajów; wszystkie prawie drzewo budulcowe używane we Francji, produkuje się w kraju, gdy w Anglii używa się wyłącznie zagraniczne; wszystkie prawie produkta opałowe, konsumowane we Francii są owocem pracy ludzi zaliczonych do klassy rolniczej, gdy w Anglii produkta te dostarczają się przez ludzi zaliczonych do innej klassy ludności. Nie liczę do tego rzędu produktów ani skór ani wełny, gdyż oba te produkta wyrabiają się w obu krajach, ani też wina i wódki produkowanych we Francji dla krajowej konsumcji, gdyż Anglija w miejscu ich produkuje piwo i trunki spirytusowe; lecz Anglija nie wysyła za granicę żadnego z tych wyrobów, a na-

wet znaczną ilość ostatniego kupuje w obcych krajach, gdy tymczasem Francja zasila świat cały swemi winami i wódkami. Już nie mówię o owocach, jajach i innych mniejszej wagi produktach rolnictwa. Lecz nie zwracajmy uwagi na tę różnicę a przyjmijmy bez wszelkiego ograniczenia zdanie p. Wakefield. Przypuśćmy więc, że istotnie w Anglii dwaj rolnicy produkują ilość żywności służącą do utrzymania 6 osób, gdy we Francji taką samą ilość produkuje czterech rolników: czyż ztąd ma wynikać że Anglja posiada większy ostatek do wyżywienia ludności nierolniczej? Wcale nie! wynika ztąd to tylko, że ona, zamiast $^1/_3$ części całkowitego swego produktu, poświęca na ten cel $^2/_3$ części. Przypuśćmy że ten całkowity produkt będzie wedwójnasób większy, natenczas $^1/_3$ część jego będzie równa obecnym $^2/_3$ częściom. Bardzo być może, w istocie, iż w skutek większej ilości pracy, użytej według systematu francuzkiego, dwaj rolnicy zdołają wyprodukować żywność na 12 osób, gdy obecnie, według systematu angielskiego, produkują na 6 tylko osób, a jeśli to się nie stanie, natenczas chociaż w jednym kraju żywność dla 12 osób będzie produkowaną przez 8 rolników, a w drugim 6 osób będzie się żywiło produktami pracy dwóch tylko rolników, będziemy mieli jak w jednym tak i w drugim kraju jednostajną liczbę osób rozporządzalnych do prac nierolniczych. Wcale nie myślę twierdzić, aby w istocie rzecy tak się miały jak tu przypuszczam. Wiem o tem dobrze, że ogólny produkt jednego morga gruntu we Francji mniejszym jest niż w Anglii, i że w stosunku do rozległości i żyzności obu krajów, Anglja posiada znaczniejszą niż Francja ludność rozporządzalną do prac nierolniczych. Lecz nie należy przyczynę tej różnicy widzieć tam gdzie ją widzi p. Wakefield. Jeżeli przyjmiemy takie rozumowanie, będziemy musieli twierdzić że w Stanach Zjednoczonych, gdzie podług ostatniego spisu ludności $^4/_5$ mieszkanców pracują koło roli, praca rolnicza mniej jest produkcyjna niż we Francji.

Niższość uprawy francuzkiej (która rozważana w całości rzeczywiście jest niższą od angielskiej, chociaż niższość jej nieraz była bardzo przesadzaną), zapewne pochodzi bardziej od mniejszej zręczności i działalności rolników tego kraju, niż od jakiejkolwiek bądź innej szczególnej przyczyny. Gdyby nawet

pochodziła ona w części od zbyt drobnego podziału gruntu, nie można byłoby ztąd wyprowadzać wniosku o mniejszej dogodności drobnej uprawy; dowodziłoby to jedynie (co jest istotnym faktem), że we Francji fermy często są *zanadto* drobne, a co gorsza, podzielone na mnóstwo drobniutkich kawałeczków gruntu, bardzo niedogodnie porozrzucanych i jedne od drugich pooddzielanych.

Kwestja o wyższości wielkiej lub małej uprawy, jeżeli będziemy ją rozważali pod względem już nie produktu ogólnego, lecz tylko produktu czystego, jeżeli szczególnie przypuścimy, że drobny rolnik jest właścicielem gruntu, — nie jest dotychczas rozwiązaną. Zdania sędziów kompetentnych w tej kwestji są niejednostajne: opinja powszechna w Anglii bardziej sprzyja wielkiej uprawie, gdy na stałym lądzie Europy zdaje się że przeważa zdanie przeciwne. Professor Rau z Heidelbergu, autor jednego z najobszerniejszych i najcelniejszych dzieł o ekonomji politycznej, posiadający obszerną znajomość nauki i faktów, jaką się odznaczają powszechnie jego spółziomkowie, przyjmuje za pewnik, że fermy drobne lub miernej wielkości dostarczają najznaczniejszy dochód, nie tylko ogólny lecz nawet czysty, chociaż, mówi on, należałoby życzyć aby w kraju istniała też pewna ilość właścicieli gruntowych, mających dobra rozległe, którzyby mogli wskazywać drogę nowych odkryć i udoskonaleń rolniczych. [1])

Ze wszystkich zaś opinij w tym względzie wyjawionych (co do produktu czystego), uważam za najbardziej bezstronną i uzasadnioną, opinję p. Passy, który oddaje pierwszeństwo znacznym fermom co do produkcji zboża i karmu dla bydła, lecz co do uprawy produktów rolnictwa, wymagających znacznej pracy i staranności, jako to winogron, oliwków, jarzyn, roślin dostarczających materjałów do fabryk i t. d., sądzi, iż drobna uprawa jest bez porównania korzystniejszą. Wogóle zaś, według zdania wszystkich mających powagę pisarzy agronomicznych, drobne a liczne fermy szczególnie korzystny wpływ wywierają na produkcję licznych płodów rolniczych drugiego rzędu.[2])

---

[1]) Patrz str. 352 i 355 tłómaczenia francuzkiego, wydanego w Bruxelli w r. 1839 przez p. Fryderyka de Kentmefer de Ghent.

[2]) „W departamencie Północnym, mówi p. Passy, ferma o 20 hektarach gruntu zy-

Widocznem jest iż każdy rolnik, otrzymujący z gruntu większą ilość produktów pokarmowych niż ta którą spożywa wraz z rodziną, powiększa środki utrzymania się ludności nierolniczej. Jeżeli nawet ostatek jego produkcji dostarcza mu jedynie zasobów do kupienia odzieży, już pracownicy produkujący tę odzież należą do ludności nierolniczej, utrzymującej się na karb pracy takiego rolnika. Wynika więc ztąd, iż wszelka rodzina rolnicza, utrzymująca się z własnej pracy, powiększa dochód czysty rolnictwa, czyli że każdy rolnik, koło roli pracujący, produkuje większą ilość produktu ogólnego niż ta, która koniecznie potrzebna do jego wyżywienia. Wątpić należy aby nawet w krajach Europy najbardziej podzielonych na drobne posiadłości gruntowe, ilość rolników miała się zbliżać do tego ostatecznego kresu. We Francji, gdzie według opinji powszechnej, podział własności gruntowej jest bardzo znaczny, nie doszedł on jeszcze bez wątpienia do tego stopnia, aby praca rolnicza już nie mogła zaopatrywać w żywność ludności nierolniczej. Dowodzi tego znaczne powiększenie się miast, których ludność w ostatnich latach zaczęła się wzmagać w daleko większym stosunku niż ludność kraju ogólna; wynika ztąd prosty wniosek, iż potęga produkcyjna rolnictwa musiała się powiększyć. Należy do tego dodać dowód nie podlegający żadnemu zaprzeczeniu, mianowicie że nietylko w okręgach bogatych i postępujących, lecz nawet w takich które dotąd poczytywane były powszechnie za najuboższe, konsumcja produktów krajowych w samym kraju się powiększa.

W niniejszym rozdziale rozważyliśmy kwestję wielkiej i małej uprawy jedynie pod względem produkcji bogactw i potęgi produkcyjnej pracy. Powrócimy później znowu do tej kwestji, gdy będziemy mówili o podziale bogactw i zależącym od niego dobrym bycie materjalnym i społecznym pracowników. Pod tym względem bardziej jeszcze kwestja ta zasługuje na najstaranniejsze i najbezstronniejsze zbadanie.

---

skuje rocznie do 1000 fr. za cielęta, nabiał, jaja, ptastwo i t. d. Po wytrąceniu kosztów produkcji, powiększa się przez to dochód czysty fermy o 15 lub 20 fr. na każdy hektar gruntu." (Systèmes de culture p. 114).

ROZDZIAŁ X.

Prawo wzrastania pracy.

§ 1.

Prawo rządzące wzrostem produkcji zależy od praw kierujących powiększaniem się trzech czynników: Pracy, Kapitału i Ziemi.

Roztrząsaliśmy dotąd wszystkie z kolei czynniki czyli warunki produkcji, oraz wszelkie środki, których użyciem powiększa się dzielność owych czynników. Teraz pozostaje nam do rozwinięcia jedna jeszcze niezmiernej wagi kwestja, wyłącznie dotycząca produkcji.

Produkcja nie jest rzeczą stałą lecz wzrastającą. Ilekroć ani złe instytucje, ani upadek sztuk potrzebnych w życiu praktycznem, nie tamowały rozwoju produkcji przemysłowej, zawsze produkcja dążyła do wzrostu, pobudzana nietylko przez producentów, pragnących pomnożyć swoje środki konsumcji, lecz nadto przez wzrastającą liczbę konsumentów. Wykazanie prawa kierującego wzrostem produkcji, tudzież warunków tego wzrostu; wytknięcie jego granic jeżeli jest ograniczony: są to przedmioty największej wagi w ekonomji politycznej. Nadto, nie ma w tej nauce przedmiotu, któryby mniej był rozumiany przez ogół, a przecież popełnione w nim błędy mogą wywierać, i rzeczywiście wywierają, skutki najzgubniejsze.

Trzy są, jak już wiadomo, istotne warunki produkcji, a mianowicie praca, kapitał i czynniki naturalne; pod wyrazem kapitał rozumiemy wszystkie warunki, zewnętrzne i materjalne, produkowane przez pracę; przeciwnie zaś, czynniki naturalne są warunki produkcji nie będące wyrobem pracy. Do czynników naturalnych nie powinniśmy wszakże liczyć takich, które istniejąc w naturze w ilości nieograniczonej, nie mogą ulegnąć przywłaszczeniu, i nie tracą nigdy właściwych sobie przymiotów, a tem samem mogą zawsze okazywać równie skuteczną pomoc produkcji, bez względu na jej wielkość; do tej kategorji czynników należy powietrze i światło słoneczne. A że roztrząsać tu mamy nie okoliczności ułatwiające produkcję, lecz jej prze-

szkody, winniśmy zatem zwracać uwagę na takie tylko czynniki naturalne, których ograniczona jest ilość albo potęga produkcyjna. Otoż wszystkie tego rodzaju czynniki mogą być objęte pod wyrazem ziemia. Rola w znaczeniu najściślejszem, jako źródło produkcji rolniczej, zajmuje pierwsze w tym rzędzie miejsce; rozciągając zaś to pojęcie do kopalń i rybołowstwa, do tego co się znajduje w głębi ziemi lub w oblewających ją wodach, jak niemniej do tego co rośnie i żyje na jej powierzchni, — będziemy mieli wszystkie czynniki naturalne, na które winniśmy w tej chwili zwracać uwagę naszą.

Możemy więc powiedzieć, nie wykraczając z granic przyzwoitej ścisłości, iż praca, kapitał i ziemia, są to trzy istotne elementa produkcji. Ztąd i zwiększenie produkcji w ścisłym z niemi jest związku, i zależy od zwiększenia bądź samychże elementów, bądź ich potęgi produkcyjnej; prawa ich zasadnicze wywierają wpływ znakomity na prawa rządzące wzrostem produkcji, i zakreślają wzrostowi temu pewne granice. Obecnie przystępujemy do kolejnego zgłębienia rzeczonych trzech elementów odnośnie do wpływu ich na produkcję, czyli mówiąc inaczej, przedmiotem naszych uwag będzie prawo rządzące wzrostem produkcji, roztrząsane pod względem wpływu, jaki nań wywierają te trzy czynniki: Praca, Kapitał, Ziemia.

§ 2.

Prawo powiększania się ludności (prawo populacyjne).

Wzrost pracy, a powiększenie rodu ludzkiego czyli ludności, są pojęcia zupełnie też same. Lubo spory, wzbudzone *Zarysami* Malthusa, nie mogły wyjednać wszechogólnego uznania prawdy, rozpowszechniły ją przecież o tyle, iż w porze obecnej poprzestać już możemy na zwięźlejszem, niż poprzednio, zbadaniu tej kwestji.

Nieograniczoną jest potęga rozmnażania się, wrodzona każdej istocie organicznej. Nie masz ani jednego gatunku, czy to w roślinnem czyli też w zwierzęcem królestwie, któryby nie był w stanie zapełnić wkrótce wszystkich stref kuli ziemskiej, mających przyjazny dlań klimat, jeśli tylko strefy te wyłą-

cznie pozostawić temu gatunkowi, tudzież istotom z których czerpie swoje pożywienie. Stopień możliwej szybkości rozpładzania się, dla rozmaitych klass istot, jest rozmaity, we wszystkich jednak dostateczny do zdumiewająco-śpiesznego zapełnienia ziemi. We wielu gatunkach roślin, jeden egzemplarz w ciągu jednego roku daje zarodek tysiąca innych; jeżeli z tej liczby dwa tylko rozwiną się zupełnie, te we czternaście lat rozrodzić się mogą do szesnastu tysięcy i więcej. Za umiarkowaną uważa się płodność zwierząt, których liczba corocznie zwiększyć się może w czwórnasób; gdyby przecież mnożyły się w tym stosunku tylko co lat pięćdziesiąt, wówczas nawet, dziesięć tysięcy, po upływie dwóch wieków, wzrosnąćby mogło do $2^1/_2$ miljonów. Rozmnażanie bowiem koniecznie następować musi w postępie geometrycznym; jedynie tylko stosunek liczebny bywa rozmaity.

Rodzaj ludzki nie stanowi wyjątku od tej własności spólnej wszystkim istotom organicznym. I jego też potęga rozmnażania określić się nie da, a rzeczywiste rozmnożenie byłoby nadzwyczaj szybkie, gdyby działalność tej potęgi doprowadzoną została do granic ostatecznych. Natężenie takowe nigdy nie miewa miejsca, a jednak, pod wpływem najprzyjaźniejszych okoliczności (w strefie urodzajnej zamieszkanej przez ucywilizowaną i przemysłową społeczność), były przykłady podwajania się ludności co lat prawie dwadzieścia, w ciągu kilku pokoleń, niezależnie od nowych immigracij. Oczywista, iż zdolność rozmnażania się rodu ludzkiego większą jest jeszcze; przypomnijmy sobie tylko jak znaczną jest średnia liczba dzieci w rodzinie, w miejscach gdzie panuje zwyczaj wczesnego zawierania małżeństw a klimat jest umiarkowany; — za dowód też służyć może mała liczba umierających dzieci, w rodzinach mających dostateczne środki do życia, przy dzisiejszem rozwinięciu wiadomości hygienicznych. Nikt zapewne nie posądzi nas o przesadę, jeżeli powiemy, iż pod wpływem pomyślniejszych warunków sanitarnych, każda generacja dwa razy liczniejszą powinna być od poprzedzającej.

Przed dwudziestu lub trzydziestu laty, założenie to potrzebowałoby poparcia licznemi dowody; dzisiaj tak jest oczywistem, iż stało się niejako pewnikiem, jakkolwiek nie przez

wszystkich chętnie uznawanym. Niechęć ta dała powód do kilku przelotnych teorij, podług których płodność rodzaju ludzkiego, stosuje się zawsze, za zrządzeniem opatrzności, do potrzeb społeczeństwa. [1])

§ 3.

Przeszkody praktyczne, tamujące przyrost ludności.

Przyczyny te nie są bynajmniej tajemne. Króliki i zające niezmiernie są płodne, i ziemia byłaby niechybnie przepełniona temi zwierzętami po upływie jakiegoś czasu, gdyby nie brak pokarmu i żarłoczność silniejszych zwierząt,—a więc gdyby nie działanie przyczyn wprost przeciwnych szybkiemu płodzeniu się. Jeżeli ten przedmiot nie zawsze bywa zdrowo rozumiany, nie przypisujmy tego błędnym teorjom, lecz niewiadomości przyczyn, które zawsze i wszędzie okazywały zgubny wpływ na rzeczywiste rozmnożenie się rodzaju ludzkiego; najgłówniejsze z nich są wojny i choroby. Gdyby rozmnożenie się ludzi zależało, jak rozmnożenie zwierząt, od ślepego tylko instynktu, w tym nawet przypadku, liczba rodzących się dzieci doszłaby wprawdzie do ostatecznych granic zakreślonych konstytucją fizyczną rodu ludzkiego, lecz wypadki śmierci byłyby częstsze i spowodowałyby takież same zmniejszenie ludności. Lecz przewidywanie złych następstw i powody wyższe od instynktu czysto-zwierzęcego wpływają na postępowanie ludzi, i sprawiają, że ci ostatni nie rozpładzają się jak bydlęta; owszem, idąc za głosem rozsądku, nie dopuszczają przyjścia na świat istot, których udziałem niechybnie byłaby nędza i zgon przedwczesny.

[1]) Na szczególniejszą uwagę zasługuje w tym względzie teorja Doubledaya, jako wspierająca się na ogólnych warunkach życia organicznego. Podług niej, płodność wszystkich istot żyjących ma się w stosunku odwrotnym do ilości pożywienia; ludność której brakuje dostatecznego pokarmu rozmnaża się prędko; natomiast klassy zamożniejsze, skutkiem szczególnego prawa fizjologicznego, są bezpłodne, i muszą zasilać się związkami z klassą mniej zamożną. Pokarm zbyteczny niewątpliwie tamuje rozmnożenie się tak zwierząt jak roślin; wolno również przypuszczać, chociaż to rzecz wcale niedowiedziona, iż brak pokarmu nie przeszkadza płodności. Ale myliłby się, ktoby chciał tym faktem zwalić teorję Malthusa; dosyć bowiem rzucić okiem na księgę parów w Anglii, aby dostrzedz iż rodziny należące do tej klassy zazwyczaj są liczne; to samo da się powiedzieć o duchowieństwie angielskiem i o klassach średnich w ogólności. Jakkolwiekbądź, powolny wzrost ludności klass bogatych w Anglii nie jest bynajmniej skutkiem małej liczby rodzących się dzieci w stosunku do małżeństw.

W miarę jak rodzaj ludzki wydobywa się ze stanu bydlęcego, ludność przestaje wzrastać, bardziej w skutek obawy niedostatku niż w skutek samegoż niedostatku. Gdy nie chodzi już nawet o zaspokojenie głodu, i wtedyobawa utraty tego cośmy przyzwyczaili się uważać za przyzwoite położenie w świecie, wpływa na postępowanie nasze mniej lub więcej. Prócz dwóch wspomnianych, nie znaleziono aż dotąd żadnych innych przyczyn, któreby mogły działaniem swojem powstrzymać wzrost ludności. Wogóle zaś zauważać można, że indywidua należące do klass średnich lub niższych, ilekroć nie ulegają żadnej kontroli zewnętrznej, wcześnie bardzo wstępują w związki małżeńskie, i miewają taką liczbę dzieci, jakiej są w stanie przekazać właściwe, podług swego uznania, stanowisko w świecie. W klassach średnich niekiedy, a w klassach pracowniczych rzadko bardzo, wstrzemięźliwość pochodzi z innej jeszcze pobudki, a mianowicie z chęci polepszenia swej pozycji. Ale zazwyczaj, najrozsądniejsi nawet z klassy zarobkującej poprzestają na udzieleniu swym dzieciom takiego wychowania jakie odebrali sami, a często i tego nawet zaniedbują, licząc na los i na dobroczynność prawną lub dobrowolną.

Gdy społeczność znajduje się w takim stanie, w jakim Europa pogrążona była w wiekach średnich, a dziś jeszcze większa część Azji, wzrost ludności jest bardzo powolny w skutek braku pożywienia. W latach zwyczajnych głód nie jest jeszcze dotkliwy, ale w takim stanie społeczeństwa zdarza się on daleko częściej, i wpływ jego zgubniejszy jest bez porównania, niż dzisiaj w Europie. W tych epokach, niedostatek lub wypływające zeń choroby wytępiają ludność; po kilku latach pomyślnych ludność ta wzrasta, lecz nowy głód dziesiątkuje ją znowu. Później, gdy społeczność więcej jest rozwinięta, wśród najbiedniejszej nawet klassy nie wielu już znajdzie się takich, którzyby zadowolnieni byli zaspokojeniem li tylko nieodbitych potrzeb życia; wtedy też wzrostowi ludności nie stają już na przeszkodzie zbyt częste wypadki śmierci, ale zmniejszona liczba rodzących się dzieci. Takowe zmniejszenie objawia się różnie. W niektórych krajach jest ono następstwem rozumnej i sumiennej powściągliwości osób interesowanych. Klassy zarobkujące przyzwyczajają się do pewnego stopnia dobrego bytu, a wiedząc iż rodziny zbyt liczne nie mogą utrzymać się na

tym stopniu i przekazać go dzieciom, starają się uniknąć tej ostateczności. O ile wiadomo, powściągliwość taka najdłużej i najenergiczniej wykonywaną była w Norwegii i niektórych częściach Szwajcarji. Wiadomości nasze o tych krajach odznaczają się wiarogodnością. Mnóstwo faktów zebranych przez Malthusa, i wiele innych, późniejszych dowodów, stwierdzają, iż przyrost ludności w obu tych krajach niezmiernie jest powolny; powolność zaś tę winniśmy przypisywać przedewszystkiem ograniczonej liczbie rodzących się dzieci. Ogólna cyfra tak wypadków śmierci jako i urodzeń, jest tam nieznaczna w porównaniu do ludności; życie średnie dłuższe niż w innych częściach Europy; stosunek liczby dzieci do całej ludności także mniejszy, a liczba osób w sile wieku stosunkowo znaczniejsza niż gdziebądź indziej na kuli ziemskiej. Mała liczba rodzących się dzieci, przyczyniając się do zachowania dobrego bytu, tem samem wpływa pomyślnie na długość życia; nie ulega wątpliwości że jedna i ta sama przezorność skłania człowieka tak do unikania przyczyn choroby, jako i do zabezpieczenia się przeciw okoliczności, będącej głównem źródłem nędzy. Rzecz godna uwagi, iż obydwa te kraje zamieszkane są przez drobnych właścicieli ziemskich.

W innych razach sam rząd zmusza prywatne osoby do przezorności; tak np. zakazuje wstępować w związki małżeńskie osobom, które nie udowodnią posiadania dostatecznych środków do życia. Pod rządem takich przepisów, o których w innem miejscu zamierzam mówić obszerniej, byt ludu ma być nader pomyślny, a liczba dzieci nieprawych nie tak znaczna jak należałoby mniemać. Gdzieindziej, nie osobista przezorność, lecz zwyczaj powszechny, czasami przemijający tylko, powstrzymuje od zawierania małżeństw. W przeszłem stuleciu w Anglii, przyrostowi ludności wiejskiej stanęła na przeszkodzie trudność nabycia domostwa *(cottage)*: weszło bowiem we zwyczaj, iż parobkowie nieżonaci mieszkali u swoich gospodarzów, a robotnicy żonaci winni byli mieć własny kottedż; nadto prawo angielskie, stanowiące iż parafja winna łożyć na utrzymanie ubogich nie mających roboty, miało ten skutek, iż właściciele ziemscy niechętnem okiem spoglądali na zawieranie małżeństw. Natomiast wojna prowadzona na schyłku tegoż stu-

lecia, i rozwój rękodzielnictwa, wymagając znacznej liczby ludzi, pociągnęły za sobą ten skutek, iż zawieranie małżeństw uważano za czyn w pewnym względzie patriotyczny. Jednocześnie między dzierżawcami rozpowszechniła się dążność do zbytkowego życia, następstwo kilkoletniej drożyzny; powodowani taką dążnością i innemi przyczynami pieniężnemi, pochodzącemi z nadużyć w prawodawstwie o ubogich, dzierżawcy sami już znieważać poczęli robotników do budowania i zamieszkiwania owych kottedżów. W innych znowu krajach przeważny wpływ na wzrost ludności wywiera dawny zwyczaj, wymagający aby młoda dziewczyna, wychodząc za mąż, posiadała znaczną *wyprawę*, własnoręcznie wyprzędzioną i wytkaną. W obecnym czasie, w latach niepomyślnych dla przemysłu, dostrzedz się daje zmniejszenie liczby zawieranych małżeństw w okręgach przemysłowych angielskich.

Jakkolwiekbądź, wszelkie osłabienie pobudek, prowadzących do powolnego stosunkowo rozmnożenia ludności, daje się czuć po upływie bardzo krótkiego czasu. Zawsze prawie widzieć się daje, iż polepszenie bytu klass zarobkujących pociąga za sobą próżnię, którą pomnożona ludność wypełnia bardzo prędko, poczem wszystko wraca do dawnego stanu, i generacja następna pozbawiona jest owoców, któreby polepszenie to wydać mogło. Nie podobna jest przedsięwziąść nic korzystnego dla ludności pracowniczej, dopókąd ona sama, bądź skutkiem staranniejszej kultury umysłowej i moralnej, bądź zasmakowawszy w dobrym bycie, nie nauczy się lepiej korzystać z pomyślnych okoliczności; systemata najwięcej obiecujące, dotychczas kończą się powiększeniem tylko, nie zaś uszczęśliwieniem ludności. Pomiędzy robotnikami wyrabia się pojęcie pewnej skali życia, uważanej za znośną: do tej skali stosuje się wzrost ludności, t. j. robotnicy starają się uniknąć takiego powiększenia ludności, przy którem wypadłoby im żyć gorzej; przezorność ich dalej nie sięga. Ale pojęcie to nie zawsze jest jednakowe: wszelkie postępy w wychowaniu, cywilizacji i ulepszeniach społecznych, dążą do jego podniesienia, i wątpliwości nie ulega, iż w Europie zachodniej taka skala życia jest dzisiaj wyższą bez porównania niż przed 30 laty. W przeciągu ostatnich lat 30 środki utrzymania i pracy znakomicie się powiększyły w Anglii; ale

zwiększenie ludności przy każdym spisie było mniejsze niż przy spisie poprzednim. We Francji płody rolnictwa i przemysłu zwiększają się w postępie rosnącym, a ludność po upływie każdych lat pięciu, przedstawia coraz mniejszą liczbę rodzących się dzieci w stosunku do ludności.

ROZDZIAŁ XI.

Prawo powiększania się kapitału.

§ 1.

Okoliczności od których zależą środki i pobudki oszczędności.

Wiadomo już nam, że konieczne elementa produkcji są: praca, kapitał i ziemia; wiemy także z rozdziału poprzedzającego, że pierwszy z tych trzech elementów, t. j. praca, nie stanowi przeszkody do nieograniczonego i szybkiego powiększania się produkcji, ludność bowiem szybko może wzrastać w stosunku geometrycznym. Gdyby więc praca była jedynym istotnym warunkiem produkcji, to produkta mogłyby mnożyć się i mnożyłyby się istotnie w tym samym stosunku, i produkcja zatrzymałaby się w takim tylko razie, gdyby dalszy wzrost ludności zatamowany został rzeczywistym brakiem miejsca.

Ale produkcja zależy od innych równie istotnych warunków; do tych należy między innemi kapitał, mający być przedmiotem niniejszych uwag. W każdym kraju na kuli ziemskiej może istnieć tyle tylko ludności, ile jej mogą wyżywić produkta pracy dokonanej, w oczekiwaniu produktów pracy obecnej; na powierzchni kuli ziemskiej istnieć może taka tylko liczba robotników produkcyjnych, jaką może utrzymać część zbiorów pracy dokonanej, zaoszczędzona przez posiadacza tych zbiorów w celu reprodukcji i nazywana kapitałem. Postaramy się więc wykryć warunki, na zasadzie których ma miejsce wzrost kapitału, to jest przyczyny wpływające na szybkość wzrostu, i granice takowego powiększania się.

Ponieważ cały kapitał jest produktem oszczędności, czyli zrzeczenia się konsumcji dzisiaj dla osiągnięcia zysku w przyszłości, wzrost kapitału zależeć musi od dwóch warunków, a

mianowicie, od wielkości funduszu służącego jako źródło zaoszczędzeń, i od większej lub mniejszej dzielności pobudek do oszczędzania.

Fundusz służący jako źródło zaoszczędzeń, jest to nadmiar produktów pracy, pozostający po zaspokojeniu potrzeb wszystkich producentów, licząc tutaj i te produkta, które zastąpić mają materjały produkcji i służyć do wznowienia kapitału stałego. Prócz tego nadmiaru, nic więcej oszczędzonem być nie może; owszem, rzeczywista oszczędność zawsze jest mniejsza. Z tego to samego funduszu, producenci łożą na zaspokojenie swoich potrzeb zbytkowych, o ile te odróżnić się dadzą od najpierwszych potrzeb życia; z tego samego funduszu utrzymują się wszyscy nie biorący udziału w produkcji; z tego też funduszu pochodzi wszelki przyrost kapitału. Słowem, ten fundusz stanowi istotnie czysty dochód kraju całego. Wprawdzie wyrażenie *dochód czysty*, używa się częstokroć w znaczeniu ściślejszem, i oznacza wtedy jedynie zysk kapitalisty i rentę właściciela gruntu (wychodząc z tej zasady, iż pod wyrazem dochód czysty od kapitału powinniśmy rozumieć to tylko, co pozostaje w kieszeni kapitalisty, po wynagrodzeniu jego wydatków); jednak to znaczenie zanadto jest ścisłem. Kapitał przedsiębiercy przemysłowego tworzy dochód robotników, a jeżeli ten kapitał większym jest niż potrzeby ich niezbędne, wtedy robotnicy ci otrzymają pewien nadmiar, którego użyć będą mogli, według swej woli, na zaspokojenie potrzeb zbytkowych, albo też zaoszczędzić. Ilekroć będziemy mówili o dochodzie czystym przemysłu, zawsze pod tym wyrazem rozumiany być powinien ów nadmiar. W takim tylko razie czysty dochód uważać można za istotną miarę potęgi krajowej, i wnosić z jego wielkości, ile kraj w stanie jest łożyć na uskutecznienie projektów dotyczących pożytku ogólnego, albo na zadowolnienie swych zachceń, prywatnych i publicznych; na dopięcie jakiegobądź zamiaru, albo na otrzymanie jakiejś korzyści.

Cyfra ogólna tego funduszu, cały ten dochód czysty czyli nadmiar produkcji pozostający po zaspokojeniu potrzeb materjalnych producenta, jest jednym z elementów od których zależy wielkość zaoszczędzeń. Im znaczniejszy pozostaje rezultat pracy po pokryciu rozchodów potrzebnych na utrzymanie robotnika,

tem więcej *możemy zaoszczędzić*, tem więcej też *rzeczywiście zaoszczędzimy*. Nadzieja osiągnięcia zysku z tego cośmy zaoszczędzili pobudza nas do oszczędności; kapitał użyty produkcyjnie, prócz własności reprodukcyjnej, posiada własność powiększania się. Im większą można osiągnąć korzyść z użycia kapitału, tem silniejszym będzie nasz popęd do oszczędzania. Z pewnością powiedzieć można, iż ani summa ogólna funduszu dostarczającego środki do robienia zaoszczędzeń, ani summa ogólna dochodu czystego z ziemi, kapitału i pracy pewnego kraju, — nie pobudzają do oszczędzania tyle, ile pobudza nas do tego część dochodu, idąca na wynagrodzenie kapitalisty, czyli zysk z kapitału. Łatwo pojąć, iż kiedy ogólna produkcyjność pracy i kapitału jest znaczna, i dochód też kapitalisty nie powinien być mały; między dwoma temi pierwiastkami, t. j. summą produkcji a zyskami z kapitału, istnieje pewny, acz nie zawsze jednostajny stosunek.

§ 2.

Przyczyny wpływające na siłę popędu do oszczędzania.

Zauważmy w tem miejscu, iż usposobienie nasze do oszczędzania zależy nietylko od pobudek zewnętrznych, skłaniających nas do tego; nietylko od summy zysku który osiągnąć możemy drogą oszczędzania. Pobudki pieniężne mogą być zupełnie jednakowe, a chęć gromadzenia zasobów, w różnych miejscach i u różnych osób, bardzo rozmaita. Objawy tej chęci odmienne są nietylko w skutek rozmaitości charakterów, lecz niemniej także w skutek ogólnego rozwoju życia społecznego i cywilizacji; pod tym względem, równie jak pod względem innych cech moralnych, rodzaj ludzki przedstawia wielką rozmaitość, ściśle związaną z rozmaitością warunków jego bytu i ze współczesnym stanem jego rozwoju. [1])

[1]) Bliższe zbadanie tej kwestji wychodzi z obrębu zakreślonego temu dziełu; czytelnika pragnącego bliżej ją zbadać, odsyłamy do wybornego dzieła p. *Rae*, p. n. *Nowe zasady ekonomji politycznej*. Na książce tej sprawdza się, iż reputacja pisarza więcej zależy od przypadku, niż od wewnętrznej wartości jego utworu. W stosownym czasie, pod wpływem przyjaznych okoliczności, powodzenie powołanego dziełka byłoby niewątpliwie znakomite. P. Rae, Szkot zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, obok niezwykłej uczoności posiada umysł twórczy, rozum usposobiony do myślenia ogólnego, wykład jego

Chcąc dojść do jakiegokolwiek nagromadzenia zasobów, musimy ponieść jakąś ofiarę w czasie obecnym, dla osiągnięcia zysku w przyszłości; ale ofiara takowa nie zawsze równą przynosi nam korzyść, a popęd nasz do poniesienia tej ofiary jeszcze bardziej bywa rozmaity i zmienia się podług okoliczności.

Wielki wpływ na nas wywiera niepewność rzeczy przyszłych, a niepewność ta bardzo bywa rozmaita. „Wszystkie okoliczności wzmacniające w nas przekonanie, że my sami, — lub inni na naszem miejscu, — korzystać będziem ze zbiorów naszych w przyszłości, powiększają w nas skłonność do oszczędzania. Klimat i zatrudnienia sprzyjające zdrowiu, będąc nam rękojmią długiego życia, powiększają ową skłonność. Ludzie oddani zajęciom nieszkodliwym, oddychający świeżem i zdrowem powietrzem, okazują większy popęd do wstrzemięźliwości, niż ludzie mieszkający w zgubnym klimacie i zajęci pracą szkodliwą dla zdrowia lub niebezpieczną. Majtkowie i żołnierze są zazwyczaj rozrzutni. Tak samo mieszkańcy Indij Wschodnich i Zachodnich, lub Nowego Orleanu, lubią życie wystawne; ciż sami ludzie, przeniosłszy się na mieszkanie do zdrowych krain Europy, żyją daleko oszczędniej, — z wyjątkiem naturalnie osób, którym wypadnie żyć w wielkim świecie. Wojna i powietrze, prócz innych złych skutków, pociągają zwykle za sobą marnotrawstwo i zbytki. Przeciwnie zaś, okoliczności powiększające bezpieczeństwo w życiu społecznem, pomyślnie też wpływają na wstrzemięźliwość, a najpomyślniej działa tu panowanie prawnego porządku, tudzież powszechne przekonanie o trwałości pokoju i bezpieczeństwa“. *(Rae. str. 123).*

Im większą będzie pewność, tem większym też być w nas musi duch oszczędności: gdzie mniejsze bezpieczeństwo własności, a przewroty zgubne dla majątków prywatnych częstsze i silniejsze, tam liczba osób oszczędzających będzie mniejsza, a i te nawet potrzebować będą przynęty wielkiego zysku, aby dzisiejszą konsumcję poświęcić dla wątpliwej przyszłości. Od wymienionych powyżej względów zależy nasze przekonanie,

jasny i obrazowy: to mu głównie zarzucić można, iż zapatrując się na przedmiot oklepany z nowego punktu widzenia, zbyt zawziętym się okazuje przeciwnikiem Adama Smitha, z którym, w gruncie rzeczy, nie bardzo się różni.

że przyszła korzyść warta jest tego aby dla niej poświęcić dzisiejsze użycie. Ale samo tylko uznanie, iż oszczędzanie jest rzeczą pożyteczną, nie stanowi jeszcze pobudki dość silnej, aby rzeczywiście nas skłonić do oszczędzania. Rzeczywisty stopień naszego popędu najczęściej nieodpowiada wymaganiom rozumu: częstokroć bywa mniejszy, niekiedy zaś znakomicie jest większy.

Brak ducha oszczędności pochodzi albo z nieoględności, albo też z obojętności naszej na los innych. Nieoględność pochodzi z przyczyn tak umysłowych jako i moralnych. Jednostki i społeczeństwa stojące na nizkim stopniu rozwoju umysłowego zawsze są nieoględne. Zdawałoby się iż pewna miara ukształcenia jest nam potrzebna, aby rzeczy dalekie, a tem bardziej przyszłe, uobecnić w swej wyobraźni. Troska o los innych również może wywierać wpływ na nasze usposobienie do oszczędzania; o tem z łatwością przekonać nas może znaczna ilość zaoszczędzeń, zbieranych lub wydawanych na korzyść dzieci i innych osób nam blizkich, tudzież na przedmioty użytku powszechnego i inne ofiary w tym samym celu czynione. Gdyby ród ludzki znajdował się w tym stanie upadku, do którego zbliżyły się poniekąd ostatnie czasy Państwa Rzymskiego,— gdyby nikt nie dbał ani o potomków, ani o przyjaciół, ani o dobro ogółu, ani o wszystko co pozostawi po sobie na tym świecie, — w takiem położeniu rzeczy rzadko by się znalazł człowiek, któryby odmówił sobie jakiej przyjemności, aby oszczędzać więcej niż mu potrzeba na później, więcej niż to, co pod kształtem czy to dochodu dożywotniego, czyli też w innej jakiej postaci, zapewnić mu może środki utrzymania do końca życia.

§ 3.

Przykłady słabego rowinięcia ducha oszczędności.

Przekonywamy się więc, iż pod wpływem wszystkich tych przyczyn umysłowych i moralnych, u rozmaitych szczepów rodu ludzkiego daje się spostrzedz znakomitsza, niżby zrazu zdawać się mogło, rozmaitość istotnej skłonności do gromadzenia bogactw. Nizki stan cywilizacji powszechnej słusznie

bardzo możnaby częstokroć przypisać niedostatkowi tej żądzy w ludziach: tak np. dziki należący do pokolenia żyjącego z myśliwstwa, koniecznie być musi nieoględnym i obojętnym na przyszłość, a to z tej głównie przyczyny, iż nie widzi przed sobą nic pewnego, czemby mógł kierować się w swojem postępowaniu; nie ma więc bodźca, któryby go skłaniał do zaopatrywania potrzeb przyszłych dziś nabytemi zbiorami. Oprócz tego, u owych dzikich daje się spostrzedz brak ducha obserwacyjnego, niezdolność do uobecniania w umyśle wypadków mających nastąpić w oddalonej przyszłości. A chociaż niekiedy zewnętrzne pobudki mogą skłonić tych dzikich do usiłowań, zmierzających ku temu celowi, ale umysł ich niedojrzał jeszcze na tyle, aby mógł podołać takiemu zadaniu.

Przytoczymy tu jeden przykład podobnego stanu rzeczy. Na brzegach rzeki Świętego Wawrzyńca istnieje kilka wiosek indyjskich. Wioski te po większej części otoczone są dostateczną ilością gruntów wykarczowanych od dawnego już czasu; w blizkości znajdują się obszerne lasy. Pomimo to owe grunta leżą zazwyczaj odłogiem; w głąb lasów także nikt się nie zapuszcza w celu uprawy. Wszakże ziemia jest urodzajna; prócz tego, w blizkości mieszkań znajdują się ogromne składy nawozu: gdyby więc każda rodzina, ogrodziła, wykarczowała i obsiała kartoflami lub kukurudzą najmniejszy choćby kawałek gruntu, ten wystarczyłby niezawodnie na jej utrzymanie w ciągu sześciu miesięcy. Tymczasem owi Indjanie często bardzo muszą znosić niedostatek, a to, społem z niewstrzemięźliwością, której oddawać się lubią, dziesiątkuje ich ludność bardzo szybko. Zdaniem naszem tak dziwna obojętność nie pochodzi bynajmniej z odrazy ich do pracy; przeciwnie, lud ten z zapałem oddaje się najmozolniejszemu trudowi, ilekroć trud ten wynagradza się bezzwłocznie. Tak np., prócz polowania i rybołowstwa, do których zawsze gotowi, ludzie ci bardzo czynnie zajmują się żeglugą po rzece Świętego Wawrzyńca; robią wiosłami i wymierzają głębokość rzeki za pomocą tyczek; używani są także do prowadzenia tratew przez prądy rzeczne. Odraza ich do pracy rolniczej nie jest nieprzezwyciężoną, jakkolwiek należy do właściwych temu ludowi przesądów; ale przesąd nieuzasadniony zawsze uchylić można. Jeżeli nie trzeba długo

czekać na rezultaty, zwłaszcza zaś jeżeli rezultaty te są dość obfite, wówczas dzicy ci bynajmniej nie pogardzają rolnictwem. Tym sposobem kilka wysepek na jeziorze Św. Franciszka, w blizkości wioski indyjskiej Saint-Regis, mają grunt tak urodzajny, iż kukurudza wydaje tam setne ziarno, i daje przyjemny i pożywny pokarm. Otoż na tych wysepkach część gruntu uprawianą jest corocznie; mniemać możemy iż gdyby te wysepki stały się dostępnemi dla zwierząt, i gdyby w skutek tego potrzebnem się stało ogrodzenie znajdujących się na nich gruntów, dalsza uprawa niebawem zostałaby powstrzymaną. Zdaje się nawet, że niegdyś uprawiano grunta przytykające do mieszkań, ale zwierzęta wytępiały plon, i to odstraszyło mieszkańców od dalszej uprawy, tak że dziś ograniczają się oni jedynie uprawianiem owych wysepek, jakkolwiek to nie odpowiada bynajmniej istotnej ich żądzy gromadzenia zasobów. Ludzie ci nie mają kapitału potrzebnego do zbudowania ogrodzeń. Zauważmy także iż ten instrument produkcji, którym muszą się kontentować w braku lepszego, doprowadzony przez nich został do wysokiego stopnia doskonałości. Każdy zakątek uprawnej ziemi oczyszczają jaknajstaranniej z zielska i chwastów, i kilkakrotnie przewracają motyką. Nie ogrom więc pracy tamuje udoskonalenie produkcji, lecz odległość celu. Pewien jestem, iż niektóre z tych plemion, stojące na najniższym stopniu oświaty, pracują bez porównania więcej niż Europejczycy. Te same grunta, które wydają żniwo bez przerwy i bez pomocy nawozu, mogłyby zaledwie dać lichy bardzo urodzaj bez poprzedniego zmiażdżenia i sproszkowania. Biały człowiek, znalazłszy się w takiem położeniu, wziąłby się niechybnie do wykarczowania nowiny: ta nie mogłaby wynagrodzić jego trudów w pierwszym zaraz roku; na owoc swej pracy czekaćby musiał lat kilka. Dla Indjanina następne lata zbyt się wydają odległemi, aby go pobudzić do pracy, a przecież ten sam Indjanin, chcąc pozyskać rezultat swej pracy w przeciągu kilku miesięcy, poddaje się pracy daleko uciążliwszej niż praca białego.

Trudy Jezuitów około ucywilizowania Indjan w Paraguaj, mogą być uważane za nowy dowód tej prawdy. Jezuici zjednali sobie ufność dzikich w najwyższym stopniu; nabyli taką nad nimi przewagę iż potrafili ich zniewolić do zupełnej zmiany

trybu życia; wyjednali sobie władzę nieograniczoną i prawo rozkazywania; włożyli ich do rolnictwa i do niektórych rzemiosł trudniejszych. Według zdania Charlevoix, w kraju tym można było napotkać warsztaty i pracownie malarzy, rzeźbiarzy, złotników, zegarmistrzów, cieślów, farbiarzy, stolarzy, etc. Ale ci rzemieślnicy nie pracowali dla własnej korzyści; wszystkie wyroby należały do missjonarzy, których rząd był nieograniczony. Przekonywamy się więc, iż odraza do pracy wcale nie była szkodliwą dla produkcji. Istotną przeszkodą była nieoględność tego ludu, jego obojętność na jutro, i pochodząca z tej przyczyny konieczność pozostawania pod ciągłym dozorem. „Tak naprzykład, Indjanin gotów był za nadejściem nocy nie wyprządz z jarzma wołów, któremi orał dzień cały. Niekiedy Indjanie zarzynali wołu roboczego na wieczerzę, a strofowani, wymawiali się głodem, i uważali to tłómaczenie za dostateczne. Ulloa powiada, iż ojcowie musieli sami zwiedzać wszystkie domowstwa i przekonywać się naocznie o potrzebach krajowców, ci bowiem nigdy się o to nie troszczyli. Missjonarz musiał być zawsze obecnym przy zarzynaniu bydła, i pilnować równego podziału, o nadto doglądać aby nic nie zostało daremnie porzuconem. Wszakże, pomimo wszelkich starań i pilnej uwagi, pomimo środków ostrożności przedsiębranych w celu uniknienia braku pierwszych potrzeb do użycia, missjonarze częstokroć bywali w wielkim kłopocie. Zdarzało się bowiem że Indjanie nie zachowywali dostatecznej ilości ziarna, nawet nie odkładali na bok tego co potrzebne na zasiew. O żywność innego rodzaju dbali tak mało, iż wkrótce pozostaliby zupełnie bez środków do życia, gdyby ich zostawiono bez opieki“. (*Rae. str. 140*).

Jako przykład stanu pośredniego pomiędzy tym o którym dopiero co mówiliśmy, a tym który znajdujemy dziś w Europie, zasługuje na uwagę to co widzimy w Chinach. Warunki bytu społecznego i obyczaje tego ludu każą wnioskować, iż Chińczycy bardziej są przewidujący i więcej posiadają rozwagi, niż inni mieszkańcy Azji, ale od Europejczyków pod tym względem daleko są niżsi; jako dowód przytoczymy fakt następujący:

„Trwałość wyrobów jest jednym z przymiotów, cechujących wysoki stopień rozwinięcia istotnego popędu do gromadzenia

zbiorów. Otóż podróżnicy świadczą, iż narzędzia wyrabiane przez Chińczyków, odznaczają się mniejszą bez porównania trwałością, niż podobne narzędzia u Europejczyków. Mówią że domy w tym kraju, z wyjątkiem należących do ludzi wyższego stanu, zbudowane są po największej części z niewypalonej cegły, z gliny lub ubitej ziemi, a kryte są trzciną. Trudno sobie wyobrazić bardziej powierzchowną i nietrwałą robotę. Przegródki porobione są z papieru i wymagają corocznej naprawy. To samo powiedzieć można o narzędziach gospodarskich i innych statkach; są one po większej części drewniane, a metal wchodzi do nich w ilości nader ograniczonej, a w skutek tego niszczą się bardzo prędko i wymagają częstej naprawy. Gdyby Chińczycy mieli silniejszy popęd do oszczędzania, woleliby niezawodnie do narzędzi swoich używać kosztowniejszych, lecz zarazem trwalszych nierównie materjałów. Skutkiem tej samej przyczyny odłogiem leży wiele gruntów, które gdzieindziej niezawodnie byłyby starannie uprawiane. Wszyscy podróżnicy wspominają o wielkich obszarach, po większej części bagnistych, które aż dotąd pozostają w stanie pierwiastkowym. Kilku lat potrzeba, aby grunt bagnisty osuszyć i uczynić zdatnym do uprawy. Potrzeba zaprowadzić dreny, następnie wystawić powierzchnię na kilkoletnie działanie słońca, i wielu prac innych dokonać, zanim bagno zacznie wydawać urodzaje. Praca wyłożona na uprawę opłaci się z nadmiarem, ale długo czekać na to potrzeba. Krajowcy nie posiadają dość silnego popędu do gromadzenia zbiorów, aby się poddać tak długiemu oczekiwaniu i tylu ofiarom.

„Coroczny urodzaj może być uważanym, jak już mówiliśmy, za pewnego rodzaju narzędzie produkcji, — stanowi albowiem zapas mający służyć do zaspokojenia przyszłych potrzeb, — i jako taki, ulega tym samym prawom, którym ulegają inne narzędzia produkcji. W owej strefie głównym produktem rolniczym jest ryż, który daje dwa żniwa do roku, w Czerwcu i Październiku. Co rok więc robią się zapasy mające wystarczyć na utrzymanie rolników w ciągu ośmiu miesięcy, od Października do Czerwca; wstrzemięźliwość, której mieszkańcy poddają się w czasie żniwa, może być uważaną za skazówkę ich oględności, tudzież znaczenia, jakie ma w ich oczach przy-

szłość, mająca nastąpić za ośm miesięcy. Otóż ta wstrzemięźliwość jest u nich prawie żadna. Ojciec Parennin, bardzo rozsądny Jezuita, który wiele lat strawił wśród Chińczyków, powiada, iż ta właśnie nieoględność na jutro i niewstrzemięźliwość, są to główne przyczyny nieurodzajów i głodów, tak częstych w tem państwie.

„Przykład Chińczyków, bardziej jeszcze niż przykład półrolniczych Indjan, uczy nas, iż szczupłość produkcji wypływa nie z braku przemyślności, lecz raczej z braku przezorności. Gdzie praca wynagradza się szybko, gdzie narzędzia wyrobione, niebawem zaczynają wydawać korzyść dla której zostały sporządzone, tam, jak wiadomo, postępy, poczynione w znajomości sztuk właściwych naturze kraju i potrzebom mieszkańców, pomyślnie wpływają na rozwój przemysłowy. Klimat umiarkowany, urodzajność gruntu, wydoskonalenie rolnictwa, dokładna znajomość przymiotów ziemi i roślin, najstosowniejszych do natury każdego rodzaju gruntu, wszystko to skłania Chińczyka do uprawiania każdego zakątka powierzchni i do wyciągania zeń korzyści, wartością swą przewyższającej wartość pracy wyłożonej na uprawę. Ziemia wydaje zazwyczaj dwa, a niekiedy trzy żniwa w ciągu jednego roku. Zbiory coroczne, zwłaszcza zbiory ryżu, stanowiącego główny artykuł żywności Chińczyka, hojnie wynagradzają pracę rolników, bez względu na położenie uprawianego gruntu. To też niemasz kawałka ziemi zdatnej do uprawy, któryby nie został zużytkowany przez rolnika. Wyrównywa on pagórki, góry nawet; nadaje im kształt terass; woda, główny czynnik produkcji w tym kraju, rozprowadza się po polach za pośrednictwem kanałów, lub za pomocą prostych a dowcipnych przyrządów hydraulicznych, używanych od niepamiętnego czasu. Grunt głęboki i pokryty grubą warstwą czarnoziemu ułatwia te prace. Na wielu jeziorach i rzekach można napotkać budowy w rodzaju pływających ogrodów Peru: są to tratwy pokryte ziemią rodzajną, starannie uprawioną. Tratwy te służyć mogą jako dowód zręczności, z jaką Chińczyk najtrudniejsze materjały potrafi zamienić w narzędzie produkcji, jeśli tylko otrzymane w ten sposób narzędzie obiecuje mu rychłą korzyść. Zastosowana w ten sposób praca prędko bardzo wynagradza się w swych rezultatach. Nieporó-

wnanem jest bogactwo roślinności, jeśli tylko dobroczynny wpływ ożywczych promieni słońca i obfita wilgoć dopomagają urodzajności gruntu. Ale inne są skutki, gdy zysk, acz znaczny, nie może być otrzymany w krótkim czasie: Europejczycy, z wielkiem zadziwieniem, w sąsiedztwie owych drobniutkich ferm pływających, widzieli obszerne bagna, które z łatwością obrócićby można pod uprawę, po uprzedniem ich osuszeniu. Podróżni dziwią się, dla czego Chińczycy,—poświęcający tyle trudu na urządzenie owych pływających tratew, mogących przetrwać zaledwie lat kilka,—nie wolą raczej zwrócić swych usiłowań do uprawy roli, z której korzyść byłaby nierównie trwalszą. Lud ten więcej się troszczy o chwilę obecną niż o czas przyszły. Europejczyk obejmuje myślą najodleglejszą przyszłość, z podziwieniem więc widzi, iż nieprzezorność skazuje Chińczyka na ciągłą pracę i na nieznośną nędzę. Chińczyk znowu myślą nie sięga tak daleko; zadowolniony żyje z dnia na dzień, i samą nawet pracę zwykł uważać za dobrodziejstwo.“ (*Rae. str. 151—155*).

Skoro kraj jaki rozwinie produkcję swą do najwyższego stopnia, na jaki zezwala współczesny rozwój wiadomości ludzkich, i wyciąga z produkcji korzyść odpowiednią zwyczajnemu w tym kraju popędowi do oszczędzania, wtedy mówimy iż kraj taki znajduje się w stanie zawieszenia, t. j. iż nie może powiększyć swego kapitału bez poprzedniego udoskonalenia produkcji, lub bez podniesienia się ducha oszczędności. W tym stanie massa kapitału wprawdzie pozostaje bez zmiany, oddzielne jednak osoby mogą nabywać lub tracić dostatki. Ci których przezorność niższą jest od średniej w tym kraju przezorności, biednieją; kapitał ich niknie i ustępuje miejsca zasobom ludzi, których przezorność przewyższa zwykłą granicę: osoby te, z natury rzeczy, stają się nabywcami gruntów, rękodzielni i innych narzędzi produkcji, które poprzednio znajdowały się w ręku mniej przezornych spółobywatelów. W dalszym ciągu czytelnik jasno dostrzeże przyczynę, dla której zysk z kapitału nie wszędzie jest jednakowy, i dla której nowo utworzony kapitał szczuplejszą niż dawny przynosi korzyść. Jeżeli Chiny rzeczywiście, jak mniemają, doszły do tego stanu zawieszenia, w takim razie dalsze gromadzenie zbiorów musiało ustać tam

zupełnie, a jednak zysk od kapitału znakomicie jest jeszcze wysoki, jak tego dowodzi stopa procentowa, którą prawo chce mieć nie wyższą od 12%, jakkolwiek w rzeczywistości waha się ona pomiędzy 18 a 36%. Wnosimy zatem, iż kapitał większy niż obecnie znajdujący się w Chinach, nie mógłby już przynosić tak znacznego zysku, a mniejsza korzyść nie nęci Chińczyków tak dalece, aby dla niej uszczuplić dzisiejszą konsumcję. Zupełnie co innego widzimy w Hollandji; za czasów kwitnienia tego kraju, rząd zaciągał pożyczki zazwyczaj po 2%, a osoby prywatne, na pewną hypotekę, po 3%. Jeżeli to prawda, iż Chiny niepodobne są do kraju Birmanów lub do niepodległych krajów Indij, gdzie wysokość procentów jest koniecznym skutkiem niebezpieczeństwa wypożyczonych kapitałów, pochodzącego ze złej wiary lub niewypłacalności rządu i wszystkich niemal dłużników; jeżeli rzeczywiście kapitał krajowy nie powiększa się wcale, pomimo że zyski tak są jeszcze znaczne, — wnioskować ztąd możemy iż duch oszczędności słabszym jest nierównie u Chińczyków, niż u większej części ludów europejskich.

§ 4.

Przykłady nadużycia popędu do oszczędzania.

Do tej chwili mówiliśmy o krajach, w których średni popęd do gromadzenia zbiorów nie jest tak silnym, jak sam rozsądek i zdrowe wyrachowanie wskazują. Teraz zaś mówić będziemy o krajach, w których popęd rzeczywisty wyższym jest od owej średniej granicy. W kwitnących stronach Europy wielu spotykamy ludzi rozrzutnych; w niektórych miejscach, osobliwie w Anglii, zwyczajny stopień oszczędności i przezorności w klassie wyrobkującej, nie jest znaczny: otóż pomimo tych przeszkód, część ludności zajmująca się rzemiosłami, rękodzielnictwem i handlem, posiadając znaczniejsze środki, powodowana silniejszemi, niż inne klassy ludności, pobudkami, rozwija w sobie ducha oszczędności do wysokiego stopnia. To też z podziwieniem przyglądamy się szybkiemu wzrostowi zamożności tych krajów; przejęci jesteśmy zdumieniem ilekroć jaka okoliczność szczególna, np. przedsiębierstwa dróg żelaznych, nadając wszystkim kapi-

tałom jednaki kierunek, ukaże nam cały ogrom ogólnego kapitału krajowego.

W Anglii wiele okoliczności prowadzi do nadania większego popędu duchowi oszczędności. Kraj ten oddawna już nie doznał klęsk wojennych; własność, wcześniej niż gdziebądź indziej zabezpieczoną została przeciwko gwałtom żołnierstwa i samowolności: w skutek tego wyrodziła się odwieczna i dziedziczna pewność odzyskania powierzonych w obce ręce funduszów, gdy tym czasem w innych krajach pewność ta nie jest ani tak dawną, ani tak utrwaloną. Przyczyny geograficzne sprawiły, iż naturalnem źródłem potęgi i przewagi Wielkiej Brytanii stał się przemysł; w skutek tego ludzie silni i przedsiębierczy zajęli się po większej części rękodziełami i handlem, i woleli szukać zaspokojenia swych potrzeb lub zadowolnienia ambicji w produkowaniu i oszczędzaniu, niż w przywłaszczaniu sobie produkcji i zasobów innych. Wiele dobrych skutków winniśmy też przypisać wyższości ustanowień politycznych tego kraju, które rozszerzyły sferę wolności ekonomicznej, a tem samem dały popęd rozwojowi działalności osób, i powiększyły ich zaufanie do sił własnych. Z drugiej znowu strony, dozwalając pojedyńczym osobom stowarzyszać się i radzić o spólnych potrzebach, dopomagają tworzeniu się obszernych przesiębierstw przemysłowych.

Te same instytucje, zkądinąd, potężnie i bezpośrednio działają na wzbudzenie żądzy nabycia bogactw. Wczesny upadek feudalizmu zatarł lub osłabił nienawistne różnice pomiędzy klassą kupczącą a wyższemi warstwami towarzystwa, i pogardę tych ku tamtej. Tymczasem wywiązał się stan społeczny, w którym dostatki stały się istotnem źródłem przewagi politycznej, a tem samem nabycie ich pozyskało nowe znaczenie, niezależnie od wewnętrznych korzyści, płynących z posiadania bogactw. Dostatki nabrały znaczenia władzy; a ponieważ w oczach tłumu, władza jest źródłem potęgi, bogactwo więc stało się głównem źródłem osobistego znaczenia, miarą i cechą powodzenia w życiu. Anglik przedewszystkiem dąży do tego, aby z tej warstwy społeczności w której go los postawił, przejść do warstwy bezpośrednio wyższej; nabycie dostatków stało się środkiem do osiągnienia tego wielkiego celu. Ponieważ zaś ludzie używający bogactw bez pracy, w powszechnem uznaniu, jednym szczeblem

wyżej stoją niż ludzie pracujący na swą zamożność, każdy przeto stara się oszczędzić nietylko tyle, aby mu wystarczyło na znaczny dochód dopóki zajmuje się interesami, ale nadto, aby zrealizowane zyski pozwoliły mu żyć w dostatkach i po porzuceniu swych zajęć. Dodajmy charakterystyczną u Anglików nieumiejętność używania życia, zwykły skutek purytanizmu. Jednakże, lubo brak pociągu do rozrywek dopomaga rozwinięciu oszczędności, za to z drugiej strony przeszkadza temu rozwojowi niemniej charakterystyczny w Anglikach pociąg do wydatkowania. Pojęcie osobistego znaczenia tak jest ściśle połączone z oznakami bogactwa, iż głupie zamiłowanie wystawności staje się namiętnością u ludu, mniej może niż inne ludy znajdującego przyjemności w wydawaniu. Ta ostatnia okoliczność sprawiła, iż istotny popęd do oszczędności w Anglii nie doszedł nigdy do tego stopnia co w Hollandji, gdzie nie ma bogatych próżniaków, dających przykład gnuśnego marnotrawstwa; gdzie klassa kupców,— posiadając istotną potęgę, wypływającą z jej społecznego znaczenia: mogąc też dowolnie urządzić skalę swego życia, tudzież miarę wydatków,—nie przestała żyć skromnie i niewystawnie.

W Anglii więc i Hollandji od dawnego czasu, a dziś już i w innych krajach Europy, popęd do oszczędzania nie potrzebuje być pobudzanym wygórowanemi zyskami, jak w Azji; owszem, nizka stopa procentowa wywołuje ten popęd do takiego stopnia, iż gromadzenie zasobów postępuje dziś szybszym niż kiedykolwiek krokiem. Zdaje się więc, iż produkcja nie doznaje ograniczenia ze strony drugiego elementu swego, kapitału. Z tej strony może ona wzrastać nieograniczenie.

Postęp oszczędności powstrzymałby się zapewne, gdyby zysk od kapitału upadł niżej, niż to dzisiaj ma miejsce. Ale dla czego powiększenie kapitału ma wywrzeć wpływ szkodliwy na stopę zysku?—rozwiązanie tego pytania prowadzi nas do ostatniego z trzech elementów produkcji. Ponieważ dwa inne elementa,— praca i kapitał,—nie mają żadnej koniecznej granicy, któraby mogła fatalnie wpłynąć na wzrost produkcji, ztąd więc wynika, iż ograniczenie jej wypływa z własności jedynego elementu, którego ilość ograniczoną jest sama z siebie. Słowem, ograniczenie produkcji zależeć musi od własności ziemi.

ROZDZIAŁ XII.

Prawo rządzące powiększaniem się produkcji ziemi.

§ 1.

Ograniczona ilość ziemi, tudzież ograniczona potęga produkcyjna tego czynnika, stanowią istotną granicę produkcji.

Ziemia od pozostałych dwóch elementów produkcji różni się głównie tem, że nie posiada własności powiększania się w sposób nieokreślony. Rozległość ziemi, zwłaszcza więcej urodzajnej, jest ograniczona. Ilość produktów, które możemy otrzymać z danej przestrzeni gruntu, równie jest ograniczoną. Otóż ograniczona ilość i ograniczona produkcyjność ziemi stanowią istotne granice wzrastania produkcji.

Człowiek zawsze musiał poznawać, że to są ostateczne granice produkcji. Ale ludzkość nigdy do nich nie dotarła; nigdzie dotąd nie wyczerpano ziemi uprawnej do tego stopnia, aby niepodobna już było wyciągnąć większego z niej zysku, nawet bez nowego udoskonalenia rolnictwa; znaczna część powierzchni ziemi dotychczas leży odłogiem: w skutek tego ustaliła się opinja, iż na długi czas jeszcze żadne z tej strony nie zagraża produkcji niebezpieczeństwo, i że wieki upłynąć muszą, zanim okaże się praktyczna potrzeba zwrócenia pilnej uwagi na ograniczającą własność ziemi.

Opinję takową uważam za błąd, a nawet za błąd najistotniejszy w dziedzinie ekonomji politycznej. Jestto kwestja największej wagi, kwestja zasadnicza, zawierająca w sobie wyłuszczenie przyczyn istnienia ubóstwa w bogatych i przemysłowych społecznościach; bez poprzedniego zrozumienia tej materji, dalsze badanie staje się zupełnie zbytecznem.

§ 2.

Prawo produkcji rolnej jest prawem zmniejszania się zysku w miarę powiększonego nakładu pracy i kapitału.

Własności ziemi nie stanowią dla produkcji takiej przeszkody jaką jest np. mur, który stoi nieruchomie na jednem miejscu,

i tamuje cyrkulację o tyle tylko, że całkiem ją przerywa Działanie jej dałoby się prędzej porównać z oporem, jakiego doznajemy rozciągając bardzo elastyczną tkaninę: trudno jest rozciągnąć ją do granicy ostatecznej, ale opór prędko się czuć daje, i wzrasta w miarę powiększania naszych usiłowań.

Gdy rolnictwo dojdzie do pewnego, nie zbyt wysokiego stopnia doskonałości, a mianowicie, kiedy człowiek zaczyna się dodawać temu rodzajowi przemysłu z niejaką wytrwałością, i owywa mniej lub więcej udoskonalonych narzędzi; wtedy produkcja zaczyna się stosować do tego prawa, iż w danym stanie biegłości rolniczej, produkcja wzrasta w miarę powiększania się pracy, ale nie w równym z nią stopniu. Podwoiwszy pracę nie podwoimy tem samem produkcji; mówiąc innemi słowy, wszelkie powiększenie produkcji wymaga poprzednio większego jeszcze powiększenia pracy w zastosowaniu jej do ziemi.

Ogólne to prawo przemysłu rolniczego jest najważniejszą zasadą ekonomji politycznej. Najmniejsza zmiana w rzeczonem prawie, pociągnęłaby za sobą całkowitą prawie zmianę wszystkich niemal zjawisk, tyczących się produkcji i rozdziału bogactw. Najgłówniejsze błędy zaciemniające nasze pojęcia o tym przedmiocie, pochodzą ztąd, iż okoliczności przypadkowe i powierzchowne przyczyny zasłaniają przed naszym wzrokiem działanie rzeczonego prawa, i że niesłusznie okoliczności te uważamy za rzeczywistą przyczynę zjawisk będących jego następstwem.

Jeżeli dla powiększenia produkcji uciekać się musimy do uprawy gorszych gruntów, wtedy, oczywista, produkcja nie wzrasta w tym samym stosunku co praca; samo już wyrażenie, *gorszy grunt*, oznacza grunt, który kosztem większej pracy wydaje zysk szczuplejszy. Grunt może być gorszy, ze względu na urodzajność lub ze względu na swe położenie. Mniej urodzajna ziemia wymaga więcej pracy dla otrzymania tego samego zysku; niekorzystne położenie potrzebuje osobnego nakładu pracy, celem dostawy produktów na targ. Dajmy że kosztem pewnego rozchodu na opłatę robotnika, na inwentarz i t. p., grunt A. wydaje tysiąc korcy pszenicy, i że potrzebując podwoić ten dochód, musimy wziąść się do uprawy innego gruntu B., który nie jest tak urodzajny lub bardziej od-

dalony od najbliższego targu; powiadam, że otrzymanie zamierzonych dwóch tysięcy korcy pszenicy będzie nas kosztowało więcej pracy niż dwa razy wzięta ilość pracy wyłożonej na otrzymanie pierwszego tysiąca, i że powiększenie produkcji będzie mniejsze niż wzrost pracy użytej na to powiększenie.

Zamiast uprawy gruntu B., możnaby, przez udoskonalenie produkcji, powiększyć dochód z gruntu A. Gdzie dotychczas orano i bronowano raz lub dwa razy, tam możnaby dodać jesze jedną orkę i bronowanie; zamiast brony można używać motyki, wyrywać zielsko częściej i staranniej; używać lepiej wykończonych lub pracowiciej zbudowanych narzędzi; nawóz może być brany w większej ilości lub w lepszym gatunku, albo staranniej pomieszany z rolą. Wiele jest sposobów, za pomocą których podwyższa się produkcja rolna; niektóre z tych sposobów używane są zazwyczaj, gdy idzie o osiągnięcie większego zysku. Niemniej przeto uprawa gorszych gruntów wskazuje, iż wszelkie pomnożenie dochodu wymaga większego stosunkowo przysporzenia kosztu. Grunta gorsze lub bardziej odległe od miejsc targowych, naturalnie szczuplejsze muszą dawać wynagrodzenie, i nie są w stanie odpowiedzieć wzrastającemu żądaniu, dopóki nie powiększą się koszta produkcji, a z niemi cena produktów. Bo gdyby dodatkowe żądanie mogło być zaspokojone produkcją lepszych gruntów, przez zastosowanie dodatkowej pracy i kapitału, w ilości proporcjonalnej do nakładu, jaki był potrzebny dla otrzymania poprzedniej produkcji, w takim razie właściciele lub dzierżawcy tych gruntów nie dopuściliby współubiegania się innych właścicieli lub dzierżawców i opanowaliby cały odbyt miejscowy. Mniej urodzajne lub bardziej odległe grunta, mogłyby wprawdzie być uprawianemi przez swych właścicieli, i zaopatrywałyby ich potrzeby lub zapewniały niezależność bytu; ale nikt nie zadzierżawiałby ich w celu osiągnięcia korzyści. Skoro tylko z gorszego gruntu wydobyć można korzyść taką, która jest w stanie przynęcić kapitały do jego uprawy, fakt ten uważać możemy za skazówkę, iż uprawa lepszych gruntów doszła do wysokiego stopnia natężenia; że zastosowanie do nich większej ilości pracy i kapitału może wydać w najlepszym razie, takie tylko wynagrodzenie, jakie po-

dobnym kosztem osiągnąć możemy z mniej urodzajnych, lub nie tak dogodne położenie mających gruntów.

Staranna uprawa niektórych obfitujących w fermy okręgów Anglii i Szkocji, dowodzi tylko, iż powiększenie dochodu gruntowego staje się coraz trudniejszem, wymaga coraz większych nakładów. Pracowita bowiem uprawa, stosunkowo, kosztuje bez porównania więcej niż uprawa bardziej powierzchowna, — korzystną stać się nie może bez poprzedniego podwyższenia cen; a nawet nie mogłaby mieć miejsca, gdyby istniały również urodzajne, niezajęte grunta. Gdziekolwiek dodatkowe żądanie może być zaspokojone przez produkcję nowych gruntów, równie urodzajnych jak uprawiane dotychczas, tam nikt się nie stara o osiągnięcie takiej korzyści z swych gruntów, jaką w Europie otrzymać można przy bardzo starannej uprawie. Grunta uprawiają się tak, aby praca wyłożona dała największe możliwe wynagrodzenie: dla pracy dodatkowej szukamy zastosowania gdzieindziej. „Długiego na to potrzeba czasu, mówi jeden z najnowszych podróżników o Stanach Zjednoczonych [1]), aby oko Anglika przyzwyczaiło się do rzadkości obsianych pól i do zaniedbanego stanu ferm w tym kraju. Pomimowoli zapominasz iż przy takiej obfitości gruntów i drożyźnie robotnika wcale inne zasady muszą być przyjęte niż w krajach ludnych; iż koniecznym skutkiem takiego położenia musi być brak porządku i wykończenia we wszystkiem, do czego potrzebne jest spółdziałanie pracy.“ Z dwóch przyczyn wymienionych, zda mi się, że obfitością gruntów lepiej można wyjaśnić ową niestaranność uprawy, niż drogością robotnika; gdyż praca, bez względu na jej kosztowność, ilekroć okaże się brak żywności, zawsze użytą zostanie do produkowania tejże, chętniej niż na inne jakiebądź cele. Ale działanie pracy użytej do uprawy nowych gruntów zawsze będzie dzielniejszem, niż działanie pracy zastosowanej do udoskonalenia gruntów uprawnych. Później dopiero, — gdy nieuprawnemi pozostaną jedynie grunta, których uprawa dla nieurodzajności ich lub dla niedogodnego położenia, wynagradzać się nie może bez znakomitego podwyższenia cen, — stać się

[1]) *Letters from America* (Listy z Ameryki), John Robert Godley'a, t. I str. 42. — Porównaj także *Travels in America* (Podróże po Ameryce), p. Lyell'a, t. II str. 83.

już może pożytecznem zastosowanie do Ameryki przyjętego w Europie systemu drobnych ferm; wyjąwszy może grunta sąsiadujące z miastami: tam albowiem oszczędność na kosztach przewózki może być dostatecznem wynagrodzeniem za szczupłość dochodu gruntowego. O ile gospodarstwo amerykańskie niższem jest od angielskiego, o tyle to ostatnie niedorównywa gospodarstwu przyjętemu we Flandrii, Toskanii lub Terra di Lavoro, w których zastosowaniem większej znacznie ilości pracy, i produkcja ogólna powiększa się znakomicie,—ale pod takiemi warunkami, pod któremi zwyczajna spekulacja nie mogłaby stać się zyskowną, bez znakomitego też podwyższenia cen na produkta rolne.

Wyłuszczona tu przez nas zasada wymaga pewnych ograniczeń, pewnych wyjaśnień. Gdy grunta dojdą do tak udoskonalonej uprawy, iż proste zastosowanie dodatkowej pracy, lub dodanie nowych zasobów, nie daje już odpowiedniego do kosztów wynagrodzenia, — zdarzyć się jeszcze może, iż zastosowaniem znacznie większej ilości dodatkowej pracy i kapitału (w celu zaprowadzenia ulepszeń gruntowych, jako to sączków lub trwałych nawozów), otrzymać można zysk równie wielki, a nawet większy jeszcze, niż z zastosowania której bądź części pracy lub kapitału, użytych już poprzednio. Nie miałoby to miejsca, gdyby kapitał zawsze szukał jak najkorzystniejszego zajęcia, i zawsze je znajdował; lecz skoro najkorzystniejszy sposób użycia kapitału dopiero po długim przeciągu czasu może przynosić korzyść, można być pewnym, iż sposób ten nie będzie używany, dopóki przemysł nie stanie na wysokim stopniu rozwinięcia. I wtedy nawet wpływ praw i obyczajów krajowych, będących w związku z własnością i sposobem prowadzenia gospodarstwa rolnego, może niedopuścić aby szukające zajęcia kapitały użytemi zostały na ulepszenia rolne; dla tej to przyczyny produkcja dotatkowa, potrzebna dla zwiększonej ludności, otrzymuje się niekiedy za pośrednictwem bardziej rozwiniętej, acz kosztowniejszej uprawy, jakkolwiek znane są i dostępne sposoby powiększenia produkcji bez przysporzenia kosztów. Nie masz wątpliwości, iż gdyby cały kapitał, w ciągu jednego roku, użytym został do zaprowadzenia w Anglii wszystkich znajomych i uznanych za dobre ulepszeń, które mogłyby przynosić korzyść,

nie wymagając żadnego podwyższenia cen dzisiaj istniejących: po przeprowadzeniu tych zmian grunta gorsze zostałyby nietknięte na czas długi, osobliwie gdy i do Irlandji zastosujemy nasze przypuszczenie; prawdopodobnie zarzuconoby nawet uprawę gruntów dziś eksploatowanych, lecz gorzej niż inne położonych. Albolitеż,—wychodząc z zasady, iż ulepszenia o których mówimy, nie tyle dotyczą gruntów urodzajnych, ile dążą do powiększenia produkcji mniej urodzajnej ziemi, — zmniejszenie uprawy odbije się w mniej pilnem przysposobieniu gruntu i w nie tak starannej uprawie onego, w cofnięciu gospodarstwa rolnego do stanu jaki widzimy w Ameryce; z ziem gorszych opuszczonemi będą te tylko które nie okażą się zdatnemi do ulepszeń. Tym sposobem produkcja ogólna całej ziemi uprawnej zacznie być obfitszą niźli poprzednio w stosunku do pracy wyłożonej, a powszechne prawo, według którego zysk z ziemi stopniowo się zmniejsza, dozna chwilowej przerwy w praktycznem swem zastosowaniu. Nie sądźmy jednakże, aby w takiem nawet położeniu, wszystkie produkta potrzebne w kraju musiały koniecznie pochodzić z samych tylko najurodzajniejszych gruntów, lub z takich, w których brak urodzajności wynagradza się dogodnością położenia. Bezwątpienia wiele produkowanoby jeszcze na gruntach łączących w sobie mniej korzystne warunki, zadawalniając się zyskiem mniejszym niż otrzymywany na gruntach lepszych i lepiej położonych. Następnie, gdy stopniowe powiększanie się ludności zacznie wymagać coraz większej produkcji dodatkowej, prawo powszechne odzyska zwolna swoją powagę, i znowu wszelkie powiększenie dochodu trzeba będzie okupić stosunkowo większym nakładem pracy i kapitału.

§ 3.

Zasada obalająca działalność powyższego prawa o zmniejszeniu się zysku; postępy ulepszeń w produkcji.

Ogólne prawo przemysłu rolniczego stanowi, iż produkcja rolna—*caeteris paribus*, z wyjątkiem chwilowych i przypadkowych okoliczności,—wzrasta, względem pracy dodatkowej, użytej dla otrzymania tego wzrostu, w stosunku malejącym. Wszakże

zasadę tę niejednokrotnie zbijano, odwołując się do doświadczenia, i dowodzono, iż w udoskonalonem gospodarstwie rolnem, dochody gruntowe większe są, niż w mniej rozwiniętem gospodarstwie; — przy użyciu znacznego kapitału większe niż przy gospodarowaniu nie wielkim kapitałem. Tak dalece, mówią stronnicy tej opinii, iż najgorsza dzisiaj uprawiana ziemia, wydaje tyleż ziarna na tej samej przestrzeni, a nawet tyleż w stosunku do danej ilosci pracy, ile dawnemi czasy otrzymywano z najurodzajniejszych gruntów w całej Anglii.

Zdanie to, jeśli nie ściśle prawdziwe, w znacznej przecież części słusznem jest zupełnie. Bezwątpienia, daleko mniejsza część ludności zajmuje się dzisiaj produkowaniem żywności dla całego kraju, niż kiedyś, w dawnych czasach historji angielskiej. To jednak nie dowodzi bynajmniej aby przytoczone przez nas zdanie było mylnem, tylko każe się nam domyślać działania jakiejś antagonicznej zasady, mogącej chwilowo opóźnić działanie prawa powszechnego. Takowe działanie oporne przeciwko prawu zmniejszania się stopniowego zysków z ziemi wywiera postęp cywilizacji, o którym mówić tu zamierzamy. Zmuszony jestem użyć tak ogólnego i cokolwiek nieokreślonego wyrażenia z tej głównie przyczyny, że znaczenie jego zbyt jest wszechstronne, i nie da się ująć żadnym więcej ścisłe granice mającym terminem.

Żadne postępy nie okazują tak silnego wpływu na to prawo, jak postępy w dokładnej znajomości rolnictwa, wynalazki i udoskonalenia w tej sztuce. Ulepszenia operacij rolnych są dwojakiego rodzaju: albo wpływają na powiększenie produkcji bezwzględne, bez stosownego powiększenia pracy; albo też nie powiększając produkcji, wpływają wszelako na zmniejszenie pracy i kosztów łożonych na jej otrzymanie. Do tamtych przedewszystkiem policzyć należy usunięcie ugorów, wprowadzeniem płodozmianu, i rozpowszechnienie nowych przedmiotów uprawy, korzystne mogących mieć zastosowanie w rotacji płodów. Zmiany zaszłe w gospodarstwie rolnem angielskiem, ku schyłkowi zeszłego stulecia, przez wprowadzenie uprawy turnipsu, w skutkach swoich wyrównywają rewolucji. Działanie tych ulepszeń objawia się nietylko w tem, że daje możność corocznego użytkowania gruntu, lecz nadto i w bezwzględnem po-

większeniu corocznej produkcji, ile że większa żywność pozwala utrzymywać większą ilość inwentarza, a ten znowu dostarcza większej ilości nawozu. Następnie, do tej samej kategorji należy wprowadzenie nowych gatunków paszy, mających więcej pożywnej substancji, np. kartofli; lub płodniejszych gatunków tej samej rośliny, np. turnipsu szwedzkiego. Tutaj należy także lepsza znajomość własności nawozów, i dzielniejszych sposobów używania tychże; sprowadzanie nowych, potężniejszych czynników urodzajności, jak np. guano, i używanie do tego samego celu istot, które poprzednio pozostawały bez użytku; wynalazki takie, jak np. oranie spodniej warstwy ziemi rodzajnej, osuszanie gruntów, i t. p., które tak znakomicie powiększają produkcję pewnych gatunków gruntu; ulepszenia w wychowaniu lub karmie bydła roboczego; powiększenie ilości zwierząt służących człowiekowi na pokarm, a żywiących się tem co dotąd bezużytecznie ginęło, i t. p. Do drugiej kategorji, a mianowicie do ulepszeń które zmniejszają ilość pracy, lecz nie powiększają siły produkcyjnej gruntu, należą udoskonalenia w budowie narzędzi rolniczych; wprowadzenie nowych narzędzi, za pomocą których oszczędza się praca ręczna, np. młóckarni i wialni; zręczniejsze i oszczędniejsze zastosowanie siły muskularnej, np. wprowadzenie do Anglii szkockiego sposobu orania, zależącego na użyciu dwóch koni rzędem i jednego człowieka, zamiast, jak przedtem czyniono, trzech lub czterech koni sznurem i dwóch ludzi, i t. d. Te ulepszenia nie dodają nic do siły produkcyjnej ziemi, ale również jak poprzednie sprzeciwiają się dążności do podwyższania się kosztów produkcji, w miarę wzrostu ludności i powiększania się, w skutek tego, żądania na produkta rolne.

Ulepszenie środków kommunikacji, w skutkach swoich, schodzi się ze skutkami powyższej drugiej kategorji ulepszeń rolniczych. Dobre drogi równie są pożyteczne jak dobre narzędzia. Wszystko jedno czy zaoszczędzimy pracę przy otrzymywaniu produktów z gruntu, czyli też przy odstawianiu ich do miejsc konsumcji; skutki w obu razach będą jednakowe. Nie wspominamy już nawet, że i sama praca potrzebna do uprawy gruntu, zmniejsza się w skutek tego wszystkiego, co albo wpływa na zmniejszenie kosztów dostawienia nawozu z miejsc mniej

lub więcej odległych, albo też ułatwia operacje przewozu z miejsca na miejsce wewnątrz samej fermy. Drogi żelazne i kanały zmniejszają koszta produkcji wszystkich przedmiotów, przybywających za ich pośrednictwem do miejsc targowych; w literalnem zaś znaczeniu podobny wpływ wywierają one na koszta produkcji wszystkich takich przedmiotów, dla których przywożą potrzebne środki i narzędzia pomocnicze. Taniość tych kommunikacij czyni możliwą uprawę takich gruntów, któreby w przeciwnym razie nie mogły być użytemi do produkcji bez poprzedniego podwyższenia cen na produkta. Ulepszenia w żegludze wydają podobne skutki względem zamorskich produktów lub materjałów.

Z wyłuszczonych powyżej uwag wypływa, iż wiele ulepszeń czysto mechanicznych, które na pozór najmniejszego nie mają związku z rolnictwem, w ostatecznym jednak rezultacie prowadzą do tego, iż daną ilość żywności otrzymać można przy ich pomocy, mniejszym nakładem pracy. Wielkie jakieś udoskonalenie w sztuce lania żelaza, spowodowałoby taniość narzędzi rolniczych, i zmniejszenie kosztów budowy dróg żelaznych, wagonów i wozów, jako też okrętów, a może nawet budynków i wielu innych przedmiotów, do których obecnie żelazo się nie używa, gdyż jest zbyt kosztownem; to wszystko wpłynąćby musiało na zmniejszenie kosztów produkcji żywności. Taki sam skutek nastąpiłby z udoskonalenia owych działań, które możemy nazwać rękodzielniczemi, a którym produkta rolne ulegają po oddzieleniu ich od ziemi. Pierwsze zastosowanie siły wiatru lub wody do mlewa ziarna, tyleż musiało wpłynąć na taniość chleba, ile jakiekolwiek chociażby najważniejsze odkrycie w rolnictwie; i wszelkie znakomite udoskonalenie w urządzeniu młyna, musiałoby, stosunkowo, pociągnąć za sobą podobne skutki. Mówiliśmy już jakie następstwa wynikły ze zmniejszenia kosztów przewozu. Niektóre też wielkie wynalazki w inżynierji ułatwiają wszelkie znaczniejsze operacje na powierzchni kuli ziemskiej. Wszelkie udoskonalenie w sztuce niwellacyjnej ważnem jest dla osuszania pól, nie mówiąc już o budowaniu dróg żelaznych i o kopaniu kanałów. Bagna w Hollandji i niektórych miejscowościach Anglii osuszają się za pomocą pomp, poruszanych wiatrem lub parą.

Gdziekolwiek potrzebne są prace irrygacyjne, lub groble i rezerwoary, tam biegłość w mechanice czyni znakomite posługi dla zmniejszenia kosztów produkcji.

Materjały fabryczne prawie wyłącznie pochodzą z ziemi; część ich większa jest produktem przemysłu rolniczego,—takie jest mianowicie pochodzenie wszystkich materjałów do odzieży służących: ztąd też prawo ogólne produkcji rolniczej, prawo stopniowego zmniejszania się zysku, w ostatecznym rezultacie musi mieć to samo zastosowanie do przemysłu rękodzielniczego co i do rolnictwa. W miarę zwiększania się ludności, w miarę stopniowego wytężenia sił produkcyjnych ziemi, otrzymanie wszelkiej ilości dodatkowej (nowej) materjałów i żywności, wymaga nie proporcjalnego, lecz stosunkowo większego wzrostu dodatkowej pracy. Ale wydatki na kupno materjałów, stanowią bardzo nieznaczną część ogólnych kosztów produkcji; praca więc rolnicza, wchodząca do produkcji rękodzieł, jest małą zaledwie cząstką całej pracy, użytej na wyrób towaru. Rękodzielnictwo przedstawia daleko obszerniejsze pole do wprowadzania ulepszeń i ekonomicznych kombinacij aniżeli rolnictwo; już nawet widzieliśmy jak dalece wielkość rynku i możność produkowania w znacznej ilości, wpływają na podział pracy, oraz na umiejętną i oszczędną jej dystrybucję. Ztąd to w rękodziełach, przyczyny dążące do powiększenia siły produkcyjnej tego rodzaju przemysłu, uchylają zupełnie wpływ jedynej przyczyny dążącej do zmniejszenia tej potęgi; ztąd też w miarę wzrostu produkcji, wywoływanego szybkiemi postępy społeczeństwa, koszta jej nie zwiększają się, lecz owszem stosunkowo zmniejszają. Fakt ten najzupełniej objawił się w stopniowym upadku cen i wartości wszelkiego rodzaju towarów w ciągu dwóch upłynionych wieków; ruch ten przyśpieszony został dokonanemi w mechanice wynalazkami ostatnich sześciu lub siedmiu dziesiątków lat, i nadal przeciągnąć się może tak dalece, iż nie jesteśmy w stanie oznaczać ostatecznych jego granic.

Teraz zrozumiałem już być powinno dla czytelnika, iż dzielność pracy rolniczej stopniowo może się zmniejszać w miarę powiększania produkcji; iż cena żywności, w skutek tego, może

postępowo wzrastać, i że coraz większy stosunek ludności jest potrzebny do produkowania żywności dla wszystkich mieszkańców; że pomimo to, potęga produkcyjna pracy we wszystkich innych gałęziach przemysłu może wzrastać tak szybko, iż gdyby do produkowania żywności użytą została tylko ilość pracy, którą oszczędzić możemy od rękodzieł, i ta już mogłaby przyczynić się do otrzymania większej produkcji, i do lepszego zaopatrzenia potrzeb całej społeczności. Pewna korzyść spłynęłaby nawet na klassy najbiedniejsze. Taniość odzieży i pomieszkania może ich wynagrodzić za wyższą cenę pożywienia.

Tak więc nie możemy sobie przedstawić żadnego udoskonalenia w sztukach produkcyjnych, któreby w jakibądź sposób nie niweczyły skutków prawa zmniejszania się zysku z pracy rolniczej. Działanie to nie jest wyłącznie właściwe udoskonaleniom przemysłowym. Ulepszenia administracyjne, tudzież wszystkie prawie postępy moralne i społeczne, działają w podobnyż sposób. Wyzwolenie od takiego ciężaru uciskającego rolnictwo jakim jest dziesięcina, równoważy się ze zmniejszeniem pracy potrzebnej do otrzymania dzisiejszej produkcji, o jednę dziesiątą. Zniesienie praw zbożowych, lub innych przepisów, mających ten skutek, iż przedmioty nam potrzebne nie mogą być produkowane tam gdzie koszta ich produkcji są najmniejsze, czyż nie wyrównywa bardzo znacznemu udoskonaleniu w rolnictwie? Tak samo zwiększa się produkcja rolnicza ogólna w takich razach, gdy ziemia urodzajna, dotychczas *rezerwowana* na polowanie lub w ogóle dla przyjemności, oddaje się pod uprawę. Wiadomo jest powszechnie jak zgubne skutki pociągnęło za sobą złe zastosowanie praw o ubogich (*poor laws*), i gorsze od tych skutki złego systematu dzierżawy ziemi, przyjętego w Irlandji; zrządziły one iż praca rolnicza stała się dziwnie opieszałą i nieprodukcyjną. Żadne udoskonalenia nie wywierają tak bezwzględnego wpływu na siłę produkcyjną pracy, jak udoskonalenia tyczące się systematu dzierżawy gruntów, i praw własności ziemskiej. Zniesienie substytucij; zmniejszenie kosztów ponoszonych przy zmianie tytułu własności; jako też wszystko co dąży do rozprzestrzenienia wolności w tranzakcjach tyczących się ziemi, ułatwia przechodzenie jej z rąk nieumiejętnych do rąk bieglejszych; wprowadzenie dzier-

żawy długoletniej na miejsce dowolnej, lub jakkolwiek znośnego systematu dzierżawnego na miejsce niedołężnego chałupnictwa (*cottier system*); a przedewszystkiem, przywiązanie rolnika do gruntu: — wszystkie te okoliczności stanowią równie istotne, a niektóre z nich równie znakomite ulepszenie produkcji, jak wynalazek pary lub warsztatu tkackiego.

To samo da się powiedzieć o postępach w wychowaniu. Umysł robotnika jest niezmiernie ważnym elementem potęgi produkcyjnej pracy. Nawet w krajach najwyżej posuniętych pod względem oświaty, dzisiejszy stan rozwinięcia umysłowego tak jest nizki, iż znikąd bezwątpienia nie spłynie tyle korzyści na produkcję, ile z obdarzenia mózgiem ludzi, którzy, jak dotąd, posiadają tylko ręce. Rozsądek robotnika niemniej jest dla nas ważnym jak jego pilność, oszczędność i rzetelność. Utrzymanie dobrych stosunków, tudzież spólność interesów i uczuć pomiędzy pryncypałem a robotnikiem są, albo raczej powinnyby być, bardzo ważnemi podporami produkcji; bo nie wiadomo mi jest czy istnieje dziś gdziekolwiek takie uczucie jedności. I nie sądźmy iż jedynie tylko w klassie wyrobniczej podobne polepszenie charakteru i umysłu pomyślnie wpływa na przemysł. Klassy bogate i próżnujące, posiadając umysł energiczniejszy, gruntowniejsze wiadomości, silniejsze uczucie obowiązku, dobra publicznego i ludzkości, byłyby zdolniejszemi do przedsięwzięcia i przeprowadzenia najważniejszych udoskonaleń, bądź pod względem ekonomicznym, bądź w instytucjach i obyczajach całego kraju. Zastanówmy się nad zjawiskami najoczywistszemi: takie części gospodarstwa wiejskiego we Francji, względem których klassa ukształcona najsilniej mogłaby wpłynąć na powiększenie zysku, właśnie pozostają w tyle po za innemi; stan ten zawdzięczają one po większej części wyłącznemu przywiązaniu bogatszych właścicieli ziemskich do życia miejskiego i interesów miastowych. Właściwie mówiąc, wszelkie ulepszenie w życiu praktycznem pomiędzy innemi dobroczynnemi skutkami, korzystnie odbić się musi, czy to względnie czyli też bezwzględnie, na potędze produkcyjnej przemysłu. Wprawdzie niekiedy, w skutek wyższego ukształcenia umysłowego, osłabłoby gorliwe oddanie się zajęciom przemysłowym; ale prawie w każdym razie, praca obecnie łożona

na te zajęcia stałaby się dzielniejszą. Zanim wskażemy najważniejsze wnioski wypływające z istoty dwóch wbrew sobie przeciwnych sił, określających potęgę produkcyjną przemysłu rolniczego, musimy wprzód zauważyć: iż to cośmy powiedzieli o rolnictwie, z niejaką odmianą, zastosowanem być może do innych zajęć, których wyrazem jest rolnictwo; a mianowicie do sztuk zajmujących się otrzymaniem materjałów z kuli ziemskiej. Tak np. w przemyśle górnika, powiększenie zysku wymaga stosunkowo znaczniejszego powiększenia nakładu. Co gorsza, nawet zwyczajny dochód roczny tego przemysłu wymaga stopniowo powiększającego się nakładu pracy i kapitału. Ponieważ kopalnia nie reprodukuje wydobytego z niej węgla lub minerału, z czasem więc wszystkie miny wyczerpują się; a chociaż nawet, jak teraz, nie okazują jeszcze żadnych oznak wyczerpania, przecież eksploatacja ich staje się coraz kosztowniejszą. Szyby muszą iść daleko głębiej, galerje trzeba przebijać daleko dłuższe, większej siły używać na odlewanie wody; minerał wydobywa się z miejsc znacznie głębszych, i posyła się dalej. Prawo zmniejszania się zysku silniej więc działa w przemyśle górniczym niż w przemyśle rolnym; ale za to i czynnik antagoniczny, przeciwległy,—udoskonalenie produkcji,—stosuje się doń w wyższym daleko stopniu. Operacje górnicze łatwiej mogą się doskonalić niż operacje rolne; pierwszy raz siła pary zastosowaną została do górnictwa; trudno jest określić granice możliwego udoskonalenia operacij chemicznych służących do oczyszczenia metalu. Częste odkrywanie nowych kopalni, równie bogatych lub bogatszych niż dawne, dąży też do zapobieżenia szkodliwym skutkom wyczerpania tych ostatnich.

Przychodzimy więc do wniosku, iż wszystkie czynniki naturalne, znajdujące się w ilości ograniczonej, ograniczone są nietylko pod względem ostatecznego kresu potęgi produkcyjnej, ale nadto, na długi czas przed wyczerpaniem, zaspokajają wszelkie nowe żądanie pod warunkami stopniowo coraz cięższemi. Wpływ tego prawa niweczy się tem wszystkiem co rozszerza władzę człowieka nad naturą; najpotężniej działa tu powiększenie ludzkich wiadomości, i co za tem idzie, możność rozporządzania własnościami i siłą czynników naturalnych.

ROZDZIAŁ XIII.

Wnioski z praw poprzedzających.

§ 1.

Środki pomocnicze w razie gdy produkcja ograniczona jest słabym rozwojem ducha oszczędności.

Wykład powyższy wskazuje, iż ograniczenie wzrostu produkcji może pochodzić z dwóch przyczyn, a mianowicie, z braku kapitału lub z braku ziemi. Produkcja wstrzymuje się albo wtedy, gdy istotny popęd do oszczędzania nie jest dostateczny do dalszego powiększania kapitału, albo, gdy właściciele dochodu zbytecznego chcieliby zaoszczędzić część onego, lecz ograniczona ilość ziemi, pozostającej w posiadaniu całego społeczeństwa, nie pozwala, aby nowy kapitał użyty do uprawy, wydał taki zysk, jaki kapitalista uważa za dostateczne wynagrodzenie swej wstrzemięźliwości.

W wielu krajach,—jak np. u narodów Azjatyckich,—duch oszczędzania wcale nie jest rozwinięty; tylko nadzieja wygórowanych zysków skłonić może te ludy do oszczędzania i do podjęcia pracy, mającej być źródłem oszczędności, a i wtedy nawet potrzebną jest jeszcze przynęta prędkiego zrealizowania tych zysków; produkcja pozostaje szczupłą, albo praca uciążliwą, bo brak gotowego kapitału i przezorności nie dopuszcza wprowadzenia wynalazków zastępujących pracę człowieka działaniem czynników naturalnych: w tych krajach nic niema bardziej pożądanego, pod względem ekonomicznym, nad wzrost przemysłu, tudzież istotnego popędu do oszczędzania. Środki do osiągnięcia tego celu są: popierwsze, lepsza administracja; zupełniejsze bezpieczeństwo własności; umiarkowane podatki i niepodleganie dowolnemu uciskowi, pod tytułem ściągania podatków; systemat długoletnich i korzystnych dzierżaw, pozostawiający rolnikowi o ile możności najwyłączniejsze użytkowanie owoców jego pracy, biegłości i oszczędności. Powtóre, postępy w wykształceniu umysłowem całej społeczności; wykorzenienie przesądów i obyczajów szkodzących działalności przemysłowej; i wzrost umysłowej działalności, wzbudzającej w ludziach chęć

nabycia nowych przedmiotów. Potrzecie, wprowadzenie zagranicznych kunsztów, prowadzących do podniesienia stopy zysku z kapitału nowego do wysokości, odpowiedniej słabemu rozwojowi ducha oszczędności u mieszkańców; przyciągnięcie do kraju obcych kapitałów. Wprowadzenie kapitałów zagranicznych działa na mieszkańców jako przykład, rozpowszechnia nowe pojęcia, i kruszy okowy odwiecznego przyzwyczajenia; a jeśli nie może ulepszyć warunków bytu ludności, to przynajmniej stwarza nowe potrzeby, powiększa oględność na jutro. Powyższe uwagi stosują się, mniej więcej, do wszystkich ludów azjatyckich, jakoteż do mniej oświeconych i ucywilizowanych krajów Europy, jako to do Rossji, Węgier i do Irlandji.

§ 2.

Konieczność zapobieżenia przeludnieniu wynika nietylko z nierówności majątków.

Natomiast są kraje, i Anglię możemy śmiało postawić na ich czele, w których ani duch przemysłowy, ani istotny popęd do oszczędzania nie potrzebują bodźca; gdzie lud z ochotą się poddaje uciążliwej pracy za szczupłe wynagrodzenie, i wiele oszczędza w nadziei równie szczupłego zysku; kraje takie, gdzie duch oszczędności w klassie wyrobkującej mógłby wprawdzie być znaczniejszy, ale w klassie więcej zamożnej powinienby raczej być powściąganym niż podbudzanym. W takich krajach nigdy zapewne nie okazałby się brak kapitału, gdyby wzrostowi jego od czasu do czasu nie stawał na przeszkodzie zbyteczny upadek stopy zysku. To właśnie dążenie zysków do stopniowego zmniejszania się sprawia, iż częstokroć powiększenie produkcji pociąga za sobą pogorszenie stanu producentów; otóż ta dążność, która niekiedy mogłaby zupełnie prawie zatamować dalszy wzrost produkcji, jest następstwem koniecznych i wrodzonych warunków produkcji rolnej.

We wszystkich krajach gdzie postępy rolnictwa wyszły już ze stanu pierwotnego, wszelki wzrost żądania na żywność wynikający ze wzrostu ludności,—jeżeli jednocześnie nie nastąpi odpowiedni wzrost produkcji,—pociągnąć za sobą musi zmniejszenie części pożywienia, któraby przypadła na każdą oddzielną

jednostkę podług podziału, opartego na sprawiedliwości. Ilekroć wszystkie grunta urodzajne nie mające właścicieli wyczerpanemi zostaną, a niemożna będzie zastosować żadnych nowych ulepszeń, któreby pociągnęły za sobą większą taniość przedmiotów służących ku zaspokojeniu naszych potrzeb, tylekroć wszelkie powiększenie produkcji wymaga nieproporcjonalnego, lecz stosunkowo większego nakładu pracy. Ludność ma do wyboru, albo zmniejszyć ilość swego pokarmu, albo też spożywać tęż samą ilość pokarmu, ale natomiast poświęcić jakąś część innych potrzeb. Ilekroć potrzeba ta czuć się nie daje, możemy ztąd wnioskować, iż udoskonalenia ułatwiające produkcję znajdują się w stanie postępowym; iż nowe wynalazki, potęgujące produkcyjność pracy, utrzymują równowagę w walce z naturą, i zmuszają ją do otwierania nowych źródeł, skoro tylko dawniejsze wyczerpanemi zostaną przez człowieka.

Ztąd wynika ten ważny wniosek, iż potrzeba ścieśnienia wzrostu ludności, nie jest, jak mniemają, właściwą krajom w których przemaga wielka nierówność majątkowa. W danym stanie oświaty, większa ludność, średnio, nie może być tak obficie zaopatrzona, jak ludność mniej znaczna. Nędza, zwykły wynik przeludnienia, pochodzi ze skąpstwa natury, a nie z niesprawiedliwości społeczeństwa. Niesłuszny rozdział bogactw wcale nie powiększa złego, czyni je tylko dotkliwszem. Daremniebyśmy mówili, iż na każde przybywające usta przybywa także rąk para; nowe usta tyleż potrzebują pokarmu co dawne, a przybyłe ręce produkują mniej. Gdyby cała ludność spólnie posiadała wszystkie narzędzia produkcji; gdyby produkta dzielone były pomiędzy członków społeczeństwa zarówno; gdyby nadto przemysł w tak urządzonem społeczeństwie był równie energiczny, a ilość produktów równie znaczna jak dzisiaj; — wtedy niezawodnie, cała ta społeczność znalazłaby się w dobrym bycie: lecz w razie podwojenia się tej ludności, — a podwojenie to, wywołane tak potężną zachętą, nastąpiłoby niechybnie po upływie lat dwudziestu — w jakim ona znalazłaby się stanie? Nie można bowiem liczyć na to, iż w tymże czasie produkcja udoskonali się tak dalece, aby niepotrzebowano już uciekać się do uprawy najgorszych gruntów; grunta lepsze, kosztem większych mozołów, z trudnością mogłyby wystarczyć

na wyżywienie tak wielkiej ludności; w skutek tego, każde oddzielne indywiduum byłoby uboższem niż poprzednio. Gdyby ludność i potem wzrastała w tym samym stosunku, wkrótce każdy ograniczyćby się musiał rzeczami koniecznie potrzebnemi do życia; następnie i tychby zabrakło, albo też śmiertelność zapobiegłaby dalszemu wzrostowi ludności.

Wzrost i upadek produkcji przemysłowej, polepszenie i pogorszenie bytu osób oddzielnych, zawsze i wszędzie zależą od jednej z tych dwóch okoliczności: albo ludność mnoży się prędzej niż postępuje produkcja, albo produkcja doskonali się prędzej niźli wzrasta ludność. Gdy kraj się zaludni na tyle, iż można będzie wyciągnąć wszelkie korzyści wynikające z podziału pracy, wszelki wzrost dalszy zgubnym już jest dla średniego położenia osób; lecz postępy udoskonaleń wywierają działanie wbrew przeciwne, i sprawiają, iż średnie położenie ludzi nietylko się nie pogorsza, ale owszem, staje się coraz lepszem. Wyrazowi postępy, nadajemy tu znaczenie obszerne, obejmujące w sobie nietylko nowe wynalazki przemysłowe lub zastosowanie dawnych na większą skalę, lecz nadto ulepszenia, poczynione w instytucjach, wychowaniu, w opinjach i wogóle w działalności ludzi, jeżeli tylko powyższe ulepszenia dążą zarazem do wzbudzenia i ułatwienia produkcji. Jeżeli siły produkcyjne jakiego kraju wzrastają odpowiednio do powiększonego skutkiem przybytku ludności, żądania na produkta, — w takim razie, dla zaspokojenia tego nowego żądania, nie trzeba uciekać się do uprawy gruntów, gorszych niż najmniej urodzajne z uprawianych dotąd; nie ma nawet potrzeby łożenia nowej pracy na uprawę lepszych gruntów: albowiem strata takowa wynagradza się większą dzielnością pracy rękodzielnej, nabytą w skutek nowych udoskonaleń; tak czy inaczej, potrzeby ludności będą zaopatrzone tak obficie jak przed tem, i los każdej oddzielnej osoby będzie również zapewnionym. Ale jeżeli rozwój władzy człowieka nad naturą wstrzyma się lub zwolni, gdy tymczasem, z drugiej strony, ludność nie przestaje wzrastać; jeżeli od tej samej ilości czynników naturalnych, przyjdzie żądać większej niż poprzednio ilości produktów,—w takim razie otrzymanie tej zwiększonej produkcji wymagać będzie większych usiłowań ze strony każdego

oddzielnego członka społeczeństwa, albo też zmniejszy się uczestnictwo każdy pojedyńczej osoby w całej massie produktów.

Rzeczą jest niezawodną, iż w niektórych epokach szybszym był wzrost ludności, w innych znowu postępy udoskonaleń. W Anglii, w czasie długotrwałej przerwy, która poprzedziła rewolucję francuzką, ludność wzrastała bardzo wolno; ale też i postępy w udoskonaleniach, jak się zdaje, musiały być jeszcze wolniejsze, gdyż cena zboża podskoczyła znakomicie, pomimo że nic nie zaszło coby mogło zmniejszyć wartość drogich kruszców, i Anglia, z kraju wywożącego produkta rolne, stała się krajem przywozowym. Dowód ten, wszakże, nie jest decydującym; pierwsza połowa zeszłego stulecia obfitą była w lata urodzajne, które się w drugiej połowie nie powtórzyły, a to mogło wpłynąć na podniesienie się cen, niezależnie od zwykłych postępów społeczeństwa. Z pewnością nawet niewiadomo, czyli w tymże perjodzie, zmniejszenie potęgi produkcyjnej pracy zrównoważonem zostało przez nowe ulepszenia w rękodzielnictwie, lub zmniejszeniem ceny towarów przywozowych. To pewna, iż po ważnych odkryciach w mechanice, uczynionych przez Watta, Arkwrighta, i innych, zyski pracy zwiększyły się zapewne w tym samym stosunku co i ludność; mogłyby się zwiększyć bardziej jeszcze, gdyby ten wzrost ich właśnie nie wywołał odpowiednego wzrostu potęgi reprodukcyjnej rodu ludzkiego.

W ciągu ostatnich lat 20 lub 25, wzrost ulepszeń rolniczych był tak szybkim, iż ziemia wydaje dziś więcej produktów nawet w stosunku do pracy wyłożonej; cena zboża, średnio, niewątpliwie spadła, a nawet już wtedy, gdy zniesienie praw zbożowych nie zmniejszyło jeszcze ciążenia ludności na produkcję rolną. Wszakże,—jakkolwiek ulepszenia mogą przez czas jakiś walczyć o lepszą z wzrostem ludności, a nawet go prześcignąć,—przecież prawo rządzące tym wzrostem postępuje coraz szybszemi kroki, i niczem nie możnaby było zapobiedz ogólnemu pogorszeniu dobrego bytu rodzaju ludzkiego, gdyby wzrost ludności w istocie był nieograniczonym. Gdyby zaś wzrost ten bardziej był ograniczony niż obecnie, cały ród ród ludzki wziąłby też większy udział w całej produkcji. Wszystko co wydartem zostało naturze na korzyść człowieka, obróco-

nemby było nietylko na utrzymanie nowych mass ludności; każdej jednostce dostałoby się więcej, chociaż produkcja brutto, nie byłaby tak wielką.

§ 3.

Wolny handel przedmiotów żywności nie zapobiega konieczności ograniczenia wzrostu ludności.

Gdy rozwój ludności przewyższa postępy udoskonaleń i kraj zmuszony jest szukać środków utrzymania pod coraz cięższemi warunkami, w skutek praw rządzących produkcją rolną,— w takim razie, nie uciekając się do zmiany trybu postępowania, przyjętego przez ludność pod względem rozmnażania się, można wyjść z tak smutnego położenia dwoma drogami, a mianowicie: drogą przywozu artykułów żywności z zagranicy, lub przez emigrację.

Dopuszczenie tańszego ziarna z obcych krajów wyrównywa takiemu wynalazkowi rolniczemu, któryby dozwolił produkować zboże wewnątrz kraju po cenie odpowiednio mniejszej. Potęga produkcyjna pracy również zwiększa się w odpowiednim stosunku. Poprzednio, dochód wyrównywał pewnej ilości ziarna w zamian za pewną ilość pracy łożonej celem otrzymania tego ziarna. Teraz zaś dochód wyrównywa większej ilości ziarna, w zamian za tę samą ilość pracy użytej do produkcji tkanin bawełnianych lub żelaztwa, albo innych jakich przedmiotów wymienialnych na zboże. Tak wynalazki jak i przywóz obcego zboża, oddalają nieco upadek potęgi produkcyjnej pracy, ale w obu razach rzeczy pójdą wkrótce dawnym torem; fale ustąpiwszy chwilowo, wracają niebawem z nową siłą. Gdy kraj jaki otrzymuje swoją żywność ze wszystkich zakątków mieszkalnej ziemi, możnaby wnioskować, iż powiększenie ludności w tym kraju nie powinnoby wywrzeć widocznego wpływu na rynek całego świata; iż jeden naród oddzielny może stać się dwa lub trzy razy liczniejszym, i wzrost jego nie może wywrzeć wpływu na ceny zboża karmiącego całą ludzkość. Pojęcia te są błędne: ci którzy rozumują w ten sposób przepominają kilka ważnych okoliczności.

Popierwsze, do obcych krajów które mogą dostarczyć zboża

na sprzedaż liczyć możemy strony przytykające do brzegów morskich lub do wielkich rzek. W wielu krajach wybrzeża najwięcej są zaludnione, a więc rzadko kiedy mogą mieć zboże na wywóz. Główną śpiżarnię stanowią części kraju przytykające do wielkich rzek spławnych, jakiemi są Nil, Mississipi; a nie masz ich znowu tyle w produkcyjnych strefach kuli ziemskiej, aby bez wyczerpania produkcyjnych sił ziemi, mogły przez czas długi zaspakajać wzrastające szybko żądanie. W dzisiejszym stanie kommunikacji, niepodobna jest liczyć na obfite zaspokojenie żądania z krajów wewnątrz lądu położonych. Wprawdzie ulepszeniem dróg, poprowadzeniem kolei żelaznych, kopaniem kanałów, przeszkoda ta dałaby się może uchylić nareszcie: ale postęp ten we wszystkich krajach wywożących zboże odbywa się nader wolno, z wyjątkiem tylko Ameryki; w żadnym zaś razie nie może on wyrównać wzrostowi ludności, chybaby ten ostatni ograniczonym został w bardzo wysokim stopniu.

Powtóre, gdyby nawet żywność pochodziła z całej powierzchni krajów eksportujących, i wtedy nawet ilość artykułów żywności, którą bylibyśmy wstanie otrzymać bez powiększenia proporcjonalnych kosztów uprawy, jest ograniczona. Kraje wywożące żywność mogą być podzielone na dwie kategorje; na kraje w których rozwinięty jest duch oszczędności, i na kraje w których duch ten jest słaby. W Australii i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, popęd do oszczędzadzia rozwinięty jest silnie; kapitał wzrasta prędko, i produkcja żywności może być powiększoną nader szybko. Ale w tych krajach, ludność też powiększa się śpiesznie. Rolnictwo musi tam zaspakajać własne potrzeby wzrastającej ciągle ludności krajowej, i potrzeby krajów przywozowych. Wskutek tego powstaje konieczność uciekania się do uprawy gruntów również urodzajnych, ale bardziej odległych od ogniska kraju, lub, co na jedno wychodzi, do zastosowania sposobów uprawy używanych w krajach dawnej cywilizacji; — a te sposoby mniej są produkcyjne w stosunku do kosztów i do pracy.

Ale mało jest krajów, produkujących tanią żywność obok znacznych postępów w przemyśle; takiemi są jedynie kraje, do których cywilizacja, rozwinięta już zupełnie, przeniesioną została

zkądinąd, na ziemię urodzajną a dziewiczą. Co do krajów dawnej cywilizacji, te tylko mogą dostarczyć zboża na wywóz, których przemysł stoi na bardzo nizkim stopniu; gdyż w takich krajach kapitał, a zatem i ludność, nie wzrastały nigdy tak dalece aby wpłynąć na podniesienie się cen zboża. W tym przypadku znajdują się Rossja, Polska i Węgry, w których popęd do oszczędzania rozwinięty jest słabo, przemysł nieudoskonalony, kapitał rzadki a wzrost jego powolny, zwłaszcza jeżeli trzeba się ograniczyć miejscowemi środkami. Ile razy okaże się potrzeba zboża przywozowego w Anglii, otrzymanie jego z powyższych krajów jest trudne i powolne. Nie można tam otrzymać potrzebnego kapitału odciągając go od innych sposobów użycia, bo nie masz innych sposobów użycia kapitału. Mieszkańcy tych krajów nie produkują tkanin bawełnianych i żelaztwa które mogliby otrzymać od Anglików w zamian za ziarno; obchodzą się bez tych produktów. Możnaby wprawdzie spodziewać się pomyślniejszych rezultatów z usiłowań producentów, wzbudzonych większym odbytem na ich produkta; lecz teraźniejszy ustrój stosunków ekonomicznych w tych krajach, gdzie włościanie znajdują się w stanie poddaństwa lub są bardzo do stanu tego zbliżeni, zapobiega rozwojowi tych usiłowań. Chcąc powiększyć produkcję użyciem nowego kapitału, potrzeba pozyskać ten kapitał albo drogą powolnych zaoszczędzeń, wzbudzonych ukazaniem się nowych towarów i rozprzestrzenieniem stosunków międzynarodowych,— co według wszelkiego prawdopodobieństwa pociągnęłoby za sobą równie szybki wzrost ludności; albo też zapotrzebowany kapitał sprowadzić z zagranicy. Jeżeli Anglia pragnie otrzymać większe niż zwykle zapasy zboża z Rossji lub Polski, angielski kapitał musi być użytym do wyprodukowania tych zapasów. A i ten rezultat otrzymuje się kosztem tylu trudności, iż można je uważać za rzeczywistą i znaczną stratę. Staje na przeszkodzie rozmaitość języka, obyczajów i tysiące innych przeszkód wynikających z miejscowych instytucij i stosunków społecznych: a i to pominąwszy, pomnożona w skutek takiej zachęty ludność pochłonęłaby niechybnie całą ilość nowowyprodukowanego ziarna i niedozwoliłaby mu wyjść z kraju.

Tak więc, prawo zmniejszania się zysków w przemyśle, za każdym razem, gdy ludność wzrasta szybciej niż postęp, sto-

suje się nietylko do krajów produkujących ziarno na wywóz, lecz nadto, w rzeczywistości, wpływ tego prawa równie silnie czuć się daje w krajach otrzymujących potrzebną im żywność z krajów produkujących tańszym kosztem. Nagły upadek cen zbożowych, nie zważając na sposób za pomocą którego wywołanym został, równie jak wszelki inny nagły postęp sztuk w życiu potrzebnych, może w najlepszym razie wstrzymać na czas jakiś bieg zwykły rzeczy ludzkich, lecz nie potrafi zmienić go całkiem. Istnieje pewna okoliczność w ścisłym będąca związku z wolnością przywozu, która pociągnąć za sobą może takie skutki, o jakich nie marzyli nawet ani najgorliwsi poplecznicy, ani najzawziętsi wrogowie wolnego handlu zbożem. Mais czyli zboże indyjskie otrzymywać można w ilości wystarczającej na wyżywienie całego kraju; produkcja zaś tego artykułu kosztuje mniej niż produkcja kartofli, zwłaszcza gdy zwrócimy uwagę na mniejszą pożywność tych ostatnich. Otóż gdyby mais zastąpił miejsce pszenicy, jako głównego pokarmu klassy ubogiej, potęga produkcyjna pracy wzrosłaby tak znakomicie i wyżywienie rodziny stałoby się o tyle łatwiejszem, iż długi przeciąg czasu musiałby upłynąć, aby wzrost ludności zrównoważył się z tak znacznem pomnożeniem środków utrzymania.

§ 4.

Emigracja nie zapobiega konieczności ograniczenia wzrostu ludności.

Oprócz przywozu zagranicznego ziarna, kraj przeludniony może szukać zbawienia w emigracji, a zwłaszcza w zakładaniu kolonij. Środek ten działa nie na kapitał, lecz na potęgę produkcyjną ziemi. Skuteczność jego rzeczywistą jest, gdyż polega on na wyszukaniu gdzie indziej tych obszarów niezajętej i urodzajnej ziemi, które gdyby się znajdowały w ojczyźnie, dozwoliłyby zaspokoić potrzeby zwiększonej ludności, nie zmniejszając produkcyjnej potęgi pracy. To też jeżeli kraj, w którym ma być założoną kolonja, jest blizki, i jeżeli zwyczaje ludu nie są przeciwne emigracji, w takich razach środek ten zupełnie jest zbawienny. Emigracja z dawniej osiadłych stron Stanów Zjednoczonych do terrytorjów jeszcze niezajętych, niczem się

niewyróżniająca od kolonizacji, dozwala swobodnego wzrostu ludności w całem państwie, i zapobiega jednocześnie zmniejszeniu się stopy zysku lub utrudnieniu środków do życia. Gdyby Australja i Kanada nie więcej były odległe od Londynu niż Wisconsin lub kraj Sowayów od New-Yorku; gdyby nadmiar ludności angielskiej mógł dostać się do owych krajów nie przebywając oceanu; gdyby nadto Anglik miał usposobienie równie żywe i awanturnicze, równie miał mało skłonności do domatorstwa jak jego rodak w Nowej Anglii, wtedy pustynie te byłyby tem samem dla Połączonego Królestwa, czem są nowe terrytorja dla dawniejszych Stanów. Nie masz wątpliwości iż rozsądnie pokierowana emigracja ze skutkiem może być użytą, gdy chodzi o nagłe zaradzenie szkodliwemu wpływowi przeludnienia; w takiej ostateczności, w jakiej znalazła się Irlandja, pozostając pod potrójnem brzemieniem nieurodzaju kartofli, nowowprowadzonych praw o ubogich, i powszechnego wypowiedzenia dzierżawy włościanom-dzierżawcom, emigracja mass mogła być wielce zbawienną. Wszakże, w obecnym stanie rzeczy, za dołożeniem najusilniejszych starań i obmyśleniem najskuteczniejszych planów, niepodobna jest wywołać emigracji, któraby taką wyświadczyła przysługę Anglii jak emigracja amerykańska; któraby przyczyniła się do utrzymania równowagi pomiędzy ludnością a produkcyjnością pracy, co chwila nadwerężanej powiększeniem ludności, — z oczywistą szkodą większej części osób pojedyńczych, znajdujących się w zwyczajnych warunkach bytu. Dopóki utrzymywać się będzie taki stan rzeczy, dopóty emigracja, zapatrując się na nią nawet z punktu ekonomicznego, nie może zapobiedz konieczności ścieśnienia wzrostu ludności. Nie będziemy tutaj traktować tego przedmiotu obszerniej. Kolonizacja wogóle, znaczenie jej dla Anglii, tudzież zasady podług których powinna mieć miejsce; wszystkie te przedmioty rozbierzemy szczegółowo w dalszym ciągu niniejszego dzieła.

KSIĘGA DRUGA.

PODZIAŁ BOGACTW.

ROZDZIAŁ I.

O własności.

§ 1.

Uwagi wstępne.

Pryncypy wyświecone w pierwszej części tego traktatu bardzo się pod pewnemi względy różnią od tych, które wnet będziemy analizowali. Prawa i warunki produkcji bogactw mają nieco charakter prawd fizycznych. Prawa te wcale nie są dowolne. Człowiek produkuje nie inaczej jak tylko wedle sposobów i warunków naturalnych, organizujących świat zewnętrzny, tudzież wedle fizycznych i intellektualnych własności rzeczy. Summa produktów działalności człowieka zawsze się ogranicza massą nagromadzonych produktów pracy uprzedniej, i bywa proporcjonalną do energii i uzdatnień człowieka. Podwójna ilość pracy nie wydobędzie z jednakowego obszaru ziemi podwójnej ilości pożywienia, jeżeli tylko nie będzie spółdziałało temu jakieś udoskonalenie w uprawie roli. Rozchody nieprodukcyjne jednostek wycieńczają społeczeństwo, do wzbogacenia którego prowadzą tylko ich produkcyjne wydatki. Oto są niezachwialne prawa natury; żadne dotyczące ich zdania i życzenia, na samą rzecz, na objekt ich działania nie mogą mieć wpływu. Nie możemy przewidzieć do jakiego stopnia sposoby produkcji mogą być zmodyfikowane, i potęga sił produkcyjnych powiększona, w skutek rozwoju wiadomości naszych na drodze postępu nauk przyrodzonych, które mogą nauczyć takich zastosowań pracy do

materji, o jakich dziś nie mamy nawet pojęcia. Ale, jakiebądź zwycięztwa odniesiemy, jakkolwiekbądź rozszerzymy zakres działalności naszej, zawsze pomnić winniśmy, że dla niej istnieją granice; nie możemy zmienić własności materji i intelligencji, w mocy jest tylko naszej, dążąc do żądanych rezultatów, zastosowaniom tych własności nadawać rozmaite kierunki.

Innym prawom ulega rozkład bogactw: jestto rzecz wyłącznie ludzka. Wyprodukowanemi wyrobami człowiek może rozrządzać wedle upodobania: oddać komu zechce, na warunkach jakie uważa za dogodne. W stanie socjalnym, za obrębami sfery zupełnego odosobnienia, ta władza rozporządzania rzeczami może istnieć tylko za zgodą społeczeństwa, a raczej osób kierujących jego czynną siłą. Nawet to co wyprodukował sam, własnemi siłami, bez cudzej pomocy, pracownik, może użyć tylko za zgodą społeczności: nietylko takowa, ale oddzielne jednostki mogłyby odebrać ten produkt i odebrałyby, jeśliby tylko społeczeństwo pozostało w roli biernej, nie wstawiło się jako pośrednik, jeśliby ono nie używało niektórych jednostek, swych wyobrazicieli, specjalnie dla zabezpieczenia każdemu pewności w używaniu swej własności. Podział więc bogactw zależy od praw i zwyczajów społeczeństwa. Wylęgłe z pojęć i uczuć dyrygującej części towarzystwa, ustanawiające podział ten prawidła, znacznie się różnią pomiędzy sobą w rozmaitych wiekach i krajach; różnice te mogłyby być jeszcze większe, jeśliby wola ludzi była po temu.

Pojęcia i uczucia ludzkie nie są zapewne wynikiem przypadku. Wypływają one z praw zasadniczych natury ludzkiej, i ze stanu instytucij i uprawy umysłowej i moralnej. Ale prawa rządzące rozkwitem pojęć ludzkich nie wchodzą w okres niniejszych rozważeń naszych; one stanowią część ogólnej teorji postępu ludzkiego. Tutaj rozważać będziemy nie przyczyny lecz skutki praw, rządzących podziałem bogactw. Otoż prawa te, conajmniej o tyle jak prawa produkcji, nie są dowolne i mają charakter praw fizycznych. Istoty ludzkie mogą kierować swemi działaniami, lecz nie od nich zależą skutki tych działań dla nich samych i dla bliźnich. Społeczeństwo może poddać podział bogactw pod prawidła, które uważa za najlepsze; ale rezultatów praktycznych tych prawideł nie może zgóry określić: po dokonaniu dopiero możemy je studjować temiż

sposoby, jakiemi dochodzimy do poznania prawd intellektualnych i materjalnych.

Będziemy więc analizowali rozmaite rodzaje podziału produktów pracy i ziemi, jakie dotychczas były praktykowane, lub mogą być poczęte w teorji. Najpierwej uwagę naszą zwraca ta instytucja pierwotna i zasadnicza, na której, oprócz niewielu wyjątków, systemat ekonomiczny społeczeństwa zawsze bywał ustalany. Mówimy o własności osobistej.

§ 2.

Streszczenie zadania.

Własność osobista, uważana jako instytucja, nie jestto skutek tych przyczyn pożytku, które dziś, już po ustaleniu, nadają jej wagę. Historja wieków barbarzyńskich i analogiczne badania nad spółczesnemi towarzystwami, pozostającemi na pierwotnym szczeblu rowoju, doprowadzają nas do wniosku, że trybunały (które zawsze poprzedzają prawa) pierwotnie ustanawiane były jedynie dla powściągnienia gwałtów i zakończenia zamieszek, nie zaś dla wprowadzenia prawa w życie istotne. Mając jedynie to na widoku, naturalna, iż oblekły one w charakter legalny pierwotne opanowania, i następnie uważały za napad każdy gwałt, celem wywłaszczenia ustalonego już właściciela uczyniony. W taki to sposób ustalono nakoniec pokój, — cel pierwotny rządu cywilnego; uświęcając obecny stan rzeczy, zagwarantowano każdemu władanie tem, co kto wcześniej opanował.

Rozważając pryncyp własności jako kwestję filozofji socjalnej, powinniśmy uchylić z pod uwagi naszej początek ustalenia własności pomiędzy rozmaitemi narodami Europy. Za objekt badania winniśmy wziąść towarzystwo, nie związane żadnem uprzedniem posiadaniem, np. kolonistów, zajmujących nową niezamieszkałą ziemię, posiadających to tylko co do nich należy spólnie, i mogących wybrać jaki się im podoba systemat ekonomiczny. Pozostanie im więc do wyboru albo pryncyp własności osobistej, albo systemat własności spólnej i zbiorowego działania.

Jeżeli będzie uchwaloną własność osobista, wtedy ustalenie

jej może się obejść bez tych niesprawiedliwości i nierównomiarnego podziału, które w społeczeństwach starożytnych paraliżowały pomyślność działania samego pryncypu. Winniśmy dopuścić, iż każdy dorosły mężczyzna i każda dorosła kobieta, przy używaniu władz swych fizycznych i intellektualnych, będą zupełnie zabezpieczeni, i że instrumenty produkcji, ziemia i narzędzia, będą podzielone w taki sprawiedliwy sposób, iż ze względu na zewnętrzne okoliczności, praca dla wszystkich możebną będzie na jednakowych warunkach. Możnaby nawet dopuścić, iż celem ustanowienia zupełnej równowagi, dział ten pierwotny wynagrodzi niesprawiedliwości natury, wyznaczając mniej silnym takie dogodności, któreby ich postawiły na jednej stopie z bardziej silnemi spółtowarzyszami. Ale raz dokonany, rozdział ten nie ulega już żadnym następnie zmianom: odtąd jednostki winny polegać na własnych swych usiłowaniach i szansach zwyczajnych życia.

Jeśliby przeciwnie zamiast własności osobistej, przyjęto za zasadę władanie wszystkich spólne ziemią i narzędziami produkcji, i wszelkie roboty wykonywano na rachunek całego stowarzyszenia, natenczas winniśmy dopuścić: iż zarząd pracą należy do urzędników, podział wyrobów także należy do rządu, i że pryncypem zasadniczym będzie podział równy lub proporcjonalny do potrzeb i zasług jednostek.

Podobny stan rzeczy, na małą skalę, widzimy w klasztorach, u braci Morawskich i w innych niektórych stowarzyszeniach. W ostatnich czasach pryncyp ten stał się objektem wielu dociekań.

ROZDZIAŁ II.

Ciąg dalszy o własności.

§ 1.

Z pryncypu własności wynika prawo wolnego kupna za dobrowolną umową.

Pryncyp własności, w koniecznem znaczeniu swem, zależy na uznaniu prawa, jakie każda jednostka ma do wyłącznego rozporządzania tem, co wyprodukowała własnemi usiłowaniami,

lub od innego producenta otrzymała w darze dobrowolnym, bez użycia przemocy lub oszukaństwa. Zasadą wszystkiego jest prawo producenta do swego produktu. Możnaby zarzucić, iż pryncyp własności, w stanie dzisiejszego istnienia swego, uznaje częstokroć prawo własności na takie rzeczy, które nie są produktem naszej pracy. Naprzykład, robotnicy rękodzielni, pracą swą i talentem, produkują wszystkie jej wyroby; tymczasem prawo zapewnia im tylko umówioną płacę, a wyroby należą do pryncypała, który w produkcji być może uczęstniczył jedynie tylko swym kapitałem. Na to odpowiemy, iż praca robotników rękodzielni jest tylko jednym z warunków produkcji. Nie można pracować bez materjału i narzędzi, tudzież bez nagromadzonego dla pracowników pożywienia. Wszystkie te rzeczy są owocem pracy uprzedniej. Gdyby robotnicy posiadali je, nie mieliby potrzeby dzielić z nikim produktów pracy swej; ale ponieważ nie posiadają tych rzeczy, winni zatem część produktów swojej pracy ustąpić innym, jako wynagrodzenie za nagromadzoną uprzednią pracę (kapitał), i za oszczędność, która była dźwignią takowego nagromadzenia. Najczęściej bywa, iż kapitał jest kreacją nie tej osoby, która nim obecnie włada, lecz innej, która prawa swe kapitalisty ustąpiła za dobrowolną umową. Możnaby twierdzić, iż spadkobiercy twórcy kapitału używają niezasłużonych darów fortuny, jakich nie używają ci którzy nie otrzymali żadnego spadku: takową nie z pracy wynikłą nierównowagę względem darów fortuny jednostronny sąd abstrakcji zapewne uzna za niesprawiedliwą. Ale, jeżeli prawdą jest, że położenie zwyczajnych robotników, w porównaniu z położeniem spadkobierców, mniej jest dogodne, niemniej także prawdą jest, że położenie ich byłoby jeszcze gorszem, gdyby nikt nic niegromadził, nikt nic w spadku nie otrzymywał. Spadkobiercy używają nie całej summy wynikających ze spadku dogodności: część takowych idzie na korzyść zwyczajnych robotników. Warunki spółdziałania pracy obecnej z owocami pracy uprzedniej dotyczą dwóch zainteresowanych stron, wzajemnie pożytecznych i koniecznych. Kapitalista nie może działać bez pracowników, pracownicy zaś bez kapitału. O pracę spółubiegają się robotnicy z robotnikami, o robotników zaś kapitaliści. Twierdzono częstokroć, iż konkurrencja prowadzi koniecznie robotników do

nędzy i upadku, jak gdyby wysoka płaca nie była o tyle wynikiem konkurrencji, jak i nizka. Stopa wynagrodzenia pracy jednakowo jest rezultatem konkurrencji i w Stanach Zjednoczonych i w Irlandji.

Z prawa więc własności wynika swoboda nabywania rzeczy za dobrowolną ugodą. Z prawa własności do produktu pracy własnej wypływa prawo do produktu pracy innych osób, ustąpionego nam dobrowolnie; ponieważ osoby te, ustępując nam produkta swoje, czy to drogą zamiany, czy z innych powodów, we wszelkim razie używały swego prawa własności.

§ 2.

Z ustalenia własności wynika konieczność prawa przedawnienia.

Według zasady prawa własności, wszystko nabyte za pomocą gwałtu lub oszukaństwa, albo posiadane w skutek niewiadomości praw innej osoby, nie powinno być uważane za własność; ale dla zupełnego zabezpieczenia prawych właścicieli koniecznem jest, iżby po upływie pewnego czasu, kiedy naoczni świadkowie wymarli lub są niewiadomi, kiedy wogóle trudno dowodzić legalności przejścia majętności od dawnego do obecnego jej posiadacza, prawa takowych właścicieli nie ulegały więcej wątpliwości. To jest, posiadanie, w ciągu pewnego naznaczonego czasu urzędowie niezaprzeczane, powinno być uważane za ostatecznie utwierdzone, bezsporne; takiem też rzeczywiście podług praw wszystkich narodów staje się. Wywłaszczanie z majątków, nabytych chociaż i nieprawnie lecz oddawna, szkodliwszem byłoby dla społeczeństwa i osób pojedyńczych, niż pozostawienie bez kary i poprawy aktu nieprawego nabycia. Niesprawiedliwem może się wydać zniszczenie prawa, pierwiastkowo słusznego i legalnego, za to tylko iż w ciągu pewnego czasu pozostało ono niewykonanem, w stanie biernym; ale dobro nietylko ogółu, lecz i pojedyńczych właścicieli nadaje sprawiedliwości inny odcień. Im dłużej odwlekamy naprawę nietylko niesprawiedliwości ludzkich, ale i niszczących katastrof natury, tem trudniejszą do wykonania staje się naprawa. Żadna tranzakcja ludzka, najjaśniejsza nawet i

najprostsza, nie może być należytą dla tego tylko, iż była takową przed kilkudziesięcią laty.

Przejdziemy od teorji do zastosowań.

§ 3.

Z pryncypu własności wypływa prawo testowania, nie zaś dziedziczenia. Analiza kwestji dziedzictwa.

Istota własności zależy na prawie, które ma każdy do używania swych uzdolnień, do pożytkowania z tego co za pomocą tychże wyprodukował lub nabył drogą legalnej zamiany; tudzież na prawie oddania produktu swego wedle upodobania innej osobie, i na prawie tej ostatniej do używania otrzymanego produktu; skąd, rozumie się, pochodzi prawo przyjmowania oddawanego nam produktu.

Z tego wypada, iż chociaż prawo testowania, t. j. rozporządzania majątkiem po śmierci, stanowi istotę własności osobistej, prawo jednakże dziedzictwa, uważane bez względu na zapis testamentowy, z tej zasady nie wynika. Prawidło, że majątek zmarłej osoby, która nie zrobiła o takowem żadnego rozporządzenia, spada koniecznie na dzieci lub na najbliższych krewnych, może być należyte i bardzo dogodne, lecz wcale nie jest koniecznym wynikiem pryncypu własności osobistej.

W wiekach starożytnych majątek zmarłej osoby spadał na dzieci i najbliższych krewnych w skutek tak jasnego i naturalnego układu rzeczy, iż, jak się zdaje, nikomu i na myśl nieprzychodziło spółzawodnictwo w tej sprawie innej jakiejś osoby. Naprzód, krewni zwyczajnie bywali obecni, i w braku innych legalnych tytułów, mieli za sobą prawo pierwszego opanowania, — prawo natenczas wielkiej wagi. Dalej, za życia jeszcze ojca lub starszego w rodzie, uczęstniczyli oni poniekąd w spólnem władaniu majątkiem. Jeżeli majątek stanowiła ziemia, posiadłość takową mocarstwo ustępowało w ogóle raczej rodom, niż oddzielnym jednostkom; jeżeli majątek składał się z bydła i ruchomości, to takowe bez wątpienia były nabywane i bronione od wszelkiego pogwałcenia usiłowaniami całej rodziny, nie zaś jednej tylko osoby. Jasne pojęcie o własności wyłącznie osobistej, w spółczesnem znaczeniu, w dawnych czasach nie

istniało. Pierwsza osoba związku familijnego, umierając, pozostawiała bez właściciela nie cały majątek, lecz tylko właściwie należną sobie część, która przechodziła na następcę zmarłej osoby; rozporządzić własnością inaczej, byłoby to rozerwać małą familijną respublikę, związaną wzajemnym interesem, podaniami i zwyczajami, i rzucić członków jej w świat, bez wszelkiej podpory. Uwagi te, aczkolwiek uzasadnione więcej na uczuciu niż na rozumie, wywierały na umysły ludzkie wpływ dość znakomity, by zrodzić ideę prawa dzieci do majątku rodziców. Zapisy testamentowe, w stanie pierwotnym społeczeństwa, rzadko uznawano za rzetelne: dowód oczywisty, iż ideę własności pojmowano inaczej niż dzisiaj.

Ale familja feodalna, ostatnia forma historyczna życia patryarchalnego, znikła oddawna, i jednostką towarzystwa nie jest już dziś ród albo klan, złożony ze wszystkich potomków jednego przodka, lecz osoba pojedyńcza lub podwójna (małżeństwo), razem z niewyzwolonemi jeszcze z pod władzy rodzicielskiej dziećmi. Dziś własność należy do jednostek nie zaś do familij; dzieci dorosłe względem zajęcia lub professji nie idą w ślad za ojcem; każdy włada bogactwem wyłącznie, i w skutek pracy i usiłowań swych; rodzice w wielu miejscowościach (gdzie substitucje i inne podobne ustawy nie działają) mają prawo wydziedziczać swe dzieci; interesa dalekich krewnych do tyla uważane w ogóle są za cudze, jak gdyby żadne więzy nie łączyły ich z familją. Krewnym bogatych osób pozostało jedynie prawo do pewnej pomocy, w razach nieszczęścia lub gwałtownej potrzeby.

Tak znakomita zmiana w organizmie społecznym musi prowadzić do zmian w stosunkach własności do dziedzictwa. Twierdząc, iż majątek osoby zmarłej bez testamentu należy do dzieci i najbliższych krewnych, autorowie spółcześni kładą jako powód: 1) dopuszczenie, że jeśliby właściciel zrobił testament, to bez wątpienia w takiż sposób rozporządziłby swym majątkiem; 2) że dzieciom i krewnym, którzy za życia jeszcze właściciela używali poniekąd jego bogactwa i liczyli na nie, trudno rozstać się z takowem i odzwyczaić się od nawyknień do dostatku.

Dwa te argumenta nie są bez zasady. Prawo bezwątpienia powinno uczynić to, coby zrobiła sama zmarła osoba dla swych

dzieci lub krewnych, o ile wreszcie wola zmarłego może być odgadnioną. Rozważymy teraz, jakie z zasady tej wynikają ogólne prawidła.

Zauważmy naprzód, iż poboczni krewni wcale dzisiaj nie liczą na majątek osoby, mającej sukcessorów w linji prostej; że osoba ta wcale nie jest obowiązaną dbać o zabezpieczenie losu tych krewnych, i że oni, nawet w braku sukcessorów w linji prostej, nie mieliby powodu spodziewać się sukcessji, jeśliby istniejące prawa nieupoważniały ich do tego. Mniemamy więc, iż niema dostatecznego powodu do ustanowienia prawa dziedzictwa na korzyść powinowatych i wogóle dalekich krewnych. Dawno już Bentham i inni autorowie znakomitej powagi twierdzili, iż w razach braku krewnych w linji prostej, majątek zmarłego bez testamentu powinien wracać na własność mocarstwa. Względem dalekich stopni pokrewieństwa zasada ta nie ulega sporowi. Trudno dostatecznie uzasadnić twierdzenie, że zbiory zmarłego bezdzietnie skąpca powinny koniecznie wzbogacić jakiegoś dalekiego krewnego, którego on nigdy nie znał i nie widział, i z którym go nie łączyły żadne moralne więzy. Myśl tę możnaby nawet zastosować i do bliższych krewnych: jedyne racjonalne prawo ich do dziedzictwa,—to wola właściciela majątku, jego testament.

Prawa dzieci innego są rodzaju; prawa te są rzeczywiste i niewzruszalne. Ale i w tym względzie, ośmielam się powiedzieć, zwyczajnie nie zachowujemy miary: obowiązki rodziców ku dzieciom w pewnych razach zwiększamy, w innych zaś zmniejszamy. Nie dawać życia dzieciom, jeśli nie jesteśmy w stanie utrzymać ich w dzieciństwie i dać stosowne wychowanie, jest to jeden z obowiązków rodzicielskich, zarazem najważniejszy i najmniej wykonywany w praktyce, a nawet lekceważony w teorji, w sposób poniżający intelligencję ludzką. Z drugiej strony, prawa dzieci do majątku rodzica, zdaje mi się, wkraczają w błąd przeciwległy. Nie mogę pojąć, dla czego dzieci, bez żadnego ze swej strony usiłowania, powinny być koniecznie bogate, dla tego tylko że rodzice ich otrzymali w spadku, lub co gorzej, nabyli pracą znaczny majątek. Kwestja ta dotychczas nie jest jeszcze dostatecznie rozwikłaną: daje ona początek wielu niepewnym mniemaniom, mającym na widoku interes nie-

tylko ogólny, ale samychże dzieci. Można twierdzić, iż lepiej zgadza się z pożytkiem tak ogólnym jak osób pojedyńczych, uposażanie dzieci majątkiem miernym, niż znacznym. Prawda ta, która jest spólną myślą moralistów starożytnych i spółczesnych, częściej bywałaby zastosowaną do praktyki, jeśliby rodzice więcej zwracali uwagi na rzeczywisty pożytek dzieci, niż na obiegowe światowe pojęcia. Obowiązki rodziców ku dzieciom ściśle się wiążą z aktem dania egzystencji istocie ludzkiej. Ojciec obowiązany jest: względem społeczeństwa, wykształcić dziecko swe na dobrego i pożytecznego obywatela; względem dziecka, wychować je tak, iżby w dalszym ciągu istnienia swego mogło żyć szczęśliwie, iść opierając się na własne swe usiłowania. Każde dziecko ma prawo do tego, ale do niczego więcej. Rozważając położenie dzieci nieprawych, widzimy te rodzicielskie obowiązki we właściwem ich świetle, bez zewnętrznych komplikujących rzecz okoliczności. Uznajemy wogóle, iż ojciec nieprawe dziecię swe winien zabezpieczyć conajmniej na tyle, żeby życie dla niego było znośne. Otóż ja mniemam, że tyle tylko winniśmy i dzieciom prawym; i że, jeżeli resztę swego mienia rodzice używają na dobro ogółu, lub zabezpieczenie losu innych godnych tego osób, to dzieci uskarżać się na to wtedy tylko mają prawo, jesli sami rodzice rozwinęli w nich nawyknienia do życia bardziej zbytkowego.

Działając w tym kierunku nie należy wezwyczajać dzieci do zbytku, zachcenia którego one później nie będą mogły zaspokajac własnemi swemi usiłowaniami. Obowiązek ten częstokroć bywa pogwałcany nawet przez tych, którzy władają umiarkowanym dochodem, i w żaden sposób nie mogą zostawić dzieciom znacznej fortuny. Dzieci bogatych rodziców, wezwyczajone do zbytku i przepychu, przez to samo nabierają prawa do znacznej stosownie sukcessji, albowiem kto rozwinął zbytkowe nawyknienia i żądze, na tego pada i obowiązek dostarczenia środków ku zaspokojeniu takowych. Za jedyny z prawidła tego wyjątek uważać można mniemanie, że dla charakterów silnych, zdolnych do walki z trudnemi okolicznościami, poznanie zawczasu skutków bogactwa, nie tylko nie jest niebezpiecznem, lecz potęguje charakter, i pomyślnie może oddziałać na dalszy ciąg życia. Oprócz tego zrobimy jeszcze następną uwagę. W An-

glii majątek właściciela ziemskiego (gentry) spada na starszego syna. Inne dzieci otrzymują tyle tylko, ile niezbędnie potrzeba dla utrzymania się stosownie do nabytych zbytkownych nawyknień, ale tylko żyjąc pojedyńczo, bez żony i dzieci. Otoż za niewielkie jeszcze uważamy nieszczęście, jeżeli człowiek żeniąc się, we względzie utrzymania rodziny swej, polegać może jedynie na własne tylko usiłowania swe. Zabezpieczenie istnienia na taką stopę, jaką uważamy za dostateczną dla dzieci nieprawych lub małoletnich, wogóle zabezpieczenie dzieci na tyle, na ile sprawiedliwość i pożytek rzeczywisty jednostek i całej społeczności wymagają, — oto wszystko, według mego zdania, co rodzice winni dzieciom, a następnie, co winno mocarstwo dzieciom zmarłych bez testamentu rodziców. Pozostałą po zaspokojeniu tego obowiązku część majątku możnaby użyć na dobro ogółu. Jednakże proszę nie myśleć, że radzimy rodzicom nie robić nic więcej nad to, czego prawa moralne ostatnich koniecznie wymagają. W pewnych razach koniecznem, w wielu razach pożądanem jest, zawsze zaś wolno czynić dla dzieci daleko więcej.

§ 4.

O ograniczeniu prawa testowania.

Czy władza testowania powinna być ograniczoną?—oto drugie pytanie wielkiej wagi. Zapis testamentowy różni się od dziedziczenia po zmarłym bez testamentu, i jest jednym z attributów własności; posiadanie nie będzie zupełnem, jeżeli nie możemy według swego upodobania rozporządzać rzeczą w ciągu życia i aż do samej śmierci; wszelkie powody mówiące za prawem własności osobistej wymagają takoż zupełnego jej uznawania. Ale własność jest tylko środkiem za pomocą którego dążymy do celu, nie zaś samym celem. Jak i wszelkie inne właściwe własności prawa, władza testowania może być wykonywaną w sposób, niezgodny z wiecznemi interessami rodzaju ludzkiego.

Takim np. będzie testament, którym testujący oddaje cały swój majątek starszemu synowi, pod warunkiem, iżby ten również za jedynego spadkobiercę swego uznał tylko starszego

syna swego, i t. d. na zawsze. Bezwątpienia, w nadziei założenia wieczyście znakomitej rodziny, ludzie niekiedy podwajali usiłowania ku nabyciu majątku; ale wypływające ztąd dla towarzystwa niedogodności większe są niż pożyteczne skutki takowego powiększenia usiłowań; wreszcie, zachęcające do gromadzenia ogromnych majątków pobudki, we wszelkim razie są dość energiczne. Nadużywamy tudzież władzy testowania, jeżeli poświęcając majątek swój na dobro ogółu, co jest rzeczą wielce chwalebną, kładziemy wieczyste używania majątku tego warunki; jeżeli np. fundując zakład edukacyjny, warujemy nazawsze, iż takie a nie inne w zakładzie tym winny być wykładane doktryny. Ponieważ niepodobna przewidzieć, jakie po upływie kilkuset lat po śmierci testatora doktryny i nauki będą dla towarzystwa potrzebne i pożyteczne, wypada zatem iżby prawo podobnych sposobów testowania niepotwierdzało.

Są to ograniczenia oczywiste. Ale najprostsza wynikająca z prawa testowania władza, władza naznaczania na kogo wnet po śmierci powinien spaść majątek, zawsze uważaną była za przywilej, podległy stosownym do widoków ogólnego pożytku modyfikacjom i ograniczeniom. Dodziśdnia ograniczenia takowe czyniono wyłącznie na korzyść dzieci.

W Anglii, prawo testowania w pryncypie swym jest nie ograniczone, albowiem jedyne ważne ograniczenie, zależące na osobliwej organizacji renty gruntowej, wypływa z woli pierwszego właściciela; późniejsi spadkobiercy otrzymawszy posiadanie ziemi tylko na pewien ograniczony czas, oczywiście nie mogą rozporządzać tem, czem władali tylko na prawie dożywotnej własności. Według prawa rzymskiego, na którem ogólnie uzasadnia się prawodawstwo cywilne stałego lądu Europy, władza testowania początkowo nie wszystkim była dozwoloną, a nawet później, po ogólnem uznaniu tej władzy, istniał warunek, iż wydział każdemu dziecku *prawnej* części spadku jest obowiązującym; prawo takie dotychczas istnieje u wielu narodów Europy. Podług istniejącego od czasów Rewolucji prawa francuzkiego, ojciec testamentem może rozporządzić tylko taką częścią majątku, jaka po równym podziale wypada na każde jego dziecko. Ta substytucja (jak można nazwać pomienione prawo) całego majątku osoby na korzyść ogólną jej

dzieci, równie mniemamy jest niesprawiedliwą, jak substytucja majątku na korzyść jednego dziecka. Aczkolwiek francuzka substytucja mniej obraża ideę sprawiedliwości, nie zgadzamy się atoli na to, iżby rodzice mieli być zmuszani do wydziału dzieciom tej nawet części majątku, która jak wyżej dowiedliśmy, należy się im z prawa moralnego, z tytułu dzieci. Złe prowadzenie dziecka może pozbawić je tego moralnego prawa; takowe całkowicie może być zaspokojone daną dziecku wyższą edukacją, wykazanemi mu prerogatywami w stosunku do innych dzieci; w pewnych razach ktoś inny może mieć znakomitsze prawa moralne, niż prawa takowe dziecka.

Zbyteczne ograniczenia władzy testowania, weszły do prawodawstwa francuzkiego jako środek demokratyczny, mający na celu zniszczenie obyczaju pierworodztwa i przeciwdziałanie tendencjom własności, dążącym do koncentrowania drogą dziedzictwa dóbr w wielkie majątki. W istocie, urzeczywistnienie idei tej uważać należy za rzecz wielce pożądaną. Mniemam jednakże, iż środek użyty dla osiągnienia tego celu źle jest wybrany. Jeśliby mi poruczono ułożyć kodeks praw, zgodnych z wewnętrzną rzeczy istotą, bez względu na obiegowe spółczesne pojęcia, uważałbym za rzecz bardziej racjonalną ograniczenie nie tej ilości, którą możemy testować, lecz tej którą możemy otrzymać w spadku, bądź na mocy prawa dziedzictwa, bądź na mocy zapisu testamentowego. Każda osoba miałaby prawo rozporządzać wedle upodobania całem swem mieniem, z tym tylko warunkiem, że zapisem testamentowym nie wolno wzbogacić kogoś nad miarę, nad granice pewnego maximum, określonego ogólnie i proporcjonalnie do rzeczywistych potrzeb życia. Nierówność majątkowa, wypływająca z nierówności przemysłu, oszczędności, wytrzymałości, talentu, a nawet szczęścia, jest konieczną wynikłością pryncypu własności osobistej; uznawszy pryncyp uznać winniśmy i konieczne onego skutki; ale to wcale nie przeszkadza ograniczyć nieco możność wzbogacania się bez własnych swych usiłowań, jedynie z łaski czyjegoś kaprysu; nic złego lub niebezpiecznego nie byłoby w tem, jeśliby ten kto chce być bardzo bogatym, musiał koniecznie pracować w tym celu. Patrząc na majątek z rzeczywistego punktu widzenia, t. j. ze względu na prawdziwe przy-

jemności, których dzięki jemu możemy używać, nie podobna wyż proponowane ograniczenie władzy testowania uważać za coś bardzo ścieśniającego. Nadając wielkim majątkom nawet najwybredniejszą cenę, niepodobna nie zgodzić się, iż nadmiar przyjemności, wynikający z używania majątku kilkakroć większego nad potrzeby do zabezpieczenia nam umiarkowanego dobrego bytu, niczem jest w porównaniu z moralnem zadowoleniem i pożytkami, do których mogłoby doprowadzić inne, więcej racjonalne użycie owej nadmiarowej ilości majątku.

Dopóki dziwaczne mniemanie, że dla ulubionej osoby uczynić nie możemy nic lepszego nad uposażenie jej do przesytu takiemi przedmiotami, które kosztują bardzo drogo, waloru zaś istotnego nie mają,—zachowa potęgę swą, dopóty ustanowienie wyż proponowanego prawa byłoby rzeczą daremną, uchylenie się bowiem od wypełnienia onego, przy dobrej ku temu chęci, wcale nie jest trudnem. Prawo to nabrałoby potęgi wykonawczej wtedy tylko, jeśliby opinja publiczna energicznie stanęła na jego stronie, co, sądząc z ogólnego we Francji spółczucia do równego udziału dzieci w dziedzictwie, mogłoby nastąpić przy pewnych modyfikacjach życia społecznego, chociaż dzisiaj, osobliwie w Anglii, panują przeciwne pojęcia. Od rzeczywistego wprowadzenia do praktyki ograniczeń władzy testowania możnaby oczekiwać znacznych dogodności. Majątki, które dziś nad miarę wzbogacają małą liczbę wybranych, poszłyby na rzeczy pożytku publicznego, lub zapomagałyby daleko większą liczbę osób prywatnych. Mniej byłoby tych niezmiernych fortun, które właścicielom ich służą nie do rzeczywistego szczęścia, lecz tylko do ostentacji, do wywierania skandalicznych wpływów; więcej byłoby fortun umiarkowanych, zapewniających dobry byt i naturalne przyjemności, nie zaś możliwość zaspakajania wybryków próżności; więcej byłoby osób, któreby miały wolny czas i lubiły używać go bezinteressownie, jedynie z pubudek zamiłowania, dla dobra ogółu. Znaczna część zbiorów, nabytych pracą przemysłową i zaoszczędzonych, drogą testamentowych zapisów, wpływałaby do skarbu mocarstwa lub zakładów dobroczynnych, jak to się na stopę wielką dzieje w Stanach Zjednoczonych [1]).

[1]) Zapisy i znakomite uposażenia zakładów filantropicznych i edukacyjnych cechują

Ponieważ istota pryncypu własności zależy na zabezpieczeniu jednostce wyłącznego używania tego, co ona nabyła pracą i nagromadziła oszczędnością, pryncyp więc ten nie może stosować się do tego co nie jest produktem pracy, np. do materji pierwiastkowej ziemi. Jeśliby ziemia całą swą potęgę produkcyjną zawdzięczała naturze, bez udziału przemysłu, albo gdyby można było wyliczyć wiele każdemu z dwóch pomienionych czynników produkcji należy z massy produktów ziemi, wtedy pozostawienie ziemi we władaniu niektórych tylko jednostek byłoby najwyższą niesprawiedliwością. Lecz rzecz się ma inaczej, i posiadanie ziemi, we spółczesnej nam epoce, bez wątpienia powinno być wyłączne i osobiste; ten powinien zbierać ziarno, kto uprawiał i obsiewał rolę. Ale możnaby władać ziemią tylko w ciągu jednego roku, jak to było u starożytnych Germanów; albo wznawiać podział ziemi perjodycznie, w miarę wzrostu ludności; albo mocarstwo mogłoby być powszechnym właścicielem ziemskim, a rolnicy jego tylko dzierżawcami.

Ale, aczkolwiek ziemia nie jest produktem industrii, wszelako jej winna większą część pożytecznych własności swych; praca potrzebną jest nietylko do używania narzędzi, lecz i do przygotowania tychże. Częstokroć wykarczowanie i przysposobienie pola do uprawy wymaga znacznej pracy. Częstokroć i później urodzajność niwy jest wyłącznym prawie rezultatem pracy i przemysłu. Sztuczny tylko drenaż umożliwia uprawę niektórych pól. Tak niedrenowane torfiste okolice Irlandji dostarczają jedynie tylko paliwa. Najniepłodniejsze w świecie pola kraju Waes (we Flandrii), dzięki przemysłowi stały się najurodzajniejszemi w całej Europie. Uprawa roli wymaga zabu-

---

spółcześnie Stany Zjednoczone, osobliwie Nową Angliję. Nietylko po śmierci lecz i za życia bogaci kapitaliści wspaniale pomagają zakładom narodowym. Nie istnieje tam prawo obowiązujące do równego pomiędzy dziećmi podziału majątku, jak we Francji, lub prawa pierworodztwa albo substytucji, warującej cały majątek na korzyść starszego syna, jak to jest w Anglii; każdy zatem bogaty człowiek wolen majątek swój dzielić pomiędzy dzieci, krewnych i mocarstwo; przy takich warunkach niepodobna *założyć* rodziny; wielu rodziców za życia jeszcze swego mogą się cieszyć widokiem zabezpieczonego i niezależnego losu dzieci. Widzieliśmy listę zapisów, zrobionych w ostatnich 30 latach w jednym tylko Stanie Massaczuzet, na korzyść zakładów religijnych, naukowych i filantropicznych. Wynoszą one 6 miljonów dollarów, t. j. 25,000,000, franków. (Lyell, Travels in America, 1 vol. p. 263). W Anglii, kto mając krewnych, zapisałby coś na cel filantropiczny, uznany byłby po śmierci officjalnie za warjata, albo, co najmniej, zapis jego byłby strwoniony na koszta procesu z krewnemi.

dowań i ogrodzeń, które już są zupełnym produktem pracy. Owoców rolniczych zabiegów nie możemy zebrać w krótkim czasie. Wynagrodzenie za obecne wydatki i pracę możemy otrzymać tylko w przyszłości, częstokroć nawet dalekiej. Właściciel nie zechce łożyć pracy i kosztów, jeżeli plony tychże nie będą mu zabezpieczone. Trzeba mieć dość czasu do zebrania zysków, żeby przedsięwziąć ulepszenia rolne: w tym to celu naznaczono dla własności ziemskiej termin wieczysty. [1])

Oto powody, usprawiedliwiające, z punktu widzenia ekonomicznego, zasadę własności ziemskiej. Oczywista, iż powody te zachowują siłę względem tych tylko właścicieli, którzy ulepszają ziemie swe, łożą koszta w celu podniesienia urodzajności takowych. Skoro tylko właściciel przestaje ulepszać swe ziemie, odtąd pryncyp własności traci siłę swą, i ekonomja polityczna na obronę praw właściciela nic nie może powiedzieć.

W Anglii bardzo często sam właściciel ulepsza ziemie swe, ale to nie jest ogólnem prawidłem. W częściach południowych wyspy, gdzie dzierżawy mniej są rozpowszechnione, trwałe ulepszenia gruntu mogą być wykonywane jedynie prawie tylko za pomocą kapitału właściciela; z tego powodu ta część Anglii, w porównaniu z częścią północną i dolinami Szkocji, we względzie progressu rolniczego nadzwyczaj jest spóźnioną.

Wykonywanie ulepszeń gruntowych przez samego właściciela nie bardzo się zgadza ze zwyczajem albo prawem pierworodztwa. Starszy syn odziedziczając dobra ziemskie, nietylko nie posiada kapitałów, dostatecznych do wykonania ulepszeń gruntowych, ale nadto same te dobra bywają obciążone wielkiemi

---

[1]) Wpływowi pojęcia o wieczystości winniśmy najuporczywsze usiłowania człowieka, a mianowicie te, które mają na celu ogólny pożytek rassy ludzkiej. Nadbrzeżne koło wód niwy bywają zarazem najurodzajniejsze i najbardziej zagrażane przez niszczące czynniki naturalne, rozlewy wód i t. d. Zagwarantowany na wieki, człowiek odważa się na roboty trudne i ogromne, celem osuszenia bagnisk, wzniesienia broniących od rozlewów tam i grobel, przerznienia suchych pól irrygacyjnemi kanałami. Z liczby zbieranych obecnie płodów ziemnych, niektóre dostaliśmy z dalekich krajów, niektóre doprowadziliśmy do takiego stopnia doskonałości, jaki osięgnąć można tylko za pomocą powtarzanych w ciągu wielu lat obmyślanych usiłowań. Zeszłe pokolenia znakomicie przyczyniły się do zwiększenia sił produkcyjnych natury; w skutek tego ród ludzki bezporównania obfitsze otrzymuje dochody, znakomitą część których konsumują ci, którzy nie biorą udziału we własności ziemskiej, i którym zabrakłoby pożywienia, gdyby ziemia, z krzywdą na pozór większości, nie była podzieloną pomiędzy pewną tylko liczbą jednostek. (Sismondi, Études sur l'économie politique. Troisième essai: De la richesse territoriale.)

długami, ponieważ wyposażenie młodszych dzieci rodziny gotowizną zwyczajnie zmusza starszego w rodzie do zaciągnienia znacznych długów. Mała więc tylko część właścicieli ziemskich ma środki do drogich na większą skalę ulepszeń. Położenie właściciela majątku ze znacznie zadłużoną hypoteką, tak jest uciążliwe; ekonomja i oszczędność tak są nieznośne dla osoby, której znakomity na pozór majątek w istocie daleko mniejszą ma wartość; zmienność cen produktów rolniczych, wpływając na zmiany czystego dochodu majątku, tak doraźnie oddziaływa na fortunę osoby, będącej właścicielem właściwie nie samego majątku, lecz tylko czystego dochodu od tegoż, — iż nie dziwna, że nie wielu właścicieli może obecnie łożyć znaczne koszta w celu osiągnienia korzyści w dalekiej przyszłości. Nadto, podobna działalność wymaga głębokiej znajomości nauk agronomicznych; tymczasem wielcy właściciele rzadko bywają zdolni do głębokich studjów. Wobec takiego stanu rzeczy powinniby oni zachęcać swoich fermerów do robienia tego, czego sami nie mogą robić; tymczasem dzieje się przeciwnie: ze wszech stron słyszymy w Anglii skargi na to, że właściciele, zawierając kontrakty na długi czas, związują fermerów warunkami, zastosowanemi do staroświeckich zwyczajów rolniczych; albo zaś, że właściciele ci wcale nie zawierają kontraktów na długi czas, i niczem nie gwarantując fermerów, stawią grunta swe w takim co do możliwości ulepszeń stanie, jaki istniał za dawnych jeszcze czasów barbarzyństwa.

Immetata quibus jugera liberas
Fruges et cererem ferunt,
Nec cultura placet longior annua.

Właściciele więc gruntowi, w Anglii, niewypełniają warunków, usprawiedliwiających z punktu widzenia ekonomicznego pryncyp własności gruntowej. Lecz jeżeli w Anglii warunki te mało są wykonywane, to w Irlandji wykonanie takowych wcale niema miejsca. Właściciele majątków irlandzkich dążą jedynie tylko do wycieńczenia gruntów swych. Do nich doskonale stosuje się epigramat, że największy ciężar dla gruntu — jest to jego właściciel. Konsumując całą produkcję, nic oni gruntom nie oddają, chyba ilość kartofli ściśle konieczną dla tego, żeby zamieszkali na ziemi tej pracownicy nie pomarli z głodu. Jeżeli

zaś pomyślą o jakimś lichym projekcie ulepszenia, to przygotowawczy ku temu środek zależy na odebraniu pomienionym pracownikom kartoflowego nawet pożywienia, i na wypędzeniu ich na żebraninę lub głodną śmierć. Bronić upadłej do takiego stopnia własności gruntowej—niepodobna!

Pomnić zawsze winniśmy na różnicę między własnością wogóle a własnością gruntową. Ziemia jest to nie produkt pracy ludzkiej, lecz pierwotna dziedzina całego rodzaju ludzkiego. Przywłaszczenie jej jest kwestją jedynie dobra ogółu. Odkąd więc własność osobista przestaje być pożyteczną, odtąd staje się niesprawiedliwą. Nie jest niesprawiedliwością wywłaszczenie kogoś z tego, co wyprodukował nie on lecz ktoś inny; ta ostatnia istota nie była obowiązaną produkować dla pierwszej, która nic nie straci nie biorąc udziału w posiadaniu tego, co istnieje niezależnie odeń, i co mogłoby wcale nie istnieć. Ale byłoby poniekąd niesprawiedliwem, jeśliby człowiek przychodząc na świat, znajdował wszystkie dary natury już przywłaszczone, i nieznajdował, rzec można, miejsca dla siebie. Uznając iż każda jednostka, z tytułu jedynie istoty ludzkiej, ma pewne prawa moralne, uznać także winniśmy, że wyłączne przywłaszczenie usprawiedliwia się tylko koniecznością, pożytkiem powszechnym, a zatem i tej jednostki. Otoż z twierdzeniem tem dziwny stanowią kontrast stosunki irlandzkich właścicieli ziemskich z uprawiającymi grunta ich pracownikami.

Własność gruntową, nawet najzagorzalsi zwolennicy tego prawa, uznają za różną od innych rodzajów własności. Celem uspokojenia mass ludności, uchylonych od posiadania gruntu, należącego wyłącznie do niewielkiej liczby osób, starano się pogodzić pryncyp własności gruntowej, conajmniej w teorji, z uczuciem sprawiedliwości, i związawszy własność tę z pewnemi obowiązkami, obleczono ją w barwę moralną albo legalną, samych zaś właścicieli uznano za publicznych w pewnym stopniu urzędników. Lecz w takim razie, jeżeli dalej jeszcze posuniemy analizę, to dojdziemy do wniosku, że mocarstwo ma prawo właścicieli tych oddalić od urzędowania, t. j. od posiadania ziemi. W takim razie prawa właścicielskie zupełnie ulegają pod wymaganiami administracji mocarnej. Pryncyp własności daje prawo nie do samej ziemi, lecz tylko do ciągnienia z niej korzyści, i

do wynagrodzenia za takową, w razie jeżeli rząd usunie właściciela. Prawa takiego nie można ustąpić komuś innemu. Prawo do wynagrodzenia za wywłaszczenie, do otrzymania dochodu równoważącego zyski od odebranej własnosci, uznane jest ogólnie, i ze strony mocarstwa zabezpiecza wszelkich właścicieli. Jeżeli nabyliśmy ziemię ceną produktów pracy i za pomocą oszczędności naszej lub naszych przodków, wtedy wynagrodzenie należy nam z tego już tytułu; w innych razach nabywamy prawa do wynagrodzenia na zasadzie pryncypu przedawnienia. Nie może być koniecznem, w celu wykonania czynu pożytecznego dla całego społeczeństwa, ofiarować część tegoż społeczeństwa. Jeżeli wartość własności, oprócz pieniężnych, powiększają jakiekolwiek inne nadzwyczajne względy, wtedy i wynagrodzenie winno być większe nad czysto pieniężną cenę wywłaszczonej własności. Ale uznając ten warunek, mocarstwo atoli w tym razie ma prawo, w umowach z właścicielem gruntowym, stosować się do ogólnych interesów społeczeństwa, co np. ma miejsce po zatwierdzeniu billu o nowej drodze żelaznej lub nowej ulicy w mieście. Towarzystwo za wiele jest zainteressowane w dobrej uprawie gruntów i w warunkach władania takowemi, aby sprawę tę zupełnie pozostawić na dobrą wolę tak zwanych landlordów (właścicieli gruntowych), osobliwie gdy się okazało że oni nie są w tym względzie kompetentni. Prawodawstwo, które ma prawo, w razie potrzeby, wszystkich bez wyjątku właścicieli przeobrazić na rentjerów mocarstwa, ma także prawo, nawet a fortiori, średni dochód właścicieli irlandzkich zamienić na stałą rentę, a fermerów tamecznych podnieść do stanu właścicieli. Wszelako, z drugiej strony, właściciele mają prawo, jeżeli zechcą, miasto średniego stałego dochodu, zażądać wypłaty im całej pieniężnej wartości odebranych majątków.

Niżej będziemy analizowali rozmaite formy władania i dzierżawienia gruntów, i wynikające ztąd dogodności i niedogodności. W tym rozdziale rozpatrywaliśmy tylko samo prawo własności, powody usprawiedliwiające ją, i warunki ograniczające. Mniemam, iż w rozważaniu praw własności gruntowej należy być bardzo oględnym, i w razach wątpliwych skłaniać się nie na stronę właściciela. Przeciwnie mniemamy o własności ru-

chomej i nabytej ceną produktów pracy: władza właściciela rzeczy ruchomych powinna być, co do używania ich, absolutna i wyłączna, jeżeli to wreszcie nie może być szkodliwem dla dobra ogółu. Lecz dla usprawiedliwienia wyłącznego posiadania ziemi, niedostatecznym bierny warunek, że ono nie jest szkodliwe dla ogółu: koniecznym tu warunek czynny, aby takowe posiadanie było pożyteczne dla dobra ogółu. Posiadanie wyłącznego prawa do części dziedzictwa ogólnego, w czem inne osoby nie uczęstniczą, jest już przywilejem. Posiadanie w jakiejkolwiekbądź ilości, nabytych pracą rzeczy ruchomych, wcale nie przeszkadza innym osobom nabywać je temiż środkami; posiadanie zaś ziemi, z samej swej natury, zamyka innym wstęp do tegoż. Jedyny środek obrony przywileju lub monopolu, jestto uważanie go za złe konieczne; rozwój monopolu do takiego punktu, gdzie żadne wynagradzające go dobro nie może mieć miejsca, oczywistą jest niesprawiedliwością.

Naprzykład, prawo wyłącznego, w celu uprawy, władania ziemią wcale jeszcze nie pozwala uważać ją za zupełnie niedostępną; ostatnie prawo winniśmy uznawać tylko do tego stopnia, do jakiego to koniecznem jest dla ochronienia od uszkodzenia zbiorów rolniczych i t. p. Zamiar dwóch książąt, którzy chcieli ogrodzić część Górnej Szkocji (Highlandu), i pozbawić tem całą miejscową ludność możności zwiedzania tych gór, a to w celu jedynie zabezpieczenia zwierzynie spokoju, uważam za nadużycie: podobna pretensja przekracza legalne granice prawa własności gruntowej. Wogóle, nie uprawiając ziemi, nie mamy słusznych powodów do osobistego jej posiadania; jeżeli nam pozwolono pewien kawał ziemi nazywać swoim, to pomnieć winniśmy, że pozwolenie to zawdzięczamy tolerancji społeczeństwa, okazywanej pod warunkiem, ażeby wyłączne to prawo, jeżeli nie przynosi korzyści, to conajmniej niepozbawiało społeczeństwa tych pożytków, jakichby ono używało, jeśliby ziemia ta pozostawała bez właściciela. Względem nawet roli uprawianej, człowiek, któremu z pomiędzy miljona innych, prawo pozwala władać wyłącznie tysiącami morgów, nie powinien mniemać, że on ma prawo używania i nadużywania, i wogóle działania tak, jak gdyby to jego tylko dotyczyło. Rentę i zyski od gruntu pozostawiamy do wyłącznego

rozporządzenia właściciela; lecz za wszelką czynność koło gruntu (co robi lub czego nie robi) jest on moralnie odpowiedzialnym, i w razie potrzeby, może być drogą legalną zmuszony do zgadzania interesów swych i przyjemności z dobrem ogółu.

§ 7.

Nadużycia praw własności.

Oprócz prawa własności do produktów pracy i ziemi, istnieją inne jeszcze rzeczy, które są lub były przywłaszczane, i które powinnyby być wolne od tego. Na pierwszym planie stawimy prawo władania ludźmi. Bez żadnych udowodnień każdy pojmie, iż taka instytucja nie zgadza się ze sprawiedliwością i braterstwem, które winno wiązać z sobą istoty ludzkie. Ale jeżeli instytucja ta, aczkolwiek wielce niesprawiedliwa, otrzymała wyraźną sankcję legalną mocarstwa, i jeżeli istoty ludzkie, w ciągu długiego czasu, były sprzedawane, kupowane i dziedziczone pod gwarancją prawa, niesprawiedliwem byłoby skasować własność tę bez zupełnego wynagrodzenia właścicieli za poniesione przez to straty. Takiej niesprawiedliwości unikniono w akcie 1833 roku, zarazem wysoko cnotliwym i praktycznie filantropicznym (zapewne autor mówi o wyzwoleniu negrów). Drugim rodzajem prawa własności, któreby niepowinno istnieć, jest własność urzędów publicznych. Takiemi są np. urzędy sądownicze, które istniały za dawnych czasów we Francji, i też urzędy przywiązane do ziemi w krajach, gdzie systemat feudalny nie zupełnie jeszcze wygasł. W Anglii do liczby tych należą niektóre urzędy w armji i beneficja duchowne. Niekiedy tworzą podobną własność pod postacią prawa wybierania pewnego poboru od publiczności, t. j. legalizując monopol lub przywilej. Tego rodzaju nadużycia panują zwyczajnie w krajach barbarzyńskich, ale nie są rzadkie i w krajach wysoko ucywilizowanych. We Francji, prawo ogranicza liczbę wielu gałęzi przemysłu i professij (notaires, avoués, courtiers, commissaires priseurs, nawet drukarzy, rzeźników, piekarzy). Widoczna, iż podobne patenta lub przywileje podnoszą na targowiskach cenę produktów. Z tego względu uważając, możnaby twierdzić, że za zniesienie takowych przywilejów na-

leżałoby wynagradzać tych co z nich korzystali; ale kwestję tę należy rozważać i pod innemi względy, a mianowicie: czy nadużycie podlega przedawnieniu? czy legalne uznanie nadużycia nadaje mu charakter prawnej instytucji? lub też charakter znikomo-dowolny zawsze jest udziałem nadużycia? We wszelkim razie niedorzecznem byłoby wymagać wynagrodzenia za straty, wynikające np. ze zmian taryfy celnej, i t. p.

ROZDZIAŁ III.

O klassach uczęstniczących w podziale produktów.

§ 1.

Produkty rozdzielają się niekiedy pomiędzy trzema klassami osób.

Po faktycznem uznaniu własności osobistej, należy wyliczyć klassy ludności, które temu faktowi winny początek swój, które biorą udział w produkcji, i które zatem mają prawo do używania owoców produkcji. Powinniśmy rozważyć, jakie prawa kierują podziałem produktów pomiędzy temi klassami, dźwignią którego jest swobodne działanie interesu osób zainteresowanych. Następnie spotkamy inne nowe zadanie, a mianowicie: jakieby skutki wynikły, gdyby mocarstwo prawami, instytucjami i przepisami zawiesiło lub zmodyfikowało swobodny podział bogactw.

Z liczby trzech koniecznych do produkcji elementów: pracy, ziemi i kapitału, pod wyrazem *kapitał* rozumiemy środki i warunki, za pomocą których nagromadzone zostały owoce pracy uprzedniej; pod wyrazem zaś *ziemia* — materjały i narzędzia dostarczane przez naturę, bądź w łonie ziemi zawarte, bądź istniejące na jej powierzchni. Ponieważ każdy element może być zastosowany oddzielnie, towarzystwo więc przemysłowe można uważać jako rozdzielone na właścicieli ziemi, kapitalistów i pracowników-producentów. Każda z tych klass, z tego tytułu, otrzymuje część produktów; każda inna klassa, każda inna osoba otrzymuje wszelki produkt nie inaczej jak przez ustąpienie od klass lub osób wyż pomienionych. Kosztem ostatnich istnieje reszta społeczeństwa, dając wzamian wartość

równoważną w usługach nieprodukcyjnych. Na tej zasadzie ekonomja polityczna uważa wyżej pomienione trzy klassy za stanowiące całą społeczność.

§ 2.

Niekiedy produkt dostaje się wyłącznie jednej klassie.

Trzy klassy, istniejące częstokroć oddzielnie i dzielące pomiędzy sobą produkta, nie zawsze i niekoniecznie egzystują w takim stanie. Taką widzimy rozmaitość w tym względzie, iż w jednem tylko lub dwóch społeczeństwach rozdział zupełny trzech klass jest prawidłem ogólnem. Anglija i Szkocja, pewne części Belgji i Hollandji, są jedynemi niemal na świecie krajami, gdzie ziemia, kapitał i praca zastosowana do roli, należą powszechnie do właścicieli oddzielnych. Zwyczajnie jedna osoba posiada dwa, a nawet wszystkie trzy elementy.

Na dwóch, względem niezależności i godności klassy rzemieślniczej, ostatecznych punktach spółczesnego życia społecznego, zdarza się połączenie w jednej osobie trzech elementów produkcji. Pierwszy, jeżeli pracownik jest zarazem właścicielem. To ma miejsce najczęściej w północnych strefach Stanów Zjednoczonych, bardzo często we Francji, Szwajcarji, Królestwach Skandynawskich i w pewnych częściach Niemiec [1]); nakoniec w Belgji i pewnych częściach Italji. We wszystkich tych krajach istnieją bez wątpienia rozległe majętności gruntowe, a jeszcze więcej jest takich, które chociaż nie są rozległe, wymagają jednakże pomocy najmitów. Wielka jednak część gruntów stanowi własność tak drobną, iż do uprawy ich praca włościa-

[1]) Z tablic statystycznych Norwegji widać (mówią komisarze badania nad prawem o biednych, którym (komissarzom) posłowie i konsulowie wszystkich krajów Europy i Ameryki dostarczyli potrzebnych wiadomości), że w roku 1825 przy ludności 1,051,318, było tam 59,464 niezależnych gospodarzy (francs-tenanciers). Ponieważ pod liczbą tą rozumieć należy starszych w rodzinie, zatem całą liczbę osób wypada posunąć do 300,000, czyli więcej niż czwarta część ludności. Mac-Gregor wykazał, iż w Danji (zapewne z przyległemi wyspami) przy ludności 926,110, liczba właścicieli gruntowych i fermerów dochodziła do 415,110. W Szlezwig—Holsztynii, przy ludności 604,085, liczba takowych jest 196,017. W Szwecji włościanie posiadają znakomitą część gruntów. W Wirtembergu więcej niż dwie trzecie ludności rzemieślniczej mieszka we własnych swych pomieszkaniach, i niemal wszyscy posiadają conajmniej ogród od $^3/_4$ do $1^1/_2$ akra rozległy. W Anglii tylko, ten kto pracuje ręcznie, żyje wogóle z pracy dziennej, i na takowej jedynie opiera swą egzystencję.

nina właściciela z rodziną zupełnie jest dostateczną. Kapitał uwięziony w uprawie nie zawsze jest własnością włościanina: znaczna liczba drobnych majątków w tym celu jest hypotekowaną; ale to wcale nie ogranicza niezależności włościanina, dopóki on płaci akuratnie procenta od pożyczonej summy.

Drugi przypadek, w którym ziemia, praca i kapitał należą do jednej osoby, zdarza się w krajach niewolniczych, a to wtedy kiedy sami pracownicy są własnością właścicieli gruntowych. Angielskie kolonje przed emancypacją negrów, a dotychczas te kolonje które nie wypełniły jeszcze tego aktu sprawiedliwości, łączą częstokroć pracę rolniczą z rękodzielniczą (np. produkowanie cukru i rumu); ziemia tam, fabryki, machiny i pracownicy są własnością kapitalisty. W tym przypadku, również jak w wyż określonym, kiedy produkuje włościanin-właściciel, produkta bezrozdzielnie należą do jednej osoby.

§ 3.

Niekiedy produkta dzielą się tylko pomiędzy dwoma klassami.

Zdarza się iż jedna osoba włada dwoma niezbędnemi do produkcji elementami, np. ziemią i kapitałem. Właściciel natenczas bezpośrednio zawiera umowę z pracownikiem, i w części lub całkowicie dostarcza potrzebnego do uprawy roli funduszu. Systemat ten ogólnie istnieje w tych częściach stałego lądu Europy, gdzie pracownicy nie są ani poddanemi ani właścicielami; panował on we Francji przed rewolucją, i dotychczas panuje w tych częściach tego kraju, gdzie grunt nie należy jeszcze do tych, którzy go uprawiają. Systemat ten istnieje w tych okręgach Italji, w których wiele jest równin, jeśli wreszcie te nie są poświęcone na pastwiska. W tym stanie rzeczy produkta dzielą się pomiędzy dwie klassy: właścicieli gruntowych i pracowników.

W innych zdarzeniach pracownik nie posiada na własność ziemi, ale włada nie wielkim kapitałem, zastosowanym do uprawy roli, którego zatem właściciel mu nie dostarcza. Systemat ten powszechnie panuje w Irlandji, i przyjęty prawie w całych Indjach, tudzież w innych krajach Wschodu, grunta których są bądź własnością rządu, bądź własnością, zupełną lub ograni-

czoną, osób prywatnych. W Indjach stan rzeczy wcale nie jest lepszy niż w Irlandji, i właściciele gruntowi częstokroć bywają zmuszeni robić awanse rolnikom, którzy bez tego nie mieliby dostatecznych do uprawy roli środków. Właściciel zwyczajnie wymaga za to wysokiego procentu, ale mocarstwo czyni te awanse darmo, i otrzymuje napowrót wypożyczone summy, razem z rentą, po ukończeniu zbioru ziemiopłodów. W tym razie, jak i w powyższem zdarzeniu, produkta dzielą się pomiędzy dwie klassy, właścicieli i pracowników.

Takie są różnice w podziale produktów rolnych. Produkta rękodzielnicze dzielą się tylko pomiędzy dwoma klassami, kapitalistami i pracownikami. Pierwotnie, pierwszemi wszędzie rzemieślnikami byli albo niewolnicy albo kobiety. W czasach starożytnych, pracownicy zakładów rękodzielniczych, bądź na małą bądź na wielką skalę prowadzonych, byli zwyczajnie własnością kapitalisty. Pracę jedynie rolniczą powszechnie uważano za nie poniżającą godności człowieka wolnego. Systemat przeciwległy, w którym praca posiada kapitał, począł się jednocześnie ze świtem oswobodzenia pracy, i po dokonaniu dopiero takowego oswobodzenia (dotychczas wreszcie jeszcze niezupełnem), postęp rękodzielnictwa znakomicie począł się rozwijać. Rzemieślnik posiadał instrumenta i pracował na własny swój rachunek, aczkolwiek do stanu tego dochodził po długiej walce z koniecznością terminowania i pracowania początkowo na cudzy rachunek.

ROZDZIAŁ IV.

O konkurrencji i zwyczaju.

§ 1.

Konkurrencja nie jest jedynym kierownikiem rozdziału produktów.

Pod wpływem własności osobistej, rozdział produktów jest wynikiem dwóch stanowczych działaczy, konkurrencji i zwyczaju. Ważną jest rzeczą określić wielkość wpływu każdej z tych przyczyn, i oznaczyć w jaki sposób skutki jednej modyfikują się przez drugą.

Wogóle ekonomiści, a zwłaszcza ekonomiści angielscy, przyzwyczaili się pierwszemu z tych czynników prawie wyłączne nadawać znaczenie, przesadzać wpływy konkurrencji, mało zaś zwracać uwagi na drugiego działacza, który z nią walczy. Gotowi są twierdzić, jak gdyby rzeczywiście wierzyli, że konkurrencja istotnie, we wszelkich okolicznościach, wywołuje takie rezultata, jakie, podług ich mniemania, stara się wywołać. Da się to jednak do pewnego stopnia zrozumieć, jeżeli weźmiemy na uwagę, że tylko dzięki zasadzie konkurrencji ekonomja polityczna może dziś pretendować do stopnia nauki. O ile opłaty dzierżawne, zyski, płace (najmy), ceny, stanowią się przez konkurrencję, o tyle możemy pewne naznaczyć dla nich prawa. Przypuściwszy że konkurrencja jest jedynym ich regulatorem, będziemy mogli oznaczyć rozległe ogólne zasady, naukowo-ścisłe, które niemi kierują. Słusznie ekonomista uważa, że tu jest właściwa jego dziedzina; i rzeczywiście, jeżeli mamy uważać ekonomję polityczną za naukę oderwaną i hypotetyczną, nie możemy od niej więcej wymagać, i istotnie więcej ona zdziałać nie jest w stanie. Bardzoby to jednak złe było zrozumienie zwyczajnego biegu spraw ludzkich, gdybyśmy przypuszczali, że konkurrencja w rzeczy samej takie nieograniczone wywiera wpływy. Nie mówię już o monopolach, naturalnych czy sztucznych, ani o jakichbądź sposobach wpływania władzy na wolność zamiany. Ekonomiści zawsze odrachowywali pewną cząstkę na podobne przyczyny zamieszania. Mówię o okolicznościach, kiedy niema żadnych przeszkód ścieśniających konkurrencję, żadnych zawad ani w naturze rzeczy, ani w skutecznych ograniczeniach spoczywających; lecz o okolicznościach kiedy rezultata stanowią się nie przez konkurrencję, ale przez zwyczaj czyli użycie; kiedy konkurrencja wcale się nie objawia, albo skutkuje zupełnie inną drogą, a nie tą, którą uważamy za jej właściwą.

§ 2.

Wpływ zwyczaju na rentę i czynsz gruntowy (tenure de la terre).

W rzeczywistości, konkurrencja stała się większej wagi zasadą kierującą umowami, przed niedawnym dopiero czasem.

Im dalej będziemy się cofać w przeszłość, tem więcej umowy i zobowiązania spostrzeżemy zależnemi od stałych, przyjętych zwyczajów. Przyczyna tego widoczna. Zwyczaj jest najpotężniejszym obrońcą słabszego przeciwko mocniejszemu, jest on jedynym jego protektorem, kiedy niema ani rządu ani praw któreby to zadanie spełniały. Zwyczaj stanowi granicę którą tyranja, nawet w czasach największego ucisku, zmuszona jest do pewnego stopnia szanować. W społeczeństwie wojowniczem ciągle się burzącem, wolna konkurencja jest czczym wyrazem dla klassy przemysłowej; nie może ona nigdy sama przez się przy pośrednictwie konkurrencji zawierać umów: jest pan który dorzuca swój miecz na szalę, warunki zatem muszą być takie, do jakich on przymusza. Z tem wszystkiem, chociaż tam stanowi prawo mocniejszego, niema on interesu, i nie jest to nawet w jego zwyczajach, nadużywać tego prawa, posuwając przemoc do ostatnich krańców; wszelkie zaś zwolnienie w podobnym razie stara się przybrać charakter zwyczaju, a zwyczaj stać się prawem. Takie to prawa, podobny mające początek, nie zaś pod jaką bądź formą konkurrencja, stanowią, w pierwiastkowych społeczeństwach, jaka część produktów ma przypadać samym producentom. Stosunki między dziedzicem i włościaninem, i opłata pierwszemu z nich przez drugiego uiszczana, we wszelkich społeczeństwach, wyjąwszy najnowożytniejsze, określa się jedynie krajowym zwyczajem. Dopiero w nowszych czasach warunki posiadania ziemi powszechnie stały się przedmiotem i skutkiem konkurrencji. Terminowy posiadacz zawsze uważany był za mającego prawo utrzymać się przy posiadaniu, jeżeli tylko spełniał zwyczajem wymagane warunki, i tym sposobem stał się w pewnym względzie spółwłaścicielem gruntu. Często nawet w krajach, gdzie posiadacze nie nabyli podobnego *stałego posiadania*, warunki dzierżenia ziemi bywały zawsze jedne i niezmienne.

W Indjach, naprzykład, i w innych podobnie ukonstytuowanych społeczeństwach azjatyckich, ci co trzymają grunta w wieczystej dzierżawie, czyli włościanie czynszownicy, nieuważają się za dzierżących w skutek zobopólnej zgody, ani też dzierżawiących z mocy kontraktu najmu. W wielu wsiach znaj-

dują się włościanie w podobnie niedogodnem położeniu; są to ludzie, albo potomkowie ludzi osiadłych w tych miejscach w niedawnych stosunkowo epokach; wszyscy zaś uważani za potomków i przedstawicieli pierwiastkowych mieszkańców, a nawet wielka część zwyczajnych dawnych dzierżawców, z mocy zwyczaju, mają prawo dopóty pozostawać przy posiadaniu, dopóki tylko będą uiszczać zwykłą opłatę. Jaka jest i jaka być powinna ta zwykła opłata? Jest to kwestja prawie wszędzie bardzo trudna do rozwiązania; zabór i tyranja cudzoziemska zatarły pierwiastkowe na to dowody. Kiedy jakie starożytne, czysto indyjskie państwo podpadnie pod panowanie rządu angielskiego albo pod kierunek jego oficerów, i kiedy przedsiębiorą się szczegółowe poszukiwania dla odkrycia źródeł dochodu, znajdują zwykle, że chociaż wielki właściciel ziemi, rząd, wzbogacał się przez fiskalną drapieżność, przechodzącą częstokroć wszelkie możliwe granice, musiał jednak wyszukiwać zawsze pozoru i usprawiedliwienia dla każdego nowego łupieztwa; tak że jego chciwość do zwykłego czynszu dodawała czasami aż od trzydziestu do czterdziestu nowych artykułów opłaty. Nieuciekanoby się bez wątpienia do takich krzywych dróg dla powiększenia podatków, gdyby właściciel gruntu miał uznane prawo podnoszenia opłaty dzierżawnej. Przyjęcie podobnego sposobu, dowodzi że kiedyś było istotne ograniczenie, czynsz rzeczywiście stale na mocy zwyczaju oznaczony; i że prawo do ziemi, służące wieczystemu dzierżawcy tak długo dopóki płaci czynsz, kiedyś może było więcej jak nominalne. [1])

Rząd angielski upraszcza zawsze opłaty dzierżawne, łącząc rozmaite podatki w jeden, robiąc tym sposobem z czynszu rzeczywistego i nominalnego, rzecz zupełnie dowolną, a przynajmniej rodzaj jakiejś szczególnej umowy. Sumiennie jednak szanuje prawa do ziemi posiadacza wieczyście dzierżawnego, jakkolwiek rzadko pozostawia mu więcej prócz koniecznych środków do życia.

W Europie nowożytnej włościanie powoli i stopniowo wyswobodzili się z niewoli osobistej. Barbarzyńscy zdobywcy Ce-

[1]) Dawne księgi Indusów mówią o szóstej, inne o czwartej części produktów, jako o właściwym czynszu, niema jednak dowodu, żeby zasady w tych księgach rozwinięte były kiedykolwiek w praktykę wprowadzone.

sarstwa Zachodniego uważali, że najskuteczniejszym środkiem dla zachowania zaborów, jest pozostawić ziemię w rękach dawnych posiadaczy, i uwolnić się od trudu doglądania zastępów niewolników, pozwalając tym niewolnikom zachować do pewnego stopnia swobodę działania, pod warunkiem dostarczania panu zapasów żywności i niesienia pracy. Zwykle używany środek zasadzał się na tem, że takiemu poddanemu wyznaczano kawałek ziemi dostateczny dla jego utrzymania, i kazano mu pracować na pańskim gruncie, ilekroć razy tego zażądano. Te nieokreślone obowiązki, powoli zamieniły się na określone, mianowicie dostarczenie pewnej oznaczonej ilości produktów i wypełnienie pewnych robót; ponieważ zaś z postępem czasu panowie chętniej swój dochód obracali na zakupienie zbytkownych przyjemności, jak na rządzenie poddanemi, opłaty w naturze zostały zamienione na opłaty pieniężne. Każde ustępstwo, najprzód dowolne i odwołalne podług kaprysu, stopniowo nabierało znaczenia zwyczaju, i nakoniec zostało uznane i uświęcone przez sądy. W ten sposób poddani (wassale) podnieśli się do stopnia wolnych dzierżawców, posiadających ziemię wieczyście na stałych warunkach. Warunki te bywały czasami bardzo uciążliwe, a lud w wielkiej nędzy. Lecz zobowiązania podobne określały się zwyczajem, to jest prawem krajowem, nie zaś przez konkurrencję.

W przypadkach kiedy włościanie nie zostawali w stanie zupełnego osobistego poddaństwa, albo kiedy już z niego wyszli, potrzeby społeczeństwa biednego i mało oświeconego rodziły inną jeszcze kombinację uważaną za korzystną w niektórych krajach europejskich, nawet takich, które dosięgły wysokiego stopnia cywilizacji, tak iż ją do dziś dnia kontynują. Chcę mówić o czynszu w naturze (połownictwo, métayage). Podług tej systemy, ziemia dzieli się na małe fermy pomiędzy odosobnione familje; właściciel dostarcza zazwyczaj kapitał, jakiego wymaga miejscowy systemat gospodarczy, i zamiast czynszu lub zysków, otrzymuje pewną stałą część produktów. Ta część składana w naturze, wynosi zazwyczaj (jak to wskazują wyrażenia métayer, mezzaiuolo, medietarius), połowę. Są miejscowości, jak np. urodzajne wulkaniczne grunta Neapolu, gdzie właściciel otrzymuje dwie trzecie, a jednak włościanin, dzięki

umiejętnym sposobom gospodarowania, znajduje jeszcze środki do życia. Czy ta część jednak wynosi dwie trzecie czy połowę, jest ona stałą, i ani dla fermy ani dla czynszownika się nie zmienia. Zwyczaj krajowy jest ogólnem prawidłem: nikt nie myśli o podniesieniu albo o zniżeniu ceny dzierżawnej, ani o najęciu ziemi na innych jak już przyjęte warunkach. Konkurrencja więc, jako regulator czynszu, nie istnieje.

§ 3.

Wpływ zwyczaju na ceny.

Wszędzie gdzie tylko niema monopolów, ceny daleko prędzej uległy wpływowi konkurrencji, i daleko więcej niż czynsze od niej stały się zależnemi; jednak ten wpływ, nawet przy dzisiejszym stanie działalności handlowej, nie jest tak rozległy jak niektórzy przypuszczają. Niema może zdania, którebyśmy częściej spotykali w dziedzinie ekonomji politycznej jak to: na jednym i tym samym targu niepowinno być dwóch cen. Bezwątpienia swobodna bez przeszkód konkurrencja wywołuje takie skutki; a jednak każdy to wie że na jednym targu można znaleść dwie ceny.

Nietylko w wielkich miastach, w każdej gałęzi przemysłu, znajdziemy sklepy gdzie sprzedają tanio, i sklepy gdzie sprzedają drogo; ale w jednym i tymże samym sklepie, tenże sam towar, rozmaitym kupującym po rozmaitych się sprzedaje cenach. Przyjęto za ogólną zasadę, że każdy szczegółowy kupiec stosuje swój cennik do klassy nabywców na których rachuje. Handel hurtowy główniejszemi towarami rzeczywiście podlega wpływowi konkurrencji. W tym razie kupujący i sprzedający są kupcami lub fabrykantami, i ich kupna nie są kierowane przez niedołężne lenistwo, albo uganianie się za pospolitym zbytkiem, lecz są rzeczywistemi handlowemi umowami. Na targach przeto gdzie się odbywa sprzedaż hurtowa, można przyjąć za ogólną zasadę, że niema dwóch cen na tenże sam przedmiot; tam w każdej chwili i na każdem miejscu znajdziecie cenę targową, którą można uważać za cenę bieżącą. Lecz cena szczegółowych towarów bardzo tylko zwolna i bardzo słabo uczuwa działanie konkurrencji; często zamiast obni-

żenia cen, konkurrencja rozdziela tylko zyski pochodzące z ich podwyższenia, pomiędzy większą liczbę handlujących. Ztąd pochodzi, iż tak znaczna część ceny zapłaconej przez konsumenta, pochłania się przez zyski szczegółowych handlarzy; tak że gdyby ktoś zechciał dowiedzieć się, jaka część, z tego co on zapłacił, przypada producentom towaru, zadziwiłaby go nieraz jej małość. Kiedy miejsce targu znajduje się w wielkiem mieście, a przeto dosyć przedstawia ponęty wielkim kapitalistom, dla zachęcenia ich do szczegółowej sprzedaży, ci znajdują zazwyczaj, że korzystniej jest sprzedawać taniej od innych, jak po prostu uczestniczyć razem z niemi w podziale zysków z przemysłu (professji). To działanie konkurrencji w wielkich miastach coraz więcej daje się czuć w głównych gałęziach szczegółowego handlu; szybkość zaś i taniość przewozu, czyniąc konsumentów mniej zależnemi od kupców bezpośrednio z niemi sąsiadujących, coraz bardziej cały kraj zamienia w wielkie miasto. Do dziś dnia jednak tylko w głównych przemysłowych ogniskach, układy o kupna szczegółowe dyktowane są głównie przez konkurrencję. Gdziekolwiekbądź indziej, jeżeli ona działa, to działa raczej jako przyczyna, sprawiająca pewne zamieszanie. Zwyczajnym regulatorem jest tu zwyczaj, modyfikowany od czasu do czasu przez różne pojęcia, tak ze strony kupujących jak i sprzedających, o słuszności i sprawiedliwości.

W wielu gałęziach przemysłu, warunki na jakich zawierają się układy, są stale umówione między handlującemi; ci zaś używają wszelkich dostępnych im środków, żeby uczynić niewygodnem i nieznośnem położenie każdego z członków stowarzyszenia który odstępuje od przyjętych zwyczajów. Wiadomo że księgarstwo należy do liczby tych ostatnich, i że pomimo niezmordowanego ducha rywalizacji, panującego w tej gałęzi handlu, konkurrencja nie sprawia tu zwykłego skutku, jeżeli występuje z właściwego temu przemysłowi toru. Wszelkie wynagrodzenia przyznawane professjom wyzwolonym, są zwyczajem ustanowione. Honorarja lekarzy, chirurgów, prawników, adwokatów, są prawie niezmienne. W professjach tych konkurrencja działa w ten sposób, że zmniejsza dla każdego ze spółubiegających się prawdopodobieństwo zarobku, nie zmniejszając wcale skali honorarjów.

Jeżeli prawdą jest, że zwyczaj do tego stopnia opiera się konkurrencji, nawet tam, gdzie z przyczyny wielości rywali i energji w uganianiu się ich za zyskiem, duch konkurrencji bywa potężny, — możemy być pewni, że kiedy naród kontentuje się mniejszym zyskiem, i mniej ceni swój pieniężny interes, niż spokojność albo przyjemność, natenczas zwyczaj jeszcze silniej działa. W Europie kontynentalnej napotykamy często w jednem miejscu ceny i koszta pewnego gatunku, albo wszystkich wogóle rodzai, daleko wyższe, aniżeli w drugiem miejscu, o parę mil odległem, chociaż żadnej temu nie można podać przyczyny oprócz zwyczaju od niepamiętnych czasów przyjętego. Kupujący przyzwyczaili się do tego, i zgadzają się na to. Przedsiębierczy przemysłowiec, posiadający dostateczny kapitał, mógłby zmusić do obniżenia cen i zrobić majątek w dodatku. Lecz w tych krajach nie ma przedsiębierczych przemysłowców. Ci co posiadają kapitał, wolą go pozostawić tam gdzie on już jest ulokowany, albotеż poprzestać na mniejszym z niego zysku, aby tylko mniej mieć zachodów.

Powyższe uwagi niech posłużą za ogólne sprostowanie (czy o niem się będzie wspominać czy nie) dla wywodów, zawartych w dalszych częściach tego dzieła. Nasze rozumowania powinny ściśle się z sobą łączyć, jak gdyby znane i naturalne skutki konkurrencji, rzeczywiście były przez nią wywołane (osiągane), we wszelkich okolicznościach, gdzie istotnej i stanowczej nie znajdzie ona przeszkody. Kiedy konkurrencja nie istnieje, jakkolwiekby mogła swobodnie egzystować, albo egzystując, zostaje co do swoich rezultatów pod przewagą innego jakiego wpływu, nasze wywody mniej lub więcej do tych przypadków nie będą się stosować. Dla uniknienia błędu, stosując wnioski ekonomji politycznej do praktyki życia, winniśmy zwracać uwagę na rezultata nietylko przy maximum konkurrencji, ale i na to o ile one się zmodyfikują, kiedy konkurrencja pozostanie niżej maximum.

Najprzód należy rozebrać i ocenić rozmaite stosunki ekonomiczne, w których konkurrencja nie ma żadnego udziału, jedynym zaś arbitrem umów jest siła fizyczna, albo przyjęty zwyczaj. Będą one treścią czterech następujących rozdziałów.

ROZDZIAŁ V.

O niewolnictwie. [1])

§ 1.

Niewolnictwo ze względu na niewolników.

Pomiędzy formami, które społeczeństwo, pod wpływem instytucji własności, przyjmuje, znajduje się dwie, jakem to już powiedział, różniące się swoim charakterem pod innemi względami, lecz podobne w tem, że własność ziemi, praca i kapitał w jednych spoczywają rękach. Pierwszą z tych form jest niewola, drugą włościanie właściciele. W pierwszym przypadku właściciel posiada pracę, w drugim pracownik posiada ziemię. Zacznijmy od pierwszego.

W pierwszym systemacie, produkta w całości należą do właściciela. Wyżywienie i inne wydatki na utrzymanie robotnika, stanowią część jego rozchodów. Robotnicy posiadają tylko to co on zechce im dać, i tylko do chwili, dopóki nie przyjdzie mu ochota odebrać; muszą odbywać prace tak ciężkie, jakie właścicielowi podoba się im narzucić, i do jakich może ich zmusić. Granicą nędzy ich położenia jest tylko jego ludzkość, lub jego pieniężny interes. Co do pierwszej, nic nie mamy obecnie do powiedzenia. O ile zaś interes może dobrze lub źle skutkować, w towarzystwie podobnie ukonstytuowanem, zależy to od łatwości dostawy nowych niewolników. Jeżeli można dostać potrzebną ilość niewolników dorosłych, zdrowych, silnych, i nabyć ich za umiarkowaną cenę, wtedy interes osobisty będzie zalecał, żeby ich zmuszać do pracy aż do zupełnego wycieńczenia sił, a potem zastąpić ich nowymi niewolnikami. Wogóle właściciele niewolników prędko obznajmiają się z tą zasadą. Wiadomo, że i w naszych (angielskich) kolonjach tak samo postępowano, kiedy handel murzynami prawnie się odbywał; to się jeszcze, jak powiadają, praktykuje na Kubie i w niektórych Stanach Ameryki północnej, które otrzymują od innych państw regularne dostawy negrów.

[1]) W Cesarstwie Rossyjskiem niewolnictwo zakazane ukazem 26 Marca 1842.

Kiedy u starożytnych targowiska zaludniały się tylko jeńcami, wziętemi na wojnie, albo uprowadzonemi z jakiego słabego plemienia, zamieszkującego na najodleglejszych krańcach świata, korzystniej było podtrzymywać liczbę tych niewolników przez odradzanie się: zmuszało to bardziej po ludzku z nimi się obchodzić. Dla tej to głównie przyczyny, łącznie z innemi jeszcze, położenie niewolników w starożytnym świecie, wyjąwszy niektórych oddzielnych przykładów srogości, było daleko znośniejsze, jak w naszych nowożytnych kolonjach. Przytaczają zwykle Ilotów, jako przykład najokropniejszej osobistej niewoli; wcale jednak niesłusznie, jak tego dowodzi ta okoliczność, że byli oni należycie uzbrojeni (jakkolwiek nie mieli tak kompletnej zbroi jak *hoplici*), i stanowili stałą część wojsk państwa. Bezwątpienia byli oni kastą niższą i uciśnioną, jednak ich położenie było zdaje się jedną z najlżejszych form niewoli. W straszniejszej barwie przedstawia się nam niewola w Rzymie, w perjodzie kiedy arystokracja rzymska opychała się łupami z nowo-zdobytego świata. Rzymianie byli okrutnym narodem, ich niegodna arystokracja igrała z życiem owych myriad niewolników z taką samą niedbałością, z jaką niszczyła każdą inną część swoich uzurpowanych posiadłości. Jednak niewola nie posiada całej okropności swego charakteru, jeżeli nie pozbawia nadziei; wyzwolenie było łatwe i zwykłe; niewolnicy wyzwoleni otrzymywali z czasem prawa obywateli, i wiele było przykładów, że nietylko dorabiali się majątku, ale nawet, jak w ostatnich czasach, zyskiwali honory i zaszczyty. W skutek więcej ludzkością tchnącego prawodawstwa, za cesarzów, niewolnik otoczony został staranną opieką; zyskał on prawo posiadania własności, i niewola przyjęła łagodniejszy charakter.

Z tem wszystkiem dopóki niewola nie przyjmie swobodniejszej formy poddaństwa, w której niewolnik nietylko posiada, i używa praw, ale nawet jego obowiązki są mniej lub więcej zwyczajem ograniczone (kiedy on pracuje w części dla siebie), jego położenie rzadko może stać się podstawą szybkiego wzrostu ludności albo też siły produkcyjnej.

§ 2.

Niewolnictwo pod względem jego stosunku do produkcji.

Kiedy kraj jest zaludniony odpowiednio obszarowi ziemi rolnej, praca niewolnika, znośnie używana, przynosi daleko więcej aniżeli potrzeba na jego utrzymanie. Dla tego też w ciepłym klimacie, na urodzajnym gruncie, właściciel wielu niewolników, przy rozsądnej dbałości o swoje dobro, może robić wielki majątek. Łatwo jednak zrozumieć jaki wpływ wywiera na produkcję podobny stan społeczeństwa. Widoczną jest rzeczą, że praca wywołana bojaźnią kary jest nieprodukcyjna. Wprawdzie w pewnych okolicznościach istoty ludzkie mogą batem zostać zmuszone do przedsięwzięcia i dokonania prac, których by się nie podjęły za żadną zapłatę. I bardzo jest prawdopodobnem, że produkcyjne operacje, takie naprzykład jak plantacja cukru, wymagające wielkiej summy skombinowanych prac, niedoszłyby tak prędko do skutku w kolonjach amerykańskich, gdyby nie było niewolnictwa, dającego możność połączenia i skoncentrowania wielkich mass pracy. Są bowiem dzikie plemiona, które taki czują wstręt do ciągłej pracy, że przemysł z wielką trudnością może się między niemi przyjąć, dopóki nie zostaną podbite i przyprowadzone do stanu niewoli, albo dopóki nie staną się podbójczemi i innych plemion nie przyprowadzą do podobnego położenia. Mimo to wszystko jednak, niewątpliwą jest rzeczą, że niewolnictwo nie zgadza się z wysokiem rozwinięciem sztuk i rzemiosł potrzebnych do życia, i nie odpowiada warunkom pracy istotnie produkcyjnej. Pod względem wszelkich wyrobów wymagających wielkiej zręczności, kraje niewolnicze zostają zwykle w zupełnej zależności od obcych. Niewola bez nadziei, przytępia zdolności umysłowe, a zdolności te, jakkolwiek często rozwijane u starożytnych i na wschodzie, są w społeczeństwie cokolwiek więcej oświeconem powodem tylu niebezpieczeństw i przedmiotem tylu obaw, że w wielu krajach, nauczyć niewolnika czytać i pisać poczytuje się za zbrodnię ściągającą najsroższe kary. Wszystkie przemysłowe przedsięwzięcia, odbywające się za pomocą pracy niewolników, kierują się w najprostszy i zarazem najniedokładniej-

szy sposób. Średnio jednakowoż biorąc, nie zużywa się ani połowy siły fizycznej niewolnika. Najłagodniejszą formą niewolnictwa jest bezwątpienia stan poddanego przywiązanego do gruntu (glaebae adscriptus), utrzymującego się z części produktów która na niego przypada, i odrabiającego dla pana pewną liczbę dni w tygodniu. Wszyscy jednak zgadzają się co do opinji o małej produkcyjności pracy poddanego. Przytoczymy ustęp wyjęty z dzieła professora Jones, [1]) którego rozprawa o podziale bogactw (czyli raczej o intracie) jest obfitym zbiorem ważnych faktów o opłatach dzierżawnych w rozmaitych krajach.

„Autorowie ruscy czyli raczej niemieccy, którzy robili spostrzeżenia nad zwyczajami i obyczajami ruskiego narodu, podają, jako pewne, niektóre wiele znaczące fakta. Powiadają oni że dwóch kosiarzy z hrabstwa Middlesex, skoszą przez dzień tyle trawy, ile sześciu poddanych ruskich, i mimo drożyzny życia w Anglii, a taniości w Rossji, skoszenie pewnej danej ilości siana będzie kosztować angielskiego dzierżawcę pół-kopiejki, wtedy kiedy właściciela ruskiego kosztuje cztery kopiejki. [2]) P. Jakob, pruski radca stanu, dowiódł że w Rossji gdzie wszystkie artykuły żywności są tanie, praca poddanego kosztuje dwa razy drożej jak wyrobnika angielskiego. P. Schmalz, z własnych swoich spostrzeżeń i badań, przedstawia przykry obraz nieprodukcyjności poddaństwa w Prusach. [3]) W Austrji powszechnie przyjęto za prawidło, że praca poddanego wyrównywa tylko trzeciej części pracy wolnego płatnego najemnika. To obrachowanie, znajdujące się w jednem znakomitem dziele o rolnictwie, założyło sobie praktyczne zadanie rozstrzygnąć, jakiej potrzeba liczby robotnika, dla uprawy gruntu pewnej danej rozciągłości. Niepomyślny wpływ zaległości w pracy na rolnictwo tak się daje czuć, że w Austrji nawet, gdzie jakiekolwiek bądź projekta zmian niełatwo się przyjmują, systemata i plany zastąpienia pańszczyzny, są niemniej popularne jak w najruchliwszych prowincjach północnych Niemiec [1]).

---

[1]) Essay on the distribution of wealth, and on the sources of taxation, from the Rev. Richard Jones, p. 50.

[2]) Schmalz, Ekonomja Polityczna 1-szy tom str. 66.

[3]) Tamże 2-gi tom str. 107.

[4]) Rząd rewolucyjny Węgierski, podczas krótkiej swojej egzystencji uwolnił chłopów

Wady w przymiotach samej pracy nie mogą być zastąpione przez dobry jej kierunek i dozór. Wspomniony autor powiada: [1]) „właściciele gruntu, są uważani jako uprawiacze swojej ziemi, jedyni przewodnicy i jedyni kierownicy przemysłu klassy rolniczej,“ ponieważ nie może istnieć pośrednia klassa dzierżawców kapitalistów tam, gdzie pracownicy są własnością pana. Wielcy właściciele ziemscy wszędzie są klassą próżniaczą; jest to *pars leonina*, którą zachowują dla siebie istoty szlachetnej krwi. Nierozsądnemby było przypuszczać, jak powiada P. Jones, że klassa szlachecka właścicieli, obwarowana swojemi przywilejami i swoją godnością, nęcona do służby wojskowej i politycznej przez korzyści i zwyczaje swojej pozycji, zechce kiedyś stać się klassą rolniczą, o tyle skrzętną jak właściwa korporacja. Nawet w Anglii, gdyby uprawa roli zależała od jej właściciela, smutne zobaczylibyśmy rezultaty. Kilka przypadków głębokiej umiejętności i wielkiej energji, liczne przykłady miernego powodzenia; lecz ogólny stan rolnictwa koniecznie byłby nędzny. Czy właściciele ponieśliby stratę przez emancypację swoich niewolników? Jestto pytanie wcale różne od pytania o względnej użyteczności dla społeczeństwa pracy wolnej i niewolnej.

Wiele o tej kwestji rozprawiano, robiąc z niej tezę oderwaną, jak gdyby to było możliwe, żeby jej dać ogólne rozstrzygnienie. Jaka praca większą przynosi korzyść, wolna czy niewolna? To zależy od płacy wolnemu robotnikowi. Ta zaś płaca znowu zależy od liczby ludności wyrobniczej. Praca płatna tem już jest korzystną, że daleko większą ma wartość od pracy, reprezentowanej przez koszta utrzymania niewolników; na podobnej zamianie przemysłowiec zyskuje, jednak nie może on działać zupełnie swobodnie. Zmniejszanie się i zniesienie poddaństwa w zachodniej Europie, bezwątpienia zostało przyśpieszone przez zmianę w interessach pieniężnych panów, jaką zrządził wzrost ludności. W miarę jak ludność coraz więcej się ściskała, a żaden postęp w rolnictwie nie był jeszcze zdziałany, utrzymanie poddanych stawało się kosztowniejszem, ich zaś praca tra-

od ostatnich pęt poddaństwa, pańszczyzny, naznaczając właścicielom idemnizację kosztem skarbu, nie zaś kosztem uwolnionych chłopów. Rząd Cesarski utrzymał tę zmianę.

[1]) Jones. str. 53—54.

ciła na wartości. Przy takich płacach jak w Irlandji albo Anglii (gdzie w miarę swojej produkcyjności praca wcale nie jest droższa jak w Irlandji), nikt ani na chwilę nie pomyśli, żeby niewolnictwo było rzeczą korzystną. Gdyby chłopi irlandzcy byli niewolnikami, ich panowie chętnieby jeszcze zapłacili żeby się tylko ich pozbyć. Na bogatych i mało zaludnionych wyspach Ameryki, nie ulega wątpliwości że szala zysku znacznie przeważała na stronę niewolnictwa, i że wynagrodzenie ofiarowane właścicielom za uwolnienie niewolników, nie przenosiło, ale podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie dochodziło wysokości ich strat.

Nie mamy potrzeby więcej się rozszerzać nad faktem tak powszechnie już osądzonym, jak niewolnictwo. Ciekawą jest rzeczą jak długo inne państwa, posiadające kolonje, będą szły za przykładem Anglii, w rzeczy, która zarówno dotyczy uczucia sprawiedliwości (jaka to cnota nie jest dziś w modzie) i filantropji [1]). Europa daleko mniej zasługuje na usprawiedliwienie aniżeli Ameryka, że toleruje nadużycie, z którego tak łatwo mogłaby się otrząsnąć. Mówię tu o niewolnictwie murzynów, nie zaś o poddaństwie ludów sławiańskich, które zapewne ustąpi raczej przed wpływem oświeceńszych ludów, aniżeli w skutek własnych swych postępów w cywilizacji.

ROZDZIAŁ VI.

O włościanach właścicielach gruntu.

§ 1.

Różnica pomiędzy opinją panującą w Anglii, a opinją innych krajów Europy, co do gruntów przez włościan posiadanych.

W krajach, w których włościanie są właścicielami uprawianych przez nich gruntów, również jak w krajach gdzie go-

[1]) Danja pierwsza z ludów stałego lądu poszła za przykładem Anglii; emancypacja niewolników była także jednym z pierwszych czynów tymczasowego rządu Francuzkiego, tak heroicznego i tyle czernionego. W niedawnych czasach dążenie postępowych idej Amerykańskich do zmycia z siebie tej plamy, w bardzo silnych przejawiło się symptomach. (*Nota Autora.*)

spodarstwo opiera się na niewolnictwie, cały dochód od produkcji rolniczej należy do samego właściciela gruntu, i różnica pomiędzy rentą, zarobkiem a płacą otrzymywaną za robotę nie istnieje, gdyż wszystkie te rodzaje dochodu zlewają się w jedno i należą do właściciela gruntu. Pod wszystkiemi zaś innemi względami dwie te organizacje stanu społecznego są wbrew jedna drugiej przeciwne: jedna przedstawia nam stan uciemiężenia i ostatecznej degradacji wyrobników; w drugiej zaś wyrobnicy stają się najzupełniejszymi panami swego losu.

Wszakże zdania ekonomistów o korzyściach i niedogodnościach drobnej własności gruntowej są bardzo rozmaite. Na stałym lądzie Europy powszechnie panuje opinja, przyjmowana za pewnik, iż istnienie licznej klassy właścicieli ziemskich jest najbardziej korzystnem. Lecz pisarze angielscy lekceważą sobie takie zdanie, lub usiłują zbić je na tej zasadzie, iż agronomowie europejscy nie mają możności z doświadczenia przekonać się o korzyściach obszernej własności gruntowej, znajdującej się w dogodnych okolicznościach: twierdzą oni, iż te korzyści najbardziej są znaczne gdy istnieją obszerne fermy: że zaś do zakładania takich ferm potrzebne bardzo znaczne kapitały, które w Europie są rzadkie, obszerne więc posiadłości ziemskie na stałym lądzie europejskim najczęściej muszą być dzielone na drobne kawałki, i wydzierżawione drobnym dzierżawcom, z wyjątkiem chyba obszernych ferm przeznaczonych do hodowania bydła. Zdanie to ma w sobie nieco prawdy, lecz argument na którym ono opiera się, może być obróconym przeciwko jego obrońcom. Istotnie, jeśli na stałym lądzie Europy agronomowie nie są dobrze obeznani z gospodarstwem prowadzonem na wielką skalę za pomocą znacznych kapitałów, — również i pisarze angielscy powszechnie mało znają z doświadczenia stan włościan właścicieli gruntów, i najczęściej tworzą sobie o ich bycie społecznym i sposobie życia zdania najmylniejsze. Tymczasem w samejże Anglii dawna tradycja utwierdza opinję agronomów europejskich. Dawniejsza milicja krajowa angielska *(yeomanry)*, która za czasów swego istnienia nabyła w Anglii tak wielkiej chwały, i która po swym upadku tak powszechnie jest żałowana, składała się z drobnych właścicieli ziemskich, lub z drobnych fermerów, których zamiłowanie ojczyzny i nie-

zależności tak charakterystyczne i godne uwagi. Jest jeszcze jedna część Anglii, na nieszczęście zbyt mała jej część, w której dotąd znajdują się gdzieniegdzie włościanie właściciele gruntów, mianowicie *Cumberland* i *Westmoreland*. Chociaż włościanie tacy opłacają pewną, zwyczajem ustaloną rentę, lecz ta renta jest stałą i może być uważaną raczej za podatek gruntowy, niezmieniający ich charakteru właścicieli ziemskich. Wszyscy znający kraj ten zgodnie świadczą o wybornym wpływie takich stosunków gruntowych na stan tych hrabstw. Bezwątpienia, żadna inna ludność angielska nie mogłaby dostarczyć tak wybornych wzorów z których Wordsworth malował swych włościan. [1])

Ponieważ system uprawy roli, powszechnie w Anglii przyjęty, nie daje żadnej możności praktycznego zapoznania się z istotą i skutkami własności ziemskiej należącej do włościan, i ponieważ Anglicy powszechnie odznaczają się najzupełniejszą niewiadomością względem rolnictwa innych krajów, — nic więc dziwnego że nawet pojęcie o włościanach właścicielach gruntu jest zupełnie obce umysłom angielskim i niełatwo w nie przenika. Nawet język angielski nie posiada wyrazów do oznaczenia

---

[1]) Wordsworth w swem dziełku opisującem kraj jezior, mówi iż górna część dolin tego kraju w ciągu wielu wieków tworzyła istotną rzeczpospolitą, złożoną z pasterzy i rolników, właścicieli największej części gruntów przez nich zajmowanych i uprawianych. Każdy rolnik uprawiał swój kawał gruntu i produkował sam wszystko co potrzebne było do utrzymania jego rodziny; dwie lub trzy krowy dostarczały każdej rodzinie nabiału i sera. Jedyny wielki budynek, panujący nad całą okolicą, była to kaplica, jakby najwyższa zwierzchniczka tej pierwotnej i niewinnej rzeczypospolitej, której członkowie tworzyli, wpośród obszernego i potężnego mocarstwa, jakby idealną społeczność. Nie było tam ani starożytnej możnej szlachty, ani esquir'ów. Lecz dzieci dolin, dobrze o tem wiedzieli iż ziemia, którą deptali i uprawiali, należała w ciągu pięciu zgórą wieków do ludzi tegoż samego co oni nazwiska i tej samej krwi. Doliny produkowały chleb w ilości dostatecznej do wyżywienia mieszkańców, lecz nie większej nad istotną ich potrzebę. Z przyczyny częstych burz i wilgotnego klimatu musieli oni powznosić na wzgórzach dokoła rozsianych mnóstwo domków, z miejscowych kamieni zbudowanych, służących za przytułek dla trzód podczas burzy i uraganów. Każda rodzina sama przędła wełnę, z której sama dla siebie wyrabiała odzież. Wszakże znajdowali się niekiedy pomiędzy mieszkańcami tkacze, którzy utrzymywali się z pracy swojej, tkając sukna we własnych mieszkaniach, i sprzedając je na sąsiednich targach. Wyroby te nosili oni do miasteczek na własnych ramionach, lub wozili na koniach, w takim razie co tydzień zbierał się nie wielki pociąg i przebywając dolinę i górę, udawał się do tego miasta, gdzie wyroby mogły być najzyskowniej sprzedane.

(*Description du paysage des lacs dans le nord de l'Angleterre* 3-me éd. pag. 50 — 53 et 63 — 65).

tego pojęcia, gdyż właściciel gruntu zwykle się nazywa *landlordem*. Gdy niedawno w parlamencie i dziennikarstwie zaczęto roztrząsać myśl nadania własności ziemskiej włościanom Irlandji, jako środek polepszenia ich losu, znaleźli się pisarze do tego stopnia nieświadomi rzeczy, że sądzili, iż włościanie właściciele gruntów są to samo co chałupnicy *(cottagers)*. Skoro więc przedmiot ten tak mało jest znanym i pojmowanym, zanim przystąpię do wyłożenia teoretycznej jego strony, muszę wprzód wykazać istotny, rzeczywisty stan rzeczy co do tego przedmiotu, i zacytować niektóre fakta, świadczące o uprawie roli, tudzież o dobrym bycie rolników w takich krajach, w których powszechnie niema ani landlordów, ani dzierżawców, a w których grunta należą do tych którzy je uprawiają.

§ 2.

Świadectwa, tyczące się własności ziemskich, posiadanych przez włościan w Szwajcarji.

Nie będę wcale opierał mych rozumowań na przykładzie Ameryki Północnej, w której, jak wiadomo, z wyjątkiem Stanów niewolniczych, grunta powszechnie należą do rolników. Kraje te, w których żyzność gruntu Ameryki połączona z nauką i industrją nowożytnej Europy, — znajdują się w położeniu wyłącznem; dobry byt klassy wyrobniczej może tam być dotkniętym i zachwianym jedynie przez rząd tyraniczny, lub przez brak bezpieczeństwa własności. Mógłbym, jak p. Sismondi, oprzeć się na przykładzie starożytnej Italji, szczególnie na przykładzie tych równin starożytnego Latium które niegdyś kwitnęły i pełne były bogatych mieszkańców, a później, gdy się zmienił sposób posiadania gruntów, stały się pustym i dzikim krajem, w którym niepodobna mieszkać w skutek grassujących *malaria*. Lecz wolę przytoczyć świadectwo tego pisarza o faktach znanych mu z osobistych postrzeżeń.

„Chcąc się przekonać o szczęściu i dobrym bycie włościan właścicieli, mówi p. Sismondi, należy przedewszystkiem zwiedzić i zbadać Szwajcarję. Kraj ten służy najlepszym dowodem iż rolnictwo, prowadzone przez ludzi ciągnących zeń wszystek zysk, może zapewnić nietylko dobry byt bardzo znacznej lu-

dności, lecz zarazem niezależność charakteru, będącą skutkiem niezależności położenia, i obszerny handel przedmiotów do konsumcji służących, który dowodzi dobrego bytu wszystkich mieszkańców kraju, mającego klimat surowy, grunt miernej żyzności, kraju w którym nieraz przymrozki i nagłe zmiany pogody zupełnie niszczą i obalają wszelkie kombinacje i nadzieje rolnika.

„Nie podobna nie podziwiać tych drewnianych domów, tak obszernych, tak dobrze zbudowanych, ogrodzonych i ozdobionych rzeźbą, a należących do najbiedniejszych włościan. Wewnątrz, obszerne kurytarze rozdzielają izby służące za pomieszkanie dla licznej rodziny; każda izba ma jedno tylko łóżko opatrzone do zbytku firankami, kołdrami, czystą bielizną; w każdej izbie znajdziemy wygodne meble, szafy i komody napełnione bielizną; mleczarnia obszerna, dobrze przewietrzona i zadziwiająca swem ochędoztwem; tuż obok znajdują się śpiżarnie pełne zboża, solonego mięsa, serów i drzewa opałowego; obory, w których najstaranniej się utrzymuje najpiękniejsze w Europie bydło; ogródki pełne kwiatów; mężczyźni i kobiety przyzwoicie i ciepło odziani, ostatnie z dumą noszące swe starożytne ubiory; na wszystkich twarzach wyraźnie maluje się siła, czerstwość i zdrowie. Niech inne ludy chełpią się ze swych bogactw; Szwajcarja słusznie może być dumną ze swych włościan“ [1]).

Ten sam wyborny pisarz w następujący sposób wyraża swe zdanie co do własności włościan wogóle:

„Wszędzie gdzie tylko znajdujemy włościan właścicieli, znajdujemy takiż sam co w Szwajcarji dobry byt, takież bezpieczeństwo i pewność przyszłości, takąż niezależność będącą rękojmią szczęścia i cnoty. Włościanin wykonywający osobiście wraz z rodziną wszelkie prace koło swego dziedzictwa, nie opłacający arendy żadnemu panu, ani też gaży żadnemu słudze, urządzający swą produkcję wedle własnej konsumcji, spożywający chleb własny, wino własne, noszący na sobie odzienie wyrobione z własnej wełny lub własnego lnu, — nie dba wcale o ceny produktów na rynku, gdyż nie wiele ich ma do

[1]) Etudes sur l'economie politique. Essai III.

sprzedania ani też do kupienia; rewolucje kommercyjne nigdy nie zdołają go zrujnować lub boleśnie dotknąć. Nietylko nie ma on powodu lękać się o przyszłość, lecz przeciwnie widzi ją w najświetniejszych kolorach, gdyż używa na przyszłość, na korzyść dzieci i dalekich potomków, każdej chwili czasu, pozostającej mu od zwykłej pracy. Zasadzenie ziarna, z którego kiedyś po 100 latach wyrośnie ogromne drzewo, kosztuje go zaledwie kilka chwil pracy; również wykopanie kanału, który sprowadzi mu wodę do mieszkania lub osuszy pola, ulepszenia gatunku roślin lub zwierząt gospodarczych, może być dokonanem zwolna, w chwilach wolnych od innych zatrudnień. Małe dziedzictwo takiego włościanina jest istotną kassą zaoszczędzeń, za pomocą której on może korzystnie użyć każdą chwilę wolnego czasu i każdą cząstkę zaoszczędzonego mienia. Wiecznie czynna potęga natury zwróci mu je kiedyś stokrotnie. Włościanin uznaje i posiada żywe uczucie szczęścia przywiązanego do stanu właściciela, więc stara się wszelkiemi środkami o nabycie kawałka gruntu, płaci zań ochotnie wyżej nad jego wartość, wyżej nawet nad to co kiedykolwiek zeń będzie mógł otrzymać. Lecz czyż nie słusznie szacuje on tak wysoko korzyść, jaką będzie odtąd miał z możności korzystnego użycia swej pracy, której już nigdy nie będzie zmuszonym ustępować komuś za bezcen? Czyż niema on słuszności gdy zapewnia sobie i potomstwu na zawsze kawałek chleba, za który nie będzie już odtąd przymuszonym płacić ceny, nieraz wyższej nad jego środki!

„Ze wszystkich rolników, najbardziej korzysta z gruntu, największe zyski zeń ciągnie włościanin będący właścicielem gruntu, gdyż on właśnie najbardziej się ogląda na przyszłość, najbardziej korzysta z doświadczenia, i najkorzystniej używa pracy ludzkiej, rozdzielając bowiem zatrudnienia pomiędzy wszystkich członków swej rodziny, tak rozporządza, aby wystarczyło pracy na wszystkie dni roku, i aby żaden z nich nigdy nie pozostawał bez zatrudnienia. Ze wszystkich rolników on też jest najszczęśliwszym. Również, pewna przestrzeń gruntu może wykarmić, nie będąc wyniszczoną, największą ilość ludzi wtedy tylko, gdy jest własnością włościan właścicieli. Nareszcie, ze wszystkich rolników, włościanin właściciel najbardziej zapo-

maga handel i industrję, gdyż jest ze wszystkich najbogatszym [1]).

Obraz niezmordowanej czynności rolnika właściciela i namiętnego przywiązania jego ku ziemi, potwierdza się, co do najbardziej postępowych kantonów Szwajcarji, postrzeżeniami pisarzy angielskich.

„Podróżującego w okolicach Zurichu, mówi p. Ingles, uderza nadzwyczajna czynność i pracowitość mieszkańców: jeśli, jak mówią, właściciel gruntu otrzymuje tam 20% dochodu, wyznać należy iż na to zasługuje. Mówię tu jedynie o wiejskich mieszkańcach, chociaż sądzę że ludność Zurichu odznacza się pilnością i sumiennością we wszystkich gałęziach pracy. Co do uprawy roli, mogę twierdzić z pewnością, iż żadna inna ludność nie zdoła iść w zawody z rolnikami Zurichu. Zwykle, otwierając swe okno pomiędzy czwartą i piątą godziną zrana, by spoglądać na jezioro i Alpy, spostrzegałem już pracowników w polu, a gdy powracałem z wieczornej przechadzki po zachodzie słońca, może o wpół do dziewiątej wieczorem, zawsze widziałem ich albo koszących łąki, albo pracujących koło winnic. Nie podobna tu spojrzeć na pole, na ogród, na ogrodzenie nawet, drzewo, kwiat lub jakąkolwiek roślinę, by nie spostrzedz zaraz niewątpliwych dowodów nadzwyczajnej pieczołowitości i pracy zastosowanej do uprawy roli. Jeśli, naprzykład, dróżka przecina pole zbożowe, lub idzie obok niego, nie znajdziesz na niej przechylonych kłosów, jak w Anglji, które mogą być złamane lub zdeptane stopą przechodzących; pola są starannie

[1]) W innem znowu dziele *(Nouveaux principes d'Economie politique liv. III, ch. 3.)* Sismondi mówi: „Podróżując po Szwajcarji, Francji, Włoszech i Niemczech i rozpatrując grunta, nie ma wcale potrzeby pytać się czy te grunta znajdują się w posiadaniu włościan właścicieli, czy też fermerów: po staranniejszej i racjonalniejszej uprawie, po większym porządku i ozdobie osad, zaraz można się domyśleć że one należą do włościan właścicieli. Wprawdzie rząd nierozumny lub tyrański częstokroć niszczy dobry byt i nawet zbydlęca umysł rolnika właściciela, podatek nieraz zabiera mu większą część dochodu czystego, urzędnicy rządowi zakłócają mu pokój i bezpieczeństwo, niepodobieństwo otrzymania sprawiedliwego zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone przez możnego sąsiada przyprowadza go do rozpaczy, a nawet w pięknym kraju znajdującym się pod panowaniem Króla Sardyńskiego, włościanin właściciel cierpi nędzę i ubóstwo na równi z wyrobnikiem. (Autor mówi tu o Sabaudji, której włościanie, powszechnie właściciele gruntów, są (czyli raczej byli) bardzo biedni). Lecz pomimo tego wszystkiego nie zapominajmy, że jeśli posiadanie własności ziemskiej nie może samo przez się uszczęśliwić rolnika, przynajmniej zmniejsza znacznie jego cierpienia i klęski."

ogrodzone ze wszystkich stron; słupki zagrody powbijane w odległości prawie metra jeden od drugiego, i pomiędzy niemi położone drągi lub gałęzie do wysokości dwóch lub trzech stóp. Jeżeli spojrzymy wieczorem na ogromne pola zasadzone kapustą lub kalafjorami, zobaczymy iż każda z tych roślin była zosobna skrapianą. W ogrodach, bardzo rozległych w okolicach Zurichu, w rozwinięciu się każdej rośliny daje się widzieć nadzwyczajna staranność, z jaką ją pielęgnowano. Rośliny te rozsadzają się z regularnością prawie matematyczną; nie znajdziesz tu ani jednej trawki pasożytnej, ani jednego kamyczka; roślin nie wtykają w ziemię, jak u nas, lecz dla każdej wykopuje się osobny dołek, do którego kładą nieco nawozu, i każdą zosobna polewają wodą codzień. Podczas siewu, ziemia która ma bezpośrednio pokryć nasienie, wprzód rozciera się na bardzo drobny proszek. Każdy krzew, każdy kwiat przywiązuje się do osobnego kołka, a w szpalerach urządza się koło ściany krata z żerdzi i do niej się przywiązuje każda gałąź zosobna [1]).“

Ten sam autor, opisując doliny wysokich Alp, mówi:

„Na całej przestrzeni doliny *Engadinu* grunta należą do włościan, których posiadłości, naturalnie, są bardzo rozmaitej rozległości. W ogóle włościanie Engadinu żyją z produktów własnych gruntów, i kupują jedynie niektóre produkta zagraniczne, jako to kawę, cukier i wino. Wyroby lniane wyrabiają się z własnego lnu, który się przędzie i tka w domach włościańskich; wełna też przeobraża się w błękitne sukmany, wcale nie przechodząc przez ręce farbierzy lub krawców. Uprawa roli nie może być rozwiniętą bardziej niż jest teraz: zrobiono już dla niej wszystko to do czego może pobudzić największe pragnienie zysków; niema ani jednej piędzi gruntu nieuprawionego na całej przestrzeni Engadinu, którego wyższa część znajduje się na tej samej wysokości co Snowdon (w Wallji, 3,500 stóp nad p. m.) Spotykamy tam trawy wszędzie gdzie tylko mogą wyrastać; skały pokryte są roślinami wszędzie gdzie tylko skała może wydać jakiekolwiek rośliny; żyto rośnie wszędzie gdzie tylko może dojrzewać. Jęczmień i owies wyrastają też na stosownych dla nich gruntach. W żadnym kraju Europy ilość ubo-

[1]) *La Suisse, le Midi de la France et les Pyrénées en 1830 p. H. D. Ingles.* Vol. I ch 2.

gich stosunkowo nie jest tak małą jak w Engadinie: w wiosce Sun, mającej 600 mieszkańców, nie ma żadnego człowieka, któryby nie posiadał środków do wygodnego życia, któryby komukolwiek, oprócz siebie samego, zawdzięczał kawałek chleba przez siebie spożywany [1]).“

Nie zważając wszakże na ten powszechny dobry byt włościan szwajcarskich, nie można powiedzieć aby kraj cały wolnym był od pauperyzmu, a nawet od prawdziwej nędzy. Spotykamy tę nędzę w najrozleglejszym i jednym z najzamożniejszych, kantonie Berneńskim. Chociaż w części tego kantonu, zamieszkanej przez włościan właścicieli gruntów, przemysł i dobry byt nie mniejsze są niż w innych kantonach, mimo to jednak kanton dźwiga na sobie ciężar licznej ludności ubogiej. Jestto skutkiem systemu administracji i prawodawstwa względem ubogich, najgorszego w Europie, z wyjątkiem chyba prawodawstwa które istniało w Anglji, zanim ogłoszone było nowe prawo o ubogich [2]). Z innych też względów Szwajcarja nie może być poczytywaną za kraj wzorowy pod względem pomyślności wypływającej z posiadania przez włościan własności ziemskiej. Posiadamy liczne i wyborne materjały statystyczne, zawierające w sobie bardzo szczegółowe wiadomości o stanie gruntów i ludności w kantonach szwajcarskich. Według tych materjałów, widzimy że grunta w wielu miejscach są podzielone na tak drobne kawałki, iż niepodobna aby ztąd nie miały wynikać skutki szkodliwe; massa długów zaś, ciążących na właścicielach tak kwitnącego kantonu Zurichskiego, jak się wyraża jeden autor, jest prawie do nieuwierzenia ogromną [3]), tak iż

---

[1]) Ibid. ch. 8 et 10.

[2]) Po napisaniu tego dzieła, w prawodawstwie i administracji kantonu Berneńskiego zaszły znaczne zmiany. Lecz nie znając dobrze istoty ani skutków tych zmian, nie mogę o nich nic stanowczego powiedzieć. *(Przyp. autora.)*

[3]) *Une masse de dettes presque incroyable*, tak się wyraża *Gerold Mayer de Kuonau*, w dziele *Tableau historique, géographique et statistique de la Suisse*, 1834, Tom I, Kanton Zurichu, str. 80—81. „W kantonie Zurich, mówi on, są wsie, w których niema żadnego właściciela, którego grunt nie byłby zahipotekowanym.“ W kantonie Schafhausen też powszechnie wszystkie majątki ziemskie obarczone są długami hipotecznemi, lecz rzadko hipoteka jest większą nad obliczoną wartość gruntów (T. XII. Kanton Schafhausen przez *Edw. Jm-Thurn*, 1840, str. 52). Dług hipoteczny najczęściej zaciąga się celem powiększenia i ulepszenia własności gruntowej. (Tom XVII, Kanton Thurgau przez *J. A. Papikofer*, 1837, str. 209).

właściciele mogą wytrzymać ich ciężar jedynie dzięki nadzwyczajnej swej czynności, wstrzemięźliwości i istniejącej w kraju nieograniczonej wolności handlu. Rozpatrzywszy się wszakże należycie w tych źródłach, nabywamy przekonania, iż od początku wieku niniejszego, szczególnie zaś odkąd obszerne majątki ziemskie, należące wprzód do szlachty lub do rządów kantonalnych, podzieliły się na drobne posiadłości, kraj uczynił postęp nadzwyczajny we wszystkich gałęziach rolnictwa, niemniej jak i we zwyczajach, pokarmie i mieszkaniach ludu. Autor opisu statystycznego kantonu Thurgau twierdzi nawet, że od czasu gdy majątki feudalne podzieliły się na drobne włościańskie posiadłości, nieraz daje się widzieć iż trzecia lub czwarta część majątku produkuje tyleż zboża i utrzymuje tyleż bydła, co dawniej cały majątek [1]).

§ 3.

O własności włościańskiej w Norwegji.

W Norwegji włościanie właściciele gruntów istnieją od najdawniejszych czasów i składają najznaczniejszą część ludności. P. Laing maluje nam ciekawy obraz stanu społecznego i ekonomicznego tego kraju, i daje niewątpliwe świadectwo na korzyść drobnej własności ziemskiej. Oto są niektóre wyjątki z jego dzieła:

„Jeśli drobni właściciele w Norwegji nie zawsze są dobrymi gospodarzami, nie wynika to wszakże, jak w Szkocji, z niedołęztwa i braku energji. Obszerne prace irrygacyjne, wykonane w dolinach Norwegji dowodzą takiego ducha przedsiębierstwa i *stowarzyszenia* (zwracam szczególną uwagę czytelnika na to ostatnie), o jakim Szkocja nie ma pojęcia. Siano służy tu za główny pokarm bydła w zimie; że zaś siano, również jak zboże i kartofle łatwo usychają i wypalają się w skutek mocnego łamania się promieni słonecznych o skały, i w skutek małej grubości pokładu gruntu roślinnego, — największe więc

[1]) Takie same skutki wyniknęły z podziału dawniejszych obszernych folwarków na drobne fermy włościańskie. Daje się często widzieć iż trzecia lub czwarta część takiego folwarku produkuje tyleż zboża i karmu, tyleż bydła, co dawniej cały folwark.
(*La Thurgovie*, p. 72.)

usiłowania są skierowane do sprowadzenia wody z górnej części doliny, w taki sposób, aby każdy właściciel lub fermer mógł z niej korzystać. W tym celu sprowadza się woda z najwyżej położonych źródeł przez lasy, wąwozy, przepaście, po pionowo wznoszących się bokach gór, za pomocą koryt wyciosanych z drzewa; od takiego głównego kanału, przeprowadzone są inne boczne ścieki, prowadzące wodę do każdego folwarku, którego gospodarz, za pomocą ruchomych rynien, rozprowadza wodę po polu, stosownie do potrzeby, i skrapia każdą niemal grzędę czerpiąc wodę z rynny wielką drewnianą łyżką. Kto nie widział tego sposobu skrapiania pól, ten nie zechce zapewne uwierzyć jak wielka przestrzeń gruntu może być w prędkim czasie zroszoną tym sztucznym deszczem. Długość głównych kanałów bywa bardzo znaczną; w jednej dolinie widziałem z obu stron koryta położone na przestrzeni 10 mil: z jednej strony ciągnęły się one dalej po głównej dolinie i rozciągały się na przestrzeni 40 mil [1]). Być może iż ci co urządzili taki system irrygacyjny nie są dobrymi gospodarzami, lecz nikt zapewne nie będzie twierdzić że są niedołężnymi lub że obcą im jest zasada wspólnego pracowania nad utrzymaniem zakładów służących ku użytkowi powszechnemu. Bez wątpienia nic lepszego nie zdołają nam przedstawić stowarzyszenia kottedżerów górnej Szkocji. Wyborne drogi i mosty niemniej dowodzą iż mieszkańcy nie szczędzą pracy spólnej do ich utrzymywania; niema tam żadnych rogatek celnych i t. d. [2])." Autor ten w następujący sposób maluje pomyślne skutki wynikające z własności włościańskiej na stałym lądzie Europy: [3])

---

[1]) Reichensperger (*Kwestje agronomiczne*, w dziele p. *Kay: De la condition sociale et de l'education du peuple en Angleterre et en Europe*) mówi, iż w Europie najlepsze i najk sztowniejsze systemata irrygacji dolin i gruntów wykonane są w tych właśnie krajach, w których grunta, są podzielone na najdrobniejsze kawałki i znajdują się w posiadaniu włościan i drobnych właścicieli. Podaje on za przykład równiny w okolicach Walencji, departamenta południowe Francji, szczególnie Vaucluse i Bouches du Rhône, dalej Lombardję, Toskanję, okolice Sienny, Lukki, Bergamo, Piemont, niektóre części Niemiec i t. d. We wszystkich tych krajach grunta podzielone są na kawałki, będące własnością małych właścicieli; we wszystkich zaś istnieją obszerne i kosztowne systemata irrygacyjne, utrzymywane przez drobnych właścicieli, zkąd widać do jakiego stopnia prace wymagające wielkich nakładów mogą być wykonywane za pomocą stowarzyszenia. (*Kay*, T. 1 str. 126).

[2]) *Laing, Journal d'un séjour en Norvège*, str. 36—37.

[3]) *Notes d'un Voyageur*, str. 299 i następ.

„Fermerowie gospodarujący na obszernych fermach, uczeni agronomowie i ekonomiści (angielscy) twierdzą, iż skoro znikną wielkie folwarki, musi wraz z niemi zniknąć też i dobra uprawa roli; nie przypuszczają nawet tej myśli, aby racjonalne gospodarstwo rolne mogło istnieć gdzieindziej jak tylko na wielkich folwarkach, i przy pomocy znacznych kapitałów. Sądzą oni iż drenowanie i ugnajanie gruntów, pielenie zboża, również jak zaprowadzenie należytego płodozmianu, są jedynie możliwe na wielkich folwarkach, zagospodarowanych przy pomocy znacznych kapitałów i uprawianych przez najemnych wyrobników. Dobre są, być może, twierdzenia te w książkach; lecz skoro, porzuciwszy książki, zechcemy zwrócić uwagę na istotne fakta, przekonamy się, że zbiory na gruntach Flandrii, Fryzji wschodniej, Holsztynji, słowem całego wybrzeża rozciągającego się od Sundu aż do Calais, są daleko obfitsze niż zbiory otrzymywane z gruntów, znajdujących się pod jednostajną szerokością geograficzną na przeciwległym brzegu angielskim, rozciągającym się od zatoki Forthu aż do Duwru. Oczywista, że w krajach, w których grunta są własnością gospodarzy rolnych, jako to we Flandrii, Hollandji, Fryzji, Ditmarschu i Holsztynji, w skutek daleko staranniejszej pracy rolnika właściciela koło roli, otrzymuje się znaczniejsza ilość produktów, niż w innych krajach mających grunta i klimat nie mniej dogodne. Pisarze angielscy nie zechcą wszakże utrzymywać, iżby gospodarka wielkich fermerów, nawet w hr. Berwick, Roxburg i Lothian'ach, mogła iść w porównanie z tą prawie ogrodową uprawą roli, z tą starannością co do nawozu, co do drenowania, lub z tą produkcyjnością gruntów lichych pierwotnie, jakiemi odznaczają się drobne gospodarstwa Flandrii, lub raczej jakiemi przymiotami się odznacza ich system uprawy gruntów. Na przestrzeni najlepiej nawet uprawionej parafji szkockiej lub angielskiej, bez wątpienia traci się napróżno większa ilość gruntu, niżby go potrzeba było na utrzymanie wszystkich ubogich tej parafji: traci się zaś ten grunt na miedze pól do ferm należących, na drogi je przecinające, które zwykle będąc złemi muszą być szerokie, złe zaś są przez to samo że są szerokie; na grunta spólne, opuszczone lub odłogiem leżące; na bezużyteczne klomby i aleje i t. d. Lecz kto poświęca znaczny kapitał na prowadze-

nie gospodarstwa rolnego, ten naturalnie poświęca go na najlepsze grunta, i wcale nie zechce zająć się uprawą drobnych nieprodukcyjnych kawałków gruntu, do poprawienia i użyźnienia których należałoby użyć znacznego czasu i znacznej ilości pracy, gdy tymczasem taki rolnik kapitalista chciałby jak najprędzej ciągnąć zyski. Jeżeli zaś do uprawy takich gruntów nie może być użyta zyskownie praca płatnych wyrobników, to z drugiej strony właściciel drobnego i niezbyt żyznego kawałka ziemi z ochotą poświęci uprawie jego swą pracę osobistą. Zrazu będzie pracował nad nim jedynie aby zabezpieczyć środki własnego utrzymania się; lecz następnie, po kilku leciech lub generacjach starannej pracy, grunt taki stanie się żyznym i nabędzie większej wartości; właściciel dojdzie do lepszego bytu i będzie miał możność użycia doskonalszych sposobów uprawy. Jakoż widzimy że drobni gospodarze Flandrii, Lombardji i Szwajcarji powszechnie korzystają z udoskonalonych sposobów rolniczych, jako-to z drenażu, z płynnych nawozów, z wykarmiania bydła w oborach w ciągu całego lata i t. p., gdy tymczasem najlepsi gospodarze angielscy zaledwie teraz zaczęli wprowadzać te sposoby na swych obszernych folwarkach. Wyrabianie na wielką skalę serów za pomocą stowarzyszenia kilku drobnych gospodarzy [1]), wzajemne zabezpieczenie własności przeciw pożarom i burzom, wyrabianie cukru z buraków, zaopatrzenie rynków europejskich w len i konopie,—również za pomocą takich stowarzyszeń; dobry byt powszechny klassy rol-

[1]) Zasługuje na uwagę sposób w jaki włościanie szwajcarscy stowarzyszają się, łącząc swe prace i kapitały celem wyrabiania serów. „Każda parafja w Szwajcarji najmuje do doglądania trzód i wyrabiania serów osobnych wyrobników, którzy powszechnie bywają rodem z kantonu Frieburgskiego, z obwodu *Gruyère*. Liczą powszechnie iż na 40 krów potrzeba mieć jednego takiego *seroroba (fromager)*, jednego pomocnika jego lub *pressera (presseur)*, i jednego pastucha. Właściciele krów otwierają sobie wzajemnie kredyt, stosownie do ilości mleka dostarczonego przez krowy każdego z nich, i zapisywanego codziennie w osobny rejestr. Serorob wraz z pomocnikami doją krowy, zlewają razem cały udój i wyrabiają sery, które, po ukończeniu fabrykacji, dzielą się pomiędzy właścicieli krów, w stosunku do ilości mleka dostarczonej przez krowy każdego z nich. Skutkiem takiego stowarzyszenia, w miejscu małych i niedogodnych do sprzedaży serów, każdy właściciel otrzymuje sery ogromne i doskonale wyrobione. Serorob zaś i pomocnicy otrzymują należne wynagrodzenie w pieniądzach lub serach; czasem też najmują krowy i sami opłacają właścicieli w pieniądzach lub serach.“ (*Notes d'un voyageur* str. 351). Stowarzyszenia takie istnieją też we Francji w dep. Jura. W takich spółkach najbardziej zasługuje na uwagę powszechne zaufanie w uczciwość najętych wyrobników, bezwątpienia na doświadczeniu oparte.

niczej, która jest w stanie produkować i konsumować bardzo urozmaicone produkta rolnicze, jak naprzykład jarzyny, owoce, drób', nabiał,—wszystko to są cechy charakterystyczne krajów, w których gospodarstwo wiejskie znajduje się w ręku włościan właścicieli drobnych gruntów. Zważywszy te cechy, postrzegacz badający istotę rzeczy, nie łatwo się zgodzi z opinją ogłaszaną przez naszych uczonych agronomów: iż tylko wielka gospodarka, prowadzona za pomocą znacznych kapitałów i płatnej pracy, może rozwinąć potęgę produkcyjną gruntu i dostarczyć mieszkańcom wszystkich przedmiotów konsumcji w najznaczniejszej ilości."

§ 4.

O własności włościańskiej w Niemczech.

Z rzędu licznych kwitnących krajów niemieckich, w których grunta należą do włościan, zwracam szczególnie uwagę czytelnika na Palatynat, gdyż rolnictwo i ludność tego kraju były przedmiotem postrzeżeń osobistych pisarza angielskiego. P. Howit, autor zwykle widzący w różowym kolorze wszystko to co jest angielskie, który zatem, mówiąc o włościanach nadreńskich, nie zapomina ani o ich prostych i niezręcznych narzędziach rolniczych, ani też o niższości sposobów uprawy roli, dowodzi wszakże, że pod życiodawczym wpływem uczucia własności, włościanie brzegów Renu gorliwością pracy zdołali wynagrodzić nawet straty, wynikające z użycia niedoskonałych sposobów uprawy roli i narzędzi rolniczych. „Włościanie nad Renem, mówi p. Howit [1]), bez ustanku dają się widzieć w polu, i tworzą główną część ludności kraju, gdyż właśnie są jego właścicielami. W istocie grunta podzielone są w największej części pomiędzy ludem, i rolnicy nie są, jak u nas, wyrobnikami pracującymi za pieniądze na konto fermerów, lecz sami są właścicielami gruntu. Z tej to zapewne przyczyny są oni najstaranniejszymi w świecie rolnikami i pracują od świtu do nocy, gdyż sami dla siebie pracują. Przytem włościanie niemieccy, przy wielkiej pracy, w istocie nie mają żadnych prawie potrzeb:

[1]) *Vie rurale et domestique de l'Allemagne*, str. 27—40.

każdy z nich ma własny dom, własny ogródek warzywny, własne drzewa zasadzone koło drogi, a do tego stopnia obarczone owocami, że trzeba je podpierać i ochraniać wszelkiemi sposobami, aby się nie połamały; każdy ma własne pole zbożowe, własny kawałek gruntu do uprawy buraków, konopi, i t. d.; każdy nareszcie jest sam sobie panem, i to właśnie służy mu i jego rodzinie za najsilniejszą pobudkę do pracy. Skutki takiego stanu włościan dają się widzieć w nieporównanej i niezmordowanej ich czynności, i większej jeszcze oszczędności. Niemcy wprawdzie nie są powszechnie tak czynni i ruchliwi jak Anglicy: nie wyglądają na ludzi zakłopotanych i usiłujących co najwięcej wykonać roboty w jak najmniejszym czasie...., przeciwnie, pracują zwolna lecz nieustannie, dzień po dniu, rok po roku, i przed wszystkiemi istotami na świecie odznaczają się cierpliwością i wytrwałością w pracy. Włościanin angielski do takiego stopnia dalekim jest od myśli, aby kiedyś mógł nabyć własność ziemską, że sądzi iż własność ta zakazana mu prawem, i dla tego pracuje bez energji i wytrwałości; włościanin zaś niemiecki, przeciwnie, sądzi iż kraj cały stworzony wyłącznie dla niego i dla innych takich samych jak on włościan, uznaje więc w sobie całą godność człowieka, poczytuje siebie za osobę w niczem nie gorszą od wszystkich innych mieszkańców, i wie że dopóki będzie pracowitym i oszczędnym, dopóty nikt nie ma prawa go skrzywdzić ani wydalić z gruntu. Chodzi więc taki włościanin krokiem śmiałym i pewnym, patrzy każdemu prosto w oczy, wygląda jak człowiek wolny, chociaż powszechnie odznacza się grzecznością i uszanowaniem dla starszych [1]).

Dalej pisarz ten mówi o przemyśle włościan niemieckich: „Nie ma w ciągu całego roku takiej godziny, dla której nie znaleźliby oni stosownego zatrudnienia. Nawet w najgorszym czasie, w zimie, kiedy niepodobna wyjrzeć z domu, mają cóś do roboty; wywożą wtedy zamarźnięty nawóz na pola, a jeśli mrozu niema, natenczas oczyszczają rowy lub ścinają zestarzałe i uschłe drzewa owocowe. Ubodzy włościanie, nie mający możności przysposobić zapasu drzewa opałowego na zimę, udają się w lesiste góry i zbierają tam gałęzie. Anglicy nie ma-

[1]) Tamże str. 44.

łoby się zdziwili, gdyby zobaczyli z jak wielką i wytrwałą pracą niemieccy włościanie muszą się starać o drzewo opałowe: podczas śniegu i mrozu, w pośród gór i lasów ścinają drzewa lub zbierają gałęzie, wykopują korzenie i pnie, słowem zaopatrują się w drzewo wszelkiemi środkami, na jakie tylko zezwala policja leśna, i transportują ten szacowny w zimie produkt do mieszkań z największą, niepodobną prawie do uwierzenia cierpliwością.“

Skreśliwszy potem obraz tak starannej i doskonałej uprawy winogron, autor nasz mówi: „W Anglii, obfitującej w rozległe łąki i wielkie folwarki, wnet po zebraniu zboża i siana, kraj cały pogrąża się w ciszę i odpoczynek; lecz w Niemczech nadreńskich motyka i kosa znajdują się nieustannie w ruchu: tu zasadzają drzewa, tam je ścinają, ówdzie wyrywają chwasty, gdzieindziej kończą zbiory, gdyż tutaj zbierają się kolejno z pola najrozmaitsze produkta rolnicze, jakoto marchew, konopie, len, koniczyna, lucerna, kolza, kapusta, rzodkiewka czarna, rzepa biała szwedzka, topinambura, buraki, pasternak, fasola, groch, wyka, kukurydza, tatarka, marzanna, kartofle, tytoń, proso i wiele innych roślin, które każda prawie rodzina włościańska zasadza i pielęgnuje na swem małem dziedzictwie. Włościanie ci posiadają też własne łąki sztuczne, które muszą zwilżać, kosić i znowu skrapiać; muszą nieustannie zbierać owoce i jarzyny w miarę ich dojrzewania, i nosić je na sprzedaż do sąsiednich miast; muszą też ciągle chodzić koło swych krów, owiec, cieląt, zrzebiąt, które prawie cały rok trzymane są w oborach i stajniach, podcinać winne latorośle, zbyt wybujałe podczas letnich upałów, obrywać liście zbyt gęsto zarastające i t. d. Łatwo tedy pojąć jak nieustanna i czynna praca odbywa się w każdej porze roku na polach nadreńskich.“

Ten opis ciekawy, o którego prawdziwości musi zaświadczyć każdy kto tylko zwiedził kraj ten tak piękny i zaludniony, zupełnie się zgadza z innym bardziej szczegółowym opisem, podanym przez krajowca, męża znakomitej nauki, mianowicie przez professora Rau, w dziele o rolnictwie Palatynatu. [1])

[1]) *Sur l'Economie rurale du Palatinat du Rhin, principalement dans la contrée d'Heidelberg, par le Dr. Charles-Henri Rau.* Heidelberg 1830.

P. Rau nietylko wychwala przemysł i pracowitość włościan Palatynatu, lecz oprócz tego daje świadectwo bardzo przychylne o ich zręczności rolniczej, o ich biegłości i umiejętności co do użycia nawozów, co do zaprowadzenia stosownego płodozmianu, o postępie i doskonaleniu się ich rolnictwa w ciągu licznych generacij.

„Niezmordowana czynność ludności tej wiejskiej, mówi p. Rau, nigdy nie próżnującej i znajdującej zawsze stosowne zatrudnienie w każdej porze roku, powszechnie jest znaną; zasługuje również na uwagę gorliwość z jaką ludzie ci usiłują korzystać przy każdej okoliczności ze wszelkiego nowego odkrycia lub udoskonalenia, z jaką nawet sami się starają wyszukiwać lepszych i korzystniejszych sposobów uprawy roli. Łatwo widzieć iż w tym kraju włościanin głęboko obmyśla swą pracę: może on zawsze objaśnić przyczyny dla czego używa tych lub owych a nie innych sposobów i metod gospodarczych; robi na pamięć z wielką ścisłością wszelkie rachuby, zwraca uwagę na wszelkie zmiany lub oznaki zmian w powietrzu, jakie mogą mieć pomyślny lub niepomyślny wpływ na jego gospodarkę.“

Widzimy to samo we wszystkich innych krajach niemieckich. „W Saksonji, mówi p. Kay, powszechnie wiadomo iż od lat 30, to jest od czasu gdy włościanie stali się właścicielami gruntów, daje się widzieć znaczny i ciągły postęp co do utrzymania mieszkań, sposobu życia, odzieży, najbardziej zaś co do uprawy roli. Podwakroć przebyłem kraj zwany Szwajcarją saską w towarzystwie przewodnika Niemca, w celu zbadania stanu wiosek i gospodarstwa rolnego, i mogę z największą pewnością twierdzić, iż w całej Europie niema gospodarstwa lepszego nad pracowitą i racjonalną gospodarkę, jaką widzimy w dolinach tej części Saksonji. Tutaj fermy powszechnie znajdują się w stanie niemniej kwitnącym, jak w kantonach Szwajcarskich Bern, Zurich i Waadtland, i w prowincjach nadreńskich. Każda ferma utrzymuje się we wzorowym porządku i zadziwiającej czystości: grunta orne pouprawiane jak ogrody; nie ujrzysz na nich nigdzie ani cierni, ani krzaków; zaledwie gdzie niegdzie znajdziesz jakie źdźbło ostu lub pasożytnego zielska. Łąki każdej wiosny skrapiają się płynnym nawozem, czyli gnojówką zabraną z obór. Grunt do takiego stopnia tu oczyszczony ze

szkodliwego zielska, że łąki Saksonji więcej aniżeli jakiekolwiek bądź grunta, które zdarzyło mi się widzieć, przypominają mi trawniki angielskie. Włościanie wszelkiemi siłami starają się wyprzedzić jedni drugich co do ilości i gatunku produktów rolniczych, jako też co do staranniejszej uprawy i lepszego utrzymania swych drobnych posiadłości. Każdy, by najdrobniejszy właściciel, usiłuje wynaleść i zastosować do swej gospodarki conajkorzystniejsze sposoby rolnicze; każdy stara się wysłać swych synów do szkółki rolniczej; skoro zjawi się w okolicy jaki nowy sposób uprawy, lub nowe narzędzie, natychmiast sąsiedni gospodarze nie szczędząc kosztów i pracy, usiłują wprowadzić je w swoje gospodarstwa.“ [1]) Jeśli świadectwa te nie są przesadzone, spostrzegamy w tych krajach pomiędzy ludem intelligencję daleko wyższą od tej, którą posiadają nietylko wyrobnicy, lecz nawet fermerowie angielscy.

Dzieło p. Kay, wydane w r. 1850, zawiera w sobie wielką ilość postrzeżeń i faktów zebranych w najrozmaitszych krajach Europy, również jak wiele wyjątków i cytat z dzieł najcelniejszych pisarzy, — które wszystkie dają świadectwo na korzyść drobnej włościańskiej własności gruntowej. Przytaczamy z nich następującą cytatę, dotyczącą wyłącznie wpływu i skutków tej własności na rolnictwo:

„Reichensperger, mieszkający w tej właśnie części Pruss, w której grunt najbardziej jest podzielony na drobne kawałki, wydał obszerne i głębokie dzieło, celem wykazania zadziwiających skutków drobnej i wolnej od wszelkiego ciężaru własności ziemskiej. Dowodzi ten pisarz najdobitniej, że nietylko produkcja ogólna otrzymywana od pewnej ilości morgów gruntu posiadanego i uprawianego przez drobnych właścicieli lub włościan, jest większą niż produkcja ogólna otrzymywana od takiej samej ilości morgów gruntu posiadanego przez wielkiego właściciela, a uprawianego przez fermerów dzierżawców, — lecz że nawet dochód czysty pierwszych, za potrąceniem wszelkich kosztów uprawy, jest znaczniejszy niż dochód ostatnich.

[1]) *De la condition sociale et de l'éducation du peuple en Angleterre et en Europe p. Joseph Kay.* Tom. I. str. 138, 140. W dziele tem autor usiłuje wykazać wpływ i skutki szkół początkowych i podziału własności ziemskiej w krajach europejskich.

Przytacza przytem fakta dowodzące, że żyzność gruntu w krajach podzielonych na drobne posiadłości ziemskie, musi koniecznie powiększać się; twierdzi że wartość gruntu podzielonego na drobne kawałki w prowincji Reńskiej jest daleko większą, i daleko prędzej wzrasta, niż wartość gruntu wielkich majątków. Pisarz ten, zgodnie ze zdaniem professora Rau, zapewnia iż takie podniesienie wartości drobnych posiadłości gruntowych musiałoby koniecznie przyprowadzić do bankructwa ostatnich nabywców, jeśliby produkcyjność i żyzność tych posiadłości nie powiększyły się w takim samym przynajmniej stopniu, w jakim powiększyła się ich wartość. Lecz że drobni właściciele nie tylko nie bankrutują, lecz przeciwnie coraz więcej prosperują, pomimo wysokich cen za jakie ponabywali grunta, wynika więc ztąd, jak się zdaje, że stopniowo wzrasta nietylko produkcja ogólna drobnych posiadłości, lecz też i dochód ich czysty, i że dochód czysty od każdego morga uprawianego przez drobnego właściciela niezawodnie większy jest, niż dochód czysty od takiego samego morga gruntu należącego do obszernego majątku, i uprawianego przez wielkiego właściciela. Sądzi więc p. Reichensperger, że podniesienie wartości drobnych posiadłości ziemskich nie może być poczytywanem za skutek samej tylko konkurrencji, gdyż dobry byt właścicieli i nabywców tych posiadłości wcale nie zmniejsza się, co musiałoby niechybnie nastąpić, skoroby wysokość ceny gruntów pochodziła jedynie z konkurrencji.

Albrecht Thaër, pisarz niemiecki sławny z dzieł swych o rozmaitych systematach rolniczych, w jednej z ostatnich prac swoich *(Principes de l'Economie rurale rationnelle)*, wyraża zupełne przekonanie o tem, że dochód czysty od gruntu większy jest wtedy, gdy grunt uprawia się przez drobnych właścicieli, niż gdy uprawiają go właściciele wielcy lub ich dzierżawcy. Taka opinja p. Thaër'a zasługuje na uwagę tem bardziej, że dawniej pisarz ten powszechnie był stronnikiem angielskiego systematu wielkich posiadłości gruntowych i obszernych folwarków.

P. Kay, na zasadzie własnych postrzeżeń dodaje: „że uprawa roli przez włościan, jaką widział w Prusiech, Saksonji, Hollandji i Szwajcarji jest najdoskonalszą i najekonomiczniejszą ze

wszystkich systematów rolniczych, które zdarzyło się mu widzieć w Europie [1]).

§ 5.

O własności włościańskiej w Belgji.

Lecz chcąc zupełnie przekonać się o błędzie tych, którzy twierdzą iż uprawa gruntów przez włościan właścicieli jest szkodliwa, należy spójrzeć na to, co się dzieje w Belgji. Grunt kraju tego początkowo należał do najmniej żyznych w Europie. „Prowincje Flandrja Wschodnia i Zachodnia i Hainaut, mówi Mac-Culloch, tworzą obszerną równinę, której bujna roślinność dowodzi nadzwyczajnej staranności i pracy koło roli, gdyż grunt składa się wyłącznie prawie z piasku, a żyzność jego pochodzi jedynie od zręcznego i rozumnego użycia rozmaitych nawozów. [2]) Posiadamy obszerny i starannie napisany traktat o rolnictwie flamandzkiem, umieszczony w *agronomicznym oddziale* prac wydanych przez *Towarzystwo do rozszerzania wiadomości pożytecznych.* Autor tego traktatu mówi, iż zdawałoby się że rolnikowi flamandzkiemu potrzebna jedynie pewna przestrzeń gruntu, na której mógłby pracować: mniejsza mu o skład lub własności gruntu, gdyż chociażby były najgorsze, z czasem przymusi je do produkowania tych lub owych płodów. Piaski *Campiny* mają zupełne podobieństwo do piasków dna morskiego, z których zapewne powstały: wielce ciekawa jest rzecz śledzić jak te piaski stopniowo się doskonalą i użyźniają. Spostrzegamy naprzykład gdzieś folwark z szopą dla krów, świeżo założony na najgorszym gruncie, na którym biały i drobny piasek utrzymuje się w kupie jedynie dzięki korzeniom porastającego na nim wrzosu; nie wielki kawałeczek tego gruntu już zrównany, okopany rowem i zasadzony w części janowcem, w części kartoflami, a niekiedy nawet czerwoną koniczyną; na tym kawałku już złożona znaczna ilość nawozów suchych i płynnych, i to jest właśnie zawiązek, z którego po kilku leciech wyrośnie ferma i rozszerzy się na około po piaskach. Jeżeli w pobliżu niema żadnej możności otrzymania nawozu, natenczas je-

[1]) *Kay.* T. I. str. 116—118.

[2]) *Dictionnaire géographique* pod wyr. *Belgja.*

dyna roślina którą można uprawiać na czystym piasku, jest to janowiec, wyrastający na najgorszych gruntach po trzech leciech do tego stopnia, że można już go wyciąć i otrzymać zań cóś od piekarzy i fabrykantów cegieł. Liście pozostałe nieco użyźnią grunt, a korzenie nadadzą mu nieco tęgości, tak iż można będzie wtedy go zorać i zasiać tatarkę lub nawet żyto bez pomocy nawozu. Później, zebrawszy zboże i zaopatrzywszy się nieco w nawóz, już można grunt uprawiać ciągle i regularnie. Lecz skoro fermer zasiawszy koniczynę i zasadziwszy kartofle, będzie mógł utrzymać kilka krów, i mieć od nich nawóz, natenczas gospodarka postępuje wielkim krokiem; w kilka lat grunt całkowicie się przeobraża, wzmacnia się, może już zatrzymywać w sobie wilgoć i coraz bardziej zbogaca się w pierwiastki roślinne, wynikające z rozkładania się korzeni czerwonej koniczyny i innych roślin. Skoro grunt, za pomocą takiej regularnej i stopniowej uprawy stanie się żyznym, natenczas trudno spostrzedz różnicę pomiędzy nim a gruntem z natury żyznym; co najmniej zbiory na obu gruntach takich mniej się różnią między sobą, niż zbiory na gruntach rozmaitych gatunków w krajach innych. Dowodzi to niezaprzeczonej wyższości systematu rolnictwa flamandzkiego, gdyż dzięki mu, grunt ciągle się polepsza i doskonali, i brak naturalnej żyzności wynagradza się staranniejszą uprawą i szczególnie użyciem lepszych nawozów.

Lud tameczny poświęcający się tak uporczywej pracy, gdyż pracuje wyłącznie dla siebie, już od kilku wieków zaprowadził u siebie płodozmiany i racjonalne użycie nawozów, gdy tymczasem w Anglii udoskonalenia takie datują zaledwie od niedawnego czasu i poczytywane są za świeże odkrycia. Nawet obecnie sędziowie kompetentni przyznają wogóle rolnictwu flamandzkiemu wyższość nad angielskiem. Pisarz, któregośmy zacytowali, [1]) mówi, iż uprawa gruntów lekkich i jałowych lub nawet gruntów miernie żyznych, we Flandrii wogóle doskonalszą jest niż uprawa takich samych gruntów na najlepszych fermach angielskich. Znacznie celujemy nad gospodarzami flamandzkimi pod względem kapitałów, doskonałości na-

[1]) *De l'agriculture flamande* str. 3

rzędzi rolniczych, jakoteż gatunku i chowu wołów i owiec: lecz Flamandczycy znacznie wyprzedzili nas co do sposobu hodowania krów. Fermer angielski powszechnie bywa więcej ukształcony niż włościanin flamandzki; lecz co do głębokiej znajomości gruntów, co do umiejętnego użycia rozmaitych nawozów, co do zaprowadzenia stosownego płodozmianu, najbardziej zaś co do ekonomicznego używania gruntu w taki sposób aby każda jego cząsteczka była nieustannie produkcyjna, — moglibyśmy jeszcze nie mało się nauczyć nietylko od Flamandczyka ukształconego i przedsiębierczego, lecz nawet od prostego rozsądnego flamandzkiego chłopa.

Znaczna część najlepiej uprawionych gruntów w tym kraju składa się z posiadłości włościańskich, uprawianych przez włościan za pomocą rydla, w części lub całkowicie. [1]) Jeżeli gospodarz uprawia cały grunt swój za pomocą rydla i nie trzyma koni, natenczas utrzymuje po jednej krowie na każde trzy akry gruntu, i karmi je wyłącznie sztucznym karmem i warzywami. Sposób taki wykarmienia bydła szczególnie jest powszechnie używanym w kraju *Waes*, gdzie posiadłości są bardzo drobne. Wszelka praca wykonywa się przez członków rodziny rolnika; dzieci bardzo wcześnie zaczynają dopomagać rodzicom w pracach, i pracują motyką, lub broną, lub koło krów, stosownie do wieku i sił. Jeżeli zbiór żyta, pszenicy, kartofli, rzepy, marchwi, dostateczny do wyżywienia rodziny, a koniczyny dość aby wykarmić krowy, wtedy gospodarz ma siebie za zupełnie szczęśliwego; dochód od sprzedaży nasienia rzepaku, lnu, konopi i masła, po wytrąceniu dość wielkich wydatków na kupno nawozu, zawsze jest znaczny. Przypuśćmy że cała przestrzeń gruntu takiego gospodarza jest sześć akrów, — jedna rodzina widocznie może wybornie go uprawić; jeżeli włościanina z żoną i trojgiem dzieci weźmiemy za $3\frac{1}{2}$ osoby dojrzałe, natenczas cała rodzina będzie potrzebowała na wyżywienie rocznie 39 *boisseaux* [2]) zboża, 49 *boisseaux* kartofli, jednego karmnego wieprza, masła i mleka od jednej krowy: półtora więc akra gruntu wyprodukują potrzebne zboże i kartofle,

[1]) *Agriculture flamande* str. 73 i następujące.

[2]) *Boisseau* — miara francuzka zboża — prawie 4 garnce.

i dostarczą zboża do wykarmienia wieprza; akr zasiany koniczyną, marchwią, kartoflami i rzepą dostarczy karmu dla krowy. Takim sposobem 2 1/2 akry gruntu mogą wykarmić całą rodzinę; dochód zaś z pozostałych 3 1/2 akrów będzie służył do opłacenia renty lub do uzyskania procentów od kapitału za grunt zapłaconego, do restauracji narzędzi rolniczych, do nabycia nawozów celem ulepszenia gruntu, i nareszcie do kupienia odzieży dla rodziny. Lecz nie zapominajmy że te 3 1/2 akry są najkorzystniejsze, gdyż na nich produkuje się len, konopie i rzepak; jeśli zaś jeden z nich będzie zasiany koniczyną lub ogrodowinami, wtedy można będzie utrzymać jeszcze jedną krowę, i sprzedawać pochodzący od niej nabiał. Otoż mamy rozwiązanie zadania: w jaki sposób cała rodzina może żyć i prosperować na 6 akrach miernego gruntu. Dowiódłszy więc rachunkiem, iż taka przestrzeń gruntu może być doskonale uprawianą przez jedną rodzinę bez pomocy płatnych wyrobników, autor mówi: jeżeli ferma zawiera w sobie 10 akrów gruntu i uprawia się bez pomocy koni, jedynie rydlem, natenczas może ona być dobrze uprawioną, jeżeli rodzina ta będzie liczniejszą o jednego mężczyznę i jedną kobietę; 15 zaś akrów gruntu mogą być doskonale uprawione temiż samemi środkami z dodaniem jednego konia i jednego wozu, przeznaczonego do wywożenia nawozu, do zwożenia zboża z pola i niekiedy do bronowania. Widać więc ztąd że staranny rolnik, pracujący rydlem, posiadając mały kapitalik i 15 akrów dobrego lekkiego gruntu, może nietylko prowadzić wygodne życie i wychowywać dzieci, lecz nawet może, płacąc umiarkowaną rentę, zaoszczędzić w ciągu swego życia dość okrągłą summę.“ Lecz taka niezmordowana praca, za pomocą której otrzymuje się ten skutek, praca, która używa się nietylko celem uprawy, lecz w znacznej części celem ulepszenia gruntu, czyż może istnieć inaczej, jak tylko pod tym warunkiem aby rolnik *nie opłacał renty*, lub conajmniej aby płacił rentę umiarkowaną i stałą?

Co do zwykłego sposobu życia, fermerowie i wyrobnicy flamandzcy żyją oszczędniej niż angielscy; jedzą mięso jedynie w niedziele i podczas żniwa; zwykle zaś, mleko, masło z kartoflami i żytnim chlebem składają ich pokarm powszedni. Na

tej to właśnie zasadzie podróżni angielscy, przebiegłszy szybko Europę, nie wahają się twierdzić, że włościanie wszystkich krajów lądu europejskiego są powszechnie ubodzy i nędzni, że stan ich socjalny i system rolniczy nic nie warte, i że jedynie w Anglii pracownicy rolni znajdują się w pomyślnym stanie. Tymczasem to tylko jest prawdą, iż w Anglii wyrobnicy znajdujący się czy to w dobrym czy w złym stanie, nigdy nie starają się o polepszenie swego bytu; przywykli oni oddawna wydatkować cały swój dochód do tego stopnia, iż myśl nawet o zaoszczędzeniu dla nich zupełnie jest obcą. Lecz zbadajmy istotne przyczyny i skutki oszczędności flamandzkiej:

„Włościanie flamandzcy, mówi wyżej zacytowany autor, pomału zbierają kapitały, i najgorętszem żądaniem ich jest nabycie własności gruntowej; korzystają więc z każdej stosownej do tego okoliczności, a w skutek wielkiej konkurrencji pomiędzy nabywcami ferm, ceny do takiego stopnia są wysokie, iż zwykle grunt daje nie więcej nad 2% od zapłaconego zań kapitału. Obszerne majątki coraz rzadziej dają się widzieć i zwykle dzielą się na drobne fermy, sprzedawane zosobna po wysokiej cenie. Mimo to jednak, bogactwo i przemysł ludności coraz się powiększają,—i, co najważniejsza, nie koncentrują się pomiędzy kilku bogaczami, lecz rozszerzają się pomiędzy całą massą ludu.“

Wobec tych faktów powszechnie wiadomych, z niemałem zdziwieniem znajdujemy u niektórych pisarzy szczególniejszą opinję o szkodliwości drobnej własności włościańskiej, — opinję właśnie opartą na przykładzie Flandrii. Pisarze ci, mówiąc o nędzy jaka panowała we Flandrii Wschodniej i Brabancie w nieurodzajne lata 1846 — 1847, podają za przyczynę tej nędzy zbyt wielką ilość ludności rolniczej. Lecz opierając się na świadectwie jednego pisarza, dobrze w tym przedmiocie poinformowanego, a nie mającego zadaniem bronić żadnej teorji ekonomicznej, możemy zapewnić iż nędza 1846—1847 roku, jakkolwiek dotkliwa, wcale niepochodziła z tego aby drobni właściciele nie byli w stanie wyprodukować, przy zwyczajnych okolicznościach, dostatecznej ilości produktów. Nędza dotknęła najbardziej rolników z tej jedynie przyczyny, że kiedy ludność złożona z drobnych właścicieli gruntów, sama konsumuje prawie całą swą produkcję żywności, natenczas skoro się zdarzy

nieurodzaj, sama też musi najbardziej cierpieć; gdy przeciwnie, tam gdzie żywność produkuje się na wielkich folwarkach, nieurodzaj nie dotyka tak boleśnie producentów, którzy produkując zboże dla sprzedaży, sprzedają je w mniejszej wprawdzie ilości, lecz za daleko droższą cenę; nieurodzaj więc w tych krajach gdzie są obszerne fermy tem dotkliwsze wywiera skutki na całą massę konsumentów. Wiadomo, że w nieurodzajnym roku 1846, poginęły w znacznej części wszystkie zboża, kartofle zaś całkiem przepadły; nic więc dziwnego że wobec tak powszechnej klęski produkcja sześciu akrów gruntu, z których 3 zasiane lnem, konopiami lub olejnemi roślinami, nie była dostateczną do wyżywienia całej rodziny w ciągu roku. Lecz niepodobna porównywać włościanina flamandzkiego, dotkniętego nieurodzajem, z rolnikiem-kapitalistą angielskim, uprawiającym kilkaset akrów gruntu: gdyby włościanin ten był Anglikiem, byłby nie rolnikiem-właścicielem, lecz tylko wyrobnikiem, pobierającym dzienną płacę i zależnym całkowicie od kapitalisty. Alboż to tacy wyrobnicy w Anglii nie cierpią głodu i nędzy w czasie nieurodzaju? alboż w krajach nie znających co to jest drobna własność gruntowa w 1846 nie było nędzy, drożyzny i głodu? Nie ma żadnych istotnych przyczyn, dla których można byłoby twierdzić, że klęska 1846—1847 roku była dotkliwszą w Belgji niż w jakimkolwiek bądź innym kraju, dotkniętym nieurodzajem w takimże stopniu co Belgja. [1])

§ 6.

O włościanach właścicielach gruntów na wyspach angielskich kanału La-Manche.

Skutki dobroczynne, jakie własność gruntowa włościańska

[1]) Przyjąwszy za słuszne zdanie tych, którzy twierdzą iż ostatni nieurodzaj w Belgji spowodował nędzę dotąd nieustającą, powinniśmy nie zapominać o tém, że taka nędza daje się widzieć jedynie pomiędzy tą częścią ludności rolniczej, która oprócz rolnictwa, zajmuje się przemysłem fabrycznym. Otoż nędza tej ludności pochodzi ztąd iż żądanie wyrobów fabryk belgijskich znacznie się zmniejszyło.

Do podanych w niniejszym § faktów dotyczących Niemiec, Szwajcarji i Belgji, możemy dodać zdanie wyjęte z listu sławnego Niebuhra, pisanego z Tivoli: „Wszędzie gdzie są fermerowie dziedziczni lub właściciele włościanie istnieje przemysł i uczciwość. Sądzę iż jeśliby ktoś zechciał uwłaszczyć z własnej fortuny tutejszych mieszkańców, mógłby tym sposobem zupełnie zniszczyć zbójectwo w górach.“

(*Vie et lettres de Niebuhr* T. II. str. 149).

wywiera na byt gospodarczy wysp kanału La Manche, do tego stopnia znaczne, że mam sobie za obowiązek przedstawić czytelnikom wyjątek z obrazu ekonomicznego tych wysp, skreślonego przez świadka naocznego, p. *Williama Thornten.* Pisarz ten w swej *Obronie sprawy włościan właścicieli*, dziele ze względu na obfitość i wyborny układ materjałów klassycznem, mówi o wyspie *Guernesey* w sposób następujący: „Nawet w Anglii nie zdarza się widzieć, aby tak znaczna ilość produktów rolniczych była zbieraną i wywożoną na targi na tak małej przestrzeni, jak to widzimy na wyspie Guernesey: służy to niezbitym dowodem iż rolnicy wcale nie są ubodzy, gdyż będąc wyłącznymi właścicielami wszystkich wyprodukowanych przez nich płodów, naturalnie że sprzedają to tylko, co im pozostaje po zaspokojeniu własnych potrzeb. Nie podlega więc wątpliwości, iż stan ich jest ze wszech miar pomyślny“. Inny znowu pisarz, p. Hill, mówi, że najbardziej szczęśliwe społeczeństwo, jakie mu się zdarzyło kiedykolwiek widzieć, istnieje na wysepce Guernesey. Następnie sir George Head powiada, iż tam, gdzie tylko podróżny zwróci swe kroki, wszędzie spotka dobry byt i dostatek; angielski szczególnie podróżny, skoro wyjdzie za mury portu Saint-Pierre, zdziwi się na widok niezliczonych mieszkań rozsianych po całej wyspie, jak zajrzy oko. W Anglii większa część takich mieszkań należałaby do ludzi klassy średniej, lecz tutaj mieszkania i fermy te, wprawdzie małe, lecz bardzo dobrze urządzone, należą do włościan, do wyrobników. Na całej przestrzeni wyspy, z wyjątkiem chyba kilku chałup rybackich, niema żadnego by najnędzniejszego domku, któryby nie był wygodniejszym i lepszym niż zwyczajne pomieszkania wyrobników angielskich.... Żebracy tu wcale nieznani. Ubodzy, szczególnie ubodzy zdrowi, niezmiernie rzadko dają się widzieć. Kassy oszczędności również świadczą o powszechnym dobrym bycie pracowników wyspy Guernesey. W r. 1841 w Anglii, przy ludności 15-miljonowej, było nie spełna 700,000 uczestników, czyli jeden uczestnik na 20 mieszkańców: średnia zaś wielkość depozytów była około 30 funtów sterlingów. Na wyspie zaś Guernesey, w tym samym roku, przy ludności wynoszącej 26,000, liczba deponentów była 1920, a średnia wielkość depozytów

40 f. sterl. [1]) Wyspy Jersey i Alderney znajdują się w takim samym stanie.

P. Thornten przytacza liczne dowody na poparcie zdania swego o produkcyjności rolnictwa drobnych właścicieli ziemskich na wyspach kanału La Manche, i wyprowadza z nich następujący wniosek: „Widać więc, iż na obu głównych wyspach kanału La Manche ludność rolnicza jest na jednej dwa razy, na drugiej trzy razy gęstszą niż w Anglii: tam jeden rolnik przypada na 22 akry uprawionego gruntu, na Jersey zaś na 11, a na Guernesey na 7 akrów. Mimo to jednak z produktów rolnictwa wysp tych utrzymują się nie tylko rolnicy, lecz nadto ludność nierolnicza stosunkowo 4 lub 5 razy większa niż w Anglii. Różnica ta wcale nie pochodzi od większej żyzności gruntu lub dogodności klimatu wysp kanału La Manche, gdyż jedna z nich jest nawet stosunkowo od natury upośledzoną, druga zaś nieżyźniejsza od południowych prowincji angielskich. Większa produkcyjność wysp jest skutkiem jedynie staranności gospodarzy i hojnego a stosownego użycia nawozów.“ [2]) W innem miejscu autor mówi iż w roku 1837 średni urodzaj pszenicy na wielkich folwarkach angielskich wynosił w przecięciu 21 *boisseaux*, a największy nie przewyższał 26 *boisseaux;* największy zaś urodzaj we wszystkich hrabstwach Anglii w późniejszych latach nigdy nie przeniósł 30 *boisseaux*. Na wyspie Jersey, na której średnia rozległość folwarków nie większa nad 16 akrów, produkcja zboża z każdego akru, według p. Ingles, w r. 1834 była w przecięciu 36 *boisseaux*, według zaś urzędowych źródeł w ciągu pięciu lat od 1829 do 1833 była po 40 boisseaux. Na wyspie Guernesey, gdzie folwarki wogóle są bardziej jeszcze drobne, zbiór czterech kwarterów zboża z każdego akru poczytuje się za zbiór zwyczajny.... Dochód po 30 szylingów od każdego akru uważany byłby w Anglii dla gruntu miernego za bardzo dobry, gdy na wyspach La Manche'u najgorsze grunta dają arendy nie mniej niż 4 funty sterlingów od akru.

---

[1]) Plaidoyer pour les paysans propriétaires p. William Thornten. str. 99—104.

[2]) Ibid. str. 38.

§ 7.

O własności włościańskiej we Francji.

Francję powszechnie wystawiają jako kraj, w którym własność gruntowa w ręku włościan sprawiła najgorsze skutki, w którym zbyt drobny podział gruntów doprowadził rolnictwo do upadku, i przyprawił rolników o największą nędzę i głód. Trudno zaprawdę pojąć jakim sposobem mogły się rozszerzyć i znaleść powszechną prawie wiarę opinje tak sprzeczne z prawdą. Wiadomo przecie że rolnictwo we Francji znajdowało się w upadku, a włościanie byli w najgorszym i najnędzniejszym stanie przed rewolucją, a jednak wtenczas nie byli właścicielami gruntów. Wszakże wtedy we Francji znajdowały się niektóre okolice wyjątkowe, w których grunta należały do włościan, i te właśnie okolice odznaczały się od reszty kraju większą stosunkowo doskonałością rolnictwa i lepszym bytem włościan. Dowodzi tego niezaprzeczone świadectwo Arthura Younga, owego najzawziętszego wroga drobnych folwarków, i koryfeusza nowej szkoły agronomów angielskich, który jednak, skoro podróżując po Francji w latach 1787, 1788 i 1789 napotkał gdziekolwiek rolnictwo znajdujące się w lepszym stanie, nigdy nie wahał się przypisywać je własności włościańskiej. „Wyjechawszy z Sauve, mówi ten pisarz, [1]) z niemałem zdziwieniem ujrzałem przed sobą rozległą przestrzeń gruntu, złożoną jak się zdawało jedynie z ogromnych skał; większa część jednak gruntu tego była ogrodzoną i najstaranniej uprawioną, Każdy z mieszkańców tej okolicy posiada własną plantację drzew oliwnych, morwowych, migdałowych lub brzoskwiniowych, pomiędzy któremi rosną winogrona; cały więc grunt pokryty najdziwniejszą i najrozmaitszą mieszaniną, jak gdyby mozajką, złożoną z roślin i odłamów skał. Mieszkańcy tutejsi warci otrzymać nagrodę za swą pracowitość i przemysł, i otrzymaliby ją niezawodnie jeślibym był ministrem francuzkim. Zda się że potrafiliby oni zmienić w ogród całą rozciągającą się dokoła pustynię. Osada złożona z tak czynnych rolników, którzy zdo-

[1]) Arthur Joung, Voyage en France. T. 1, str. 50.

łali dzikie skały przeobrazić w najpiękniejszy pejzaż i w żyzne grunta, a zdołali to uczynić dla tego że skały te są, jak mniemam, ich własnością, mogliby dopiąć takich samych skutków na wszystkich gruntach leżących odłogiem, jeśliby tylko grunta te do nich należały". W innem znowu miejscu, [1]) A. Young mówi: „Radzę czytelnikowi zwiedzić Roosendal (koło Dunkierki), gdzie pan Lebrun posiada wpośród nadmorskich wzgórz piasczystych grunta przezeń polepszone, które najżyczliwiej sam mi pokazywał. Pomiędzy miastem a temi wzgórzami znajdują się liczne drobne lecz bardzo porządne domki, przy każdym z nich jest ogródek i jedno lub dwa ogrodzone pola, składające się z gruntów piasczystych, lecz bardzo starannie uprawionych i użyznionych. Czarowna to potęga własności przeobraża piasek w złoto". W innem znowu miejscu: [2]) „Wyjechawszy z Gange ze zdziwieniem znalazłem tu irrygację urządzoną w sposób tak doskonały, żem takiej nigdy dotąd nie widział we Francji; zwiedziłem kilka stromych gór, pomiędzy któremi widziałem wybornie uprawione pola. W Saint-Laurent wszędzie grunta obficie są skrapiane, i przedstawiają widok wielce zajmujący. Cała droga, którą przebyłem idąc z Gange do gór, po dzikich i nieżyznych od natury gruntach, jest jedną z najbardziej zajmujących, jakie zdarzyło mi się widzieć we Francji: dają się tu widzieć najpotężniejsze usiłowania ludzkie, najbardziej ożywiona działalność. Praca ludzka złamała tu wszelkie przeszkody naturalne, i zdołała pokryć same skały najpiękniejszą roślinnością. Niema zdaje się potrzeby zapytywać o przyczyny tego zjawiska: uczucie prawa własności wywołało tak wielką czynność i sprwiło te zadziwiające skutki. Dajcie człowiekowi dziką skałę na własność, a zmieni ją w najpiękniejszy ogród, dajcie mu ogród w dzierżawę na 9 lat, a zobaczycie że zmieni go w pustynię".

Opisując kraj położony u stop Pyreneów zachodnich, autor udziela osobistych swoich spostrzeżeń: [3]) „Podróżny, który uda się po drodze prowadzącej do Moneins, ujrzy przed sobą widok, który był dla mnie we Francji tak nowym i niespodzianym, żem zaledwie mógł wierzyć własnym oczom: rozwija się

[1]) Ibid. str. 88. — [2]) Ibid. str. 51. — [3]) Ibid. str. 56.

tam nieprzejrzany szereg kottedżów starannie ogrodzonych, i zewszechmiar porządnie i wygodnie zbudowanych z kamienia a pokrytych dachówką; przy każdym z nich znajduje się niewielki ogródek ogrodzony żywopłotem, zawierający w sobie brzoskwinie i inne drzewa owocowe, kilka wspaniałych dębów i mnóstwo młodych drzew, utrzymywanych z taką starannością, do jakiej może pobudzić człowieka jedynie uczucie wieczystej i niczem nieścieśnionej własności. Przy każdym domku znajduje się doskonale ogrodzona ferma, której pola zbożowe starannie okolone miedzami z trawników. W Anglii są jeszcze gdzie niegdzie okolice podobne do tej Béarnskiej krainy (mianowicie te w których dotąd pozostało nieco drobnych właścicieli ziemskich): lecz nie znajdziecie w niej nic coby mogło iść w porównanie z tą prześliczną drogą, po której idzie się na przestrzeni 12 mil pomiędzy Pau a Moneins. Cała ta kraina należy do drobnych właścicieli, i niema w niej żadnej obszernej fermy, na której mogłaby powstać ludność rolniczo-wyrobnicza, zepsuta i nędzna. Wszędzie dokoła daje się widzieć dostatek, ruch, życie, porządek i czystość: widać je w nowych i porządnych domkach i oborach, w ogródkach, płotach, podwórkach przed domami, nawet w kurnikach i chlewach dla wieprzów. Widoczna, że włościanin nie będzie myślał o wygodzie swego wieprza, gdy sam siedzi na dzierżawie trwającej kilka lat. Jesteśmy właśnie w Béarnie, o kilka mil od miejsca urodzenia się Henryka IV. Mieszkańcy widać zawdzięczają swój dobry byt dobrodziejstwom tego monarchy; zdaje się że genjusz dobroczynny tego nieporównanego króla dotąd panuje w tym kraju, i dotąd każdy chłop *ma kurę w garnku*“. Autor nieraz świadczy o wyższości rolnictwa we Flandrii francuzkiej, gdzie „folwarki są powszechnie drobne i uprawiane przez właścicieli“ [1]). W krainie Caux, również złożonej z drobnych włościańskich posiadłości, rolnictwo wprawdzie znajduje się w nędznym stanie, lecz pochodzi to ztąd, iż kraj ten jest krajem rękodzielniczym, więc uprawa roli jest podrzędnem zatrudnieniem mieszkańców, głównie poświęcających swą pracę wyrobom bawełnianym“ [2]). Obwód ten dotąd jest siedliskiem fabryk, dotąd

[1]) Ibid. str. 332, 334. — [2]) Ibid. str. 325.

grunta jego należą do drobnych właścicieli, lecz sądząc z urzędowych wiadomości, należy obecnie do najlepiej uprawianych w całej Francji. „We Flandrii, w Alzacji, w części Artois, niemniej jak nad brzegami Garonny, Francja nie ustępuje Anglii pod względem rolnictwa. [1]) Kraje te i część znaczna prowincji Quercy uprawione są nie jak folwarki lecz jak ogrody; może zanadto nawet podobne są one do ogrodów, z przyczyny bardzo małej przestrzeni ferm. [2]) We wszystkich pomienionych obwodach, płodozmiany oddawna znane we Włoszech, lecz wszędzie prawie zapomniane, używane były powszechnie. Zmiana bystra zasiewów, przy której wnet po zebraniu jednej rośliny zasiewa się inna, nie może być doprowadzona do większej niż w tych okolicach doskonałości; taka racjonalna kolejność zasiewów jest bez wątpienia najważniejszym warunkiem dobrego gospodarstwa, gdyż rośliny oczyszczające i polepszające grunt dają mu wypoczynek, i przygotowują go do produkowania roślin grunt wyniszczających. [3])

Nienależy wszakże sądzić, aby świadectwo Artura Younga miało być zawsze przychylne własności drobnej włościańskiej. Przeciwnie, pisarz ten twierdzi, iż w Szampanji, w Lotaryngji i w wielu innych prowincjach, rolnictwo znajduje się w opłakanym stanie, a drobni właściciele cierpią straszną nędzę, a to z przyczyny podziału gruntu na zbyt drobne posiadłości. Opinję swą w tym względzie Artur Young wyraża w następujących słowach: „Zanim puściłem się w podróż, byłem przekonany że drobne folwareczki będące w ręku właścicieli mogą być dobrze uprawiane, i że właściciele ich, nie obowiązani do opłacania dzierżawy, są w stanie wykonywać ulepszenia, i rozwijać i doskonalić sposoby uprawy roli; lecz musiałem zmienić me przekonanie, zobaczywszy co się dzieje we Francji. We Flandrii widziałem doskonałą gospodarkę na folwarkach złożonych z 30 do 100 akrów; lecz rzadko tam dają się napotykać te małe posiadłości, złożone z drobniutkich kawałków gruntu, jakie powszechnie istnieją w innych prowincjach Francji. W Alzacji i na brzegach Garonny, na gruntach niezmiernie z natury żyznych, widziałem wiele drobnych posiadłości do-

[1]) Ibid. str. 337. — [2]) Ibid. str. 364. — [3]) Ibid. str. 412.

brze uprawionych. W Béarnie przebiegłem kraj, w którym drobne folwarki zachwyciły mię swym dostatkiem, porządkiem i ochędóztwem. Oto są skutki, które własność gruntowa na małą skalę może wywrzeć na rolnictwo. Lecz wszystkie te małe posiadłości gruntowe nie należą wcale do rzędu zupełnie drobnych, i zawierały w sobie każda, o ile mogłem zmiarkować sądząc po odległości domów jednego od drugiego, około 80 akrów gruntu. Za wyjątkiem zaś tych dość rzadkich przykładów, nie widziałem w drobnych gospodarstwach nic takiego, *coby mogło wzbudzić ku sobie szacunek*, oprócz chyba niezmordowanej pracy i staranności właścicieli. W istocie, czytelnik powinien się przekonać, iż chociaż najczęściej sposób uprawy roli w drobnych gospodarstwach jest najgorszy, jaki tylko można sobie wyobrazić, wszakże praca i staranność drobnych tych gospodarzy właścicielów wszędzie zasługuje na największą pochwałę. Uczucie własności jest jedynym i najskuteczniejszym bodźcem do pracy ciężkiej i nieustannej. Prawda ta do takiego stopnia jest nie wątpliwą, iż sądzę, że chcąc aby wierzchołek jakiej góry został uprawionym, należy tylko oddać go na własność mieszkańców sąsiednich wiosek, którzy najpewniej w krótkim czasie potrafią go uprawić i zużytkować wedle możności. W istocie widzimy, że w górach Langwedocji włościanie właściciele przenieśli w koszach na własnych barkach ziemię na wierzchołki gór, i utworzyli grunta produkcyjne tam, gdzie natura stworzyła same gołe skały".

Można więc, opierając się na doświadczeniach i postrzeżeniach tego sławego apostoła wielkiej uprawy, powiedzieć, iż skutki drobnej własności gruntowej, uprawianej przez włościan, wyborne są wszędzie, jeżeli tylko własność ta nie jest zbytecznie drobną, to jest jeżeli ona nie jest do tego stopnia małą, że nie wymaga do uprawy całej massy pracy i sił połączonych wszystkich członków rodziny włościanina. Artur Young nie bez zasady uskarża się na to, iż gdzie grunta podzielone są na zbyt drobne posiadłości, tam włościanie, pomimo całej swej gorliwości i usiłowań skierowanych ku polepszeniu małego swego dziedzictwa, mają dużo wolnego czasu, który nie może być przez nich w żaden korzystny sposób użytym. Radzi więc ten pisarz aby prawodawstwo określiło granice podziału gruntów, stano-

wiąc *minimum*, nad które mniejszą nie może być posiadłość gruntowa; prawo takie istotnie może być bardzo użyteczne w krajach, w których rozdrobnienie własności ziemskiej doszło już do ostatecznego kresu i nie przestaje się zwiększać. [1]) Jeżeli włościanin posiada, nawet na prawach całkowitej własności, kawałek gruntu tak mały, że nie podobna mu z niego się utrzymać, oczywiście, że w takim razie własność włościańska nie wywoła żadnych pomyślnych dla rolnictwa skutków; włościanie w takiem położeniu znajdujący się, będą przymuszeni albo żyć w nędzy na własnych gruntach, albo też szukać pracy i kawałka chleba na obcych gruntach, i stać się zależnymi od obcych ludzi; lecz jeśli wszyscy dokoła właściciele będą posiadali jedynie takie same drobne grunta, natenczas nie łatwo będzie włościaninowi znaleść gdziekolwiek pracę. Pomyślne więc skutki wyniknąć mogą z własności włościańskiej w takim tylko razie, gdy włościanie będą właścicielami nie zbyt drobnych kawałków gruntu, to jest gdy grunta przez nich posiadane nie będą musiały utrzymywać zbyt znacznej ludności, w stosunku do ilości produktów, jaką ludność ta jest w stanie wyprodukować za pomocą własnej pracy. Kwestja więc ta, podobnie do wielu innych kwestji ekonomicznych i socjalnych, w ostatnim rezultacie sprowadza się do kwestji ludności, a mianowicie do tej kwestji: czy drobna własność gruntowa jest pobudką do anormalnego powiększenia się ludności, czy też, przeciwnie, jest przeszkodą do takiego powiększenia się?

ROZDZIAŁ VII.

O włościanach właścicielach gruntu.

(Ciąg dalszy.)

§ 1.

Wpływ własności gruntowej włościańskiej na podniesienie industrii.

Zanim przystąpimy do badania wpływu, jaki własność wło-

[1]) Studja Ludwika Wołowskiego i innych ekonomistów dowodzą, że prawo takie nie jest potrzebne, albowiem własny pożytek właścicieli dostatecznie powstrzymuje ich od zbytecznego rozdrobnienia gruntów. (*Przyp. tłóm.*)

ściańska wywiera na stan ekonomiczny klassy wyrobniczej, zależący od powiększania się ludności, rozważmy wprzód ogólne skutki moralne i społeczne, wynikające z podziału gruntów na drobne włościańskie posiadłości.

Zapewne czytelnik, dla którego przedmiot ten jest nowym, zauważał potężne wrażenie, które na wszystkich wyżej przytoczonych postrzegaczy wywarła nadzwyczajna pracowitość i industrja włościan właścicieli gruntów; jeden z pisarzy szwajcarskich nazywa ją „industrją prawie nadprzyrodzoną.“ [1]) Świadectwa wszystkich pisarzy pod tym względem są jednozgodne: każdy kto tylko widział kraj znajdujący się w takiem położeniu ekonomicznem, nabył przekonania, iż włościanie właściciele są najpracowitszymi ludźmi w świecie. Nikt też nie wątpi o przyczynach tej pracowitości: „czarowne to uczucie własności zmienia piasek w złoto“ — mówi Arthur Young. Wszakże z pojęcia o własności wcale nie wynika warunek, aby właściciel wolnym był od opłacania renty, czynszu lub podatku. Wynika zeń ten tylko warunek, aby czynsz lub renta były to ciężary stałe, które nie mogą być dowolnie powiększane ze szkodą właściciela, w skutek ulepszeń przezeń wykonanych, lub w skutek woli landlorda. Dzierżawca, opłacający czynsz jedynie *pro forma* jest zupełnym właścicielem gruntu; dzierżawca też tak zwany *Copy-holder*, [2]) może być poczytywanym za właściciela. Głównym tu warunkiem jest posiadanie gruntów stałych, na warunkach niezmiennych. „Dajcie człowiekowi w posiadanie zapewnione skałę, — zmieni ją on w żyzny ogród; dajcie mu ogród w dzierżawę na 9 lat, — zmieni go w pustynię.“

Szczegóły wyżej przez nas podane, niemniej jak inne bardzo liczne i wiarogodne świadectwa o staranności i zabiegach włościan właścicieli, celem korzystnego użycia każdej chwili czasu i powiększenia na przyszłość produkcyjności gruntu, — widocznie służą dowodem tego cośmy powiedzieli w rozdziale poprzednim, [3]) a mianowicie że przy jednostajnych własnościach gruntu i jednostajnem ukształceniu rolniczem, produkcja

[1]) *Tableau de la Suisse. Le Canton de Schaffhouse*, str. 53.
[2]) To jest będący na czynszu wieczystym.
[3]) Patrz wyżej ks. 1, rozdział IX, paragraf 4.

bywa znaczniejszą gdy grunta są własnością rolników. Dzieło pod tytułem: *Traité sur l'agriculture flamande*, szczególnie jest nauczającem co do środków, za pomocą których niezmordowana pracowitość i zabiegi rolników mogą uwieńczyć się najlepszem powodzeniem, pomimo niedogodności gruntów, niedoskonałości narzędzi rolniczych, i braku teoretycznego wykształcenia. Można powiedzieć z pewnością, iż system uprawy roli, praktykowany we Flandrji i we Włoszech jest bardziej produkcyjny, niż najlepszy system szkocki lub angielski, zastosowany do gruntów tej samej dobroci. Bez wątpienia przy systemacie flamandzkim większa produkcyjność otrzymuje się dzięki użyciu większej ilości pracy koło gruntu; jeśliby zaś należało tę pracę kupować i płacić za nią gotowe pieniądze, natenczas wydatki na nią wyłożone zapewne byłyby większe niż korzyści z niej otrzymane. Lecz rolnik właściciel nie oblicza w pieniądzach pracy swej koło gruntu, gdyż pracując dla samego siebie i na własnej zagrodzie, poświęca czas swój zatrudnieniu, które zamiłował namiętnie. [1])

§ 2.

Wpływ drobnej własności na rozwinięcie intelligencji ludu.

Musimy jeszcze rozważyć własność gruntową włościańską

---

[1]) Oto jest piękny obraz uczuć włościanina właściciela ku kawałkowi własnego gruntu, skreślony ręką jednego z najcelniejszych pisarzy francuzkich:

„Jeśli chcemy dowiedzieć się jakie są uczucia i namiętności chłopka francuzkiego, idźmy za nim w pole w dzień świąteczny. Oto spostrzegamy go tam, koło roli lub ogrodu; żona jego poszła do kościoła na nieszpory; sam on ubrany po świątecznemu, — rzekłbyś że idzie do swej kochanki. Jakoż, w istocie, idzie do swego kawałka gruntu. Lecz nie udaje się doń wprost, gdyż to dzień świąteczny, wolno mu więc iść, lub wcale nie iść. Alboż to nie widzi się on z nim codzień w ciągu całego tygodnia? Rzeczywiście, oto chłopek nasz zwraca się w inną stronę, idzie gdzieindziej, może za interesem lub w odwiedziny do sąsiada. Lecz grunt jego blizko drogi, zapewne więc spojrzy nań tylko i pójdzie dalej. Ale nie! oto patrzcie — wstąpił nań! Lecz pewnie dziś już da pokój pracy; wszak ustroił się po świątecznemu, ma na sobie białą koszulę i nową, czystą bluzę. Nic mu wszakże nie przeszkadza wyrwać oto tu pasożytne zielsko, lub wyrzucić precz oto ten kamień. A tu się nawija niepotrzebna gałąź, która mu zawadza; chciałby ją zrąbać, lecz nie ma pod ręką motyki, pozostawia więc tę pracę do jutra. Nareszcie staje z założonemi na piersiach rękami i przypatruje się długo a uważnie swej zagrodzie, zamyśla się, zapomina się, póki nie spostrzeże że nań patrzymy. Wtedy oddala się wolnym krokiem, lecz odszedłszy jakie kroków trzydzieści jeszcze raz się zatrzymuje, ogląda się i patrzy na grunt swój wzrokiem przenikliwym i poważnym, wzrokiem namiętnym, od serca pochodzącym a pełnym zamiłowania.....“

pod innym, wielce ważnym względem. Własność ta mianowicie jest potężnym środkiem do ukształcenia ludu. Bez wątpienia książki i szkoły do ukształcenia nieodbicie są potrzebne, lecz same jedne nie zdołają wywrzeć pożądanych skutków. Zdolności umysłowe wtedy tylko mogą należycie się rozwinąć, gdy będą zostawać w nieustannem użyciu, w ciągłej wprawie. Największą zaś oczywiście wprawą dla nich mogą być nieustające i liczne interesa i zabiegi, wymagające całego natężenia umysłu i woli, a które obarczają zawsze właściciela gruntu. Niektórzy nieprzyjaciele drobnej własności widzą szkodliwą jej stronę w kłopotach i niepokoju, jakim podlega naprzykład rolnik właściciel w prowincjach nadreńskich lub we Flandrji. Wszakże właśnie te kłopoty i niepokoje czynią go intellektualnie wyżej rozwiniętym i ukształconym od rolnika angielskiego. Zresztą któż zechce twierdzić, że stan prostego wyrobnika jest wolnym od trosk i kłopotów? Jakże ten wyrobnik może być spokojnym, kiedy lada chwila może stracić miejsce i środek do życia? Wtedy chyba zaniecha wszelkich trosk i uspokoi się, gdy zaprzestawszy troszczyć się o siebie i rodzinę, wyrzekłszy się wstydu, pójdzie na łaskę parafji i zacznie żyć z jałmużny! W obecnym stanie społeczeństwa wyrobnik ma aż nadto trosk i kłopotów, lecz niestety takich tylko, które nie zdołają wywrzeć na jego umysł żadnego wpływu wzmacniającego, nie potrafią go niczego nauczyć, w niczem zbudować. Zupełnie inne jest położenie włościanina właściciela we Flandrii. Wolnym on jest powszechnie od ziębiącej uczucia i paraliżującej umysł troski o chleb powszedni, o środki utrzymania rodziny na jutro. Troska taka może go dotknąć jedynie w skutek szczególnych okoliczności, naprzykład ogólnego nieurodzaju kartofli i zboża. Zwyczajnie zaś taki rolnik troszczy się i niepokoi o to czy będzie miał zysk większy lub mniejszy; troszczy się o to, aby mógł wziąść słusznie mu należny udział w prawach życia ludzkiego, o to aby był istotą wolną, a nie dzieckiem w ciągu całego życia, zostającem pod obcą opieką, jakiem, podług obecnie panującego zdania filantropów, ma na zawsze pozostać wyrobnik. Włościanin właściciel we Flandrii nie jest istotą niższą od ludzi klassy pośredniej; prace jego i cele do których dąży, tyleż co prace i cele ludzi klass

innych, skierowane są do rozwinięcia jego intelligencji i ukształcenia umysłu. Wszelkie zaś wychowanie wtedy tylko przynosi istotny pożytek, gdy umysł rozwija się nie tylko biernie, lecz i czynnie; zdolności ludzkie najbardziej się kształcą i doskonalą wtedy, gdy się znajdują w nieustannej działalności, do której ciągle znaglają je dość silne pobudki. Wszakże posiadanie gruntów na prawie własności samo przez się nie zdoła wydźwignąć włościan z ciemnoty i egoizmu, gdyż wady te mogą być usunięte jedynie przez ukształcenie moralne i umysłowe. Lecz własność gruntowa bynajmniej nie stoi na zawadzie takiemu ukształceniu. Przeciwnie posiadanie własności, dając włościaninowi możność bespośredniego i nieustannego stosowania nabytych umiejętności do życia praktycznego, zachęca go do nabywania takich umiejętności, które bez tego warunku częstokroć znaczą tyleż co nasienie rzucone na nieżyzne skały.

§ 3.

Wpływ drobnej własności na rozwinięcie przezorności i panowania nad sobą samym.

Własność posiadana przez włościan wywiera wpływ zbawienny nie na samą tylko ich intelligencję; niemniej zbawiennie wpływa ona na ich moralne usposobienia, jakoto na roztropność, przezorność, wstrzemięźliwość i panowanie nad sobą samym. Wyrobnicy, czyli najemnicy dzienni, składający najznaczniejszą część ludności pracującej, powszechnie odznaczają się nieprzezornością, zwykle nie troszczą się o dzień jutrzejszy, wydatkują wszystko co zdołają zarobić, i w razie nieszczęścia nie mogą się obejść bez obcej opieki.

Zjawisko to do tego stopnia powszechne, że wielu ludzi, których żywo obchodzi stan klassy pracującej, twierdzi iż powiększenie płacy robotników nie sprawi im żadnej ulgi, dopóki nie zmienią się na lepsze ich przyzwyczajenia i sposób życia. Zupełnie przeciwne idee i fakta spostrzegamy u włościan właścicieli. Może nawet zanadto myślą oni o dniu jutrzejszym; bardziej można ich oskarżać o skępstwo niż o rozrzutność; najczęściej włościanie tacy odmawiają sobie wszelkich, najniewinniejszych nawet przyjemności, żyją byle jak a myślą jedy-

nie o zaoszczędzeniu grosza. W Szwajcarji niema może żadnego włościanina, któryby nie zaoszczędzał grosza, skoro tylko może go zaoszczędzić. Mówiliśmy już w tym względzie o włościanach flamandzkich. U francuzów nawet, lubiących nadewszystko zabawy i rozrywki, i powszechnie poczytywanych za ludzi obyczajów zepsutych i płochych, w klassie włościańskiej panuje powszechnie dążność ku oszczędności, może nawet zbyt wygórowana. Nieraz podróżni, zwiedzając prowincje francuzkie, na widok nędznych lepianek i nędznego pokarmu spożywanego przez włościan, sądzą iż widzą przed sobą niezaprzeczone dowody ogólnego ubóstwa i nędzy. Tymczasem nie jeden z tych pozornych biedaków posiada znaczny kapitalik, złożony z pięciofrankowych talarów, starannie zaszytych w skórzanym worku i może długo przechowywanych w ciągu kilku generacij, póki się nie nadarzy sposobność nabyć zań kawałek gruntu, do czego najbardziej wzdycha i o czem ciągle marzy każdy włościanin francuzki. Jeżeli stan włościan właścicieli gruntów ma swe niedogodności, to chyba te, że włościanie tacy stają się zbytecznie skąpi i chciwi pieniędzy, dla których gotowi zapomnieć o wszystkim. Włościanin francuzki nie jest to ów prosty i poczciwy chłop z nad brzegów Dunaju, lecz w istocie jest to człowiek przebiegły i chytry, jak go też zwykle malują. Doszedł on do tego stanu i nabył tej przebiegłości właśnie w skutek swej emancypacji i swego charakteru właściciela. Lecz jeśli taka cecha nie może być pochwaloną, jest ona niedogodnością nic nieznaczącą w porównaniu do niedbalstwa i nieprzezorności, cechujących włościan innych krajów. Wynikają z niej nieoszacowane skutki, a mianowicie owa niezależność osobista i uczucie własnej godności, któremi się odznaczają włościanie francuzcy. Cechy te są bez wątpienia głównemi warunkami wyższości moralnej ludzi; tylko na takim gruncie mogą wyrosnąć i utrwalić się inne cnoty; są one nieodbicie potrzebne wszelkim pracownikom, nawet takim którzy znajdują się w stosunkowo pomyślnem położeniu materjalnem. Dzięki to tym cnotom włościanie we Francji i tych krajach Europy, w których istnieje własność włościańska, mają niezaprzeczoną wyższość nad włościanami wszystkich innych krajów.

§ 4.

Wpływ jaki drobna własność wywiera na wzrastanie ludności.

Czyż może być aby roztrząsany przez nas stan stosunków ekonomicznych, do tyla przyjazny rozwijaniu się przezorności i oszczędności, miał wywierać szkodliwy wpływ pod względem wzrastania ludności? Największa wszakże część ekonomistów angielskich, którzy rozważali tę kwestję, tak twierdzi. Powszechnie wiadoma jest opinja wyrażona w tym względzie przez Mac Cullocha. *P. Jones* zapewnia [1]) „iż ludność włościańska, pracująca koło własnego gruntu i pobierająca wynagrodzenie za pracę w produktach konsumcji, powszechnie nie podlega wpływom wewnętrznym, powstrzymującym wzrost ludności, i wcale nie zna tak zwanej moralnej powściągliwości. Ztąd wynika, iż dopóki jakaś przyczyna zewnętrzna, od woli włościan niezależna, nie zmusi ich do powściągnięcia naturalnego dążenia ku zwiększaniu ludności, dopóty ludność ta będzie wzrastać szybkim krokiem, a urosłszy do tego stopnia że już grunt nie zdoła jej wyżywić, naturalnie przyjdzie do stanu nędzy i ubóstwa, i wtedy zaledwie wzrost jej zostanie pohamowanym w skutek braku środków do życia.“ W innem miejscu mówi ten pisarz [2]) „że pod tym względem włościanie tacy znajdują się w tem samem położeniu co ludzie będący w społeczeństwach ukształconych na najwyższym szczeblu dobrego bytu, to jest że dla nich przyrodzone dążenie ku rozmnażaniu się ogranicza się jedynie w skutek rzadkich i wątpliwych pobudek.“ P. Jones obiecuje w późniejszem, dotąd nie wydanem dziele wyłożyć przyczyny tego szczególnego stanu włościan właścicieli. Trudno domyśleć się w jaki sposób pisarz ten zdoła wywiązać się ze swej obietnicy, i na jakich teorjach natury i działań ludzkich oprze swe rozumowanie. Arthur Young przyjmuje stan ten szczególny za fakt istniejący, lecz nie posuwa twierdzenia swego do tak ostatecznych konsekwencij, jak to czyni p. Jones; przeciwnie, w wielu miejscach dzieła swego

[1]) Ibid. str. 68.

[2]) *Essay on the distribution of wealth* str. 146.

przytacza przykłady z których wcale nie widać aby ludność z włościan właścicieli złożona miała dążyć do tak znacznego rozmnażania się, przy którem grozi jej nędza i głód.

Nie trudno dostrzedz przyczyny takich mniemań. Ludność pracownicza, żyjąca bądź z produktów własnych gruntów, bądź to z zarobków, jednostajnie dąży ku rozmnażaniu się, aż do chwili, w której już praca nie zdoła zaspokoić zwyczajnych potrzeb pracowników. Gdy potrzeby takie są umiarkowane i nie wiele są znaczniejsze nad zaspokojenie pierwszych warunków życia, natenczas grunt dzieli się a płaca za robotę zniża się aż do kresu, w którym mogą zaledwie zaspokoić nieodbite potrzeby życia. Otoż włościanie właściciele znajdują się właśnie w takiem położeniu, w którem wymaganie i potrzeby życia są najmniejsze. Gdy więc ludność jaka przywykła do kontentowania się byle czem, gdy potrzeby jej są ograniczone, natenczas może ona wzrastać znacznie, i grunt może dzielić się na bardzo drobne kawałki. Lecz nie o to tu chodzi. Pytanie właściwie zachodzi o to czy włościanie, posiadający grunta dostatecznie obszerne aby mogli z nich wygodnie się utrzymać, istotnie będą się nieoględnie rozmnażali prędzej niż gdyby żyli z zarobków, i przez to zejdą na niższy szczebel dobrego bytu? Rozważając kwestję tę *a priori* musimy odpowiedzieć że *nie*. Zależność wielkości zarobku od wielkości ludności daje się spostrzedz jedynie w skutek głębszej rozwagi i rozumowania. Czy istotnie zwiększenie się ludności pociąga za sobą koniecznie upadek zarobków? jest to kwestja dotąd wątpliwa; przypuściwszy nawet że tak jest w istocie, można o tem przekonać się jedynie za pomocą głębszego zastanowienia się. Każdy zaś włościanin widzi i przekonywa się z łatwością czy jego kawałek gruntu zdoła utrzymać i wyżywić kilka rodzin w takim samym dobrym bycie, w jakim wyżywi i utrzyma jednę. Mało jest takich ludzi, którzyby chcieli pozostawić swe dzieci w położeniu gorszem niż to w którem sami żyli. Ojciec rodziny, pozostawiający w dziedzictwie swym dzieciom kawał gruntu, doskonale może sądzić o tem czy dzieci te będą lub nie będą mogły zeń się utrzymać. Osoby zaś żyjące z zarobków, jako wyrobnicy, nie tak łacno mogą sądzić o tem czy dzieci ich zdołają utrzymać się w ten sposób co oni sami; więc spuszczają

się na los szczęścia. „W najbardziej użytecznych gałęziach sztuk i przemysłu, mówi p. Laing [1]), żądanie pracy i pracowników nie jest jednostajnem, stałem, dającem się naprzód określić i wyliczyć; lecz takie właśnie żądanie istnieje w rolnictwie, praktykowanem na drobną skalę. Praca, którą należy wykonać, dochód jaki praca ta z pewnego kawałka gruntu może wyprodukować,—są to rzeczy zbyt proste i jasne, które przewidzieć i obliczyć zdoła każdy rolnik. Każdy rolnik z łatwoscią odpowie na zapytania: czy jego kawałek gruntu zdoła wyżywić rodzinę? czy może lub nie może się żenić? W niższych i w wyższych warstwach społeczeństwa nierozważne małżeństwa zwykle się zawierają w skutek braku zastanowienia się nad skutkami przyszłemi i spuszczania się na los szczęścia; z tych przyczyn wynikają wszelkie klęski idące w ślad za zbytecznem zwiększeniem się ludności. Każdy zaś człowiek musi mniej więcej spuszczać się na los szczęścia w takim stanie społeczeństwa, w którym, jak w Anglii, własność gruntowa należy do bardzo ograniczonej ilości właścicieli, gdy tymczasem powinnyby mieć udział w jej posiadaniu przynajmniej dwie trzecie części ludności.“

Klęski ciążące nad klassą wyrobniczą w skutek zbyt licznej ludności, nie dotykały żadnego pisarza tak boleśnie jak Sismondi'ego; z tej to przyczyny pisarz ten tak gorliwie broni sprawy drobnej włościańskiej własności. Miał on sposobność w wielu krajach dobrze się przypatrzyć skutkom jakie ta własność wywiera na ludność; słuchajmyż tedy zdania jego w tej mierze: „w krajach, w których dotąd istnieje uprawa drobnej własności gruntowej przez włościan, ludność wzrasta regularnie i szybko aż do chwili, gdy dosięgnie naturalnych swych zakresów, to jest dziedzictwa nie przestają się dzielić pomiędzy dziećmi do takiego stopnia, w którym kawałki gruntu, przy zwiększonej pracy i staranności mogą jeszcze dostarczyć wyżywienia rodzinom.

„Ojciec rodziny, posiadający obszerny kawał łąki naturalnej, dzieli go pomiędzy synów, którzy zmieniają taką łąkę w pola orne i łąki sztuczne; ich dzieci znowu dzieląc pomiędzy siebie

[1]) *Notes d'un Voyageur* str. 46.

takie kawałki gruntu, już muszą zrzec się systematu ugorowego. Każde udoskonalenie rolnicze pociąga za sobą większą możność podziału gruntu; niema tu potrzeby lękać się o to, aby dzieci takich rolników stały się żebrakami. Rolnik właściciel doskonale wie o tem jak wielkie dziedzictwo pozostawi dzieciom, wie też że na mocy prawa, dziedzictwo to będzie podzielonem między niemi na równe części; widzi granicę, za którą dzieci jego będą już musiały zejść ze szczebla dobrego bytu, na którym sam się znajduje, i słuszna duma familijna, wrodzona włościanom również jak i szlachetnie urodzonym, nie dozwoli mu dać życia istotom, których bytu nie zdoła w przyzwoity sposób zapewnić. Jeśli urodzi się mu zbyt znaczna liczba dzieci, natenczas nie dozwoli on im wszystkim żenić się, lub też synowie sami obiorą z pomiędzy siebie jednego, który ożeniwszy się, przyjmie na siebie obowiązek odrodzenia rodziny. W Szwajcarji nie zdarza się nigdy aby dziedzictwa włościańskie dzieliły się tak dalece, żeby nie mogły zapewnić przyzwoitego utrzymania, chociaż z innej stronny zwyczaj udawania się na służbę do obcych krajów, otwierając dzieciom obszerną karjerę, nieraz pobudza do rozwinięcia się zbyt wielkiej ludności.“ [1])

To samo widzimy w Norwegji. Chociaż nie istnieją tam żadne prawa ani obyczaje względem pierworodztwa, chociaż niema tam fabryk, któreby mogły dać zatrudnienie zbytecznej ludności, jednak własność gruntowa wcale nie jest do tego stopnia podzieloną, aby miały stąd wynikać jakie złe skutki. „Podział gruntów pomiędzy dziećmi, mówi p. Laing, [2]) istniejący tu od wieków, nie wywołał, jak się zdaje, złych skutków, i nie zredukował własności gruntowej do tak drobnych rozmiarów, które zaledwie dają możność wyżywienia się jednej rodzinie. Widziałem fermy posiadające po 25 i nawet po 40 krów w kraju, w którym gospodarz musi w ciągu 7 miesięcy karmić bydło sianem i utrzymywać je w oborach. Widocznie więc istnieje jakaś szczególna przyczyna, nie dozwalająca własności gruntowej rozdzielać się pomiędzy dziećmi na zbyt drobne ka-

[1]) *Nouveaux principes*, ks. III, rozdz. 3.
[2]) *Séjour en Norvege* str. 18.

walki. Musi być to ta sama przyczyna, której wpływ oddawna już odgadłem był w innem społeczeństwie zostającem pod takiemi samemi warunkami bytu,—ta mianowicie przyczyna, iż w krajach w których grunta posiadane są przez rolników na prawie własności, a nie tytułem dzierżawy, jak w Irlandji, podział własności ziemskiej pomiędzy dziećmi zrównoważa się zlewaniem się jej cząstek w skutek spadkobierstwa po zmarłych członkach rodziny, i kojarzenia się rodzin przez małżeństwa. Sądzę iż w takiem społeczeństwie cała massa własności gruntowych, pomimo ciągłych zmian, zawsze będzie zawierać w sobie jednostajną ilość majątków wartujących po 1000, po 100, po 10 funtów sterl. i t. d.“ — Oczywiście że taki stan rzeczy może istnieć jedynie w społeczeństwie, w którem panuje idea przezornej wstrzemięźliwości i oględności na przyszłość.

„W niektórych częściach Szwajcarji, mówi p. Kay [1]), naprzykład w kantonie Argowii, włościanin nigdy się nie żeni w wieku młodszym nad lat 25, a zwykle żeni się daleko później; kobiety nawet rzadko wychodzą za mąż młodsze nad lat 30. Znaczny podział gruntów, jako też łatwe i nie pociągające za sobą znacznych kosztów przejście ich od jednego właściciela do drugiego, nie tylko rozwijają ducha oględności pomiędzy pracownikami wiejskiemi, lecz nawet wywierają taki sam skutek na pracowników pomniejszych miast. Zwykle wyrobnik miasteczkowy posiada za miastem kawałek gruntu; zakłada na nim ogródek, uprawia go najstaranniej co wieczór, i zbiera zeń owoce i warzywo, których wystarcza dla niego i jego rodziny na całą zimę. Ukończywszy dzienną swą pracę w mieście, zwykle udaje się on wraz z rodziną wieczorem do swego ogródka, i poświęca chwil kilka pracom gospodarczym koło roli. Namiętna chęć posiadania takiego kawałka gruntu potężnie wpływa na rozwinięcie w wyrobnikach przezorności i oględności, i na powstrzymanie ich od zawierania nierozważnych i zawczesnych małżeństw. Niektórzy fabrykanci kantonu Argowii zapewniali mię iż powszechnie wyrobnicy miejscy nie żenią się, zanim uzbierają kapitał dostateczny do nabycia takiego ogródka lub domu.“

Ten sam pisarz, opierając się na dokumentach statystycznych,

[1]) *M. Kay*, T. I str. 75—79.

dowodzi że w Prusach wiek średni, w którym zawierają się małżeństwa, nie tylko starszy jest niż w Anglii, lecz że coraz bardziej podnosi się; gdy tymczasem w Prusach daleko mniej się rodzi dzieci nieprawych niż w innych krajach Europy. „Wszędzie, gdzie tylko odbywałem podróże, mówi p. Kay, [1]) czy to w Niemczech północnych, czy w Szwajcarji, zapewniano mię iż żądza włościanina do nabywania gruntów, najsilniej powstrzymuje anormalne powiększanie się ludności. [2])

„We Flandrji, mówi p. Fauche, konsul angielski w Ostendzie [3]), synowie fermerów, również jak wyrobnicy mający możność stania się z czasem fermerami, zwykle nie żenią się dopóki nie nabędą fermy. Skoro zaś dostaną fermę w dzierżawę, myślą jedynie o tem aby nabyć ją na własność.“ P. Drowne, konsul angielski w Kopenhadze [4]), twierdzi że Duńczyk, skoro zaoszczędzi jaki grosz, kupuje najprzód sobie zegarek, potem konia lub krowę. Następnie usiłuje zostać właścicielem drobnego kawałka gruntu; właściciele tacy należą do rzędu najszczęśliwszych ludzi w kraju, szczególnie w porównaniu do wyrobników, i liczba ich jest bardzo znaczna.

Lecz mylność zdania tych którzy utrzymują, iż własność gruntowa posiadana przez włościan sprowadza zbyteczne powiększenie się ludności, najbardziej się wykazuje z przykładu Francji. Nie wiemy z pewnością jak wielka liczba właścicieli gruntów znajduje sie we Francji; wszakże możemy z niejakiem prawdopodobieństwem przypuścić, że liczba ich wynosi do 5 miljonów. Licząc po $3^1/_2$ osób na każdą rodzinę (wiadomo że rodziny we Francji składają się z bardzo niewielu osób), znajdujemy że połowa mieszkańców Francji należy do klassy właścicieli gruntów. Lecz posiadłości te najczęściej bywają tak

[1]) Ibid. str. 90.

[2]) Minister pruski, zarządzający pracami statystycznemi, w dziele *O dobrym bycie ludu w krajach pruskich*, cytowanem u p. Kay, dowodzi na mocy liczb, że stosunkowa ilość żywności, odzieży i t. d. stopniowo się wzmaga; wynika stąd że potęga produkcyjna rolnictwa musi wzrastać w tym samym stosunku. Dalej autor dodaje: „Podział gruntów w kraju najbardziej się zaczął wzmagać od roku 1831. Obecnie liczba właścicieli niezależnych daleko większa niż była dawniej. Dają się słyszeć zewsząd skargi na powiększanie się pauperyzmu pomiędzy wyrobnikami; tymczasem pauperyzm pomiędzy rolnikami właścicielami wcale się nie wzmaga.“ (*Kay*, T. I str. 262—266).

[3]) W notatce udzielonej komisji parlamentarnej, złożonej z powodu prawa o ubogich.

[4]) Ibid. Kay, str. 268.

drobne, że nie zdołają wyżywić właścicieli, i przynamniej 3 miljony z nich muszą szukać środków utrzymania się już to pracując jako wyrobnicy, już to zadzierżawiając drobne fermy, lub osiadając na cudzych gruntach, na warunkach połownictwa.

Gdy własność gruntowa nie zapewnia bytu właściciela, traci natenczas znaczną część swych dobroczynnych skutków, i przestaje być tamą nienormalnemu powiększaniu się ludności. Gdyby więc nawet spełniła się z czasem przepowiednia tak często słyszana w Anglii, że Francja stanie się *królikarnią żebraków*, i taki wypadek wcale nie może być poczytywany za dowód szkodliwego wpływu własności drobnej na rozwijanie się ludności. Lecz cóż widzimy w istocie we Francji? Oto że w niej ludność powiększa się w mniejszym stopniu, niż w jakimkolwiek bądź innym kraju Europy. Podczas generacji, którą Rewolucja wydźwignęła z ostatecznej nędzy i postawiła na wysokim szczeblu dobrego bytu, ludność powiększała się bardzo znacznie. Lecz następująca już generacja zrodziła się i wychowała pod lepszemi daleko warunkami; panuje w niej duch oszczędności i oględności, który nie dozwala ludności powiększać się inaczej, jak tylko w miarę wzrastania bogactwa krajowego. Według tablicy ułożonej przez professora Rau, wzrost ludności francuzkiej od roku 1817 do 1827 był nie większym nad $^{63}/_{100}$ procentu rocznie, gdy ludność angielska w tym samym przeciągu czasu powiększała się rocznie o $1^{6}/_{10}$ procentu, a w Stanach Zjednoczonych o 3 procenta. [1])

[1]) Oto jest tablica wyjęta z dzieła p. Rau:

		Wzrastanie roczne ludności w procentach.
Stany Zjednoczone od roku	1820—1830	2,92
Węgry (wedł. Rohrer'a)	„ — „	2,40
Anglja	1811—1821	1,78
Austrja (wedł. Rohrer'a)	„ — „	1,30
Prussy	1816—1827	1,54
-	1820—1830	1,37
-	1821—1831	1,27
Niderlandy	1821—1828	1,28
Szkocja	1821—1831	1,30
Saksonja	1815—1830	1,15
Baden (wedł. Heunisch)	1820—1830	1,13
Bawarja	1814—1828	1,08
Neapol	1814—1824	0,83
Francja (według Mathieu, i Moreau de Jonnès	„ — „	0,55

Według wiadomości urzędowych, zebranych przez p. Legoyt, [1]) ludność Francji, która od roku 1801 do 1806 wzrastała rocznie o 1,28%, od roku 1806 do 1831 wzrastała rocznie już tylko o 0,47%, a od roku 1831 do 1836 o 0,60%.

Staranne badanie i wywody tegoż samego p. Legoyt pokazują, że od r. 1836 do 1841 ludność powiększała się rocznie o 0,41%, a od r. 1841 do 1846 o 0,68%. Lecz p. Legoyt sądzi że ludność za rok 1841 była obliczoną niżej istotnej wielkości, że więc i wzrastanie ludności pomiędzy latami 1841 i 1846, obliczone na tej zasadzie nie wiernie. Rzeczywiste zatem wzrastanie ludności w ostatnich czasach może być wyrażone liczbą zajmującą pośrednie miejsce pomiędzy liczbami podanemi za periody 1836 — 1841 i 1841 — 1846, to jest ludność powiększała się rocznie mniej więcej o $^1/_{200}$ część. Takie powolne wzrastanie ludności znajduje się w bezpośrednim stosunku ze zmniejszeniem się liczby umierających; w istocie widzimy że liczba rocznie przychodzących na świat nie zwiększa się, lecz stosunek tej liczby do całej ludności kraju, coraz się zmniejsza. [2]) Takie powolne wzrastanie ludności obok

---

Lecz liczba podana przez Moreau de Jonnès, dodaje p. Rau, nie zasługuje na wiarę. Tablica ułożona przez *Quételet* (Sur l'homme et le developpement de ses facultés, T. I. Rozdz. 7) zawiera w sobie inne fakta, co zapewne ztąd pochodzi, iż autor zebrał wiadomości z lat innych. Według niej ludność powiększa się rocznie:

w Irlandji o	2,45 procent,	w Bawarji	1,08 procent,
w Węgrzech	2,40 -	w Niderlandach	0,94 -
w Hiszpanji	1,66 -	w Neapolu	0,83 -
w Anglii	1,65 -	we Francji	0,63 -
w Prusach Nadreńskich	1,33 -	w Szwecji	0,58 -
w Austrii	1,30 -	w Lombardji	0,45 -

Według p. *Legoyt (Journ. des Econom. 1847 za Maj)* ludność powiększa się:

	Według spisów ludności.	Według liczby zmarł. i urodz.		Według spisów ludności	Według liczby zmarł. i urodz.
w Szwecji	0,83% r.	. . . 1,14% r.	w Würtembergu .	0,01% r.	. . . 1,00% r.
w Norwegji . . .	1,36 -	. . . 1,30 -	w Hollandji . . .	0,90 -	. . . 1,03 -
w Danji	— -	. . . 0,95 -	w Belgji	— -	. . . 0,76 -
w Rossji	— -	. . . 0,61 -	w Sardynji	1,08 -	. . . — -
w Austrii	0,85 -	. . . 0,90 -	w Anglii (bez Irlandji)	1,95 -	. . . 1,00 -
w Prusach	1,84 -	. . . 1,18 -	we Francji	0,68 -	. . . 0,50 -
w Saksonji	1,45 -	. . . 0,90 -	w Stan. Zjednocz.	3,27 -	. . . — -
w Hanowerze . .	— -	. . . 0,85 -			
w Bawarji	— -	. . . 0,71 -			

[1]) *Journal des Economistes* za r. 1847 miesiąc Marzec i Maj.

[2]) Oto są liczby z których daje się widzieć ten stosunek:

daleko prędszego wzrastania kapitałów, sprowadza znaczne polepszenie bytu klassy wyrobniczej. Istotny stan właścicieli gruntów drobnych nie może być dokładnie zbadany, gdyż on z natury swej jest wielce zmienny i niestały; lecz byt prostych wyrobników, którzy właściwie nie otrzymali żadnej bezpośredniej korzyści ze zmian gruntowych spowodowanych przez Rewolucję, niezawodnie od tego czasu znacznie się polepszył. [1]) Professor Rau mówi iż taki sam wypadek miał miejsce w innym kraju, w którym, również jak we Francji, podział gruntów jest bardzo znaczny, a mianowicie w Palatynacie. [2])

Od roku	1824—1828	955,441,	czyli	1	na 32,30	mieszkańców,
-	1829—1833	965,444	-	1	- 34,00	-
-	1834—1838	972,993	-	1	- 34,39	-
-	1839—1843	970,617	-	1	- 35,27	-
w	1844 i 1845	983,573	-	1	- 35,58	-

W ciągu dwóch lat ostatnich liczba narodzonych, zdaniem p. Legoyt zwiększyła się w skutek przybycia znacznej ilości wychodźców z obcych krajów. „Należy wnosić, mówi ten pisarz, że zmniejszenie się liczby przychodzących na świat, gdy ludność i liczba małżeństw ciągle, chociaż nieznacznie, wzrastają, musi być skutkiem rozwijania się pomiędzy rodzinami ducha przezorności i oględności. Zresztą jest to koniecznym skutkiem naszych społecznych instytucij, na mocy których grunta i wszelkie majątki coraz bardziej się dzielą, rozwijając w ludności ducha zachowawczego i dążenie do dobrego bytu.“

We czterech departamentach, w liczbie których znajdują się najbogatsze departamenta Normandji, liczba umierających znaczniejszą jest nawet od liczby rodzących się.

[1]) Klassy ludności naszej, żyjące jedynie z pracy, a więc najmniej zabezpieczone od nędzy i ubóstwa, w obecnym czasie daleko lepiej zaopatrzone są w żywność, pomieszkanie i odzież niż były w początku wieku bieżącego.... O tem można się przekonać ze świadectwa wszystkich osób, ktore zachowały w pamięci to co się działo w ciągu pierwszej z dwóch porównywanych między sobą epok.... Jeśliby zachodziła w tym względzie jaka wątpliwość, łatwo ją rozwiązać zapytując starych rolników i wyrobników, cośmy właśnie czynili w wielu miejscach, i nigdzieśmy nie spotkali świadectwa naszemu zdaniu sprzecznego; można też odwołać się do obserwacji pisarza wielce oględnego, p. Villermé (*Tableau de l'état physique et moral des ouvriers*, Ks. II. Rozdz. I.“ Wyjęliśmy tę cytatę z ciekawego dzieła, wydanego w r. 1846 przez p. Clément p. t. *Recherches sur les causes de l'indigence*, str. 84 — 85. Autor ten mówi dalej (str. 118) „Od roku 1789 nastaje znaczne powiększenie w płacy wyrobników rolniczych....“; dodaje następujący dowód, że zwykłe potrzeby klassy ludności najuboższej znacznie się powiększyły. „Od lat 15 lub 20 w zwyczajach i sposobie życia naszych wyrobników miejskich i rękodzielnych zaszły znaczne zmiany; wydatkują oni obecnie daleko więcej niż dawniej na odzienie i nawet stroje..... Niektórzy wyrobnicy, jak naprzykład dawniejsi tak zwani *canuts* lyońscy, nie są już obecnie tak nieochędożni i obdarci jak byli dawniej.“ (str. 164). Tacy *canuts* są to wyrobnicy mający nie jaką analogję z *tkaczami ręcznymi (Handloom weavers)* angielskimi, ze wszystkich wyrobników najuboższymi. Znajdujemy też ważne w tym względzie dowody na poparcie naszego zdania w ostatniem dziele p. Thiers *Sur la Propriété;* lecz ponieważ dzieło to jest napisane w celu wyłącznym, i zawiera w sobie wiele zdań przesadzonych i widocznie naciąganych, nie ważę się przytaczać zeń dowodów na poparcie mego zdania.

[2]) W małem, już przez nas cytowanem dziełku, o Rolnictwie w Palatynacie, Autor

Właściwie nieznam żadnego wiarogodnego przykładu, na mocy którego można byłoby twierdzić, iż pod wpływem drobnej własności włościanskiej ludność szybko wzrasta. Wprawdzie można znaleść przykłady krajów, gdzie drobna własność nie przeszkadza wzrastaniu ludności, jak naprzykład w Belgji, której przyszłość pod względem rozwinięcia się ludności, obecnie przedstawia kwestję bardzo trudną do rozwiązania. Ludność w Belgji wzrasta znaczniej niż w innych krajach Europy, i skoro wzrastanie to będzie musiało się zatrzymać, co ze względu na położenie kraju musi prędko nastąpić, natenczas mieszkańcy będą zmuszeni do zrzeczenia się głęboko wkorzenionych zwyczajów i sposobu życia obecnego. Jedna z okoliczności najbardziej szkodliwych w obecnem położeniu Belgji, jestto przeważny wpływ jaki wywiera na ludność duchowieństwo katolickie, działające w duchu sprzyjającym ciągłemu wzrastaniu ludności.

Nie należy też zapominać o tem, że niezmordowana czynność i nieporównana biegłość rolnicza ludu w Belgji, dotąd pozwalała ludności zwiększać się, nie wywołując przez to żadnego istotnego niebezpieczeństwa, że dotąd istnieje wielka ilość obszernych niepodzielonych majątków, które w przyszłości stopniowo dzieląc się na drobniejsze posiadłości, mogą zabezpieczyć byt ludności; że nareszcie znajduje się w kraju znaczna ilość wielkich miast rękodzielnych i obfitych kopalni węgla kamiennego i metalów, które mogą, coraz bardziej wzrastając i rozwijając się, dać zatrudnienie zbytecznej ludności, skoro ta nie znajdzie już go w rolnictwie.

---

twierdzi iż praca dzienna wyrobników, podczas ostatniej wojny będąca bardzo wysoką i ciągle wzrastająca aż do r. 1817, upadła później nieco w stosunku do pieniędzy, lecz że w tym samym czasie, większa część produktów w daleko większej proporcji staniała, więc dobry byt wyrobników niezawodnie się zwiększył. Również pokarm zwykle dawany wyrobnikom przez tych dla kogo pracują, znacznie się polepszył. „Obecnie stan ich daleko lepszy niż przed 40 laty, kiedy sługom dawano mniej mięsa i chleb bez sera (str. 20.) „Takie powiększenie pracy wyrobników, dodaje p. Rau, którą wszakże należy obliczać nie w pieniądzach lecz w produktach, dowodzi niewątpliwie zwiększenia się massy kapitałów. Dowodzi ono oprócz tego że ludność wyrobnicza nie powiększyła się w tym stosunku co kapitały. Z tego więc przykładu, również jak z przykładu Francji wynika, że podział, nawet zbyteczny, gruntów wcale się nie sprzeciwia oględności i przezorności, zapobiegającym zbytecznemu rozmnożeniu się ludzi.

§ 5.

Wpływ własności włościańskiej na podział gruntów.

Ztąd, że prawo posiadania gruntów należy do bardzo wielu osób, wcale nie wypływa konieczność, aby gospodarstwa czyli fermy były zawsze bardzo drobne. Jak przy istnieniu wielkich majątków gruntowych, mogą istnieć drobne fermy, tak też równie i przy drobnej własności ziemskiej mogą istnieć dość obszerne fermy; podział anormalny gruntów nie jest nieuniknionym skutkiem rozmnożenia się, nawet anormalnego, liczby właścicieli gruntów.

Wiedzą o tem dobrze i oddawna włościanie flamandzcy. „Zwyczaj niedzielenia majątków, mówi prof. Rau, [1]) i powszechne przekonanie o pożyteczności tego zwyczaju, do tego stopnia zakorzenione są do dziś dnia w mieszkańcach Flandrii, że gdy włościanin umiera pozostawiwszy liczną rodzinę, dzieci jego nie dzielą pomiędzy siebie gruntu, chociaż prawo temu wcale się nie sprzeciwia, i grunt nie jest zawarowany żadną substytucją lub fideikommissem. Wolą oni sprzedać cały grunt, poczytywany przez nich za klejnot, któryby stracił wiele na swej wartości, skoroby został podzielony na części.“ Takie przekonanie musi też panować i we Francji, czego dowodzi znaczna ilość gruntów sprzedawanych, która wynosi w ciągu 10 lat czwartą część całego gruntu krajowego. P. Passy w swem dziele. *Sur les changements dans la situation agricole du dep. de l'Eure depuis 1800*, [2]) podaje inne fakta, dowodzące tego założenia. „Przykład dep. de l'Eure dowodzi iż pomiędzy własnością gruntową a uprawą gruntu nie istnieje tak ścisłego związku, aby można było brać je za jedno. W żadnej części tego departamentu zmiany jakie zaszły w posiadaniu gruntów nie wywarły znacznego wpływu na przestrzeń majątków gruntowych. Gdy w obwodach w których panuje system drobnej uprawy roli, zwykle bywa tyluż gospodarzy co właścicieli gruntów, prze-

[1]) Str. 334 tłómaczenia flamandzkiego. Autor cytuje na poparcie swego zdania dzieło *Schwerza: Landwirthschaftliche Mittheilungen.* T. 1. str. 85.

[2]) Praca ta ogłoszona w *Journal des Economistes*, będącym organem ekonomistów francuzkich. Oprócz tego wyszła osobną broszurą.

ciwnie w obwodach, w których uprawa odbywa się na większą skalę, częstokroć jeden gospodarz bierze w dzierżawę grunta kilku drobnych właścicieli. Szczególnie na równinach *Vexin'u* wielu bogatych i przedsiębierczych rolników nie zadawalnia się jedną fermą; niektórzy z nich, oprócz głównej fermy, zadzierżawiają wszystkie drobne fermy dokoła, jakie są do wydzierżawienia, i w ten sposób urządzają jedną gospodarkę na przestrzeni gruntu, nieraz wynoszącej do 200 hektarów. Im bardziej podzielona na drobne kawałki własność gruntowa, tem częściej dają się spotykać przykłady takich umów, które, będąc dogodne dla obu stron, to jest dla właścicieli i dzierżawców, zapewne z czasem bardziej się jeszcze rozpowszechnią."

Nie podlega wątpliwości iż podział gruntów na zbyt drobne fermy wyrządza wielką szkodę w wielu krajach, w których włościanie są właścicielami gruntów, szczególnie w pewnych częściach Niemiec i Francji. Rządy bawarski i nassauski osądziły za konieczne określić granice takiego podziału; rząd pruski zaproponował był, chociaż bez skutku, ten sam środek dla swych prowincij nadreńskich. Lecz nie sądzę by się znalazł taki kraj, w którymby drobna uprawa była wyłącznie uprawą włościańską, a obszerna—uprawą wielkich właścicieli; przeciwnie, wszędzie gdzie grunta podzielone są na drobne kawałki pomiędzy wielu właścicielami, obszerne majątki też zwykle dzielą się na liczne drobne fermy, i przyczyna obu tych zjawisk jest jedna, a mianowicie brak kapitałów, talentu, industrii i przedsiębierczości rolniczej. Zdaje się że podział gruntów we Francji nie jest jeszcze do tego stopnia znaczny, aby nie można go było objaśnić tą przyczyną; podział ten czyli rozdrobnienie gruntów nie zwiększa się, lecz zmniejsza, i obawa o zgubne skutki tego rozdrobnienia niema żadnej zasady. [1])

---

[1]) Laing w świeżo ogłoszonem dziele: *Uwagi nad stanem społecznym i politycznym ludności europejskiej w latach 1848 i 1849*, przeznaczonem do wywyższenia Anglii a oczernienia tego wszystkiego co było uznane przez innych pisarzy i nawet przez samego p. Laing za dobre w poprzednich jego pismach, wyraża takie zdanie: że chociażby grunt po śmierci właściciela nie dzielił się na części, jednak podniesienie wartości jego jest tyleż zgubne i szkodliwe postępowi co i sam jego podział na drobne kawałki; takie powiększenie się wartości staje się długiem ciążącym na gruncie i ma w skutku pogorszenie stanu ludności rolniczej. Stan każdej nowej generacji jest gorszym od stanu generacji poprzedniej, chociaż grunt nie jest ani bardziej podzielony, ani też gorzej uprawiany: Au-

Jeżeli posiadanie gruntów przez włościan wywiera wpływ na zbyteczny podział gruntów i na zmniejszenie skali produkcji rolniczej, wynika to właściwie z jednego ze zbawiennych skutków tegoż posiadania, a mianowicie z dążenia, które się wyradza we włościanach nieposiadających gruntów, do nabywania gruntów. W Anglii, gdzie wyrobnik niema żadnej możności uplacowania swego kapitału, jak tylko oddając go do kassy zaoszczędzeń, i gdzie oszczędność nie zdoła wydźwignąć go z upośledzonego położenia, i postawić na szczeblu społeczeństwa nieco wyższym niż położenie drobnego kramarza,— w Anglii nie podobna znaleść przykładów tej niezmordowanej oszczędności i przezorności, jaką się odznaczają ludzie mający na widoku podniesienie się z położenia prostego wyrobnika do stanu właściciela gruntu. Według przekonania wszystkich ludzi kompetentnych, istotna przyczyna podziału gruntów na drobne części jest to wysoka cena, jaką gotowi zań płacić włościanie. Cena ta rzeczywiście zawsze jest stosunkowo daleko większą, niż cena jaką można otrzymać za majątek obszerny sprzedawany w całości. Bogacz, kupujący obszerne dobra, ma na celu jedynie otrzymywanie z nich pewnego dochodu, gdy przeciwnie włościanin, widzi w kawałku kupowanego przezeń gruntu narzędzie do pracy, i dla nabycia jego gotów wszystko poświęcić.

Z tych badań naszych nad bezpośrednim wpływem i pośredniemi skutkami jakie własność włościańska wywiera na dobry stan rolnictwa i ludności, zdaje mi się wynika, że doskonałość rolnictwa wcale nie zależy od tej lub owej formy posiadania

---

tor przypisuje tej przyczynie istnienie ogromnych długów obarczających drobną własność gruntową we Francji. (str. 97 — 99.) Jeśliby podobne zdania mogły być słuszne, zbijałyby one wszystko to co p. Laing wyraził był w innych swoich pismach, i nawet to co ciągle powtarza w tem samem dziele, mówiąc o korzyściach wynikających z posiadania gruntów, dla powstrzymania zbyt prędkiego rozmnażania się ludności. Lecz autor właśnie myli się zupełnie co do faktów. Twierdzi on mianowicie, że sama tylko Norwegja (gdzie właśnie autor mieszka) jest krajem w którym stan włościan nie pogorsza się. Wyżej przytoczone fakta dowodzą, że zdanie takie co do Belgji, Niemiec i Szwajcarji jest zupełnie mylne. Podane zaś przez nas fakta tyczące się powolnego wzrastania ludności we Francji dowodzą, że jeżeli by nawet stan włościan we Francji pogorszał się, byłoby to skutkiem wcale nie tych przyczyn, o których mówi p. Laing. Przekonany jestem, iż w każdym kraju bez wyjątku, w którym tylko włościanie mają własne grunta, stan ludności polepsza się, produkcja i nawet żyzność gruntów powiększa się, i zarazem polepsza się stan mieszkańców miejskich, dzięki większej produkcji. O tej kwestji, również jak o podziale na drobne kawałki gruntów we Francji, podajemy kilka uwag w dodatku na końcu dzieła.

gruntów; że własność włościańska zawiera w sobie również dogodne i niedogodne dla produkcyjności gruntu warunki, jak i wszelka inna własność; że jednak żadna inna forma własności i uprawy gruntów nie wywiera tyle dobroczynnych wpływów na przemysł, intelligencję, wstrzemięźliwość i oględność ludności, i nie powstrzymuje do takiego stopnia anormalnego wzrastania ludności; że nareszcie żadna forma własności nie jest tak zbawienną dla dobrego bytu fizycznego i zarazem moralnego ludności. Jeżeli będziemy porównywali system drobnej własności z systemem rolniczym angielskim, opartym na pracy wyrobniczej, musimy przyznać że pierwszy jest bez porównania korzystniejszym dla pracowników.

Porównanie zaś własności włościańskiej z własnością spólną, należącą do stowarzyszeń pracowników, odkładamy na czas inny.

ROZDZIAŁ VIII.

O połownictwie.

§ 1.

Istota systematu połownictwa, i różne jego gatunki.

Rozważywszy w rozdziałach poprzednich stan rzeczy, w którym cała produkcja gruntu i pracy należy do samego pracownika, przejdźmy teraz do przypadku, w którym produkcja ta dzieli się pomiędzy dwiema klassami osób, a mianowicie pomiędzy pracownikami i właścicielami gruntów, z których jedna klassa, pracownicy lub właściciele, przedstawia się zarazem w charakterze kapitalisty. Gdy produkcja dzieli się pomiędzy dwiema tylko klassami osób, może się wprawdzie zdarzyć iż jednę z tych klass stanowić będą kapitaliści, drugą zaś pracownicy, będący zarazem właścicielami gruntu. Bywa to mianowicie w dwóch przypadkach: albo, naprzód, pracownicy - właściciele gruntów mogą grunta swe puścić w dzierżawę, i sami pracować na konto dzierżawcy, jako służący u niego wyrobnicy; nie mamy potrzeby szczegółowo roztrząsać tego, dość zresztą rzadkiego przypadku, gdyż on nie jest znacznie różnym od systematu, w którym pracownicy są zarazem kapitalistami i wła-

ścicielami gruntów. Albo, powtóre, pracownik będący właścicielem gruntu, pracuje na własną rękę, lecz potrzebny kapitał pożycza od kapitalisty na hipotekę swego gruntu. Przypadek ten, dość powszechny, również nie zawiera w sobie nic szczególnego, gdyż tu sam tylko włościanin-właściciel rozporządza się całem gospodarstwem; płaci on roczny stały procent kapitaliście, również jak opłaca stały roczny podatek do skarbu. Nie zatrzymując się więc dłużej nad obu temi przypadkami, przejdźmy do takich kombinacji ekonomicznych, które się odznaczają wyłącznemi charakterystycznemi cechami.

Gdy z dwóch osób, dzielących pomiędzy sobą produkta rolnictwa, jedna jest pracownikiem, druga zaś właścicielem gruntu, nie chodzi natenczas o to która z nich dostarcza potrzebnego dla produkcji kapitału, lub też o to w jakim stosunku dostarcza go każda z nich. Chodzi zaś szczególnie o to, w jaki sposób odbywa się podział produktów pomiędzy niemi, czy na mocy zwyczaju, czy też w skutek konkurrencji? Zajmiemy się naprzód rozważeniem tego przypadku, gdy podział taki odbywa się na mocy zwyczaju. Tak zwany system połownictwa przedstawia się tu jako główny, a w Europie, jako nawet jedyny przykład tego podziału produktów.

Istota systemu połownictwa na tem zależy, iż pracownik, czyli włościanin, zawiera umowę bezpośrednio z właścicielem gruntu, i nie płaci mu stałego czynszu pieniędzmi lub produktami, lecz oddaje pewną część zebranych płodów, czyli raczej część tego co pozostanie z produkcji ogólnej, za potrąceniem kosztów utrzymania gruntu. Zwykle oddaje on właścicielowi połowę tej części produktów, skąd też pochodzi nazwisko systemu. Lecz w niektórych okolicach Włoch, połownicy oddają właścicielom gruntu, nie połowę, lecz dwie trzecie części produktów. Co do kapitału potrzebnego do produkcji, zwyczaje bywają rozmaite: w niektórych krajach właściciel gruntu dostarcza cały kapitał; w innych połowę tylko, w innych znowu pewną tylko jego część, naprzykład bydło i nasienie, połownik zaś musi mieć własne narzędzia rolnicze [1]). Łączność taka, mówi

[1]) Według Arthura Younga, (T. I str. 403), we Francji przed Rewolucją, zwyczaje pod tym względem bywały bardzo rozmaite. „W Szampanji, mówi on, właściciel gruntu zwykle daje połowę bydła i połowę nasienia, połownik zaś dostarcza pracę, narzędzia,

Sismondi (mając tu szczególnie na widoku Toskanję) [1]), częstokroć bywa przedmiotem umowy, określającej pewne przypadkowe obowiązki i opłaty, do których zobowiązuje się połownik; wszakże obowiązki objęte tą lub ową umową są prawie zawsze jednostajne; zwyczaj powszechny ostatecznie urządza wzajemne stosunki i uzupełnia umowę. Właściciel, któryby zechciał odstąpić od zwyczaju ustanowionego, któryby wymagał opłat większych nad powszechnie przyjęte, któryby chciał zaprowadzić jakieś nowe stosunki, byłby wkrótce do tego stopnia powszechnie znienawidzianym, że najpewniej nieznalazłby żadnego uczciwego połownika dla swych gruntów. Umowy co do połownictwa w każdej prowincji mogą być wogóle rozważane jako jednostajne, i nie zdarza się aby włościanie, szukający środków do pracy, mogli znaleść u jednego właściciela warunki dla siebie bardziej dogodne niż u innych. „Takież same wiadomości podaje i p. *Châteauvieux*, mówiąc o połownictwie w Piemoncie.“ [2]) Folwarki swe połownicy poczytują za istotne dziedzictwa, nigdy nie odnawiają umowy, a mimo to folwarki te przechodzą od jednej genaracji, do drugiej, na jednostajnych warunkach, bez wszelkich urzędowych kontraktów, lub innych aktów. [3])

---

i opłaca podatki. W niektórych zaś okolicach właściciel przyjmuje na siebie część tych wydatków. W Roussillon właściciel opłaca połowę podatków; w Guyenne, między Auche i Fleurren, niektórzy właściciele przyjmują cały podatek na siebie. Koło Aiguillon, na brzegach Garrony, połownicy dostarczają połowę bydła. W Nangis, w prowincji Isle de France, znalazłem umowę, wedle której właściciel dostarczał bydło, uprząż, narzędzia rolnicze i płacił podatki gruntowe; połownik zaś dostarczał pracę i opłacał za siebie pogłówne; właściciel obowiązanym był naprawiać dom i drzwi, połownik zaś tylko okna; właściciel dawał nasiona na pierwszy rok, połownik zaś na ostatni; w latach pośrednich każdy z nich dawał połowę nasion. W Bourbonnais właściciel dostarczał wszelkiego gatunku bydła, połownik zaś mógł je sprzedawać, kupować, zamieniać podług własnej woli; rządca dóbr zapisywał wszakże wszystkie te zmiany do księgi, gdyż właścicielowi należała się połowa pieniędzy za sprzedane bydło, i płacił on połowę za kupowane.“ W Piemoncie właściciel zwykle płacił podatki i naprawiał budynki, połownik zaś dawał bydło, narzędzia i nasiona. (T. II str. 10).

[1]) *Etudes sur l'économie politique*, *6-e Essai:* o stanie rolników w Toskanji.

[2]) *Letters from Italy*. Cytuję go według tłomaczenia D-ra Rigby (str. 22).

[3]) Wszakże taka stałość dzierżaw nie jest powszechną w Italji; brakowi tej stałości Sismondi przypisuje stan nędzny połowników w niektórych okolicach Król. Neapolitańskiego, w Księstwie Lukki i na wybrzeżu Genueńskiem, gdzie właściciel pobiera daleko znaczniejszą, chociaż zawsze stałą i jednostajną część produktów. W krajach tych uprawa roli wyborna, lecz stan włościan najgorszy. „Ludność Toskanji zapewne wpadłaby w takąż samą nędzę, jeśliby opinja publiczna nie broniła rolników; lecz właściciel tu nigdy

§ 2.

Korzyści i niedogodności połownictwa.

Gdy podział produktów odbywa się w sposób uświęcony zwyczajem, a nie wedle zmiennych warunków umowy, natenczas rozpatrywanie istoty i skutków tego podziału nie należy do dziedziny Ekonomji Politycznej. Zadaniem tej nauki będzie-li tylko, (podobnie temu cośmy już uczynili względem włościan właścicieli), rozważyć skutki systematu połownictwa na stan włościan, jako też na potęgę produkcyjną pracy. Pod obu temi względami system połownictwa przedstawia też same korzyści co i własność włościańska, lecz w daleko niższym stopniu. Włościanin-połownik mniej ma pobudek do starannej pracy niż włościanin - właściciel, gdyż otrzymuje nie cały dochód, lecz tylko jego połowę. Wszakże ma więcej pobudek do pracy niż wyrobnik dzienny, którego interesem jest pracować tyle tylko, aby go nie wydalili. Również połownik, który nie może być wydalony z gruntu dopóki dotrzymuje warunków umowy, więcej ma pobudek do staranności i utrzymania w dobrym stanie folwarku, niż dzierżawca czasowy. Jest on w spółce z właścicielem i dzieli się z nim zyskiem. W krajach, w których umowa jego z właścicielem ustala się i gwarantuje zwyczajem, nabiera on przywiązania do swej zagrody, i zapatruje się na nią jako na swą własność. Sądzę iż połowa produktów dostateczną mu jest do przyzwoitego utrzymania się; zależy to wreszcie od stopnia w jakim grunta są podzielone, co znowu jest skutkiem stosunkowej wielkości ludności. Widzieliśmy już że ludność zbyteczna, rozmnożona do tego stopnia że nie może się już utrzymać z produktów pracy rolniczej i rękodzielniczej, wywiera zgubny wpływ nawet na stan włościan-właścicieli, musi więc ona bardziej szkodliwy wpływ wywierać na włościan połowników. Wszakże dążenie ku powstrzymaniu anormalnego zwiększania się ludności, wynikające z zasady własności włościańskiej, w znacznej mierze daje się spostrzegać i pomiędzy połownikami.

---

się nie odważy narzucać połownikom niezwykłych warunków; nawet zmieniając połownika, i osadzając na jego miejsce innego, właściciel nie zmienia raz przyjętych i zwyczajem uświęconych warunków. (*Nouveaux principes* Ks. III Rozd. 5).

I przy tym systemie ekonomicznym nie trudno włościaninowi wiedzieć o tem jak liczną rodzinę może on utrzymać. [1]) Oprócz tego system połownictwa przedstawia inną jeszcze, wyłącznie jemu właściwą przeszkodę zbytecznemu wzrastaniu ludności, tę mianowicie iż właściciel gruntu może odmówić swego zezwolenia na podział gruntu pomiędzy dziećmi połownika. Wszakże nie przypisuję zbyt wielkiej wagi tej przeszkodzie, gdyż folwark, nawet nie podzielony, może być obarczony zbyteczną ilością pracowników, których utrzymać nie będzie w stanie; przytem ze zwiększeniem się ilości pracowników, wzrasta też i produkcja ogólna, właściciel więc, otrzymujący połowę tej produkcji, może zyskać na powiększeniu się ludności; cała zaś klęska spadnie na pracowników. Wszakże nędza połowników dotknie w końcu i właściciela, który będzie zmuszony do dawania im zapomogi, szczególnie w lata nieurodzajne; mając to na widoku rozsądni właściciele zapewne nie zechcą uganiać się za chwilowym zyskiem, i poświęcą go bezpieczeństwu na czas przyszły.

Adam Smith doskonale wyłożył wszystkie niedogodności systemu połownictwa. Dowiodłszy że połownikom chodzi najbardziej o to aby produkcja ogólna była co największą, pisarz ten dodaje: [2]) „Rolnicy tacy nigdy nie zechcą robić żadnych nakładów z własnej kieszeni celem ulepszenia gruntu, gdyż połowa produktów otrzymanych dzięki takiemu ulepszeniu, dostanie się

---

[1]) P. Bastiat zapewnia że nawet we Francji, gdzie połownictwo przedstawia się wogóle w najgorszem świetle, skutki jego na powstrzymanie zbytecznego wzrastania ludności, godne są uwagi. „Niepodlega wątpliwości, mówi on, iż dążenie ku najbardziej nieoględnemu rozmnażaniu się, szczególnie jest potężne w klassie ludzi żyjącej jedynie z pracy, to jest pomiędzy wyrobnikami; oględność, zmuszająca do odkładania małżeństwa do wieku dojrzalszego, rzadko daje się pomiędzy nimi widzieć, gdyż niebezpieczeństwo zbyt wielkiej ludności i klęski wynikające ze zbytecznej konkurrencji pomiędzy pracownikami są to rzeczy nie łatwe do pojęcia. Prawdziwem więc szczęściem jest dla kraju taka organizacja ekonomiczna, która pozostawia wyrobnictwu bardzo ograniczone pole. W kraju zaludnionym przez połowników, małżeństwa zawierają się w stosunku do tego jak wielka zachodzi potrzeba w pracownikach: liczniejsze bywają wtedy gdy skutkiem jakiej przyczyny zabraknie pracowników; stają się rzadsze gdy kraj ma dosyć rąk do pracy, i zawsze zachowuje się pewny stosunek należyty pomiędzy obszarem gruntów a ilością pracowników. W istocie widzimy iż ludność nie powiększa się w tych krajach, dopóki jaka szczególna okoliczność nie stworzy dla niej nowych gałęzi pracy i przemysłu. Dowodzi tego przykład naszych departamentów południowych.“ (*Journal des Economistes*, za Luty 1849 roku).

[2]) *Wealth of Nations* Ks. III, Rozdz. 2.

właścicielowi gruntu, który nań nie zrobił żadnych nakładów. Wiadomo że dziesięcina kościelna, składająca się zaledwie z dziesiątej części produktów, jest potężną przeszkodą wszelkiemu ulepszeniu rolniczemu; opłata więc, wynosząca całą połowę dochodu, w większym daleko stopniu musi przeszkadzać wszelkim udoskonaleniom w uprawie roli. Zapewne że połownik chciałby aby grunt przezeń zajmowany produkował co najwięcej płodów, za pomocą kapitału wyłożonego przez właściciela; lecz nigdy on nie zechce do tego kapitału dodać bynajmniejszą część własnego grosza. We Francji, gdzie jak mówią pięć siódmych części kraju uprawiane są w ten sposób, właściciele gruntów powszechnie uskarżają się na to, że połownicy starają się zawsze, kiedy tylko zdołają, używać bydła folwarcznego do furmanki bardziej niż do uprawy roli, z tej oczywiście przyczyny, iż cały dochód od furmanki do nich należy, dochodem zaś z roli muszą się dzielić z właścicielem.“

Z natury każdej dzierżawy wynika iż wszelkie ulepszenia gospodarcze, wymagające kapitału, powinny wykonywać się na koszt właściciela gruntu. Przykład tego widzimy powszechnie w Anglii, w tych przypadkach gdy grunt wypuszcza się w krótkotrwałą, nie stałą dzierżawę, a nawet (jeżeli mamy wierzyć Arthurowi Young) w dzierżawę 9 letnią. Jeśli właściciel gruntu zechce wyłożyć kapitał na ulepszenia, połownik właściwie powinienby był ochotnie na to się zgodzić, gdyż otrzyma połowę zysków. Lecz w skutek zwyczajem ustanowionego, wieczystego charakteru takiej dzierżawy, wszelki nakład ze strony właściciela gruntu, może być uczynionym nie inaczej jak tylko za zgodą połownika. Rutyna zaś i wstręt do wszelkich innowacij, któremi się powszechnie odznaczają włościanie nieukształceni, bez wątpienia nieraz się temu opierają, i kładą w ten sposób tamę wszelkiemu udoskonaleniu.

§ 3.

Świadectwa dotyczące skutków połownictwa.

System połownictwa nie znalazł łaski u pisarzy angielskich. „Nic nie możemy powiedzieć na korzyść tego zwyczaju, mówi

Arthur Young, [1]) przeciwko zaś niemu moglibyśmy znaleść tysiączne zarzuty. Można go usprawiedliwić jedynie koniecznością, w tych razach gdy fermerowie są do tego stopnia ubodzy, że właściciel musi zaopatrzyć fermę w bydło, gdyż inaczej grunt musiałby zostać odłogiem. Jest to przykry ciężar dla właściciela, który zmuszonym jest do ryzykowania swego kapitału, i do powierzania gruntu w ręce ludzi powszechnie ciemnych, niedbałych, a nieraz i niesumiennych.... Wydzierżawiając w ten najbardziej niedogodny sposób grunt swój, właściciel zwykle pobiera dochód bardzo mały; dzierżawca zostaje w stanie ostatecznej nędzy; grunt uprawia się w sposób najgorszy, i kraj cały tyleż na tem cierpi co i osoby pojedyńcze. Wszędzie gdzie panuje ten system, [2]) można być pewnym iż ludność żyje w nędzy i próżniactwie. We wszystkich zwiedzonych przezemnie częściach Księstwa Medyolańskiego, grunta najuboższe i pozbawione kanałów, właśnie znajdowały się w ręku połowników, którzy wiecznie są dłużnikami swych właścicieli za nasiona i chleb, i znajdują się w gorszym daleko stanie niż wyrobnicy pracujący dziennie. W Italji bardzo mało takich okolic, w których grunta wydzierżawiają się fermerom za opłatę pieniężną; [3]) w tych właśnie okolicach zbiory są daleko obfitsze; dowodzi to niewątpliwej wyższości dzierżawy pieniężnej nad połownictwem.“ „Wszędzie gdzie istnieje system połownictwa, mówi Mac Culloch [4]), zahamował on wszelki postęp i doprowadził rolników do ostatecznej nędzy.“ P. Jones [5]) zupełnie się zgadza z tem zdaniem, i popiera je powagą Turgot i Destutt de Tracy. [6])

[1]) *Travels*, T. I str. 104—105.

[2]) *Ibid.* T. II str. 151—153.

[3]) *Ibid.* T. II str. 217.

[4]) *Principes d'Economie politique.* Wyd. 3-cie str. 471.

[5]) *Essai sur la distribution de la richesse*, str. 102—104.

[6]) P. Destutt de Tracy przedstawia w tym względzie wyjątek, gdyż twierdzi na zasadzie obserwacij datujących z epoki późniejszej niż Rewolucja; lecz obserwacje jego, również i p. Jones, były czynione na przestrzeni bardzo małego obszaru gruntu nieurodzajnego, i przytem podzielonego na bardzo drobne fermy.

Zdaniem p. Passy system połownictwa musi doprowadzić włościan do nędzy, a kraj do ubóstwa, dla tego że część produktów, pobierana przez właścicieli gruntów jest zbyt wielką. „Tylko w krajach mających bardzo ciepły klimat, grunt zwyczajnej urodzajności może opłacić właścicielowi połowę produktów jako rentę i zostawić włościanowi dostateczną ich ilość do jego utrzymania się i do utrzymania uprawy roli w dobrym stanie (*Systèmes de culture* str. 37). Taki zarzut właściwie tycze się jedynie stosunku pomiędzy

Zdaje się że opinja wszystkich tych pisarzy utworzyła się na widok stanu w jakim znajdowała się Francja przed Rewolucją.

Otoż własnie położenie połowników francuzkich przed Rewolucją było wcale nie takie jakie musiało być pierwiastkowo, stosownie do warunków umowy. Istotnym mianowicie warunkiem tej umowy jest aby właściciel opłacał podatki. Lecz w ówczesnej Francji, skutkiem uwolnienia szlachty od wszelkich podatków bezpośrednich, rząd obarczył podatkiem gruntowym osoby, które grunt uprawiały. Tej to przyczynie Turgot przypisuje stan nędzny połowników, stan do tego stopnia opłakany że w prowincjach Limousin i Angoumois, (przezeń rządzonych) włościanom, po opłaceniu wszystkich podatków i ciężarów, rzadko kiedy pozostawało cóś więcej nad 25 lub 30 liwrów na osobę, na opędzenie wszystkich potrzeb w ciągu całego roku; rozumie się że im pozostawała ta summa nie w pieniądzach lecz w zebranych przez nich produktach konsumcji. [1]) Dodać do tego należy iż ci połownicy nie byli stałymi i wieczystymi dzierżawcami, jak we Włoszech. W Limousin, mówi A. Young, mają połowników za istotnych wyrobników, których właściciel gruntu może wydalić w każdym razie kiedy tylko zechce, i którzy muszą we wszystkiem stosować się do woli właściciela. [2]) Oczywiście więc stan wyrobników francuzkich przed Rewolucją nie może być użytym jako argument przeciwko temu systematowi wogóle. Ludność rolnicza nie mająca żadnej własności, ludność znajdująca się w takim samym stanie nędzy w jakim się znajdują chałupnicy Irlandzcy, oczywiście że nie miała żadnych pobudek do oględności, do powściągnięcia się od zbytecznego rozmnażania się i od zbytecznego podziału gruntu, aż dopóki nie została powstrzymaną i zdziesiątkowaną przez istotny głód.

---

częścią produktów należną właścicielowi a częścią włościanina, lecz w niczem nie uwłacza istocie samego systemu połownictwa.

[1]) Patrz *Oeuvres de Turgot* T. IV str. 260 — 304, *Mémoire sur le surcharge des impositions qu'éprouvait la Généralité de Limoges, adressé au Conseil d'Etat en 1766.* Zobowiązanie się niektórych właścicieli (o których mówi Young) do opłacania części podatków wyniknęło później z konieczności. „Właściciel zobowiązywał się do takiej opłaty wtedy tylko gdy inaczej nie mógł znaleść połownika; dobry więc byt połownika i w tym razie był zredukowanym jedynie do tego, aby nie umarł z głodu (str. 275).

[2]) Tom I str. 404.

Zobaczymy zaraz zupełnie odmienny obraz rolnictwa połowniczego, skreślony przez najgodniejszych wiary pisarzy. Zacznijmy od podziału gruntów. W Lombardji, według p. Châteauvieux, [1]) nie wiele jest ferm rozleglejszych nad 60 akrów gruntu, a wcale niema takich, które byłyby drobniejsze nad 10 akrów. Wszystkie te fermy znajdują się w posiadaniu połowników, otrzymujących połowę produktów. W budynkach ich daje się widzieć obszerność i bogactwo nie spotykane w żadnym innym kraju Europy; [2]) odznaczają się one powszechnie szczególnym sposobem konstrukcji: przedstawiają mianowicie obszerne pomieszkania i składy, i zarazem jak najmniej ścian i dachów; bardzo są dogodne do przechowywania zbiorów, tanio kosztują i bezpieczne od ognia. Podwórza ferm tak obszerne i regularne, że w żaden sposób nie można ich porównywać z naszemi nieporządnemi i brudnemi fermami. Dalej autor mówi o Piemoncie: „Płodozmian tu wyborny. Nie sądzę aby jakikolwiek kraj był w stanie wysyłać tak wiele produktów na targi, co Piemont. [3]) Chociaż grunt od natury nie jest bardzo żyzny, wszakże ilość miast dziwnie wielka; rolnictwo więc musi dostarczać nie tylko wielką massę produktów wogóle, lecz też znaczny produkt czysty. Każdy pług uprawia w ciągu lata 32 akry gruntu.... Nie można nigdzie zobaczyć cóś bardziej doskonałego, jak radlenie kukuruzy za pomocą pługa o parze wołów; przy tem radleniu żadna łodyga kukuruzy nie łamie się, a tymczasem niszczą się i wyrywają wszystkie zielska pasożytne.... Zboże młóci się za pomocą walca, do którego zaprzęgają jednego konia; chłopiec prowadzi konia, a wyrobnicy tymczasem przewracają snopy widłami. Operacja ta zwykle trwa przez dni 15; zboże doskonale się omłaca. Nigdzie na świecie nie umieją uprawiać gruntów i prowadzić gospodarki rolnej z taką dokładnością i ekonomją jak w Piemoncie. Ztąd to własnie pochodzi, iż kraj ten może wyżywić tak wielką ludność, i dostarczyć tak znacznej ilości produktów dla handlu wywozowego.“ A jednak wszystko to oparte na systemie połownictwa!

Ten sam autor, mówiąc o dolinie rzeki Arno, w całej jej

[1]) *Letters from Italy*, transl. by Rigby str. 16.
[2]) *Ibid.* str. 19 i 20.
[3]) *Ibid.* str. 24—31.

rozległości, po obu stronach Florencji, wyraża się w sposób następujący: „Gaje oliwne pokrywają stopy gór, a za niemi kryją się niezliczone fermy; wyżej nieco na pochyłości gór zarastają kasztany; ich ciemno-zielony kolor ślicznie się odbija o bladą zieloność drzew oliwnych, i nadaje mocy i wyrazistości całemu krajobrazowi. Po obu stronach drogi rozsiane wiejskie domki, odlegle jeden od drugiego nie więcej jak o jakie sto kroków. Domki znajdują się tuż przy drodze i oddzielone od niej murem i terassą szeroką na kilka stóp. Na murze zwykle stoją liczne wazy kształtu starożytnego, zawierające w sobie kwiaty, aloesy lub młode pomarańcze. Cały domek opleciony winogronami.... Przed pomieszkaniami zwykle widzieliśmy gruppy włościanek w czystych białych sukienkach, jedwabnych gorsecikach i kapelusikach słomianych ozdobionych kwiatami. Te domki, tak blizko jeden od drugiego zbudowane, wyraźnie dowodzą że grunta do nich należące muszą być bardzo niewielkie, i własność gruntowa w całej dolinie podzielona na drobne części; w istocie folwareczki te zwykle mają od 3 do 10 akrów gruntu. Grunt każdego włościanina leży tuż obok jego domku, i pola porozdzielane jedne od drugich niewielkiemi kanałami, lub rzędami drzew, niekiedy morwowych, lecz najczęściej topolowych, których liście służą za pokarm dla bydła. Każde drzewo oplecione winną macicą. Pola takie są tak obszerne, że do ich uprawy używa się pług nie mający kół, i zaprzężony parą wołów. Jedna para wołów należy do 10 lub 12 gospodarzy, którzy z kolei jej używają do uprawy swych pól..... Każdy prawie gospodarz ma dobrego konia, i maleńki o dwóch kołach wózek, artystycznie wyrobiony i czerwono pomalowany; używa się on do zwożenia zboża z pola, szczególnie zaś do wożenia córek gospodarza na mszę do kościoła, lub gdzieś na baliki. Jakoż w niedziele i święta widać zewsząd tysiące takich wózków, rozbiegających się we wszystkich kierunkach a pełnych dziewcząt, postrojonych w kwiaty i wstążki.“

Nie jest to zaprawdę obraz nędzy, i co do stanu rolnictwa, może służyć jako najlepsza odpowiedź na argumenta pisarzy angielskich przeciwko uprawie połowniczej. Lecz co do stanu samych rolników, świadectwo p. Châteauvieux pod pewnemi względami nie tak przychylne. „Ani żyzność naturalna gruntów,

ani też uderzająca podróżnego obfitość produktów, nie mogą zapewnić dobrego bytu włościan: byt ten zależy od liczby osób pomiędzy któremi produkta mają być podzielone, i od tego jak wielka część ich przypadnie na każdą osobę, na każdą rodzinę.

„Tutaj część ta jest bardzo małą. Dotąd mówiłem wam o prześlicznej okolicy, dobrze zroszonej, żyznej i pokrytej bujną roślinnością: wspomniałem już o tem, że okolica ta podzielona na niezliczone kawałki, okryte najrozmaitszemi gatunkami roślin i drzew; do każdego takiego kawałka należy śliczny domek, opleciony winogronami i ozdobiony kwiatami. Lecz wszedłszy do takiego domku, znajdziemy w nim najzupełniejszy brak wszystkiego tego co jest nieodbicie potrzebne do życia, pokarm mniej niż umiarkowany, i wogóle widok niewątpliwego ubóstwa.“ Skreślając ten obraz ubóstwa połowników, Châteauvieux zapewne nie wiedział do jakiego stopnia stan ich może się wydać znośnym, jeżeli go porównamy ze stanem rolników-wyrobników dziennych.

Arthur Young [1]) mówi: „Zapewniano mię (w okolicach Florencji) że tutejsi połownicy dobrze się mają, że w święta występują strojnie i nawet nie odmawiają sobie przedmiotów zbytku, jako to jedwabiu, ozdób ze złota i srebra i t. d., że mają podostatkiem chleba, wina, jarzyn. Może w istocie niekiedy tak bywa, lecz zwyczajny stan zupełnie inny. Niepodobna wierzyć aby połownik, uprawiający fermę za pomocą jednej pary wołów, mógł się znajdować w dobrym bycie. Dowodzi zaś ubóstwa ich ta okoliczność, że właściciel dostarczający im połowy bydła, często musi jeszcze pożyczać im pieniędzy, gdyż inaczej nie zdoła otrzymać od nich należnej mu połowy produktów.... Połownicy mieszkający nieco dalej od miasta są do tego stopnia ubodzy, że muszą pożyczać od właściciela nawet zboża do przekarmienia się. Pokarm ich składa się z chleba czarnego z wyką, napój ich zwany *aquarolle* składa się z wody do której dodaje się nieco wina. Mięso jedzą tylko w dni świąteczne; odzież noszą bardzo ubogą.“ P. Jones przyznaje, iż połownicy w okolicach Florencji znajdują się w lepszym daleko stanie, i przypi-

[1]) *Voyage* T. II str. 156.

suje to w części wyrabianiu przez nich słomianych kapeluszy; industrja ta, według p. Châteauvieux, [1]) daje włościaninowi możność zarobienia od 15 do 20 pensów na dzień (od 37½ do 50 kop.)

Lecz już sam ten fakt mówi na korzyść systemu połowniczego, gdyż w tych częściach Anglii, gdzie kobiety i dzieci klassy wyrobniczej zajmują się wyrabianiem słomianych kapeluszy i koronek, jak np. w hr. Bedford i Buckingham, stan tej klassy nie tylko nie lepszy, lecz gorszy niż w innych okolicach, albowiem płaca za pracę koło roli o tyle mniejsza, ile włościanie otrzymują za kapelusze i koronki.

Nie zważając na to wszystko co p. Châteauvieux mówi o ubóstwie połowników, wyraża on wszakże, przynajmniej co do Włoch, opinję na korzyść systemu połowniczego. „System ten, mówi on, [2]) ma to do siebie iż właściciele gruntów nieustannie zajmują się i interessują stanem włościan, czego nigdy nie zwykli czynić skoro grunta ich wypuszczone są w dzierżawę za pieniądze. Pomiędzy właścicielem a połownikiem istnieje spólność interesów, ustalają się wzajemne stosunki i zawiązuje się pewna wzajemna przyjaźń i życzliwość, z których wynikają dla całego społeczeństwa znaczne moralne korzyści. Pod wpływem tego systemu, właściciel którego obchodzi zbliska powodzenie pracy połownika, nigdy nie odmówi temu ostatniemu swej pomocy, i ochotnie daje mu zapomogę, którą otrzyma z procentem po zebraniu produktów z pola. Dzięki to temu systemowi właściciele włoscy stopniowo doprowadzili gospodarstwo krajowe do wysokiego stopnia doskonałości. Oni to urządzili powszechną wyborną irrygację i pościnali w terassy pochyłości pagórków, czego włościanie będący w zwyczajnym stanie zapewne nigdy nie zdołaliby dokazać sami dla braku środków, czego również nie zdołaliby uczynić dzierżawcy ani właściciele pobierający stały czynsz, gdyż nie mogliby otrzymać należytych procentów od wydanych na te ulepszenia kapitałów. Dzięki zaś połownictwu tworzy się spólność interesów pomiędzy bogatym właścicielem, posiadającym znaczne kapitały, i poświę-

[1]) *Letters from Italy* str. 75.

[2]) *Ibid.* 295—296.

cającym je na ulepszenia rolne, a połownikiem znajdującym interes własny w najbardziej starannem korzystaniu z tych ulepszeń.“

Lecz najprzychylniejsze połownictwu świadectwo daje Sismondi, który miał zręczność poznać z gruntu ten system. Uwagi jego wcale nie są to spostrzeżenia podróżnego, lecz, przeciwnie, są to uwagi właściciela gruntu, mieszkającego stale na miejscu, i wybornie obeznanego z bytem włościan i stanem kraju. Mówi on wogóle o W. Księstwie Toskańskiem, szczególnie zaś o obwodzie Val de Nievole gdzie się znajduje jego majątek, w okolicy oddalonej od Florencji, więc wcale nie należącej do części kraju, będących w najbardziej korzystnem położeniu. W obwodzie tym folwarki są bardzo drobne. Oto co mówi Sismondi o mieszkaniach i sposobie życia połowników tego obwodu. [1])

„Domy ich, dobrze zbudowane z cegły i wapna, bywają zawsze o piętrze, a czasem i o dwóch; na dole znajduje się kuchnia, stodoła dla bydła i spichlerz zwany *tinaia* (od *tini* — wielkie beczki, w których fermentuje się wino); tam to zwykle gospodarz przechowuje pod kluczem swe wino, oliwę i zboże. Zawsze prawie przy domu znajduje się szopa, w której zwykle się naprawiają narzędzia gospodarcze i przygotowuje się karm dla bydła. Na piętrach znajdują się dwa, trzy, a czasem i cztery pokoje opatrzone łóżkami; zwykle najobszerniejszy pokój przeznacza się do pielęgnowania jedwabników w ciągu Maja i Czerwca. Oprócz łóżek, w pokojach tych znajdują się wielkie skrzynie z odzieżą i bielizną i krzesła; lecz skoro włościanin się żeni, młoda małżonka musi koniecznie wnieść w dom komodę z drzewa orzechowego. Łóżka nie opatrzone firankami, lecz na każdem znajduje się, oprócz dobrego siennika napchanego słomą kukuruzową, jeden lub dwa materace z wełny, lub, u uboższych, z kłaków, kołdra pikowa, prześcieradła z grubego płótna, a na głównem musi być nadto dywan jedwabny, rozścielany zwykle tylko na dni świąteczne. Piec bywa jeden tylko w kuchni, gdzie też znajduje się duży stół z ławami dokoła, przy którym obiaduje rodzina, wielka skrzynia

[1]) Patrz wyżej zacytowany *Essai VI.*

do przechowywania chleba, prowizji i dzieży, kilka nie drogich garnków, półmisków i talerzy, jedna lub dwie lampy mosiężne, wagi rzymskie i przynajmniej dwa cebry miedziane do czerpania i przechowywania wody. Bieliznę i odzież codzienną wyrabiają kobiety dla całej rodziny w domu; odzienie to szyje się dla mężczyzn i kobiet z materji grubej, zwanej *mezza lana*, lub cienkiej, zwanej *mola;* za osnowę mu służą grube nitki lniane, lub konopne, a wątek wełniany lub bawełniany; farbuje się taka tkanina też w domu. Trudno wyobrazić sobie jak wielki zapas takich mezza lana lub płócien mogą przygotować pracowite włościanki, i jak znaczną ilość koszul, kamizelek, spodni, spodnic i sukien posiada każdy członek rodziny włościańskiej. Aby dać o tem pojęcie, podajemy w przypisku część inwentarza rodziny włościańskiej, dobrze nam znajomej, nie należącej do rzędu szczególnie bogatych ani też ubogich, a żyjącej z pracy własnej, z połowy zbiorów otrzymywanych z 10 arpanów gruntu (arpent = 0,312 dziesięciny). [1]) Wychodząca za mąż dziewczyna, o której mówimy, miała 50 talarów posagu, z których 20 gotówką, a reszta ma być opłacona ratami, po 2 talary na rok. (Talar toskański wart 6 franków). Zwykły włościański posag w tych częściach Toskany gdzie gospodarstwa są obszerniejsze, wynosi 100 talarów, czyli 600 franków."

Pytamy czytelnika czy taki stan można nazwać ubóstwem? Gdy zwyczajny posag, jak mówi Sismondi, córki połownika

---

[1]) Inwentarz wyprawy Johanny, córki Valentego Papini, wychodzącej za mąż za Giovacchino Laudi, 29 Kwietnia 1835 r. w Porta Vecchia, koło Pescia:

28 koszul, 3 suknie jedwabne *(bourre de soie)* kolorowe, 4 suknie jedwabne *(fleuret de soie)* kolorowe, 7 sukien bawełnianych, 2 suknie codzienne zimowe *(mezza lana)*, 3 suknie ze spodnicami codzienne letnie *(mola)*, trzy spodnice białe, 5 fartuszków płóciennych kolorowych, jeden fartuszek czarny jedwabny, jeden fartuszek czarny merynosowy, 9 fartuszków codziennych kolorowych *(mola)*, 4 chustki białe, 8 chustek kolorowych, 3 chustki jedwabne, dwa wuale haftowane i jeden tiulowy, 3 ręczniki, 14 par pończoch, dwa kapelusze, jeden pilśniowy, drugi słomiany cienki, 2 spinki złote, dwie pary zausznic złotych, jeden szkaplerz z dwoma piastrami rzymskiemi, 1 rząd paciorek koralowych z krzyżykiem złotym..... Każda małżonka oprócz tego musi mieć *veste di seta*, to jest paradną jedwabną suknię którą kładzie na siebie zaledwie kilka razy w ciągu całego życia.

Mężczyzni nie miewają wyprawy. Giovacchino Laudi, gdy się żenił, miał 14 koszul i inne odzienie i bieliznę w tym stosunku. Obecnie posiada 13 par sukien, gdy rodzina jego żony ma ich 30.

wynosi 150 r. sr. które we Włoszech warte tyleż co 300 r. sr. w Anglii, gdy córka ta posiada wyprawę której inwentarz podaje Sismondi, w istocie ta klassa ludzi pod względem zamożności może być postawioną na równi z fermerami-kapitalistami innych krajów Europy, i niezawodnie wyżej stoi od wyrobników wszystkich innych krajów, za wyjątkiem może jakich kolonij, lub Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przekonania naszego w tym względzie nie zdoła zachwiać to co podróżni mówią o miernej ilości i nizkim gatunku pokarmu tych włościan. Może to pochodzić bardziej z oszczędności niż z ubóstwa. Zbytek ludności południowej wcale nie zależy na obfitem i dobrem jedzeniu; tam ludzie wszystkich klass społeczeństwa powszechnie karmią się roślinnemi pokarmami, i żaden chłop na lądzie europejskim nie ma tego zabobonnego zamiłowania do białego chleba, jakim się odznacza wyrobnik angielski. Lecz pokarm włościanina toskańskiego, podług Sismondego, jest zdrowy i urozmaicony, osnowę jego stanowi dobry chleb pszenny, [czarniawy wprawdzie, lecz czysty, bez otrębów lub innych dodatków. W zimie jadają włościanie dwa razy na dzień: z rana o 10-ej jedzą polentę, a wieczorem zupę z chlebem i jaką przyprawą *(companatico)*. Latem zaś jedzą trzy razy, o godzinie 8-ej, 1-ej i wieczorem, lecz ogień się rozkłada raz tylko na dzień dla zgotowania obiadu, złożonego z zupy i solonego mięsa lub ryb suszonych, albo fasoli i innej jarzyny z chlebem. Zwykle solonego mięsa jedzą bardzo nie wiele, i 40 funtów wieprzowiny solonej wystarcza dla jednej osoby na cały rok; parę razy na tydzień kładą jej nieco do zupy. W niedzielę zawsze na obiad daje się mięso świeże, lecz w małej ilości, tak iż funt lub półtora wystarczy dla całej rodziny. Nie trzeba zapominać, iż chłop toskański ma własną oliwę, i używa jej nie tylko na oświetlenie, lecz też i na przyprawianie roślinnych potraw, które przez to stają się smaczniejsze i bardziej pożywne. Na śniadanie jedzą zwykle chleb z serem lub owocami, na wieczerzę chleb z sałatą. Napój składa się z pośledniejszego wina krajowego i z *vinelle*, to jest pod-winka *(piquette)* zrobionego z wody fermentowanej na winogronowych fusach. Wszakże włościanie mają zawsze w zapasie parę garncy dobrego wina, które piją podczas młócki lub w jakie uroczystości

familijne. Dorosły mężczyzna zwykle konsumuje do roku 10 beczułek (prawie 50 butelek) vinelle, i 5 worków mąki (prawie 1000 funtów chleba),

Niemniej zasługują na uwagę postrzeżenia Sismondiego nad moralnemi skutkami tego stanu społecznego. Gdy prawa i obowiązki połownika opierają się na zwyczaju, a wszelkie podatki opłacane są przez właściciela, więc połownik posiada wszystkie korzyści własności, a nie ciążą na nim kłopoty i niedogodności jej bronienia. Właściciela rzecz spierać się i walczyć o posiadłość; połownik zaś żyje w pokoju ze wszystkimi sąsiadami, gdyż nie ma żadnego powodu do zajść i sprzeczek z nimi; zwykle żyje on w zgodzie ze swym właścicielem, z sąsiadami, z kościołem, ze skarbem; nie wiele sprzedaje, mało też i kupuje, mało otrzymuje pieniędzy, lecz nikomu nie obowiązany ich płacić. Nieraz już mówiono i pisano o łagodnym i przyjaznym charakterze Toskańczyków, lecz nie zwrócono jak się należy uwagi na przyczyny tej łagodności: przyczyną taką właśnie jest brak wszelkiego powodu do kłótni pomiędzy rolnikami, składającymi $^3/_4$ części ludności kraju. Zagwarantowana zwyczajem stałość dzierżawy, dopóki połownik wywiązuje się ze swych obowiązków, wzbudza w nim przywiązanie do rodzinnej strzechy, prawie tak mocne jak u włościan właścicieli. Połownik żyje na swej roli jak na dziedzictwie, kocha ją, pracuje ochoczo ufny w przyszłość i przekonany, że po nim będą ją uprawiały jego dzieci, wnuki i prawnuki. W istocie większa część połowników siedzi na gruntach po kilka generacij.... Pola wznoszące się stopniowo jedne nad drugiemi na pochyłościach gór nieraz nie szersze są nad cztery stopy, lecz połownik doskonale zbadał charakter i przymioty każdej takiej kondygnacji: wie naprzykład że to pole jest suche, tamto chłodne i wilgotne; tutaj grunt głęboki, w innem miejscu zaledwie cienką skorupą pokrywa skałę; na tem polu dobrze rodzi pszenica, na tamtem żyto; tutaj byłoby napróżno zasiewać tatarkę, tam grunt nie rodzi ani fasoli, ani słonecznika strączystego; dalej len doskonale może obrodzić, a tam na brzegu ruczaju właśnie najstosowniejszy grunt dla konopi..... W taki to sposób dowiadujemy się ze zdziwieniem że kawałek gruntu, zawierający w sobie jakie 10 arpanów przestrzeni, lecz mający rozmaite

pochyłości, przedstawia więcej rozmaitości aniżeli w innym kraju ferma mająca kilkaset akrów rozległości. Drobny połownik tutaj zna się na gatunkach i własnościach gruntu lepiej niż gdzieindziej zamożny fermer-kapitalista. Pochodzi to stąd iż ostatni zwykle bywa czasowym tylko gospodarzem, musi stosować się do ogólnych prawideł, i niema czasu ani możności do wystudjowania wszystkich szczegółów. Lecz połownik, nauczony własnem doświadczeniem, pobudzony interesem osobistym i nadzieją na przyszłość, myśli nie tylko o sobie samym, lecz i o dzieciach i wnukach. Zasadzając więc naprzykład drzewko oliwne, które będzie tu rosło sto lat, i wydrążając w skale kanał dla odprowadzenia wody, która może mu szkodzić, studjuje wszystkie pokłady gruntu, przez które przeprowadza ten kanał. [1])

§ 4.

Czy należy życzyć zniesienia połownictwa?

Przytoczone wyżej cytaty podają wcale niejako dowód bezwzględnej doskonałości systemu połowniczego. Wszakże przykłady te dostatecznie przekonywają, że zła uprawa gruntu i ostateczna nędza rolników nie są koniecznemi skutkami tego systemu, i że pisarze angielscy, którzy go tak stanowczo potępiają, zapatrują się nań nie z właściwego punktu widzenia. W gospodarstwie wiejskiem włoskiem widzę nowy dowód korzyści wynikających z drobnej uprawy gruntów przez włościan stale

[1]) Sismondi daje najprzychylniejsze świadectwo na korzyść tej ludności. Mało pomiędzy połownikami toskańskimi takich, którzyby umieli czytać, lecz są rodziny mające w liczbie swych członków księdza, który zwykle w długie wieczory zimowe czyta swemu kółku familijnemu Pismo Święte, lub inne książki. Język ludu należy do najlepszego dyalektu włoskiego; zamiłowanie do poezji i improwizacji powszechne. Włościanie Val Niévole latem w dni świąteczne chodzą do teatru, co zresztą kosztuje ich nie drożej nad 5 sous francuzkich (6 k. sr.). Szczególnie podoba się im Alfieri: ludzie ci, nieumiejący czytać doskonale znają dzieje Atridów, i po swych znojnych pracach szukają wypoczynku i rozrywki w poważnej poezji swego ulubionego pisarza. Odznaczają się od innych włościan przyjemnością, jaką znajdują w piękności swej okolicy. W dolinach Val de Niévole, przed każdym domem znajduje się tok do młócenia zboża zawierający w sobie koło 30 toazów kwadratowych przestrzeni: zwykle bywa to jedyne równe i horyzontalne miejsce w całym folwarku i przedstawia panującą nad całą doliną terassę, z której czarujący widok rozszerza się dokoła. Prawie zawsze gdy mi się zdarzyło zatrzymać na takiej terassie, gospodarz do mnie się zbliżał, aby nasycić się pięknym widokiem, i zwracał moją uwagę na szczególnie piękne miejsca krajobrazu.

na nich osiadłych. Widać z tego przykładu jak wielkie skutki mogą wyniknąć z tych dwóch pierwiastków, nawet w systemie połowniczym, w którym pobudki zachęcające dzierżawcę do pracy są daleko słabsze, niżby mogły być, jeśliby zamiast połowy produktów, dzierżawca obowiązanym był do opłacenia pewnego czynszu pieniężnego stałego i niezmiennego, a ciągnął na własną korzyść wszelki dochód pochodzący z własnych usiłowań. Zapewne że niechcielibyśmy wprowadzać systemu połowniczego w takich krajach gdzie potrzeby społeczeństwa nie utworzyły go w sposób naturalny; lecz też niedogodności jakie zeń wynikają nie powinny nas zbytecznie pobudzać do bezwzględnego jego zniesienia. Jeżeli system ten sprawia istotnie tak błogie skutki w Toskanie, jak o tem twierdzi p. Sismondi, pisarz w tym względzie zasługujący na wiarę nieograniczoną, jeśli sposób życia tych połowników i przestrzeń ich folwarków dotychczas pozostały w tym samym stanie [1]), prawdziwie należałoby żałować zniesienia lub zachwiania tego błogiego stanu, obecnie tak rzadko dającego się widzieć w Europie, przez wprowadzenie czynszów pieniężnych, lub znacznych fermerów kapitalistów. Nawet w takich krajach gdzie dzierżawcy włościanie są widocznie ubodzy, i gdzie grunta są podzielone na zbyt drobne części, nie należy wnosić aby zmiana systemu miała koniecznie sprowadzić polepszenie stanu rolników i rolnictwa. Powiększenie folwarków i wprowadzenie tak zwanych udoskonaleń agronomicznych, zwykle zmniejszają liczbę pracowników do roli używanych, jeżeli więc rozwinięcie się kapitałów w handlu i przemyśle rękodzielniczym nie otworzy nowych dróg zbogacenia się ludności zbytecznej, lub jeśli nie ma w kraju gruntów nieuprawnych na którychby ona mogła się osiedlić,—natenczas konkurrencja między pracownikami do tego stopnia zniży płacę za robotę, że pracownicy ci zostawszy wyrobnikami, zejdą do stanu daleko gorszego niż w jakim byli zostając połownikami.

[1]) Nigdy się nie zdarza, mówi Sismondi, aby rodzina połownika prosiła właściciela gruntu o podział folwarku połowniczego, wyjąwszy chyba ten przypadek, że folwark istotnie wymaga zawielkiej pracy, której podołać nie może. Nigdy się nie zdarza aby w jednej rodzinie kilku synów jednocześnie się żeniło i tworzyło kilka osobnych gospodarek. Zwykle jeden z braci bierze w dzierżawę folwark i przyjmuje na siebie wszystkie obowiązki gospodarza. Inni bracia żenią się w takim tylko razie, gdy pierwszy jest bezdzietnym, lub gdy mają możność wziąść w dzierżawę inny folwark.

P. Jones słusznie zarzuca ekonomistom wieku przeszłego, iż dążąc do zamiłowanego przez nich celu, to jest do wprowadzenia czynszów pieniężnych, chcieli na miejscu połowników osadzić fermerów, nie zaś przeistoczyć dawnych połowników w fermerów. To ostatnie nie da się uskutecznić, dopóki właściciele gruntów, chcąc dać połownikom sposób do zaoszczędzenia pieniędzy, nie zgodzą się na zmniejszenie czynszu w ciągu pewnego czasu; w istocie zaś właściciele gruntów, żądający zmiany połowników na czynszowników, pragną nie zmniejszenia lecz powiększenia pobieranych czynszów. Jeśliby zmiana taka mogła zajść bez wszelkiej zmiany w położeniu połowników, jeśliby połownicy, zachowując przy sobie wszelkie prawa na zwyczaju oparte zostali uwolnieni od obowiązku oddawania właścicielom połowy produktów a natomiast zaczęli opłacać im stały i umiarkowany czynsz pieniężny, — natenczas bezwątpienia stan ich znacznieby się polepszył, gdyż korzystaliby już nie z połowy, lecz z całej massy dochodu otrzymanego ze wszelkiego ulepszenia rolniczego. Lecz i w tym nawet razie korzyść dla połowników byłaby wątpliwą: połownik bowiem, nie będąc sam kapitalistą, używa jednak znacznych kapitałów, przynajmniej we Włoszech, gdzie, jakeśmy widzieli, fermy naprzykład są wybornie i kosztownie zbudowane. Obecnie połownik otrzymuje takie kapitały od właściciela; lecz skoroby zaszła zmiana o której mówimy, sądzić należy iż właściciele, pobierając stały dochód pieniężny, nie zechcieliby już nadal ryzykować swych kapitałów, oddając je w ręce dzierżawców. Takie same skutki miałaby nawet zmiana połowników w istotnych włościan - właścicieli gruntów, opłacających stały czynsz. Lecz jeśli dopuścimy zmianę ich w prostych dzierżawców, których wydalić, lub którym podnieść czynsz właściciel będzie mógł wedle własnego widzimi się, natenczas stan tych rolników w najokropniejszy sposób pogorszy się. Przestaną oni wtedy być spółwłaścicielami gruntów, jakiemi są obecnie, a przejdą do klassy ludzi najnędzniejszej, do stanu kottedżerów czyli chałupników.

ROZDZIAŁ IX.

O kottedżerach czyli chałupnikach.

§ 1.

Istota i skutki dzierżawy chałupniczej.

Pod ogólną nazwą dzierżawy chałupniczej rozumiemy taki rodzaj dzierżawy, w którym rolnik zawiera umowę z właścicielem, bez pośrednictwa fermera-kapitalisty, i w którym warunki umowy, szczególnie zaś wielkość arendy czyli renty ustanawiają się przez konkurrencję, a nie opierają się na zwyczaju. Najwybitniejszy przykład takiego gatunku dzierżawy przedstawia w Europie Irlandja, zkąd też pochodzi i nazwa *kottedżerów* (*cottager*, *cottier*). [1]) Można powiedzieć, iż za wyjątkiem prow. Ulsteru, cała prawie ludność rolnicza Irlandji składa się z chałupników. Znajduje się tam wprawdzie wielu rolników, którzy z tej lub owej przyczyny nie mogli wziąść w dzierżawę by najmniejszego kawałka gruntu; lecz w kraju tym brak kapitałów tak wielki, i zwyczaj opłacania pracy gruntem tak powszechny, że nawet wyrobnicy pracujący u nielicznych w kraju znaczniejszych fermerów nie pobierają gaży pieniężnej, lecz otrzymują od fermera drobny kawałek gruntu, już umierzwiony, zwany *conacre*, który uprawiają na własną rękę. Chociaż renta od takiego kawałka gruntu oblicza się w pieniądzach, i nieraz składa się z kilku funtów sterl. za każdy akr, lecz opłacana bywa w istocie nie pieniędzmi, lecz pracą, która też oblicza się na pieniądze. [2])

Skutkiem umowy chałupnika z właścicielem, dochód cały dzieli się na dwie części: na rentę i na wynagrodzenie rolnika za pracę. Dwie te części muszą się mieć jedna do drugiej w

[1]) Wyraz *cottier*, *cottager*, w pierwiastkowem swem znaczeniu oznacza dzierżawcę wynajmującego drobnym fermerom chałupę (*cottage*) i jeden lub dwa akry gruntu. Lecz zwykle nazywają też kottedżerami i tych drobnych fermerów, jako też niemniej wszelkich rolników fermerów, opłacających czynsz czyli rentę ustanowioną przez konkurrencję.

[2]) Zdaje się że od czasu nieurodzaju w latach 1846 i 1847 takie konakry wyszły z użycia. Lecz chcąc skreślić charakter dzierżawy chałupniczej irlandzkiej, musimy zbadać i przedstawić istotę konakrów, które są naturalnym i charakterystycznym skutkiem tego systemu. Z tej przyczyny nie zmieniliśmy pierwiastkowego tekstu tego rozdziału.

stosunku odwrotnym: rolnik otrzyma za pracę tę część dochodu, która pozostanie z produkcji po wytrąceniu renty; stan więc rolnika zupełnie zależy od wielkości renty. Lecz renta ustanawia się w skutek konkurrencji, i wielkość jej zależy od stosunku jaki istnieje pomiędzy żądaniem a zaofiarowaniem gruntów; żądanie zaś znowu zależy od liczby konkurrentów, którą składa cała ludność rolnicza kraju. Wynika ztąd iż w Irlandji zasada ludności wywiera wpływ nie na kapitały, jak w Anglii, lecz na grunta. W takim stanie rzeczy wielkość renty zależy od stosunku jaki istnieje pomiędzy ludnością a gruntem. Gdy ilość gruntów jest niezmienną, a ludność coraz się powiększa, więc jeśli jaka przeszkoda nie powstrzyma wzrastania ludności, natenczas konkurrencja podniesie rentę do tak wysokiego stopnia, że ludność rolnicza będzie otrzymywała za swą pracę tyle tylko ile potrzeba aby nie wymarła z głodu. Skutki więc dzierżawy chałupniczej zależą właściwie od tych warunków, które powstrzymują wzrastanie ludności, jako to od zwyczajów, od osobistej oględności mieszkańców, nareszcie od głodu i chorób.

Nie słusznie byłoby twierdzić bezwzględnie, iż klassa pracowników nie może się znajdować w dobrym stanie tam gdzie panuje powszechnie system chałupniczy. Przypuśćmy iż umowa taka zostanie wprowadzoną w kraju, gdzie ludność przywykła do wygodnego życia i dostatku, i ma tak wielkie potrzeby, iż może opłacić taką tylko rentę, po której pozostaną jej znaczne dochody na własne utrzymanie, gdzie ludność wzrasta powoli, i konkurencja nie podnosi renty, dopóki wzrost produkcji, wynikający z udoskonalenia się industrii, na to nie zezwoli; w takim stanie rzeczy rolnicy mogliby przy chałupniczym nawet systemie otrzymywać za swą pracę takież same wynagrodzenie, i mogliby tak samo prosperować jak i przy wszelkim innym systemie dzierżawy. Wszakże dopóki wielkość renty będzie dowolną, dopóki będzie zależeć od woli właściciela gruntu, dopóty rolnicy nie pozyskają tych wyłącznych korzyści, jakie spadają na połowników toskańskich w skutek przywiązania ich do gruntu. Nie będą oni korzystać z kapitałów właściciela, i nie będą mieli pobudki do starannej i gorliwej pracy, do której skłania włościanina jedynie posiadanie

gruntu stałe i zapewnione. Przeciwnie, wszelkie powiększenie wartości gruntu dzięki staraniom i pracy chałupnika, będzie miało skutkiem jedynie powiększenie renty na rok przyszły, po upłynieniu terminu umowy, z oczywistą szkodą chałupnika. Może się wprawdzie zdarzyć, iż właściciel będzie do tyla sprawiedliwym i wyrozumiałym, że nie zechce korzystać z konkurrencji, i nie podniesie renty; lecz chałupnik nie może na pewne liczyć na taką sprawiedliwość ze strony swego właściciela, a wszelka wątpliwość lub niepewność w tym względzie już ochłodzi jego ochotę do ulepszania gruntu. Niech tylko człowiek zacznie namyślać się nad tem, czy ma łożyć pracę i poświęcać kapitał na przyszłość, gdy nie wie czy owoce z nich sam będzie zbierał, już pewnie nie zdecyduje się na te nakłady, bojąc się że będzie pracował i poświęcał się dla kogoś innego. Taka niepewność może być usuniętą nie inaczej, jak tylko przez ustanowienie zwyczaju, któryby zapewnił chałupnikowi stałość dzierżawy i niezmienność czynszu. Taki właśnie zwyczaj istnieje w prow. Ulster: w tej prowincji fermerowie opuszczający grunt otrzymują od swych następców dość znaczną summę *odstępnego*, [1]) przez co konkurrencja pomiędzy dzierżawcami zmniejsza się. Zwyczaj ten nadto dowodzi, że właściciele wcale nie korzystają z konkurrencji pomiędzy chałupnikami, gdyż nic nie otrzymuje z tej summy, którą nowy chałupnik płaci dawnemu. Nowy chałupnik mianowicie płaci dawnemu w tem przekonaniu, iż czynsz wcale nie będzie powiększonym; przekonanie to opiera się na zwyczaju, który chociaż nie zapisany w księdze praw, wszakże ma w Irlandji nie zachwianą potęgę, [2]) i nie może być bezkarnie złamanym. Gdyby taki zwyczaj, ogra-

[1]) „Nieraz się zdarza że fermer czasowy, który nic wykonał żadnych widocznych ulepszeń, sprzedaje swe prawo dzierżawy innemu za summę 10, 16, 20 lub nawet 40 razy większą niż roczny czynsz.“ *Résumé des témoignages recueillis par la commission de lord Devon*, Wstęp. Kompilator dodaje, że „stosunkowa spokojność panująca w tej prowincji, zapewne pochodzi z tego zwyczaju.“

[2]) „Najczęściej takie odstępne nie jest wynagrodzeniem za ulepszenia wykonane i wydatki wyłożone, lecz tylko asekuracją przeciwko krzywdom i niebezpieczeństwu.“ Ibid. „Prawa dzierżawców w Ulster przedstawiają w sobie zarodek stałej wieczystej dzierżawy.“ Jeśli prawa fermera będą pogwałcone, jeśli on zostanie wydalonym nie otrzymawszy odstępnego, właściciel staje się przedmiotem powszechnej nienawiści i zemsty.“ Ibid. Roz. VIII. „Rozruchy w Tipperrary i koalicje rolnicze zaburzające Irlandję utworzyły się w celu otrzymania praw, jakie mają fermerowie Ulsteru.“

niczający rentę nie opierał się ani na prawie ani na bojaźni zemsty, zapewne nie mógłby się on utrzymać wpośród społeczeństwa będącego na drodze postępu. Jeśliby bogactwo i ludność pozostawały na jednym stopniu, to jest nie wzrastały ani też zmniejszały się, natenczas i renta nie zmieniałaby się. Lecz wszelkie powiększenie się bogactwa i ludności usiłuje podnieść rentę. W systemie połowniczym właściciel korzysta z powiększenia się produkcji, w skutek samej istoty umowy. Przy umowie zaś chałupniczej, przeciwnie, może on skorzystać z powiększenia się produkcyjności gruntu nie inaczej, jak tylko zmieniając ciągle warunki dzierżawy; w kraju gdzie ludność i bogactwa wzrastają, zmiana tych warunków zawsze musi być na korzyść właściciela. Z interesem więc właściciela gruntu wcale się nie zgadza zwyczaj ograniczający i ustalający wielkość czynszu.

§ 2.

W krajach przeludnionych chałupnictwo daje renty nie istotne, lecz tylko nominalne.

Skoro wielkość czynszów nie ogranicza się ani prawem, ani też zwyczajem, natenczas dzierżawa chałupnicza ma w sobie wszystkie niedogodności najgorszego systemu połowniczego, a nie przedstawia żadnych korzyści, któremi się odznacza połownictwo dobrze uorganizowane. Istotnie niepodobna, aby w kraju, w którym ten system panuje, rolnictwo nie znajdowało się w najopłakańszym stanie. Może wszakże się zdarzyć, iż stan rolników będzie nieco lepszym niż stan roli. Skoro wzrastanie ludności zostanie zahamowanem przez oględność i przezorność pracowników, natenczas byt ich może się stać dość znośnym. Lecz nawet w okolicznościach najbardziej dogodnych, pobudki do oględności i wstrzemięźliwości przy tym systemie będą mniejsze niż przy systemie stałego połownictwa, jakie istnieje naprzykład w Toskanie; rodzina bowiem połownika toskańskiego może wpaść w ubóstwo jedynie przez własną nierozwagę, gdy rodzina chałupnika, jakkolwiek oględna i wstrzemięźliwa, może być wystawioną na powiększenie czynszu i nędzę, skutkiem zwiększenia się liczby pracowników w innych

rodzinach. Chałupnicy więc mogą uniknąć klęski jedynie dzięki uczuciu oględności i rozwagi panującemu pomiędzy całą ludnością; takie tylko uczucie może usunąć od nich klęski wynikające z konkurrencji. Należy więc aby zwyczaj zabraniał rolnikowi żenić się, dopóki jaka ferma nie zostanie wakującą, aby nikt nie najmował fermy na warunkach, przy których stan jego będzie gorszym niż stan innych fermerów i t. d.

Lecz spotykamy chałupnictwo i musimy je studjować wcale nie w takich krajach, w których pracownicy przywykli do dobrego bytu. Ten rodzaj dzierżawy istnieje wyłącznie w takich krajach, w których potrzeby pracowników są najbardziej ograniczone; w których zwykle ludność nieoględnie rozmnaża się aż do chwili, gdy głodem zostanie powstrzymaną; w których choroby i śmierć spowodowane brakiem najpotrzebniejszych do życia przedmiotów, przyprowadzają ludność do równowagi ze środkami utrzymania się. W takiem to opłakanem położeniu znajduje się większa część włościan irlandzkich. Gdy lud przychodzi do takiego stanu, szczególnie zaś gdy już znajduje się w nim od dawnego czasu, natenczas spotyka on w dzierżawie chałupniczej najpotężniejszą i nieprzełamaną przeszkodę do wyjścia z niego. Gdy zwyczaje ludu są takie, że powiększeniu się liczby mieszkańców stoi na zawadzie jedynie tylko niepodobieństwo otrzymania dostatecznej ilości strawy, i gdy strawę tę może on otrzymać jedynie z ziemi, z roli, natenczas warunki umowy rolników co do czynszów przestają być istotnemi, a stają się jedynie nominalnemi; konkurrencja zmusza chałupników do obiecywania właścicielom gruntu takich czynszów, których opłacić nigdy nie zdołają; gdy zapłacą wszystko to co będą mogli zapłacić, i wtedy nawet będą winni właścicielom prawie zawsze większą summę niż ta którą zapłacili.

„Słusznie można powiedzieć o włościanach irlandzkich, mówi p. Revans, sekretarz komisji do rozpatrzenia prawodawstwa irlandzkiego względem ubogich, [1]) że wszelka rodzina, nie posiadająca tyle gruntu ile jej potrzeba do utrzymania się, wyprawia jednego lub więcej ze swych członków na że-

[1]) *Evils of the state of Ireland, their causes und their remedy*, str. 10. Broszura ta zawiera w sobie, pomiędzy innemi rzeczami, streszczenie świadectw i faktów zebranych przez komissję, która działała pod przydencją arcybiskupa Whately.

braninę; nie trudno zrozumieć czemu włościanie nie szczędzą żadnych usiłowań dla objęcia w posiadanie kawałka gruntu, chociaż ani żyzność tego gruntu, ani środki ich do opłacenia czynszu wcale nie odpowiadają tym usiłowaniom. Prawie nigdy nie są oni w stanie opłacić czynszu do którego się zobowiązują, więc stają się dłużnikami tych, od kogo wynajęli grunt, od tej prawie chwili, w której go wynajęli. Oddają oni tytułem czynszu całą produkcję gruntu, wyjąwszy małą ilość kartofli, niezbędnie potrzebną do wyżywienia się; lecz ponieważ to wszystko co zapłacą w ten sposób, wcale nie wynosi summy, do płacenia której zobowiązali się, długi więc ich ciągle rosną. Często najlepszy zbiór jaki tylko mógłby się zdarzyć przy używanych przez nich środkach uprawy roli, nie wystarcza na opłacenie czynszu. W skutek tego, jeśliby dzierżawca taki wypełnił przyjęte przezeń obowiązki, co zresztą bardzo rzadko się zdarza, uprawiłby on rolę darmo, i dopłacałby jeszcze cóś za prawo uprawiania tej roli. Rybacy na wybrzeżach północnych i tkacze nieraz opłacają czynsz większy niż wartość wszystkich produktów zajmowanego przez nich gruntu. Zdawałoby się iż lepiejby się mieli, jeśliby wcale nie najmowali gruntu; lecz może się zdarzyć, że w ciągu kilku tygodni ryba nie będzie się poławiać, lub tkacz nie będzie miał roboty; musieliby więc tacy włościanie umrzeć z głodu jeśliby nie mieli gruntu, który przynajmniej zabezpiecza im pokarm. Wszakże bardzo rzadko mogą oni opłacić czynsz całkowity: włościanin prawie zawsze ma długi; cała uboga majętność jego, łachmany które go okrywają, kilka stołków i garnków znajdujących się w chałupie, nie wystarczą po sprzedaniu na opłacenie ciążącego na nim długu, który codzień wzrasta. Zwykle włościanie bywają dłużni za jeden rok; usprawiedliwia ich zupełna niemożność opłacenia tego długu. Jeżeli przypadkowo w jakim roku produkcja będzie większą niż zwykle, jeżeli w inny sposób chałupnik zdoła cóś zarobić, byt jego ztąd wcale się nie polepszy; nie będzie on miał ani lepszej ani obfitszej strawy, nie kupi żadnych sprzętów, ani odzienia, gdyż wszystko co zarobi, będzie musiał oddać swemu wierzycielowi. W ten sposób może on tylko nieco zmniejszyć swój dług i opóźnić chwilę wypędzenia z gruntu.“

Za przykład potęgi konkurrencji między chałupnikami

irlandzkiemi, i niezmiernej wysokości obiecywanych czynszów, z niej pochodzącej, możemy przytoczyć fakt zebrany przez komissję lorda Devona i zaświadczony przez p. Hurly, klerka urzędowego hrabstwa Kerry: „Znam fermera, który najmuje grunt dobrze mi znajomy i przynoszący 50 funt. sterl. dochodu rocznie. Byłem świadkiem jak w skutek konkurrencji fermer ten zobowiązał się płacić rocznie po 450 funt. sterl. czynszu.“

§ 3.

Przy takim systemie nie podobna oczekiwać od włościan ani pracowitości, ani oszczędności, ani też wstrzemięźliwości i oględności pod względem powiększenia się ludności.

Na cóż się przyda oględność i pracowitość fermerowi w takim stanie znajdującemu się? Cóż on może stracić wtedy gdy będzie niedbałym? Jeśliby właściciel, lub dzierżawca-pośrednik chciał użyć całej potęgi swego prawa, fermer taki nie miałby nawet z czego żyć. Jeśliby chałupnik taki, wytężywszy wszystkie swe siły, za pomocą nadzwyczajnych usiłowań zdołał wedwójnasób powiększyć produkcyjność zajmowanego przezeń gruntu, lub jeśliby oględnie nie powiększał swej rodziny, mógłby przez to zyskać jedynie środki do rzetelniejszego opłacania czynszu. Przeciwnie zaś, chociażby miał 20 osób w swej rodzinie, osoby te naprzód musiałyby być nakarmione, a właściciel otrzymałby czynsz z tego coby pozostało. Prawie sam jeden ze wszystkich ludzi, chałupnik irlandzki znajduje się w takiem położeniu, którego sam własnemi siłami nie może zmienić ani na lepsze ani na gorsze. Jeżeli zechce być pracowitym i oględnym, przyniesie przez to pożytek swemu właścicielowi; jeżeli będzie niedbałym i nieoględnym—sprawi mu szkodę. Trudno sobie nawet wyobrazić stan w którymby człowiek miał mniej pobudek do pracy i wstrzemięźliwości. Działaniami chałupnika irlandzkiego nie kierują ani pobudki człowieka wolnego, ani też pobudki którym podlegają niewolnicy. Niczego się on nie spodziewa, niczego też się nie lęka, oprócz chyba wydalenia z siedziby, przeciwko któremu używa środka ostatecznego i organizuje odporną wojnę domową. Tak zwane stowarzyszenia *Rockism* i *Whiteboyism* są to środki obrony ludzi, którzy nic nie

posiadają oprócz nędznej strawy dziennej, i którzy nie chcą być jej pozbawieni dla pożytku innych ludzi.

Byli ludzie, zbyt skorzy do nauczania innych, którzy ważyli się przypisywać nędzny stan przemysłu irlandzkiego i brak energji irlandczyków, ich niedołęztwu i niedbalstwu, niby charakteryzującemu pokolenie celtyckie! Czyż nie jest to gorzką ironją nad sposobem tworzenia się opinij o najważniejszych kwestjach tyczących się istoty ludzi i życia ludzkiego? Ze wszystkich poziomych środków do uniknięcia badania skutków i wpływów moralnych na duszę ludzką, zaiste najbardziej powszechny środek na tem zależy, aby przypisywać różnicę stanu, prowadzenia się i moralności, różnicy jakiejś przyrodzonej, fatalnej i niezłomnej! Jakież pokolenie, jaki naród uniknie niedołęztwa i rozpaczy, skoro go postawią w takie położenie, w którem on nic nie zyska i nie poprawi swego losu będąc najoględniejszym i najpracowitszym w świecie? Jeżeli pokolenie to żyje i pracuje będąc w takiem położeniu, cóż dziwnego że nie może się podźwignąć z upadku i apatji ustalonych wiekami? Prawda że taka ludność jak irlandzka, więcej od anglików lubiąca rozrywki i zabawy, nie zdoła wyrównać angielskiej w pracy ciągłej i jednostajnej; lecz irlandczycy wcale nie są mniej uzdolnieni do pracy niż inne ludy celtyckie, niż francuzi, toskańczycy lub starożytni grecy. Namiętne temperamenta właśnie są najbardziej zdolne do najpotężniejszych usiłowań: jeżeli ludzie ci nie chcą robić usiłowań naprożnych, ztąd wcale nie wynika aby mieli być pozbawieni wszelkiej zdolności lub działalności. Niema rolników pracowitszych nad irlandczyków mieszkających w Anglii lub Ameryce, lecz nie są to już chałupnicy.

§ 4.

Dzierżawa Ryot'ów indyjskich.

Ludność uprawiająca grunta w Indjach znajduje się w położeniu, mającem niejakie podobieństwo do stanu chałupników europejskich. Wszakże zachodzi między tymi i owymi pewna różnica, i porównanie ich między sobą może być w pewnym względzie ciekawe i nauczające. W większej części Indij od wieków umowy zawierają się między dwoma tylko klassami

ludzi: właścicielami gruntów i włościanami. Właścicielem gruntu zwykle jest monarcha, który wszakże niekiedy zlewa swe prawa na inną osobę, będącą w tym razie jego przedstawicielem. Wszakże czynsze włościan indyjskich czyli Ryot'ów rzadko bardzo ustanawiają się przez konkurrencję, jak w Irlandji. Chociaż zwyczaje miejscowe są bardzo rozmaite, chociaż niema zwyczajów, któreby ograniczały wolę monarchy, w każdej jednak okolicy istnieje pewien zwyczaj, do którego stosują się wszyscy mieszkańcy; poborca czynszów nie zawiera z każdym włościaninem osobnej umowy, lecz ustanawia dla wszystkich jednostajne czynsze. Wynikło stąd przekonanie, iż rolnicy mają jeśli nie prawo własności do gruntów, to przynajmniej prawo stałego posiadania; w ten sposób istnieje tam dość szczególne zjawisko, mianowicie że włościanin jest dzierżawcą wieczystym, a jednak właściciel może dowolnie zmieniać i podnosić czynsze.

Rząd Wielkiego Mogoła, objąwszy władzę po dawnych rządach krajowych, zaczął postępować na mocy zupełnie innych zasad. Rozkazał on wykonać szczegółową kadastrację kraju, i według niej wyznaczył czynsz od każdego pola. Jeśliby taki rozkład czynszów był ściśle zachowywanym, bezwątpienia Ryotowie znajdowaliby się w położeniu stosunkowo szczęśliwem, pomimo podniesienia stopy czynszów. Lecz brak wszelkiej istotnej gwarancji od nieprawnych wymagań i zdzierstw urzędników, zniweczył wszystkie korzyści ustalenia podatku; za wyjątkiem chyba takich okolic, w których przypadkowo zjawił się rządca ludzki i sprawiedliwy, pobory wszędzie były tak wielkie, że Ryotom pozostawało to tylko, bez czego nie mogliby żyć.

W takim stanie znajdowały się Indje, gdy Anglicy objęli władzę w tym kraju. Zrazu pojęli oni, iż koniecznie potrzeba znieść takie dowolne pobory, i oznaczyć granice wymaganiom rządu. Nie probowali oni wcale wracać do kadastracji Wielkiego Mogoła, i nie wdając się w teoretyczny rozbiór praw indyjskich, usiłowali zgłębić i poznać z gruntu prawa i zwyczaje mieszkańców uświęcone praktyką, zachować je ściśle i wedle możności rozszerzyć. Wszakże w ciągu długiego czasu rząd angielski nie mógł dobrze zrozumieć istotnych zwyczajów i praw miejscowych, i nieraz grubo się mylił. Omyłki te ztąd pochodziły, iż umysły powszednie nie łatwo mogą pojąć stan społecznych stosunków, zupeł-

nie różny od stanu do jakiego przywykły. Anglija jest to kraj wielkiej własności gruntowej i wielkich właścicieli; anglicy więc sprawujący rządy w Indjach zrazu powzięli przekonanie, iż grunta w tym kraju podzielone są w ten sam sposób co i w Anglii, zaczęli więc szukać tych właścicieli, na których mogliby złożyć odpowiedzialność za regularną opłatę czynszów, i zdało się im, że ich znaleźli w tak zwanych *zemindarach*. „Zemindarowie, mówi filozof-historyk Indij [1]), istotnie posiadali niektóre atrybuta właścicieli gruntów; zbierali w swych obwodach czynsze, rządzili mieszkańcami, i w stosunku do nich prowadzili życie wystawne; po ich śmierci władza ta przechodziła na ich synów. Stąd zrobiono wniosek że zemindarowie byli właścicielami gruntów, składali w Indjach szlachetniejszą część społeczeństwa, byli słowem szlachtą. Nie zwrócono uwagi na to, że zemindarowie, chociaż pobierali podatki, lecz nie dla siebie, a dla rządu; nie zauważano też, że jeśli oni rządzili Ryotami, i nawet mieli nad nimi władzę poniekąd despotyczną, jednak Ryotowie wcale nie byli to ich fermerowie, których mogliby wydalać z gruntu wedle własnej woli. Ryotowie, przeciwnie, byli wieczystymi posiadaczami gruntów, i zemindar nie miał prawa ich wydalać; zemindar obowiązanym był składać rachunek ze wszystkiego tego co zdołał wydrzeć Ryotom, i każdy grosz który zatrzymał dla siebie był kradzieżą.

„Wydarzała się tutaj anglikom jedyna może w dziejach świata okoliczność do sprawiedliwego urządzenia stosunków rolniczych. Łatwo było dać zemindarom stosowne wynagrodzenie za prawa którychby ich pozbawiono. Rząd angielski zdecydował się zrzec się swych praw własności gruntowej, na korzyść ogólnego dobra. W istocie nadanie praw własności gruntowej tym którzy najbardziej do gruntów są przywiązani, którzy pracowali na nich od wieków i poczynili znaczne ulepszenia, mogłoby natchnąć całą ludność rolniczą indyjską potężnym duchem przedsiębierstwa i pracowitości. Środek taki wynagrodziłby w pewnym stopniu ludność rolniczą indyjską za te klęski i uciemiężenia, jakich ona doznawała od wieków ze strony barbarzyńskich rządów. Lecz nowi prawodawcy indyjscy byli to

[1]) *Mill's History of british India*, Ks. VI, Rozdz. 8.

arystokraci angielscy; nic więc dziwnego że przesądy arystokratyczne wzięły górę nad słusznością, — i grunta oddano na własność nie Ryotom lecz zemindarom.“

Środek przyjęty przez rząd wcale nie odpowiedział głównemu celowi, który zamierzyli sobie ci co go przyjęli. Prawodawcy indyjscy sądzili, iż potrafili utworzyć w prowincji Bengalskiej właścicieli gruntowych angielskich, gdy w istocie utworzyli właścicieli irlandzkich. Nową arystokracja gruntowa zawiodła wszystkie oczekiwania i nadzieje, jakie na niej pokładano; nic ona nie zrobiła dla polepszenia gruntów i rolnictwa, a przeciwnie użyła wszelkich środków do własnej ruiny. Nie przedsięwzięto tutaj żadnych środków, które istnieją w Irlandji i zabezpieczają właścicieli przeciwko własnej ich nieprzezorności; ztąd wynikło że należało wkrótce zasekwestrować i sprzedać wszystkie grunta Bengalskie, aby spłacić długi zemindarów i opłacić zaległości czynszów i podatków; w ciągu jednej generacji już dawni zemindarowie utracili swe posiadłości i przestali istnieć. Inne rodziny, pochodzące najbardziej od bankierów i lichwiarzy Kalkutskich, lub od krajowców urzędników zbogaconych w służbie angielskiej, zajmują obecnie ich miejsce i prowadzą próżniacze życie na majątkach dawnych zemindarów. Wszystkie ofiary pieniężne wyłożone przed rząd angielski celem utworzenia arystokracji gruntowej, nie miały żadnego skutku.

W tych częściach Indij, w których anglicy później się ustalili, uniknięto pierwszego błędu i nie roztrwoniono dobra publicznego w celu utworzenia nieużytecznej klassy wielkich właścicieli ziemskich. W całej prawie prezydenturze Madraskiej i w części Bombayskiej czynsze płacą rolnicy bezpośrednio do skarbu według stopy raz oznaczonej dla każdego gatunku gruntu. Lecz w najznaczniejszej części Indij dotąd rolnikom nie zapewniono wieczystego posiadania gruntów na stałych warunkach. Rząd rozporządza gruntami w ten sam sposób, w jaki dobry właściciel irlandzki rządzi swemi majątkami, to jest nie oddaje gruntów przez licytację, nie wymaga od dzierżawców tak wielkiej summy jaką oni gotowi mu obiecać, lecz sam oblicza ile mogą zapłacić i wedle tego oznacza czynsze. W wielu okolicach niektórzy rolnicy uważani są za fermerów innych rolników, z któremi już rząd tylko ma do czynienia. Czasem czynsze ustana-

wiają się na rok jeden, czasem na trzy lub pięć lat; lecz od pewnego czasu usiłują wprowadzić dzierżawy długotrwałe, w północnych prowincjach aż 13-to-letnie. Takie zmiany zaszły od niedawnego czasu, więc niepodobna jeszcze obliczyć do jakiego stopnia długotrwałe dzierżawy mogą zachęcić ludność rolniczą do starannej uprawy gruntów. Lecz system dzierżawy rocznej lub krótkotrwałej już ostatecznie został osądzonym i potępionym. Niekiedy wywoływał on niezłe skutki, gdyż nastąpił po zarządzie arbitralnym i gnębiącym; lecz nikt go nigdy nie pochwalał, i powszechnie zapatrywano się nań jako na urządzenie doczesne, które powinno zniknąć, skoro głębsza znajomość kraju i jego zasobów dozwoli wprowadzić system lepszy.

ROZDZIAŁ X.

Środki zniesienia dzierżawy chałupniczej.

§ 1.

Należałoby chałupników irlandzkich zmienić w rolników-właścicieli.

Kiedym po raz pierwszy wydał to dzieło, sprawa chałupników irlandzkich, i pytanie co można dla nich zrobić, jak polepszyć ich byt, były nader ważną kwestją praktyczną, której rozwiązaniem gorliwie się zajmował rząd angielski. Większa część ludności kraju, mającego 8 miljonów mieszkańców, pod wpływem systematu chałupniczego pogrążona od kilku wieków w najokropniejsze niedołęztwo i nędzę, nie mająca żadnej możności poprawienia swego bytu, skutkiem głodu przyprowadzona była do konieczności wymierania z nędzy, lub życia na koszt innego ludu, lub nareszcie do żądania radykalnej zmiany w tych urządzeniach społecznych, które ją doprowadziły do tak rozpaczliwego stanu, i pod któremi żyć dotąd była zmuszoną. Taka ostateczność zwróciła na siebie uwagę legislatury krajowej; lecz trudno było spodziewać się ztąd pomyślnych skutków: klęska bowiem pochodziła z dzierżawy chałupniczej, która odejmowała ludowi temu wszelką pobudkę do pracy i oszczędności, wyjąwszy jedynie bojaźń śmierci głodnej, a parlament zdecydował się był zniszczyć tę ostatnią pobudkę, na-

dając ludności prawo do obowiązującej i uorganizowanej jałmużny. Dla usunięcia zaś przyczyny klęski nic nie zrobiono; lamentowano napróżno, nic rozumnego nie przedsięwzięto, i takie niedołęztwo władz prawodawczych kosztowało skarb narodowy dziesięć miljonów funt. sterl.

„Niema potrzeby, mówiłem wtedy, dowodzić tego, że dzierżawa chałupnicza jest główną przyczyną nieszczęścia Irlandji. Czekać rozwinięcia się przemysłu, zmniejszenia się ludności lub zmniejszenia się nędzy, gdy renta gruntowa wynika z konkurrencji, jest to samo co czekać aż na ostach zaczną rosnąć figi. Jeśli nasi mężowie stanu nie pojmują tej prawdy, lub jeśli dopuszczając ją w teorji, sądzą iż jeszcze nie czas brać jej na uwagę przy użyciu środków praktycznych, natenczas wskażemy im inną okoliczność, wyłącznie fizyczną, której nie będą mogli się oprzeć. Jeśli jedyny produkt (kartofle), którym dotąd karmili się Irlandczycy, będzie nadal zbieranym w ilości niedostatecznej, natenczas trzeba będzie koniecznie nadać rolnictwu irlandzkiemu nowy kierunek i natchnąć je nowemi siłami, gdyż inaczej kraj ten w żaden sposób nie zdoła wyżywić swej ludności obecnie istniejącej. Jeśli nawet nic nie pozostawić na opłacenie czynszów, i w takim razie cała produkcja zachodniej połowy wyspy nie będzie dostateczną do wyżywienia obecnej ludności tej części kraju, i ludność ta pozostanie nadal ciężarem dla państwa, dopóki głód lub emigracja nie zmniejszą jej liczby, i nie przyprowadzą jej w równowagę z produkcyjnością kraju, lub póki nie znajdą się środki powiększenia tej produkcyjności.“

Od czasu napisania tych wierszy wypadki nieprzewidziane uwolniły rząd angielski od kłopotów, które mogły być słuszną karą wymierzoną mu za jego obojętność i nieprzezorność. Irlandja, pozostawszy pod wpływem dzierżawy chałupniczej, niemogła nadal wyżywiać swej ludności: parlament, chcąc niby jej dopomódz, bardziej jeszcze pobudził ludność do rozmnażania się, nie czyniąc nic dla podniesienia produkcji. Tymczasem, pomoc której Irlandja napróżno szukała w mądrości politycznej naszych prawodawców, przyszła jej zkądinąd. Emigracja przez rząd wcale nie wspierana, a jednak rozwinięta na ogromną skalę, stosownie do systemu Wackefielda, według którego za-

robek pierwszych emigrantów służy do opłacenia emigracji późniejszych wychodźców, zmniejszyła ludność Irlandji, i zredukowała ją do takiej liczby, która już może znaleść pracę i wyżywić się przy obecnym systemacie rolniczym. Porównanie spisów ludności z lat 1841 i 1851 pokazuje, iż ludność w ciągu tych 10 lat zmniejszyła się o $1^1/_2$ miljona. W ten sposób irlandczycy odkryli drogę do bogatych krain zaatlantyckich, które będą mogły dać miejsce i utrzymanie całej zbytecznej ludności europejskiej w ciągu wielu generacij: włościanie irlandzcy znaleźli za oceanem swój raj ziemski, w którym mogą się schronić od uciemiężenia Saxonów, i od zgubnego stanu społecznego własnej ojczyzny. Można więc spodziewać się że obecnie, chociażby wprowadzenie do Irlandji systemu rolniczego angielskiego zmniejszyło o połowę liczbę potrzebnych rąk, chociażby Irlandja, jak hrabstwo Southerland, została zmienioną w łąki do hodowania bydła, i wtedy nawet ludność zbyteczna nie mogłaby przenosić się w tak znacznej massie do Ameryki, i nie kosztowałaby kraj więcej nad to, co kosztowało wychodźtwo $1^1/_2$ miljona ludzi już w ciągu 3 lat ostatnich przewiezionych do Ameryki i Australji. Ci nawet, którzy sądzą, że ziemia ojczysta na to stworzona, aby zostać własnością kilku tysięcy właścicieli, i że skoro czynsze są opłacone, już społeczeństwo i rząd zadośćuczyniły swym obowiązkom, muszą widzieć w tym wypadku pomyślne rozwiązanie irlandzkiej sprawy.

Lecz w naszych czasach i przy obecnym stanie oświaty, tak zuchwałe i niegodziwe mniemania nie mogą mieć miejsca. Grunta irlandzkie, zarówno jak grunta wszelkiego innego kraju, należą do ludu który w nim mieszka. Ludzie zwani właścicielami gruntów, wedle wszelkich zasad moralności i słuszności, mają prawo jedynie do czynszów, lub wynagrodzenia wynoszącego tyle co warte te czynsze. Względem zaś samych gruntów, należy przedewszystkiem wyszukać taki system ich posiadania i takie środki uprawy, aby grunta te stały się najbardziej pożytecznemi ogółowi mieszkańców. Może się to podobać właścicielom czynszów że krajowcy, — straciwszy wszelką nadzieję otrzymania sprawiedliwości w ojczystym kraju, w którym oni sami i ich przodkowie od wieków żyli i cierpieli nędzę i ucisk, — szukają za morzem własności gruntowej, w ojczyźnie dla nich

zakazanej. Lecz prawodawstwo powinno inaczej patrzeć na taką przymusową ekspatryację kilku miljonów mieszkańców. Gdy mieszkańcy kraju opuszczają go całemi massami, dla tego że rząd nie pozostawia im miejsca i możności do życia, już fakt taki sam przez się wydaje wyrok na rząd i potępia go. Obowiązkiem parlamentu jest zmienić sposób dzierżawy gruntów w Irlandji. Nie ma tu wcale potrzeby pozbawić właścicieli i jednego szeląga pieniężnej wartości ich praw; lecz słuszność nakazuje, aby rolnicy w Irlandji mogli stać się tem czem się stają w Ameryce, to jest właścicielami gruntów przez nich uprawianych.

Wymaga tego istotnie rozumna polityka. Ci, którzy nie znają ani Irlandji, ani krajów obcych, a organizację angielską mają za wzór doskonałości społecznej i ekonomicznej, podają jako środek przeciwko klęskom Irlandji zmianę chałupników w rolniczych parobków. Taka zmiana może byłaby pożyteczną rolnictwu Irlandji, lecz nie jej mieszkańcom. Stan wyrobnika nie jest to stan pobudzający do oględności i oszczędności, jeżeli wyrobnik niema zkąd inąd tych przymiotów.

Jeśliby włościanin irlandzki, stawszy się wyrobnikiem, zachował usposobienia moralne, które obecnie go charakteryzują, w takim razie w miejscu czterech lub pięciu miljonów chałupników obecnie w nędzy i rozpaczy żyjących, ujrzelibyśmy tyluż wyrobników, również nieszczęśliwych i nieoględnych, i zapewnie również leniwych. Wprawdzie można byłoby całą tę massę niedbałych wyrobników wydalić ze służby, lecz wtedy należałoby ich karmić jako żebraków. Zupełnie inne skutki wywarłoby na włościan nadanie im prawa własności. Lud, który pod względem przezorności i pracowitości ma jeszcze bardzo wiele do nauczenia się, lud poczytywany w Europie za najniżej stojący co do przymiotów przemysłowych, może się odrodzić jedynie za pomocą najenergiczniejszych środków: niema zaś środka bardziej energicznego nad nadanie własności gruntowej. Gdy rolnik zostanie przywiązanym do roli i pracy własnym interesem, można być pewnym iż weźmie się gorliwie do pracy; jeśli nadanie własności nie zdoła zupełnie zapobiedz rozmnażaniu się ludności, to pewna że zapobieży mu więcej niż wszelki inny środek. Gdzie to nie pomoże, już nic nie pomoże,

i wtenczas można będzie powiedzieć z pewnością, że na tę chorobę niema żadnego lekarstwa ekonomicznego.

Potrzeby Irlandji są prawie te same co Indij. W Indjach, gdzie popełniono nie mało błędów, nikt przecie nie proponował, aby w celu ulepszenia rolnictwa należało wydalić Ryotów czyli włościan z gruntów przez nich uprawianych; probowano tam podnieść rolnictwo za pomocą nadania większej stałości posiadaniu gruntów; różnica opinij zachodziła w tem jedynie, czy należało posiadaniu gruntów nadać charakter wieczystej własności, czy też długotrwałej dzierżawy. W Irlandji mamy toż samo zadanie: nie podobna nie widzieć że długoletnia dzierżawa u ludzkich i sprawiedliwych właścicieli może nawet w Irlandji sprawić błogie skutki. Lecz nieodbity tu warunek aby czynsze były umiarkowane; od wprowadzenia samej tylko długoletniej dzierżawy nie można jeszcze oczekiwać zupełnego zniesienia chałupnictwa. I przy tym systemie termina dzierżawy były długie, zwykle po lat 21; lecz ponieważ czynsze w skutek konkurrencji podniosły się do takiej wysokości, że fermer nie mógł w żaden sposób ich opłacać, cała więc korzyść od długoletniej dzierżawy była nie istotną lecz tylko nominalną. W tych krajach indyjskich, w których rząd nie przelał swych praw własności na zemindarów, może on zapobiedz takiemu nieszczęściu, gdyż sam będąc właścicielem, może oznaczyć słuszną wysokość czynszów; lecz gdy grunta należą do osób prywatnych, i wysokość czynszu ustanawia się w skutek konkurrencji rywalizujących między sobą o środki uniknięcia głodnej śmierci, czynsze muszą być koniecznie nominalne tylko, wyjąwszy chyba ten przypadek, gdy ludność tak mała że konkurrencja nie jest znaną. Większa część właścicieli z chciwością rzuca się na pieniądze, i skoro nieszczęśliwi chałupnicy obiecują im wysokie czynsze, pewnie właściciele tacy nie zechcą sami zniżać wysokości tych czynszów.

Prawo własności lub posiadania wieczystego niewątpliwie pobudza do ulepszeń bardziej niż długoletnia dzierżawa, nie tylko z tej przyczyny, że najdłuższa dzierżawa, zanim się ukończy, staje się coraz krótszą, lecz i dla innych ważniejszych powodów. Nie należy, nawet w kwestjach ekonomicznych, wyłączać z pod ra-

chuby wpływu wyobraźni: wyraz „nazawsze“ brzmi daleko potężniej niż wszelka liczba lat; gdyby nawet ta liczba lat była tak znaczną że przenosiłaby wiek dzieci i wnuków posiadacza, i wtedy prosty i nieukształcony włościanin nie zechce robić szczególnych nakładów na korzyść gruntu, który kiedyś przejść może w obce ręce. Oprócz tego, jeśli wieczyste władanie jest główną i powszechną cechą własności, oczywiście że dzierżawa czasowa, chociażby najdłuższa, musi być niżej szacowaną; włościanie nie będą nigdy o nią starać się tak gorliwie jak o własność wieczystą, i nabywszy ją nie będą do niej przywiązani tyle co do własności. Tam gdzie istnieje dzierżawa chałupnicza, krótszy lub dłuższy termin dzierżawy jest kwestją podrzędną; głównie zaś chodzi o wysokość czynszu. Można poddać pod wyrok konkurrencji czynsz opłacany przez zamożnego kapitalistę szukającego zysków, lecz nie czynsz pracownika szukającego kawałka chleba; nie należy więc dopuszczać konkurrencji pomiędzy włościanami dzierżawcami, jeżeli ci włościanie nie mają żadnego ukształcenia i nie mają możności nabycia go w skutek systemu chałupniczego. Niemożna pozwolić właścicielom stanowić dowolnych czynszów; wielkość czynszów tych musi być określoną prawem lub zwyczajem. W krajach, w których nie istnieją takie zbawienne zwyczaje jakie są w Toskanie, rząd powinien postarać się o to aby czynsze zostały ustalone, lub aby chałupnicy zostali zmienieni we włościan-właścicieli.

§ 2.

Środki, za pomocą których taka zmiana mogłaby być uskuteczniona.

Chcąc uskutecznić tę zmianę na tak wielką skalę, aby znieść dorazu dzierżawę chałupniczą, należy działać stanowczo, i aktem parlamentowym nadać grunta irlandzkie na własność tym którzy je uprawiają, zachowując obecnym właścicielom prawo do czynszów pobieranych obecnie przez nich istotnie, nie zaś nominalnie. Środek ten był już wnoszonym, pod nazwą dzierżawy stałej, przez stowarzyszenie *Repeal*, [1]) podczas perjodu najczynniejszej

[1]) Stowarzyszenie Repeal'erów, tak zwane od *Repeal*, — odwołanie, założone było

agitacji sprawionej przez to stowarzyszenie. Wyraźniej daleko żądał tego środka najgorliwszy i niezmordowany apostoł Repeal'u p. Conner, którego hasłem było: *oszacowanie i wieczyste prawo* [1]). Przed kilku laty utworzyło się nowe stowarzyszenie „Związek mający na celu prawa dzierżawców," którego zadaniem jest zwrócić uwagę powszechną na tę reformę. Środek taki nie będzie niesprawiedliwym, jeśli tylko właściciele zostaną wynagrodzeni za utracone przez nich prawa. Zerwanie istniejących obecnie stosunków społecznych będzie daleko mniej gwałtowne niż to, które zostało uskutecznione w początku wieku bieżącego w Prussach przez Steina i Hardenberga, gdy ministrowie dekretem królewskim zmienili stan własności w całej monarchji, i tym sposobem zapisali swe imiona do szeregu istotnych dobroczyńców ojczyzny. Światli pisarze cudzoziemscy, jako-to pp. v. Raumer i Gustaw de Beaumont, widzą w tym środku jedyne lekarstwo na społeczną chorobę Irlandji, i nie mogą pojąć dla czego dotąd go nie użyto.

Chociaż środek ten wcale nie znajduje się poza obrębem władzy legislatury natchniętej duchem sprawiedliwości, chociaż nie gwałci on praw właścicieli, którzy otrzymają za swe grunta cenę stosowną do istotnie pobieranego dochodu, wszakże nie przeczę iż mogą być przeciwko niemu podniesione liczne zarzuty. Najprzód ten, iż przez to zostanie wywłaszczoną cała wyższa klassa społeczeństwa irlandzkiego. Lecz jeśli wyłożone przez nas zasady mają cokolwiek słuszności, wywłaszczenie takie da się usprawiedliwić jako jedyny środek sprawienia wielkiego dobra dla kraju. Powtóre, powiedzą, iż nie należy życzyć, aby w kraju nie istniała inna własność oprócz włościańskiej. Istotnie, chcąc aby rolnictwo w kraju kwitnęło, należy życzyć aby istniały w nim obszerne folwarki, zagospodarowane przy pomocy znacznych kapitałów przez ludzi ukształconych, którzyby mogli słusznie oceniać wszelkie odkrycia i ulepszenia rolnicze, i mieli środki do zastosowywania ich praktycznego. Bezwątpie-

---

w roku 1830 przez O'Connela w Dublinie, celem odwołania czyli zniesienia prawodawczego połączenia Irlandji z Anglją. *(Przyp. tłómacza.)*

[1]) Autor broszur: *Véritable économie politique de l'Irlande, Lettres au comte de Devon, Deux lettres sur l'oppression de l'Irlande par la rente à outrance*, i wielu innych. Agitacja p. Conner'a rozpoczęła się w roku 1832.

nia istnieją tacy właściciele nawet i w Irlandji, i wywłaszczenie ich byłoby istotnem nieszczęściem dla kraju. Oprócz tego w liczbie obecnie istniejących gospodarstw rolnych znajduje się bardzo wiele niezmiernie drobnych; między obecnymi rolnikami jest wielu takich, którym nie należałoby nadawać gruntów na własność; wielu z nich raczej należałoby dać nadzieję i środki do stania się z czasem właścicielami przez pracę i wstrzemięźliwość, niż nadawać im własność gruntową bezpośrednio.

Lecz chociażby najprostszy i najczynniejszy sposób utworzenia właścicieli-rolników nie był ze wszystkich względów najlepszym, zawsze jednak lepiej będzie go użyć niż nie używać żadnego. Jeśli rząd irlandzki, dopóki czas, nie obmyśli środków ku zwalczeniu choroby, nie niszcząc obecnie istniejących stosunków społecznych, w takim razie może przyjść chwila, w której reforma społeczna sama przez się nastąpi w takich okolicznościach, przy których już rząd nie będzie w stanie nią kierować. Lecz jeśli rząd istotnie ma na celu szczęście tego kraju, jeżeli tylko waha się co do środków i lęka się zajścia znacznych zmian w obecnych stosunkach społecznych, natenczas ma on przed sobą i takie środki, które wolne są od wszelkich zarzutów, czynionych propozycjom związku fermerów, a jednak z czasem mogą doprowadzić do zamierzonego celu.

Jednym z takich środków byłoby postanowienie prawa, na mocy którego każdy mógłby stać się właścicielem gruntów nieuprawnych, pod warunkiem opłacania stałego czynszu takiej wielkości, jak roczny procent od wartości tego gruntu nieuprawnego. Chcąc aby środek ten wywołał pożądane skutki, należałoby zmusić właścicieli gruntów nieuprawnych do ustępowania ich osobom chcącym je uprawiać, za wyjątkiem wszakże gruntów zajętych przez parki. [1]) Można też użyć innego środka,

[1]) Czytamy w sprawozdaniu komissji lorda Devon, str. 570: „Łatwo widzieć korzyści jakie mogłyby być otrzymane od uprawienia gruntów leżących odłogiem, naprzykład gruntów przeznaczonych na użytek wspólny, z których jednak właściciel majątku nieraz ciągnie korzyści. Zwykle puszcza on na trzy lata kawałek takiego gruntu jakiemu ubogiemu rolnikowi lub pastuchowi, który go karczuje; po trzech latach właściciel odbiera mu wykarczowany już kawałek gruntu, a daje inny taki sam kawałek do karczowania.“ Autor sprawozdania słusznie robi uwagę, że przykład ten dowodzi, iż najubożsi rolnicy irlandzcy mogą utrzymać się z karczowania i uprawiania gruntów leżących odłogiem,

za pomocą którego ludzie prywatni nawet mogliby wielce się przyczynić do polepszenia stanu rolników: należy mianowicie skupować grunta sprzedawane przez komissję wywłaszczenia, i sprzedawać je podzieliwszy na drobne fermy. Już się utworzyło stowarzyszenie w tym celu pod opieką *związku dzierżawców*, i na zasadach niemniej praktycznych jak zasady stowarzyszeń angielskich, mających na celu powiększenie liczby wolnych właścicieli gruntów. Ostatnie te stowarzyszenia zresztą założone były raczej w celu reformy wyborowej niż rolniczej; sprawiły jednak wyborne skutki.

W ten sposób kapitały prywatne mogłyby być użyte do polepszenia stanu społecznego i rolnictwa w Irlandji, które nie tylko nie pociągnęłoby za sobą żadnych ofiar, lecz nawet dałoby zyski kapitalistom. Wyborne powodzenie *Stowarzyszenia do karczowania gruntów nieuprawnych*, którego zasady mniej sprzyjały rolnikom, dowodzi jak wiele można się spodziewać od pracowitości włościanina irlandzkiego, skoro on przekonany iż sam korzystać będzie ze swej pracy. Niema nawet konieczności nadawać mu grunta na własność; jeżeli tylko włościanin będzie widział przed sobą możność nabycia z czasem gruntu na własność, za pomocą pracy własnej i oszczędności, już to będzie dlań potężną pobudką do pracy. Dowodzi tego niezaprzeczenie przykład stowarzyszenia do karczowania gruntów, które wypuszcza grunta włościanom na długoletnią dzierżawę za stały i umiarkowany czynsz [1]). Wszakże sprzedawanie gruntów na wła-

---

nawet pod warunkami najmniej korzystnemi, jak tylko można sobie wyobrazić. Ani lord Devon, ani jego komissja nie zwrócili należytej uwagi na ten uderzający fakt, iż najubożsi ludzie pracą swoją nadają pewną wartość gruntom, a właściciele tych gruntów, w niczem się nieprzyczyniwszy do tej pracy, ciągną z niej całą korzyść. Widać ztąd w jakim duchu dotąd robiono usiłowania ku polepszeniu bytu rolników irlandzkich.

[1]) Chociaż stowarzyszenie to, w ostatnich niepomyślnych latach musiało zaprzestać swych działań i przystąpić do likwidacji, nie powinniśmy jednak zapominać o jego zasługach. Oto jest wyjątek z protokołów komissji Devon (str. 84) ułożony według raportu złożonego towarzystwu temu w roku 1845 przez jego zacnego dyrektora, pułkownika Robinsona:

„245 fermerów, którzy przedtem znajdowali się w stanie blizkim nędzy, osadzeni na drobnych fermach mających po 10 do 20 akrów gruntu uprawnego, pracą swą wolną i przy pomocy stowarzyszenia, podnieśli wartość swych ferm o 4,396 funt. sterl., z których 605 f. st. przypada na rok ostatni; wypada więc iż każdy fermer w przecięciu podniósł wartość swej fermy o 17 f. st. 18 szyl. w ciągu całego czasu gospodarowania, i o 2 f. st. 19 szyl. w ciągu roku ostatniego. Każdy fermer będzie korzystał z owoców

sność skuteczniejsze byłoby z tego powodu, iż oswobadzałoby kapitał Stowarzyszenia i dawałoby mu możność przenoszenia swych operacij z jednej okolicy do drugiej.

§ 3.

Jakich skutków oczekiwać należy od środków wyżej podanych?

Skoro ludzie zdolni do podniesienia się nad przesądy własne i przesądy swych spółobywateli zechcą naprawić wady kraju, w którym należy zreformować cały system społeczny, natenczas będziemy mogli mieć nadzieję ujrzenia z czasem w miejscu teraźniejszej Irlandji leniwej, apatycznej i niedołężnej, pozbawionej wszelkich praw i wszelkiej opieki, Irlandję nową, zaludnioną przez rolników-właścicicieli, mających cóś do stracenia, i przez wyrobników, mających cóś do zyskania. Pierwsi będą pracować przywiązani do gruntu własnością, drudzy — nadzieją jej poyzskania. Przemysł rolniczy w kraju będzie opierał się w części na uprawie drobnej udoskonalonej, w części na uprawie prowadzonej na wielką skalę, przy pomocy podziału i stowarzyszenia pracy. Można mieć nadzieję, że gdy ilość wyrobników zrównoważy się z wymaganiami rolnictwa, i gdy słuszna likwidacja pozwoli kapitałom angielskim bezpiecznie wlewać się do kraju, natenczas stopa zarobków będzie

---

swej pracy i z wykonanych przez siebie ulepszeń aż do końca terminu dzierżawy 31-dnoletniej.

Rolnicy ci wraz ze swemi rodzinami wykarczowali rydlem i motyką i uprawili 1,032 akry gruntu położonego na pochyłościach stromych i dzikich gór; otrzymali na nich w roku przeszłym zbiór wartujący 3,896 f. st., czyli każda ferma otrzymała po 15 f. st. 18 szyll.; woły zaś, krowy, konie, owce i świnie do nich należące, wartują według cen obecnych 4,162 f. st.; z tej liczby bydło nabyte w roku ostatnim kosztuje 1,304 f. st., czyli cały inwentarz bydła każdej fermy w przecięciu wart 16 f. st. 19 szyll., inwentarz zaś kupiony w roku przeszłym — 5 f. st. 6 szyll. Z tablic i sprawozdań znajdujących się przy raporcie przekonywamy się, iż fermerowie polepszają swe gospodarstwa i powiększają uprawę i zbiory w takim samym prawie stosunku, w jakim powiększa się liczba pracowników w każdej rodzinie."

Niema potrzeby szukać bardziej oczywistych dowodów potęgi i błogich skutków drobnej uprawy, skoro warunki dzierżawy gruntu są znośne. Zasługuje na uwagę, iż własnie ci fermerowie którzy mieli najdrobniejsze fermy, okazali się najbardziej starannymi i pracowitymi; p. Robinson dodaje, że fermerowie posiadający więcej niż 20 akrów gruntu nieraz okazywali się mniej starannymi w karczowaniu i uprawianiu pochyłości gór, do czego trzeba szczególnie wielkiej cierpliwości.

dość znaczną, ludność przyzwyczai się do dobrego bytu, a oszczędność, pobudzana szczególnie przez nadzieję nabycia z czasem własności gruntowej, powstrzyma ten dobry byt od pogorszenia się, a ludność od nieoględnego rozmnażania się.

Sprawy ludzkie mogą nieraz do tego stopnia się zawikłać, że ani zbawienne ani też zgubne przyczyny nie zawsze wywrą taki wpływ, jakiego od nich należałoby oczekiwać. Lecz historja przedstawia liczne przykłady zmian podobnych do tej o której mówimy. Dzieje Francji potrzykroć przedstawiają nam przykład nabywania gruntów przez włościan, i za każdym takim przypadkiem następuje kwitnąca epoka rolnictwa francuzkiego.

„W czasach najgorszych, mówi sławny historyk [1]), w czasach ubóstwa powszechnego, gdy bogacze nawet znajdują się w ubóstwie, i zmuszeni są do sprzedawania swej własności,— ubogi ma najlepszą sposobność do jej kupienia. Gdy nikt nie chce kupować gruntu, wtedy zjawia się chłop w łachmanach i za oszczędzony w ciągu kilku generacji grosz nabywa kawał gruntu. Po takich chwilach powszechnego zubożenia, w których chłopi mieli możność nabywania gruntów, zawsze następowała epoka bogactwa i obfitości, której przyczyn nie umiano objaśnić. Tak naprzykład koło r. 1500, gdy Francja, zniszczona przez Ludwika XI, szukała ostatecznej swej zguby we Włoszech, szlachta, udająca się na wojnę, przymuszoną była do sprzedawania gruntów. Grunta te przechodzą w inne ręce, i oto przemysł i rolnictwo zaczynają wzrastać i kwitnąć: wszędzie pracują, zabudowywują się. Piękna ta chwila dziejów, w języku historji monarchicznej nazywa się panowaniem dobrego Ludwika XII.

„Na nieszczęście trwa ona nie długo. Zaledwie grunta przyszły do dobrego stanu, już czycha na nie skarb publiczny i wysysa z nich wszystkie soki; następują potem wojny religijne, pociągające za sobą ostateczne spustoszenie kraju, okropne klęski, głody, w czasie których zdarzało się iż matki pożerały własne dzieci. Ktożby mógł sądzić że kraj zdoła podźwignąć się z takiego upadku? A jednak zaledwie wojna skończyła się,

[1]) Le peuple Cz. I. Rozd. 1.

znowu występuje włościanin z zaoszczędzonym groszem i kupuje grunta; w ciągu 10 lat zupełnie się zmienia widok Francji; po 20 lub 30 latach wartość wszystkich majątków ziemskich powiększyła się w dwójnasób lub w trójnasób. I ta epoka, ochrzczona królewskiem imieniem, nosi nazwę wieku Henryka IV i Richelieu'go.

Nie mamy potrzeby mówić iż trzecia epoka jest epoką Rewolucji."

Ktoby zechciał zbadać zjawiska wbrew przeciwne tym, o których mówi nam autor, niech porówna te epoki z wielkiemi zmianami ekonomicznemi, jakie zaszły w XVI wieku w Anglii, gdy drobni właściciele ziemscy byli wygnani, a na ich miejsce zaprowadzono wielkie folwarki. Ileż to cierpień, ile klęsk wysypało się od tej chwili na klassę rolniczą!

Na tem kończę rozbiór kwestji, której, być może, poświęciłem za wiele miejsca w stosunku do objętości mego dzieła. Rozważyliśmy pierwotne formy ekonomji społecznej, przy których produkcja gruntów należy do jednej klassy ludzi, lub też do dwóch. Przystępujemy teraz do badania podziału produktów pomiędzy pracownikami, właścicielami gruntów i kapitalistami. Chcąc zaś związać przedmiot, o którym mam mówić, z temi o których mówiłem, zacznę od badania zarobków.

ROZDZIAŁ XI.

O płacy robotnika.

§ 1.

Wysokość płacy robotnika zależy od stosunku ludności do kapitału.

W tym dziale zastanawiać się będziemy, po pierwsze, nad przyczynami określającemi lub modyfikującemi wysokość opłaty za robotę wogóle; powtóre, nad różnicami tej opłaty względnie do rozmaitości zajęć. W badaniu prawa rządzącego płacą robotnika, początkowo mówić będziemy tylko o zwyczajnej, średnio-uciążliwej pracy.

Wysokość płacy robotnika, równie jak wszystkich innych

cen na świecie, zależy albo od spółubiegania się, albo od zwyczaju. W Anglii nie wiele znajdzie się rodzajów pracy, którejby wynagrodzenie nie mogło być zmniejszone, gdyby przedsiębierca w zupełności chciał korzystać z przewagi, jaką mu nadaje spółzawodnictwo robotników. Jednakże spółubieganie się, w dzisiejszych okolicznościach, uważać winniśmy za pierwiastek kierowniczy płacy roboczej; zwyczaj i osobiste przymioty przedsiębiercy wywierają wpływ podrzędny, i modyfikują w pewnym tylko stopniu działanie owego pierwiastku kierowniczego.

Tak więc stopa zarobków głównie zależy od stosunku żądania pracy do jej zaofiarowania; czyli, jak mówi się częstokroć, od stosunku pomiędzy ludnością a kapitałem. *Ludność* w tem wyrażeniu znaczy klassę zarobkującą, a raczej ludzi pracujących za pewną płacę; pod wyrazem zaś *kapitał*, rozumiany być ma tylko kapitał obiegowy, a raczej część kapitału obiegowego, wprost służąca do nabycia pracy. Wszakże do tej summy wypada doliczyć to wszystko, co jakkolwiek nie stanowi części kapitału, służy przecież do wynagradzania pracy, jako to: żołd wojskowy, płaca pobierana przez służących i innych pracowników nieprodukcyjnych. Na nieszczęście niema wyrazu na oznaczenie tego, co możnaby pod pewnym względem nazwać funduszem roboczym; ponieważ zaś płaca robotników stanowi część najgłówniejszą tego funduszu, zwyczajnie przeto część mniejszą i mniej ważną zostawiamy bez uwagi, i mówimy, iż wysokość płacy robotnika zależy od stosunku ludności do kapitału. Można używać tej formuły, ale pamiętać przytem należy, iż wyrażenie to jest elliptyczne i niedokładnie prawdziwe.

Ścieśniwszy w ten sposób znaczenie wyrazów, mówimy, iż płaca robotników zależy od stosunku pomiędzy kapitałem a ludnością, i że na wysokość jej nawet nie może wpływać żadna inna przyczyna, jeżeli tylko konkurrencja zupełnie jest wolna. Zwyczajna stopa zarobków podnosi się tylko, albo w skutek powiększenia kapitału przeznaczonego na najem robotników, albo w skutek zmniejszenia liczby pracowników szukających pracy; i zmniejsza się także w skutek tylko zmniejszenia kapitału podsycającego pracę, lub zwiększenia liczby robotników.

§ 2.

Uwagi względem niektórych rozpowszechnionych mniemań o zarobkach.

Rozbierzemy tu i objaśnimy kilka faktów, pozornie sprzecznych z powyżej wyłuszczoną zasadą.

Tak np. częstokroć słyszymy, iż płaca robotnika podnosi się, gdy handel kwitnie. Kiedy powiększa się żądanie na pewne produkta przemysłowe, wtedy też i żądanie pracy i jej wynagrodzenie wzrasta w tym samym stosunku; podczas stagnacji handlowej rzecz się ma wcale przeciwnie; robotnicy tracą zajęcie, a ci których usługi potrzebne są jeszcze, muszą się kontentować mniejszym zarobkiem: a przecież w obu przypadkach kapitał przeznaczony do opłacania robotników pozostaje jednakowy. Wszystko to prawda, ale jest to tylko nowy przykład okoliczności komplikujących, które zazwyczaj, w zastosowaniu praktycznem, wikłają i mącą działalność przyczyn ogólnych, lecz nie osłabiają ich bynajmniej. Kapitał nieczynny, z punktu widzenia robotników, można uważać jako nieistniejący. W skutek zmiennego położenia handlu cały kapitał znajduje się niekiedy w tym stanie. Rękodzielnik, zauważywszy, iż żądanie na jego wyroby się zmniejszyło, lęka się używać robotników do jeszcze większego pomnożenia towarów, bo i dzisiejszą ich ilością składy są już przepełnione; a gdyby nawet niezaprzestał dalszego wyrobu, wyczerpałby niebawem cały swój kapitał, i wstrzymaćby się musiał. Ale rękodzielnik liczy na to, że taki stan rzeczy długo potrwać nie może: w przeciwnym bowiem razie, przy najpierwszej okoliczności, pośpieszyłyby nadać inny obrót swemu kapitałowi, i znowuby go użył do nabywania pracy. W ciągu pewnego czasu, kapitał pozostaje w nieczynności; rynek przepełniony towarami a zarobki spadają. Po niejakim czasie żądanie się ponawia; niekiedy nawet tak bywa wielkie iż rękodzielnik rozprzedaje swoje wyroby prędzej niż produkuje: wtedy puszcza on w obrót cały swój kapitał, a nawet pożycza kapitały obce, które znaleźćby mogły zajęcie gdzieindziej; jednocześnie płaca robotnika idzie w górę. Jeżeli przypuścimy, — a to nie jest bezwzględnie niemożebne, — iż taki

wyskok ruchu lub nieczynności dotknie wszystkie gałęzie przemysłu, płaca też robotników wogóle podrożeje lub stanieje. Ale wahania takie są zazwyczaj chwilowe; kapitały, dzisiaj nieczynne, na rok przyszły zostaną użytemi korzystnie; te zaś które nie są w stanie zaspokoić istniejącego żądania, zamkniętemi zostaną w napełnionych składach: płaca robotnika, stosownie do tego, zmniejszy się lub zwiększy; wszakże nic nie może wywrzeć istotnego i trwałego wpływu na wysokość zysków prócz powiększenia lub zmniejszenia się kapitału, czyli summy kapitałów szczególnych, przeznaczonych do wynagradzania pracy, stosunkowo do zaofiarowania takowej na rynku miejscowym.

Powszechne także jest zdanie, iż wysokość cen pociąga za sobą wysokość płacy robotnika, gdyż przedsiębiercy i negocjanci zarabiają więcej, a tem samem więcej też mogą płacić robotnikom. Mówiłem już, że powiększone żądanie, dając początek podniesieniu się cen, wpływa zarazem na chwilowe powiększenie się zaroków; lecz wysokie ceny o tyle tylko mogą spowodować podwyższenie zarobków, o ile kupcy podniecani większym zyskiem, oszczędzają i powiększają swe kapitały, lub, conajmniej, swoje żądanie na pracę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, tak a nie inaczej rzeczy się mają; gdyby więc drożyzna spadała z nieba, lub nawet przychodziła z zagranicy tylko, klassa zarobkująca korzystałaby nie z samej tej drożyzny, ala ze wzrostu kapitałów, będącego jej skutkiem. Wszakże ten sam skutek przypisują częstokroć podwyższeniu cen, bądź wynikającemu ze ścieśniających przemysł postanowień, bądź ciążącemu, w jaki bądź sposób, na tych lub owych członkach społeczeństwa, pomimo że środki ich pozostają te same. Jeżeli taka drożyzna korzystną się okaże dla rolników, nie może to być bez szkody innych; gdyż jeżeli sprzedający potrafią, w skutek wysokości cen, pomnożyć swe zaoszczędzenia, czyli innemi słowy, kupić większą ilość pracy, niechybnie w tym samym stosunku muszą się zmniejszyć środki kupujących; los jedynie roztrzygnie, która z tych zmian więcej wpłynie na stan miejscowego rynku pracy. Zarobki chwilowo mogą się zwiększyć w gałęzi przemysłu której ceny podskoczyły, w innych zaś zmniejszyć; w takim razie, pierwsza tylko połowa zjawiska zwraca uwagę, druga pozostaje niespostrzeżoną, albo też mylnie przy-

pisywaną bywa innym wcale przyczynom. Nawet i w tej gałęzi przemysłu, której produkta podrożały, czasowe powiększenie zarobków nie bywa długotrwałe: jeżeli bowiem przedsiębiercy zyskują wiele, nie idzie zatem, aby mogli cały nowonabyty kapitał wkładać we własne przedsiębierstwo; owszem, muszą najczęściej nadawać mu inny obrót, i wynagradzać tym sposobem zmniejszenie pracy, pochodzące ze zmniejszenia kapitału zaoszczędzonego w innych professjach.

Mówią także częstokroć, iż płaca robotników (rozumiejąc pod tym wyrazem brzęczące pieniądze), powiększa się, gdy artykuły żywności drożeją, i naodwrót, spada, gdy artykuły te stają się tańszemi. Zdanie to, jak sądzę, w części tylko jest uzasadnione i nie osłabia bynajmniej orzeczonego powyżej prawa, na zasadzie którego wysokość zarobków zależy od stosunku pomiędzy kapitałem a pracą; gdyż cena żywności, dotykając wysokość zarobków, dotyka ją właśnie na zasadzie owego prawa. Drożyzna lub taniość chleba, pochodzące z obfitości lub szczupłości urodzajów, wprost nie mogą wywrzeć żadnego wpływu na wysokość zarobków (jeżeli prawo lub dobroczynność prywatna nie wpłyną na porównanie ich z ceną chleba); albo wywierają nań wpływ wprost przeciwny temu, jaki podaje opinja powszechna; albowiem w czasie nieurodzajów, robotnicy pracują więcej, i tym sposobem, na własną szkodę, zmniejszają cenę pracy. Ale gdy drożyzna lub taniość więcej jest trwałą, gdy da się z góry przewidzieć, wówczas wpływa już ona na wysokość płacy robotnika. Popierwsze, jeżeli robotnik posiada tyle tylko, ile koniecznie potrzeba do podtrzymania życia, do zachowania sił i wychowywania dzieci,—w takim razie drożyzna pociągnie za sobą większą śmiertelność pomiędzy dziećmi; następnie robotnik będzie otrzymywał większą zapłatę, ale to z tej jedynie przyczyny, iż w czasie drożyzny ludność bywa mniejsza niż w tanie czasy. Powtóre, przypuśćmy nawet że zarobki są znaczne, że pracownik może płacić drożej za pożywienie, nie pozbawiając przez to swojej rodziny pierwszych potrzeb do życia; jednak oczywiście będzie musiał odmawiać sobie więcej niż poprzednio. Tymczasem może się zdarzyć, iż robotnik nie zgodzi się na takie pogorszenie swego bytu; przyzwyczaił się on do pewnych wygód, i łatwiej już

może przyjdzie mu ograniczyć liczbę swych dzieci niżeli wyrzec się tych wygód, które skutkiem przyzwyczajenia stały się dla niego konieczną potrzebą. Tak więc w tym drugim przypadku zarobek także się powiększy, wszakże nie z powodu większej śmiertelności pomiędzy dziećmi, lecz w skutek mniejszej liczby rodzących się. A zatem dopiero po upływie jednej generacji, wysokość płacy roboczej porównałyby się z ceną chleba. Według teorji Ricardo, wszystkie przypadki dadzą się odnieść do dwóch powyżej wyłuszczonych: twierdzi on iż wszędzie napotykamy minimum zarobku, przedstawiające albo to, co ściśle jest potrzebnem dla podtrzymania materjalnego istnienia robotnika, i przeszkodzenia zmniejszeniu ludności wyrobniczej; albo to co według własnego uznania pracownika nieodbicie jest potrzebnem, aby mu, wraz zrodziną, dać możność utrzymania się w takim bycie, jakiego pogorszenie byłoby dlań zbyt uciążliwem. Ricardo powiada, iż zarobki stale dążą do tego minimum; iż nie mogą być niższemi, chyba na krótki czas tylko, dopokąd szkodliwe ich skutki nie są jeszcze widoczne; że także nie mogą one długo pozostawać wyższemi od tego minimum. Twierdzenie to o tyle jest prawdziwem, iż można je zaliczyć do pojęć oderwanych ekonomji politycznej. Wniosek Ricardo, że „płaca robotnika podnosi się i spada razem z ceną żywności," prawdziwym jest, jak i większa część wniosków tego autora, jeżeli tylko mamy na uwadze przypuszczenia, na których wniosek ten oparty. Jednak w zastosowaniu praktycznem, minimum o którem on mówi bardzo jest zmienne, szczególniej jeśli rozważać je będziemy pod względem moralnym a nie materjalnym. Gdy zarobki tak są znaczne, iż mogą uledz redukcji, która dotąd nie miała miejsca z powodu że robotnicy nie chcieli się wyrzec pewnych wygód, do których oddawna przywykli; w takim razie drożyzna lub inna jakabądź zgubna dla wyrobników okoliczność może mieć wpływ dwojaki: albo zrządzi podwyższenie zarobków wynikłe z dobrowolnego zmniejszenia ludności; albo też mieszkańcy ograniczą swoje potrzeby, jeżeli dążność ich do rozmnażania się silniej jest w nich ugruntowana, niż przyzwyczajenie do wygodniejszego życia. W ostatnim przypadku, złe staje się trwałem; nowa stopa zarobków staje się nowem minimum, które utrwala się tak

samo jak poprzednie, większe minimum. Prawdopodobnie, tak właśnie najczęściej bywa; przynajmniej zdaje się iż szkodliwe skutki pochodzące z drożyzny, w zastosowaniu, nie mogą się naprawić same z siebie. Wielekroć, jak tego historja dowodzi, byt rolnika angielskiego pogorszał się na zawsze, a to w skutek zmniejszonego żądania na pracę, którego skutki byłyby czasowemi tylko, gdyby liczba ludności nie przeszła granicy potrzebnej do zachowania dawnego bytu. Na nieszczęście, nędza w której ludność była pogrążoną w ciągu lat wielu, zatarła pamięć dawnej zamożności; nowe pokolenie, które jej nie zaznało, wzrasta w liczbę nie troszcząc się wcale o jej pozyskanie. [1])

Przeciwne temu zjawisko ma miejsce, gdy, w skutek ulepszeń rolniczych, lub zniesienia praw zbożowych, albo z innej jakiejbądź przyczyny, cena przedmiotów konsumowanych przez robotnika spada, tak że ten, przy jednakowych środkach, może żyć lepiej niż przedtem. Zarobki nie spadną natychmiast, a nawet może się podniosą; ostatecznie jednak spaść muszą na tyle, że robotnik znajdzie się w tem samem położeniu co poprzednio, chybaby w ciągu tego perjodu pomyślności, klassa wyrobnicza przyzwyczaiła się do lepszego bytu. Wprawdzie nie trzeba liczyć na to, aby tak pomyślny rezultat mógł mieć miejsce: łatwiej jest zmniejszyć niźli powiększyć ilość potrzeb, które robotnicy uważają za konieczniejsze niż małżeństwo i wychowanie dzieci. Jeżeli poprzestaną na obecnem używaniu lepszego bytu, wcale nie uważając go za konieczny, wtedy liczba ich zwiększy się właśnie w stosunku nizkości ich potrzeb przy dawnym bycie. Jeżeli ich dzieci, w skutek nędzy, nie miały poprzednio dostatecznej żywności lub były zaniedbane, to i teraz, po pomnożeniu środków do życia, pozostaną w tym samym stanie, ale zwiększy się liczba dochodzących do pełnoletności, a więc i konkurrencja robotników. W skutek tego zmniejszy się wysokość zarobków proporcjonalnie do upadku cen chleba. Jeżeli zaś nie nastąpi wzrost ludności w sposób powyższy, będzie on niezawodnie miał miejsce w skutek

[1]) Szkic historyczny p. Wiliama Thornton, pod tytułem: *On overpopulation and its remedy*, bardzo racjonalnie traktuje kwestje ekonomiczne, dotyczące wyrobników i włościan angielskich.

wcześniejszego i częstszego zawierania małżeństw, lub z powodu większej liczby średniej rodzących się dzieci w każdem małżeństwie. Ciągłe doświadczenie dowodzi, że kiedy chleb jest tani, a żądanie na pracę znaczne, liczba małżeństw powiększa się zawsze. Dla tej przyczyny nie zgadzam się z tymi, którzy tak wielki wpływ na stan rolnika przypisują odwołaniu praw zbożowych, ani z tymi, co przesadzają istotną wartość owych tak często projektowanych i rozgłośnych planów reformy rolniczej, których skutki najczęściej są prawie żadne. Rzeczy, których działanie nie jest bardzo dotkliwe, mało zazwyczaj obchodzą robotnika, mało wpływają na jego obyczaje i potrzeby; po niejakim czasie powraca on do dawnego położenia. Te tylko okoliczności będą miały wpływ trwalszy, które będą w stanie pociągnąć za sobą wielką długoletnią zmianę, mogącą się oprzeć następstwom wzrostu ludności w ciągu jednego pokolenia. Jeżeli ulepszenie posiada taką cechę trwałości, jeżeli całe pokolenie wychowywa się w lepszym bycie, natenczas popęd do rozmnożenia się zastosuje się do nowego minimum znaczniejszego niż poprzednie, i polepszenie bytu będzie trwalsze.

Najgodniejszy uwagi przykład takiego polepszenia podaje nam Francja, po Rewolucyi. Większość ludności, nagle, ze stanu nędzy podniosła się do niezależności i stosunkowo-dobrego bytu; ludność, pomimo krwawych wojen, niebawem zaczęła się powiększać bardzo znacznie, bądź dla tego, iż większa zamożność dozwoliła wychowywać większą liczbę dzieci, bądź że zwiększyła się liczba urodzeń. Nowe pokolenie w dzieciństwie przyzwyczaiło się do wcale innych warunków niż pokolenie poprzedzające; i chociaż późniejszy stan kraju nie był już tak pomyślny, przecież liczba rodzących się dzieci w czasie obecnym pozostaje prawie niezmienna, a ludność wzrasta niezmiernie powoli. [1])

[1]) Podobne polepszenie skali życia robotników miało miejsce w Anglii, pomiędzy 1715 a 1765 r.; te lata pod względem urodzajów tak były pomyślne, iż w ciągu całego perjodu zdarzyło się zaledwie 5 lat nieurodzajnych, a cena chleba średnia znacznie była niższa, niżeli w poprzedzających latach 50. Podług wyliczeń Malthusa, przed rokiem 1720 robotnik, w przecięciu, za zwykły swój zarobek dzienny mógł nabyć $^2/_3$ *peck* pszenicy, gdy tymczasem od 1720 — 1750, za tę samą cenę mógł kupić cały *peck*. Podług

§ 3.

Wogóle, zarobek o tyle tylko powiększyć się może, o ile wzrost ludności będzie ścieśniony.

A zatem wysokość zarobku zależy od stosunku pomiędzy cyfrą ogólną ludności pracowniczej a wielkością kapitału lub innych funduszów przeznaczonych do nabywania pracy, czyli krócej, od stosunku pomiędzy ludnością a kapitałem. Jeżeli płaca robotnika w jakim czasie lub miejscu wyższą jest niż w innym czasie lub gdzieindziej, jeżeli utrzymanie i byt najemnych robotników lepiej jest zaopatrzony, wnioskować ztąd możemy, iż stosunek kapitału do ludności także wzrosnąć musiał. Dla klassy pracowniczej nie wielką ma wagę bezwzględna ilość zaoszczędzeń lub produktów, ani nawet wielkość funduszu przeznaczonego na zakupienie pracy; proporcja pomiędzy tym funduszem a liczbą robotników pomiędzy którymi ma być rozdzielony, największe ma znaczenie dla tych ostatnich. Nie możemy przyczynić się do polepszenia bytu klassy pracowniczej niczem innem, jak tylko zmianą tego stosunku na jej korzyść; wszelkie reformy niewychodzące z tej zasady są zawodne.

W krajach, gdzie, — jak w Ameryce Północnej lub kolonjach australskich, — znajomość sztuk i wysoki popęd do zbogacenia rozwijać mogą swój polot na niezmiernych obszarach niezajętej przez nikogo ziemi, wzrost kapitału idzie za wrostem ludności: tylko brak robotników staje mu na przeszkodzie. Dla tego też każdy kto na świat przychodzi, z łatwością tam znajduje robotę i nie przeszkadza dawniejszym pracownikom; każdej rodzinie z łatwością przychodzi zaopatrywać swoje potrzeby; nie-

rejestrów utrzymywanych w Eton, od 1664 — 1715 *quarter* pszenicy kosztował 41 szyl. 7¾ den. w przecięciu, a nawet w ciągu ostatnich 23 lat tego perjodu, 45 szyl. 8 den. (około 95 złp.) — tymczasem, podczas następnych 50 lat, począwszy od 1710, ten sam *quarter* kosztował zaledwie 34 szyl. 11 den. (około 72 złp.). Tak znaczne polepszenie bytu klassy wyrobniczej, jakkolwiek wynikające ze zmienności pór roku, trwało przecież tak długo, iż miało czas wywrzeć wpływ na granice potrzeb mieszkańców. To też powyższy perjod uważa się za „erę znakomitego polepszenia bytu robotników pod względem zwykłego pokarmu, i wogóle pod względem ich zamożności.“ (Malthus, *Zasady ekonomji politycznej*, str. 255). Porównaj także wyborne dzieło p. *Tooke*, *History of Prices*, T. I. str. 38 — 61.

którym z nich wystarcza na życie wygodniejsze a nawet zbytkowe; ci tylko znosić muszą nędzę lub zależeć od innych, ktorzy złem prowadzeniem lub niezdatnością do pracy stali się przyczyną swego nieszczęścia. Niekiedy na starym nawet lądzie pewne klassy ludności przemysłowej odnoszą podobne korzyści, nie skutkiem powiększenia kapitału ogólnego, lecz skutkiem wzrostu kapitału, poświęconego szczególnej jakiej gałęzi przemysłu. Wynalazki Watta i Arkwrighta nadały tak silny popęd przędzalniom bawełny, iż kapitał przeznaczony do tej fabrykacji powiększył się w czwórnasób w takim przeciągu czasu, w którym ludność może się tylko podwoić. To też, — jakkolwiek fabrykacja bawełny przyciągnęła do siebie wszystkich prawie robotników, którym nie przeszkodziła zbytnia odległość miejsca, ani różnica języka lub obyczajów; jakkolwiek hojne wynagradzanie pracy dzieci dało pochop do szybkiego wzrostu ludności; — płaca robotnika w wielkich miastach przemysłowych (angielskich) tak jeszcze jest znaczna, iż zysk zbiorowy oddzielnych rodzin, biorąc średnio z lat kilku, wcale jest zadawalniający. Dotychczas nie widzimy żadnych oznak pogorszenia, jakkolwiek wzrost rękodzielni pociągnął za sobą powiększenie płacy robotników rolnych w miejscowościach, w których znajdują się wielkie ogniska przemysłu.

Ale okoliczności, w których cała ludność kraju, lub pewna jej gałąź, wzrastać może swobodnie i bezkarnie, rzadkie są i nietrwałe. Niewielka liczba krajów odpowiada warunkom potrzebnym do ukazania się tego zjawiska. Albo sztuki przemysłowe są nierozwinięte, a więc tamują szybkie tworzenie kapitałów; albo duch oszędności słaby i niedopuszcza dalszej kreacji kapitałów; albo nareszcie przy wysokiem rozwinięciu tak kunsztów jako i ducha oszczędności, brak ziemi staje na przeszkodzie wzrostowi kapitału. A gdyby nawet kapitał mógł się podwajać tak szybko jak ludność, jeżeli cała ta ludność i cały kapitał mają znaleźć zajęcie na tej samej przestrzeni ziemi, to i w takim razie, potrzeba będzie jakiegoś bezprzykładnego ciągu wynalazków rolniczych, aby produkcja rolna mogła się także podwajać. Ztąd więc, jeżeli zarobek się nie zmniejszy, zysk z kapitału zmniejszyć się musi; a kiedy zysk się zmniejsza, wzrost kapitału staje się powolniejszym. Nadto, chociażby zarobek się

nie zmniejszył, cena żywności, jak to później okażemy, w skutek tych okoliczności podnosić się musi; a drożyzna chleba to samo znaczy co nizka płaca robocza.

A więc, — z wyjątkiem bardzo rzadkich, powyżej wyłuszczonych okoliczności, a mianowicie, nowej kolonji lub krajów ze wszech miar podobnych do kolonij, — ludność nie może wzrastać swobodnie nie oddziaływając zgubnie na wysokość zapłaty robotnika; wpływ zaś ten szkodliwy dopóty będzie się dawał czuć, dopóki jakakolwiek przyczyna, fizyczna lub moralna, nie zatamuje dalszego przyrostu ludności. Dla tych przyczyn w starych społeczeństwach ludność nigdy nie wzrasta tak szybko jakby wzrastać mogła; albo liczba nowonarodzonych nie jest dość wielką, albo znaczna część małoletnich dzieci znajduje zgon przedwczesny. Zwolnienie przyrostu ludności pochodzi z dwóch przyczyn, które Malthus nazywa przeszkodami: dodatnią i zapobiegającą; jedna z dwóch koniecznie wywierać musi bardzo silne działanie we wszystkich dawnych społeczeństwach. Albo przezorność pojedyńczych osób lub rządu, albo głód i choroby przeszkadzają zbytecznemu rozmnożeniu ludności.

Malthus dokładał wszelkich starań, aby wykazać, która z dwóch tych przeszkód działa w rozmaitych krajach: zebrane przez niego dowody dziś jeszcze przeczytane być mogą z wielką korzyścią. W Azji, a dawniej w większej części krajów europejskich, w których klassy pracujące wolne były od zależności osobistej, śmierć tylko wstrzymywać mogła postępy ludzkości. Śmiertelność nie była zawsze wynikiem nędzy: częstokroć wypływała z niedbalstwa lub niedołęztwa w wychowaniu dzieci, z niechlujstwa i niezdrowych zajęć dorosłych, z epidemij których powroty następowały perjodycznie. Dzisiaj przyczyny te w Europie usuniętemi zostały, ale tylko w części. Niedawno jeszcze, ludność znaczniejszych miast angielskich częstegoby doznawała zmniejszenia, gdyby nie ciągły przypływ ludności wiejskiej: świeży tego przykład mamy na Liverpoolu; i w samym Londynie śmiertelność jest większa a życie średnie krótsze, niżeli w okręgach wiejskich, bez porównania uboższych. W Irlandji, febry epidemiczne i wycieńczenia głodowe są zwykłym skutkiem najmniejszego nieurodzaju kartofli. Wszakże nie można powiedzieć, aby gdziebądź w Europie, choroby, a tem

bardziej głód, stawały na przeszkodzie postępom ludności. Mówiąc słowy Malthusa, w Europie przeszkoda zapobiegająca sprzeciwia się zbyt szybkiemu rozmnożeniu ludzi. Sądzę jednak, iż rzadko kiedy czynnik zapobiegający jest wynikiem przezorności klassy żyjącej z najmu, i nie szukającej innego losu na świecie. Tak np. wątpię bardzo czy robotnicy angielscy poddają się jakiejbądź wstrzemięźliwości idąc za głosem rozsądku. Wogóle żenią się tak wcześnie i miewają tak wiele dzieci, jak gdyby byli kolonistami w Stanach Zjednoczonych. Dawniejsze prawodawstwo o ubogich wprost ich do tego zachęcało; byli bowiem pewni iż znajdą pomoc w braku roboty. Ci nawet którzy mieli robotę, otrzymywali pewną zapomogę odpowiednio do liczby dzieci, a ludzie żonaci, obarczeni liczną rodziną, mieli pierwszeństwo przed nieżonatymi; ten rodzaj premji nieustał jeszcze i w czasie obecnym. Zachęta taka spowodowała, iż włościanie przyzwyczaili się do niedbalstwa, z którego trudno bardzo przychodzi otrząsnąć się ludziom nieukształconym, którego skutki, po usunięciu przyczyny, długo jeszcze czuć się dają. W całem społeczeństwie, nie wyłączając spodnich warstw jego, nie podlegających wpływom zewnętrznym, tyle się w każdej chwili wyrabia elementów, iż nic z pewnością powiedzieć niemożemy o istotnym stanie umysłów i o pobudkach działalności oddzielnych klass i korporacij; gdyż twierdzenie, które jest dzisiaj dokładnie prawdziwe, za lat pięć być może, potrzebować będzie zupełnej modyfikacji. Zdaje się wszakże, iż gdyby wzrost ludności zależał jedynie od rolników, postępowałby w hrabstwach południowych angielskich niezawodnie równie szybko jak w Ameryce. Ale zasada zapobiegająca wzrostowi ludności rozwinięta tam jest bardzo silnie, a mianowicie pomiędzy klassą średnią i ukształconymi robotnikami, którzy w tym kraju tak są prawie liczni jak prości rolnicy.

§ 4.

Przeszkody prawne, ograniczające wzrost ludności.

Ilekroć ludność pracownicza, — żyjąca li tylko z dziennego zarobku i nie mogąca marzyć o polepszeniu bytu, — nie wzrasta zbyt szybko, zawsze, jak mniemam, rozmnożenie jej

zatamowane jest przez jakiś przepis prawa lub zwyczaj, wpływający na postępowanie robotnika, i pobudzający go do bezżeństwa. Z pewnością powiedzieć niemożemy w jakich mianowicie stronach Europy prawo wprost niedopuszcza zawierania nierozsądnych małżeństw. W informacjach udzielonych pierwszej kommissji prawa o ubogich, przez konsulów i pełnomocników angielskich, rezydujących w różnych krajach Europy, znajdujemy wiele faktów, rzucających światło na ten przedmiot. P. *Senior*, w przedmowie umieszczonej na czele zbioru tych informacij, [1]) powiada, iż w krajach gdzie samo prawo upoważnia ubogich do otrzymywania wsparcia publicznego, osoby korzystające z takowego wsparcia nie mogą się żenić, i w ogóle rzadko kiedy osobom nie posiadającym dostatecznych środków do życia, udziela się pozwolenie do wstępowania w związki małżeńskie. W Norwegii naprzykład, mający zamiar ożenić się powinien udowodnić przed plebanem, iż środki jego wystarczą na przyzwoite wychowanie dzieci.

„W Meklenburgii, obowiązek stawania do konskrypcji przed 22 rokiem i 6-letnia służba wojskowa spóźniają termin zwykły zawierania małżeństw; nadto, nowożeńcy winni mieć osiadłość: w przeciwnym razie ksiądz niema prawa ich połączyć. Mężczyzni żenią się po między 25 a 30 rokiem życia, kobiety niewiele wcześniej, gdyż muszą poprzednio zarobić sobie potrzebny fundusz na osiedlenie się.

„W Saksonii, mężczyzna popisowy nie może się żenić przed 21-ym rokiem życia. W Dreźnie rzemieślnik nie będący majstrem, niema prawa wstępować w związki małżeńskie.

„W Wirtembergu, obowiązek służby wojskowej przeszkadza zawieraniu małżeństwa przed 25-ym rokiem, wyjąwszy ten przypadek gdy udzielone lub kupione będzie szczególne pozwolenie: po dojściu nawet do tego wieku, narzeczeni udowodnić muszą iż posiadają fundusz wystarczający na osiedlenie się i wychowanie dzieci; w wielkich miastach wymaga się 800 — 1000 fl.; w miasteczkach 400, a po wsiach 200 fl.“ [2])

Minister angielski w Mūnich oświadcza: „Główna przyczyna

[1]) Stanowiących dodatek pod literą F. do sprawozdania ogólnego kommissji, i wydanych przez rząd osobno.

[2]) Przedmowa, str. XXXIX.

nieznacznej w tym kraju liczby ubogich ztąd pochodzi, iż prawo sprzeciwia się zawieraniu małżeństw pomiędzy ludźmi pozbawionymi środków do życia; prawo to wykonywane jest bardzo ściśle. Zachowywanie tych przepisów stało się wprawdzie przyczyną słabego wzrostu ludności w Bawarji, stosunkowo do rozległości tego kraju; lecz z drugiej strony uchylonem zostało zbyteczne ubóstwo i nędza. [1])

„W Lubece, mężczyzna, żeniąc się, powinien dowieść iż ma jakieś stałe zajęcie, rzemiosło lub professję, następnie winien zostać wpisanym w listę obywateli, i sprawić sobie mundur gwardji obywatelskiej, kosztujący około 25 rs. [2]) We Frankfurcie, wiek narzeczonego nie jest określony prawem, ale potrzeba dowieść posiadania stosownego utrzymania.“ [3])

Ilekroć dokumenta te mówią o obowiązkach służby wojskowej, wskazują tem samem przyczynę uboczną, przeszkadzającą przedwczesnemu zawieraniu małżeństw w krajach, w których niemasz przeszkód wprost działających. W Prussach, naprzykład, prawo nakazujące aby wszyscy mężczyzni, nie ulegający żadnej wadzie ani ułomności fizycznej, służyli wojskowo w tym właśnie czasie, w którym najczęściej zawierane bywają małżeństwa przedwczesne, — wywierać musi wpływ podobny, jak prawa wprost zabraniające w mniejszych państewkach niemieckich.

„Szwajcarowie, mówi p. Kay, tak są przeświadczeni o szkodliwości przedwczesnych małżeństw, iż rady stanu czterech lub pięciu najdemokratyczniejszych kantonów, w których panuje prawo powszechnego głosowania, postanowiły, iż młodzi ludzie, wstępujący w związki małżeńskie, nie wykazawszy poprzednio swych środków do życia, ulegać mają znacznej karze pieniężnej. W Lucernie, Argowji, Unterwaldzie, i jak sądzę, w Saint-Gall, Schwytz, Uri, podobne prawa utrzymują się od dawnego już czasu.“ [4])

---

[1]) Przedmowa, str. XXXVIII, tudzież str. 554 Dodatku.
[2]) Dodatek str. 419.
[3]) Dodatek str. 567.
[4]) Kay, w powołanem wyżej dziele I. 68.

§ 5.

Przeszkoda może pochodzić z przyjętych powszechnie zwyczajów.

W krajach gdzie niemasz takich praw, podobny im skutek wywierają nieraz zwyczaje. *Gildy* czyli korporacje handlowe, w wiekach średnich, rządziły się ustawami, skreślonemi z widocznym względem na korzyści, jakie wypłynąć mogą ze ścieśnienia konkurrencji: na zasadzie tych ustaw, interes rzemieślnika wymagał, aby małżeństwo zawierane było dopiero po wyterminowaniu przepisanej liczby lat, i po zdaniu egzaminu na majstra. [1]) W Norwegii, gdzie ludność po największej części zajmuje się rolnictwem, prawo zabrania najmować parobków mniej niż na rok jeden: (Taki też był zwyczaj powszechny

[1]) Wogóle, mówi Sismondi, określona była liczba majstrów w każdym cechu: majstrom tylko wolno było mieć sklep, i prowadzić handel na własny rachunek. Ograniczoną też była liczba uczniów terminujących u każdego majstra; w niektórych rzemiosłach wolno było trzymać tylko jednego terminatora. Tak samo określoną była liczba czeladników u każdego majstra; w rzemiosłach zaś, w których nie wolno było trzymać dwóch uczniów, nie można także było mieć więcej jak jednego lub dwóch czeladników. Nikt nie mógł prowadzić handlu ani zajmować się jakim rzemiosłem, kto nie był terminatorem, czeladnikiem lub majstrem; nikt nie mógł zostać czeladnikiem, nie wyterminowawszy pewnej liczby lat, ani też zostać majstrem, nie wysłużywszy tego samego czasu jako czeladnik, i nie przedstawiwszy tak zwanego *majstersztyku*, lub nie wykonawszy pewnej roboty, wymagalnej w jego rzemiośle. Przekonywamy się ztąd iż przyjmowanie nowych rzemieślników w zupełności zależało od majstrów. Mogli oni przyjmować uczniów, ale to niebyło ich obowiązkiem; to też kazali sobie płacić za tą łaskę, nieraz nawet bardzo drogo. Każdy kto chciał zostać rzemieślnikiem, musiał posiadać, po 1-sze summę potrzebną na wkupienie się do terminu, po 2-re fundusz na utrzymanie się podczas nauki, gdyż cała praca jego w ciągu 4, 5 lub 7 lat należała do majstra. Władza tego ostatniego nad uczniem była nieograniczona; wola majstra, nawet kaprys, mógł zamknąć przystęp do zyskownej professji. Uczeń który został czeladnikiem, używał większej wolności; wolno mu było zgodzić się do któregobądź majstra, i przechodzić od jednego do drugiego; a ponieważ nie mógł zostać czeladnikiem, kto nie był poprzednio terminatorem, ztąd więc nowy czeladnik zaczynał już korzystać z monopolu, na którym cierpiał dotychczas. Kazał sobie dobrze płacić za robotę, której nikt nie mógł tak dobrze wykonywać jak on. Ale przyjęcie go na majstra zależało od starszyzny cechowej, los więc jego niebył jeszcze ustalony. Wogóle, rzemieślnicy nie żenili się dopóki nie zostali majstrami.

Tak teorja jako i praktyka nas przekonywają, iż cechy przeszkadzały i musiały przeszkadzać zbytecznemu wzrostowi ludności. Wszystkie prawie statuta cechowe nie dozwalały udzielania majstrowstwa przed 25 rokiem życia; ale czeladnik który nie zebrał sobie pewnego funduszu, długo nieraz musiał czekać na otrzymanie stopnia majstra; niejeden całe życie zostawał czeladnikiem. Nie było prawie przykładu, aby się kto żenił nie zostawszy majstrem, — rodzice za nic nie oddaliby swej córki człowiekowi nie mającemu zapewnionego bytu! (*Nouveaux principes d'économie politique*, liv. IV, ch. 10) — Porównaj także *Adama Smitha*, ks. I, rozd. 10, cz. 2.

w Anglii, dopóki prawa o ubogich nie włożyły obowiązku utrzymywania uboigch na parafje: od tego czasu fermerzy rozpuszczają i odprawiają swoich robotników, ilekroć ci nie są im potrzebnymi). W skutek powyższego, dziś już uprawnionego zwyczaju, robotnicy Norwegscy wszyscy mają kontrakt conajmniej na rok jeden: jeżeli zaś obie strony są z siebie zadowolnione, kontrakt ten zwykle się przedłuża. W ten sposób w każdej okolicy wiadomo zawsze, czy jest gdzie lub czy będzie wkrótce niezajęte miejsce dla robotnika; jeżeli zaś niema, młody człowiek nie żeni się, wiedząc z góry, iż nie znajdzie nigdzie roboty. Podobny zwyczaj zachowuje się także w Cumberland, wszakże z różnicą, iż zobowiązanie zamiast roku trwa sześć tylko miesięcy; skutki tego zwyczaju są zupełnie podobne jak w Norwegii. Parobcy „mieszkają i otrzymują pożywienie u swego gospodarza, i nie opuszczają go, dopóki nie nabędą jakiego małego gospodarstwa, w spadku lub w inny sposób. Nie znają tam co to jest nadmiar rąk.“ [1]) W innym rozdziale mówiłem już o przeszkodach stawianych zbytecznemu rozmnożeniu się ludności w Anglii, przez trudność nabycia oddzielnego domowstwa. [1]) Możnaby wskazać inne jeszcze przyczyny, ścieśniające wzrost ludności. W niektórych częściach Szwajcarji, klassy biedniejsze naśladują bogatsze; jeden tylko syn się żeni, jak mówi Sismondi, a inni pozostają w bezżeństwie. Być bardzo może, iż zwyczaj ten zachowywany jest tylko przez drobnych właścicieli ziemskich i połowników, celem uniknienia zbytecznego podziału gruntów.

W Anglii zatarły się już wszystkie zwyczaje, które dawniejszemi czasy tamowały zbyteczny wzrost ludności. W niektórych parafjach należących do jednego tylko, albo do niewielu właścicieli, zakaz budowania nowych domów, i niszczenie dawnych przeszkadza wzrostowi ludności roboczej: postępowanie to ogranicza powiększenie się ludności, która mogłaby stać się ciężarem parafij, a nie wpływa na ogólny ruch ludności, bo praca potrzebna tym parafjom może być dokonaną przez robotników mieszkających po za ich obrębami. Miejsca poblizkie cierpią

[1]) Patrz Thorntona, *On overpopulation* (o przeludnieniu) str. 18; tudzież autorów powołanych w tem dziele.

[1]) Powyżej, rozd. X, str. 188.

wiele na takim porządku rzeczy: w istocie, nie mogą one odpłacić się tą samą monetą, dosyć albowiem aby którykolwiek właściciel ziemski nie przystał na życzenie całej parafji i cały swój grunt pokrył domami. Celem usunięcia tego stanu rzeczy, proponowano zniesienie okręgów przy zastosowaniu praw o ubogich; natenczas ubodzy utrzymywani byliby kosztem nie już oddzielnych parafij, lecz kosztem całej społeczności. Jeśli ta propozycja, zkądinąd bardzo rozsądna, będzie przyjęta, naówczas zniknie ostatnia przeszkoda tamująca zbyteczny wzrost ludności, przeszkoda zresztą nieznaczna, z powodu zbyt szczupłych granic w których jest zawarta.

§ 6.

Ścieśnienie wzrostu ludności jedynym jest środkiem skutecznym dla robotników.

Okoliczności nie dopuszczające zbytecznego wzrastania ludności w klassie robotników mogą być uważane za żadne. Gdyby wzrost miast i kapitałów nie utrzymywał płacy robotników fabrycznych na jednej wysokości, pomimo powiększenia się ich liczby; gdyby potrzeby fabryk i przemysłu nie pochłaniały corocznie wielkiej części nadmiaru ludności wiejskiej, w takim razie, sądzimy, klassa robotników angielskich wpadłaby w taką nędzę, w jakiej się znajdują robotnicy irlandzcy. Gdyby kiedyś odbyt towarów angielskich, nie mówię już zmniejszył się, ale gdyby tylko nie zwiększał się jak w ciągu upłynionych lat kilku, bardzo być może że nędza Irlandczyków stałaby się udziałem Anglików, ile że Irlandczycy sami przyśpieszają taki stan rzeczy, napływając do Anglii, i zmniejszając zarobek miejscowy robotników. Ale nie posuwajmy tak daleko naszych przewidywań: ludność nasza rękodzielnicza, tak rozsądna, z każdym dniem postępując na drodze cywilizacji, potrafi się ustrzedz tych nieszczęść, i zastosuje swoje obyczaje do swego położenia: wszakże dziś już los mieszkańców niektórych hrabstw czysto rolniczych, jako to Wilt, Somerset, Dorset, Bedford, Buckingham, smutny jest bardzo. Robotnicy tych hrabstw, zarabiający po 7 do 8 szyllingów na tydzień, obciążeni licznemi rodzinami, są przedmiotem spółczucia powszechnego: czas już aby się stali

także przedmiotem doświadczeń, dyktowanych przez zdrowy rozsądek.

Na nieszczęście, w sporach dotyczących tej kwestji więcej przeważa sentymentalizm niż zdrowy rozsądek: spółczucie ku nędzy tych ludzi, i uznanie prawa ich do względów społeczeństwa codziennie się rozszerza, ale nikt prawie nie chce zgłębić prawdziwego ich położenia, ani też zwrócić uwagi na konieczne, przepisane naturalnym rzeczy biegiem, warunki polepszenia ich bytu. Spory o losie ubogich, ubolewania nad ich nędzą, oskarżanie o obojętność, projekta dążące do polepszenia bytu robotników, nigdy i nigdzie nie były tak powszechnemi jak dzisiaj w Anglii; ale wszyscy, jakby w skutek zmowy, zapominają o prawie rządzącem wysokością płacy roboczej, albo też mówią o niem z lekceważeniem, nawiasowo, naprzykład nazywając je „okrutną teorją Malthusa,“ jak gdyby nie tysiąc razy było okrutniejszą rzeczą upoważniać istoty ludzkie do tworzenia mnóstwa istot podobnych, przeznaczonych na nędzę, na zgubę może; — albo czy nie okrutniej jest zapominać, iż radząc wstrzemięźliwość, radzimy pokonywać w sobie skłonność zwierzęcą, prowadzącą do nadużyć wszelkiego rodzaju.

Dopóki ludność pozostawała w stanie nawpół barbarzyńskim, dopóty zapewne wzrost ludności był rzeczą pożądaną: potrzeby fizyczne stanowiły zapewne bodziec konieczny dla przyśpieszenia postępów pracy i ducha wynalazczego, dla doprowadzenia do skutku największego z przewrotów, jakie kiedykolwiek miały miejsce; mówimy tu o przewrocie, który przemysł wyniósł ponad myśliwstwo, ponad stan pasterski, a nawet nad grabież i rozboje wojenne. W owym czasie potrzeby miały wielkie znaczenie, tak jak i niewola; być może że dziś nawet są takie zakątki, w których potrzebne są jeszcze dawne bodźce, jakkolwiek ludy oświecone mogą usunąć tę potrzebę, a to podając dłoń pomocy ludom od nich zależącym. Ale jeżeli nawet niedostatek był kiedyś korzystnym dla Europejczyków, i powiększył oświatę ich i przemysł, dziś już tak nie jest; owszem, oczywistą jest rzeczą, że robotnicy, ciesząc się lepszym bytem, pracowaliby lepiej i byliby lepszymi obywatelami. Otoż pytam się, czy robotnicy, gdyby liczba ich była mniejsza, otrzymywaliby

większą płacę czy nie? Na tem bowiem zależy cała kwestja: na nic się nie zda odwracać uwagę napadami na poboczne zdania Malthusa lub innych pisarzy; na nic się nie zdadzą przekonywania, iż zbiciem tych zdań, zbija się samo istnienie prawa populacyjnego. Tak np. niektórzy odnieśli łatwe zwycięztwo zbijając zdanie przytoczone przez Malthusa, jako przykład, a mianowicie: „że można powiedzieć, prawdopodobnie, iż środki utrzymania się rosną w stosunku arytmetycznym, a ludność w stosunku geometrycznym.“ Tymczasem każdy sumienny czytelnik Malthusa wie o tem, iż ten uczony nie przywiązywał najmniejszego znaczenia do formuły matematycznej zastosowanej do przedmiotu, w którym formuły takowe nie są dopuszczalne; wreszcie formuła ta nie jest potrzebną dla dowiedzenia założeń Malthusa. Inni nadawali wielkie znaczenie tej okoliczności iż najnowsi ekonomiści zmienili niektóre wyrażenia pierwszych uczniów Malthusa. Niektórzy pisarze wyrzekli, iż ludność dąży do szybszego wzrostu niż środki jej pożywienia. Zdanie to prawdziwem jest w tem znaczeniu, w jakiem go pomienieni pisarze używali, a mianowicie; „że w wielu bardzo razach ludność powiększałaby się prędzej daleko niż środki jej utrzymania, gdyby nie przeszkadzały temu wypadki śmierci lub też rozsądek osób pojedyńczych. Ale ponieważ dwie te przeszkody bardzo rozmaity wpływ mają stosownie do czasu i do miejsca, można więc było tłómaczyć słowa tych pisarzy w ten sposób, że ponieważ ludność zwiększa się prędzej niż ilość pożywienia, nędza więc klass pracujących musi też ciągle się zwiększać. Po takiem wytłómaczeniu, powiedziano że ci pisarze zminęli się z prawdą; iż w miarę postępów cywilizacji, rozsądek ludzi coraz silniejszą stawia tamę wzrostowi ludności; że następnie, nie można twierdzić, iż w społeczeństwie postępowem, ludność wzrasta szybciej, albo równie szybko jak środki utrzymania się. Wyrazy *dążyć* i *dążenie* użyte tu zostały w innem znaczeniu, niż przez autorów pomienionego zdania; ale pominąwszy nawet kwestję o wyrazy, widzimy że obie strony zgadzają się na jedno: obie powiadają, iż ludność starych społeczeństw cierpi z braku środków istnienia. A chociaż kłopoty te zmniejszają się w miarę postępów oświaty i obyczajności klass uboższych; chociaż oświata i obyczajność powinny się podnieść w kraju idącym po dro-

dze postępu,—przecież aż dotąd postępy te bardzo były wolne, tak że jeśli już mamy zejść do szczegółów, aż dotąd mieszkańcy Wiltshire'u zarabiają ledwie po 8 szyllingów na tydzień. Czyż ten zarobek wystarcza na utrzymanie robotnika wiejskiego? To są punkta na które winniśmy głównie zwrócić uwagę, bo jeżeli płaca jest niewystarczająca, więc ludność, stosunkowo, za wielką jest względem kapitału przeznaczonego dla robotnika. Mniej nam o to chodzić powinno czy ludność ta, dawniej, była więcej lub mniej liczną; ale jeżeli stosunek ludności do kapitału się zmniejsza, możemy się spodziewać, iż przy stosownej pomocy i zachęcie, ludność wyrobnicza jeszcze większą odniesie ztąd korzyść.

Nie rozum to sprzeciwia się przyjęciu teorji ludności; jest to raczej uczucie wstrętu, które wtedy dopiero ustąpi przed powagą przykrej prawdy, gdy wszystkie wybiegi i uchylenia się od niej wyczerpanemi zostaną. Trzeba więc pilnie zbadać wszystkie te wybiegi, zdobyć wszystkie pozycje zajęte przez przeciwników prawa ludności, w celu wyszukania kilku ułudnych środków zaradczych, których użyciem ma się polepszyć byt robotników, nie uciekając się do przeszkód dobrowolnych lub wymuszonych, wpływających na zmniejszenie fizycznej własności rozmnażania się rodzaju ludzkiego. To będzie przedmiotem rozdziału następującego.

ROZDZIAŁ XII.

Środki zaradcze przeciwko szczupłości zarobków.

§ 1.

Ustanowienie prawnego minimum zarobków i zagwarantowanie pracy.

Najprostszy środek do utrzymania płacy robotnika w zamierzonej granicy, zależy na ustanowieniu takowej przepisem prawa: do tego mianowicie celu zmierzają wszystkie niemal projekta, których autorowie chcieli oprzeć na nowych zasadach stosunki, istniejące dziś między pryncypałem a robotnikiem. Nikt naturalnie nie żądał bezwzględnego oznaczenia wysokości

płacy, sama bowiem korzyść wszystkich osób zainteresowanych wymaga zmienności zarobków: żądano tylko ustanowienia pewnego *minimum*, pozostawiając oznaczenie cen wyższych od tej granicy najmniejszej wolnemu spółubieganiu się stron. Inny projekt, który także pozyskał wielu stronników pomiędzy przywódcami robotników, zasadzał się na ustanowieniu zgromadzeń, pod różnemi nazwami; w Anglii noszą one miano miejscowych biur handlowych *(board of trade)*; we Francji, są to rady biegłych *(conseils de prud'hommes)* i t. p. Rady te składać się mają z osób delegowanych przez robotników i przez pryncypałów: ci na zebraniach swoich porozumiewać się mają względem oznaczenia stopy zarobków, a decyzje ich obowiązującemi być powinny dla stron obu. W postanowieniach swoich zgromadzenia kierują się zasadą słuszności, a nie stanem interesów na miejscowym rynku; na to baczyć mają, aby robotnik miał wystarczającą zapłatę, a kapitalista zysk odpowiedni.

Inni znowu, po większéj części nie sami robotnicy, lecz filantropowie mający spółczucie ku cierpieniom klassy wyrobniczej, — nie chcą interwencji prawa w umowach o najem robotnika: sądzą oni że prawo może być gwałtowne i ciemne; przekonani są, że dwie strony, powodowane interesami wbrew antagonicznemi, gdy zechcą pogodzić takowe podług zasad słuszności, — t. j. podług zasad dla których niemasz żadnej stałej i oznaczonej normy, — zamiast zgody przyjdą do większego tylko rozjątrzenia. Natomiast filantropowie ci życzą, aby pobudki moralne sprawiły to, czego nie można osięgnąć pobudkami prawnemi. Sądzą oni, że każdy przedsiębierca *powinienby* płacić robotnikom zarobki *dostateczne;* jeżeli zaś przedsiębierca uczynić tego niechce, opinja publiczna powinna go zmusić. Pod wyrazem: *zarobek dostateczny*, uważają taki zarobek, jaki im samym zdaje się być wystarczającym, albo też, jaki, w ich mniemaniu, powszechnie uważa się za wystarczający. Te są, jak mniemam, najbardziej upowszechnione zdania o traktowanym tutaj przedmiocie.

W uwagach moich ograniczę się rozbiorem tylko zasady powyższych mniemań, nie wchodząc w zbadanie trudności zastosowania, chociażby też najważniejszych. Przypuszczam, iż w skutek wprowadzenia któregobądź z tych projektów, robo-

tnicy zaczną otrzymywać większy zarobek niż przy wolnej konkurrencji; w takim razie, stopa zarobków wyższą będzie od najwyższej możliwej przy użyciu *całego* istniejącego spółcześnie kapitału, do opłaty *wszystkich* robotników. Nie powinniśmy mniemać iż konkurrencja zawsze obniża zarobki; owszem, częstokroć służy ona do ich podwyższenia. Gdy wielu jest robotników nie mających zajęcia, konkurrencja ich zmniejsza zarobki, wyjąwszy przypadek, gdy dobroczynność publiczna zajmuje się losem tych, którzy tracą robotę; lecz skoro wszyscy robotnicy mają zajęcie, wtedy konkurrencja nie może już wpływać na zmniejszenie stopy zarobków. Dziwne panują zdania względem konkurrencji. Są ludzie, którzy mniemają iż wpływ spółubiegania się dochodzi do granic nieokreślonych; iż spółubieganie sprzedających może obniżyć ceny towarów, a spółubieganie robotników płacę roboczą, do zera lub do nieoznaczalnego jakiegoś *minimum*. Mniemanie takie zupełnie jest bezzasadne. Konkurrencja zniża cenę towarów do granicy, koniecznej aby wystawione na sprzedaż towary były rozkupione; — a stopę zarobków do granicy, przy której wszyscy robotnicy mogą otrzymać część jakąś z funduszu przeznaczonego na najem pracy. Gdyby zarobki spadły jeszcze niżej, część kapitału pozostałaby nie użytą, a wtedy konkurrencja kapitalistów wywrzeć musi wpływ w kierunku odwrotnym, i stopa zarobków się podniesie.

A więc, działaniem konkurrencji, *całkowity* fundusz przeznaczony na najem robotnika, rozdziela się pomiędzy *wszystkich* robotników; gdyby zaś prawo lub opinja powszechna zrządziły podniesienie się stopy zarobków ponad granicę zakreśloną spółubieganiem się stron, widocznie część robotników pozostaćby musiała bez roboty; ponieważ zaś filantropowie nie mają zamiaru dać im umrzeć z głodu, okaże się więc potrzeba przyjść im w pomoc powiększeniem funduszu przeznaczonego na kupno pracy, drogą oszczędności przymusowej. Bo jakież znaczenie będzie miało ustanowienie *minimum* zarobku, jeśli nie obmyślimy sposobów zapewnienia roboty, a przynajmniej płacy wszystkim szukającym zajęcia robotnikom. To właśnie mają na celu, do tego zmierzają liczni reformatorowie; więcej się tem zaprzątają niż ustanowieniem pewnego oznaczonego *mi-*

nimum. Ogół przeczuwa, iż bogaci, lub zwierzchność, obowiązani są zapewnić robotę wszystkim ubogim. Jeżeli moralne oddziaływanie opinij powszechnej nie jest tak silne, aby skłonić bogatych do odłożenia ze swych dochodów takiej części, jaka jest potrzebna dla zapewnienia wszystkim robotnikom zajęcia i wystarczającej płacy, w takim razie, powszechne jest mniemanie, rząd o tem myśleć powinien, nałożeniem ogólnych lub miejscowych podatków. Tym sposobem, przez powiększenie kapitału istniejącego, dałoby się osięgnąć wyrównanie, na korzyść robotników, stosunku pomiędzy zaofiarowaniem pracy a wielkością funduszu przeznaczonego na jej kupno, — korzyść tem większa, iż nie wymagałaby zmniejszenia ludności.

§ 2.

Środek ten wymagałby użycia powagi prawa dla zapobieżenia przeludnieniu.

Gdyby żądania takowe reformatorów stosowały się tylko do pokolenia dziś istniejącego; gdyby można było poprzestać na zebraniu funduszu wystarczającego dla zaopatrzenia tylko dziś istniejących robotników: w takim razie ja sam byłbym najgorliwszym stronnikiem tej propozycyi. Społeczeństwo składa się głównie z ludzi żyjących z pracy rąk swoich; jeżeli więc społeczeństwo, t. j. robotnicy, dopomagają w miarę sił swych fizycznych, do zapewnienia bezpieczeństwa ludzi, posiadających nadmiar bogactw,—czynią to pod warunkiem, aby podatki, pobierane z tego nadmiaru, używane były na rozchody służące ku pożytkowi ogółu: pomiędzy temi rozchodami, pierwsze miejsce bez zaprzecznia zajmują wydatki mające na celu ustalenie i zapewnienie bytu ludności.

Ale co innego będzie miało miejsce, gdy zaczniemy wymagać, aby ci którzy produkowali i oszczędzali, wstrzymali się od konsumcji, dopóki nie zapewnią odzieży i utrzymania nietylko osobom dziś istniejącym, ale nadto i osobom mogącym przyjść na świat w przyszłości. Praktyczne uznanie takowego obowiązku zniszczy działalność wszelkich przeszkód, bądź wprost działających bądź też zapobiegających; ludność zacznie wzrastać z niezmierną szybkością; a że, w najlepszym nawet razie,

kapitał powiększać się będzie jednostajnie, podatki więc w celu pokrycia wzrastającego deficytu wzrosnąć by musiały olbrzymio. Potrzeba będzie dołożyć starań ku otrzymaniu pracy w zamian za płacę, lecz doświadczenie wykazało już, czego się można spodziewać od pracy utrzymywanej kosztem dobroczynności publicznej. Dając zajęcie robotnikowi po to tylko aby mieć sposobność do płacenia mu zarobku, możemy być pewni, iż praca jego więcej będzie kosztowała niż jest warta: jeżeli nie jesteśmy w stanie odprawić robotnika, batem tylko możemy go zmusić do pilnej pracy. Fundusz zebrany z podatku może być rozlokowany na wszystkich punktach terrytorjum będącego rynkiem pracy; taki też, jak się zdaje, był zamiar ludzi, którzy chcieli we Francji ustanowić prawo do pracy, lecz nie dawali robotnikom prawa domagania się zajęcia w oznaczonem miejscu i od oznaczonego urzędnika. W ten sposób zachować chcieli prawo odprawiania niezdolnych robotników; w braku pracy, rząd obowiązanym byłby do przedsiębrania robót, z prawem wyboru robotników według swego uznania. Lecz i w takim razie produkcja nie może się powiększać odpowiednio do ludności; część produktów, pozostająca po odtrąceniu żywności, zmniejszać się musi, — w miarę jak zmniejszać się będzie stosunek pomiędzy produkcją całkowitą a cyfrą ogólną całej ludności,—i z czasem dojdzie do zera. Podatki na utrzymanie ubogich pochłoną cały dochód kraju: wkrótce, kraj cały zamieni się w zbiór ludzi, dających jedną, biorących drugą ręką. Nie będzie można uniknąć zmniejszenia ludności, pochodzącego bądź ze śmiertelności, bądź z rozumnej wstrzemięźliwości mieszkańców; wpływ tych przyczyn da się uczuć nagle i gwałtownie.

Powyższe następstwa wskazane były tyle już razy, w tylu dziełach znakomitych pisarzy, iż nie wolno już mylić się co do ich znaczenia. Podwójnie jest winnym, kto chcąc nauczać publicznie, nie zna tych prawd lub pokrywa je milczeniem; kto rozprawia o zarobkach i prawach o ubogich tak, jak gdyby prawdy te wcale nie istniały.

Każdy człowiek ma prawo do życia, to prawda; lecz nikt nie ma prawa dawać życie istotom, które muszą stać się ciężarem dla innych. Jeżeli ktoś nie jest w stanie utrzymać się

bez cudzej pomocy, można mu oświadczyć iż nikt nie jest obowiązanym do utrzymywania istot, które podoba mu się powołać do życia. Tymczasem wielu jest mówców i pisarzy, którzy obok wielkich pretensji do wzniosłości uczuć, patrzą na życie z punktu widzenia czysto-zwierzęcego, i gotowi są powstawać przeciwko tym, którzy nie dozwalają aby biedni dawali życie biednym, nawet w domach przytułku i pracy. Potomność z podziwieniem zapyta, u jakiego to ludu ci kaznodzieje mogli znaleźć prozelitów.

Rząd mógłby zapewnić zajęcie i wystarczający zarobek wszystkim ludziom żyjącym. Ale jeżeli rząd weźmie na siebie ten ciężar, zostanie koniecznie zmuszonym, broniąc swego istnienia i społeczeństwa, dla pożytku którego został ustanowionym, niedopuszczać aby ktokolwiek przyszedł na świat bez jego zezwolenia. W braku zwykłych, dobrowolnych pobudek do wstrzemięźliwości, na ich miejsce winny być postawionne inne. Potrzeba przeszkodzić nieoględnemu zawieraniu małżeństw, co najmniej tak, jak to ma miejsce w Niemczech, albo też ustanowić kary na rodziców, którzy nie są w stanie wyżywić swych dzieci. Społeczeństwo może wziąść na siebie żywienie ludzi ubogich, jeżeli mu wolno będzie kontrolować ich rozmnażanie się; jeżeli zaś pozostawi do woli rodziców kwestję o rozmnażaniu się, natenczas musi też zrzucić na nich i obowiązek troszczenia się o utrzymanie dzieci. Lecz podjąć się żywienia ubogich, pozostawiwszy im wolność rozmnażania się, społeczeństwo bezkarnie nie może.

Obdarzać ludność, czy to tytułem jałmużny czyli też wynagrodzenia za pracę, nie stawiając jej pod wpływem potężnych pobudek rozwagi i oględności, to samo jest, co trwonić napróżno środki istnienia ludzkości. Postawcie lud w takiem położeniu, aby widocznem było iż los jego zależy od jego liczby, a wszelka ofiara poniesiona dla polepszenia bytu dziś żyjącego pokolenia, pociągnie za sobą najpomyślniejsze skutki i dla przyszłych pokoleń. Ale jeżeli dacie robotnikom możność nietroszczenia się o zarobek, jeżeli opinja lub prawo zapewni im pewne minimum, żadne polepszenie losu nie podziała ani na nich, ani na ich potomków, tak, aby zaczęli uważać wstrzemięźliwość jako środek do pozostania w lepszym bycie. Prze-

ciwnie, zaczną się oni domagać spełnienia gwarancji, udzielonej tak im, jako i ich potomkom.

Wychodząc z powyższych zasad, niektórzy pisarze angielscy potępili prawo angielskie o ubogich i cały systemat wspomagania ludzi zdatnych do pracy, jeżeli z systematem tym nie łączą się zarazem prawne środki ostrożności przeciwko zbytecznemu wzrostowi ludności. Słynny akt 43-go roku panowania Elżbiety obiecuje, imieniem rządu, zajęcie i wynagrodzenie zdatnym do pracy a nie mającym zajęcia robotnikom. Gdyby prawo to ściśle wykonywanem było, gdyby ludzie mający powierzoną sobie nad niem pieczę nie przeciwdziałali jego skuteczności, być może iż dzisiaj podatki na ubogich pochłonęłyby cały dochód czysty krajowy. To też nie dziwmy się, iż Malthus i inni potępili od razu wszelkiego rodzaju prawa o ubogich. Potrzeba było wielkiego doświadczenia, głębokiego zbadania różnych sposobów rozdawnictwa zapomóg publicznych, aby przyjść do wniosku, iż prawo bezwzględne do wspomożenia może być dopuszczone *de facto* i *de jure* bez osłabienia pobudek do pracy i wpływu rozsądku. Badania kommissji prawa o ubogich dowiodły tej prawdy. Pomimo że niesłusznie oskarżano ją o nieprzyjaźń ku zasadzie wspomożenia publicznego, wyznać przecież winniśmy, iż ona pierwsza dowiodła stanowczo, iż udzielenie ubogim prawa domagania się pomocy od społeczeństwa, nie jest przeciwne interessowi klass pracowniczych i potomności. Porównywając fakta zebrane w różnych parafjach angielskich, kommissja ta wyrzekła, iż prawo do pomocy nie będzie miało skutków szkodliwych, których się spodziewano, jeżeli pomoc ta zaspakajając wszystkie potrzeby konieczne, połączoną będzie z pewnemi niedogodnościami, jako to z ograniczeniem wolności i z pozbawieniem pewnych przyjemności. Pod temi warunkami, twierdzić odtąd można, nie ma potrzeby zdać losowi żadnego członka społeczności; ta ostatnia może, a zatem powinna, bronić swych członków od ostateczności; ci którzy nie mogą żyć o własnych siłach, mają prawo żądać pomocy, której można im udzielić, ograniczając się tylko ścieśnieniem ich dobrego bytu i swobody. Ludzkość, bez wątpienia, zyskała ztąd wiele a zyska więcej jeszcze w przyszłości: nie masz gorszych nieprzyjaciół ludzkości, nad tych, któ-

rzy bądź umyślnie bądź nieumyślnie, starają się wzbudzić niechęć przeciwko temu prawu lub przeciw zasadom na których ono jest oparte.

§ 3.

Systemat zapomóg.

Po roztrząśnieniu prób przedsiębranych w celu ustalenia stopy zarobków, i sztucznego zapewnienia płacy ludziom zdolnym i chcącym pracować, przejdziemy z kolei do tej kategorji będących dziś w modzie projektów, która nie ma pretensji ścieśniać w czemkolwiek wolności zawierania kontraktów. Projekta te chcą aby konkurrencja stanowiła co do wysokości zarobków, lecz proponują, aby społeczeństwo, w razie gdy zarobek taki nie jest wystarczającym, zaopatrywało robotnika udzielaniem mu dodatkowej płacy. Ten środek używany był do roku 1834, w ciągu lat 30 lub 40, i znanym jest pod nazwą systematu zapomóg (*allowance system*, système de subvention). Wprowadzonym najprzód został, kiedy skutkiem kilkuletniego nieurodzaju i drożyzny, zarobki zwyczajne nie wystarczały na utrzymanie robotników rolnych. Uczucie ludzkości i rozpowszechnione wówczas pojęcie, iż „lud nie powinien cierpieć za to że zbogacił kraj mnóstwem mieszkańców," tak wpłynęły na urzędników w okręgach wiejskich, iż postanowiono udzielić zapomogi parafij ludziom zajętym u osób prywatnych. Zwyczaj ten, wszedłszy w użycie, doznał zachęty ze strony fermerów, którzy w nim znajdywali swą korzyść, i wkrótce się bardzo rozpowszechnił. Ponieważ zapomogi te miały na celu zaopatrzenie potrzeb koniecznych każdego, naturalnie więc ludzie żonaci otrzymywali więcej niż bezżenni, a obarczeni liczną familją więcej niż ci, którzy mieli niewielką liczbę dzieci; słowem, zapomogę dawano stosunkowo do liczby dzieci. Możnaby używać tego środka, nie zachęcając tak otwarcie wzrostu ludności: tak np. zapomoga mogłaby być oznaczoną stale, w ilości jednostajnej dla wszystkich robotników bez różnicy; ponieważ zaś ta ostatnia forma najmniej byłaby szkodliwą, tylko nad nią więc zastanawiać się tutaj będziemy.

Rzecz oczywista, iż środek ten równoważny jest oznaczeniu

pewnego minimum zarobku, z tą różnicą, iż przedsiębierca kupuje pracę po cenie targowej, a społeczeństwo dopłaca resztę. Ta gwarancja podpada tym samym zarzutom co i bezwzględna gwarancja minimum. Obiecuje ona robotnikom, bez względu na ich liczbę, zarobek stale oznaczony: tak samo więc pociągnąć musi za sobą osłabienie pobudek, powstrzymujących ludność od nadmiarowego rozplenienia. Ale oprócz niedogodności które mu są spólne z innemi systematami, dążącemi do ustalenia stopy zarobków bez zapobieżenia przeludnieniu, systemat zapomóg odznacza się szczególną, jemu tylko właściwą niedorzecznością. Zmniejsza jedną ręką płacę robotnika o tyle, o ile ją drugą ręką powiększa. Istnieje pewna stopa zarobków, najniższa przy jakiej robotnicy mogą, lub przy jakiej chcą pracować: dajmy że wynosi ona *siedm* szyllingów na tydzień. Tknięci niedolą robotników, urzędnicy parafji podnoszą zarobek ten do dziesięciu szyllingów. Lecz robotnicy przyzwyczaili się otrzymywać siedm szyllingów, i jakkolwiek radziby mieć więcej, przecież, rzecz to dowiedziona, wolą żyć z tak szczupłym dochodem niż powściągnąć swe popędy do rozmnażania się. Zapomoga parafji nie poprawi ich obyczajów: pomimo trzech szyllingów zapomogi byt ich nie polepszy się wcale, a może liczba ich pomnoży się tak dalece, iż właściwie zaczną otrzymywać cztery szyllingi na tydzień. Wiadomo iż to są zwyczajne skutki systematu zapomóg, i że pod jego wpływem zarobki spadły tak, jak nigdy przedtem nie spadały w Anglii. W zeszłem stuleciu, gdy prawa o ubogich wykonywane były mniej więcej ściśle, ludność wzrastała powoli, a stopa zarobków pozostawała daleko wyżej minimum, po za którem głód już zagrażał. Jakież były skutki systematu zapomóg? oto ludność wzrosła tak szybko, płaca robotnika spadła tak nizko, iż pomimo zapomóg, byt wyrobników pogorszył się niesłychanie. Kiedy robotnik liczyć musi li tylko na swój zarobek, wtedy istnieje minimum istotne. Jeżeli zaś zarobki spadną niżej jeszcze, zmniejszenie ludności znowu podnieść je musi. Ale jeżeli różnica pokrywa się wymuszonemi podatkami, wtedy zarobki do zera prawie dojść mogą. Opłakany ten systemat, wtrącający w nędzę całą prawie ludność kraju, jest już zniesiony, i nikt zapewne nie żąda jego przywrócenia.

§ 4.

Systemat amodjacyjny.

Lecz jeżeli ten systemat potępiony został zupełnie, mamy prócz niego inny jeszcze sposób dopełnienia zarobków, bardzo popularny: sposób ten, znany pod imieniem systematu amodjacyjnego *(allotment system)*, wyższym jest od zapomóg moralnie i socjalnie, ale obawiać się należy czy ekonomiczne rezultata jego nie będą te same. Jak i poprzedni, systemat amodjacyjny ma na celu zaopatrzenie potrzeb robotnika, otrzymującego niewystarczający zarobek, ale dopełnienie takowe robotnik nie otrzymuje z podatku wybieranego na korzyść ubogich, lecz winien sam je wyprodukować na małym oddanym mu w dzierżawę kawałku gruntu. Robotnik uprawia grunt ten motyką, i hoduje na nim kartofle i inne warzywa, wystarczające na własne jego utrzymanie, niekiedy zaś pozostaje mu część jakaś na sprzedaż. Jeżeli daje mu się ziemia umierzwiona, natenczas winien jest płacić z niej pewną rentę, aż do 8 funt. sterl. z jednego akru, lecz korzystając z bezpłatnej pracy własnej i swej rodziny, udaje mu się niekiedy zarobić kilka funtów, pomimo tak wysokiej renty. Obrońcy tego systematu chcą koniecznie aby amodjacja była dopełnieniem zarobku, nie zaś samym zarobkiem, aby nie wystarczała do zapewnienia bytu robotnika rolnego; twierdzą oni iż powinna tylko dać mu sposobność korzystnego użycia chwil wolnych, przy pomocy żony i dzieci. Nie chcą aby kawałek gruntu wydzierżawiony robotnikowi większym był niż ćwierć lub pół akru. Kawałek większy, lecz nie tak wielki aby zapełnił wszystkie chwile, psuje robotnika; jeżeli zaś praca potrzebna do uprawienia gruntu pochłania wszystkie chwile robotnika, wtedy przestaje on być wyrobnikiem płatnym, staje się kotedżerem irlandzkim, i w rzeczy samej podobny jest do tego ostatniego, płacąc równie wysoką rentę. Ale obrońcy tego systematu, starając się uniknąć tego co widzimy w Irlandji, nie widzą, iż w rzeczy samej wpadają w tak zwany *conacre*.

Bez wątpienia istnieje pewna różnica materjalna pomiędzy systematem, wynagradzającym szczupłość zarobków podatkami,

a systematem dosięgającym tegoż celu drogą kontraktu, którego skutkiem powiększa się produkcja krajowa brutto. Co innego jest także jeżeli dajemy robotnikowi możność zaspokojenia swych potrzeb własną pracą, a co innego, gdy dopomożemy mu środkami, które go zachęcają do niedbalstwa i lenistwa. Pod temi dwoma względami amodjacje wyższemi są od zapomóg parafjalnych; ale nie widzę pomiędzy temi systematami żadnej różnicy istotnej pod względem zarobków lub ludności. Wszelka dodatkowa zapłata daje robotnikowi możność brania zmniejszonej płacy; ztąd to dodatki takowe niezmiennie pociągają za sobą obniżenie zarobków, jeżeli nie zajdzie jednocześnie jakaś wielka zmiana w pojęciach i potrzebach klassy pracującej, jeżeli ta nie nauczy się inaczej cenić stosunkową wartość zadowolnienia swych popędów instynktowych, i powiększenia dobrego bytu własnego i swej rodziny. Zmiana taka, jak sądzę, nie wyniknie z systematu amodjacji. Mówią, że posiadanie ziemi czyni robotnika przezorniejszym. Tak jest, odpowiadamy, własność ziemi, lub, co na jedno wychodzi, długoletnia dzierżawa na warunkach stale określonych; lecz nigdy skutków takich nie miała dzierżawa jednoroczna, na warunkach zmiennych. Posiadanie ziemi nie robi Irlandczyka przezorniejszym. Prawda iż liczne wiarogodne świadectwa dowodzą polepszenia bytu i prowadzenia się robotników mających amodjacje. Skutki te trwać będą dopóki niewielka będzie ilość tych, którzy otrzymali amodjacje, dopóki oni stanowić będą niejako klassę uprzywilejowaną, pragnącą utrzymać swą wyższość. Nie zapominajmy także iż są to zazwyczaj najlepsi robotnicy, wybór tej klassy: ztąd wynika iż ten systemat pobudza do zawierania małżeństw takich właśnie ludzi, którzy najskłonniejszymi byliby do wstrzemięźliwości. Co do wpływu jego na stan ogólny robotników, systemat ten jest niewiele znaczący lub niebezpieczny: bo jeżeli niewielka tylko liczba otrzyma grunta, będą to robotnicy najpracowitsi, tak że polepszenie będzie prawia żadne; jeżeli zaś systemat się rozpowszechni, jeżeli wszyscy, lub prawie wszyscy robotnicy otrzymają grunta, wówczas jak mniemam, skutki jego będą te same, jak i każdego innego sposobu dodawania do płacy robotnika. Mniemam iż gdyby w Anglii, w końcu zeszłego stulecia, zamiast systematu zapomóg,

zastosowany został systemat amodjacyjny, przeszkody które przedtem tamowały zbyteczny wzrost ludności również zostałyby zniszczone, ludność wzrastałaby tak samo jak wzrosła rzeczywiście, i stopa zarobków spadłaby tak samo do wysokości, na której się trzymała przed ustanowieniem dodatków. Jedyna różnica na korzyść amodjacij, iż pod tym systematem robotnik własnoręcznie zapracowywa to, co pod systematem zapomóg otrzymuje kosztem osób opodatkowanych.

Gotów jestem zgodzić się i na to, iż posiadanie ziemi przez większość wyrobkujących, nawet bez praw własności, pod warunkiem płacenia słusznej renty, niekiedy dąży do podniesienia zarobków bardziej niż do nich obniżenia. To miewa miejsce, gdy ziemia czyni robotników niezależnymi od zmienności cen na rynku. Wielka zachodzi różnica pomiędzy bytem ludu, który żyje z zarobku a ziemię uważa za środek dodatkowy, a bytem ludu żyjącego z ziemi, uważającego zarobek za dodatek mogący powiększyć tylko dobry byt jego. Zarobek prawdopodobnie powiększyć się musi, jeżeli nikt nie jest zmuszony sprzedawać swą pracę. „Ludzie posiadający pewną własność do której mogą zastosować swą pracę, nie sprzedadzą jej dla nabycia pewnej ilości kukuruzy i kartofli, jakkolwiek, w celu oszczędzenia, poprzestają na pokarmie składającym się z kukuruzy i kartofli. Podróżując po stałym lądzie, dziwimy się nieraz, słysząc o drożyznie robotnika stosunkowo do obfitości i taniości artykułów pożywienia. Pochodzi to z braku konieczności lub chęci do wyrobkowania w niektórych krajach stałego lądu, gdzie własność ziemska często spotykać się daje u ludu prostego.“ [1]) Są kraje na stałym lądzie, w których nikt, nawet po miastach, nie żyje z professji którą wykonywa na pozór; drogość robotnika, obojętność jego na to czy będzie miał zajęcie czy nie, z tej tylko pochodzi przyczyny. Inaczej wcaleby było, gdyby ziemia lub inne źródła dostarczyły robotnikowi część tylko jego potrzeb i zmuszały go do ofiarowania swych usług na rynku zkądinąd już przepełnionym. Wtakim razie ziemia pozwalałaby mu tylko kontentować się mniejszym zarobkiem i rozpleniać

[1]) Notatki podróżnego, str. 476.

się dopóty, dopókiby zarobek nie zmniejszył się do najniższej możliwej granicy.

Zdaje mi się że nic powyższej krytyce zarzucić nie można, prócz tego co jej zarzuca p. Thornton, [1]) z którym zgodzić się w tym razie nie mogę. Podawana przez niego obrona amodjacij zasadza się na tem, iż robotnicy biedni tylko mnożą się nie myśląc o następstwach: ztąd pisarz ten wnioskuje, że gdyby dobry byt robotników, za pomocą amodjacij, podniósł się znacznie, pokolenia następne miałyby potrzeby bardziej rozwinięte, i niechciałyby mieć potomstwa, nie mając pewności, iż potomstwo to używać będzie jeszcze lepszego bytu. Zgadzam się iż polepszenie nagłe i znaczne może mieć skutki trwałe, jak tego dowiodła Rewolucja francuzka; lecz nie sądzę aby ćwierć lub półtora akra ziemi, wynajętej po cenie wygórowanej, i chata rolnika, — przy koniecznem zkądinąd (a mianowicie w skutek użycia robotników biednych), zniżeniu się zarobków, — mogły sprowadzić taką zmianę dobrego bytu, w ciągu jednego pokolenia, aby massa ludności nowej, od dzieciństwa, przyzwyczajoną, została do wyższych potrzeb i zwyczajów. Tak mała cząstka ziemi nie mogłaby dać trwałej korzyści robotnikom, gdyby ci nie zostali zachęceni do nabycia jej przez pracę i oszczędność; lecz gdyby robotnik chciał skorzystać z tej możności na wielką stopę, niechybnie pociągnęłoby to za sobą jak najlepsze dla niego skutki. Wszakże i w tym razie korzyść pochodziłaby nie z tego co dajemy robotnikowi, lecz z usiłowań jego ku nabyciu ziemi.

Nie masz środka skutecznie przeciwdziałającego zmniejszeniu zarobków, któryby nie modyfikował pojęć i obyczajów ludności. Dopóki pojęcia i obyczaje się nie odmienią, wszelki wynalazek który czasowo polepszy byt robotników, posłuży tylko do zwolnienia powściągliwości tamującej zbyteczny wzrost ludności; dobre jej skutki zatem dopóty tylko trwać będą, dopóki odpowiednio wzrastać będzie kapitał. Lecz kapitał długo wzrastać nie może, a potem kraj pozostanie obciążony niezmierną liczbą ludzi biednych, inne zaś klassy ludności zmniej-

[1]) *Thornton*, *Overpopulation and its remedy* (O przeludnieniu i środkach zaradczych przeciwko niemu), rozd. 8.

szą się a nawet znikną całkowicie, przy dłuższem trwaniu systematu. Na tem się kończą wszystkie kombinacje socjalne, usuwające działalność przeszkód z natury rzeczy zapobiegających wzrostowi ludności, bez postanowienia natomiast innych.

ROZDZIAŁ XIII.

Dalszy ciąg rozbioru projektów, podawanych w celu zaradzenia nizkości zarobków.

§ 1.

Szkodliwy kierunek opinji w kwestji o ludności.

Jakim więc sposobem wytępić nędzę? Jak zaradzić nizkości zarobków? Jeżeli zalecane powszechnie środki okazują się bezskutecznemi, czy nie możnaby wyszukać na ich miejsce innych, dzielniejszych? Czyli ekonomja polityczna może tylko wynajdywać trudności, i dowodzić że nic uczynić nie można?

Gdyby tak było w rzeczy samej, ekonomja polityczna mogłaby jeszcze być nauką pożyteczną, lecz zarazem musiałaby być nauką smutną i niewdzięczną. Gdyby przeznaczenie rodu ludzkiego miało być niezmienne; gdyby człowiek na zawsze pozostał niewolnikiem pracy nic go nieobchodzącej; gdyby wszystkie usiłowania swoje całodzienne obracać musiał na zaspokojenie najgwałtowniejszych tylko swych potrzeb; przywalony ciężarem koniecznej w takiem położeniu nędzy, moralnej i umysłowej; pozbawiony wszelkiej pociechy dla duszy, pozbawiony wychowania, bo potrzeba zaspokojenia głodu cielesnego nie pozwala myśleć o głodzie ducha; egoista, bo musi ciągle myśleć o sobie; pozbawiony uczuć obywatelskich i ogólnieludzkich, bo czuje że sam jest ofiarą niesprawiedliwości, bo nie może pogodzić się z myślą, że inni to mają czego mu brakuje; — gdyby, powiadam, stan taki był nieodwołalny i konieczny, pocóżbyśmy mieli się troszczyć o los rodzaju ludzkiego. Mądrość zależałaby na największem możliwem uprzyjemnieniu życia własnego i osób blizkich, na nieszkodzeniu innym i na pogardzie wymagań tak zwanej cywilizacji. Ale nie po-

winniśmy z tego punktu poglądać na rzeczy ludzkie. Nędza, równie jak inne dolegliwości społeczne, dla tego istnieje, iż ludzie bez rozwagi oddają się swoim zwierzęcym popędom, a byt społeczny istnieje właśnie dla tego, że człowiek nie jest zwierzęciem. Cywilizacja, jakkolwiek na nią zapatrywać się będziemy, nie jest czem innem jak walką przeciwko instynktom zwierzęcym; jest ona w stanie zwalczać nawet najsilniejsze. Wielka część ludzkości tak się jej wpływem zmieniła, iż dziś pozostała pamięć tylko i niektóre ślady najwłaściwszych naturze człowieka skłonności. Skłonność do rozmnażania się dla tego tylko nieuśmierzoną dotychczas zostaje, iż cywilizacja nigdy jeszcze nie przedsiębrała stanowczych kroków dla osiągnienia tego celu; — przeciwnie, usiłowania podejmowane były dotychczas w kierunku wprost przeciwnym. Tak religja, jak moralność, jak polityka, zachęcały ludzi do zawierania małżeństw, a małżonków — do płodzenia; działanie zachęcające religji nie ustało aż do dziś dnia. Duchowieństwo katolickie, — o innych nie wspominamy, gdyż wpływ ich na klassę uboższą wszędzie jest ograniczony, — doradzanie małżeństwa uważa za swój obowiązek, aby niedopuszczać cudzołoztwa. W wielkiéj liczbie umysłów utwierdziły się przesądy religijne niesprzyjające prawdziwej doktrynie. Bogaci, dopóki następstwa nie dotyczą ich samych, nie przypuszczają aby nędza mogła być wynikiem zaspokojenia potrzeb naturalnych; samo mniemanie tego rodzaju uważają za zuchwalstwo przeciwko Opatrzności; — a biedni sądzą, że Bóg który stworzył usta, stworzy zarazem pokarm im potrzebny. Słysząc takie zdania, mniemaćby można, iż człowiek nie ma żadnej wolności w tym względzie; to zamieszanie pojęć pochodzi z fałszywego wstydu: człowiek woli nie umieć rozróżniać dobrego od złego, niż jawnie mówić o tak delikatnej materji. Lud nie wie ile go kosztuje ta wstydliwość niewczesna. Jak chorób cielesnych, tak i dolegliwości moralnych leczyć nie można, jeśli jawnie mówić o nich nie będziemy. Doświadczenie nas przekonywa, iż ludzie po większej części nie umieją sami sądzić o kwestjach dotyczących moralności, i przyjmują w tym względzie zdania, które najczęściej obijają się o ich uszy. Otóż nikt im nie mówi, jakie są prawdziwe ich obowiązki w stanie małżeńskim? Czy zdarza się kiedy,

aby kogo ganiono, albo raczej aby kogo nie chwalono za jego niepowściągliwość małżeńską? Wszyscy brzydzą się i pogardzają pijakiem, gdy tymczasem liczna rodzina uważa się za największą pobudkę do podania pomocy biednemu człowiekowi. [1])

Nie dziwmy się, iż milczenie zachowywane względem tej tak ważnej części obowiązków człowieka wygładziło w ludziach samo nawet poczucie powinności moralnej; nie dziwmy się, gdyż skutkiem tego milczenia fakta nawet materjalne pojmowane są błędnie. Zgadzamy się z łatwością, iż chwila zawarcia małżeństma może być opóźnioną i że wstrzemięźliwość możliwą jest w bezżeństwie; ale niebawem po zawarciu małżeństwa, nikomu w Anglii nie przyjdzie na myśl, aby wola osobista mogła jakim bądź sposobem wpływać na liczbę potomstwa. Natomiast, zobaczmy jakie jest w tej materji zdanie jednego z filozofów stałego lądu, człowieka ze wszech miar zacnego i najszczęśliwszego w małżeństwie:

„W kraju wolnym od szkodliwych przesądów, mówi Sismondi, [2]) gdzie nie jest propagowaną, imieniem najwyższej powagi, moralność przeciwna prawdziwym naszym obowiązkom względem innych, szczególniej zaś względem istot które winny nam życie, — w kraju takim nikt rozsądny nie żeni się, dopokąd nie znajdzie pewnego sposobu utrzymania; każdy ojciec familii tyle tylko ma dzieci, ile może utrzymać przyzwoicie. Żądaniem jest jego, aby pokolenie następne odpowiadało poprzedzającemu; aby syn i córka, doszedłszy do pełnoletności, mogli zastąpić swoich rodziców; aby córka, wychodząca za mąż, w obcym domu spotkała taki sam byt, jaki inna dziewczyna, wychodząc za jej brata, znajdzie w domu jej ojca; tudzież aby dzieci zadawalniały się dochodem, który wystarczał ich rodzicom.“

W krajach gdzie bogactwo wzrasta, można wymagać więcej jeszcze, ale kwestja ta ściąga się do szczegółów, nie do zasad.

---

[1]) Moralność żadnych nie może uczynić postępów, dopóki na liczne potomstwo nie zaczniemy patrzeć również surowo jak na pijaństwo i inne brzydkie nałogi. Ale czegóż można spodziewać się od ubogich, dopokąd arystokracja i duchowieństwo (angielskie) dają przykład do niepowściągliwości.

[2]) *Nouveaux principes*, liv. VII, ch. 5.

„Skoro familje raz utworzone zostaną, ludzkość i sprawiedliwość wymaga, aby poddawały się tej samej wstrzemięźliwości co i bezżenni. Niewielka powszechnie liczba dzieci nieprawych dowodzi, iż co do tych ostatnich, wstrzemięźliwość dość jest skuteczna. W kraju gdzie ludność nie może się zwiększać, lub też gdzie wzrost jej żaden prawie, gdzie nie ma miejsca dla nowych familij, — w kraju takim, ojciec ośmiorga dzieci powinien się spodziewać, że sześcioro z tej liczby umrze przedwcześnie, albo też iż z jego przyczyny nie będą się mogli ożenić, trzech mężczyzn i trzy kobiety w dzisiejszem, tudzież trzech synów i trzy córki, w następnem pokoleniu.“

§ 2.

Przyczyny, które każą spodziewać się pomyślnego zwrotu opinji.

Mylneby to było pojmowanie pobudek kierujących zazwyczaj działaniami ludzkiemi, gdyby kto, sądząc podług dotychczasowego postępowania robotników, wnioskował iż klassa uboższa nigdy nie zechce poddać się prawidłom wstrzemięźliwości w rozmnażaniu swych rodzin. Zdaje się owszem iż rezultat ten osiągniętyby został niechybnie, gdyby tylko opinja powszechna uznała osięgnięcie jego za pożądane. Tymczasem nigdy dotąd opinja nie wyraziła tego kierunku: wstrzemięźliwość taka nie była nigdzie uznaną za zasadę moralną, nie wyłączając krajów, w których przezorność osobista mieszkańców staje na przeszkodzie przeludnieniu. Nie przyznajemy abyśmy byli obowiązani do tego co czynimy z wyrachowania; mówcy i pisarze, po większej części, trzymają się zdania wprost przeciwnego, nawet we Francji, w której imię Malthusa równie jest znienawidzonem jak w Anglii. Prócz nowości, kilka innych jeszcze wskazać możemy przyczyn, które niedopuściły, aby prawdziwa nauka rozpowszechniła się w kraju. Sama niemylność nawet była jej poniekąd szkodliwą. Oprócz ubogich, wątpliwem jest, aby którabądź inna klassa ludności, życzyła kiedy szczerze i istotnie podwyższenia zarobków. Wielu pragnęło zmniejszenia taksy ubogich, ale ciż sami, osiągłszy cel swych zabiegów, nie troszczyli się już o nędzę klass niższych. Każdy kto nie jest robotnikiem, po większej części sam bywa przedsiębiercą, i jako taki rad jest

gdy praca niedrogo kosztuje. Pewną jest rzeczą, iż nawet biura dobroczynności *(boards of guardians)*, uważane powszechnie za apostołów urzędowych nauki przeciwnej postępowi ludności, niechcą słyszeć o niczem, co tylko tchnie maltuzjanizmem. Biura dobroczynności składają się ze znaczniejszych posiadaczów ziemi, a ci przeciwni są nawet systematowi amodjacyjnemu, który, ich zdaniem, czyni robotnika zbyt niezależnym. Lepszych uczuć możnaby się spodziewać od właścicieli *(gentry)*, mających mniej blizkie stosunki z robotnikami, i w ogóle dobroczynnych. Lecz ludzie miłosierni nie są wolni od słabości ludzkich; nie jeden z nich byłby niezadowolony gdyby nikt nie potrzebował jego pomocy; zdania ich częstokroć zgadzają się z nikczemną sentencją: „Bóg chce aby byli ubodzy.“ Nadto, wiele osób z pomiędzy tych którzy zajmują się losem społeczeństwa, pragnąc wystąpić z własnym projektem reformy, obawiają się żeby uznanie prawdziwej doktryny nie rzuciło na takowy cienia. Jeden marzy o zniesieniu praw zbożowych, albo o zmniejszeniu podatków, inny o wypuszczeniu drobnych biletów bankowych, albo o zmianie konstytucji, o wywróceniu arystokracji i kościoła; za nieprzyjaciela uważany jest kto występuje z innym przedmiotem: nie dziw więc iż od czasu kiedy po raz pierwszy ogłoszono doktrynę o ludnosci, $^9/_{10}$ tego co o niej mówiono było jej przeciwne, a dziesiąta część zdań przychylnych dawała się słyszeć niekiedy tylko, i nie miała dość czasu aby przeniknąć do samych robotników, którzy jak przypuszczać można, bynajmniej do jej przyjęcia nie są usposobieni.

Lecz pomyślmy, coby wynikło, gdyby pojęcie, że spółubieganie się zbytecznej liczby rąk jest główną przyczyną nędzy, rozpowszechniło się między robotnikami; gdyby robotnicy mniemali, zgodnie z Sismondim, iż człowiek posiadający większą liczbę dzieci niż środków utrzymania, krzywdzi resztę społeczeństwa i zajmuje więcej miejsca niżby należało. Trzeba bardzo mało znać ludzką naturę aby przypuszczać, iż taki nastrój opinji nie wywarłby wielkiego wpływu na postępowanie klass pracujących; kto tak sądzi, zapomina chyba, do jakiego stopnia te nawet pobudki, które skłaniają człowieka do starań około własnego pożytku, pochodzą z oglądania się na świat,

z bojaźni wzgardy powszechnej, któraby nas skarała za nasze niedbalstwo. W przedmiocie którym się tutaj zajmujemy, opinja tyleż przynajmniej co pociągi zwierzęce przykłada się do nieprzezornego postępowania ludzi; gdyż wogóle, szczególniej zaś pomiędzy klassą uboższą, do dowodów silnie rozwiniętego popędu instynktowego, przywiązuje się jakieś pojęcie siły i dzielności; przeciwnie zaś, brak popędu i umiarkowanie, uważane jest za niedołęztwo. Tak przewrotna opinja ztąd głównie pochodzi, iż w rozwinięciu popędu widzimy środki i oznaki władzy wykonywanej nad innemi istotami ludzkiemi. Wielki to byłby krok naprzód, gdyby udało się usunąć tę podnietę; skoro opinja raz już poweźmie inny kierunek, wkrótce potem nastąpi niezawodnie zupełna zmiana w postępowaniu ludzi. Często nam mówią, iż najzupełniejsze przekonanie o stosunku istniejącym pomiędzy wysokością zarobku a liczbą ogólną ludności, nie miałoby najmniejszego wpływu na postępowanie robotników, gdyż dzieci małoletnie nie mogą spowodować zmniejszenia zarobku. To prawda, ale i to prawda że ucieczka jednego żołnierza nie może spowodować przegranej; inne zupełnie powody skłaniają żołnierza do pozostawania w szeregu, a mianowicie bojaźń wzgardy, która niechybnie skarałaby tchórzliwego żołnierza. Ta bojaźń szczególnie jest silna, jeżeli wzgarda ma nas dotknąć ze strony większości. Ludzie rzadko bardzo lekceważą opinję powszechną klassy do której należą, wyjąwszy ten przypadek gdy kierują się jaką pobudką wyższą niż bojaźń ludzka, lub gdy ich wspiera opinja zkądinąd.

Zauważmy także iż opinja o której tu mowa, nabywszy pewnego znaczenia, znalazłaby poparcie u większej liczby kobiet. Kobieta nigdy nie pragnie zbytecznego rozmnożenia rodziny, gdyż ona właśnie, prócz bolów fizycznych, znosić musi nieznośną pracę domową, będącą skutkiem zbytecznej liczby dzieci. Wiele kobiet, które nie śmią podnieść dziś głosu, przyjęłyby z wdzięcznością opinję, która ulżyłaby im ciężaru, gdyby tylko znalazły poparcie u publiczności. Z pomiędzy zabytków barbarzyństwa, które prawo i moralność dotychczas uświęca, za najwstrętniejszy uważamy ten, który pozwala człowiekowi rościć prawo do innej istoty ludzkiej.

Gdyby klassa robotników przyjęła raz tę zasadę, iż poży-

tek jej wymaga ograniczenia liczby rodzin, zacni i dobrego prowadzenia robotnicy zastosowaliby się do niej niebawem; ci tylko mogliby wyłamywać się od niej, którzy wogóle lekceważą obowiązki społeczne. Wtedy też obowiązek moralny mógłby się zamienić na powinność prawną: tak już częstokroć się zdarzało, iż prawo uświęcało obowiązki, którym większość poddała się dobrowolnie. A nawet sankcja prawna przestałaby być potrzebną, gdyby kobiety, jak słuszna, przypuszczone zostały do tych samych praw co mężczyzni. Niechaj nadaną im będzie większa sfera niż ta, w której dzisiaj zawiera się ich wpływ i znaczenie, a po raz pierwszy będą miały głos we wszystkiem co dotycze fizycznego ich przeznaczenia: skutki tej zmiany będą pomyślniejsze dla rodzaju ludzkiego niż skutki wszelkich innych ulepszeń, jakie w tej chwili przewidzieć możemy.

Zobaczmy jeszcze na czem możemy gruntować nadzieję, iż opinje i uczucia zasadzające się na stosunku zależności zarobków od ludności przenikną aż do robotników, i zbadajmy środki, za pomocą których moglibyśmy zrodzić takie uczucia i opinje. Zanim przystąpimy do roztrząśnienia kwestji, czy nadzieja taka jest uzasadnioną, niechaj wolno mi będzie zauważyć, że, w razie gdyby niepodobna było rozwiązać w sposób zadawalniający obu tych kwestji, systemat przemysłowy angielski, będący, zdaniem wielu, najwyższym szczeblem cywilizacji (na zasadzie którego los robotnika zależy od jego zarobków), nieodwołalnie musi być potępiony. Idzie nam tutaj o roztrzygnięcie, czy nadmiar ludności i upadek klassy robotników, jest koniecznym wynikiem takiego stanu rzeczy. Systemat zarobkowy, jeżeli użyciem jego nie podobna utrzymać w karbach ruchu ludności, musi koniecznie być uznanym za niebezpieczny dla społeczeństwa, i wszyscy ludzie stanu powinni dążyć do wynalezienia jakiegoś wpływu, któryby silniej, niż dzisiejsze stosunki pryncypała z najemnikiem, dopomógł do upowszechnienia wstrzemięźliwości pomiędzy klassą wyrobniczą. Dojść zaś do tego celu, jak sądzę, możnaby albo za pośrednictwem nowych praw o własności, lub wprowadzeniem nowej organizacji całego przemysłu.

Ale zadawalniające roztrzygnięcie powyższych kwestij jest możliwem. Ludność wyrobnicza nie może tak łatwo dojrzeć

przyczyn nędzy, jak ludność właścicieli ziemskich, lub socjalistowska (sztucznie uorganizowana podług dowolnie obranej teorji), jaką pragnęli zostać robotnicy. Przyczyny te nie są jednakże tajemnicą. Sami robotnicy łatwo pojmują iż wysokość zarobku zależy od liczby osób spółubiegających się o niego. Wszystkie zgromadzenia rzemieślnicze oznajomiły się z tą zasadą: koalicje zawiązywane pomiędzy robotnikami w celu podniesienia zarobków wtedy tylko wieńczyły się pożądanym skutkiem, gdy przedsiębrały środki zmniejszające liczbę spółubiegających się. Korporacje rzemiosł, do wykonywania których potrzebny jest pewien stopień ukształcenia, starają się o ograniczenie liczby robotników; niektóre z nich przepisują lub wymagają, aby majster nie trzymał więcej nad oznaczoną liczbę uczniów w terminie. Bez wątpienia, ograniczyć liczbę robotników wyłączeniem obcych nie jest to samo co zmusić siebie samego do wstrzemięźliwości; ale tak czy owak, w obu razach dążność do jednakowego celu dowodzi jasnego pojmowania stosunku płacy robotników z ich liczbą. Zasada ta dobrze jest rozumianą co do niektórych rzemiosł, ale nie co do wszystkich wogóle. Zależy to od wielu przyczyn: najprzód od tego że łatwiej jest rozpoznać skutki jakiejbądź przyczyny na mniejszej przestrzeni; następnie robotnicy mający pewne wykształcenie, częściej niźli prości wyrobnicy, porozumiewają się względem swych spólnych interessów i lepiej je widzą; nareszcie są oni bardziej przewidujący, gdyż używają lepszego bytu i więcej mają do stracenia. Pomimo to, nie powinniśmy powątpiewać że to co jest rozumianem i uznawanem w szczególnych wypadkach, w końcu przyjętem będzie za prawdę powszechną. Gdy robotnicy nauczą się radzić spólnie o swem położeniu, możemy być pewni, iż niebawem prawda ta uznaną zostanie przynajmniej w teorji. Ale większość robotników nie doszła jeszcze do tego stopnia rozwinięcia, bądź dla braku wykształcenia, bądź że nędza, a wskutek tego niemożność polepszenia bytu, uczyniła ich obojętnymi na następstwa własnych postępków, i wygasiła myśl o przyszłości.

§ 3.

Środki udoskonalenia obyczajów klassy zarobkującej. Pierwszy środek: wychowanie.

Aby wprowadzić zmianę w nawyknieniach klassy pracującej, potrzeba działać jednocześnie na ich umysł i na ich ubóstwo. Trzeba dać gruntowne wychowanie dzieciom robotników, i zarazem użyć takich środków, któreby, jak rewolucja francuzka, wytępiły ostateczną nędzę na czas długi.

Nie jest to miejsce do uwag, chociażby też najogólniejszych, względem zasad lub strony technicznej wychowania narodowego. Lecz spodziewać się możemy, że zdanie ogólne w tym przedmiocie doskonali się ciągle; że dzisiaj wychowanie ograniczające się na powierzchowności nie jest już dostatecznem, jakkolwiek, w rzeczy samej, nie wielkie postępy pod tym względem uczyniono w wychowywaniu tej nawet klassy, która pobiera najlepszą niby edukację. Nie wdając się w punkta sporne, bez wahania się twierdzić możemy, iż za główny cel umysłowej kultury ludu uważanem być winno rozwinięcie zdrowego rozsądku, uzdolnienie go do zdrowego sądzenia o otaczających go okolicznościach. Wszystkie inne udzielone mu wiadomości, są to tylko upiększenia, zdrowy zaś sąd o rzeczy jest konieczną podstawą całej edukacji. Jak tylko prawda ta raz uznaną i urzeczywistnioną zostanie, nie trudno już będzie potem wybrać przedmioty i sposób uczenia.

Takie wychowanie, — mające na celu rozwinięcie zdrowego rozsądku pomiędzy robotnikami, i udzielenie im wiadomości, ułatwiających poznawanie istotnej wartości własnych postępków, — sprawi niezawodnie, iż opinja publiczna udoskonali się, stanie się nieprzychylną ku wszelkiej niepowściągliwości i nieprzezorności, i surowo karcić będzie ten rodzaj niewstrzemięźliwości, który przepełnia rynek pracy. Lecz jakkolwiek mojem zdaniem, opinja taka, raz utworzona, mogłaby skutecznie działać przeciwko zbytecznemu przeludnieniu, nie sądzę przecież aby dostateczną było rzeczą polegać na wychowaniu, iż ono samo potrafi wywołać podobną opinję. Wychowanie nie jest możliwe przy zupełnej nędzy. W rzeczy samej, niepodobna na-

uczać ludności której wszystkiego brakuje. Trudno dać uczuć wartość dobrego bytu ludziom, którzy takowego nie doznali nigdy; trudno aby człowiek który zawsze żył z dnia na dzień, mógł ocenić całą okropność nieutrwalonej egzystencji. Indywidua bardzo często zdobywają sobie dostatki; lecz od całej ludności tego wymagać nie można: co najwięcej, może ona utrzymać się przy raz nabytym stanie. Udoskonalenie obyczajów i rozszerzenie potrzeb w massie prostych robotników będzie trudne i powolne, jeżeli zarazem nie wynajdziemy sposobów podwyższenia bytu całej ludności, i utrzymania jej w tym bycie dopóki nie wzrośnie generacja następna.

Dwa są sposoby, za pomocą których cel ten osiągniętym być może, bez krzywdy dla nikogo, bez narażania się na niedogodności połączone zazwyczaj z dobroczynnością bądź dobrowolną, bądź prawną,—sposoby, które nietylko nie osłabiają, lecz owszem wzmacniają nawet skłonność człowieka do przemysłu i przezorności.

§ 4.

Drugi środek: kolonizacja krajowa i zagraniczna.

Pierwsze pomiędzy niemi miejsce zajmuje kolonizacja kosztem narodowym, t. j. wydatek grosza publicznego, poniesiony celem oddalenia z kraju i osiedlenia w kolonjach pewnej części młodej ludności rolniczej. Jeżelibyśmy, według propozycji p. Wakefield, dali pierwszeństwo młodym stadłom małżeńskim, w braku zaś tych ostatnich, rodzinom posiadającym prawie dorosłe dzieci, cel nasz byłby o ile możności najzupełniej dopiętym; albowiem kolonje, w teraźniejszości i na przyszłość, w ten sposób zaopatrzone zostałyby w pracę, t. j. w czynnik dla nich największej wagi, którego brak równie jest dla nich dotkliwym, ile nadmiar jego dla metropolii. Inni pisarze wykazali już, jak o tem w swym czasie powiemy, iż kolonizacja w przyzwoitych rozmiarach może być uskutecznioną bez żadnych kosztów dla kraju, a przynajmniej bez narażenia na wydatki niepowrotne; że fundusz na ten cel potrzebny, nawet jako zaliczenie z góry, może być wzięty nie z kapitału, służącego w zwyczajnym biegu

rzeczy do kupowania pracy, lecz z kapitału zbytecznego, który nie znajduje w kraju zajęcia, zapewniającego mu zysk przyzwoity, z kapitału, który bez tego musiałby emigrować za granicę, lub zmarnowany byłby w kraju na płonne spekulacje. Owa część dochodu krajowego, która w zwyczajnych okolicznościach nie może być użytą korzystnie dla klassy wyrobniczej, tak jest wielką, iż z łatwością może dać środki dostateczne dla przyprowadzenia do skutku emigracji o jakiej tu mowa.

Drugi środek zależy na tem, aby wszystkie grunta gmin, które w przyszłości będą uprawiane, użyte były w taki sposób, aby posłużyły do kreacji klassy drobnych właścicieli. Dość już długo praktykowało się, że grunta gminne uchylano od pożytku publicznego, i wzbogacano niemi bogatych: czas już aby choć pozostałe grunta obrócone zostały na korzyść ubogich. Mechanizm administracyjny dla dopięcia tego celu już istnieje; ustanowiony został Aktem generalym o ogrodzeniach. (Ogrodzić pole w Anglii to samo znaczy co obrócić je pod uprawę). Co do mnie, zaproponowałbym, jakkolwiek z niewielką nadzieją że propozycja moja przyjętą zostanie, aby na przyszłość, ilekroć udzielanem będzie pozwolenie ogrodzenia gruntów gminnych, czynność tę rozpoczynać od sprzedawania lub oddzielenia pewnej części gruntu, jaka uznana będzie za dostateczne wynagrodzenie właścicieli praw gminnych; pozostałą zaś część ustępować na własność wyłączną osobom należącym do klassy wyrobniczej, które tego zażądają i osobiście zajmą się uprawą. Pierwszeństwo mieć mają robotnicy którzy posiadają zapas dostateczny dla utrzymania uprawy aż do pierwszego żniwa, lub za których poręczy osoba wypłacalna, na summę odpowiednią takiemu zapasowi. Narzędzia, nawóz, a niekiedy i żywność mogą być w pewnych razach udzielane przez parafję lub przez rząd; procent od summy w ten sposób wypożyczonej, opłacanym będzie przez grunt, w postaci renty stałej i wieczystej, w ilości obliczonej według stopy procentowej ustanowionej dla pożyczek publicznych; nadto, daną będzie właścicielowi możność wykupienia tej opłaty w każdym czasie, za umiarkowaną cenę. Drobne te własności gruntowe mogą być uznane przez prawo niepodzielnemi, jakkolwiek wątpię, aby przy podanych tu przezemnie zasadach można było obawiać się

zbytecznego rozdrobnienia [1]). W razie otworzenia spadku beztestamentowego, lub gdyby spadkobiercy nie mogli się porozumieć, rząd kupuje grunt po cenie szacunkowej, i nadaje go innemu robotnikowi posiadającemu dostateczną kaucję. Chęć nabycia takowej drobnej własności, stałaby się niewątpliwie, jak na stałym lądzie, pobudką do oszczędności i roztropnego postępowania dla całej ludności wyrobniczej. Korzyść byłaby podwójna: ożywienie widoków na przyszłość, i dobry przykład dla robotników, jaki niewątpliwie z tego stanu rzeczy wypłynąćby musiał.

Wszakże przyprowadzenie do skutku któregobądź z tych środków, lub nawet obu, będzie niepożytecznem, jeżeli nie zostanie uskutecznionem na taką skalę, aby wszyscy wyrobnicy, prócz zapewnienia zajęcia, otrzymali znaczne powiększenie płacy,— takie mianowicie, które dałoby możność obfitszego zaopatrzenia potrzeb i starowniejszego wychowywania dzieci, niż to przedtem miało miejsce. Jeżeli dążymy do utrwalenia i polepszenia bytu ludności, winniśmy pamiętać, iż małemi środkami osiągniemy nie małą, lecz wcale żadną korzyść. Dopóki całe pokolenie nie przyzwyczai się do dobrego bytu w takimże stopniu, w jakim dzisiejsza ludność przyzwyczaiła się do niedostatku, nic nie będzie zrobione; półśrodki służą tylko do trwonienia zarobków, które korzystniej jest zachować aż do czasu, kiedy powstaną mężowie stanu, mający tyle odwagi, aby nie odrzucać podawanych im projektów dla tego tylko, że projekta te są wiele obiecujące.

ROZDZIAŁ XIV.

Rozmaita wysokość płacy stosownie do rozmaitości zajęć.

§ 1.

Rozmaitość będąca skutkiem rozmaitości wstrętu, z jakim walczyć musi pracujący.

Mówiąc o płacy robotnika, dotychczas ograniczaliśmy się

[1]) Wątpliwość ta dziś już ostatecznie rozwiązana na korzyść drobnej własności gruntowej. *(Przyp. polsk. tłóm.)*

badaniem przyczyn ogólnych wpływających na jej wysokość, tudzież praw kierujących wynagrodzeniem pracy średniej, zwyczajnej, i nie rozróżnialiśmy takich gatunków pracy, które wynagradzają się podług praw w pewnym względzie różnych. Te ostatnie będą przedmiotem uwag następujących.

Adam Smith w dziele swojem *Wealth of nations* (Ks. I rozd. X) pozostawił nam najlepszy ze znanych po dziś dzień wykład tej części ekonomji politycznej. Analiza jego, mojem zdaniem, lubo nie tak doskonała jak powszechnie mniemają, odznacza się przecież niezwykłą trafnością.

„Rozmaitość, powiada Smith, pochodzi z polityki europejskiej, nie dopuszczającej swobodnego rozwoju stosunków społeczeńskich, tudzież z pewnych warunków specjalnych każdego rzemiosła w szczególności; nakoniec ze względów ludzkich, wynikających bądź z faktów bądź z mniemań: względy te częstokroć dostatecznie wynagradzają robotnika za szczupłość pobieranej płacy, nieraz zaś stają się źródłem wygórowanych zysków.“ Smith wylicza te względy: 1) „przyjemność lub przykrość jakiej doznajemy pracując; 2) łatwość lub trudność nabycia wprawy, tudzież koszta które trzeba ponosić przed rozpoczęciem professji; 3) trwałość lub dorywczość zatrudnienia; 4) zaufanie, jakie musimy pokładać w pracujących; 5) prawdopodobieństwo osiągnięcia zysków lub poniesienia strat w rozpoczętym zawodzie.“

Niektóre z tych punktów wyświecone przez niego zostały dostatecznie, jakkolwiek przykłady czerpie po większej części z nieistniejącego już teraz porządku rzeczy. „Płaca robotnika zmienna jest bardzo stosownie do łatwości lub trudności, do czystości i nieochędóztwa, do szlachetności i nieszlachetności zajęcia. Tak np., średnio, robotnik krawiecki bierze mniej niż robotnik tkacki, bo też praca jego łatwiejsza.“ Rzeczy się bardzo zmieniły, co do wynagradzania tkaczów, od czasu Adama Smitha; przecież nie sądzę, aby kiedykolwiek praca zwyczajnego tkacza miała być trudniejszą od pracy krawca. „Tkacz zarabia mniej niż kotlarz. Praca jego, nie zawsze łatwiejsza, czystszą jest daleko.“ Różnica ta lepiej dałaby się wytłumaczyć tem, że robota tkacza potrzebuje mniejszej siły fizycznej. „Kowal, jakkolwiek praca jego więcej jest sztuczną, rzadko kiedy

może w przeciągu dwunastu godzin zarobić tyle, ile górnik zarabia w kopalni węgla przez godzin osiem, bo praca kowala mniej jest brudną, niebezpieczną i wykonywa się przy świetle dziennem.“ W zajęciach honorowych, poważanie stanowi znaczną część wynagrodzenia. Pod względem pieniężnym, rzecz dobrze rozważywszy, wynagrodzenie w tych professjach jest zbyt szczupłe. „W zajęciach niezaszczytnych widzimy wcale co innego. Rzemiosło rzeźnika jest bydlęce i obrzydliwe; po większej części przecież otrzymuje większe wynagrodzenie niż zwyczajne rzemiosła. Najszkaradniejsze ze wszystkich, rzemiosło oprawcy, stosunkowo do pracy wykonanej, wynagradzane jest najlepiej ze wszystkich.“

Robotnicy tkaccy, używający warsztatu *(handloom weavers)*, przywiązują się bardzo do swego zajęcia, pomimo niezmiernie szczupłego wynagrodzenia; przyczyną tego ma być swoboda, jakiej doznają ci robotnicy. „Tkacz taki, powiada jeden z najnowszych postrzegaczy [1]), robi co mu się podoba, bawi się lub odpoczywa, wstaje późno lub wcześnie, i w każdej chwili może zająć się pracą dodatkową, czy to w godzinach odpoczynku czy w święta. W żadnej innej professji robotnik nie może być tak dalece wolnym od wszelkiej kontroli zewnętrznej. Robotnikowi fabrycznemu za każdą nieobecność wytrącają pewną kwotę z należnej mu płacy; za kilkakrotną niebytność oddalają go zupełnie. Ceglarz, cieśla, malarz, stolarz, mularz, pracujący w polu, muszą pracować pewną liczbę godzin dziennie, i za opuszczenie takowych otrzymują taką samą karę.“ Dla tego też „tkacz nie rozstaje sie ze swoim warsztatem dopokąd może żyć przy jego pomocy, jakkolwiek nędznie; porzuciwszy go, powraca doń chętnie, skoro tylko dostanie robotę.“

„W niektórych professjach robota jest daleko stalsza niż w innych, mówi Adam Smith. W większej części fabryk, robotnik może być pewnym że zawsze znajdzie robotę, byle był zdolnym do pracy,“ (wyjąwszy przerwy w robotach, pochodzące bądź z przepełnienia rynków towarami, bądź z upadku żądania, bądź z kryzys handlowej. „Przeciwnie mularz i ce-

[1]) Raport p. Mudgeridge, przedstawiony komissji do zbadania stanu tkaczów warsztatowych.

glarz, nie mogą pracować ani w czasie mrozu ani podczas słoty, a w każdym czasie zajęcie ich zależy od przypadkowych żądań ich klienteli. Często więc zostają oni całkiem bez roboty, a zatem starać się muszą, aby zarobek wystarczał im nietylko na utrzymanie w czasie chwil wolnych, ale nadto, aby wynagrodził za niepokój i zwątpienie, jakim koniecznie od czasu do czasu ulegać musi człowiek, którego byt tak jest niepewny. Ztąd też płaca mularza i ceglarza zazwyczaj bywa dwa razy większą, niż płaca wyrobników zwyczajnych, wyrównywająca, po dokładnem obliczeniu, średniej płacy robotników w większej części fabryk. A przecież napozór praca mularzy i ceglarzy niezmiernie jest łatwa, tak że wysoka ich płaca jest nie tyle wynagrodzeniem za szczególną ich biegłość, jak raczej za niepewność zarobku.

„Jeżeli niepewność zarobku połączona jest z trudnością, przykrością lub nieochędóztwem pracy, zarobek w skutek tego podnosi się nieraz do tego stopnia, że przewyższa zarobki najbieglejszych nawet sztukmistrzów. Górnik pracujący w kopalniach węgla w Newcastle, zarabia dwa razy, a w niektórych miejscowościach Szkocji trzy razy tyle co zwyczajny wyrobnik. Tak wysoki zarobek pochodzi z trzech powyższych przyczyn, gdyż co do trwałości, górnik taki po największej części pracuje kiedy tylko zechce. Zajęcie nosiciela węgli w Londynie łączy w sobie te same niedogodności co zajęcie górnika w Newcastle; nadto, z powodu nieregularnego przychodu okrętów z ładunkami węgla, robotnicy ci nigdy nie mogą być pewni zajęcia. Jeżeli więc górnik zarabia dwa i trzykroć więcej niż robotnik zwyczajny, słuszna więc, aby nosiciel węgli w Londynie zarabiał niekiedy cztery i pięć razy więcej. W badaniu przedsięwziętem kilka lat temu w celu rozpoznania ich położenia, wyświecono, iż w owym czasie zarabiali oni cztery razy więcej niż zwyczajni robotnicy londyńscy. Zysk ten może się wydać przesadzonym; gdyby przecież zarobek taki dostatecznie wynagradzał robotników za wszystkie przykrości połączone z ich zajęciem, i pozostawiał nadto pewien nadmiar, wkrótce zjawiłoby się tylu spółubiegających, że zarobki niezawodnie spaśćby musiały.“

Nierówność zarobków, będąca wynagrodzeniem za przykrości rzemiosł szczególnych, mogłaby być w pewnych razach na-

turalnym wynikiem zupełnie wolnej konkurrencji, i istotnie, nierówność ta miewa miejsce w rzeczywistości, pomiędzy professjami prawie jednego rodzaju, zajmującemi ludzi prawie jednakowego stanu. Lecz fałszywie pojmowalibyśmy istotny stan rzeczy, sądząc że podobny stosunek rzeczywiście istnieje pomiędzy wszystkiemi wogóle professjami przyjemnemi i professjami przykremi. Prawdziwie nużące i prawdziwie odrażające prace bynajmniej nie są płacone lepiej od innych; owszem, zawsze prawie płaca za nie jest najgorsza, bo ci co się pracami takowemi zajmują, są do tego znagleni niedostatkiem. Co innego by się działo, gdyby stan rynku był pomyślniejszym. Gdyby massa robotników nietylko nie przewyższała, lecz owszem, gdyby nie zaspakajała potrzeb rynku pracy, niktby niechciał wziąść się do zajęcia powszechnie nielubionego, bez przynęty szczególnie wielkiego zysku. Lecz jeżeli dostawa pracy o tyle przewyższa żądanie, iż nikt nie może być pewnym zajęcia i że samo najęcie robotnika uważa się za łaskę, rzecz wtedy ma się całkiem inaczej. Dobrzy robotnicy, pożądani przez każdego pryncypała, mogą jeszcze mniej więcej wybierać. Inni muszą brać co się zdarza. Im przykrzejszem jest zajęcie, tem pewniej pracujący spodziewać się mogą minimum wynagrodzenia, gdyż takie professje pozostawione są najgorszym i najuboższym robotnikom, tym którzy odrzuceni są od wszystkich lepszych rzemiosł z powodu ostatecznej nędzy lub dla braku biegłości i uzdatnienia. Częścią dla tej przyczyny, częścią też z powodu naturalnych i sztucznych monopolów, o których zaraz mówić będziemy, nierówność płacy wogóle ma się w stosunku odwrotnym do słusznej zasady wynagrodzenia, którą Adam Smith przedstawił jako ogólne prawo wynagrodzenia pracy. Trudności i zyski nietylko że nie są wprost do siebie proporcjonalne, jakby być powinno w sprawiedliwie uorganizowanem społeczeństwie, lecz owszem, wogóle mają się one do siebie w stosunku odwrotnym.

Do punktów najlepiej wyświeconych przez Adama Smitha, należy wpływ jaki na wynagrodzenie za zajęcie wywiera niepewność powodzenia w tem zajęciu. Jeżeli wielkie jest prawdopodobieństwo niepowodzenia, zysk w razie pomyślnym powinien być tak znaczny, aby mógł wynagrodzić stratę którą po-

nieślibyśmy w razie przeciwnym. Ale dzięki innej własności, wrodzonej człowiekowi, jeżeli wynagrodzenie przybiera formę małej liczby znacznych zysków, zyski te przyciągają zwykle tak wielką liczbę spółubiegających się, iż średnie wynagrodzenie spadnie nietylko do zera lecz nawet do ilości ujemnej. Powodzenie loterji dowodzi możliwości tego: massa biorących stawkę musi tracić, bo w przeciwnym razie przedsiębiercy nie mogliby zyskiwać. Pewne professje, według Adama Smitha, znajdują się w bardzo podobnem położeniu. „Prawdopodobieństwo, że jakakolwiek osoba wydoskonali się w obranym zawodzie, bywa bardzo rozmaite w różnych professjach. W większej części mechanicznych sztuk powodzenie jest prawie pewne, w sztukach zaś wyzwolonych bardzo niepewne. Oddaj syna do terminu do szewca, a możesz być pewnym że potrafi zczasem uszyć parę butów; lecz poślej go na wydział prawny, a można stawić dwadzieścia przeciw jednemu, że nigdy nie potrafi utrzymać się dochodami ze swej professji. W loterji sprawiedliwie urządzonej, wygrywający powinien zyskać to wszystko co przegrywają wszyscy inni. To samo w professji, w której ze dwudziestu spółubiegających się jeden tylko doznaje powodzenia; ten jeden szczęśliwy powinien zyskać tyle ile należałoby się tamtym dwudziestu. Adwokat, któremu professja jego zaczyna przynosić jakąś korzyść około czterdziestego roku życia dopiero, powinienby otrzymać wynagrodzenie nietylko za własne wychowanie, tak kosztowne i nużące, lecz nadto za wychowanie dwudziestu innych, którym ta professja nigdy nic nie przyniesie. Chociaż honorarja adwokatów wydają nam się niekiedy zbyt wysokiemi, nigdy przecież nie wyrównywają one ilości przez nas oznaczonej. Porównajmy, w jakiejkolwiek miejscowości, zyski i wydatki wszystkich robotników w szczególnej jakiej gałęzi przemysłu, np. szewców lub tkaczów, a zobaczymy że przychód znakomicie przewyższa rozchód. Zróbmy podobne porównanie dochodów i wydatków wszystkich adwokatów i aplikantów, a przekonamy się, że zysk ich całoroczny jest małą zaledwie cząstką całorocznego expensu, jakkolwiek honorarja bardzo są wysokie, a wydatki ściśle ograniczone.“

Dzisiaj zyski tej szczupłej liczby wybranych daleko są znaczniejsze, ale też i liczba nieszczęśliwych aspirantów większa

bez porównania niż za czasów Adama Smitha. Ci co posiadają dokładne w tej mierze wiadomości, niechaj zadecydują, czy dzisiaj tak samo się dzieje jak wtedy; lecz Adam Smith, zdaje się, nie zwrócił dostatecznej uwagi na to, że zyski o których mowa, prócz honorarjów, składają się także z miejsc i dostojeństw, do których powołanie adwokata toruje drogę, i że za coś także trzeba liczyć położenie zaszczytne i publiczne takiego człowieka.

Nawet w zawodach nie obiecujących tak wielkiego zysku, skłonność do szukania nowych wrażeń powiększa liczbę spółubiegających się w professjach awanturniczych. Okazuje się to „z gotowości młodych ludzi do wstępowania do wojska lub do służby na okręcie. Troskliwa matka, w niższej klassie ludzi, nie chce posyłać swego syna do szkoły w mieście nadmorskiem, bo się obawia, czy widok okrętów, opowiadania i rozmowy majtków, nie zachęcą go do wstąpienia na okręt. Odległa perspektywa niebezpieczeństw, od których ocalić się możemy odwagą i zręcznością, nie jest nieprzyjemną i nie podnosi wysokości zarobków w żadnej professji. Co innego bywa, gdy odwaga i zręczność na nic zdać się nie mogą. W professjach niezdrowych płaca robotnika zawsze jest niezmiernie wysoką. Niebezpieczeństwo dla zdrowia jest pewnego rodzaju przykrością, i wpływ jego na wysokość płacy odniesiony być winien do tej rubryki.“

§ 2.

Różnice pochodzące z monopolów naturalnych.

Poprzednie przykłady pokazują, iż nierówność zysków jest potrzebna aby wyrównać ochotę robotnika do zajmowania się swą pracą, i dowodzą, iż wolna konkurrencja ma jakąś siłę równoważącą. Następne przykłady wykazują nierówność istotną, i pochodzą z całkiem innego źródła. „Płaca za robotę różną bywa, stosownie do tego, jakie zaufanie mieć powinniśmy do podejmującego się tej roboty. Płaca złotników i jubilerów wszędzie jest wyższą od płacy wielu innych robotników, posiadających nietylko równe, lecz nawet wyższe od tamtych uzdolnienia; a to z powodu kosztowności powierzanych im materjałów. Zdrowie nasze powierzamy doktorowi, majątek a niekiedy

życie i dobre miano nasze adwokatowi: taką ufnością nie moglibyśmy obdarzać ludzi nizkiego stanu. To też wynagrodzenie tych osób powinno być wystarczające do zapewnienia im odpowiedniego tak wielkiemu zaufaniu położenia.“

Wyższość wynagrodzenia jest tutaj skutkiem nie konkurencji, lecz braku konkurencji: nie jest wynagrodzeniem za przykrości połączone z wykonywaniem zajęcia, lecz uważana być może za zysk dodatkowy, wyjątkowy, za cenę wynikającą z monopolu, nie prawnego wprawdzie, lecz tak zwanego naturalnego monopolu. Gdyby wszyscy robotnicy jednakowo zasługiwali na zaufanie, nie byłoby potrzeby płacić złotnikom osobno za ufność. Przypuściwszy że stopień potrzebnej w jakiem zajęciu poczciwości jest rzeczą niezwykłą, ci którzy mogą dowieść że posiadają żądany stopień rzetelności, mogą za to żądać osobnego wynagrodzenia, tem większego im poczciwość ta rzadsza. Tutaj otwiera się pole do uwag, nad któremi Adam Smith i inni ekonomiści zamało się zastanawiali, i w skutek tej nieuwagi dali nam najniedoskonalsze pojęcie o różnicy, istniejącej pomiędzy wynagrodzeniem za pracę zwyczajną, ręczną, a wynagrodzeniem za pracę sztuczną.

Niektóre professje wymagają dłuższej i kosztowniejszej nauki niż inne; ta okoliczność, jak to okazał Adam Smith, daje im tytuł do wyższego wynagrodzenia. Jeżeli robotnik musi pracować lat kilka aby się nauczyć swego rzemiosła, i jeszcze lat kilka aby nabyć wprawy do bardziej delikatnych operacij, musi więc spodziewać się co najmniej takiego wynagrodzenia, które wróci mu zarobek za całą pracę przeszłą z pewnym nadmiarem za spóźnienie takowego, tudzież indemnizację za koszta wychowania. A zatem płaca jego, prócz zwykłego wynagrodzenia, powinna dać mu nadto dochód roczny, dostateczny do spłacenia powyższych summ ze zwykłym procentem, w ciągu takiej liczby lat, jaka mu pozostaje do życia i do pracy. Te warunki, potrzebne do zrównoważenia pracy sztucznej ze zwyczajną, stanowią minimum różnicy płacy, możliwe pomiędzy obydwoma rodzajami wynagrodzenia; bo w przeciwnym razie, gdyby różnica ta nie istniała lub była jeszcze mniejszą, niktby nie chciał zająć się robotami sztucznemi. Ta różnica jest jedyna jaką wyprowadzić możemy z zasad Adama Smitha. Je-

żeli zaś różnica jest większą, myśliciel ten sądzi iż da się ona wytłumaczyć przepisami cechów, ograniczającemi wstęp do wielu professij wymagających wyższego uzdolnienia. Ale niezależnie od tych i wielu innych monopolów sztucznych, istnieje jeszcze pewien monopol naturalny na korzyść robotników professij sztucznych, przeciwko robotnikom prostym, w skutek której wynagrodzenie pierwszych wielekroć przewyższa ilość, jaka byłaby ściśle potrzebną dla wyrównania wzajemnego ich położenia. Gdyby robotnicy zwyczajni mogli spółubiegać się z uzdolnionymi, zadawszy sobie tylko tyle pracy aby nauczyć się rzemiosła, różnica pomiędzy wynagrodzeniem tych i tamtych nie przenosiłaby nigdy tej pracy (którą kosztowało nauczenie się rzemiosła), ocenionej według średniej stopy zarobków. Ale kiedy tylko zachodzi potrzeba nabycia jakichkolwiek wiadomości, lub ponoszenia wydatków, lub nawet utrzymania się przez pewien czas czem innem jak wynagrodzeniem za pracę obecną, zawsze okoliczność ta większą część ludności wyrobniczej pozbawia możności spółubiegania się z tymi, którzy mogą odpowiedzieć powyższym warunkom. Aż do ostatnich czasów, zajęcia wymagające prostej umiejętności czytania i pisania były dostępne dla pewnej tylko klassy wybranej, gdyż większość nie mogła nabyć takiego wykształcenia; to też zajęcia takie wynagradzały się bez porównania hojniej niż zajęcia zwyczajne. Odkąd czytanie i pisanie upowszechniło się pomiędzy massami, cena monopolowa niższego rzędu zajęć wymagających pewnego wychowania spadła nadzwyczajnie, z powodu że konkurencja o te miejsca powiększyła się do nieuwierzenia. Pomimo tego dziś jeszcze w płacy robotników zachodzi tak wielka różnica, że trudno ją wytłumaczyć działaniem samej tylko konkurencji. Kancellista od którego wymaganą jest mechaniczna praca przepisywania, zyskiwałby więcej niż jego czysto-fizyczna praca warta, gdyby dostawał tyle tylko ile pobiera zwyczajny robotnik ceglarski. Praca jego jest dziesięć razy łatwiejszą, nauczenie się jej wcale nie trudniejsze, a byt daleko więcej zapewniony niż byt robotnika ceglarskiego, bo miejsca kancellistów zazwyczaj bywają dożywotnie. Z tych przyczyn, pobierana przez nich wyższa opłata, winna być przypisywana, już to monopolowi, wynikającemu ze zbyt jeszcze ograniczonej

liczby umiejących czytać i pisać; już to dawnemu zwyczajowi, wymagającemu aby kancellista ubierał się i zachowywał pozory dostatniejszej klassy. W niektórych pracach ręcznych, wymagających delikatności która może być nabytą tylko w skutek długiej praktyki, niepodobna jest żadnym kosztem wystarać się o dostateczną liczbę robotników; a pobierana przez nich płaca jest tyle wysoką, ile na to pozwalają ceny płacone przez nabywających wyrobione przez nich przedmioty. To się stosuje do zegarmistrzów, jako też do wyrabiających instrumenta astronomiczne i optyczne. Gdyby zdatni do tych robót ludzie byli dziewięć razy liczniejsi niż są dzisiaj, znaleźliby się nabywcy na wszystkie ich wyroby, wprawdzie nie po dzisiejszej cenie, lecz po cenie niższej, będącej naturalnym skutkiem zniżenia ich zarobków. Podobne uwagi stosują się w wyższym jeszcze stopniu do zajęć, ktorym oddaje się mniej więcej wyłącznie pewna tylko klassa ludności; takiemi są np. sztuki wyzwolone, do których dostęp dla niższej klassy jest utrudniony, a powodzenie w przyszłości bardzo wątpliwe.

Rozdział pomiędzy różnemi stopniami robotników tak ściśle był dotychczas zachowywany, iż wyrównywał prawie kastom dziedzicznym; dzieci po większej części dziedziczyły rzemiosła swych ojców, lub przechodziły do innych, wyrównywających tym któremi się zajmowali rodzice. Sztukami wyzwolonemi zajmują się dzieci artystów, i wogóle ludzie należący do klass próżnujących: professje wymagające większego uzdatnienia wykonywane są albo przez dzieci takichże professjonistów, albo przez osoby pochodzące ze stanu kupieckiego; podobnież niższe rzemiosła; a robotnicy zwyczajni, z małemi wyjątkami, pozostają od kilku pokoleń w jednakowym stanie. W skutek tego płaca każdego rodzaju roboty dotychczas stosowała się do wzrostu ludności zajmującej się nią klassy ludzi, bardziej niż do wzrostu ludności krajowej wogóle. Jeżeli płaca rzemieślników o tyle jest wyższą od płacy robotników zwyczajnych, to dla tego głównie iż rzemieślnicy postępują roztropniej i nie zawierają ani tak wczesnych, ani tak nierozważnych małżeństw. Wszakże dzisiaj, zmiana zwyczajów i opinij szybko zaciera wszystkie te różnice; zwyczaje i nieudolność, które przykuwały ludzi do stanu w którym się urodzili, szybko znikają,

i każde rzemiosło zagrożone jest dzisiaj konkurencją przybyszów, napływających z klassy bezpośrednio niższej lub dalszej jeszcze. Ogólne zwolnienie umówionych granic, ułatwienia w nabyciu lepszego wychowania, które codzień przystępniejszem się staje dla ogółu, obok wielu najlepszych owoców, wydało jeden szkodliwy; a mianowicie zniżenie płacy robotników technicznych. Bez wątpienia nierówność wynagrodzenia prostych robotników i robotników techników jest jeszcze zbyt wielka; ale nierówność ta winna być zagładzona podniesieniem zarobku robotników prostych, a nie zniżeniem płacy bardziej uzdatnionych robotników. Jeżeli wszakże obok innych zmian zachodzących w społeczności, nie zostaną przedsiębrane środki przeciwko powiększeniu ludności pracującej wogóle, to zarobki wyższych klass rzemieślników, w skutek napływu i konkurencji pracowników przyzwyczajonych do życia na skalę niższą, spadną; stan zaś mass niższych ludności wcale się przez to nie polepszy, albowiem pozostawiony w swej sile popęd do rozpleniania się, prędko napełni próżnię, wynikłą z przechodu pracowników do warstw bezpośrednio wyższych.

§ 3.

Wpływ wywierany przez konkurrencję robotników otrzymujących zapomogi na stopę zarobków.

Winniśmy tu zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność, modyfikującą w pewnym względzie zastosowanie dopiero co wyłuszczonej zasady. Jako zasadę ogólną, przyjąć możemy, iż praca techniczna, a mianowicie takie jej rodzaje które wymagają usposobienia naukowego, wynagradza się nader drogo, z tej głównie przyczyny, iż wychowanie takie nie jest dostępne dla massy ludności; lecz uznając tę zasadę, z drugiej strony uznać też musimy, iż polityka narodów, lub dobroczynność osób, wiele się przyczyniły do przeciwdziałania takowemu ograniczeniu konkurrencji, dając wychowanie bezpłatne tym którzy nie są w stanie sami ponosić kosztów. Adam Smith wyświecił działanie tej przyczyny na zniżenie wynagrodzenia za pracę naukową lub książkową wogóle, a w szczególności na wynagrodzenie ducho-

wnych, literatów i nauczycieli. Nie mogę lepiej wyjaśnić tego przedmiotu jak używając własnych słów jego.

„Uważano za tak ważną rzecz aby pewna liczba młodych ludzi sposobiła się do niektórych professij, że skarb, a niekiedy prywatni, fundowali stypendja naukowe i t. d.; ztąd wynikło że większa liczba młodzieży poświęca się tym professjom niż rzeczywiście potrzeba. Sądzę że we wszystkich krajach chrześciańskich duchowni po największej części w ten sposób pobierają wychowanie. Nie wielu z nich wychowuje się własnym kosztem. Długa, nudna i kosztowna edukacja poświęcających się temu zawodowi nie wynagradza się dostatecznie, gdyż kościół przepełniony jest zawsze ludźmi, którzy gotowi kontentować się szczuplejszem wynagrodzeniem niż ci co ponosili koszta: tutaj więc konkurrencja ubogich zmniejsza wynagrodzenie bogatych. Nie przyzwoitą byłoby rzeczą porównywać proboszcza lub kapłana z robotnikiem; lecz płaca ich właściwie może być uważana za jednorodną z zarobkiem robotnika. Tak ci jako i tamci otrzymują wynagrodzenie na zasadzie kontraktu zawieranego z przełożonymi. W postanowieniach kilku koncyljów narodowych czytamy, że aż do połowy wieku XIV, proboszcz pobierał zwykle 5 marek rocznie (415 złp.). Jednocześnie majster mularski otrzymywał po 4 pensy dziennie, równe dzisiejszemu szylingowi (2 złp.), a robotnik mularski brał po 3 pensy. [1]) Wynagrodzenie więc tych robotników, przypuściwszy że było stałe, wynosiło więcej niż płaca proboszcza. Gdyby nawet majster pozostawał bez zajęcia w ciągu 4 miesięcy, i w takim razie płaca jego wyrównywałaby płacy proboszcza. W statucie 12 r. panowania Anny, roz. 12, powiedziano: „ponieważ dla braku funduszów, probostwa w niektórych miejscach źle są zaopatrzone, biskup więc upoważnionym zostaje do wyznaczenia proboszczom stałej płacy, od 20 do 50 funtów rocznie.“ Dzisiaj 40 funtów uważa się za przyzwoitą płacę, a wielu jest proboszczów którzy nie mają nawet owych przepisanych 20 funtów. Tyle też zarabia wielu robotników wiejskich w Anglii. Ilekroć prawo usiłowało ustalić płacę robotników, zawsze prawie usiłowania te miały na celu zmniejszenie takowej. Lecz w wielu

[1]) Statut dla robotników, 25 r. Edwarda rozd. III.

też razach prawo starało się podnieść płacę proboszczów, i dla zachowania godności kościoła, zmuszało rektorów parafij do udzielania im większej gaży niż ta na której ci duchowni sami poprzestawali. Ale w obu razach usiłowania były również bezowocnemi; gdyż z jednej strony trudno jest przeszkodzić aby kto nie brał mniej niż mu się z prawa należy; z drugiej strony nie podobna nie pozwolić aby ktoś brał więcej niż prawo przepisuje, gdy są tacy którzy znajdują w najęciu go pożytek lub wygodę, chociaż konkurrencja zmusza ich płacić więcej niżby płacić powinni na zasadzie prawa.

„W professjach gdzie niema beneficjów, jak np. między prawnikami lub doktorami, gdyby taka sama liczba osób pobierała wychowanie kosztem publicznym, konkurrencja zniżyłaby wkrótce wynagrodzenie ich pieniężne do bardzo nizkiej stopy. Wtedy też niktby niechciał przygotowywać swego syna do tych professij własnym kosztem; byłyby one najzupełniej pozostawione tym, którzy odebrali wychowanie kosztem ogółu, i których liczba i potrzeby znagliłyby wkrótce do poprzestawania na najszczuplejszym zarobku.

„Literaci, ta nieszczęsna klassa ludzi, znajdują się po większej części w takiem właśnie położeniu. Wszędzie w Europie odebrali oni po większej części wychowanie duchowne, lecz różne przeszkody nie dozwoliły im przywdziać sukienki. Wychowani zostali, wogóle, kosztem publicznym, a liczba ich tak jest znaczna, że muszą się zadawalniać nader szczupłem wynagrodzeniem za swoją pracę.

„Przed wynalazkiem druku, jedyna korzyść jaką można było osięgnąć ze swej umiejętności, zależała na publicznem lub prywatnem nauczaniu innych: zajęcie to niezawodnie jest zaszczytniejsze, pożyteczniejsze, a nawet korzystniejsze, niż pisanie dla księgarza które dziś ma miejsce. Czas i usilność, genjusz, wiadomości i pilność nie mniej potrzebnemi są znakomitemu professorowi, jak prawnikowi lub medykowi, a przecież wynagrodzenie tych ostatnich bywa bez porównania większe, z tej głównie przyczyny, iż professja tamtych przepełniona jest ludźmi wychowanymi kosztem publicznym, gdy tymczasem niewielu prawników i medyków wychowywało się cudzym kosztem. A przecież płaca takich nauczycieli, jakkolwiek mała,

byłaby jeszcze mniejszą, gdyby nie wynalazek druku, uwalniający ich od konkurrencji literatów, piszących za kawałek chleba. Przed tym wynalazkiem, uczony i żebrak były, jak się zdaje, wyrazy prawie jednoznaczne. Rektorowie uniwersytetu w owym czasie, upoważniali podobno częstokroć swoich studentów do żebrania."

§ 4.

Skutki konkurrencji osób posiadających środki utrzymania.

Od czasów Adama Smitha, żądanie na utwory literackie wzrosło bardzo znacznie, a fundusze wychowania bezpłatnego nie powiększyły się bardzo, a nawet przeciwnie, zmniejszyły się w krajach które doznały silnych wstrząśnień; ta więc okoliczność nie może być uważana za przyczynę nizkiej stopy zarobków literackich. Ale inna przyczyna, podobna nieco do tamtej, wywołuje dziś ten sam skutek: jest to konkurrencja osób, które możnaby, przez podobieństwo, nazwać amatorami. W literaturze mogą doznać powodzenia ci nawet, którzy stale poświęcają się innym zajęciom; wychowanie zaś potrzebne dla literata, jest to wychowanie jakie pobiera każdy człowiek oświecony. Człowiek pragnący renomy albo też dążący do pewnego celu, bądź publicznego, bądź prywatnego, wiele znajduje powabu w zawodzie literackim, niezależnie od zysku. Wszystko to sprawia, iż dzisiaj wiele osób trudni się literaturą, które żadnego nie pragną zysku. W Anglii, najznakomitszy filozof nowoczesny (Bentham), największy ekonomista (Ricardo), najsłynniejsi a zarazem najzasłużeńsi poeci (Byron i Shelley), najbieglejszy pisarz prozą (Scott), nie byli autorami z powołania, a dwóch tylko z tej liczby, Byron i W. Scott, mogliby się utrzymać z pism swoich. Wszystkie prawie wyższe sfery autorstwa podobnyż przedstawiają widok. W skutek tego, jakkolwiek największe honorarja autorskie hojniejsze są bez porównania niż kiedykolwiek dawniejszemi czasy, przecież po ścisłem obliczeniu szans, żaden autor nie może liczyć na to, że utrzymać się potrafi ze swoich dzieł; wydawnictwo przeglądów i magazynów także zawodzi coraz bardziej. Tylko najkłopotliwsze i najprzykrzejsze zajęcie literackie, nieprzynoszące

żadnej sławy osobistej, jak np. wydawanie gazet lub mniejszych czasopism, może zapewnić byt człowiekowi. Pod tym względem, bez wątpienia, wynagrodzenie dość bywa szczodre; albowiem gazeciarze wolni są od konkurrencji dylettantów. Czy uwagi powyższe nie mają związku z błędem fundamentalnym w dzisiejszym stanie rzeczy? Czy autorstwo powinno być professją? Czy godzi się podtrzymywać taki stan rzeczy w którym nauczyciele ludzkości wynagradzani są za swoje trudy jedynie kawałkiem chleba? Rozwiązanie tych kwestij godne jest rozmyślań badacza.

Sukienkę często bardzo przywdziewają ludzie posiadający własne środki do życia, bądź z gorliwości religijnej, bądź dla zaszczytu lub pożytku, bądź nareszcie w widoku zysków przyszłych: dla tego to głównie płaca proboszczów tak jest dziś mała; jakkolwiek powiększona nieco, pod wpływem opinji publicznej, nie może ona wszelako zapewnić utrzymania człowiekowi, którego powierzchowność musi być godna osoby duchownej, należącej do religji krajowej.

Jeżeli professją jaką zajmują się osoby nie utrzymające się wyłącznie tą tylko professją, wynagrodzenie jej może być nierównie niższe, niż wynagrodzenie za pracę równie nużącą w innych professjach. Głównym przykładem tego są rękodzielnie domowe. Dawniej gdy przędzeniem i pończosznictwem, zajmowały się rodziny utrzymujące się głównie z rolnictwa, sprzedawały one swoje produkta niekiedy tak tanio, że najdoskonalsze nawet machiny wyrównaćby im nie mogły. Ilość wynagrodzenia w takim razie, zależy głównie od tego, czy wyroby owych rodzin zaspakajają całe żądanie miejscowe, czy nie? W tym ostatnim przypadku, kilku robotników zajmą się wyłącznie produkowaniem żądanego wyrobu, którego cena, w skutek tego, musi być przynajmniej tak wysoką, aby opłacić owych robotników według zwyczajnej stopy zarobków: ztąd wypada że zysk domowych robotników, pracujących dorywczo tylko, wcale będzie przyzwoity. Lecz jeżeli żądanie tak jest ograniczone, iż rękodzielnictwo domowe zaspokoić je może w zupełności, cena wyrobów będzie spadać dopóty, dopóki robotnicy nie osądzą, iż zysk nie wart zachodu. Zurich dla tego zapewne wytrzymuje konkurrencję angielskich kapitałów, węgli i ma-

szyn, iż robotnicy w tym kraju nie żyją wyłącznie tylko z tkactwa [1]). Tyle co do wynagrodzenia za pracę dodatkową; lecz skutek zwyczajny tego źródła dochodu jest taki, iż wynagrodzenie w professji głównej zmniejsza się prawie zawsze, z wyjątkiem okoliczności szczególnych. Lud wszędzie, jak tylekroć mówiliśmy, przyzwyczaja się do pewnej skali życia, przy której jest jeszcze w stanie utrzymywać swą rodzinę. Wszystko jest jedno zkąd otrzymuje się dochód, zapewniający takie minimum dobrego bytu robotnikowi, czy z jednego źródła, czy z dwóch: skoro się odkryje drugie źródło, robotnik mniej wymaga od pierwszego.

Dla tej samej przyczyny te professje (przy jednakowych innych warunkach), otrzymują mniejsze wynagrodzenie, w których żona i dzieci dopomagają robotnikowi. Dochód wymagany zwyczajem, do którego zawsze prawie ludność zejść musi w skutek rozmnożenia się swojego, w takich rodzinach jest owocem pracy całej rodziny, gdy tymczasem w innych professjach mężczyzna sam zarobić musi na taki sam dochód. Może być nawet iż zyski ich spólne mniejszemi będą niż zyski samego tylko mężczyzny w innych professjach. W professji tkactwa warsztatowego, kobieta zarabia tyle co mężczyzna, a dzieci używają się do roboty od najmłodszych już lat; lecz połączone zyski całej familji są mniejsze niż w innych professjach, a małżeństwa zawierają się wcześniej. Rzecz godna uwagi, iż w niektórych rodzajach tkactwa nie używają się kobiety ani dziewczęta, lecz stopa wynagrodzenia daleko jest wyższą. Fakta te są wykazane w raporcie komisji do zbadania stanu tkaczów warsztatowych, 1841. Okoliczność ta wszakże nie jest żadnym dowodem, z którego możnaby wnioskować, że kobiety nie powinny mieć wolności spółubiegania się o pracę. Chociażby nawet mężczyzna z kobietą spólnie zyskiwali tyle tylko ile mężczyzna sam jest w stanie zarobić, i wtedy niezależność kobiety pod względem utrzymania się jest więcej niż dostatecznem wynagrodzeniem za

[1]) Cztery piąte rękodzielników w kantonie Zurich są dzierżawcami, lub nawet właścicielami gruntu. Rękodzielnictwo bawełniane zajmuje, całkowicie lub częściowo, około 23,000 ludzi, prawie $^1/_{10}$ całej ludności: średnio każdy mieszkaniec konsumuje więcej bawełny niż we Francji lub Anglii. Patrz statystyczny opis Zurichu, wyżej powołany, str. 105, 108, 110.

całą niedogodność. Lecz co do dzieci, wpływ spółzawodnictwa ich na stan rynku pracy zasługuje na uwagę, szczególniej gdy rozbieraną jest kwestja dotycząca ograniczenia ilości pracy tych dzieci, w celu zapewnienia im lepszej edukacji.

§ 5.

Dla czego kobiety pobierają szczuplejsze wynagrodzenie niż mężczyzni?

Rzecz godna zbadania, dla czego zarobek kobiety wogóle daleko jest szczuplejszy niż zarobek mężczyzny. Nie zawsze tak bywa. Jeżeli mężczyzna i kobieta zajmują się jedną i tą samą pracą, do której jednakowo są uzdolnieni pod względem fizycznym, zdarza się iż kobieta otrzymuje tyleż co mężczyzna. Tak np. bywa w przędzalniach warsztatowych, gdzie płaci się od sztuki. Jeżeli praca równie jest skuteczną, a płaca daje się kobiecie mniejsza, wytłómaczyć to można jedynie zwyczajem, pochodzącym bądź z przesądu, bądź z dzisiejszego porządku społecznego, w którym każda kobieta stanowi niejako annex mężczyzny, i który tem samem pozwala mężczyznie wszędzie przywłaszczać sobie lwią część. Lecz kwestja głównie dotycze zajęć specjalnych kobiety, za które wynagrodzenie zawsze, jak mniemam, daje się bez porównania mniejsze, niż za odpowiednio trudne i przykre zajęcia mężczyzny. W niektórych razach oczywiście da się zastosować podane powyżej wyjaśnienie: tak np. względem służących domowych, których płaca nie zasadza się na konkurencji, lecz po większej części przewyższa znacznie zwykłą cenę rynkową pracy. I w tym razie, jak we wszystkich innych rządzonych zwyczajem, płeć męzka przywłaszczyła sobie najlepszą cząstkę. W professjach w których pryncypał wyciąga wszelką możliwą korzyść z konkurencji, nizka płaca kobiet jest dowodem że rynek pracy w tej professji jest przepełniony; że chociaż liczba kobiet utrzymujących się z zarobków, o wiele jest mniejszą od liczby mężczyzn, przecież tak mało jest professji, któremi prawo i zwyczaj dozwala zajmować się kobiecie, iż professje te zawsze są przepełnione szukającemi pracy. Zauważyć też trzeba, iż w dzisiejszym stanie rzeczy, jednakowa konkurencja znaczniej obniża zarobki kobiety niż za-

robki mężczyzny. Zarobek kobiety pojedyńczej dość już jest wielkim, gdy ściśle wystarcza na jej wyżywienie; tymczasem mężczyzna w żadnym razie nie może się ograniczyć na takiem minimum. Żona wogóle nie potrzebuje się przykładać do zarobku męża; mąż tymczasem musi utrzymywać żonę i pewną liczbę dzieci. Wtedy nawet gdy i żona cóś zyskuje, zarobki małżonków wystarczyć muszą, prócz własnego ich utrzymania, na utrzymanie dzieci, co najmniej w ciągu lat kilku. Dla tej przyczyny ostateczny stopień upadku zarobków, nigdy zdarzyć się nie może, wyjąwszy tylko jakąś kryzys chwilową, lub zupełny upadek całej professji, lub nareszcie w professjach pozostawionych kobietom.

§ 6.

Różnice wynikające z praw ścieśniających lub z porozumienia się robotników.

Dotychczas roztrząsaliśmy ten przedmiot w przypuszczeniu że konkurencja zupełnie jest wolną przynajmniej o ile to dotyczeć może ludzi; że konkurencja ograniczona jest tylko przyczynami naturalnemi, lub nieprzewidzianem działaniem instytucij socjalnych. Lecz prawo i zwyczaj mogą także ograniczać konkurrencję. Jeżeli różne ustawy cechowe, czynią wstąpienie do cechu trudnem, powolnem i kosztownem, wynagrodzenie pobierane w tem rzemiośle powinno być wyższe niżby wypadało w porównaniu do płacy robotnika zwyczajnego. Płaca mogłaby być podniesioną bardzo wysoko, gdyby zatem nie szło podwyższenie stosunkowe cen; a ceny zawsze mają pewną granicę, po za którą najbardziej nawet ograniczona liczba producentów nie może już znaleźć odbytu na wszystkie swoje wyroby. W krajach najbardziej ucywilizowanych, ścieśnienia tego rodzaju zostały albo zupełnie zniesione lub przynajmniej bardzo zwolnione, a wkrótce bez wątpienia znikną całkiem. Wszakże w niektórych rzemiosłach porozumienie się robotników wywiera taki sam skutek. Stowarzyszenia takie nigdy nie zdołają utrzymać zarobków na sztucznej wysokości, jeżeli zarazem nie zostanie ograniczoną liczba spółubiegających się; tą zaś drogą cel bywa czasami dopięty. W niektórych professjach rzemieślnicy

uczynili przyjęcie obcego do cechu prawie niepodobnem, a jeżeli przyjmowali uczniów do terminu, to w liczbie ograniczonej i pod warunkami jakie im się podobało nałożyć. Wspominana powyżej komissja wykazała jawnie że to jest jedna z okoliczności pogorszających nieszczęśliwy byt tkaczów. Professja ich jest przepełniona i prawie przyprowadzona do upadku; mogliby przejść do innych rzemiosł, których nauczyć się nie trudno, lecz porozumienie się rzemieślników należących do tych professij stanowi przeszkodę nieprzełamaną.

Lecz jakkolwiek takie stowarzyszenia bardzo są szkodliwe, przecież kiedyś istnienie ich było wielce pożyteczne. Pominąwszy popełniane przez nie czasami okropności, w celu zastraszenia, powiedzieć można iż gdyby obyczaje ludu na zawsze miały pozostać takiemi, jakiemi są dzisiaj, koalicje cząstkowe, utrzymujące w szczególnych professjach wysokość zarobku przez ograniczenie liczby spółubiegających się, mogłyby być uważane jako wały usypane na około pewnej miejscowości, dla uniknienia złych skutków przeludnienia, i dla zastosowania stopy zarobków do wzrostu jednej tylko klassy ludności, nie pozostawiając tych zarobków na łasce liczniejszej lecz niedbałej ludności. Minął ten czas, w którym ludzie sprzyjający postępowi socjalnemu z radością poglądali na usiłowania małych grupp społecznych, chcących przeobrazić się w kastę i stworzyć sobie interesa szczególne, przeciwne korzyści powszechnej robotników, tudzież bronić tych interesów, oddalając wszelkiemi środkami, nawet drogą przymusu moralnego, wszystkich spółubiegających się, którzyby chcieli znaleść miejsce w lepiej płatnem rzemiośle. Massa ludu nie powinna być lekceważoną; nie powinniśmy uważać jej za zezwierzęconą do tego stopnia że nie może wstąpić w nowy zawód, i że mogłaby tylko, będąc dopuszczoną do jakiego rzemiosła, pogorszyć stan dawniejszych robotników. Wszystkie usiłowania nasze zmierzać powinny nie do utrzymania monopolu kilku korporacij przeciwko całej ludności, lecz do podniesienia stanu moralnego i położenia socjalnego całej klassy pracowniczej; dla tego konieczną jest rzeczą, aby nikt nie został pozbawiony możności zajmowania się sztukami do których dostatecznie jest usposobiony technicznie i moralnie.

§ 7.

Zarobki zwyczajowe.

Na zakończenie, powtórzę to co już mówiłem, a mianowicie, że zarobki w niektórych professjach płacą się według zwyczaju, nie zaś w skutek konkurrencji. Takiemi są professje: medyka, chirurga, adwokata i inne wyzwolone. Podług ogólnej zazady, honorarja ich pozostają zawsze te same, jakkolwiek i tutaj konkurrencja czuć się daje, ale w inny sposób, a mianowicie rozdzielając te same zyski między większą liczbą osób. Przyczyna tego zjawiska kryje się może w mniemaniu, iż ludzie tych professij tem więcej zasługują na ufność im drożej im się płaci, tak że doktór lub adwokat, ofiarując swoje usługi taniej niż inni, nietylko nie powiększyliby liczby swych klientów lub pacjentów, lecz owszem, straciliby całą swoją praktykę. Dla podobnych przyczyn daleko więcej płacimy osobom do których mamy szczególniejsze zaufanie, lub od których wymagamy czegoś więcej niż usługę zwyczajną. Tak np. wiele jest osób które służącym swoim płacą daleko drożej niżby potrzebowały zapłacić pierwszemu lepszemu najemnikowi, równie zdatnemu do żądanej posługi jak własny służący. Czynią to nie dla ostentacji, lecz z rozsądniejszych powodów; bądź że chcą aby im usługiwano gorliwie; bądź że nie chcą zawierać przykrych układów z domownikami; bądź że nie chcą widzieć koło siebie ludzi, których powierzchowność sama wskazuje, że otrzymują szczupłe wynagrodzenie. Podobne względy kierują prawników w postępowaniu z dependentami. Szczodrość, wspaniałomyślność, troskliwość o własną powagę, nie dozwalają pryncypałowi korzystać z całej swej przewagi. Zapewne podobne pobudki działają na przedsiębierców we wszystkich gałęziach przemysłu, i to jest bardzo pożądane. Lecz żadne względy nie mogą podnieść stopy zarobków ponad cyfrę wskazaną stosunkiem pomiędzy ludnością a kapitałem. Dając więcej każdej z osób dziś zajętych, ograniczamy liczbę tych, którym jeszcze moglibyśmy dać zajęcie, i jakkolwiek dobry wpływ moralny mogłoby mieć takie postępowanie, wszakże mało dobra istotnego z niego wypłynie pod względem ekonomicznym, jeżeli nędza pozostałych bez zajęcia robotników

nie przywróci straconej równowagi, silniejszem ograniczeniem wzrostu ludności.

ROZDZIAŁ XV.

O zysku.

§ 1.

Zyski dadzą się rozłożyć na trzy składowe części (elementy.)

Powiedziawszy o części przypadającej z produkcji na korzyść pracy, nadmienimy teraz o udziale kapitalisty, o zysku od kapitału (*stock*), o zarobku tego, kto łoży na koszta produkcji, kto za pomocą posiadanych środków pieniężnych, rozdaje płace robotnikom i utrzymuje ich podczas pracy, kto dostarcza zabudowań, surowych materjałów, narzędzi i machin, i do kogo, podług zwykłego brzmienia umów, należy wyrób, tak iż nim podług upodobania może rozporządzać. Po odtrąceniu włożonego kapitału, pozostaje mu jeszcze zwykle przewyżka stanowiąca jego zysk, czysty dochód od kapitału, dochód który on może obrócić na przedmioty konieczne, przyjemności, albo też zaoszczędzić dla powiększenia swojego majątku.

Jak dla robotnika płaca jest wynagrodzeniem za jego pracę, tak dla kapitalisty (jak to trafnie określił p. Senior), zyski są nagrodą za jego powściągliwość. Zyskuje on za to, że swojego kapitału nie zużywa na swoje osobiste potrzeby, lecz daje go do zużycia robotnikom, którzy go odradzają przez swoją pracę. Ta powściągliwość powinna być wynagrodzoną. Często kapitalista więcejby zyskał, gdyby swój kapitał trwonił na własne przyjemności, zwłaszcza jeżeli on przewyższa summę zysków, jakich może się z niego spodziewać w ciągu całego swojego życia. Dopóki jednakowoż zachowuje go nietykalnym, dopóty może według woli nim rozporządzać, a nawet spożyć jeśli tego pragnie lub koniecznie potrzebuje; po śmierci może zapisać go komu innemu; tymczasem zaś otrzymuje dochód, który bez zubożenia się, może użyć na zaspokojenie swoich potrzeb lub upodobań.

Z tem wszystkiem tylko pewna część zysków od kapitału

jest nagrodą za sposób jego użycia; jest to część, którą zgodziłaby się zapłacić inna osoba pożyczając ten kapitał. Ta część nazywa się *procentem*, i stanowi całą nagrodę kapitalisty za to, że powstrzymując się od bezpośredniego spożycia swego kapitału, pozwala innym produkcyjnie go użyć. Wysokość wynagrodzenia, przyznawanego w rozmaitych krajach za powstrzymywanie się, można mierzyć wysokością procentu od pożyczek na najpewniejszych lokacjach, na takich lokacjach, gdzie niema dającej się przewidzieć możności utracenia kapitału. Kto sam dogląda użycia swego kapitału, może mieć nadzieję zyskać więcej nad to, a nawet zwykle daleko więcej. Summa zysków zazwyczaj bywa daleko znaczniejsza od procentu. Różnica ta jest w części wynagrodzeniem za ryzyko. Kto pożycza swój kapitał na pewną gwarancję, ten mało lub wcale nie naraża się na niebezpieczeństwo jego utraty. Lecz kiedy kto wkłada kapitał w interesa na swój własny rachunek, wystawia się na prawdopodobieństwo częściowej lub całkowitej jego utraty; często zaś to prawdopodobieństwo bywa bardzo wielkie. To narażenie się na niebezpieczeństwo powinno być wynagrodzone; inaczej niktby nie chciał na nie się wystawiać. Czas i praca poświęcone na przyprowadzenie przedsiębierstwa do skutku również winny być zapłacone. Kierunek przemysłowych operacij należy zazwyczaj do tego, kto w całości lub w większej części dostarcza środków pieniężnych, jakich dane przedsiębierstwo wymaga, i kto, przy zwykłych kombinacjach, pod względem rezultatów przedsiębierstwa jest albo jedyną, albo najwięcej interessowaną osobą. Żeby kierować znaczną spekulacją przemysłową, częstokroć składającą się z wielkiej liczby szczegółów, trzeba wielkiej zabiegłości, czasem nawet niezwykłej zręczności. Ta zabiegłość, ta zręczność powinny być także wynagrodzone.

Ogółowy zysk od kapitału, zarobek przypadający dostarczającym pieniężne środki dla produkcji, powinien wystarczać na to potrójne wynagrodzenie. Powinien on w sobie zawierać indemnizację za powściągliwość, premium za ryzyko i wynagrodzenie za pracę i biegłość w kierowaniu entrepryzą. Te rozmaite wynagrodzenia mogą przypadać albo jednej osobie albo wielu. Kapitał w części lub w całości wypożyczony, może być własnością osoby wcale niebiorącej udziału w niebezpieczeń-

stwach i trudach produkcji. W tym przypadku *powściągającym się* jest właściciel, czyli wypożyczający kapitał; wynagrodzenie swoje otrzymuje on w procencie. Przewyżka zaś zysków ogólnych nad procent jest wynagrodzeniem pracy i ryzyka przedsiębiercy. Czasami kapitału w całości lub w części dostarcza tak nazwany spólnik handlowy (commanditaire), przyjmujący udział w ryzyku, lecz nie przyjmujący go w pracy, i który ze względu tego ryzyka, otrzymuje oprócz procentu pewną część ogółowego zysku. Czasami taż sama osoba daje kapitał i przyjmuje na siebie wszelkie ryzyko przedsięwzięcia, wtedy ono w jej odbywa się imieniu; starania zaś około kierowania niem powierzają się innej osobie, pobierającej stałą płacę. Z tem wszystkiem zarząd osób płatnych, które w przedsięwzięciu nie mają innego interessu oprócz zachowania swojej płacy, jest niedostateczny, jeżeli nie działają pod dozorem lub kierunkiem osób bezpośrednio interessowanych. Roztropność wymaga żeby dyrygujący, sam sobie pozostawiony, pobierał wynagrodzenie zależne od wysokości zysków; wtedy on staje się niejako spólnikiem handlowym (commanditaire) co do podziału zysków. Nakoniec taż sama osoba może posiadać kapitał i kierować przedsiębierstwem, dodając do swych funduszów, jeżeli chce i może, to co inni kapitaliści jej powierzą. W każdej jednakże z tych kombinacij, ogółowy zysk powinien wystarczać na trzy wynagrodzenia, powściągliwości, ryzyka i pracy. Trzy zaś części wynikające z tego podziału, mogą być oddzielnie rozbierane pod nazwiskami: procentu, premji za ryzyko (prime d'assurance) i płacy za zarząd (salaire de direction).

§ 2.

O minimum zysków i zmianach jakim ono ulega.

Najmniejszy zysk jest ten, który w danem miejscu i czasie, wyobraża tylko wynagrodzenie za powściągliwość, ryzyko i pracę, wynikające koniecznie z każdego użycia kapitału. Z zysku brutto, najprzód należy odtrącić część na utworzenie funduszu, wystarczającego na pokrycie w przecięciu wszelkich strat, mogących wyniknąć z użycia kapitału. Następnie zysk brutto powinien przynieść właścicielowi kapitału wynagrodzenie, ażeby

nie był zmuszony zużywać kapitał, i został zachęcony do dalszej powściągliwości. Wysokość tej indemnizacji zależy od względnej wagi, jaką w danem społeczeństwie, przywiązują do siły istotnej dążności do gromadzenia bogactw. Nakoniec kiedy zostaną pokryte wszelkie możliwe straty, i kiedy właściciel kapitału zostanie wynagrodzony za powstrzymanie się od zużycia go, powinna zostać jeszcze pewna część na wynagrodzenie pracy i biegłości tego, kto swój czas poświęcił przedsiębierstwu. To wynagrodzenie powinno być dostateczne, ażeby właściciele wielkich kapitałów za swoje bezpośrednie zachody otrzymywali odpowiednią summę, lub płacąc ją oddzielnemu dyrektorowi, zachęcali go przynajmniej do kierowania przedsięwzięciem. Jeżeli przewyżka daje tylko tę summę i nic więcej, tylko wielkie kapitały będą mogły produkcyjnie być użyte; jeżeli zaś ogółowy dochód nawet na taki zysk nie wystarcza, kapitał zostanie wycofany z przedsiębierstwa, i dopóty zużywany dopóki samo jego zmniejszenie nie powiększy miary zysków. Wkrótce obszerniej to wytłómaczymy.

Takie więc jest minimum zysków. To minimum jest bardzo zmienne, w niektórych zaś krajach, w skutek zmienności dwóch z powyższych czynników, bardzo nizkie. Widzieliśmy w poprzednich rozdziałach że wynagrodzenie za wstrzemięźliwość, czyli innemi wyrazami istotna dążność do *zbierania* bogactw, różni się o wiele w rozmaitych położeniach i stanach cywilizacji społeczeństwa. Jeszcze znaczniejsze spostrzegamy różnice co do części zysku, dającej indemnizację za ryzyko. Nie mówię tu o różnicach pochodzących z niejednakowego stopnia ryzykowności rozmaitych przedsiębierstw, lecz o tych, które wynikają z rozmaitych stopni pewności gwarantującej własność. W wielu społeczeństwach azjatyckich własność jest ciągle wystawiona na niebezpieczeństwo złupienia przez tyrański rząd lub jego niesfornych ajentów. Kto jest bogaty, albo przynajmniej podejrzewany o bogactwo, nie tylko w każdej chwili może być wszystkiego pozbawiony, ale nadto może uledz prześladowaniu, mającemu na celu zmuszenie go do wyznania, gdzie ukrywa swoje skarby. Rządy średniowiecznej Europy, jakkolwiek same rzadko dopuszczały się podobnych nadużyć, jednakowoż z przyczyny swojej słabości, pozostawiły swoich poddanych bez opieki i

obrony przeciwko prywatnemu łupieztwu, i odmawiały wymiaru sprawiedliwości przeciwko możnym osobom. W podobnych położeniach trzeba znacznego wynagrodzenia, żeby ludzie średniej odwagi zechcieli pozbawiać się spokojnego używania swego majątku, i narażać i siebie i swoje kapitały na podobne niebezpieczeństwa. Taka niepewność zarówno dotyka tych, co żyją z procentu od swoich kapitałów, jak i tych, którzy osobiście w produkowaniu uczestniczą. Jeżeli w jakiem społeczeństwie własność jest bezpieczną, ryzyko z użycia kapitałów rzadko przypada na tego, kto je na pewną gwarancję wypożycza. W podobnym stanie społeczeństwa, jak we wzmiankowanych państwach azjatyckich, niema pewnej gwarancji, chyba zastaw złota i klejnotów. Samo posiadanie ukrytego kapitału wystawia właściciela na niebezpieczeństwa, za które zaledwie największe zyski mogą być dostateczną indemnizacją. Z powyższych powodów zbieranie majątków byłoby tam może jeszcze rzadsze, gdyby ta niepewność i te ciągłe niebezpieczeństwa nie rodziły okoliczności, w których posiadanie ukrytego skarbu jest jedynym środkiem ocalenia życia, i uniknienia wielkich nieszczęść. Pod panowaniem podobnie nikczemnych rządów, wiele jest prawdopodobieństwa dla wierzycieli, że nigdy swoich pieniędzy nie odbiorą. W wielu państwach indyjskich najkorzystniejsze warunki przy zaciąganiu pożyczek, nawet przez rządy, są takie że wierzyciel, odbierający umówione procenta w ciągu lat kilku, nawet w razie utraty kapitału, uważa się za dostatecznie wynagrodzonego. Jeżeli po ostatecznym obrachunku, wierzyciel otrzyma małą tylko cząstkę tego coby mu się należało gdyby umowa ściśle dotrzymaną została, można być pewnym iż w takim nawet razie zysk jego wcale jest przyzwoity.

§ 3.

Różnice wynikające ze sposobów użycia kapitału.

Wynagrodzenie od kapitału w rozmaitych sposobach użycia go większym ulega zmianom, aniżeli wynagrodzenie za pracę w miarę tego czy przedsięwzięcie okazuje się mniej lub więcej ponętnem. Zyski naprzykład kupca, trudniącego się handlem szczegółowym, w stosunku do włożonego kapitału są daleko zna-

czniejsze, aniżeli kupca hurtownego lub fabrykanta. Największe w tym względzie różnice pochodzą z powodu rozmaitych stopni ryzyka. Zyski fabrykanta prochu, naprzykład, ze względu na niebezpieczeństwo na jakie ciągle on i jego kapitały są narażone, stosunkowo powinny być daleko większe od innych. Jednakże, jeżeli cząstkowe ryzyko każdego przedsięwzięcia w szczególności może być i bywa ocenione na pewną stałą summę, jak np. przy ekwipowaniu okrętów, premium assekuracyjne w takim razie wchodzi w skład kosztów produkcji, a indemnizacja za to ryzyko którą właściciel czy armator statku odbiera, nie wchodzi już w skład jego zysków, lecz zawarta jest w summie, wyobrażającej zwrót wyłożonego kapitału.

Część ogólnego zysku, stanowiąca wynagrodzenie kupca lub fabrykanta za jego pracę i biegłość, jest także bardzo zmienna, stosownie do przedsiębierstwa. W ten to sposób tłómaczono zawsze niezmierne stosunkowo zyski aptekarzy. Adam Smith robi uwagę, że ich zyski, po większej części, nie przechodzą wysokości płacy, jakiej może wymagać ten, kto musiał uczyć się wprzódy, zanim się do swojej professji usposobił; za takową pracę przygotowawczą, aż do nowoczesnej zmiany w prawodawstwie, aptekarz nie mógł żądać honorarium w inny sposób, jak dodając je do ceny lekarstw. Niektóre professje wymagają wysokiego naukowego lub technicznego wykształcenia; nadto cząstokroć mogą się niemi zajmować tylko ci, co obok tego wykształcenia znaczne posiadają fundusze. Taki jest np. zawód inżyniera, czy to w pierwotnem znaczeniu konstruktora machin, czy to w pochodnem, przedsiębiercy robót publicznych. Podobne zajęcia zwykle największe dają zyski. Są przypadki w których entrepryza z natury swojej ograniczona, wiele jednak pochłania pracy i talentu. W podobnych razach, aby był dostatecznem wynagrodzeniem, zysk powinien przewyższać średnią w przecięciu miarę. „W małym porcie morskim, powiada Adam Smith, kupiec korzenny na stu funtach sterlingów całego swego kapitału, zarabia czterdzieści do pięćdziesięciu, gdy tymczasem w tem samem miasteczku, kupiec hurtowy posiadający dziesięć tysięcy funtów, z trudnością otrzyma osiem do dziesięciu od sta. Bardzo być może że handel kupca korzennego jest koniecznie potrzebny dla mieszkańców: ponieważ zaś targowisko jest

małe, większy kapitał nie może być z korzyścią użyty. Kupiec korzenny nie tylko musi utrzymać się ze swego handlu, ale nadto musi żyć stosownie do wymaganych od niego warunków. Powinien posiadać kapitał, umieć czytać, pisać, rachować, znać się na cenach i własnościach czterdziestu lub pięćdziesięsiu gatunków towarów, i wiedzieć na jakich targach najtaniej się one sprzedają. Trzydzieści albo czterdzieści funtów sterlingów nie są zbyt wielką nagrodą za całoroczną pracę człowieka, umiejącego to wszystko. Odejmijmy tę summę od ogromnych na pozór jego zysków, a przekonamy się że nie pozostanie może nic nad zwykły zysk od kapitału. Największa część tych pozornych zysków, jest po prostu tylko płacą za pracę.“

Wszelkie monopole naturalne, to jest pochodzące z okoliczności nie zaś z prawa, które rodzą lub wzmacniają różnice między wynagrodzeniami za rozmaite rodzaje pracy, taki sam wpływ wywierają i na rozmaite sposoby użycia kapitałów. Jeżeli jakie przedsiębierstwo może być z korzyścią do skutku doprowadzone tylko za pomocą znacznych kapitałów, ta okoliczność, prawie we wszystkich krajach, o tyle zmniejsza liczbę spółubiegających się, że ci co mu się zechcą poświęcić, mogą otrzymać zyski daleko większe nad zwykłą skalę. Czasami pewne gałęzie handlu, z samej swojej natury, zostają w rękach tak małej liczby ludzi, że przez porozumienie się między sobą, mogą oni otrzymać bardzo wysokie zyski: wiadomo że koalicja tego rodzaju istnieje nawet między dość liczną korporacją Londyńskich księgarzy. Często jednak interes osobisty powoduje naruszenie warunków tego stowarzyszenia; przytem nie wszyscy sprzedający książki w Londynie do niego należą. Przytoczyłem już powyżej, jako przykład, kompanje oświetlenia gazem, i zaopatrywania w wodę.

§ 4.

Ogólna dążność zysków do zrównania się.

Jeżeli usuniemy na bok powyższe różnorodne przyczyny nierówności, mianowicie różnice ryzykowności stopnia ponętności rozmaitych zajęć, monopole naturalne i sztuczne, zobaczymy że wysokość zysków od kapitału we wszelkich spo-

sobach użycia ich, dąży do zrównoważenia się. Zdanie to podtrzymują wszyscy prawie ekonomiści; usprawiedliwiają je zaś wielu dowodami.

Część zysku stanowiąca właściwie procent od kapitału, czyli wynagrodzenie za powściągliwość, w danem miejscu i czasie, bez względu na sposób użycia kapitału, jest ściśle równa. Wysokość procentu od kapitałów jednakowo zabezpieczonych, nie zmienia się według zmiany przeznaczenia kapitału, jakkolwiek od czasu do czasu ulega wielkim zmianom, pochodzącym ze stanu rynków. Niema przemysłu, w którymby przy obecnym stanie rzeczy, istniała tak czynna i tak nieustająca konkurencja, jak w udzielaniu i zaciąganiu pożyczek pieniężnych. Każdy kto tylko trudni się spekulacjami, musi niekiedy, a czasami ciągle zaciągać pożyczki; gdy tymczasem wierzycielem bywa zazwyczaj kapitalista, niezajmujący się interessami. Pomiędzy temi dwoma klassami istnieje liczna klassa ostrożnych i przebiegłych pośredników, takich np. jak bankierowie, faktorowie, wekslarze, którzy są niezmiernie czujni na każdą możność skorzystania. Najdrobniejsza okoliczność, najlżejsze wrażenie na opinję publiczną, mogące spowodować zmniejszenie lub powiększenie żądania na kapitały, czy to w obecnej chwili, czyli też w bliskiej przyszłości, natychmiast oddziaływa na stopę procentu. W zwyczajnym stanie handlu, codzień zdarzają się okoliczności, mogące liczbę tych żądań powiększyć lub zmniejszyć, czasami do tego stopnia, że (nie mówiąc już o wstrząśnieniach, nazywanych przesileniami handlowemi) stopa procentu od najpewniejszych papierów handlowych w ciągu jednego roku z czterech podskoczyła do sześciu. W pewnem jednak danem miejscu i czasie, stopa procentu dla wszystkich, którzy mogą dać jednakowe zabezpieczenie, jest jednakowa. Bieżąca stopa jest zawsze wiadoma i określona.

Zupełnie inaczej rzecz się ma co do zysku brutto; jakkolwiek nie zmienia się on stosownie do rozmaitego sposobu użycia kapitału, zmienia się jednak znacznie w szczególnych przypadkach, tak iż można powiedzieć, że nie znajdzie się ani dwóch przypadków, w którychby zysk brutto był jednakowy. Zależy on od wiadomości, talentów, oszczędności i energji tak entreprenera jak i jego ajentów; od okoliczności, stosunków a nawet

przypadku. Rzadko dwóch negocjantów trudniących się jednakowym rodzajem handlu, sprzedających i kupujących towary jednakowej dobroci i ceny, ułatwiając swoje interessa ponoszą też same koszta, i w jednakowym przeciągu czasu odnawiają swój kapitał. Utrzymywać, że w handlu równe kapitały dają równe zyski, byłoby to równie grubym błędem, jak gdybyśmy utrzymywali, że dwóch ludzi jednakowego wzrostu i wieku, równe mają siły fizyczne; albo, że jednakowe mają wiadomości, ponieważ obadwaj równie są oczytani i równe mają doświadczenie. Rezultata ogólne w podobny sposób zależą od wielu innych jeszcze przyczyn.

Mimo jednak tych zmian, dopóki nie ma ani monopolów naturalnych, ani sztucznych, rozmaite sposoby użycia kapitałów, pod pewnym względem dają jednakowe rezultata. Średnio biorąc, jakiebykolwiek były przypadkowe fluktuacje, rozmaite użycie kapitałów odbywa się tak, że wynika zeń nie istotna równość zysków, lecz możność równych zysków dla tych wszystkich, co mają średnie zdolności i znajdują się w średnio pomyślnych okolicznościach. Pod wyrazem *równość* rozumiem tu równość mającą miejsce, po kompensacji różnic użycia kapitału, bądź pod względem przyjemności, bądź pod względem pewności. Gdyby to miejsca nie miało, gdyby widocznie w jednej gałęzi przemysłu więcej było widoków otrzymania pieniężnych korzyści niż w innych, więcejby się znalazło osób chcących w ten przemysł włożyć swoje kapitały i usposobić do niego swoje dzieci. Tak bywa zazwyczaj kiedy jaki fach, jak np. dziś inżyniera, albo jaka nowa fabrykacja, niezwyczajne ma powodzenie i znaczne przynosi zyski. Jeżeli zaś przeciwnie, jakaś gałąź handlu lub przemysłu nie daje zysków, albo szanse zysków mniejsze są w niej niż w innych, kapitały powoli się z niej wycofują lub przynajmniej nie wchodzą doń nowe. W skutek tej zmiany podziału kapitałów między przedsiębierstwami, więcej i mniej korzystnemi, znowu ustanawia się pewien rodzaj równowagi. Dlatego to właśnie nigdy długo między dwoma rozmaitemi gatunkami przedsiębierstwa, nadzieje zysków nie mogą się o wiele różnić. Ciągle dążą one do średniej równoważnej cyfry, poniżej i powyżej której bez ustanku się wahają. Dążność do zrównoważenia zysków, zasadzająca się, jak powsze-

chnie uważają, na przeniesieniu kapitałów z jednego przemysłu do drugiego, nie jest tak rujnująca, powolna i prawie niepodobna, jak niektórzy piszą. Najprzód podobny ruch niekoniecznie wymaga wycofania kapitałów włożonych w jakieś przedsiębierstwo. Kiedy w jakim kraju kapitały silnie wzrastają, równowaga ustanawia się często za pomocą corocznych nagromadzeń, które głównie zwracają się ku najkorzystniejszym przedsięwzięciom. Wtedy nawet kiedy potrzeba istotnego przeniesienia kapitałów, nie wynika stąd koniecznie, żeby umieszczone w mniej korzystnem przedsiębierstwie, po odbyciu likwidacji, wycofywały się z niego. Liczne i różnorodne kanały kredytu, za pomocą których rozrządzalne kapitały handlowego państwa rozlewają się między przedsiębierstwami, obficiej zasilają punkta mające niższy poziom i ustanawiają równowagę. Cała rzecz odbywa się przez zmniejszenie liczby kapitałów pożyczanych przez jedną klassę spekulantów, a powiększenie pożyczanych przez drugą. Bardzo mało negocjantów i fabrykantów, cokolwiek znaczniejsze operacje odbywa swoim własnym tylko kapitałem. Kiedy interessa idą pomyślnie, wtedy o ile można jak najwięcej używa się własnego kapitału, i nadto kapitałów, jakich można dostać skąd inąd. Kiedy nadmiar zaofiarowania, albo zmniejszenie żądania, zrządza powolniejszą sprzedaż, albo zniżenie cen, negocjant ogranicza się w swoich operacjach, i nie żąda od bankierów i kapitalistów tak znacznych jak przedtem pożyczek. Z drugiej strony, gdy pewna gałąź przemysłu znajduje się w stanie kwitnącym, daje tem samem możność korzystnego użycia większej niźli poprzednio, ilości kapitałów cyrkulujących; poświęcający się jej przemysłowcy żądają od kapitalistów wyższych pożyczek, i z powodu pomyślnego stanu swoich interessów, z łatwością takowe otrzymują. Zmiana w rozkładzie cyrkulujących kapitałów, wywiera na zrównoważenie zysków takie same skutki, jakieby miały miejsce gdyby właściciele podobnejże summy kapitałów, opuścili jedną gałąź przemysłu i przenieśli się do drugiej. Tym naturalnym i dogodnym sposobem produkcja zastosowywa się do żądań, i znosi się nierówność, wynikająca z ciągłego wahania się handlu i z innych zwyczajnych przyczyn. Wrazie jeżeli jaka gałąź przemysłu nagle chyli się do upadku, kiedy produkcja zamiast cza-

sowo się ograniczyć, powinna zmniejszyć się o wiele i na długo, albo zupełnie ustać, zmiana użycia kapitałów odbywa się powoli, z trudnością, i prawie zawsze bywa połączona ze znacznemi stratami. W rzeczy samej, znaczna część kapitałów uwięzionych w machinach, zabudowaniach, sprzętach etc., nie może być obrócona na inny użytek, a przynajmniej obrócona bez wielkich kosztów, ponieważ brak czasu żeby zmienić ich użycie w sposób najekonomiczniejszy, to jest, zużywając je bez naprawy. Przytem, kiedy trzeba zmienić użycie przemysłowego lub handlowego kapitału, należy zrzec się zawiązanych stosunków, drogo nabytych wiadomości i specjalnej biegłości, na co każdy niechętnie się zgadza, chyba jeżeli powoduje nim przekonanie, że w tym zawodzie polepszenia losu nie może się już spodziewać. Podobne wypadki są jednakowoż wyjątkowe, zresztą w końcu bądź co bądź znowu następuje równowaga. Powrót do równowagi może być czasami powolny i dla tego jeszcze, że zanim jedna przyczyna nierówności przestanie działać, druga się daje uczuwać. Tak było jak powiadają z produkcją bawełny, w południowych stanach północnej Ameryki. Cena tego towaru była tak wygórowana, jak przy monopolu, bo zwiększenie ilości żądań, z powodu postępu rękodzielni, nastąpiło tak nagle, że przez wiele lat produkcja nie mogła im wystarczyć. Rzadko się jednak zdarza, żeby przyczyny sprawiające podobne zamieszania, następowały po sobie bez przerwy, i działały wszystkie w jednym kierunku. Kiedy niema monopolów, zyski z danej gałęzi przemysłu czsami bywają wyższe, czasami niższe od średniej miary, ciągle jednak starają się do niej zbliżyć.

Ogólnie więc uważając, jakkolwiek zyski jednej osoby różnią się od zysków drugiej, a nawet dochody jednej i tej samej osoby, w jednym roku, różnią się od dochodów w drugim, odciąwszy jednak część konieczną na skompensowanie różnic powabu rozmaitych zajęć, znajdziemy że w danem miejscu i czasie nie może być wielkich nierówności między zyskami z rozmaitych sposobów użycia kapitału. Jeżeli zaś to ma miejsce, to chyba tylko na czas krótki, w skutek silnego i trwałego zwrotu w jakiejś określonej gałęzi przemysłu. W ogóle uważają, że pewne fachy są korzystniejsze od innych, jedna-

kowoż (wyjąwszy przypadki monopolu, lub takie, o jakich wzmiankowaliśmy co do bawełny), ogół myli się pod tym względem. Jeżeliby to rzeczywiście miało miejsce, gdyby osoby, najwięcej w tem interessowane i najlepiej o wszystkiem mogące wiedzieć, dzieliły tę opinją, natychmiast kapitały skierowałyby się do tego przemysłu i sprowadziły zyski do zwykłego poziomu. Prawda, że niektóre osoby, zaczynające z jednakowemi funduszami, więcej mają szans zrobienia majątku w jednem danem przedsiębierstwie niż w drugiem. Lecz i to prawda, że w przedsiębierstwach, dających więcej szans zrobienia wielkiego majątku, częstsze są także i bankructwa. Większa możność powodzenia równoważy się przez prawdopodobieństwo zupełnego nieudania się. Często nawet pod tym względem bywa więcej niż zrównoważenie: gdyż, jakeśmy to już powyżej zauważali, nadzieja wielkich korzyści przyciąga czasem więcej konkurujących, aniżeli pozwala prosty rachunek prawdopodobieństwa. Z tego powodu średni zysk w przedsiębierstwach, które przedstawiają możność zrobienia wielkiego majątku, bywa częstokroć mniejszy niż w tych, które dają zarobek powolny lecz stosunkowo pewny. Handel drzewem kanadyjskiem daje nam próbkę podobnego użycia kapitałów, tak dalece zbliżonego do loterji, że podług zdania wielu, połączywszy tych wszystkich, co się tym handlem zajmują, znaleźlibyśmy, że on więcej kosztuje, aniżeli przynosi w zysku; czyli inaczej, że średnia cyfra zysków stoi niżej zera. W podobnych przedsięwzięciach wszystko zależy od więcej lub mniej awanturniczego charakteru narodu; czyli, od większego lub mniejszego jego usposobienia do gier hazardownych (jak powiadają ci, którzy ganią podobne uspobienie). Podobny awanturniczy charakter daleko więcej jest rozwinięty w mieszkańcach Stanów Zjednoczonych, aniżeli u mieszkańców Wielkiej Brytanii; w Wielkiej Brytanii zaś daleko jest silniejszy, aniżeli w innych krajach stałego lądu. W niektórych krajach kontynentalnych wprost przeciwne widzimy dążności. Ztąd przedsiębierstwa spokojne i pewne dają tam kapitalistom mniejszy średni zysk, aniżeli spekulacje hazardowne.

Nie należy zapominać, że nawet w krajach gdzie istnieje najczynniejsza konkurencja, zwyczaj znaczny wywiera wpływ

na wysokość zysków. Czasami panuje powszechne zdanie, że takie a takie użycie powinno dać taki a taki zysk. To zdanie, jakkolwiek nie przez wszystkich, trudniących się tą spekulacją podzielane, a nawet ściśle rzeczy biorąc nieprzyjęte przez żadnego z nich, wywiera jednak pewien wpływ na ich operacje. Nie wiem jak dalece rozpowszechniona jest panująca w Anglii opinja, że pięćdziesiąt na sto jest zyskiem przyzwoitym w handlu szczegółowym: przez co rozumie się, iż summa, którą kupiec otrzymuje za sprzedane towary,—po odtrąceniu od niej przepadłych należności, tudzież wydatków na najem sklepu, na pensje komisantów, chłopców sklepowych, wszelkiego gatunku ajentów, jednem słowem, po odtrąceniu wszystkich kosztów szczegółowego handlu, — powinna przewyższać o 50 na sto pierwotną cenę tychże towarów. Gdyby ta opinja była powszechna, i gdyby ściśle się do niej stosowano, możeby jeszcze działała konkurencja, jednak bez żadnej już korzyści dla konsumentów; zmniejszyłaby ona jedynie zyski z handlu detalicznego przez większe jego rozdrobnienie. Nagłe postępy konkurencji przynajmniej w Anglii, dążą ku zniesieniu tego zwyczaju. W większej części gałęzi handlu, przynajmniej na wielkich targach, spotykamy kupców obierających sobie za dewizę: „Mały zysk, byle często powtarzany;“ raczej wiele operacji przy nizkiej cenie, niż mało przy wysokiej. Częściej odnawiając swój kapitał, dodając do niego, jeżeli trzeba, kapitały pożyczone, kupcy ci otrzymują częstokroć jeszcze większe zyski, jakkolwiek zmniejszają zyski innych swoich konkurentów, innej trzymających się zasady. Z tem wszystkiem konkurencja, jak to już powiedziałem w jednym z poprzednich rozdziałów[1]), dotychczas bardzo ograniczony wywiera wpływ na cenę szczegółowych towarów; ztąd też i prości dystrybuenci produktów pochłaniają nieodpowiednio wielką część ogółowego dochodu z ziemi i pracy. Niemasz pewno ani jednej ekonomicznej funkcji, którąby cierpiała liczbę ajentów tak nieproporcjonalną do ich usług.

[1]) Patrz Księgę II, Rozdział IV, § 3, str. 220, 221.

§ 5.

Forszus kapitału zasadza się właściwie na płacy udzielanej robotnikom.

Powyższe uwagi dostatecznie, jak sądzę, wyjaśniły znaczenie wyrażenia: „zwyczajna stopa zysków“ jak niemniej kiedy, i z jakiemi ograniczeniami ta *zwyczajna stopa* istnieje. Teraz pozostaje nam rozebrać, jakie przyczyny określają jej wysokość.

Przypuśćmy stosunek z małemi wyjątkami powszechny: że robotnicy i kapitaliści stanowią dwie oddzielne klassy, i że kapitalista forszusuje wszystkie koszta, nawet płacę robotników. Podobny stan rzeczy nie jest wynikiem konieczności; robotnik mógłby aż do ukończenia produkcji czekać na odebranie tej części swojej płacy, która zbywa od tego, co mu koniecznie potrzebne; mógłby nawet czekać na odebranie całej swej płacy, gdyby tym czasem miał z czego żyć. W tym ostatnim przypadku robotnik byłby kapitalistą umieszczającym w przedsiębierstwie swoje kapitały, dostarczającym pewną część funduszów potrzebnych dla przyprowadzenia go do skutku. Nawet i w pierwszym razie może być uważany jako kapitalista, gdyż swoją pracę daje za cenę niższą od ceny bieżącej, przewyżkę zaś wypożycza entreprenerowi, za pewny procent, który odbiera później, po otrzymaniu z przedsiębierstwa produkcji.

Można przeto powiedzieć, że kapitalista wszystko forszusuje i całkowitą otrzymuje produkcję. Jego zyski stanowi różnica między kosztami produkcji i wyprodukowaną summą: stopa zysku, jest to stosunek między tą różnicą a cyfrą zaforszusowanej summy. Lecz na czem zależy zaforszusowanie?

Przypuśćmy na chwilę że kapitalista nie jest zmuszony płacić komornego, nie potrzebuje kupować usług żadnego przywłaszczonego czynnika. Ten wypadek jest bardzo rzadki. Kapitalista rolnik, jeżeli nie jest właścicielem uprawionego gruntu, płaci zawsze, to jest, prawie zawsze, dzierżawne. W fabrykach, niemówiąc już o najmie zabudowań fabrycznych, rzadko się zdarza, żeby materjały, w danym jakimś stopniu produkcji, również nie były podległe opłacie pewnej renty. Nie zastanawia-

liśmy się jeszcze nad własnościami renty, później się okaże że nie popełniliśmy błędu zaniedbując tego na teraz.

Jeżeli więc, pominąwszy rentę, zechcemy się dowiedzieć na czem zależą forszuse kapitalisty w produkcji, znajdziemy że zasadzają się na opłaceniu robotników. Znaczna część wydatków każdego fabrykanta, służy wprost na opłatę robotnika. Reszta służy na zakupienie surowych materjałów, narzędzi, zabudowań. Materjały i narzędzia tworzą się przez pracę. Ponieważ zaś wyobrażany przez nas fabrykant, nie przedstawia uosobienia jakiegoś szczegółowego zajęcia, lecz jest typem produkcyjnej przemysłowości kraju, możemy przypuszczać że on sam robi swoje narzędzia, i zbiera surowe materjały. Ten rezultat otrzymuje także w skutek poprzednich forszusów, również w całości składających się z płac. Jeżeli przypuścimy, że zamiast produkowania surowych materjałów kupuje je, nasza hypoteza wcale się nie zmieni; w tym bowiem przypadku poprzedniemu producentowi wraca zaforszusowane przez niego płace. Jednak w tym razie wraca je już z naddatkiem zysku: gdyby zaś sam dany przedmiot wyprodukował, z tej części swoich forszusów otrzymałby zysk, podobnie jak i z każdej innej. Z tem wszystkiem jest to fakt nieulegający żadnej zmianie, przy wszelkich hypotezach, że w każdym stopniu produkcji zacząwszy od surowych materjałów i narzędzi a skończywszy na ostatecznej skończonej produkcji, wszelkie forszusa zasadzają się na płacach. Niektórzy tylko kapitaliści, mający interes w produkcji, w skutek ogólnie przyjętych zasad, otrzymują tym sposobem swoją część zysku, wprzód nim produkcja zupełnie została ukończona. W ostatecznej cenie produktu, wszystko co nie jest zyskiem, jest zwrotem płac.

§ 6.

Stopa zysków jest proporcjonalna do ceny pracy.

Z tego wszystkiego widzimy, że dwoma czynnikami, od których wyłącznie zysk kapitalisty zależy, są: najprzód ważnosc produkcji, czyli inaczej, produkcyjna potęga pracy; powtóre część jaką z produkcji dostają sami pracownicy, to jest, stosunek między wynagrodzeniem za pracę, a całkowitą wartością

produkcji. Są to dwie *dane*, podług których należy określać wielkość summy przypadającej do podziału jako zysk dla wszystkich kapitalistów kraju; lecz stopa zysku, to jest ile on przedstawia na sto kapitału, zależy tylko od drugiego z tych dwóch żywiołów; mianowicie od części przypadającej na robotnika (nie zaś od summy całej produkcji). Jeżeli produkcyjność pracy zostanie podwojona, a pracownicy taką samą stosunkowo otrzymają część jak poprzednio, t. j. podwójną, kapitaliści zarobią wprawdzie dwa razy więcej; lecz ponieważ ich forszusa także w dwójnasób się podniosą, wysokość ich zysku pozostanie taż sama co przedtem.

Doszliśmy tym sposobem do tegoż samego wniosku co Ricardo i inni, mianowicie: „że stopa zysku zależy od płac," że zysk się podnosi kiedy zniżają się płace, a zniża kiedy płace się podnoszą. Jednakże przyjmując tę doktrynę, muszę w jej wyrażeniu wprowadzić pewną konieczną modyfikację. Zamiast powiedzieć że zyski zależą od wysokości płac, powiedzmy raczej to, co właśnie Ricardo miał na myśli, że zależą od *kosztu pracy*.

Płace i koszt pracy: co praca przynosi robotnikowi, a co ona kosztuje kapitalistę, są to dwie zupełnie różne rzeczy, i nie należy ich z sobą mieszać. Dla tego też nie wypada, jak to często robią, oznaczać je tym samym wyrazem. Ponieważ w publicznych rozprawach (dyskusjach), ustnych i pisanych, częściej patrzą na płace z punktu widzenia płacącego, jak tego kto je pobiera, bardzo zwyczajne są podobne wyrażenia: „płace są wygórowane, albo niskie" dla określenia że praca kosztuje drogo lub tanio. Często byłoby prawdziwe zdanie wprost przeciwne, gdyż wtedy kiedy praca najwięcej kosztuje płace bywają zwykle najmniejsze. Spowodować to mogą dwie okoliczności: najprzód, że praca tania może być mało produkcyjną. Niemasz kraju w Europie gdzieby płace tak nisko spadły jak w Irlandji. Wynagrodzenie najemnika w zachodniej Irlandji wyrównywa zaledwie połowie płacy najtańszego najemnika angielskiego, z hrabstwa Dorset. Lecz jeżeli w skutek mniejszej zręczności, albo lenistwa, Irlandczyk we dwa dni nie więcej zrobi niż Anglik przez dzień, praca Irlandczyka kosztuje tyleż co i praca Anglika, jakkolwiek pracującemu mniej przynosi. Zysk

kapitalisty zależy od pierwszej z tych przyczyn, nie zaś od drugiej. Dowód że różnica tu zależy od tego, co praca produkuje, znajdziemy i w tym fakcie, że, mimo małej stopy płac, zyski od kapitałów w Irlandji nie są większe jak w Anglji.

Jeszcze druga przyczyna nie dozwala nam płacy i kosztu czyli ceny pracy, uważać za synonimy, mianowicie zmienność cen artykułów żywności pracownika. Jeżeli te artykuły są tanie, płace, ze względu ich znaczenia dla robotnika mogą być wysokie, gdy tymczasem cena pracy jest mierna; jeżeli te artykuły są drogie, pracownik może być nędzarzem, jakkolwiek jego praca wiele kapitalistę kosztuje. Napotykamy to w krajach zbyt stosunkowo do obszaru ziemi zaludnionych; gdzie, ponieważ żywność drogo kosztuje, chociaż robotnik małą otrzymuje płacę, jednak jego praca drogo kosztuje. W tym razie będą zarówno małe zyski i płace. Stany Zjednoczone Ameryki przedstawiają przykład położenia wprost przeciwnego. Tam pracownik używa zamożności większej jak w jakimkolwiek kraju, wyjąwszy może nowo-odkryte kolonje. Ponieważ jednak tę zamożność można osiągnąć za bardzo małą cenę, z drugiej zaś strony praca istotnie wiele tam produkuje, robotnik więc mniej tam kosztuje niż w Europie. Tak się rzecz ma bezwątpienia, gdyż wyższe stosunkowo są tam zyski, co widać z bieżącej stopy procentu, dochodzącej w New Yorku do 6%, gdy tymczasem, w Anglii dochodzi ona tylko od 3% do $3\frac{1}{2}$%.

Koszt więc pracy jest wynikiem trzech zmiennych czynników, to jest: ilości dokonanej pracy, wysokości płacy, (to jest summy przypadającej robotnikowi), i ceny, za jaką artykuły spożywane przez pracownika, mogą być wyprodukowane albo kupione. Widoczną jest rzeczą że cena jaką kapitalista płaci za pracę zależy wyłącznie od tych trzech czynników: one więc określają stopę zysku; także tylko przez jeden z nich może on być zmodyfikowany. Jeżeli praca, niewięcej będąc płatną, więcej produkuje; jeżeli nie mniej produkując, mniejszą kontentuje się płacą a artykuły żywności nie więcej kosztują; albo jeżeli pracownik tę samą będzie otrzymywał płacę, a żywność stanie się tańszą, zyski się podniosą. Jeżeli przeciwnie praca stanie się mniej produkcyjną, w skutek zmniejszenia sił fizycznych, lub złego wychowania robotnika; jeżeli ro-

botnik bierze większe wynagrodzenie, choć cena żywności nie podniosła się ani zniżyła, lub jeżeli ilość wynagrodzenia zostaje taż sama, a cena żywności się podniesie, zyski ulegają zmniejszeniu. Niemasz żadnego innego zbiegu okoliczności, któryby we wszystkich spekulacjach, w całym kraju, mógł tak ogólnie wysokość zysków podnieść lub zniżyć.

W obecnej chwili te aksjomata możemy tylko ogólnie określić, sądzę jednak, że i tak dosyć są one przekonywające; wystudjowawszy teorję *wartości* i *ceny*, kiedy wskażemy prawo zysków, w połączeniu z okolicznościami w których ono istotnie działa, więcej się nad tym przedmiotem rozszerzemy. Zostawimy to do następnej księgi. W tej wspomnimy jeszcze o jednym przedmiocie, o tyle przynajmniej, o ile można o nim traktować, niezależnie od względów wartości, mianowicie o rencie.

ROZDZIAŁ XVI.

O rencie, czyli opłacie dzierżawnej.

§ 1.

Renta jest wynikiem monopolu naturalnego.

Ponieważ produkcja jest wynikiem pracy, kapitału i sił naturalnych, jedyną osobą, której wpływ (oprócz wpływu pracownika i kapitalisty), jest tu potrzebny, i która może wymagać części produkcji w nagrodę za swoje do niej przyczynienie się, jest ten, kto w skutek ustaw społecznych, rozrządza, za wyłączeniem wszystkich innych, jaką siłą naturalną. Ziemia jest główną siłą naturalną, mogącą być przedmiotem własności. Cena płacona za możność używania jej, nazywa się rentą, czyli opłatą dzierżawną (dzierżawnem). Właściciele ziemscy stanowią jedyną liczniejszą klassę, przychodzącą do podziału produktów dla tego, że posiadają jakąś rzecz, której ani oni, ani nikt inny nie wyprodukował. Jeżeli istnieją jeszcze jakie inne podobne przypadki, łatwo będzie zrozumieć co do nich da się zastosować, jeżeli pojmiemy naturę i prawa renty.

Widoczną jest rzeczą, że renta jest wynikiem naturalnego monopolu. Ten monopol może być określony prawem, może

być oddany pod dozór całego towarzystwa; nic go jednak nie zniesie. Właściciele mogą kazać płacić sobie rentę za swoją ziemię, dla tego, że posiadają towar, którego wielka liczba ludzi potrzebuje, i którego nikt bez ich zgody otrzymać nie może. Jeśliby wszystkie ziemie w kraju należały do jednego człowieka, mógłby on zupełnie dowolnie naznaczać wysokość renty. Cały naród pod względem przedmiotów koniecznych do życia, zależałby od jednego właściciela, któryby takie mógł narzucać mu warunki, jakieby zechciał. Tak jest na Wschodzie, gdzie ziemia uważa się za własność rządu. Renta zlewa się tam z podatkami. Despota może zażądać wszystkiego, co tylko zdoła wyciągnąć od nieszczęśliwych rolników. W rzeczywistości, jedyny, wyłączny właściciel wszystkich gruntów jakiegoś kraju musi być despotą. Gdyby ziemia należała do tak małej liczby osób, że one mogłyby działać zgodnie jak jeden, i umówiwszy się z sobą, dowolnie naznaczać wysokość renty, też same widzielibyśmy rezultata. Jednakowoż podobny stan rzeczy nigdzie nie istnieje, i ponieważ właściciele zbyt są liczni, żeby się mogli z sobą porozumieć, hypoteza o wolnej konkurencji pozostaje w całej swojej mocy.

§ 2.

Ziemia wtedy tylko może przynosić rentę, kiedy żądanie przewyższa zaofiarowanie.

Rzeczy, których ilość jest ograniczona, monopolizują się, nawet wtedy, kiedy właściciele nie umówią się o ustalenie ich ceny. Jednakże, jakkolwiek zmonopolizowane, rzeczy będące darem natury, istniejące bez pracy i kosztów produkcji, nie mogą być sprzedawane po cenach dowolnych, jeżeli ich właściciele podlegli są prawu konkurencji; chyba wtedy tylko, kiedy ich ilość jest mniejsza od ilości żądań. Jeżeliby zjawiły się żądania na uprawę wszystkich gruntów kraju, cała powierzchnia kraju mogłaby przynosić rentę. Nie ma jednak kraju (jakiegokolwiek bądź obszaru), gdzieby potrzeby mieszkańców wymagały uprawienia wszystkich gruntów zdatnych do uprawy. Żywność i inne produkta rolne, których naród potrzebuje, które chce i może płacić po cenie dostatecznie wynagradzają-

cej właściciela, można otrzymać nie uprawiając całej rolnej ziemi, czasami zaś uprawiając tylko małą jej cząstkę, mianowicie grunta najurodzajniejsze i najdogodniej położone. W obecnym więc stanie społecznym, zawsze się znajdują grunta nie przynoszące renty. Te tylko ziemie przynoszą rentę, które ze względu na urodzajność i położenie, posiadają wyższe przymioty, i przez to stanowią mniejszość od ilości żądanej. Z podobnych gruntów możemy otrzymać wszystkie produkta, konieczne dla potrzeb społeczeństwa, lecz pod mniej korzystnemi warunkami, aniżeli gdybyśmy uciekli się do gruntów mniej rodzajnych.

Niektóre grunta, jak naprzykład w pustyniach Arabji, nicby nie przyniosły, nawet przy najusilniejszej pracy. Nasze wydmy piasczyste możeby co przyniosły, nigdy jednak dosyć, żeby można było pokryć tem koszta produkcji. Dopóki nie zostanie wynalezione nowe jakie zastosowanie chemji do rolnictwa, podobne ziemie nie mogą być z korzyścią uprawiane; chyba gdyby kto utworzył inny grunt, naniosłszy innych substancji, albo zmieszawszy je z temi, które tam egzystują. Jeżeli ciała zdolne zdziałać takie przeobrażenie, znajdują się pod powierzchnią, lub w niedalekiej odległości, ulepszenie najgorszego gruntu może być przedmiotem spekulacji. Lecz jeżeli podobne substancje drogo kosztują, jeżeli trzeba je zdaleka sprowadzać, ulepszenie podobne nie może być przedsiębrane w widokach zysku; czasami tylko magiczny powab własności zachęca do podobnych przedsięwzięć. Czasami ziemia nie mogąca przynieść zysku, bywa uprawiana i ze stratą, jeżeli uprawiający ją, z innych źródeł, dopełniają środki swego utrzymania: jak np. ubodzy, niektóre klasztory i zakłady dobroczynne, do których można zaliczyć kolonje ubogich w Belgji. Najgorsza ziemia, uprawiana jako środek do życia, jest ta, która wraca nasienie i daje wyżywienie rolnikom, tudzież innym robotnikom, wyrabiającym niezbędnie potrzebne dla rolników narzędzia i inne przedmioty. Tych ostatnich doktór Chalmers nazywa *secondaries*, t. j. osobami drugorzędnemi. Czy pewna ziemia może więcej jak to produkować, nie jest to kwestja ekonomiczna, lecz fakt materjalny. W powyższem przypuszczeniu ziemia nie przynosi żadnych zysków uprawiającemu, nie daje nic prócz rzeczy koniecznych; w tym przypadku ziemia może być tylko uprawiana albo przez

samego włościanina, albo też ze stratą; w żadnym więc przypadku nie może przynosić renty. Najgorsza ziemia, której uprawa może być uważana jako *umieszczenie* kapitału, jest ta, która wróciwszy zasiew, nietylko wyżywia samego włościanina i owych drugorzędnych robotników, nietylko dostarcza im wynagrodzenie odpowiednie współczesnej stopie zarobków: lecz nadto osobom, które awansowały kapitał potrzebny na te zarobki, daje przewyżkę wyrównywającą zwykłemu zyskowi z innego jakiegokolwiek użycia kapitału. Pytanie czy ziemia może przynieść więcej jeszcze, nie jest już po prostu kwestją materjalną; lecz kwestją, której rozstrzygnienie zależy w części od targowych cen produktów rolniczych. Co ziemia może przynieść rolnikowi i kapitaliście, oprócz prostego wyżywienia tych, których bezpośrednio lub pośrednio zatrudnia, zależy to od cen, po których przewyżka produktów się sprzedaje. Im te ceny są wyższe, tem łatwiej rolnikom osiedlać się na gruntach mniej urodzajnych, i wyciągać z nich zysk odpowiedni do ilości włożonego kapitału.

Z tem wszystkiem, ponieważ co do urodzajności gruntów i dostępności czyli odległości targów stopniowanie jest nieznaczne: widoczną jest rzeczą, że w każdym nieco rozleglejszym kraju, jakakolwiekby była cena produktów, znajdą się ziemie, które przyniosą tylko tyle, że pokryją płace rolników, i dadzą średni zysk od użytych kapitałów. Dopóki więc nie podniosą się ceny, lub melioracje nie uczynią tych gruntów urodzajniejszemi, nie będą one przynosić renty. Widoczną jest jednak rzeczą, że społeczeństwo potrzebuje produktów z tych ziem; gdyż jeśliby produkta z gruntów więcej urodzajnych i korzystniej położonych wystarczały, niepodniosłyby się ceny o tyle, żeby ziemia mniej urodzajna przynosiła zyski. Tak więc grunta te będą uprawiane. Możemy przyjąć za niezmienną zasadę, że dopóki w jakim kraju znajdują się ziemie nieuprawne, mimo to, że mogłyby być uprawne, i mimo to, że żadna ani prawna, ani sztuczna przyczyna, nie staje temu na przeszkodzie, możemy, powiadam, przyjąć za zasadę, że z ziem pod uprawę zajętych, najmniej urodzajna i najniekorzystniej położona, nie przynosi renty.

§ 3.

Renta równa się różnicy między dochodem z gruntów ją płacących i dochodem z najgorszej uprawnej ziemi.

Jeżeli jakaś cząstka uprawnej ziemi (najmniej przynoszącej), daje kapitałom tylko zwykły zysk, tak, że na opłatę dzierżawną nic nie pozostaje, możemy jej użyć za skalę do zmierzenia wysokości renty z każdej innej ziemi. Każda ziemia oprócz zwykłych zysków, przynosi tyle, o ile intrata z niej przewyższa intratę z najgorszej uprawnej ziemi. Przewyżka ta stanowi summę, którą dzierżawca lub czynszownik może płacić właścicielowi tytułem renty. Gdyby tej renty dzierżawca nie płacił, otrzymałby zyski nadzwyczajne; lecz w skutek konkurencji innych kapitalistów, konkurencji równoważącej zyski od rozmaitych kapitałów, to co pewna jakaś ziemia przynosi więcej jak inne przyswaja sobie jej właściciel. Opłata więc od wszelkiego gatunku ziemi, równa się różnicy między zyskiem z tej ziemi i z najgorszej ziemi uprawnej. Nie jest to granica dla opłat dzierżawnych połowników (métayers), albo chałupników *(cottagers)*; lecz granica dla opłat dzierżawców. Nigdy ziemia uprawna przez dzierżawcę (fermier) kapitalistę, nie będzie stale przynosić właścicielowi dochodu wyższego nad podaną powyżej skalę: jeżeli zaś przynosi mniej, to właściciel dobrowolnie wyrzekł się części tego, czegoby mógł się domagać.

Ta teorja renty, po raz pierwszy wyłożona w końcu zeszłego wieku przez doktora Anderson, na razie niespostrzeżona, we dwadzieścia lat później jednocześnie została odkryta przez Edwarda West, Malthusa i Ricardo. Jest to jeden z zasadniczych dogmatów ekonomji politycznej. Dopóki on nie został dostatecznie zrozumiany, dopóty nie można było wytłómaczyć należycie najskomplikowańszych zjawisk przemysłowych. Ścisłość tej teorji jeszcze więcej się uwydatni, kiedy rozbierzemy rozmaite zjawiska Wartości i Ceny. W tej chwili teorji renty nie otrząśniemy ze wszystkich trudności, a może nawet osobom mało z tym przedmiotem oswojonym, damy tylko ogólne wyobrażenie jaką drogą rozumowań przyszliśmy do podobnej

konkluzji. Jednakowoż na niektóre zarzuty czynione przeciwko tej teorji, możemy w zupełności odpowiedzieć.

Nie przyznawali niektórzy, że mogą być uprawne ziemie, wolne od opłaty dzierżawnej, ponieważ jak powiadają, właściciel nie pozwoliłby ich zajmować tytułem darnym. Ci co do tego zarzutu przywięzują jakąś uwagę, sądzą zapewne, że ziemie takie wracające tylko koszta uprawy, rozciągają się wielkiemi obszarami opodal od ziem lepszych. Jeżeli własność całkowicie składa się z gruntów podobnej dobroci, albo też z takich i gorszych, bardzo jest prawdopodobne, że właściciel używania jej darmo nie ustąpi; może raczej, jeżeli jest bogatym, inny z niej zrobić użytek, obrócić na spacery, dla upiększenia albo na polowania. Żaden dzierżawca nie zgłosi się żeby taką ziemię uprawiać, jakkolwiek według wszelkiego prawdopodobieństwa, mógłby z niej coś otrzymać przez pastwiska, lub inne doraźne użycie. Jednakowoż niekoniecznie ma zostać ona bez uprawy, może będzie eksploatowana przez samego właściciela, jak się to często dzieje nawet w Anglji; może małe jej cząstki zostaną czasowo ustąpione biednym rodzinom, czy to z powodów filantropicznych, czy to dla zmniejszenia podatków na biednych, albo też może bez wynagrodzenia oddana zostanie karczownikom w nadziei, że ich praca w przyszłości większą jej nada wartość. Tak się dzieje zazwyczaj; ztąd chociażby posiadłość jakaś składała się z samych tylko najgorszych gruntów, i chociażby nie mogła przynosić renty, nie idzie zatem żeby leżała odłogiem. Ziemie mniejszej dobroci nie zajmują przestrzeni całych mil kwadratowych; zazwyczaj bywają rozproszone gdzieniegdzie pomiędzy lepszemi gruntami. Tenże sam przedsiębierca, który uprawia ziemię lepszą, dostaje zarazem i pomięszanie z nią kawałki gorszej. Renta jaką on płaci, nominalnie rozciąga się na cały folwark, obrachowuje się jednakowoż podług ilości gruntów lepszych, zdolnych przynosić więcej jak zysk zwyczajny. Naukowo więc biorąc reszta nie płaci renty.

§ 4.

Renta równa się różnicy między dochodem z danego użycia kapitału i użycia jego w okolicznościach najniekorzystniejszych.

Przypuśćmy, że następny zarzut ma znaczenie, którego właściwie przyznać mu nie można, że chociaż żądania podniosą cenę wiktuałów o tyle, że można pokryć koszta produkcji z pewnej danej ziemi, zdarza się jednak, że podobne grunta nie wchodzą w uprawę z powodu uporu właścicieli, żądających koniecznie renty; nie renty nominalnej, nie bagatelnej, lecz znacznej o tyle, że w rachunkach przedsiębiercy może ona ważny stanowić artykuł. Coby ztąd wynikło? Powiększenie produkcji, wymagane przez potrzeby społeczeństwa, nastąpiłoby w całości (co nawet zwykle, choć w części ma miejsce) nie przez rozszerzenie uprawy na nowe grunta, lecz przez użycie większych kapitałów i większej massy pracy, na gruntach już pod uprawę zajętych.

Widzieliśmy już, że podobne powiększenie użycia kapitałów, przy zwyczajnym stanie rzeczy, rodzi stosunkowe zmniejszenie zysków od nich. Nie możemy przypuszczać, że właśnie w tej chwili zostanie zrobione jakie odkrycie w rolnictwie; albo że nauka i doświadczenie rolnicze, nagle się upowszechniając, dadzą obszerniejsze zastosowanie ulepszeniom, teraz w niektórych tylko miejscach zaprowadzonym. Musimy przypuścić, że nic się nie zmienia, że więcej trzeba zboża i że jego cena podnosi się. Podwyższenie cen, dozwala przedsiębrać dla powiększenia ilości produkowanych artykułów, takie czynności, jakich nie można było z zyskiem dokonać przy poprzednich cenach. Przedsiębierca używa kosztowniejszego nawozu, ugnaja grunt, którego wprzódy nieuprawiał, sprowadza zdaleka wapno lub margiel dla ulepszenia ziemi, drobniej ją bronuje, staranniej wyrywa zielsko, zaprowadza drenowanie i irrygacje, orze głębiej, co wszystko, przy poprzednich cenach nie pokryłoby swoich kosztów. Wszystkie te sposoby, albo niektóre z nich, zwykle bywają używane wtedy, kiedy społeczeństwo żąda więcej artykułów żywności, a uprawa nie może się rozciągnąć na nowe

grunta. Kiedy popęd jest już dany, kiedy każdy stara się otrzymać o ile można najwięcej produktów z roli, dzierżawca, lub ten kto ziemie ulepsza, pyta się sam siebie: czy zaforszusowane przez niego na ten cel fundusze, wrócą mu się ze zwykłym zyskiem; nie pyta zaś czy mu zostanie przewyżka na opłatę renty. Tak więc, gdyby nawet w rzeczywistości nie było uprawnej ziemi nie przynoszącej renty, (i renty dość znacznej żeby na nią należało uważać) nie ulega wątpliwości, że pewna część kapitału rolnego nie opłaca renty, ponieważ przynosi tylko zwykłe zyski. Mianowicie jest to kapitał użyty na końcu, ten co zpowodował zwiększenie ilości produktów, czyli ten, który był użyty w okolicznościach najmniej sprzyjających. Tenże sam wzrost żądań, i też same ceny, dające kapitałowi w ten sposób umieszczonemu możność otrzymania zwykłych zysków, reszcie kapitału rolnego daje możność wyprodukowania przewyżki, proporcjonalnej do wyższości jego położenia. W skutek konkurencji, może właściciel podobną przewyżkę sobie przywłaszczyć. Renta z jakiejś ziemi, mierzy się przewyżką produkcji z całego użytego na niej kapitału, nad summę konieczną do reprodukcji tego kapitału ze zwykłym od niego zyskiem; czyli inaczej odpowiada temu, co ziemia produkuje więcej, aniżeliby wyprodukował tenże sam kapitał, gdyby był użyty przy tych samych warunkach, przy jakich użyta została jego część najmniej produkcyjna. Nie wiele na tem zależy, czy ta część kapitału produkuje mniej dla tego, że została użyta na niewdzięczniejszym gruncie, czy dla tego, że została użyta dla wydobycia znaczniejszej produkcji z ziemi, która już dosyć przynosiła żeby mogła być uprawną.

Nie można stanowczo twierdzić, że fakta, we wszelkich przypadkach odpowiadają tej, albo jakiejkolwiekbądź innej naukowej zasadzie. Nie powinniśmy zapominać, że prawdy ekonomji politycznej zawsze są tylko warunkowe. Tak np. nie można uważać za ścisłą prawdę tego, że dzierżawca nie będzie uprawiał ziemi i nie umieści w niej swego kapitału, jeżeli mu ona nie przyniesie zwykłego zysku. Nie ulega wątpliwości, że on zawsze pragnie zwykłego zysku; lecz kiedy przywiąże się do folwarku, kiedy swoją zręczność i swoje usiłowania raz zaprzeda za nadzieję tego, co on mu może przynieść; wkłada weń

swój kapitał, jeżeli tylko może sobie rokować prędką jego reprodukcję i jeżeli spodziewa się choć małego zysku, oprócz wynagrodzenia za ryzyko i procentu, który musi zapłacić od kapitału jeżeli go pożyczył, albo który mógłby z niego otrzymać przy innem umieszczeniu, będąc jego właścicielem. Nowy jednak dzierżawca, niezwiązany żadnym kontraktem, inaczejby postąpił, nie zaryzykowałby swojego kapitału, gdyby niespodziewał się wyciągnąć z niego zwykłego zysku. Podczas trwania dzierżawy, ceny mogą się podnieść lub zniżyć daleko więcej, aniżeli można było rachować przy zawarciu umowy, i w skutek tego ziemia będzie może wypuszczona wyżej, albo niżej swojej wartości. Kiedy dzierżawa eskpiruje, właściciel może odmówić odpowiedniego zniżenia opłaty, a dzierżawca może się czasami zgodzić na zbyt wysoką rentę, gdyż w przeciwnym przypadku musiałby wyrzec się swojej professji, albo szukać folwarku gdzieindziej, wtedy kiedy wszystkie są zajęte. Zawsze należy przewidywać podobne wyjątki. W ekonomji politycznej niepodobna położyć zasad, obejmujących wszystkie możliwe okoliczności w danym przypadku modyfikujące ostateczne rezultata. Tak naprzykład, jeżeli dzierżawcy mając małe kapitały, poświęcają się uprawie roli, raczej dla tego żeby wyżyć, jak dla tego żeby ciągnąć zyski, i dopóty ziemi nie porzucają, dopóki tylko ona daje możność wyżywienia się; wtedy ich renta bardzo się zbliża do opłaty chałupników (cottagers), i jeżeli liczba konkurujących przewyższa liczbę folwarków, może przez konkurencję podnieść się tak wysoko, że nieda już zwykłych zysków. Wyżej podane prawa, kierujące rentą, zyskami, płacą, cenami, o tyle tylko są prawdziwe, o ile interessowane osoby wolne są od ubocznych wpływów, obcych przytoczonym hypotezom, i o ile dla ocenienia zysków lub strat, rachują jak kupcy, nawet wtedy, kiedy ich położenie hypotezom powyższym odpowiada. Jeżeli przypuścimy, że położenie dzierżawcy i właściciela odpowiada temu podwójnemu warunkowi, nie ulega wątpliwości, że dzierżawca będzie się starał otrzymać od swojego kapitału zwykły zysk, że wszystko to co ziemia nad tę cyfrę przynosi, będzie zmuszony płacić właścicielowi, lecz że nie zgodzi się płacić więcej; że część kapitału użytego do rolnictwa da tylko zwykły zysk, różnica zaś między dochodem od tego ka-

pitału, a dochodem od kapitału danego, będzie miarą daniny opłaconej właścicielowi, tytułem renty. Powyższe założenia teorję renty tak ściśle określają, jak tylko ona da się określić; mimo to, że w niektórych szczególnych przypadkach, poprzednie kontrakta, błędy w rachunkach oddzielnych osób, wpływ zwyczajny indywidualnych uczuć albo usposobień osób interessowanych, liczne w niej mogą zrządzić modyfikacje i wyjątki.

§ 5.

Czy wynagrodzenie kapitału pochłonione jest przez grunt, czy przez rentę, czy przez zyski?

Wielu robiło spostrzeżenie, którego nie powinienem pominąć, jakkolwiek mojem zdaniem większe nadawano mu znaczenie aniżeli było warto. Pod ogólną nazwą renty, rozumieją zwykle wiele gatunków opłaty, które nie są wprost zapłatą za produkcyjną siłę ziemi, ale raczej procentem od kapitałów użytych na jej melioracyę. Niektórzy pisarze powiadają, że dodatek do opłaty dzierżawnej, któren ziemia w skutek tych ulepszeń przynosi, powinien być uważany jako zysk, nie zaś jako renta. Wprzód nim to twierdzenie rozbierzemy, musimy zrobić pewne obwarowanie. Umowa o wysokość rocznej opłaty, zawiera się zwykle z widokiem używania zabudowań folwarcznych: nietylko stodół, obór i innych budowli zewnętrznych, ale nawet domu mieszkalnego, nie mówiąc już o ogrodzeniach i innych podobnego rodzaju konstrukcjach. Właściciel żąda i dzierżawca zobowiązuje się płacić za to wszystko summę, dającą zwykły zysk, — czyli raczej, ponieważ ryzyko i zachody nie biorą się tu na uwagę, zobowięzuje się tu płacić zwykły procent od ceny zabudowań, to jest od tego, co kosztowało wystawienie budowli, równie do użytku przydatnych. Dzierżawca zobowięzuje się prócz tego zostawić je w takim stanie, w jakim je wziął; gdyż bez tego warunku, musiałby opłacać daleko wyższy procent. Te zabudowania, są od samego folwarku rzeczą tak różną, jak zapasy żywności, lub drwa mogące się tam znajdować. Opłata za najem tego wszystkiego, nie może się nazywać rentą, podobnie jak opłata za najem inwentarza,

gdyby był zwyczaj, żeby właściciel dostarczał go dzierżawcy. Budynki i inwentarze nie są ziemią, lecz kapitałem regularnie spożywanym i odnawiającym się: wszystkie więc opłaty mające za cel podobne przedmioty są właściwie procentem.

Co do kapitału jednorazowie użytego na meljoracje w celu zrobienia ziemi więcej produkcyjną, kapitału, którego perjodycznie nie trzeba odnawiać, ja sądzę, że dochód od niego nie ma charakteru zysków i ulega ogólnym prawom renty. Prawda, że właściciel nie wyda kapitałów na ulepszenia, jeżeli niespodziewa się otrzymać przez to powiększenia dochodów, przewyższającego prosty procent od zaforszusowanej summy. Patrząc na przyszłość, to powiększenie można uważać jako zysk; lecz kiedy wydatek został już zrobiony i ulepszenie otrzymane, renta z ziemi ulepszonej, ulega tym samym prawom co z nieulepszonej. Grunta, których urodzajność jest jednakowa, powinny przynosić jednakową rentę: mało na tem zależy, czy ta urodzajność z natury, czy ze sztuki pochodzi. Nie mogę się przekonać, żeby dochody właścicieli płaszczyzn w Bedford i Lincolnshire miały się nazywać zyskiem, nie zaś rentą, dla tego, że te grunta same przez się, gdyby nie łożono na ich ulepszenie, nie miałyby żadnej wartości. Ci co te grunta posiadają, są właścicielami ziemskimi, nie zaś kapitalistami. Oni swego kapitału już się pozbyli, już on został spożyty, zniszczony i nigdy im w produktach jak kapitał dzierżawcy lub fabrykanta się nie wróci. W zamian za ten kapitał, mają teraz pewnego stopnia rodzajności ziemię, która taką samą i w skutek takichże samych przyczyn, przynosi im rentę, jak gdyby od początku posiadała urodzajność, nadaną jej później przez sztukę.

Pewien ekonomista amerykański, M. H. C. Carey [1]), jeszcze dalej aniżeli ja posuwa to zbliżenie między dwoma przyczynami renty, albowiem przyjmuje tylko jedną przyczynę. Podług niego wszelka renta jest dochodem od wyłożonego kapitału. Na poparcie swojej doktryny powiada, że pieniężna wartość wszystkich ziem jakiego kraju, naprzykład Anglii lub Stanów Zjednoczonych, nie wyrównywa summie, która została wydana, albo

[1]) Zasady Ekonomji Politycznej, część pierwsza: o prawach produkcji i podziału bogactw.

która powinnaby być wydana na to, żeby wziąwszy kraj w jego pierwiastkowym stanie dziewiczego lasu, przyprowadzić go do tego stanu w jakim dziś się znajduje. To niesłychane twierdzenie, chciwie zostało przyjęte przez P. Bastiat i innych, jako środek do bronienia praw własności ziemskiej. Zdanie P. Carey, w najprostszem jego zastosowaniu może znaczyć to, że gdyby do Anglii niespodzianie przyrosło wakujące terrytorjum, tak samo jak ona żyzne, nie wartoby było zachodów żeby go Anglicy zajmowali, gdyż zyski z tej operacji nie wyrównałyby bieżącemu procentowi od ulokowanego kapitału. Gdyby na podobne twierdzenia trzeba było odpowiadać, dośćby było zrobić uwagę, że ziemie nietylko równej, lecz daleko niższej nawet dobroci od gruntów uprawnych, co dzień są zajmowane pod uprawę z wyłożeniem na to kosztów, które powiększenie się opłaty dzierżawnej pokrywa w całości w niewielu latach.

P. Carey niechce powiedzieć, coby z jego twierdzenia wynikło, gdyby je oddzielić od tych objaśnień jakie do niego dołącza. Nie utrzymuje on, że ziemie wszystkich krajów, średnio biorąc, nie wyrównywają pod względem swej wartości summom wyłożonym na ich meljoracje, i że te meljoracje miały miejsce tylko w skutek błędnej rachuby właścicieli. W swojem ocenieniu kapitałów pochłoniętych przez ziemię, rachuje to wszystko co zostało wyłożone na drogi i kanały, żeby uczynić dostępnemi grunta przychodzące do konkurencji z pierwszemi uprawnemi gruntami, nie zaś na to, żeby podnieść wartość tych ostatnich. Nawet przy tem sprostowaniu, zdanie P. Carey nie mniej jest niedorzeczne, jak wzięte w znaczeniu dosłownem. Jeżeli przypuścimy, że do Anglii przyrosła druga takaż sama i tak samo urodzajna przestrzeń ziemi, czyż można wątpić, że ci coby ją sobie przywłaszczyli, w miarę jakby ją uprawiali i wyciągali z niej korzyści, z niejby właśnie dobyli kapitały potrzebne na zaprowadzenie dróg do targów? Pan Carey odpowiedziałby zapewne, że przez dokonanie tych prac, zmniejszyliby oni zarazem rentę ze starego terrytorjum. Wielka to prawda; lecz prawda, wykazująca niedokładność dowodów P. Carey. Może być, że wszystkie grunta na świecie nie są warte tyle, żeby sprzedawszy je można było pokryć koszta, których wymagało przyprowadzenie ich do obecnego stanu

i urządzenie istniejących na nich kommunikacji. Rezultatem upowszechnienia licznych kommunikacji, jest obniżenie cen dzierżawnych przez zniesienie monopolu ziem, najwięcej zbliżonych do miejsc wielkiego skoncentrowania konsumentów. Drogi i kanały nie mają na celu podniesienia wartości gruntów, teraz już swoje produkta na targi dostarczających; lecz (prócz innych rzeczy) obniżenie cen towarów przez sprowadzenie produktów z okolic więcej oddalonych. Im lepiej ten cel został osiągnięty, tem więcej zniża się renta. Jeżeli przypuścimy, że koleje żelazne i kanały amerykańskie, nietylko zniżyły opłaty transportowe, lecz je zupełnie zniosły, i produkta z Michiganu, mogą do New-Yorku tak samo prędko i tak samo tanio przybyć jak z Long-Island, wartość wszystkich ziem w Stanach Zjednoczonych, wyjąwszy zajętych pod budowle, zostałaby sprowadzona do zera, czyli raczej, najlepsza ziemia sprzedawałaby się za cenę karczunku, z dodatkiem ceny urzędowej $1\frac{1}{4}$ dollara za akr; gdyż w Michigan, grunta nie ustępujące pod względem dobroci najlepszym ziemiom w Stanach Zjednoczonych, za podobną sprzedają się cenę. Dziwną jednak jest rzeczą, że P. Carey uważa, że ten fakt przeczy teorji Ricardo o rencie. Przyjmijmy wszystkie jego twierdzenia, pozostanie jednak rzeczą niewątpliwą, że dopóki są ziemie nie przynoszące renty, te co ją przynoszą, przynoszą z przyczyny jakiejś wyższości nad inne, naprzykład: większej urodzajności lub sąsiedztwa targu. Miara tej wyższości będzie miarą renty. Przyczyną tej renty będzie naturalny monopol tej ziemi, monopol pochodzący ztąd, że nie ma dosyć innych tak korzystnie położonych gruntów, dla zaopatrywania targu. Te założenia stanowią zasadę teorji Ricardo o rencie; jeżeli one są prawdziwe, nie wiem dla czegobyśmy mieli się niepokoić, czy opłata dzierżawna, którą obecnie ziemia przynosi, jest wyższa czy niższa od procentu z kapitału wyłożonego na podniesienie jej wartości i procentu od kapitału użytego na zniżenie jej wartości. [1])

[1]) W nowszem dziele, pod tytułem: *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość*, pan Carey jeszcze inny robi zarzut przeciwko teorji Ricardo o rencie. Uważając historycznie, powiada on: ziemie, które najpierwej zostały uprawiane, nie są najurodzajniejsze, ale raczej najmniej żyzne. „Zawsze znajdujemy kolonistę na wyniosłych i jałowych gruntach, mało wymagających karczunku a wcale nic drenowania; na ziemiach, które za pracę, małe

Jednakowoż zarzut P. Carey, jest daleko dowcipniejszy od innych argumentów, używanych zwykle przeciwko teerji renty. Jest to teorema, którą można nazwać oślim mostem ekonomji politycznej. Mało znajdzie się ludzi niechcących jej przyjąć; chyba, jeżeli jej dobrze nie pojmują. Należy uważać, że ci, którym się zdawało, że ją zbijali, tylko na wpół ją zrozumieli. Wielu np. utrzymywało, że teorja Ricardo jest niedorzeczną, gdyż niedorzecznością jest twierdzić, że zajęcie pod uprawę gruntów mniej żyznych rodzi rentę z gruntów urodzajniejszych. Ricardo nie powiada, że renta pochodzi z uprawy gruntów mniejszej dobroci; lecz mówi, że wynika ona z konieczności zajęcia ich pod uprawę dla tego, że lepsze ziemie nie wystarczają na wy-

przynoszą wynagrodzenie: kiedy ludność i bogactwo wzrasta, kolonista schodzi ze wzgórza, karczuje i osusza grunta niżej położone i nierównie żyzniejsze. Kiedy ludność jest mała, a zatem ziemi podostatkiem, uprawa musi zaczynać się, i rzeczywiście się zaczyna od gruntów najbiedniejszych. W miarę jak ludność i bogactwo wzrasta, inne grunta lepiej za pracę wynagradzające, zostają zajmowane pod uprawę i wydają produkta, które z każdym dniem coraz więcej wynagradzają za podjęte około nich trudy."

Prawda, że grunta wymagające najwięcej kosztów karczunku i osuszenia, nie bywają najprzód uprawne; bardzo podobne jest do prawdy, że w krajach pierwotnych uprawa zaczyna się od wzgórz i następnie schodzi na doliny. W skutek tego może się zdarzyć, choć to nie jest konieczną regułą, że najżyzniejsze ziemie, później zostaną uprawiane, aniżeli biedniejsze, nawet gdyby ich uprawa mało wymagała pracy i nakładów. Z tem wszystkiem sądzę, że pan Carey nie ośmieli się twierdzić, że w krajach zajętych przez stare społeczeństwa, ziemie pozostałe jeszcze bez uprawy najlepiej mogą wynagrodzić rolnika.

Zróbmy jednak tę koncessję, i przypuśćmy razem z panem Carey, że uprawa postępuje od gruntów nieurodzajnych do gruntów urodzajnych, i że np.: grunta obecnie w Anglji, Szkocji i Irlandji karczowane w przyszłości najhojniej będą wynagradzać rolnika za pracę. Jestto wielkie ustępstwo, jednakowoż w niczem ono nie osłabia wyłożonego w tym rozdziale prawa renty. Jeżeli Dartmoor i Shap-Fells są najżyzniejszemi okolicami Anglji, — kiedy zaczną być uprawiane, będą przynosić najwyższą rentę; nie będą zaś wtedy przynosić renty grunta w Essex i w Gowrie. W jakimkolwiek jednak porządku grunta są zajmowane pod uprawę, te co przynoszą stosunkowo do użytej pracy, najmniejszy dochód, będą zawsze stanowić skalę dla cen produktów rolnych, wszystkie zaś inne, będą przynosić rentę poprostu tylko wyrównywającą różnicy między produktami z nich a produktami z ziem najmniej przynoszących. Jeżelim przez nieuwagę wykładając teorję renty, użył jakich dwuznacznych wyrażeń, zawsze jednak miałem na myśli, żeby dowieść tylko tych dwóch założeń.

Gdyby panu Carey udało się było dowieść, że wynagrodzenie, które ziemia za pracę przynosi, (przypuściwszy, że nauka rolnictwa niepostępuje) nie dąży ciągle do zmniejszenia się, byłby on obalił zasadę nierównie fundamentalniejszą, aniżeli wszystkie teorje renty. Lecz to mu się nie powiodło. Zresztą ja nie twierdzę, że powyższe prawo znajduje swoje zastosowanie od samego początku, jak tylko jaki kraj zaczyna się zaludniać; zdanie pana Carey, w obecnym stanie rzeczy, ma pozór słuszności tylko co do społeczeństw organizujących się, zaczynających się osiedlać.

żywienie liczniejszej ludności. Otóż pomiędzy powyższem twierdzeniem, a tem które mu przypisują, taka sama zachodzi różnica jak między żądaniem a zaofiarowaniem. Inni w guście zarzutu przeciwko teorji Ricardo powiadają, że grunta mogłyby przynosić rentę nawet gdyby wszystkie były równo urodzajne. Ależ Ricardo właśnie to samo powiedział. Mówi on, że gdyby wszystkie grunta równo były urodzajne, te co więcej od innych zbliżone są do targów, i które w skutek tego mniejsze ponosiłyby koszta przewozu, przynosiłyby rentę równoważną tej korzyści ich położenia. W podobnem położeniu nie przynosiłaby renty, nie ziemia najnieurodzajniejsza, lecz ziemia najniekorzystniej położona a jednak w skutek potrzeb społeczeństwa pod uprawę zajęta. Doktryna Ricardo przypuszcza, że nawet niezależnie od różnic położenia, wszystkie grunta jakiegoś kraju (wszędzie jednakowo żyznego) mogą przynosić rentę, mianowicie: gdyby potrzeby społeczeństwa wymagały, żeby one wszystkie były uprawiane, i żeby ich uprawa tak wysoko była posunięta, że nowe używane na to kapitały zaczynają już nieprzynosić tak wysokiego procentu jak poprzednio. Trudno wyobrazić sobie drugie położenie, w któremby wszystkie grunta jakiegoś kraju mogły przynosić rentę.

§ 6.

Renta nie stanowi części kosztów produkcji płodów rolnych.

Wskazawszy w ten sposób naturę i przyczyny renty, wróćmy do zysku i przypomnijmy niektóre założenia, przytoczone w poprzedzającym rozdziale. Powiedzieliśmy, że forszusa kapitalisty, czyli inaczej koszta produkcji zasadzają się na płacach, że wszelki forszus mający inną przyczynę jak płace, wyobraża poprzednie zyski, i że wszystko to, co nie jest poprzednim zyskiem, jest płacą. Ponieważ zaś renta jest odrębnym żywiołem, którego ani z zyskami, ani z płacą łączyć nie można, musieliśmy na chwilę przypuścić, że kapitalista nie płaci renty, nie płaci za używanie naturalnego czynnika (siły) przywłaszczonego. Obiecałem dowieść w swoim czasie,[1]) że podobne przypuszczenie da się

[1]) Ks. II, Roz. XV str. 397.

przyjąć i że renta nie stanowi części kosztów produkcji, czyli forszusów kapitalisty. Widoczną teraz jest rzeczą, że to zdanie miało zasadę. Prawda, że wszyscy dzierżawcy i znaczna część innych producentów płaci rentę; lecz widzieliśmy dopiero, że rolnik płacący rentę, za jej cenę nabywa narzędzie pracy, daleko lepsze jak narzędzie, którego używanie nic nie kosztuje. Wyższość tego narzędzia jest ściśle proporcjonalna do renty, jaką płaci się za jego użycie. Gdyby pewna mała liczba ludzi posiadała machiny parowe (dajmy na to lepsze od dzisiejszych), których liczbę ograniczałyby prawa fizyczne tak, że one nie wystarczałyby żądaniom, renta, którąby fabrykant płacił za używanie jednej z nich nie mogłaby być uważana jako dodatek do jego forszusów, gdyż używanie tej machiny uwolniłoby go od wydatków równoważnych tej rencie. Tak samo się rzecz ma co do ziemi. Do rzeczywistych wydatków na produkcję, należą tylko te, które robimy na najgorszych gruntach, albo przy użyciu kapitałów znajdujących się w najmniej korzystnych okolicznościach. Taka ziemia i taki kapitał, jakeśmy widzieli, nie przynoszą renty; lecz wydatki wynikające z ich użycia, obciążają każdą inną ziemię i każdy inny kapitał rolny, równoważnemi wydatkami pod formą renty. Kto płaci rentę, odzyskuje jej wartość, pod postacią *szczególnych zysków;* ta renta nie stawia go w położeniu gorszem, aniżeli jego sąsiada, nie płacącego jej, lecz używającego mniej potężnego (doskonałego) narzędzia. Renta zrównoważa oba położenia.

Tym sposobem dopełniliśmy zarysu praw, kierujących rozdziałem produktów ziemi, pracy i kapitału o tyle, o ile się to dało niezależnie od czynności, za pomocą których ten rozdział uskutecznia się w oświeconych społeczeństwach, mianowicie niezależnie od Zamiany i Ceny. Żeby wyłożone powyżej prawa ostatecznie wyjaśnić i ustalić, i żeby z nich wyprowadzić najważniejsze następstwa, trzeba najprzód wykazać naturę i sposób działania tych czynności; co stanowi przedmiot tak rozległy i tak skomplikowany, że oddzielną na niego musimy poświęcić księgę.

DODATEK.

W roku 1846 pewne dzieło, napisane z wielką starannością [1]), zostało ogłoszone drukiem przez dwóch autorów, pp. Mounier i Rubichon, z których ostatni, jak powiada, przez dziesięć lat poprzedzających rewolucję francuzką, piastował urząd publiczny. Obadwaj ci autorowie swój ideał społeczeństwa dobrze uorganizowanego czerpali z urządzeń i instytucji średniowiecznych. Utrzymują w tem dziele, że jakkolwiek administratorowie i autorowie francuzcy jednomyślnie twierdzą, iż Francja w kwitnącym znajduje się stanie, w istocie jednak, nagły postęp rozdrobnienia własności gruntowej, prowadzi ją do żebractwa. Imponujące nagromadzenie urzędowych faktów, stwierdzających to założenie, zjednało temu dziełu autorytet, na jaki jego twórcy, ani ścisłością zebranych przez siebie informacij, ani przez swoje opinje wcale nie zasłużyli. Do ich dzieła, jako do autorytetu, odwołał się Quarterly Review [2]) w pewnym artykule, który wielkie zrobił wrażenie. Opierając się na świadectwach dwóch rzeczonych autorów, Quarterly Review dowodził, że: „kodeks Napoleona wkrótce podzieli ziemię na cale kwadratowe, i że dla określenia wielkości sched, trzeba będzie uciekać się do logarytmów.“ Ponieważ na podobne twierdzenia należy zawsze stanowcze dawać odpowiedzi, uważam, że nie będzie bez korzyści podać tu treść trzech artykułów Morning Chronicle'a, zbijających zdania powyżej wzmiankowanych autorów i ich sprawozdawcy.

I.

Na samym wstępie autor artykułu Quarterly Review, grubo się pomylił w ocenieniu obecnego stanu rozdrobnienia własności. Uważa za rzecz już dowiedzioną, że podług podziału podatków gruntowych, na pięć i pół miljonów właścicieli ziemskich, wypada 2,600,000 gospodarzy, mających mniej niż 40 szylingów dochodu. Przyjmijmy nawet, powiada, że ich dochód wynosi 60 szylingów; gdyż cyfra urzędowa zwykle bywa niższa od rzeczywistej. „A więc, wykrzykuje, we Francji znajduje się przeszło dwa miljony właścicieli, biedniejszych jak płatni parobcy.... 2,600,000 familij,

[1]) O rolnictwie we Francji, podług urzędowych dokumentów, przez p. L. Mounier, z uwagami p. Rubichon. Paryż 1846.

[2]) Numer grudniowy 1846 roku.

stanowiących cyfrę 13,000,000 osób, mają tylko po 40 szylingów urzędowego, czyli po 60 rzeczywistego dochodu, na utrzymanie pięciu osób; czyż to są właściciele? Najbiedniejszy najemnik może zarobić cztery razy więcej.“ Autor zdaje się przypuszcza, że ci drobni właściciele, podobnie jak wielcy, na swoje utrzymanie mają tylko rentę z ziemi; zapomina o tem, że korzystają z całej produkji. Nawet z przytoczonych przez siebie dokumentów mógł się przekonać, lub przynajmniej domyśleć, że 40 szylingów, podane w księgach podatków, nie wyrażają ogólowego dochodu z ziemi, lecz dochód netto, pozostały po zwrocie kosztów wyłożonych na uprawę, do których należy również zaliczyć środki do życia dla rolnika i procent od jego kapitału. Autor wzmiankowanego artykułu twierdzi, że oficjalny dochód z własności gruntowej we Francji, stosunkowo do urzędowej wartości ziemi, wynosi 4%, a zatem nie przewyższa znośnej renty. Autor biorący podobny dochód za jedno z całą massą środków do życia posiadanych przez właściciela gruntu, już przez to zdanie daje miarę swoich wiadomości w tym przedmiocie, i staranności w jego studjowaniu.

Postarajmy się teraz, z *danych*, przytoczonych przez rzeczonego autora i jego autorytetów, dojść, jakie jest istotne położenie owych 2,600,000 właścicieli. Ponieważ rząd francuzki stanowi, że podatek gruntowy ma wynosić dziesiątą część dochodu z ziemi, właściciele posiadający 50 fr. dochodu, płacą 5 franków. Podatek gruntowy z hektaru ziemi, średnio biorąc, wynosi 2 fr. 50 centimów; w południowej zaś Francji, gdzie własność więcej jest rozdrobnioną, 2 franki. Ponieważ hektar równa się prawie $2\frac{1}{2}$ akrom angielskim, każdy więc właściciel, urzędownie mający od 40 do 60 franków dochodu, posiada roli od 2—3 hektarów czyli od 5 do 7 akrów. Weźmy z zacytowanych autorytetów, pp. Mounier i Rubichon, jeszcze inne ocenienie oparte na urzędowych dokumentach. „Jest to prawie nie do uwierzenia, powiadają ci autorowie, że we Francji znajduje się więcej jak cztery miljony właścicieli, o tyle biednych, że nie są w stanie płacić więcej jak 5 fr. 95 centi. (weźmy 6 fr.) podatku.“ Więc 5 fr. 95 centi. są zapewne średnią cyfrą podatku. Sześć franków podatku gruntowego, odpowiada sześciu akrom na familją, w południowej zaś Francji, gdzie jest najwięcej drobnych właścicieli, siedmiu akrom. Podług obrachowań p. Lullin de Châteauvieux, poważniejszego autorytetu aniżeli pp. Mounier i Rubichon, położenie drobnych właścicieli jest nieco lepsze; ten autor twierdzi, że 3,900,000 najuboższych familij we Francji, posiada blizko po osiem i pół akrów roli. Weźcie którąkolwiek z tych cyfr i przedstawcie sobie nadto, że ci drobni właściciele, mieszkają w takim żyznym kraju jak Francja. Gdyby nawet rolnictwo mniej tam było rozwinięte, jak gdziekolwiek w zachodniej Europie, i natenczas oszczędna i pracowita rodzina, co jest rzeczą zwykłą w biednej klassie we Francji, używająca wszystkich produktów z pięciu do ośmiu akrów ziemi, opłacająca podatku dziesięć pensów z akra, czyż mogłaby nazwać się biedną? Nie zapominajmy wcale, że podobna własność bywa często obciążona hypoteką, nad czem autor artykułu w *Review* niezmiernie

ubolewa, twierdząc, że własność gruntowa we Francji ponosi ogromne ciężary. Jednak ciężary te, podług jego własnego ocenienia, dochodzą tylko do 40% renty. Nie sądzimy żeby w jakimkolwiekbądź innym kraju europejskim, gdzie istnieje arystokracja gruntowa, ziemia mniej była obciążona. Procent od zahypotekowanych wierzytelności we Francji, obrachowują na 24 miljony sterlingów ze 114 miljonów akrów ziemi, co wynosi mniej jak 5 szylingów z akra. Właściciel pięciu do ośmiu akrów mógłby dwa razy więcej zapłacić i jeszcze byłby w dobrym bycie.

Wiemy, że tu są podane tylko średnie cyfry, i że jeżeli na cztery miljony właścicieli, przytoczonych przez p. de Châteauvieux, przypada w przecięciu po osiem i pół akrów, znajdzie się wielu, którzy nie będą tyle posiadać. Lecz za to, musi się znajdować przynajmniej proporcjonalna, jeżeli nie równa liczba właścicieli, więcej posiadających. Nie należy przypuszczać, że w owem obrachowaniu objęte są i wielkie własności, z których każda mogłaby znacznie podnieść średnią cyfrę dochodu stu innych; w owej liczbie znajdują się tylko własności opłacające podatku mniej jak 20 franków, a zatem mające 20, w południowej zaś Francji do 25 akrów gruntu. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że tylko mniejsza połowa Francji należy do drobnych właścicieli i że ta połowa, tylko o tyle jakeśmy widzieli jest podzieloną, przekonamy się z łatwością, że skutki rozdrobnienia własności, przynajmniej do dziś dnia wcale nie są zastraszające.

Mniej tu jednak chodzi o obecny stan Francji, jak o jej przyszłe położenie. Czy rozdrobnienie się powiększa? Czyli też przeciwnie, obiecuje zmniejszyć się? Obrońcy francuzkiego systematu, nigdy nie przeczyli, że w niektórych okolicach Francji, ziemia na zbyt już małe podzielona jest cząstki, zaprzeczają jednak, żeby to złe miało wzrastać. Utrzymują oni, że rozdrobnienie doszło już do maximum, i że obecnie łączenie przez kupno, małżeństwa i sukcessje kompensuje poddziały. Cóż fakta pod tym względem wskazują? Czy drobne własności dążą jeszcze do zmniejszenia, czyli też przeciwnie? Czytelnik zdziwi się zapewne, że po takich deklamacjach, p. Rubichon i autor artykułu w Review wcale nie dowiedli, żeby poddział własności jeszcze wzrastał.

Artykuł w Review zawiera jedną ciekawą pod tym względem teorję. Powiada, że przypuszczając na każdy spadek po troje dzieci w przecięciu, w przyszłej generacji każda cząstka ziemi zostanie podzielona na trzy schedy, w następnej zaś na dziewięć. Przy jakimże to systemacie podziału ziemi, ludność mogłaby wzrastać w ten sposób i nie uległa zmniejszeniu w skutek głodu? Czy jest aby jedno miejsce na kuli ziemskiej, gdzieby za każdem pokoleniem ludności w trójnasób przybywało? Tu już błąd na błędzie! Najprzód nie należało mówić „troje dzieci na jeden spadek,“ lecz troje dzieci na dwa spadki; gdyż prawo francuzkie, pod względem podziału własności, odznacza się ścisłą bezstronnością dla obu płci, a zatem majątek matki, średnio biorąc, jest równy majątkowi ojca. Powtóre, czyż autor rzeczonego artykułu nie mógł zasięgnąć wiadomości o obecnem wzrastaniu

ludności we Francji? Gdyby był sobie zadał pracę, zrobić podobne obrachowanie, przekonałby się, że w ciągu dwudziestu siedmiu lat, mianowicie od roku 1815 do 1842, ludność we Francji podrosła o 18%, i że w ciągu rzeczonego perjodu przybywanie jej stopniowo się zmniejszało; gdyż w przeciągu pierwszych 11 lat wynosiło 9%, w dziewięciu następnych 6%, a w siedmiu ostatnich 3, 1%. [1]) Niech nam wolno będzie, zmniejszenie się wzrastania ludności, przypisać rozsądkowi i oględności ubogiej klassy, co do skutków owego podziału.

Zamiast więc w trójnasób się powiększyć w ciągu jednego pokolenia, podczas całego tego perjodu ludności przybyło tylko o 20%.[2]) Jeżeli podnoszenie się miast i zajęć niegospodarskich, w przeciągu tego czasu wystarczało na pochłonięcie przybytku, nie ma niebezpieczeństwa, żeby rozdrobnienie dalej się posunęło; nawet jeżeli przypuścimy, że prawo rozwinie najdalsze swoje skutki. Obecnie ludność miejska we Francji, daleko prędzej wzrasta jak wiejska. W sprawozdaniu czasopisma Siècle o ostatnim spisie ludności, czytamy, że Paryż, który w roku 1832 miał 930,000 mieszkańców, w roku 1846 miał ich 1,350,000; to daje wzrostu 50% w przeciągu czternastu lat. Z tych danych śmiało możemy zawnioskować, że rozdrobnienie własności dalej się nie rozwija.

Jakież fakta przeciwko powyższym przytaczają autor artykułu Quarterly Review i p. Rubichon? Jeden tylko, niby przekonywający na pierwsze wejrzenie. Od roku 1826 do 1835 liczba własności, płacących ziemski podatek, podniosła się o 600,000 tj. 6% w przeciągu 10 lat. Zróbmy najprzód uwagę, że 600,000 oddzielnych numerów przedstawiają tylko około 300,000 właścicieli; gdyż autorowie francuzcy uważają, że na dwie oddzielne gruntowe części, czyli na dwa oddzielne numera w księgach podatków stałych, wypada jeden właściciel. Gdyby autor artykułu z Review, o dziesięć kartek dalej zajrzał był do dzieła pp. Mounier i Rubichon, byłby znalazł wytłumaczenie owego faktu. Od roku 1826 do 1835 sprzedano dóbr narodowych na 134 miljony franków, czyli na 5 i pół miljonów sterlingów. Naturalnie, owa sprzedaż pociągnęła za sobą nowy podział gruntów. Tem śmielej owo powiększenie się liczby oddzielnych cząstek przypisujemy, przynajmniej po większej części, sprzedaży dóbr narodowych, że w przeciągu dziesięciu poprzednich lat, liczba gruntowych jednostek podniosła się zaledwie o 200,000.

W tymże samym czasie została sprzedana znaczna ilość gruntów gmin-

---

[1]) Te fakta czerpię z pism p. Passy.

[2]) Nawet ta cyfra jest przesadzona. Spis ludności z roku 1806 podaje 29,107,425 mieszkańców; podług spisu z roku 1846, cyfra ta podniosła się do 35,409,480, skąd wypada w przeciągu 40 lat 2.15% przyrostu. Trwanie jednej generacji bierze się zwykle najwyżej trzydziestoletnie. P. S. Spis z roku 1851, podaje 35,781,628 ludności; co daje na pięć ostatnich lat wzrostu 1,08%, czyli 0,21 % rocznie. Minister francuzki, ten powolny postęp, przypisuje cholerze i emigracji, lecz w części także zmniejszeniu liczby małżeństw. *Moniteur* z 14 Maja 1852 roku.

nych. Zresztą, z liczby oddzielnych posiadłości należałoby potrącić te, które powstały z przyczyny wzniesienia nowych zabudowań i podziału gruntu w miastach, w przeciągu dziesięciu lat. Jeśliby po takowem potrąceniu okazało się, iż liczba oddzielnych cząstek gruntów powiększyła się, to i wtedy nawet nie należałoby ostatecznie zawnioskować, że ziemia jeszcze bardziej została rozdrobniona. Wielkie własności mogły być i zostały w istocie podzielone, lecz podziały na tem się skończyły. Nie mamy żadnej zasady do przypuszczenia, że małe własności zostały podzielone na jeszcze mniejsze, czyli, że się zmniejszyła średnia rozległość gruntów przypadających na każdą rodzinę.

Tego właśnie dowodzą fakta i dowodzą daleko bardziej przekonywająco jak p. Rubichon. Nowy kadaster, to jest nowy pomiar gruntów z wykazaniem ich wartości, został sporządzony przed kilku laty. W trzydziestu siedmiu kantonach, branych bez wyboru z całej Francji praca została skończona, w dwudziestu jednym jest na dokończeniu. W trzydziestu siedmiu kantonach, w których podług ostatniego kadastru (z r. 1809 i 1810) było 154,266 oddzielnych gruntowych jednostek, przybyło 9011, mniej jak 18% w przeciągu więcej jak trzydziestoletnim; w wielu zaś kantonach liczba ich znacznie się zmniejszyła. Z tego wzrostu koniecznie należy potrącić to, co pochodzi z pomnożenia się liczby zabudowań i sprzedaży dóbr domanialnych i gminnych. O pozostałych dwudziestu jednym kantonie szczegółowych wiadomości jeszcze nie ogłoszono; to tylko wiadomo, że ogólna liczba kawałków, czyli oddzielnych części ziemi, w przeciągu tego perjodu uległa tam zmniejszeniu. Do tych ostatnich kantonów, należy większa część okolic Paryża, miejsce, gdzie grunta są najdrobniejsze. Szczegóły tego wszystkiego można znaleść w niewielkiem dziełku p. Passy: *O systematach uprawy roli.* Otóż to owe straszne postępy podziału gruntów.

Niepodobna nam rozstać się z tą kwestyą, nie wskazawszy jednego z najważniejszych dowodów nieznajomości traktowanego przedmiotu, danego przez autora artykułu w Review. Ubolewa on, że tak wielka ilość własności ziemskich zostaje sprzedawana, co, jak powiada, jest nieuniknionym skutkiem prawa o sukcessji. I w istocie, w przeciągu dziesięciu lat, czwarta część własności ziemskich we Francji uległa sprzedaży. Czegokolwiekbądź dowodziłaby owa znaczna ilość sprzedaży, jest ona silnym argumentem przeciwko tezie, której Review dowodzi; gdyż wszelka sprzedaż, spowodowana prawem sukcessyjnem, ma na celu uniknienie podziału. Jeżeli ziemia sprzedana w skutek spadku, ulega jednak podziałowi, nie jest to wynikiem prawa o sukcessji; lecz tylko dowodzi, że sprzedaż cząstkowa była korzystniejsza; czyli innemi słowy, że biedni, ci nawet, których Review podaje jako bardzo biednych, na targach gdzie grunta się sprzedają, płacą drożej niż bogaci. Podobny fakt wcale nie dowodzi, żeby drobni właściciele byli tak biedni, jak przedstawiają autorowie, do których moją odpowiedź stosuję; gdyby zaś w istocie byli tak biednymi, musieliby być najpracowitszymi i najoszczędniejszymi ludźmi na kuli ziemskiej, coby aż nadto wykazywało dobre skutki własności włościańskiej.

II.

Powiedzieliśmy, że we Francji na cztery miljony właścicieli rolników, ci, co posiadają mniej jak dwadzieścia akrów, podług zdania autora zasługującego na zupełną wiarę, mają w przecięciu po 8 i pół akrów, i że żaden autentyczny dowód nie podaje mniejszej średniej cyfry. Ten fakt nie pozwala przypuszczać, żeby owi rolnicy znajdowali się w nędzy, umierali z głodu, jak twierdzą pp. Rubichon i autor z Review. Nie ulega także wątpliwości, że jeżeli drobne własności źle są uprawiane, pochodzi to nie z ich małości, lecz z innych przyczyn. Grunta podobnego obszaru mogą być równie dobrze zagospodarowane, jak jakiekolwiek bądź inne.

Wskażemy tu jednak inny gatunek podziału, przedstawiający istotne niedogodności, który wszędzie, gdzie egzystuje, prowadzi do upadku rolnictwa. Nie jest to podział gruntów jakiegoś kraju pomiędzy wielką liczbą właścicieli, lecz podział ziemi należącej do jednego właściciela na oddzielne cząstki czyli zagony. Podobna niedogodność dała się uczuć nie tylko we Francji, lecz i w kantonie Zurich, w Palatynacie i co do eksploatacyi w Irlandji. We Francji podobny podział tak daleko jest posunięty, że według szczegółowych obrachowań wypada, iż grunta każdego właściciela, w przecięciu, składają się z dwudziestu oddzielnych cząstek.

Skutki podobnego stanu rzeczy są przedmiotem powszechnych, coraz wzrastających narzekań. Wielka strata czasu i pracy; utrata zdatnej do uprawy ziemi, zajętej pod ogrodzenia i ścieżki, niemożność dostania się do wielu cząstek, bez przechodzenia przez cudzą własność; ciągłe kłótnie, nieustanne processa, oto są niedogodności, które z podobnego systematu wynikają. Widoczną jest rzeczą, że mały obszar i rozrzucenie (rozproszenie) oddzielnych cząstek, przecinanie się gruntów, należących do rozmaitych właścicieli, ważną stanowią przeszkodę do zaprowadzenia wielu ulepszeń gospodarskich.

We Francji, podobne złe po większej części można przypisać prawu o podatkach. Uniknąć go niepodobna, tam gdzie własność gruntowa ulega podwójnemu działaniu podziału i połączenia. Małżeństwo np. łączy oddzielne cząstki wcale się z sobą niestykające. Gdyby prawo testowania było obszerniejsze, właściciel naprzykład dwudziestu cząstek, nieodstępując nawet od równości podziału, wymaganej przez prawo, kilka całkowitych cząstek zapisałby jednemu dziecku, kilka innych drugiemu. Prawo wymaga bezwarunkowej równości; ponieważ zaś cząstki rozmaitej żyzności, jak winnice, łąki, grunta orne, nie mogą być co do wartości porównane, tak żeby każdy był zadowolony, zdarza się często, mianowicie w okolicach najmniej oświeconych, że kiedy podział uskutecznia się nie za pomocą sprzedaży, lecz w naturze, każdy ze współsukcessorów woli wziąść po kawałku każdego gatunku ziemi, zamiast dostać kilka cząstek całkowitych. Stąd to zapewne pochodzi owa massa drobnych cząstek, w niektórych okolicach Francji.

Rolnictwo we Francji i położenie rolników wiele cierpi z powodu podobnego rozdrobnienia: ono to opóźnia zaprowadzenie potrzebnych ulepszeń.

Jednakże nie upatrujmy więcej złego niż jest rzeczywiście: mamy stanowcze dowody, że w niektórych okolicach Francji, wielkie zaprowadzono ulepszenia, i że one szybko postępują; pan Rubichon zaś i Review wcale nie dowiedli żeby stan rolnictwa gdziekolwiekbądź się pogorszył.

Podają ci panowie tablicę, ile ludność spożywa w przecięciu każdego gatunku żywności; ile jest inwentarza; ile z hektaru wypada rozmaitego rodzaju produktów, etc. Podobne ocenienie, czerpane z urzędowych dokumentów (przypuszczając że jest dokładne, gdyż nie mamy powodu poczytywać je za mniej dokładne jak inne podobnego rodzaju obliczenia), w istocie okazuje niewysokie rozwinięcie cywilizacji we Francji. Jednak statystyka przedstawia tylko obraz obecnego stanu. Gdzież jest statystyka dawniejszego położenia? Cała Europa wie, że w znacznej części Francji, rolnictwo zostaje na nizkim stopniu rozwinięcia i bardzo jest niedoskonałe; twierdzić jednak że dawniej lepiej stało, jest to zadawać fałsz wszelkim świadectwom. Nie możemy pod tym względem wierzyć p. Rubichon na gołe słowo; nie możemy wierzyć żeby od czasów Ludwika XIV, lub choćby od jakiej innej dawniejszej epoki stan wieśniaków się pogorszył [1]). Nie możemy przemilczeć zadziwienia, jakie w nas budzi podobnego rodzaju twierdzenie. Marszałek Vauban, wielki autorytet dla tych którzy są autorytetami, powiedział że $^1/_{10}$ ludności francuzkiej była w stanie żebraczym, $^5/_{10}$ zaś w stanie nie o wiele lepszym. Za tegoż samego panowania, Labruyère zwrócił na siebie uwagę, oświadczając w salonach paryzkich, że na polach można spotkać jakiś dziwny rodzaj zwierząt, kopiących ziemię, które, jakkolwiek nikt tego nie przypuszcza, są jednak pewnym gatunkiem ludzi. Niektórzy czytelnicy może sobie przypominają opis ludności wiejskiej z początku XVIII wieku, skreślony przez starego markiza Mirabeau. Podobny opis Arthura Young'a, z początków rewolucji, nie lepsze przedstawia położenie. Porównajcie te opisy, z obecnemi urzędowemi sprawozdaniami, i z opowiadaniem tych, którzy mieszkali we Francji, lub po niej podróżowali. Statystyka Rubichona nic nie wspomina o wysokości płac.

Co zaś do stanu rolnictwa, jeżeli przypomnimy sobie, że na początku tego wieku w większej części Francji sztuczne łąki były nieznane, że pola

---

[1]) W początkach panowania Ludwika XIV, stan wieśniaków pogorszył się nie dla tego że kupili ziemię, lecz dla tego że byli zmuszeni sprzedać ją. Michelet powiada: „Kiedy nasi włoscy ministrowie, Mazarini i Emeri, podwajali podatki, szlachta, napełniająca dwór, z łatwością uzyskała uwolnienie od tego; tak więc podwojony ciężar upadł na barki słabych i biednych, i ci wkrótce zostali zmuszeni swoją ziemię, tylko co nabytą, sprzedawać lub oddawać za podatki, sami zaś znowu stawać się najemnikami, czynszownikami, połownikami, parobkami..... Proszę i błagam wszystkich stanowiących dla nas prawa, lub wprowadzających je w wykonanie, żeby przeczytali szczegóły szkodliwej reakcji Mazariniego i Ludwika XIV, zapisane na pełnych oburzenia i boleści stronicach znakomitego obywatela, Pesant de Boisguillebert, przedrukowanych niedawno w Collection des Economistes. Niech im ta historja posłuży za ostrzeżenie, teraz kiedy różnorodne wpływy wszelkiemi sposobami starają się powstrzymać spełnienie głównego zadania Francji, — nabycia ziemi przez rolnika".

dzieliły się na obsiane i ugory, kolejno się przeplatające, trudno uwierzyć, żeby nawet w okolicach najbardziej pod względem oświaty cofniętych, rolnictwo w obecnej chwili nie stało wyżej, jak przed pięćdziesięcią laty.

W skutek zapalczywego zaślepienia w używaniu wszelkich argumentów dla dowiedzenia swojej teorji, p. Rubichon i za jego przykładem autor artykułu w *Review*, uporczywie zwracają uwagę na wzrost uprawy warzywa, i innych niższych płodów; co dowodzi, jak powiadają, że pożywienie ludu staje się gorsze. Czyż podobnie nie dzieje się i w Anglii? Czyż wzrost uprawy innych płodów, stosunkowo do zboża, nie jest naturalnym wynikiem lepszego podziału pól, tak że może nawet spowodować niekiedy zaniechanie uprawy niższych gatunków zboża?

Zgadzamy się na to że rolnictwo, w znacznej części Francji, wiele pozostawia do życzenia; czyż jednak jego stan byłby lepszy przy wielkich własnościach? Czy na wielkich własnościach, więcej jest udoskonalone? P. Rubichon, i autor z Review powiadają, że drobne własności robią z Francji niejako Irlandją; tymczasem nawet z ich artykułów dowiadujemy się, że wielkie własności zaprowadziły to, co jest najgorszego w zarządzie rolnym Irlandji, mianowicie pośredników. Podług świadectwa p. de Châteauvieux, wielcy właściciele, ze środkowych departamentów, wydzierżawiają zwykle cały swój majątek jakiemu przedsiębiercy, lub notarjuszowi; ten zaś poddzierżawia oddzielnemi kolonjami. Taki pośrednik, podobnie jak w Irlandji, jest jednym z najbardziej wymagających właścicieli; przytem będąc tylko czasowym posiadaczem, i nie będąc rolnikiem, żadnych nie robi ulepszeń. Na pięćdziesiąt siedm miljonów akrów, uprawianych przez dzierżawców, tylko dwadzieścia jeden miljonów są zajęte przez dzierżawców, opłacających stały czynsz; trzydzieści zaś sześć miljonów jest w rękach połowników; ten systemat połowniczy we Francji posiada wszystkie niedogodności, bardzo zaś mało zalet uprawy przez właścicieli. Tylko Wandea i kilka sąsiednich departamentów stanowią wyjątek: wielcy właściciele mieszkają tam w swoich majątkach, i ze swoimi połownikami zachowali pierwiastkowe stosunki; tam jedynie połownicy mają posiadanie istotnie zabezpieczone. Nie sądzimy żeby można było powiedzieć, że w jakiejkolwiek bądź części Francji, obok wielkich własności porządnie zagospodarowanych, znajdują się małe, źle zagospodarowane. Tak jedne jak drugie, są albo dobrze, albo źle uprawiane; gdzie wielkie własności są dobrze zagospodarowane, małe podobnież w dobrym znajdują się stanie.

Główną przyczyną złego stanu rolnictwa, i miernego zastosowania kapitałów do gospodarstwa we Francji, jak dawniej tak i dzisiaj, jest zamiłowanie klass bogatszych i średnich do życia miejskiego i professji miejskich; równie jak charakteryzujący Francuzów brak ducha przedsiębierczości. P. Rubichon sprawiedliwie mówi, jakkolwiek w kształcie epigramatu, że powszechnie Francuz zna tylko jeden sposób zbogacenia się, mianowicie przez oszczędność. Nieumie on hojnie siać, nawet dla tego żeby obficie zbierać. Dla tego to właśnie sprzedając wielkie majątki, korzystniej jest podzielić je.

Wieśniacy dzięki rewolucji, dzięki podziałowi posiadłości, dzięki swojej niezrównanej wstrzemięźliwości (umiarkowaniu), mogą kupować ziemię; ich zaoszczędzenia, łącznie z pożyczkami, nieoględnie na kupno zaciąganemi, stanowią jedyną część bogactwa narodowego, w ten sposób używaną. Powtarzają nam często, że kapitalista nie może kupować ziemi po tak wygórowanej cenie, na jaką przystają wieśniacy, z powodu swego namiętnego przywiązania do roli: po cenie, przewyższającej częstokroć czterdzieści razy wzięty dochód. Podobna operacja, rzeczywiście nie może się podobać temu, kto chce bezczynnie ze swego dochodu żyć w Paryżu, albo w jakiemś mieście departamentowem. Lecz gdyby właściciele kapitałów, nagle wzrastających, w okolicach fabrycznych, mieli choćby najmniejsze zamiłowanie do ulepszeń gospodarskich, mało znaleźliby korzystniejszych spekulacij, jak kupowanie ziemi, w niektórych urodzajnych, a źle zagospodarowanych okolicach, nawet za cenę czterdzieści razy przenoszącą rentę gruntową; gdyby prócz tego mieli jakie takie wiadomości gospodarcze i byli choć średnio przedsiębierczymi, ich kapitały wkrótce zostały by podwojone. Jeżeli drobna uprawa jest tak marnotrawcza, i tak niewdzięczna, jak mówią, tem korzystniejby było zastąpić ją uprawą na wielką skalę. U narodu jednak pogardzającego zajęciami gospodarskiemi, uganiającego się za zarobkiem, a nieumiejącego wyjść z ubitych ścieżek, nie może być innej uprawy jak włościańska.

III.

Kwestja inwentarza jest ciągłą piosnką p. Rubichon i jego angielskich sektatorów, używaną przeciwko drobnej własności; i nie bez przyczyny, gdyż to jest mocna podstawa, jakkolwiek niemogąca unieść tego, co na niej zbudowano. Paryż i kilka innych miast pierwszorzędnych, dziś nie są tak obficie zaopatrywane w bydło do rżnięcia jak dawniej. Dostawa zwiększyła się, lecz nieproporcjonalnie do wzrostu ludności. Pod tym względem żadnej nie ma wątpliwości, gdyż stwierdzają ten fakt, tak co do przeszłości, jak co do obecnego czasu, statystyki zasługujące na zupełną wiarę. W r. 1789 na osobę w przecięciu wypadło rocznie po 68 kilogranów (150 funtów angielskich); w r. 1841 tylko po 55 killogramów (121 fun.). Powiadają nadto że mięso się pogorsza.

Z liczby rozmaitych przyczyn zmniejszenia dostawy mięsa do miast, wskażemy na jedną, której istnienie, chociaż wyprowadzamy z ogólnych spostrzeżeń, w razie jednak potrzeby moglibyśmy poprzeć stanowczemi dowodami. Tą przyczyną jest większa konsumcja mięsa na wsiach; mniej one mogą dostarczać miastom, gdyż więcej dla siebie pozostawiają.

Na jakich zasadach opierają zdanie, że małe gospodarstwo ogranicza hodowlę bydła, i w skutek tego mniej produkuje nawozu jak wielkie? Można przypuścić, że mniej sprzyja hodowaniu stad owiec; lecz bydło rogate tak łatwo można hodować i tuczyć przy małym kapitale, że podług zdania wielu uczonych, mających wielką powagę na stałym lądzie, małe gospodar-

stwa tak wielkie z tego przedmiotu odnoszą korzyści, że one wynagradzają im niemożność skutecznego hodowania owiec. Powiadają, że małe posiadłości muszą ograniczać liczbę inwentarza, gdyż zajmują pod uprawę naturalne pastwiska. Kiedy wygon może być przydatny do uprawy, wtedy jego cząstka więcej może wyżywić bydła, jak poprzednio cały obszar, — należy tylko zasiewać rośliny pastewne, albo zaprowadzić sztuczne łąki; wiadomo także, że nawóz lepiej się przechowuje, kiedy bydło jest karmione w oborach. Kwestja małej uprawy, pod względem hodowania bydła, redukuje się do kwestji karmienia w oborach; te dwie kwestje są nierozdzielne. Bydło karmione w oborach, przy innych warunkach jednakowych, daje więcej mięsa; lecz, podług zdania wielu kompetentnych osób gorszego gatunku. Rozstrzygnąć tę kwestję może tylko praktyka.

Nie możemy skończyć tej rozprawy, żeby nie podać niektórych świadectw, o nagłych i niezwyczajnych postępach rolnictwa w niektórych okolicach Francji. Czerpiemy je z dzieła p. Hippolita Passy, który kilkakrotnie był ministrem za Ludwika Filipa i jest znany jako jeden z najwięcej wpływowych polityków i publicystów francuzkich. Jego broszura, wydana w roku 1841, zawiera studja nad zmianami stanu rolnictwa w departamencie l'Eure, od roku 1800. L'Eure, jest jednym z pięciu departamentów Normandzkich; liczy się on do tych okolic, gdzie, jak przyznaje p. Rubichon, rolnictwo najwyżej jest posunięte; a to dla tego, powiada, że podział zaczął się tam dopiero od czasów rewolucji i nie miał jeszcze czasu wywołać swoich zwykłych skutków. Przypatrzmy się faktom. Na szczęście mamy z roku 1800 dokładną statystykę rolniczą tego departamentu, sporządzoną przez jednego prefekta, który wiele dołożył starań, żeby otrzymać dokładne informacje. P. Passy w swojej broszurze porównywa tamtoczesne cyfry z cyframi, zebranemi przez rząd francuzki w r. 1837.

W przeciągu tych trzydziestu siedmiu lat, mało nowych gruntów zajęto pod uprawę; gdyż większa część ziemi zdolnej do uprawy była już zajęta. Jednak odłogi, zajmujące w 1800 r. 172,000 hektarów, w r. 1837 zajmowały mniej jak 80,000. Uprawa roślin pastewnych wzrosła stosunkowo daleko więcej jak inne; w roku 1800 zajmowała ona 17% uprawnej ziemi, w 1837 roku 37%. Liczba koni od 29,500 wzrosła do 51,000; bydła rogatego od 51,000 do 106,000; owiec od 205,000 do 511,000. Ponieważ zaś pasza jeszcze więcej stosunkowo wzrosła, nadto ponieważ dużo jej sprowadzano, inwentarz wszelkiego gatunku lepiej był żywiony i zyskał pod względem wagi i wartości. Produkcja zboża wszelkiego gatunku i niektórych innych płodów z hektaru znacznie się powiększyła, niektórych zaś prawie podwoiła. Te zmiany nastąpiły głównie w drugiej połowie rzeczonego perjodu, t. j. wtedy, kiedy podług teorji p. Rubichon, powinien był nastąpić upadek rolnictwa. Nie ma żadnej widocznej różnicy pomiędzy wielką i małą uprawą; podział własności nie sprowadził podziału gospodarstwa. Tam gdzie małe gospodarstwa, z powodu natury gruntu, są dogodniejsze, wielkie nawet własności są podzielone pomiędzy wielu drobnych

dzierżawców; w przeciwnym zaś razie, często się zdarza, że dzierżawca wydzierżawia ziemie kilku właścicieli. Im większe czyni postępy rozdrobnienie własności, tem częściej się zdarza ta ostatnia kombinacja. Konsumcja żywności zwiększyła się podług p. Passy o 37%; i wtedy, kiedy bogactwo departamentu podrosło o 54%, ludność wzrosła tylko o 5%.

Z dokumentów statystycznych, ogłoszonych przez pod-prefekta p. Bertin, dowiadujemy się, że w obwodzie Fougères, na wschodnim końcu Bretanji, okolicy, która daleko mniej postąpiła, jak l'Eure, prawie równie zadawalniające otrzymują rezultata. „Dopiero od czasu trwania pokoju, powiada ten światły urzędnik, rolnictwo tego obwodu wielkie zrobiło postępy; po 1815 roku te postępy nagle się rozwinęły. Jeżeli od roku 1815 do 1823 postęp miał się jak 1, od roku 1825 do 1835 miał się jak 3, od tego zaś czasu jak 6.“ Na początku teraźniejszego wieku mało uprawiano zboża i to tak nędznie, że w roku 1809 średnia produkcja z hektaru wynosiła tylko 9 hektolitrów. Obecnie p. Bertin podaje jej cyfrę na 16. Inwentarz lepiej żywiony, krzyżowany z lepszemi rasami, zyskał i pod względem wielkości i pod względem siły. Co zaś do liczby, od roku 1813 do 1844, bydło rogate od 33,000 wzrosło do 52,000; owce od 6,300 do 11,000; nierogacizna od 9,300 do 26,100; konie od 7,400 do 11,600. Zaprowadzono lepsze ugnajanie, którego użycie dziś wszędzie jest upowszechnione. Łąki większe zajmują przestrzenie, i jeszcze się ich obszar powiększa, przytem od pewnego czasu, bardzo się starają o ich ulepszenie. Podobne świadectwo daje ten, co jest nieprzyjacielem rozdrobniania gruntów. Powiada on także, że rozdrobnienie dalej nie postępuje, gdyż spółsukcessorowie dzielą między siebie całkowite części, zamiast je poddzielać, lub też sprzedają, już to z wolnej ręki, już to w drodze licytacji. Niektórzy dzierżawcy, powiada on, będący jednocześnie i właścicielami, mają tyle rozsądku, że dla powiększenia eksploatacyjnego kapitału, sprzedają swoje cząstki. P. Bertin jest przeciwnikiem wypasania bydła w oborach, który to zwyczaj w jego obwodzie nie jest przyjęty. Tem więcej przeto z tego powodu zasługuje na uwagę wzrost inwentarza. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu pewną uwagę rzeczonego autora, mianowicie, że urzędowy dokument, wydany przez pana Rubichon, w skutek błędu w dodawaniu zapewne, niedokładnie podaje cyfrę rogatego bydła we Francji. Podług p. Rubichon ta cyfra nie dochodzi do 10,000,000, gdy tym czasem, podług wyrachowania p. Bertin, powinna wynosić 13,000,000.

„Żywność mieszkańców, powiada dalej, dawniej składała się prawie wyłącznie z mleka, gryczanych sucharów i żytniego chleba; dziś, a zwłaszcza od dziesięciu lat, jest ona obfitsza, lepsza i więcej urozmaicona; składa się z chleba pszennego, lub mięszanego z $^2/_3$ pszenicy i $^1/_3$ żyta, z masła i jarzyn; nadto w porządnych folwarkach z jednego kilogrammu (2,44 funt.) wieprzowiny na osobę na tydzień. Prócz tego, klassa pracująca konsumuje jeszcze nieco innego mięsa. Obwód, ktory przed piętnastu laty miał tylko trzydziestu rzeźników, dziś ma ich sześćdziesięciu trzech; przytem ten wzrost

nie w miastach wyłącznie miał miejsce, lecz na wsiach. Odzież ludność wiejska nosi porządną, i zmienia ją stosownie do pory roku, co zawsze jest oznaką zamożności: łachmany rzadko się dają spotykać.“

Nie możemy bardziej przedłużać tej rozprawy, sądzimy jednak żeśmy dosyć powiedzieli, żeby dać czytelnikowi możność ocenienia strasznych przepowiedni, które głoszą alarmiści w pismach o skutkach podziału własności ziemskiej we Francji.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

str.

Wstęp III
Uwagi wstępne 1

KSIĘGA PIERWSZA.

Produkcja.

Rozdział I. Elementy produkcji 25
§ 1. Jakie są elementy produkcji 25
§ 2. Określenie działań (fonction) pracy 26
§ 3. Czy we wszystkich rodzajach pracy jednakową otrzymujemy od przyrodzenia pomoc? 27
§ 4. Działalność czynników natury, w zastosowaniach do potrzeb człowieka, kiedy jest ograniczoną, a kiedy nieograniczoną? 28
Rozdział II. Praca, jako czynnik produkcji 28
§ 1. Praca zastosowana wprost do rzeczy produkowanej lub do operacji przygotowawczej 28
§ 2. Praca, zastosowana do produkcji żywności, potrzebnej dla pracy dalszej 30
§ 3. Praca zastosowana do produkcji materjałów 32
§ 4. Praca zastosowana do produkcji narzędzi 33
§ 5. Praca zastosowana do produkcji samejże pracy 35
§ 6. Praca zastosowana do przewozu i podziału produktów 35
§ 7. Praca dotycząca istoty ludzkiej 36
§ 8. Praca zastosowana do wynalazków i odkryć 37
§ 9. Praca rolnicza, rękodzielna i handlowa 39
Rozdział III. O pracy nieprodukcyjnej 40
§ 1. Praca produkuje nie rzeczy, lecz użyteczność 40
§ 2. Trzy są gatunki użyteczności 42
§ 3. Praca produkcyjna jestto praca produkująca użyteczność stałą, nadaną rzeczom materjalnym 44
§ 4. Wszelka inna praca, jakkolwiek pożyteczna, ma należeć do rzędu prac nieprodukcyjnych 46
§ 5. O konsumcji produkcyjnej i nieprodukcyjnej 49
§ 6. O pracy przeznaczonej do produkowania zasobów konsumcji produkcyjnej, i pracy mającej na celu konsumcję nieprodukcyjną 50
Rozdział IV. O kapitale 52
§ 1. Kapitał jestto bogactwo przeznaczone do użytku reprodukcyjnego. . . 52
§ 2. Cała massa produktów, do nowej produkcji użyta, jest kapitałem . . . 55
§ 3. Rozbiór niektórych okoliczności, mogących wyjaśnić pojęcie o kapitale 58
Rozdział V. Wnioski zasadnicze dotyczące kapitału 62
§ 1. Kapitał ogranicza industrję 62
§ 2. Przemysł nie zawsze dosięga zakreślonych wielkością kapitału granic . 64

str.
§ 3. Wzrost kapitału mnoży zajęcia i pracę 65
§ 4. Kapitał jestto rezultat oszczędności 67
§ 5. Wszelki kapitał bywa spożyty 68
§ 6. Kapitał istnieje nie w skutek zachowania, lecz w skutek wiecznej reprodukcji 71
§ 7. Dlaczego kraje zniszczone żwawo wracają do stanu pierwotnego? . . 72
§ 8. Skutki pokrywania pożyczką rozchodów mocarnych 72
§ 9. Kupić produkt nie znaczy jeszcze ożywić pracę 75
§ 10. Błędne zdania o podatku 82
Rozdział VI. O kapitale stałym (fixe) i o kapitale obiegowym (de circulation) . 84
§ 1. Co to jest kapitał stały i kapitał obiegowy? 84
§ 2. Powiększenie kapitału stałego kosztem kapitału obiegowego dotyka interesa pracownika 86
§ 3. Udoskonalenia środków produkcji nie rujnują dobrego bytu wyrobników, uważanych jako jedna całość 89
Rozdział VII. Źródło produkcyjności czynników produkcyjnych 92
§ 1. Ziemia, praca i kapitał, w rozmaitych krajach i epokach, władają w rozmaitych stopniach siłą produkcyjną 92
§ 2. Przyczyny potęgujące siły produkcyjne. Dary natury. 93
§ 3. Energja w pracy 95
§ 4. Jako górują talent i nauka. 98
§ 5. Wpływ umysłu. Ufność do organizmu społecznego. 99
§ 6. Mniej ważne dźwignie potęgi produkcyjnej. Bezpieczeństwo członków społeczeństwa 102
Rozdział VIII. O pracy spólnej (cooperation). 104
§ 1. Praca spólna powiększa potęgę produkcji. 104
§ 2. Produkcja na wielką skalę staje się możliwą jedynie za pomocą podziału pracy 107
§ 3. Ludność miejska niezbędną jest do rozwinięcia się przemysłu rolniczego 109
§ 4. Im większym jest podział pracy, tem bardziej wzrasta potęga produkcyjna 111
§ 5. Podział pracy czyni ją produkcyjną dla trzech przyczyn 113
§ 6. Granice podziału pracy 118
Rozdział IX. O produkcji na wielką i małą skalę 120
§ 1. Korzyści produkcji na wielką skalę w industrii. 120
§ 2. Dogodności i niedogodności zasady spółek na akcjach 125
§ 3. Warunki istnienia produkcji na wielką skalę. 131
§ 4. Porównanie przemysłu rolniczego, prowadzonego na wielką skalę, z prowadzonym na małą skalę 134
Rozdział X. Prawo wzrastania pracy. 146
§ 1. Prawo rządzące wzrostem produkcji zależy od praw kierujących powiększeniem się trzech czynników: pracy, kapitału i ziemi 146
§ 2. Prawo powiększania się ludności (prawo populacyjne) 147
§ 3. Przeszkody praktyczne, tamujące przyrost ludności 149
Rozdział XI. Prawo powiększania się kapitału 153
§ 1. Okoliczności od których zależą środki i pobudki oszczędności . . . 153
§ 2. Przyczyny wpływające na siłę popędu do oszczędzania 155
§ 3. Przykłady słabego rozwinięcia ducha oszczędności 157
§ 4. Przykłady nadużycia popędu do oszczędzania 164
Rozdział XII. Prawo rządzące powiększeniem się produkcji ziemi. 167
§ 1. Ograniczona ilość ziemi, tudzież ograniczona potęga produkcyjna tego czynnika, stanowią istotną granicę produkcji. 167

str.

§ 2. Prawo produkcji rolnej jest prawem zmniejszania się zysku w miarę powiększonego nakładu pracy i kapitału 167
§ 3. Zasada obalająca działalność powyższego prawa o zmniejszaniu się zysku; postępy ulepszeń w produkcji 172
Rozdział XIII. Wnioski z praw poprzedzających 180
§ 1. Środki pomocnicze w razie gdy produkcja ograniczona jest słabym rozwojem ducha oszczędności 180
§ 2. Konieczność zapobieżenia przeludnieniu wynika nietylko z nierówności majątków 181
§ 3. Wolny handel przedmiotów żywności nie zapobiega konieczności ograniczenia wzrostu ludności 185
§ 4. Emigracja nie zapobiega konieczności ograniczenia wzrostu ludności . 188

KSIĘGA DRUGA.

Podział bogactw.

Rozdział I. O własności 191
§ 1. Uwagi wstępne 191
§ 2. Streszczenie zadania 193
Rozdział II. Ciąg dalszy o własności 194
§ 1. Z pryncypu własności wynika prawo wolnego kupna za dobrowolną umową 194
§ 2. Z ustalenia własności wynika konieczność prawa przedawnienia . . . 196
§ 3. Z pryncypu własności wypływa prawo testowania, nie zaś dziedziczenia. Analiza kwestji dziedzictwa. 197
§ 4. O ograniczeniu prawa testowania. 201
§ 5. Nadużycia praw własności 211
Rozdział III. O klassach uczestniczących w podziale produktów 212
§ 1. Produkty rozdzielają się niekiedy pomiędzy trzema klassami osób . . 212
§ 2. Niekiedy produkt dostaje się wyłącznie jednej klassie 213
§ 3. Niekiedy produkta dzielą się tylko pomiędzy dwoma klassami. . . . 214
Rozdział IV. O konkurencji i zwyczaju 215
§ 1. Konkurencja nie jest jedynym kierownikiem rozdziału produktów . . 215
§ 2. Wpływ zwyczaju na rentę i czynsz gruntowy (tenure de la terre) . . 216
§ 3. Wpływ zwyczaju na ceny 220
Rozdział V. O niewolnictwie 223
§ 1. Niewolnictwo ze względu na niewolników 223
§ 2. Niewolnictwo pod względem jego stosunku do produkcji 225
Rozdział VI. O włościanach właścicielach gruntu 228
§ 1. Różnica pomiędzy opinją panującą w Anglii, a opinją innych krajów Europy, co do gruntów przez włościan posiadanych 228
§ 2. Świadectwa, tyczące się własności ziemskich, posiadanych przez włościan w Szwajcarji. 231
§ 3. O własności włościańskiej w Norwegji 237
§ 4. O własności włościańskiej w Niemczech 241
§ 5. O własności włościańskiej w Belgji 247
§ 6. O włościanach właścicielach gruntów na wyspach angielskich kanału La-Manche. 252
§ 7. O własności włościańskiej we Francji 255
Rozdział VII. O włościanach właścicielach gruntu (c. d.) 260
§ 1. Wpływ własności gruntowej włościańskiej na podniesienie industrii . 260
§ 2. Wpływ drobnej własności na rozwinięcie intelligencji ludu 262

str.

§ 3. Wpływ drobnej własności na rozwinięcie przezorności i panowania nad sobą samym 264
§ 4. Wpływ jaki drobna własność wywiera na wzrastanie ludności . . . 266
§ 5. Wpływ własności włościańskiej na podział gruntów 276

Rozdział VIII. O połownictwie 279
§ 1. Istota systematu połownictwa, i różne jego gatunki 279
§ 2. Korzyści i niedogodności połownictwa 282
§ 3. Świadectwa dotyczące skutków połownictwa 284
§ 4. Czy należy życzyć zniesienia połownictwa? 295

Rozdział IX. O kottedżerach czyli chałupnikach 298
§ 1. Istota i skutki dzierżawy chałupniczej 298
§ 2. W krajach przeludnionych chałupnictwo daje renty nie istotne, lecz tylko nominalne 301
§ 3. Przy takim systemie nie podobna oczekiwać od włościan ani pracowitości, ani oszczędności, ani też wstrzemięźliwości i oględności pod względem powiększenia się ludności 304
§ 4. Dzierżawa Ryot'ów indyjskich 305

Rozdział X. Środki zniesienia dzierżawy chałupniczej 309
§ 1. Należałoby chałupników irlandzkich zmienić w rolników-właścicieli . 309
§ 2. Środki, za pomocą których taka zmiana mogłaby być uskutecznioną . 314
§ 3. Jakich skutków oczekiwać należy od środków wyżej podanych? . . 318

Rozdział XI. O płacy robotnika 320
§ 1. Wysokość płacy robotnika zależy od stosunku ludności do kapitału . 320
§ 2. Uwagi względem niektórych rozpowszechnionych mniemań o zarobkach . 322
§ 3. W ogóle, zarobek o tyle tylko powiększyć się może, o ile wzrost ludności będzie ścieśniony 328
§ 4. Przeszkody prawne, ograniczające wzrost ludności 331
§ 5. Przeszkoda może pochodzić z przyjętych powszechnie zwyczajów . . 334
§ 6. Ścieśnienie wzrostu ludności jedynym jest środkiem skutecznym dla robotników 336

Rozdział XII. Środki zaradcze przeciwko szczupłości zarobków 339
§ 1. Ustanowienie prawnego minimum zarobków i zagwarantowanie pracy . 339
§ 2. Środek ten wymagałby użycia powagi prawa dla zapobieżenia przeludnieniu 342
§ 3. Systemat zapomóg 346
§ 4. Systemat amodjacyjny 348

Rozdział XIII. Dalszy ciąg rozbioru projektów, podawanych w celu zaradzenia nizkości zarobków 352
§ 1. Szkodliwy kierunek opinji w kwestji o ludności 352
§ 2. Przyczyny, które każą spodziewać się pomyślnego zwrotu opinji . . 355
§ 3. Środki udoskonalenia obyczajów klassy zarobkującej. Pierwszy środek: wychowanie 360
§ 4. Drugi środek: kolonizacja krajowa i zagraniczna 361

Rozdział XIV. Rozmaita wysokość płacy stosownie do rozmaitości zajęć . . . 363
§ 1. Rozmaitość będąca skutkiem rozmaitości wstrętu, z jakim walczyć musi pracujący 363
§ 2. Różnice pochodzące z monopolów naturalnych 369
§ 3. Wpływ wywierany przez konkurrencję robotników otrzymujących zapomogi na stopę zarobków 373
§ 4. Skutki konkurrencji osób posiadających środki utrzymania 376
§ 5. Dla czego kobiety pobierają szczuplejsze wynagrodzenie niż mężczyzni? 379

str.

§ 6. Różnice wynikające z praw ścieśniających lub z porozumienia się robotników 380
§ 7. Zarobki zwyczajowe 382
Rozdział XV. O zysku 383
§ 1. Zyski dadzą się rozłożyć na trzy składowe części (elementy) 383
§ 2. O minimum zysków i zmianach jakim ono ulega 385
§ 3. Różnice wynikające ze sposobów użycia kapitału 387
§ 4. Ogólna dążność zysków do zrównania się. 389
§ 5. Forszus kapitału zasadza się właściwie na płacy udzielanej robotnikom 396
§ 6. Stopa zysków jest proporcjonalna do ceny pracy 397
Rozdział XVI. O rencie, czyli płacie dzierżawnej 400
§ 1. Renta jest wynikiem monopolu naturalnego 400
§ 2. Ziemia wtedy tylko może przynosić rentę, kiedy żądanie przewyższa zaofiarowanie 401
§ 3. Renta równa się różnicy między dochodem z gruntów ją płacących i dochodem z najgorszej uprawnej ziemi 404
§ 4. Renta równa się różnicy między dochodem z danego użycia kapitału i użycia jego w okolicznościach najniekorzystniejszych. 406
§ 5. Czy wynagrodzenie kapitału pochłonione jest przez grunt, czy przez rentę, czy przez zyski? 409
§ 6. Renta nie stanowi części kosztów produkcji płodów rolnych 414
Dodatek 417

Cena Tomu I. rs. 1.

Osoby żądające nabyć pięć lub więcej egzemplarzy, kosztów przesyłki nie ponoszą; kupujące zaś mniej, dopłacają na przesyłkę każdego tomu po kop. 20.

Wydawca księgarzom rabatu nie daje.

Żądania prosimy adresować do drukarni J. Ohryzki.

Cena tomu II. (i ostatniego) nie będzie wyższą.

W drukarni Jozafata Ohryzki znajdują się obecnie pod prassą:

VOLUMINA LEGUM

CZYLI

PRAWA, KONSTYTUCYE Y PRZYWILEIE

KRÓLESTWA POLSKIEGO, W. X. LITEWSKIEGO Y WSZYSTKICH PROWINCYI NALEŻĄCYCH

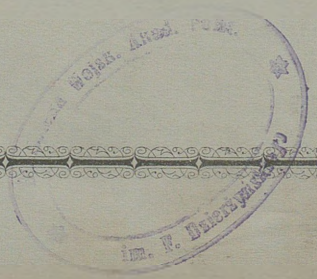
NA WALNYCH SEYMIECH KORONNYCH

OD SEYMU WIŚLICKIEGO ROKU PAŃSKIEGO 1347 AŻ DO OSTATNIEGO SEYMU UCHWALONE.

Tomów 8 i 2 tomy Inwentarzy.

— **Zasady Ekonomji Politycznej** przez *J. Stuart Milla*, Tom II.

— **Pismo zbiorowe.**



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
WAP
37838
2